

RONALD REAGAN  
A  
WYZWANIA EPOKI

pod redakcją  
Andrzeja Bryka i Andrzeja Kapiszewskiego

Kraków 2005

*Wszystkim, którzy przyczynili się do obalenia komunizmu*

*To all who contributed to the fall of communism*



**Ronald Reagan**

(1911 -2004)



Świeca zapalona przez Ronalda Reagana w oknie Białego Domu  
w wigilię Bożego Narodzenia na znak solidarności z Polakami po  
wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku

## Spis treści

Od Wydawcy .....	11
Wprowadzenie.....	13
*	
ANDRZEJ BRYK	
<i>Misja publiczna Ronalda Reagana</i> .....	33
*	
KENNETH MINOGUE	
<i>Conservatism in a Rationalist Age</i> .....	109
RYSZARD LEGUTKO	
<i>Totalitarianism and the Human Soul</i> .....	121
JAN PROKOP	
<i>Angloamerykańskie antidotum na totalitarne dewiacje myśli oświeceniowej</i> ...	129
Miłowit Kuniński	
<i>Obrona cywilizacji: Hayek wobec totalitaryzmu</i> .....	135
ANDRZEJ BRYK	
<i>Źródła intelektualne rewolucji konserwatywnej Ronalda Reagana</i> .....	151
ZBIGNIEW LEWICKI	
<i>Ronald Reagan: prezydent niezbędny</i> ..... — .....	227
ANDRZEJ NOWAK	
<i>Skąd się wzięło „imperium zła”? Historyczna geneza formuły Ronalda Reagana</i> .....	241
BOGUSŁAWA BEDNARCZYK	
<i>Prawa człowieka za prezydentury Jimmy’ego Cartera i Ronalda Reagana</i> ..	255

PAUL GARDNER	
<i>Ronald Reagan and the Universality of Democracy</i> .....	271
KRZYSZTOF MICHAŁEK	
<i>Ronald Reagan a próba stworzenia pierwszej koalicji antyterrorystycznej</i> ...	285
Robert Kłosowicz	
<i>Odbudowa potęgi. Amerykańskie siły zbrojne w dobie administracji</i> <i>Ronalda Reagana</i> .....	295
SPASIMIR DOMARADZKI	
<i>Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Jugosławii za prezydentury</i> <i>Ronalda Reagana</i> .....	305
ROBERT GWIAZDOWSKI	
<i>Wolność. Własność. Sprawiedliwość. Filozoficzne podstawy polityki fiskalnej</i> <i>Ronalda Reagana</i> .....	315
WOJCIECH BIEŃKOWSKI	
<i>Polityka ekonomiczna Ronalda Reagana i jej reperkusje</i> .....	345
TADEUSZ PALECZNY	
<i>Struktura klasowo-warstwowa społeczeństwa amerykańskiego w czasach</i> <i>prezydentury Ronalda Reagana: dychotomia czy gradacja?</i> .....	363
JAROSŁAW ROKICKI	
<i>Polityka prezydenta Ronalda Reagana w zakresie imigracji</i> .....	377
PAWEŁ LAIDLER	
<i>Sąd Najwyższy za czasów Ronalda Reagana —początek „ walki o kulturę”</i> ...	395
Jan Lityński	
<i>Ronald Reagan a „Solidarność”</i> .....	403
WOJCIECH KĘDER	
<i>Prezydentura Ronalda Reagana w prasie polskiej</i> <i>w latach osiemdziesiątych XX wieku</i> .....	409
Noty o autorach.....	417

## Contents

<b>Note from the publisher</b> .....	II
<b>Introduction</b> .....	13
*	
ANDRZEJ BRYK	
<i>Ronald Reagan's Public Mission</i> .....	3 3
*	
KENNETH MINOGUE	
<i>Conservatism in a Rationalist Age</i> .....	109
RYSZARD LEGUTKO	
<i>Totalitarianism and the Human Soul</i> .....	121
JAN PROKOP	
<i>The Anglo-American Antidote Against Totalitarian Deviations of the Enlightenment Thought</i> .....	— .. 129
MIŁOWIT KUNIŃSKI	
<i>In Defence of Civilisation: Hayekv. Totalitarianism</i> .....	135
ANDRZEJ BRYK	
<i>The Sources of Ronald Reagan's American Conservative Revolution</i> .....	151
ZBIGNIEW LEWICKI	
<i>Ronald Reagan: the Crucial President</i> .....	227
ANDRZEJ NOWAK	
<i>Where does the "Evil Empire" come from? The Historical Origins of Ronald Reagan's Formula</i> .....	241

BOGUSŁAWA BEDNARCZYK	
<i>Human Rights under Jimmy Carter and Ronald Reagan...</i> — .....	255
PAUL GARDNER	
<i>Ronald Reagan and the Universality of Democracy</i> .....	271
KRZYSZTOF MICHAŁEK	
<i>Ronald Reagan and the Attempt to Form the First Anti-Terrorist Alliance..</i>	285
Robert Kłosowicz	
<i>Reconstruction of Power. American Armed Forces</i>	
<i>During Ronald Reagan's Administration</i> .....	295
SPASIMIR DOMARADZKI	
<i>The Policy of Ronald Reagan's Administration Towards Yugoslavia</i> _____	305
ROBERT GWIAZDOWSKI	
<i>Freedom. Property. Justice. Philosophical Grounds</i>	
<i>of Ronald Reagan's Fiscal Policy</i> .....	315
WOJCIECH BIENKOWSKI	
<i>Ronald Reagan's Economic Policy and its Repercussions</i> .....	345
TADEUSZ PALECZNY	
<i>Class and Layer Structure of the American Society under Ronald Reagan:</i>	
<i>Dichotomy or Gradation?</i> .....	363
JAROSŁAW ROKICKI	
<i>Ronald Reagan's Immigration Policy</i> .....	377
PAWEŁ LAIDLER	
<i>The Supreme Court under Ronald Reagan's Presidency:</i>	
<i>The beginning of the "Culture Wars"</i> .....	395
JAN LITYŃSKI	
<i>Ronald Reagan and "Solidarity"</i> .....	403
WOJCIECH KĘDER	
<i>Ronald Reagan's Presidency in the Polish Press of the 1980s</i> .....	409
<b>Notes on Authors</b> ..... — .....	417



Ronald Reagan — jako jeden z wielu prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — zajmuje istotne miejsce w polskiej historii. Walce toczony przez Ronalda Reagana z komunizmem w skali globalnej, a zwłaszcza idei konfrontacji ze Związkiem Radzieckim, towarzyszyła walka Polaków z systemem totalitarnym. To w okresie jego prezydentury powstał i działał pierwszy wolny związek zawodowy za żelazną kurtyną — „Solidarność”. Za jego czasów Polska doświadczała upokorzeń i tragedii stanu wojennego. To jego administracja wspierała polską opozycję w jej walce o odzyskanie przez Polskę suwerenności. Mimo tych wszystkich odniesień, brakuje w Polsce pogłębionych refleksji nad filozofią i metodami działania tego wielkiego amerykańskiego polityka.

Próbę przynajmniej częściowego wypełnienia tej luki postanowił podjąć profesor Andrzej Bryk, dyrektor Instytutu Studiów Amerykańskich Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, organizując w grudniu 2004 roku konferencję naukową: „Ronald Reagan i doświadczenie wolności”. Zgromadziła ona w Krakowie grono wybitnych polskich i amerykańskich naukowców oraz polityków, a w jej otwarciu uczestniczył m.in. Victor Ashe, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Specjalne przesłanie do uczestników konferencji wystosował b. Prezydent RP Lech Wałęsa. Z kolei Stanisław Handzlik, b. Przewodniczący Rady Miasta Krakowa podzielił się swoimi wspomnieniami z wręczenia Ronaldowi Reaganowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Krakowa.

Konferencji towarzyszyła wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej „Prezydentura Ronalda Reagana w literaturze i prasie polskiej”. Zgromadzono na niej wydawnictwa oficjalne i podziemne z okresu PRL-u, jak również ukazujące się po 1989 roku do śmierci Reagana w czerwcu 2004 roku. Artykuły zamieszczone w niniejszym tomie stanowią w znaczącym stopniu pokłosie konferencji a materiały ilustracyjne — wyżej wymienionej wystawy.

Książka wydawana jest w okresie obchodów zj-lecia powstania „Solidarności”, ruchu, który w znacznym stopniu przyczynił się do zweryfikowania postanowień jałtańskich, o czym przypomina zdjęcie dwóch prezydentów: Ronalda Reagana i Lecha Wałęsy, symbolicznie obalających mur berliński.

Prof, dr hab. Andrzej Kapisziwski  
Oficyna Wydawnicza AFM

Ronald Reagan, as one among the many US Presidents, holds a significant place in the Polish history. The struggle against Communism, conducted by Ronald Reagan at the global scale, and especially the idea of confrontation with the Soviet Union, was accompanied by the struggle of Poles against the totalitarian system. It was during his presidency that “Solidarity” — the first independent trade union behind the iron curtain — was established and began its operation. Soon Poland underwent the humiliations and disasters of the Martial Law. It was Reagan’s administration that supported the Polish opposition in its effort to regain independence. Despite these historical connections, Poland lacks a deeper reflection on the philosophy of politics and methods of work of this great American statesman.

An attempt to bridge this gap has been undertaken by Professor Andrzej Bryk, Director of the Institute of American Studies at the Andrzej Frycz Modrzewski Kraków College (KSW), who organized an international conference entitled “Ronald Reagan and the Experience of Freedom” in Kraków in December 2004. The conference gathered numerous eminent Polish and American academics and politicians, including the United States Ambassador to Poland, Victor Ashe. A special message to the participants of the conference was sent by the leader of “Solidarity” movement and the first former president of independent Republic of Poland, Lech Wałęsa. During the event, Stanisław Handzlik, the former Chairman of the Kraków Town Council shared his memories of granting Ronald Reagan the Honorary Citizenship of the Royal Capital City of Kraków.

The Conference was accompanied by an exhibition entitled “The Presidency of Ronald Reagan in Polish literature and press”, organised at the Jagiellonian Library. It presented a collection of official and underground publications from the period of communist Poland and martial law 1981 — 1989 as well as those published from 1989 to the death of President Reagan in June 2004. The majority of the papers included in this volume are the follow-up of the conference, while most of the illustrations come from the exhibition.

The book is published to commemorate the ijth anniversary of the establishment of the “Solidarity” Trade Union, a movement that started the anticommunist revolution in Eastern Europe and decisively helped to undermine the Yalta Order — a fact brought to mind by the photograph of two presidents: Ronald Reagan and Lech Wałęsa, symbolically tearing down the Berlin Wall.

Professor Andrzej Kapiszewski, Ph. D.  
Editor-in-Chief of the AFM Publishing House

## Wprowadzenie

Śmierć Ronalda Reagana w czerwcu 2004 r. zamknęła znaczącą epokę w dziejach Europy i świata. Reagan symbolizował pokolenie polityków, którym przyszło działać w czasach szybkiej dekompozycji dwóch, wydawałoby się niepodważalnych pewników politycznych dominujących po drugiej wojnie światowej w świecie zachodnim. Z polityków tych był tym, który przyczynił się w olbrzymiej mierze do podważenia obu z nich.

\* \* \*

Pierwszy z pewników dotyczył przekonania o permanentnym podziale świata, przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości, na dwa antagonistyczne, choć wypracowujące specyficzne *modus vivendi* bloki: komunistyczny i liberalno-demokratyczny. Reagan zdefiniował ten podział najpierw jako nielegitymowany w sensie aksjologicznym, a następnie, uznawszy jego istnienie jako niebezpieczne dla długofalowych interesów świata liberalno-demokratycznego, postanowił rzucić komunizmowi wyzwanie polityczne, z nadzieją jego przekształcenia a w konsekwencji obalenia.

Siła charakteru Reagana, połączona z determinacją użycia potęgi Ameryki dla realizacji tego celu, zdumiała i w dużej części przeraziła establishment kulturowo-polityczny świata Zachodu. Zył on z przekonaniem, iż podział świata jest stanem mniej lub bardziej permanentnego kompromisu z rzeczywistością ukształtowaną po II wojnie światowej, a jego podważenie grozić miało globalną destabilizacją a nawet konfliktem zbrojnym. Reagan symbolizował, w oczach tego establishmentu, najbardziej awanturnicze oblicze amerykańskiej potęgi i najradykałniejsze wcielenie ignoranckiej, prowincjonalnej prawicy. Ale to Reagan miał rację, moralną i polityczną, a jego krytycy dramatycznie się mylili i w większości do dzisiaj brakuje im odwagi, by to przyznać. Komunizm należy, przynajmniej jako znacząca rzeczywistość polityczna, do historii.

Drugi pewnik miał bardziej wieloaspektowy, ale i mniej jednoznaczny charakter. Opierał się na przekonaniu, iż sprawiedliwość, rozumiana coraz bardziej jako wąsko jednowymiarowa zasada równości, daje się zdefiniować politycznie, a jej

gwarantem powinno być nowoczesne, interweniujące masowo, w sposób redystrybutywny, państwo, z coraz bardziej postępującą centralizacją działań i uniformizacji zachowań ludzkich. Teoretyczną podbudowę takiej filozofii centralizmu w świecie Zachodu z ekonomicznego punktu widzenia dał wybitny ekonomista John Maynard Keynes (1883—1946), uzasadniający konieczność wzrastającego interwencjonizmu państwa, by zapobiec kryzysom gospodarczym.

W dziedzinie filozofii społecznej symbolem takiego stylu myślenia stał się z kolei równie wybitny filozof polityczny John Rawls (1921—2002) i jego *opus magnum* z 1971 r. pt. *Teoria sprawiedliwości*. Książka Rawlsa, będąca podsumowaniem intelektualnym przemyśleń jego samego i całego pokolenia myślicieli społecznych, np. Johna K. Galbraitha (ur. 1908) czy Gunnara Myrdala (1908—1987), idealnie trafiała w swój czas bezprecedensowego bogactwa i pokoju Zachodu. Nadawała się też do zastosowania do uznanego za skandal i niebezpieczeństwo, w obliczu groźby komunizmu, istniejącego ciągle ubóstwa w łonie społeczeństw liberalno-demokratycznych i ubóstwa w co dopiero zdekolonizowanym Trzecim Świecie.

Teorie Keynesa i Rawlsa zdominowały, mniej lub bardziej świadomie, idee całych pokoleń reformatorów społecznych i polityków. Stały się matrycą myślenia o idealnym łańdźu społecznym, legitymującym państwo opiekuńcze późnego kapitalizmu. Symbolizowały jednocześnie arogancję wiary, iż kluczem do rozwiązania problemu egzystencji ludzkiej są właściwie zastosowane przez państwo metody nauk społecznych, począwszy od ekonomii, poprzez socjologię a na psychologii skończywszy. Doktryna Keynesa zaszczerpiła politykom Zachodu przekonanie, iż problemy ekonomii i nędzy są tak naprawdę problemami zarządzania, czekającymi na rozwiązanie. Jeśli jeszcze ich nie rozwiązano, to tylko dlatego, iż Keynes nie zdążył dopracować swojego systemu do końca, co mieli uczynić niechybnie jego następcy.

Z kolei Rawls, filozof wielowątkowy, do końca życia usiłujący wyjść z teoretycznych pułapek swojego liberalizmu progresywnego, uzasadnił podstawy aksjologiczne sprawiedliwego i jedynie dopuszczalnego społeczeństwa liberalno-demokratycznego, będącego ideologią państwa opiekuńczego. Była to wizja tyleż spektakularna, co oparta o bardzo zawężoną koncepcję sprawiedliwości i egzystencji ludzkiej. Rozwijiała twórczo tradycję liberalnej umowy społecznej, a jednocześnie zakładała ostateczną dechryścianizację i sekularyzację Zachodu. Teoria Rawlsa znakomicie współgrała z wiarą w planowanie społeczne, a ponadto uzasadniała nową liberalną teorię praw i fetyszyczację praw człowieka jako nowoczesnej „religii”. Sposoby myślenia keynesowski i rawlowski współgrały jednocześnie z kontrkulturą od lat 60., początkowo ograniczoną do środowisk młodzieży czy nowej lewicy, lecz wkrótce zinstytucjonalizowaną.

Kontrkulturą doprowadziła do wejścia w obieg masowej wyobraźni przekonania, obecnego dotychczas jedynie w wąskich kręgach filozoficzno-kulturowych co

najmniej od czasów Kartezjusza, a na pewno Kanta, iż autokreacja, „wyzwolenie” własnego „ja” we wszystkich jego aspektach, jest istotą ludzkiej egzystencji w obliczu represji narzuconych politycznie, społecznie, kulturowo czy obyczajowo. Autokreacja jako sens istnienia, w połączeniu z liberalną teorią praw, zmierzającą ku filozofii nieograniczonych uprawnień, a także z przekonaniem, iż współczesne państwo opiekuńcze ma możliwości i obowiązek zapewnienia ich realizacji, doprowadziło do głębokiego kryzysu sensu w cywilizacji Zachodu. Przejawem tego kryzysu stało się np. rozmontowanie etyki zobowiązań na rzecz etyki uprawnień. Pojawiła się też myśl, iż państwo ma obowiązek uczynienia jednostki szczęśliwą, dostarczając jej nie tylko niezbędnych dóbr materialnych, lecz także duchowych, na miarę coraz bardziej degradującego się, utylitarne horyzontu „wyzwolicieleckiej” autokreacji.

A \* \*

Im bardziej rozpadała się kultura zobowiązań i hierarchii autorytetu cnót moralnych, pojęcie samo z siebie uznane za opresyjne i publicznie zdeligitymizowane, tym bardziej wzrastał nacisk na państwo, aby rozpadowi owej kultury zapobiegało już nie tylko na poziomie makrospołecznym, ale wręcz życia jednostkowego. Stopniowo państwo zaczęło wkraczać, powodowane *hubris* swojej wiary w inżynierię społeczną, w skomplikowaną materię życia w złudnym przekonaniu, iż metodą mikroinżynierii prawnej zapewni *equilibrium* między zatomizowanymi jednostkami. Stało się to, co stać się musiało. Z jednej strony, liberalno-demokratyczne społeczeństwo stanęło wobec niemożności zabezpieczenia coraz bardziej anarchizującego się ładu środkami politycznymi i usatysfakcjonowania coraz bardziej żądaniowego społeczeństwa. Z drugiej — pojawił się dramatyczny problem utraty wolności jednostki, stopniowo ograniczanej wszędobylskim państwem w pogoni za idealnym społeczeństwem równości, wszystko to w warunkach postępującej, wyrywkającej się spod kontroli globalizacji.

W Stanach Zjednoczonych opór wobec takiego kursu cywilizacyjnego Zachodu był najsilniejszy, najbardziej politycznie wyartykułowany, a Ronald Reagan jako polityk stał w samym jej centrum i jako prezydent w latach 1981 — 1989, starał się taki kurs odwrócić. Rewolucja konserwatywna, bo tak popularnie ją nazwano, nie była jedyną taką rewolucją. Miała swój odpowiednik w Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, kulturowo przewodził jej też na zupełnie innej płaszczyźnie Jan Paweł II. Siła rewolucji reaganowskiej była jednak politycznie największa i miała trwałe, choć niejednoznaczne skutki. Jej szeroki oddźwięk w Ameryce miał przyczyny w jej kulturze politycznej, wolnościowej i pluralistycznej, silnej stowarzyszeniami, samoorganizacją, indywidualizmem i poleganiem na sobie.

W kulturze tej nigdy nie było przyzwolenia na państwo opiekuńcze w kształcie rozwiniętym w Europie, z alternatywnym sposobem rozwiązywania problemów społecznych. Genezą rewolucji reaganowskiej był splot wydarzeń narastających

od reform Nowego Ładu poprzez szaleństwa kontrkultury lat 60., a na rozkładzie tradycyjnej Partii Demokratycznej kończąc.

\* £ A

Artykuły w niniejszym tomie obejmują zagadnienia związane z czasami Reagana. Zbiór rozpoczyna wystąpienie inauguracyjne Andrzeja Bryka na oficjalnym otwarciu konferencji w obecności ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce Victora Ashe'a. Próbuje on opisać Ronalda Reagana jako zjawisko kulturowo-polityczne, pokazując korzenie jego myślenia i cechy charakteru odpowiedzialne za wyjątkową w obliczu problemów, jakie Reagan przejął po swoim poprzedniku, skuteczność i determinację w dążeniu do celu. Jako prezydent wykazał się wyjątkową odpornością na konwencjonalne założenia polityczne swojego czasu, które w początkowej fazie swojej prezydentury po prostu zignorował. Odnowił i zrehabilitował konserwatyzm jako legitymowaną ideę i styl uprawiania polityki. Miał odwagę dokonania radykalnej reformy gospodarki w sytuacji pogłębiającej się stagnacji, doprowadzając do długotrwałego wzrostu ekonomicznego. Poprowadził jedną z największych rewolucji w dziejach politycznych Stanów Zjednoczonych, tektoniczną zmianę w polityce wewnętrznej. Rozbił podzieloną wewnątrznie koalicję Rooseveltowską Nowego Ładu dominującą od lat 30. XX w., zjednoczył rozproszony ruch konserwatywny w koalicję popierającą Partię Republikańską, wpędzając Partię Demokratyczną w kryzys ideowy i woli politycznej, w którym, z krótkotrwałymi przerwami, pozostaje do dziś. Nie zląkł się konfrontacji ze Związkiem Sowieckim na arenie międzynarodowej, odrzucając niebezpieczną jego zdaniem politykę koegzystencji i rozpoczął wyścig zbrojeń, zmuszając Związek Sowiecki do wewnętrznych reform, zakończonych implozją. Tym samym radykalnie zmienił układ sił w świecie z jednoczesnym przygotowaniem warunków pod hegemoniczną pozycję Ameryki, z którą jego następcy muszą sobie radzić w mniej lub bardziej kontrolowany i przemyślany sposób do dzisiaj.

\* # \*

Kenneth Minogue rozpoczyna swoim artykułem tę część książki, w której opisano klimat intelektualny, w jakim przyszło funkcjonować ruchowi konserwatywnemu w końcu XX w., a którego częścią była rewolucja reaganowska. Zadaje pośrednio pytanie, czy rewolucja ta, mająca określone cele kulturowe, ekonomiczne i naturalnie polityczne, mogła stać się czymś więcej niż tylko jedną z chybionych prób przywrócenia świata, którego przywrócić się już nie da. Analizuje dwa modele myślenia, które nazywa umownie racjonalistycznym i konserwatywnym. Uważa, iż żyjemy dzisiaj nieodwołalnie w świecie racjonalistycznym, co nie znaczy racjonalnym, gdyż zdecydowana większość ludzi uzasadnia swoje postępowanie przez odniesienie do zasad uniwersalnych, preferując myślenie naukowe nad historycznym, wynikającym z doświadczenia.

Taka postawa jest naznaczona głębokim, strukturalnym zwątpieniem i nieustanną introspekcją, sceptycyzmem idącym w kulturze Zachodu co najmniej od Kanta. Taki styl myślenia jest zdecydowanie antagonistyczny wobec konserwatyizmu, który jest równie sceptyczny, ale co do radykalnie odmiennych rzeczy. Racjonalisci odrzucają wszystko, co nie poparte dowodami empirycznymi, a ich wiara w „racjonalne” społeczeństwo jest odmianą historyzmu, w którym postęp jest wyznacznikiem kierunku ku doskonałemu, naukowo wykoncypowanemu porządkowi społecznemu realizowanemu środkami politycznymi. Taki styl myślenia jest ze swej istoty narażony nieuchronnie na pułapki ideologii, bo nie jest w stanie uciec od bycia częścią czasu historycznego, na zewnątrz którego jednocześnie chce się umieścić. Z kolei konserwatyści, nieufnie nastawieni wobec pretensji racjonalistów co do ich zdolności zrozumienia uniwersalnych zasad rządzących światem nie wierzą, iż polityka, w tym państwo w szczególności, mogą racjonalnie jakkolwiek całościową zmianę przeprowadzić.

Minogue twierdzi, iż dominujący kod kulturowy współczesności, jakim jest racjonalizm, uzyskawszy autonomię od wierzenia religijnego i tradycji, uznał styl myślenia oparty na abstrakcyjnych zasadach uniwersalnych za cel najwyższy, bowiem obiecuje on jednostce władzę nad innymi. Jeśli bowiem, twierdzi Minogue, zrozumiemy sytuację w kategoriach uniwersalnych, możemy też domniemywać, iż jesteśmy władni wyjaśnić każdą podobnie zdefiniowaną sytuację w ten sam sposób. Problemem pozostaje udowodnienie, iż podobne sytuacje są „takiego samego rodzaju”. Stąd racjonalisci, uwielbiając myślenie abstrakcyjne i uniwersalistyczne zarazem, nie traktują wieloaspektowej rzeczywistości w sposób zniuansowany, wymagający zróżnicowanych działań. Opisują uniwersalne problemy, takie jak „wojna” czy „bieda”, chcąc stworzyć lepszy świat — a także przy okazji świat, w którym polityka stanie się zbędna. Zastąpią ją tylko uniwersalnie zastosowane wzory właściwego postępowania pragmatycznego.

W takiej rzeczywistości, twierdzi Minogue, konserwatyści są w defensywie, bowiem nie posiadają ambicji jej radykalnego przekształcenia i nie traktują „zmiany” jako dobra samego w sobie. To z kolei w kulturze, w której bycie ‘przeciw zmianom’ zostało utożsamione z popieraniem zła, czyni konserwatyzm — w mniemaniu jego przeciwników — beznadziejnie reakcyjnym. Niemniej to racjonalisci się zazwyczaj mylą, bo ulegają *hubris* wszechmocy, mierząc siły na zamiar: zbyt ambitne i zbyt kosztowne dla społeczeństw, którymi kierują. Przykładem takiej *hubris* były nie tylko dwudziestowieczne ideologie, ale też współczesna teoria modernizacji, przykład katastrofalnego zastosowania uniwersalnego racjonalizmu.

Dla Minogue’a dramatem późnej nowoczesności jest owo racjonalistyczne zbyt „rozciągnięcie frontu”, powodujące z jednej strony tendencje totalizujące współczesnego państwa, a z drugiej coraz widoczniejsze problemy z realizacją założonych przez totalnych racjonalistów celów. Konsekwencją jest zwiększenie wysiłków dalszej racjonalnej mikroorganizacji świata ludzkiego dokonywanej przy

pomocy państwa, błędne koło totalitaryzacji i niewydolności, objaw wyczerpania się tradycyjnego oświeceniowego myślenia modernizacyjnego. Co przenikliwsza myśl konserwatywna od czasów rewolucji francuskiej dostrzegała to niebezpieczeństwo, ale to dopiero dwudziestowieczna myśl konserwatywna po katastrofach hitleryzmu i komunizmu uznała, iż dyspozycja racjonalistyczna jest niezbywalnym elementem myślenia także nowocześnie liberalnego. To w opozycji do takiej skłonności racjonalistycznego umysłu i wynikającej z niego polityki zrodził się polityczny konserwatyzm Reagana, jako próba powstrzymania narzucania społeczeństwu modeli rozwoju siłą państwa kosztem autentycznej kultury politycznej Ameryki, będącej przyczyną jej cywilizacyjnej potęgi.

A \* #

Ryszard Legutko podejmuje temat totalitaryzmu, doświadczenia zrodzonego w wieku dwudziestym. W jego cieniu kształtowało się nieświadomie myślenie Reagana. To dość jednowymiarowe rozumienie sowieckiego totalitaryzmu nadało jego polityce rys bezkompromisowości i było prawdopodobnie źródłem sukcesu w stosunkach międzynarodowych. Legutko wskazuje jednak na użyteczność teoretyczną dwóch modeli totalitaryzmu: politycznego i antropologicznego. Polityczny został sformułowany w latach 50. XX w. na Zachodzie i rozpatrywał fenomen władzy totalnej typu hitlerowskiego i stalinowskiego jako dwóch wariantów tego samego nowego typu reżimu, dotychczas nieistniejącego.

Totalitaryzm był rozumiany jako system instytucji kontrolowanych przez jedną partię działającą według uniwersalnej ideologii i używającej terroru dla realizacji swojej wizji „nowego człowieka”. W sensie antropologicznym totalitaryzm rozumiany jest z kolei jako wynik pewnych predyspozycji umysłu nowoczesnego, ujawniających się w sprzyjających okolicznościach historycznych, bądź ze względu na wrodzone cechy charakteru. Mówienie o totalitaryzmie zazwyczaj łączy w sobie te dwa rozumienie totalitaryzmu. O ile jednak totalitaryzm w znaczeniu instytucjonalnym został na Zachodzie przewyciężony wraz z pokonaniem hitleryzmu i rozpadem komunizmu, o tyle model antropologiczny może nadal wyjaśnić potencjalne źródła myślenia totalitarnego.

Totalitaryzm antropologiczny, opisany zarówno w myśli lewicowej jak i konserwatywnej, wydaje się być niewymazywalną skłonnością ludzkiej świadomości epoki nowoczesnej, unicestwiającej myślenie filozoficzne i metafizyczne i można go niespodziewanie aktywizować poprzez ucieczkę od odpowiedzialnej wolności pod opiekę wszech opiekuńczego państwa. W tej perspektywie można spojrzeć na działalność Reagana nie tylko pod kątem walki z totalitaryzmem w sensie instytucjonalnym, ale też jako wysiłek zwalczania w kulturze amerykańskiej, i ogólnie zachodniej, warunków społecznych, ekonomicznych i politycznych sprzyjających rodzeniu się świadomości totalitarnej, o czym pisze w tym tomie również Andrzej Bryk.



Podobny problem źródeł totalitarnego myślenia w myśli nowoczesnej podejmuje Jan Prokop. Za punkt wyjścia przyjmuje trzy nurty myśli oświeceniowej: anglosaski, niemiecki i francuski. Ten pierwszy, oparty o zasady indywidualistycznej samorealizacji, liberalny w sensie zdroworozsądkowej empirii i doświadczenia ludzkiego, uzasadniany myślą XVIII w. oświecenia szkockiego, chronić miał naturalnie przed totalitarną pokusą. Niemiecki z kolei, absolutystyczny, romantyczny w sensie „Blut und Boden”, posiadał zawsze silny pierwiastek etatystyczny i rasistowski, choć jednocześnie nie miał elementu na tyle uniwersalistycznego, by rościć sobie pretensje do totalnego urządzania świata poza swoim własnym podwórkiem. Jeśli zrodził ostatecznie hitlerizm to na skutek specyficznego zbiegu historycznych i psychologicznych okoliczności. Z kolei model oświecenia francuskiego był najradykałniejszy, skrajnie antychrześcijański, działający z pierwszych zasad uniwersalnych rozumianych jako zadanie polityczne i stąd potencjalnie totalitarny.

W takim kontekście Prokop umieszcza kulturę polityczną Stanów Zjednoczonych, pokazując jej odporność na totalitarne dewiacje, odporność wynikającą ze zdroworozsądkowej niezależności jednostki i wiary w jej naturalny zmysł moralny. Można dodać, iż przejawia się to także brakiem jakiegokolwiek paternalizmu elit politycznych wobec swoich obywateli i przekonaniem, iż państwo jest rzeczywistością zewnętrzną, mającą umożliwiać indywidualne „dążenie do szczęścia”, a nie szczęście to dekretować według wykoncypowanych, racjonalistycznych modeli uniwersalnych, realizowanych wobec posłusznych obywateli, zabijając inicjatywę, ucząc bierności, przy jednocześnie wzrastającej nieuchronnie roszczeniowości.

Na tle takiej kultury politycznej łatwiej zrozumieć rewolucję konserwatywną Reagana, jak i odpowiadającą jej rewolucję Margaret Thatcher w Anglii. Obie zrodziły się z rewolty wobec etatystycznego pojmowania rozwoju społecznego i racjonalnie wykoncypowanego planu idealnego społeczeństwa, realizowanego metodami rządu centralnego, uzbrojonego w „obiektywne” metody nauk społecznych. Różnice odmiennych tradycji oświeceniowych wyjaśniają też, dlaczego model anglosaski jest ciągle źródłem elastyczności i kreatywności społeczeństwa amerykańskiego i brytyjskiego, zaś model francuski będący podświadomym wektorem działania elit francuskich i niemieckich wyznaczających kierunek rozwoju Unii Europejskiej przez ostatnie lata, znajduje się w kryzysie.

\* \* \*

Miłowit Kuniński podejmuje ponownie problem totalitaryzmu, tego nieuniknionego punktu odniesienia dla wszelkich rozważań o wieku XX, w kontekście jego największego krytyka i inspiratora nowoczesnego konserwatyizmu Friedricha Augusta von Hayeka (1899—1992). Havek wydaje się być kluczowy dla analizowania dwudziestowiecznej myśli Zachodu w następstwie masowej interwencji pań-

stwa w gospodarkę rynkową. Opisał on konsekwencje przestawienia tej gospodarki na gospodarkę centralnie planowaną w następstwie kryzysu ekonomicznego lat 30. Teza Hayeka, spopularyzowana książką-manifestem pt. *Droga do zniewolenia* z 1944 r., a następnie *The Constitution of Liberty* z 1960 r., była tyleż obrazoburcza, co błyskawicznie uznana za wiarygodną. Skupiła bowiem w jednym modelu teoretycznym wielonurtowe i instynktowne obawy przeciwników coraz bardziej centralizującej się gospodarki, nadając mu koherencję logiczną i wiarygodność intelektualną. To Hayek dał impuls nowoczesnemu konserwatyzmowi amerykańskiemu, wydobywając go z marazmu intelektualnego i demoralizującego poczucia klęski po Wielkim Kryzysie lat 30. i przyjęciu, jako niepodważalnego modelu, reform federalnych Nowego Ładu. Myśl Hayeka weszła w obieg intelektualny i polityczny elit konserwatywnych wielorako.

Kuniński pokazuje szczególnie neokonserwatywny ruch rewolty przeciw liberalizmowi progresywnemu. To neokonserwatyzm uznał myśl Hayeka jako jeden z potencjalnych środków intelektualnych dla zbudowania nowoczesnego, konserwatywnego ruchu politycznego w celu przywrócenia w Ameryce systemu społecznego i gospodarczego opartego na wolności jednostki i jej inicjatywie, systemu nadwyrężonego przez liberalizm progresywny Nowego Ładu i kontrkulturę. Model Hayeka był też przydatny jako podstawa walki z komunizmem na poziomie głębszym niż tylko wąsko pojęta walka o wpływy w świecie. Miała być ona walką uniwersalną, bez względu na to, czy tocząca w Stanach Zjednoczonych, czy w Anglii, czy w Europie Wschodniej, o wolność społeczeństw i wolność jednostek równocześnie, bowiem wrogiem uczyniła fałszywe, w konsekwencjach totalitarne, koncepcje gospodarcze i społeczne.

### § ##

Andrzej Bryk analizuje na zakończenie części pracy poświęconej nakreśleniu tła rewolucji reganowskiej jej bezpośrednie źródła intelektualne i społeczne. Wskazuje, iż nowoczesny amerykański ruch konserwatywny, zjednoczony w koalicję wyborczą w 1980 r. był zjawiskiem wielowątkowym, często wewnętrznie sprzecznym i niejednorodnym. Został uformowany stopniowo po 1945 r. w odpowiedzi na wzrastający opór wobec liberalizmu progresywnego, ideologii zrodzonej na przełomie XIX/XX w., i następnie rozwiniętej w wyniku Wielkiego Kryzysu lat 30. Liberalizm progresywny zrodził się jako odpowiedź na bezradność klasycznego modelu liberalnego rodem z *laissez faire* XIX w. Europy. Jego koncepcja państwa jako stróża nocnego z silnymi, lecz ograniczonymi zadaniami, gwaranta wolnego rynku, załamała się wobec wyzwań społecznych i ekonomicznych kapitalizmu i industrializmu.

Zrodzony w kręgu imperialnych elit brytyjskich liberalizm progresywny znalazł szybko swój odpowiednik amerykański. Dostosowany do specyficznych warunków rozwoju kapitalizmu i potrzeb dynamizującej się polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych odzwierciedlał coraz bardziej ich mocarstwowy charakter.

Liberalizm progresywny w następstwie Nowego Ładu uznał rząd federalny za gwaranta ładu ekonomicznego i społecznego. Uzyskał w tej materii zdecydowane poparcie większości społeczeństwa, które poprowadziła do zwycięstwa Partia Demokratyczna Franklina D. Roosevelta w 1932 r.

Centralistyczny i progresywny kierunek polityki amerykańskiej przyspieszyła i umocniła II wojna światowa, prowadzona jako krucjata przeciw barbarzyństwu. Wzmocnił go także w niewiele lat po wojnie ruch praw obywatelskich, angażujący zdecydowaną większość elit amerykańskich w dzieło nadania praw obywatelskich Murzynom, a stopniowo wszystkim „wykluczonym” z pełnego uczestnictwa w obywatelskości. Wydarzenia te uczyniły z rządu federalnego najpierw gwaranta rozwoju gospodarczego, potem w czasie wojny instytucji mobilizującej całe społeczeństwo i gwaranta bezpieczeństwa zewnętrznego. Wreszcie w latach 50. i 60. stał się on siłą sprawczą, początkowo przez sądy federalne a następnie kongres, zlikwidowania segregacji i wprowadzenia legislacji równościowej, łącznie z mesjanistyczną, w najlepszej amerykańskiej tradycji „wojną z biedą” i nieprzemyślaną, konfliktogenną akcją afirmacyjną. Ta centralizacja reform została następnie zradykalizowana przez kontrkulturę. Uczyniła ona z „wyzwolenia” każdego ludzkiego pragnienia zadanie do politycznego rozwiązania, co skutkowało stopniową mikroinżynierią społeczną i kulturową i coraz szerszą dystrybucją podatkową dochodów.

Taki model liberalizmu stał się od lat 60. nie tylko niewydajny na skutek błędnie przyjętych założeń aksjologicznych w dziedzinie polityki społecznej, ale niebezpieczny ze względu na coraz bardziej się rozszerzające funkcje rządu centralnego. Zaczął on ingerować, w imię partykularnej ideologii lewicowego „postępu” i „równości”, w sferę społeczeństwa cywilnego dotychczas nietykalnego dla polityki, jak np. życie religijne, wychowanie dzieci, relacje między kobietami i mężczyznami. Jednocześnie był postrzegany jako demoralizujący etos osobistej odpowiedzialności i ciężkiej pracy pokoleń Amerykanów, skutkiem utopijnie pomysłanych programów opiekuńczych.

Liberalizm progresywny uderzył zatem w kulturę polityczną Ameryki. Spowodowało to stopniowy rozkład koalicji tworzącej blok wyborczy Roosevelta przez dwa pokolenia i stworzyło warunki dla tektonicznej zmiany politycznej na scenie wewnętrznej. Kryzys liberalizmu progresywnego pogłębiły niepowodzenia w źle pomyślanej wojnie wietnamskiej i „miękkosć” ideologiczna wobec komunizmu. Polityka konwergencji i koegzystencji uznała równowartość moralną systemu liberalnej demokracji i komunizmu, co doprowadziło jedynie do zwiększonej agresji komunizmu, osłabienia siły militarnej Stanów Zjednoczonych i ogólnej demoralizacji woli na arenie międzynarodowej, z podważeniem strategicznych warunków bezpieczeństwa amerykańskiego.

Liberalizm być może dokonałby samokorekty i przetrwał kryzys, gdyby nie miał wiarygodnego społecznie i kulturowo przeciwnika politycznego w postaci

nowoczesnego konserwatyzmu. Bryk pokazuje, w jaki sposób poszczególne odłamy rozproszonego konserwatyzmu, z jego nurtami libertariańskim i klasycznie konserwatywnym, tradycyjalistycznym, antykomunistycznym, religijnym i wreszcie neokonserwatywnym były stopniowo jednoczone w potężny ruch polityczny. Ruch ten skupił się pod skrzydłami Partii Republikańskiej odrzucającej jednocześnie swój wizerunek partii pragmatycznej akomodacji. W latach 70. koalicja ta została zorganizowana przez Ronalda Reagana i poprowadzona do zwycięskich wyborów prezydenckich, ze skutkami politycznymi widocznymi do dzisiaj.

# £ A

Artykuł Zbigniewa Lewickiego otwiera część poświęconą, najogólniej rzecz biorąc, polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w czasach Reagana. Była ona najbardziej w odbiorze społecznym i międzynarodowym spektakularna i zakończyła się też jednoznacznie namacalnymi sukcesami. Lewicki zwraca uwagę na wyjątkową personalizację polityki amerykańskiej administracji federalnej, gdzie mimo trójpodziału władz i zasady hamulców, zarówno zasługi jak i błędy przypisywane są niemal wyłącznie prezydentowi. Stąd olbrzymia presja na sam urząd, by prezydent dostarczał niekwestionowanego przywództwa, szczególnie w czas kryzysu. Reagan sprostał temu wyzwaniu zarówno w sferze gospodarczej jak i w polityce zagranicznej. Lewicki skupia się na kluczowym pytaniu Reagana: „Co zrobić, by pokonać komunizm?” oraz jego odpowiedzi, która szła zdecydowanie pod włos dominującej opinii analityków, uważających system sowiecki za stabilny. Choć pokazuje, iż w innych przypadkach sukcesy polityki zagranicznej Reagana nie były takie zdecydowane, to i tak, ze względu na to, że na danym etapie historycznym był on prezydentem „niezbędnym”, jego błędy zostały mu wybaczone. Okazał się prezydentem, tak jak Waszyngton, Lincoln czy Roosevelt, sprawującym urząd zdecydowanie i z charakterem w sytuacji, gdy ważyły się losy Stanów Zjednoczonych. Żaden z nich nie był intelektualnie wybitny, każdy mobilizował niezwykle silny elektorat negatywny, ale zostali wybrani w czas próby i próbie tej sprostali, ocalając Amerykę przed kataklizmem, który mógł nieodwołalnie zmienić jej dotychczasowy kształt i rolę.

\* \* \*

Andrzej Nowak podejmuje temat onego czasu niezwykle medialnie nośny, definiujący poniekąd w sposób lapidarny polaryzację konfliktu tak, jak rozumiał go Reagan i tak jak chciał go rozegrać. Nowaka interesuje jednak nie tyle bezpośrednia polityka wpływająca z takiego właśnie, spolaryzowanego widzenia konfliktu z komunizmem. Skupił się on przez metaforę „imperium zła” przede wszystkim na usytuowaniu go w kontekście dwóch uniwersalizmów, komunistycznego i liberalnego, mającego w Stanach Zjednoczonych długą historię sięgającą co najmniej czasów Herberta Croly i zastosowaną praktycznie w polityce prezydenta Woodrowa Wilsona.

Wizja tego idealistycznego amerykańskiego liberalizmu uniwersalnego była oczywiście temperowana silnym poczuciem izolacjonizmu jak i czystą bezradnością międzynarodową wynikającą z braku doświadczenia, którego aż nadto posiadali przywódcy europejscy. Z biegiem czasu amerykańska polityka zagraniczna wypracowała swój kanon *realpolitik*. Kissingerowska doktryna *detente* czy szersza koncepcja konwergencji w relacjach z komunizmem była dominująca w pokoleniu poprzedzającym dojście Reagana do władzy. Nowak pokazuje odrzucenie takiego modelu polityki, ugruntowanego w elitach amerykańskich, przez Reagana. Nawiązał on do „esencjalistycznej”, ideologicznej, spolaryzowanej wizji prowadzenia polityki zagranicznej. Fraza „imperium zła”, mniej lub bardziej świadomie, stanowiła semantyczny przejaw zmiany myślenia amerykańskiego i wyznaczyła symbolicznie, acz skrótowo, radykalnie nową linię myślenia o konflikcie z komunizmem.

\* \* \*

Paul Gardner wychodzi od stwierdzenia, iż źródła myślenia administracji George’a W. Busha o terroryzmie, zasadzone na argumentie, iż bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych zwiększa się o tyle, o ile następuje wzrost demokratyzacji w świecie, a zmniejsza, kiedy obszar tej demokratyzacji się kurczy, leżą w polityce, którą zastosował już Ronald Reagan. Polityka ta, według Gardnera, to „uniwersalizacja demokracji”. Stała się ona podstawą amerykańskiego mesjanizmu i jego przekonania, iż Stany Zjednoczone są narodem wybranym przez Boga dla zagwarantowania postępu wolności indywidualnej w niebezpiecznym świecie. Wyobrażenie wolności i demokracji zarówno Reagana, jak i Busha jest oczywiście zdeterminowane i czasem, i okolicznościami i reprezentuje jej liberalno-demokratyczny model. Gardner przekonuje, iż niekoniecznie musi być to ograniczeniem nieprzewycięzalnym, o ile system taki wprowadzany w innych kulturach nie hamuje ich rozwoju. Innymi słowy, autor zgadza się z tymi, którzy uważają, iż demokratyzacja, prawa jednostkowe czy — szerzej — prawa człowieka mają walor uniwersalny, a nie partykularny, i ich popieranie w świecie nie jest czymś bezzasadnym. W przeciwnym razie musieliby uznać, że społeczeństwo oparte na pokoju społecznym i braku masowej przemocy jest społeczeństwem nie wartym obrony i nic nieznaczącym epizodem ludzkiej historii.

Z drugiej strony, o ile uniwersalizacja wolności jest niewątpliwie celem wartym podtrzymywania i obrony, to sama koncepcja demokracji i wolności w dzisiejszym państwie liberalnym ewoluuje w kierunku proliferacji praw bez obowiązków, czyli praw oderwanych od kultury, co może czynić z nich formę egzotyczną i odstręczającą dla większości kultur świata. Przy jednoczesnej niechęci, jaką okazują w dużej części kulturze Zachodu jej elity liberalno-lewicowe, co przejawia się m.in. w różnego rodzaju formach wielokulturowości, ksenofobii antychrześcijań-

skiej czy zwykłej, ideologicznej obrazie zdrowego rozsądku, taka uniwersalizacja demokracji i wolności może okazać się pustą wydumką. Trudno bowiem sobie wyobrazić, dlaczego inne kultury miałyby traktować poważnie tę, która nienawidzi samej siebie. Szkoda, że Gardner tego aspektu nie rozwinął.

\* \* \*

Bogusława Bednarczyk podejmuje interesujący, z punktu widzenia celów amerykańskiej polityki zagranicznej, problem przestrzegania praw człowieka w świecie za prezydentury Cartera i Reagana. Choć cel strategiczny takiej polityki pozostał niezmienny, to obaj prezydenci inaczej rozkładali akcenty. Polityka Cartera oceniana jest jako bardziej obiektywna, starająca się jednocześnie o większą elastyczność podejścia do jej zastosowania w różnych kulturach. Carter był jednak przekonany, iż politykę taką można promować przy pomocy głównie „miękkiej” siły, bowiem wsparcie jej „twardą” siłą militarną zostało zdyskredytowane w Wietnamie. Stąd jego politykę praw człowieka wkrótce uznano za idealistyczną, rodzaj nieskutecznej utopii w świecie realnej siły.

Podejście Reagana było bardziej selektywne i zdecydowane. Krytycy podkreślali jego obsesję co do łamania praw człowieka w komunizmie przy lekceważeniu innych dyktatur. Należy jednak podkreślić, iż Reagan uznał politykę praw człowieka za taran rozbijający przede wszystkim zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych podstawowe. Zawęził front, będąc przekonanym, iż rozbicie komunizmu uczyni proliferację praw człowieka i instytucji demokratycznych łatwiejszą w świecie pozbawionym rywalizacji mocarstw. Choć była to polityka zimmorealistyczna, nie było w niej nic niegodnego a jej rezultaty z perspektywy czasu zasługują na szacunek.

*if-żf-żf*

Analizę warunków, które doprowadziły do próby stworzenia pierwszej koalicji antyterrorystycznej świata zachodniego przez Ronalda Reagana, podjął Krzysztof Michałek. Warto przypomnieć, iż z chwilą objęcia przez niego władzy, zjawisko terroryzmu było już znaczącym elementem determinującym działania międzynarodowe i Ameryka miała z terrorystami już swoje rachunki do wyrównania. Administracja Reagana nadała jednak działaniom antyterrorystycznym pewną nową dynamikę, wypracowując pogląd, iż terroryzm nie może być skutecznie zwalczany bez międzynarodowego współdziałania. Sformułowano też żelazną zasadę nienegocjowania z terrorystami, którą *nota bene* Reagan sam w wypadku afery Iran—Contras złamał. I wreszcie, zaczęto dostrzegać związek pomiędzy poszczególnymi organizacjami terrorystycznymi a państwami je wspierającymi i reagować poprzez czynienie ich odpowiedzialnymi za poszczególne akty terroru.

\*ffjt

Robert Kłosowicz zajął się tematem odbudowy amerykańskich sił zbrojnych za prezydentury Reagana. Po katastrofie wietnamskiej armia amerykańska była redukowana, zdemoralizowana, a w okresie prezydentury Nixona, Forda i Cartera dodatkowo dostająca sprzeczne sygnały co do celu swojego istnienia. Reagan zdecydował się na gigantyczny, 40% wzrost na wydatki militarne, których celem było nie tylko uczynienie z armii skutecznego i najnowocześniejszego instrumentu gwarantującego realizację celów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, ale też rozpoczęcie wyścigu zbrojeń wpędzających Związek Sowiecki w bankructwo gospodarcze i doprowadzenie do reform skutkujących implozją systemu. Niebagatelną zagrywką militarną była tutaj Inicjatywa Obrony Strategicznej, projekt tyleż militarny co propagandowy, tyle że umiejętnie politycznie rozegrany, który okazał się skuteczny. Pozostaje faktem niezaprzeczalnym, iż za kadencji Reagana stworzona została „nowa” armia amerykańska w sensie technologicznym, ale i świadomościowym, która wkrótce w operacji „Pustynna Burza” wyzwalającej Kuwejt w 1991 r. pożegnała na zawsze syndrom wietnamski, uzyskując poczucie armii nie tylko najlepszej, ale jednocześnie niezwykniętej, podobnej niegdysiejszym legionom rzymskim.

■ \* \* \*

Spasimir Domaradzki, na zakończenie części poświęconej polityce zagranicznej, analizuje ciekawy przypadek polityki Reagana wobec Jugosławii tuż przed wkrótce ją czekającym etnicznym kataklizmem. Tak długo jak długo Jugosławia stanowiła, od czasów Harry’ego Trumana, kraj będący rodzajem „naszego socjalizmu” przeciw sowieckiemu Amerykanie wspierali go, czuwając nad procesami zewnętrznymi jak i wewnętrznymi w Jugosławii. Okres prezydentury Reagana przygotował już jednak, chcąc nie chcąc, warunki do dezintegracji Jugosławii. Wraz z intensyfikacją bezpośrednich kontaktów Reagan—Gorbaczow w czasie jego drugiej kadencji, Ameryka i mocarstwa zachodnie uznały za zbędne angażowanie się w problemy wewnętrzne zachodnich Bałkanów, co stanowiło jeden z najważniejszych zewnętrznych czynników wpływających ostatecznie na rozpad kruchej federacji jugosłowiańskiej.

A A #

Część dotyczącą wewnętrznej polityki ekonomicznej i, najogólniej rzecz biorąc społecznej, rozpoczyna artykuł Roberta Gwiazdowskiego analizujący podstawy polityki fiskalnej Reagana, wywołującej z perspektywy czasu ciągle gwałtowne reakcje. Gwiazdowski argumentuje, iż największy wpływ na kształt programu Reagana był zrodzony w latach 70. tak zwany neokonserwatyzm. Szanował on tradycję, wartości religijne i był patriotyczny. Neokonserwatyści uważali wolny rynek

za najlepszy sposób dystrybucji dóbr i zwalczali postulaty radykalnego egalitaryzmu społecznego jako niebezpiecznego dla wolności. Wolność ekonomiczna dla neokonserwatystów, jak i Reagana, była nie tylko wartością samoistną, ale też warunkiem koniecznym urzędzenia życia społecznego. Neokonserwatysty, najszerzej pojęci, wylansowali nową doktrynę ekonomiczną zwaną ekonomią podaży (*supply-side economics*), ochrzczoną z czasem „reaganomiką”. Gwiazdowski omawia jej genezę i teoretyczne założenia, podkreślając, iż decydujące w sukcesie ekonomicznym okazują się zawsze nowe idee, za którymi idą zmiany zachowań społecznych.

Gwiazdowski przedstawia Ronalda Reagana jako tego, który z żelazną konsekwencją starał się realizować idee wolności, własności i sprawiedliwości w ich klasycznym rozumieniu, które Gwiazdowski następnie omawia. Podkreśla, iż zasadniczym elementem wolności gospodarczej jest swoboda dysponowania własnym dochodem a także swoboda wykorzystania własnych możliwości, elementy największej kreatywności cywilizacyjnej. Te zaś, jak to zauważyli myśliciele konserwatywni, były sukcesywnie przez rząd federalny od czasu Nowego Ładu ograniczane i reglamentowane, dławiąc nie tylko ekonomię samą, ale i ludzką wolność. Wolność gospodarcza jest warunkiem wolności politycznej i indywidualnej, bowiem zapobiega koncentracji władzy. Planowanie i nacjonalizacja, będące tego objawem, dławią nie tylko własność i ekonomię, wywołując kryzysy, ale w pierwszym rzędzie wolność. Gwiazdowski dokonuje wnikliwej analizy tego procesu współzależności. Należało przywrócić zasady wolnego rynku, by zwiększyć zakres wolności, a jednocześnie wyrwać gospodarkę amerykańską ze stanu stagnacji. Reagan wprowadził deregulację gospodarki, nie bojąc się przełamać fali krytyki i wprowadził ją na kurs długotrwałego wzrostu gospodarczego.

£ £ £

Polityką ekonomiczną Ronalda Reagana zajmuje się również Wojciech Bieńkowski, pokazując zarówno jej wpływ na stan gospodarki Stanów Zjednoczonych, jak i jej miejsce w gospodarce światowej. Bieńkowski wskazuje na niezwykle radykalne i odważne pociągnięcia Reagana przełamujące schematy myślowe, w obliczu długotrwałego, i wydawało się strukturalnie nie do przewyciężenia, kryzysu. Analizuje kolejno politykę pieniężną, podatkową, ograniczenie interwencjonizmu państwowego, i deregulację. Przechodzi następnie do naszkicowania polityki ekonomicznej za czasów prezydentury Billa Clintona (1993—2001) i George’a W. Busha (2001—2004) jako tła dla oceny skuteczności długofalowych pociągnięć ekonomicznych Reagana. Konkluduje, iż zmiany ekonomiczne zapoczątkowane w latach 80. przez Reagana były decydujące dla przewyciężenia kryzysu, wzrostu tempa i efektywności gospodarki, przy jednoczesnej niskiej inflacji i bezrobociu, a także rosnącego udziału w gospodarce światowej i wymianie międzynarodowej. Reaganomika odniosła sukces, bowiem umożliwiła Stanom Zjednoczonym zachowanie przewagi w pięciu zasadniczych obszarach decydujących o przewadze konkuren-



cyjnej: w obszarze rozwiązań instytucjonalnych, w polityce monetarnej, podatkowej i budżetowej, i na rynku pracy. Zaslugą Reagana było też bezwzględne przywrócenie powyższym zasadom absolutnie priorytetowej pozycji w polityce rządu federalnego, niezależnie od zmieniających się układów politycznych.

\* \* \*

Jarosław Rokicki analizuje politykę Reagana w zakresie imigracji, która jest dla każdego rządu federalnego jednym z najważniejszych obszarów polityki wewnętrznej. Dla Reagana nie miała ona, z różnych względów, zasadniczego znaczenia w programie politycznym, a te założenia, które uznano za ważne w polityce imigracyjnej udało się zrealizować jedynie częściowo. Reagan dostrzegał, ale niezbyt uważnie zanalizował, jeśli to było w ogóle możliwe, wzrastający nacisk imigracyjny na Stany Zjednoczone, wynikający z pogłębiania się różnic ekonomicznych w globalizującej się gospodarce. Być może jest to ocena zbyt obciążona bezpośredniością oglądu, twierdzi Rokicki, i w okresie długoterminowym, tak jak już niejednokrotnie w historii Ameryki bywało, aktualny problem imigracyjny stanie się następnym przypisem do amerykańskiego tygla narodowościowego, którego lansowana w mediach i na uniwersytetach doktryna wielokulturowości nie jest w stanie powstrzymać.

Reagan był oskarżany przez krytyków, a imię ich w kręgach lewicowo-liberalnych legion, o doprowadzenie do załamania się procesu historycznie amerykańskiego, harmonijnego wzrostu bogactwa dla wszystkich i zwiększenia różnic ekonomicznych, społecznych i w konsekwencji szans życiowych. Tadeusz Paleczny przygląda się temu zagadnieniu. Zauważa, iż Reagan obejmował urząd w czasach kryzysu amerykańskiego systemu wartości i kryzysu ekonomicznego połączonego z załamaniem się zaufania do rządu federalnego. Poradził sobie jednak z tym problemem, zaczynając od racjonalizacji i optymalizacji wydatków rządowych na bierną opiekę socjalną, z jednoczesnym stymulowaniem przedsiębiorczości w warunkach wolnej konkurencji, co doprowadziło do powstania wielu nowych miejsc pracy naturalnie wchłaniających tych z sektora opieki społecznej.

Jednocześnie Reagan położył nacisk na zaktywizowanie organizacji społecznych i charytatywnych mających za zadanie zajęcie się w sposób najbardziej efektywny potrzebującym naprawdę. W czasach Reagana ustabilizowała się i utrwaliła dominująca pozycja klasy średniej, znacznie osłabiona w warunkach długotrwałego kryzysu za czasów Cartera, choć nie zostały naruszone podstawowe zasady podziałów klasowo-warstwowych. Zręby amerykańskiego systemu społecznego pozostały nietknięte jako najbardziej funkcjonalne, biorąc pod uwagę wymogi przedsiębiorczości, konkurencyjności i racjonalnej efektywności. Społeczeństwo amerykańskie pozostało w fazie dominacji gradacyjnych, warstwowych zasad strukturalizacji społecznej, bez wyraźnych oznak istnienia spolaryzowanej, dwubiegunowej, klasowej struktury społecznej.

Paweł Laidler podejmuje, nieco lekceważony przy omawianiu prezydentury Reagana, temat sporu o Sąd Najwyższy. Spór ten wydaje się jednak być kluczowym dla zrozumienia zjawiska, które w następnych dziesięcioleciach zdominowało historię wewnętrzną Stanów Zjednoczonych i zostało skrótowo nazwane „wojną o kulturę”. Reagan obejmował urząd ze świadomością, iż w latach 60. i 70. Sąd Najwyższy stał się niezwykle aktywistycznym organem interpretującym Konstytucję Stanów Zjednoczonych w sposób swobodny, zgodnie z liberalnymi wyobrażeniami sędziów jak ma wyglądać w ich mniemaniu sprawiedliwy porządek społeczny. Aktywistyczny Sąd Najwyższy, nie tylko podważał zdaniem Reagana zasadę trójpodziału władzy swoimi orzeczeniami, ale doprowadził do głębokich podziałów społecznych, których wynikiem była m.in. koalicja konserwatywna dająca mandat prezydencki kandydatowi Partii Republikańskiej. Reagan chciał doprowadzić do ograniczenia wymykającej się z pod kontroli zbyt aktywistycznej działalności Sądu Najwyższego, w szczególności w sprawach mnożenia nieuzasadnionych konstytucyjnie praw oraz ograniczania praw stanowych. Polityka Reagana powiodła się częściowo.

Tzw. teoria „pierwotnych intencji” twórców Konstytucji, mająca stanowić w zamierzeniu administracji Reagana alternatywną doktrynę interpretacyjną w stosunku do aktywistycznej teorii liberalnej wyznawanej przez Sąd Najwyższy w latach 60. i 70., nie przyjęła się. Ta ostatnia okazała się bowiem częścią kultury prawnej od bardzo długiego czasu, a nie tylko chwilowym naruszeniem legitymowanych uprawnień interpretacyjnych przez Sąd Najwyższy. Postulat „samoograniczenia” interpretacyjnego sędziów konstytucyjnych, postulat ogólnoświatowy zrodzony z wątpliwości co do olbrzymich uprawnień sądów konstytucyjnych działających poza mandatem demokratycznym, okazał się być w ciągu ostatnich dziesięcioleci nieskuteczny. Stosunkowo krótka prezydentura Reagana nie była też w stanie zahamować tego zjawiska w Stanach Zjednoczonych. Za wiele też potężnych grup interesów było zainteresowanych lobbowaniem odpowiednich kandydatów do Sądu Najwyższego w Senacie, gwarantujących właściwy kształt prawa zgodny z ich interesem. Takie działanie polityczne okazało się być w ostatnim ćwierćwieczu znacznie skuteczniejsze i tańsze niż tradycyjny lobbing kongresowy. Symbolem tego zjawiska stała się nieskuteczna nominacja na sędziego Sądu Najwyższego Roberta Borka w 1987 r., której nie zatwierdził Senat, skutecznie i bezwzględnie spacyfikowany przez liberalno-lewicowe grupy interesów obawiające się zachwiania większości sędziowskiej gwarantującej liberalne i aktywistyczne interpretowanie Konstytucji.

Jedna obietnica wyborcza Reagana została jednak spełniona. W 1981 r. mianował sędzią Sądu Najwyższego po raz pierwszy kobietę, Sandrę O'Connor, która ustąpiła w 2005 r. Choć o umiarkowanie konserwatywnych poglądach, była jednak kobietą, co zgodnie z logiką plemienną organizacji feministycznych wystarczyło by nie oponować jej nominacji i pozostawić jej świetne kwalifikacje zawodowe jako

kryterium nieistotne dla wsparcia czy odrzucenia kandydatury. Walka o nominacje sędziów Sądu Najwyższego za czasów Reagana pokazała po raz pierwszy z taką siłą, jak bardzo stała się ona elementem gry politycznej, w której sędziowie występują całkiem świadomie, choć za parawanem, w domniemaniu bezstronnego, prawa konstytucyjnego.

Od czasów prezydentury Reagana zjawisko to nasiliło się, potwierdzając obserwację, iż wobec rozpadu wspólnego paradygmatu kultury w świecie Zachodu, powrót do ograniczonej roli Sądu Najwyższego wydaje się utopijny. Zbyt wiele spraw tradycyjnie rozstrzyganych w procesie demokratycznym staje się walką niepodatnych na kompromisy, absolutnych „uprawnień” rozszerzanych na coraz szersze dziedziny życia nie tylko politycznego, ale społecznego i osobistego. Proces ten rozmywa etykę zobowiązań i koroduje wspólną kulturę, perwersyjne dziedzictwo liberalno-lewicowej, skrajnie indywidualistycznej filozofii praw kontrkulturowego „wyzwolenia”. Prawa jako z natury nienegocjowalne, kontestowane, stają się w coraz szerszych dziedzinach życia domeną sądów, w tym konstytucyjnych, z niezbyt optymistycznymi wnioskami, co do kształtu demokracji w przyszłości. Prezydentura Reagana stanowiła w tej ewolucji pierwszy i jakże symptomatyczny akord.

Skromny, choć niezwykle w swoim czasie znaczący rozdział w prezydenturze Reagana odgrywała Polska, wplątana wielorako i strategicznie a także osobiście w jego myślenie. Prezydentura ta postawiła sobie za cel konfrontację ze Związkiem Sowieckim, a to oznaczało uderzenie wcześniej czy później w podstawy porządku jałtańskiego, z którego Polska, przynajmniej w marzeniach, chciała się wyrwać od 1944 r. Doświadczenie „Solidarności” i stan wojenny w latach 1980—1981, zbiegły się bezpośrednio z prezydenturą Reagana i wpisały w ogólnoswiatowy scenariusz amerykańskiej walki z komunizmem, choć stosunek do nich Reagana, jak się wydaje, był nie tylko wyrachowanie polityczny, ale też emocjonalny i czysto ludzki, solidarności w doświadczeniu wolności, język, który Reagan doskonale rozumiał.

Prezydentura Reagana to także początkowe lata pontyfikatu Jana Pawła II i orędzia wolności ewangelicznej, współgrającej z amerykańską polityką co do wyznaczonego celu, choć przecież nie metod. Reagan i Jan Paweł II doskonale się rozumieli i darzyli głębokim szacunkiem a prawdziwa historia ich dokonań i współpracy ciągle czeka na obiektywnego badacza. Liczne grono doradców prezydenckich, formalne i nieformalne, obejmowało też ludzi, którzy z Polską mieli więzek bezpośredni i zaangażowani byli w jej sprawy sercem jak Jan Nowak-Jeziorański, i tych, którzy Polskę rozumieli i czuli do niej głęboki, choć często z nutką goryczy, sentyment, by wspomnieć np. Richarda Pipesa. To poprzez nich Polska jawiła się Reaganowi jako kraj dzielny o głębokiej tradycji wolnościowej. Z drugiej strony, Polacy Reagana rozumieli i mu autentycznie kibicowali w jego zmaganiach z komunizmem a Reagan — jako bohater „ludowy” polskiego pokolenia solidarno-

ściowego po stanie wojennym — rozgrzeszany był *a priori* z każdej, mniej lub bardziej fortunnej polityki. Tak jak Woodrow Wilson, autor 13 punktu o niepodległości Polski, czy zapomniany nieco prezydent Herbert Hoover, inicjator wielkiej pomocy dla wyniszczzonego kraju po jej odzyskaniu, tak i Ronald Reagan ma zapewnić ciepłe miejsce w polskiej pamięci zbiorowej i wielu pamięciach indywidualnych.

Relacje prezydentury Reagana z Polską zaznaczone są w niniejszym tomie dwoma artykułami. Pierwszy, napisany przez Jana Lityńskiego, pokazuje wielorakie i bliskie związki prezydenta z „Solidarnością”. Drugi, Wojciecha Kędera, podejmuje zagadnienie tyleż ciekawe, co szerzej nieznanne, przedstawienie obrazu Reagana i jego prezydentury w prasie polskiej, podziemnej, głównie solidarnościowej, jak i oficjalnej komunistycznej, lat 80. XX wieku.

jic ajt ε

Prezydentura Ronalda Reagana jest rozdziałem zamkniętym, rozdziałem niezwykle znaczącym dla historii Stanów Zjednoczonych i świata w XX w., jak też historii czegoś, co można by nieprecyzyjnie nazwać przywództwem politycznym w świecie zachodu. W każdej z tych dziedzin Reagan zostawił trwałe i bez wątpienia wybitne znamię. Uratował Stany Zjednoczone w momencie ich staczania się w polityczną i kulturową acedję. W obliczu bezprecedensowych zagrożeń zewnętrznych i bezwładu wewnętrznego, siłą woli i wizji, bardziej moralnej niż politycznej, wyrwał społeczeństwo amerykańskie ze stanu marazmu i samozwątpienia, obudził w nim, jak określił to Michael Novak, „lepsze anioły” i porwał do czynów zabezpieczających należną pozycję Stanów Zjednoczonych w zglobalizowanym świecie. Gdy Reagan obejmował prezydenturę, w kręgach lewicowo-liberalnych elit wyśmiewano go nie tyle za brak kompetencji, te każdy prezydent może sobie wynajść, lecz głównie za domniamaną anachroniczność jego charakteru, za niemal barbarzyńską, jednowymiarową witalność i optymizm nie pozwalający dostrzec skomplikowanej materii rzeczywistości.

Ich błąd polegał na tym, iż Reagan reprezentował te cechy charakteru, które wielkość Ameryki w najbardziej fundamentalnym tego słowa znaczeniu stworzyły: „starożytną”, przednowoczesną cnotę zakorzenioną w prostej pobożności obywatelskiej i wściekłej wierze, iż przeznaczenie Ameryki, owej lincolnowskiej „ostatniej, najlepszej nadziei człowieka na ziemi”, leży ciągle w przyszłości, a nie w przeszłości. Taka cnota jest niepodatna na jakiegokolwiek intelektualne ’odczarowanie’, jest skałą, na której można się oprzeć w czas zamętu i wyrwać ze stanu niemożności i Amerykanie to instynktownie rozumieli. W tym sensie Reagan był wielkim, być może już ostatnim z wielkich romantyków polityki XX w., w tej samej klasie co m.in. Winston Churchill i Konrad Adenauer, czy z polskiej perspektywy patrząc Józef Piłsudski czy Jerzy Giedroyc, chowający się za sztuczną maską zimnej gry politycznej.

Objawem witalności danej cywilizacji nie jest ogrom rzeczywistych problemów, przed którymi ona stoi, ale kultura, poprzez którą są one interpretowane, nie pragmatyczne rozwiązania, których rozum na pierwszy rzut oka nie znajduje, lecz kulturalna perspektywa, przez którą są konfrontowane, a w szczególności cnota męstwa w czas próby. Cnota ta nie jest dana, musi być wściekle nauczana aż stanie się częścią kodu kulturowego i wtedy można unicestwić lęk. Doskonale rozumiał to w innym porządku rzeczywistości Jan Paweł II i w imię tej intuicji rzucił wyzwanie acedii i bojaźniom współczesnej cywilizacji. Reagan rzucił wyzwanie tej Ameryce, która rozmontowanie takiego kodu kulturowego uważała za błogosławieństwo, a nie za katastrofę, za wyzwolenie, a nie zniewolenie, za cel polityki, a nie jej przeciwieństwo, wreszcie za ucywilizowanie Ameryki, a nie jej stopniowy rozkład.

Jest wątpliwe czy Reagan miał pełną tego świadomość, ale instynktownie perspektywę taką reprezentował, znakomicie wyczuwając, iż bez wielkich, porywających „mitów” ład polityczny ani nie może się odrodzić, ani trwać, nieustannie się degenerując. Jeśli, mówiąc słowami Maksa Webera porządek polityczny każdej cywilizacji powinniśmy oceniać przez typ człowieka i kultury, jaki podtrzymuje i jaki chroni, to Reagan był absolutnym dzieckiem swojej cywilizacji. Chciał bowiem takiego ładu politycznego, który czyni z Amerykanów ludzi pełnych męstwa, nie bojących się żadnych wyzwań. Bo przecież, jak powiedział w przemówieniu inauguracyjnym, „czemu mielibyśmy w to nie wierzyć? Jesteśmy przecież Amerykanami!”. Odwołał się do najgłębszego kodu kulturowego Ameryki, wiedząc, iż jest on największą siłą w czas ciężkiej próby. Zwracając się do swojego zalęknionego społeczeństwa zdemoralizowanego klęskami i kontrkulturowym zamętem, przywołał przede wszystkim ducha solidarności, braterstwa i mądrości doświadczenia zbiorowego Ameryki. Czuł to instynktownie. I mógłby powtórzyć za św. Augustynem przesłanie „Kimżesz jestem w swojej subiektywnej, samotnej jaźni dla siebie, jak nie jedynie przewodnikiem ku samozniszczeniu”.

Ronaldzie Reagane, *requiescat in pact.*

*Prof. KSW dr hab. Andrzej Bryk  
Dyrektor Instytutu Studiów Amerykańskich  
Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
btyk@cicero.law.uj.edu.pl*

for. Marek Łasyk



***Trudno sobie wyobrazić zwycięstwo nad  
komunizmem bez Reagana***

Z przesłania prezydenta Lecha Wałęsy do uczestników  
konferencji „Ronald Reagan a doświadczenie wolności”



Ronald Reagan i Jan Paweł II

Andrzej Bryk

## Misja publiczna Ronalda Reagana

*Wolność, Sanczo, jest najcenniejszym darem udzielonym ludziom przez niebo; nie mogą się z nią równać skarby, jakie ziemia zamyka, ani jakie morze kryje; dla wolności, jak dla czci, można i należy narażać życie; przeciwnie zaś, niewola jest największym ziem, jakie może spotkać człowieka.*

Miguel de Cervantes *Don Kichot*, 1604

Ronald Reagan to zadziwiające zjawisko polityczne w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych i świata. Niewielu prezydentów w historii Ameryki było równie wyśmiewanych przez elity intelektualne, a jednocześnie tak lubianych przez zwykłych Amerykanów, niewielu wreszcie okazało się — mimo różnorodnych niepowodzeń — tak skutecznych<sup>1</sup>. Reagan, żaden intelektualista, choć z dorobkiem politycznym, jako niezły dwukrotny gubernator Kalifornii w kontrkulturowych latach 60., nie posiadał na pierwszy rzut oka podstawowych kwalifikacji, aby zostać prezydentem. Sprawowanie prezydentury w czasach konfrontacji zimnowojennej z komunizmem i największego kryzysu ekonomicznego w Stanach Zjednoczo-

---

<sup>1</sup> Doradca do spraw bezpieczeństwa międzynarodowego Robert McFarlane powiedział kiedyś: „On wie tak mało, a osiąga tak wiele”. Dyplomata Clark Clifford nazwał Reagana „sympatycznym osłem”, a Nicholas von Hoffman stwierdził, że „świadomość, iż ten niedouczony, pewny siebie prostak jest naszym prezydentem, bywa upokarzająca”. Głosy lewicowo-liberalnych intelektualistów w mediach były znacznie bardziej prześmiewcze i wrogie. Za prezydentury Reagana nastąpiła po raz pierwszy tak masowa i solidarna kontrakcja ideologiczna „elity intelektualnej”. Owa klasa — produkt amerykańskiego boomu edukacyjnego i uniwersyteckiej kontrkultury, ovladniętej ideologią postępu uprawnionego metodami nowoczesnych nauk społecznych — miała stać się nową klasą zastępującą te oparte na bogactwie, rasie czy religii. Konsekwencją wzrostu tej samoidentyfikującej się elity, opartej na inteligencji i wykształceniu i przekonanej o swojej wyższości,



nych od wielkiego kryzysu lat 30. wymagało polityka o tytanicznej pracy i intelektualnych walorach, umożliwiających jednoczesną analizę wielu spraw oraz koordynowania nieustannie pracy zawodowych doradców. Tymczasem Reagan był inny, zarówno z powodu swojego pochodzenia, osobowości, jak i stylu uprawiania polityki. Nie miał przenikliwego umysłu, jeśli przenikliwość oznacza intelektualną, nawet sterylną, błyskotliwość. Był prostym człowiekiem z Środkowego Zachodu, jednym z niewielu amerykańskich prezydentów przybywających spoza establishmentu politycznego. Absolwent prowincjonalnego collegu, w opozycji do trzech swoich poprzedników nie kończył elitarnych uniwersytetów Ligi Bluszczonej (Ivy League). Popelniał wiele gaf, zniekształcał cytaty i, szczególnie w ostatniej fazie prezydentury, wyraźnie, ze względu na wiek, opuszczała go pamięć. Mimo publicznej otwartości był człowiekiem głęboko zamkniętym w sobie, samotnikiem kochającym Amerykę.

Próba zrekonstruowania spójnej doktryny czy ideologii na podstawie przemówień, decyzji oraz działań nawet największego polityka jest niewątpliwie ryzykowna i często prowadzi na manowce. Polityka rządzi się swoimi prawami i jest domeną nie teorii, a możliwości. Ponadto Reagan miał świetny zespół pisarzy jego przemówień, które odzwierciedlały ich poglądy w równym stopniu, co jego. Niemniej życie Reagana jako człowieka i jako polityka było zadziwiająco spójne, po-

---

było z jednej strony mnożenie tzw. grup interesu społecznego, z drugiej widoczne zacietrzewienie, z jakim klasa ta — reprezentowana w mediach, uniwersytetach, agencjach rządowych — traktowała inaczej myślących, co w ich języku oznaczało tak naprawdę „głupich”. W Ameryce skutkowało to tym, iż ci, którzy uważali się za ową elitę: nowocześni kontrkulturowi, postępowi liberalowie, występowali przeciw „głupim”, prezentującym tzw. konserwatywne wartości kulturowe i polityczne i głosującym na konserwatywnych kandydatów. W Stanach Zjednoczonych „wiele rzeczy może upoważniać do członkostwa w elicie kognicyjnej, włączając w to rodzaj uniwersytetu, na który się uczęszczało, liczbę lat tam spędzonych, liczbę i poziom uzyskanych dyplomów, książek, czytanych gazet czy periodyków (lewicowe „New York Times” czy „Nation” powodują automatyczne zaliczenie do tej klasy), oglądane filmy i seriale, słuchane programy radiowe czy reprodukcje malarstwa na ścianach (Andy Warhol czy Francis Bacon jak najbardziej, Leonardo czy Botticelli nie, i nie przed Matissem, chyba że jest to ikona ironiczna) (...)• Każdy [taki] liberal (...) wyobraża sobie, iż jest on intelektualnie lepszy od konserwatysty, (...) a „umiarkowanie” oznacza w jego języku takie polityczne rozwiązanie, które on popiera (...). Ci, którzy myślą o sobie jako intelektualnie lepszych, także myślą o sobie jako moralnie lepszych. (J. Bowman, *Cutting moral Corners*, „The New Criterion”, December 2004, s. 59—62) „To przekonanie o kolosalnej przewadze intelektualnej i moralnej oznacza uznanie wszystkich myślących inaczej za 'bigotów', 'głupków' i 'zawalidrogę' na drodze 'postępu'. Skutkiem jest sytuacja, gdy niespodziewana porażka polityczna wywołuje historię i ogłaszanie końca świata. Była ona np. widoczna wśród „klas intelektualnych” po zwycięstwie Reagana, jak też pokolenie później, w zmienionych warunkach, po zwycięstwie G. W. Busha w 2004 r. Garry Wills, jeden z bardziej znanych komentatorów lewicowo-liberalnych, ogłosił w „New York Timesie”, iż zwycięstwo tego ostatniego „to koniec Oświecenia” i że nie ma zasadniczej różnicy między Al-Kaidą a G. W. Bushem” (*ibidem*, s. 59)- Na temat tej nowej klasy intelektualnej zob. też: Ch. Lasch, *Bunt elit*, Kraków 1994-

wodowane wiarą w wolność jako wartość najwyższą. Ta wiara była wiarą instynktowną, często naiwną, ale częściej zaraźliwą i nadzwyczaj w życiu politycznym Reagana skuteczną. Reagan, wychowany w amerykańskiej kulturze i jej mitach, jako polityk gloryfikował wartości rodzinne, choć doświadczył goryczy rozvodu i miał spore trudności ze swoimi dziećmi, pozostając do nich w późniejszym życiu w emocjonalnym dystansie. Był w tym względzie reprezentantem swojego pokolenia, jednym z owej nieprzeliczonej masy rodziców świata Zachodu żyjących w początkach rewolucji kontrkulturowej, wkrótce zresztą zinstytucjonalizowanej. Obcość świata dzieci nigdy dotąd nie była tak dramatycznie i boleśnie przez nich odczuwana, w sposób zwielokrotniony potwierdzając starożytne motto Konfucjusza: „Pamiętaj, iż twój syn nigdy nie jest twoim synem, lecz synem swoich czasów”. Reagan, wraz z milionami rodziców, stał się w tym sensie ofiarą proroczego wrzasku Allena Ginsberga (1926—1997), guru amerykańskiej kontrkultury, rzuconego w twarz przeciwnikowi ideowemu: „Dostaniemy was przez wasze dzieci!” („We get you through your children”)<sup>2</sup>.

Praca Reagana daleko odbiegała od zasad etyki purytańskiej. Zapytany kiedyś o swój nieprzeciążony harmonogram odpowiedział, wykazując swoje legendarne poczucie humoru i refleks: „Wiem, że ciężka praca jeszcze nikomu nie zaszkodziła, ale po co ryzykować?”. Ze snu pozwalał się budzić jedynie w dwóch przypadkach: gdyby wybuchła III wojna światowa i gdyby w nocy szedł jakiś „złoty” film starego Hollywood<sup>4</sup>. Wyłączał się na długich posiedzeniach gabinetu i niemal nigdy nie studiował dokładnie tomów papierzysek przedkładanych mu na biurko. W okresach długich przerw pisał chłopięce listy miłosne do swojej żony lub ucałował sobie drzemki. Rzadko chodził do kościoła, lecz miał poczucie prostej, naturalnej wiary, a po zamachu na niego w 1981 r. odczuwał wewnętrzne przekonanie, iż został przez Boga ocalony, by mógł spełnić misję pokonania komunizmu. Już to wystarczyło, aby w zeświecczonym świecie pragmatyzmu i cynizmu politycznego uważać go za niebezpiecznego. Takie przekonanie nie było tylko osobistym doświadczeniem Reagana. Współgrało z dziedzictwem religijnym Ameryki, w szczególności tradycyjnym protestantyzmem, korzeniami tkwiącym w purytanizmie okresu formacyjnego. Tradycja ta opierała się na głębokim przekonaniu, iż każda jednostka, rodzina czy społeczność ma do spełnienia specjalną misję daną przez Boga. Od jej spełnienia zależało zbawienie indywidualne, a także historia świata.

<sup>2</sup> Cyt. za: R. Kimball, *The Long March*, San Francisco 2000, s. 6 o.

<sup>5</sup> D. D'Souza, *Letters to a Young Conservative*, New York 2002, s. 68.

<sup>4</sup> L. Pastusiak, *Anegdoty prezydenckie*, Warszawa 1991, t. 2., s. 304—305. Gdy lewicowo-liberalna prasa atakowała go, że za często ucałował sobie drzemki, powiedział: „Zostawiłem odpowiednie polecenia, że w razie ogólnonarodowego kryzysu należą mi obudzić, nawet jeśli będę wtedy na posiedzeniu gabinetu”, (cyt. za: R. Reagan, *Moja wizja Ameryki: Najważniejsze przemówienia 40. prezydenta Stanów Zjednoczonych*, P. Tobała-Pertkiewicz, M. Chodakiewicz (red.), Warszawa 2004, s. 17).

W tym planie Ameryka miała szczególne zadanie. Jak Reagan wielokrotnie podkreślał, była „miastem lśniącym na wzgórzu” i „ostatnią najlepszą nadzieją ludzkości” w dziele rozprzestrzeniania i zabezpieczenia wolności na świecie. Stany Zjednoczone były imperium, lecz podobnie jak starożytny Rzym, imperium uniwersalnym, potęgą materialną i militarną, ale przede wszystkim imperium idei<sup>5</sup>.

Humor Reagana stanowił przykład optymizmu, ironii i kpiny z siebie. Był wszechobecny i fundamentalnie amerykański. Stanowił też oczywiście element profesjonalnej gry z dziennikarzami, sposobem rozładowania napięcia i odwracania uwagi od trudnych pytań. U Reagana był jednak czymś więcej. Kiedy skomentował kontakty między niecierpiącymi się wzajemnie swoją żoną i szefem administracji Białego Domu Donem Reganem, zbagatelizował problem żartem: „Nancy i Don spróbowali się kiedyś pogodzić. Spotkali się więc na lunchu. Tylko oni i ich inspektorzy żywności”<sup>6</sup>. Krytycy zwracali uwagę, iż były to klasyczne, przygotowywane wcześniej anegdotki do wykorzystania w czasie konferencji prasowych. To częściowo prawda, ale humor Reagana był spontaniczny. Kiedy ciężko ranny w zamachu w 1981 r. leżał na stole operacyjnym, spojrzął na lekarzy przed narkozą, mówiąc: „Panowie, mam nadzieję, że wszyscy jesteście republikanami?”<sup>7</sup>.

Poczucie humoru Reagana wypływało też z jego żelaznych przekonań, które komunikował w sposób rozbrajający, nie tracąc czasu na wyjaśnianie czegoś, o czym już dawno sam zdecydował. Wynikało także z demokratycznego ducha i familiarności amerykańskiej, a jednocześnie było głęboko konserwatywne, bowiem pozbawione złośliwości, która rani i okalecza. Jak określił to Tomasz Mann: „Ironia jest duchem konserwatyizmu, konserwatyizmu uduchowionego. Ironia jako skromność, jako zwrócony w przeszłość sceptycyzm jest moralnością moralności, jest osobistą etyką, jest ‘wewnętrzzną polityką’”<sup>8</sup>. Taka ironia jest jednocześnie absolutną afirmacją *common sense*, a poprzez nią tradycji czy szerzej kultury, którą

<sup>5</sup> Reagan był w tym sensie wcieleniem amerykańskiej myśli millenarystycznej. Zob. np.: A. Delbanco, *The Real American Dream: A Meditation on Hope*, Cambridge 1999, s. 117- Ideę tę na początku wieku ujął dobitnie polityk i historyk A. J. Beveridge w przemówieniu w Senacie Kongresu amerykańskiego: „Bóg nie przygotowywał [Anglosasów] przez tysiące lat na darmo, jedynie dla leniwej i bezużytecznej kontemplacji i samozadowolenia. Nie. Uczynił nas mistrzowskimi organizatorami, by ustanowić system w świecie, w którym rządził chaos. Obdarzył nas duchem postępu, by pokonał siły reakcji na całej ziemi. Wyposażył nas w zdolności skutecznego rządzenia, abyśmy mogli rozprzestrzeniać rządy na ludy dzikie i naiwne. Tylko z powodu tej siły świat nie pogrążył się jeszcze w barbarzyństwie i ciemnej nocy. I z wszystkich ludów ziemi On wyznaczył lud amerykański jako Jego lud wybrany dla przewodzenia światu ku jego zbawieniu” (cyt. za: E. L. Tuveson, *Redeemer Nation: The Idea of America's Millennial Role*, Chicago 1980, s. VIII).

<sup>6</sup> M. Shields, *Political Humor: Who Are All These Jokers?*, w: A. G. Serów, W. W. Shannon, E. C. Ladd (ed.), *The American Polity Reader*, New York 1990, s. 498.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> T. Mann, *Betrachtungen eines JNpolitischen*, s. 587, 596, cyt. za: Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003. s. 181.

tak naprawdę myślimy<sup>9</sup>. W tym sensie konserwatyzm Reagana był instynktowny, a przy tym autentycznie amerykański, rodzaj dumy z tradycji, która pozwala jednocześnie zmieniać świat. Humor był powodowany również jego przekonaniem charakteryzującym wybitnych polityków, iż należy najpierw zawrzeć z interlokutorem — jeśli chce się na niego skutecznie wpłynąć — jakąś nić porozumienia, sympatii, znaleźć podstawy wspólnego odczuwania świata.

Reagan zachowywał się bardziej jak głowa państwa, a nie szef rządu, celebrując wraz ze swą żoną urząd prezydencki i stylizując się na parę *quasi*-królewską. Krytycy traktowali to jako kompleks parweniusza. Nie mieli racji. Reagan w takim sprawowaniu prezydentury był bliski odczuciom większości społeczeństwa, oczekującego od prezydenta tyleż nienagannego charakteru i skuteczności, co pewnej, choćby tylko ceremonialnej arystokratyczności, jedyne publicznie tolerowanego wyjątku we wszechobecnej kulturze demokratycznej Ameryki. Taki styl prezydentury prowokował pytania, czy jej skuteczność była wynikiem dobrze dobranych współpracowników z dużą swobodą działania, czy też szczęścia politycznego. Reagan miał jednak odwagę znamionującą wybitnych przywódców. Gdy skutkiem radykalnych cięć podatkowych przy jednoczesnym zwiększeniu wydatków zbrojeniowych zachwiały się budżet federalny i Reagan był za to atakowany nawet przez szefa swojej Rady Doradców Ekonomicznych Martina Feldsteina i Dyrektora Budżetu Davida Stockmana, na jednej z konferencji prasowych powiedział: „Nie zamierzam się martwić tym deficytem. On jest na tyle duży, by mógł się sam sobą zająć”. Spowodowało to wściekły atak mediów, wymyślających Reaganowi od zadufanych głupków. Reagan oczywiście ryzykował. Obniżenie podatków miało zaktywizować ekonomię, która w rezultacie miała przynieść więcej pieniędzy z bazy podatkowej. Uważał też, że zmusi Związek Sowiecki do zmniejszenia agresywności i możliwych reform strukturalnych, które w dłuższym czasie zaowocują radykalnymi cięciami wydatków militarnych Ameryki. Stąd jego powiedzenie: „Jeśli nie uda nam się zbalansować budżetu teraz, zrobimy to później”<sup>10</sup>. Było to rozumowanie logiczne, choć ryzykowne, a jednak się sprawdziło. Prezydent Bill Clinton (1993—2001) dokonał zbalansowania budżetu i zgromadzenia nadwyżki dokładnie w wyniku sprzyjających okoliczności międzynarodowych i skutków ekonomicznych decyzji Reagana.

W czasach kryzysu Reagan umiał odrzucić głos ekspertów wtedy, gdy nic jasnego z ich wielotomowych rad nie wynikało, jak i głosy elit publicznych, da-

<sup>9</sup> Kultura to zawsze „pewien moment wolności samych dziejów, (...) solidna tradycja nie rozwija się w (...) naturalny sposób dzięki zdolności przetrwania czegoś raz zaistniałego, potrzebuje potwierdzenia, (...) kultury, (...) jest ona przechowywaniem, czynnym we wszelkiej historycznej zmienności. Przechowywanie zaś to czynność rozumu wyróżniająca się tym, że jest niezauważalna” (H. G. Gadamer, *Prawda i metoda: zarys hermeneutyki filozoficznej*, Kraków 1993, s. 269).

<sup>10</sup> D. D'Souza, *op. cit.*, s. 72.

jących mu rady lub też go atakujących. Lekceważył potrzebę legitymizacji i asercuracji swoich przekonań uznaniem elit. Ta niezależność umożliwiła Reaganowi wolność działania bez względu na tyranie ich opinii i przekonań uważanych za dopuszczalne. Wielokrotnie granice tej dopuszczalności przekraczał, ufając swojemu wyczuciu politycznemu. Kiedy jako gubernator Kalifornii chciał obniżyć podatki, jego doradca finansowy uznał to za niemożliwe, bo nikt tego wcześniej nie stosował. Reagan z rozbawieniem odparł: „Ha, ale przecież również nie mieliśmy nigdy aktora na moim stanowisku<sup>11</sup>. Reagan miał oczywiście swoje autorytety, lecz spoza kręgu uznanych medialnie elit i establishmentu politycznego<sup>12</sup>. Przypominał w tym wielkich przywódców umiejących podejmować dramatyczne decyzje wbrew opinii sztabów doradców, jak np. Piłsudski, Mannerheim czy Churchill.

Mimo śmieszności, różnorodnych problemów, a nawet afer wokół administracji państwowej, Reagan okazał się skutecznym prezydentem. Ku przerażeniu zawodowych polityków przemienił amerykańską politykę zagraniczną w proste starcie dobra ze złem: „łśniącego miasta na wzgórzu” z „imperium zła”. Wywierał z żelazną konsekwencją presję na wydający się nie do powstrzymania komunizm. Rozpoczął w czasie pokoju największy w historii Ameryki wyścig zbrojeń, ale jako środek, a nie cel polityki zagranicznej. Choć pokój był „gorący”, a wojna „zimna”, zbudował potęgę militarną Stanów Zjednoczonych. Wyczuł bezbłędnie moment uruchomienia lawiny prowadzącej do politycznej i gospodarczej implozji Związku Sowieckiego. Zmienił też dramatycznie Amerykę. Poprowadził jedną z największych rewolucji w jej dziejach — tektoniczną zmianę w polityce wewnętrznej. Przeciągnął masowo „konserwatystów serca” z Południa i z Zachodu oraz „niebieskie kołnierzyki” z koalicji Nowego Ładu Partii Demokratycznej ku Republikanom. Zrehabilitował i odnowił konserwatyzm jako ideę i styl uprawiania polityki amerykańskiej, legitymowany sposób patrzenia na świat. W warunkach głębokiego kryzysu zdecydował się na radykalną politykę ekonomiczną, skutkującą długotrwałym wzrostem gospodarczym. Wewnętrzne konsekwencje rewolucji reaganowskiej — porównywalne swym zasięgiem do rewolucji Nowego Ładu czasów Franklina Delano Roosevelta — są do dzisiaj odczuwalne, a wybór George’a W. Busha na prezy-

<sup>11</sup> P. B. Kunhardt, jr (ed.), *The American President: The Human Drama of Our Nation's Highest Office*, New York 1999, s. 300.

<sup>12</sup> Ekonomista Arthur Laffer podaje historię z konferencji prasowej z Reaganem krótko po inwazji na Grenadę w 1983 r. i obaleniu komunistycznego rządu Bishopa. Kiedy powiedział Reaganowi, iż w prasie toczy się dyskusja o tym, co zdecydowało ostatecznie o jego decyzji inwazji, ten odparł: „W końcu zapytałem siebie, co by John Wayne uczynił w takiej sytuacji”. Przyjmując poprawkę na ironię i humor Reagana, nie sposób nie dostrzec w tej odpowiedzi przekonania, że w jakimś sensie John Wayne — symbolizujący tutaj jasne kryteria rozróżnienia, kto jest łajdakiem, a kto przyzwoitym — był w tym wypadku lepszym doradcą niż cała kolektywna mądrość waszyngtońskiego establishmentu (zob.: D. D’Souza, *op. cit.*, s. 71—72).

denta w 2004 r., mimo odmiennych uwarunkowań, stanowi tego późne echo. Na wszystkie z powyższych radykalnych działań miał zdecydowany mandat wyborczy.

Urodzony w 1911 r. w małym Tampica i wychowany w Dixon w północnym Illinois, ochrzczony po ojcu katoliku, ale też przez tego ojca — alkoholika zaniedbywany, stał się dzięki matce protestantem. Rodzina, w której był młodszym synem, żyła skromnie. „Byliśmy biedni, wspominał, ale nie wiedzieliśmy, że jesteśmy biedni”<sup>13</sup>. Jego dzieciństwo wśród pól i lasów amerykańskiej prowincji znamionowała swoboda równa tej, której doświadczał Huck Finn w arcypowieści Marka Twaina. Przez cały czas prezydentury zachował poczucie głębokiej skromności połączonej z niedowierzaniem, że dotarł tak daleko, choć nic tego nie zapowiadało. Uwielbiał sport — baseball, koszykówkę, futbol amerykański i pływanie — zgodnie z tradycją amerykańskiej edukacji traktowany jako jedno z najważniejszych działań kształtujących dzielność charakteru. Studiował w mało znanym Eureka College (1928—1932). Bakalaturę otrzymał z ekonomii i socjologii, ale wyniki naukowe i w szkole, i w collegu miał przeciętne, choć z zapałem czytał od dzieciństwa. Oddawał się amatorskiemu aktorstwu i działalności społecznej, zostając prezesem głównej organizacji studenckiej. W 1932 r. dostał pierwszą pracę w przemyśle rozrywkowym jako radiowy dziennikarz sportowy. W 1935 r. zgłosił się na ochotnika do wojska. Od szeregowca w piechocie doszedł do stopnia podporucznika w korpusie rezerwy kawalerii. Po Pearl Harbour został zmobilizowany do lotnictwa, ale ze względu na słaby wzrok nie brał udziału w walkach, ale występował jedynie w filmach szkoleniowych. Reagan był przedstawicielem amerykańskiej prowincji w najlepszym tego słowa znaczeniu, prowincji, którą unieśmiertelnił w swoich rysunkach Norman Rockwell (1894—1978), piewca jej wielkości tuż przed upadkiem. Przejął wartości, które przez pokolenia pionierów i imigrantów kształtowały najwyczajniejszą amerykańską dzielność i przyzwoitość, wczesne wdrażanie do odpowiedzialności za własne życie; szacunek dla cnót patriotyzmu, etosu pracy i zwykłej ludzkiej zyczliwości.

Reagan swoją popularność zawdzięczał poważnemu traktowaniu opinii publicznej Ameryki. Zawile problemy i swoje decyzje wyjaśniał szybko i zrozumiale. Język jego przemówień był całkowicie antyintelektualny, jednoznaczny, oparty na prostym przekazie zrozumiałym dla każdego, co skutecznie umożliwiało budowanie poparcia społecznego, ale wynikało też z szacunku dla zwykłych ludzi<sup>14</sup>. Był pozbawiony owego poczucia pogardy dla Ameryki małych miasteczek i osad, tak spopularyzowanego w powieściach Sinclaira Lewisa *Main Street* (1920), *Babbitt* (1922) czy *Elmer Gantry* (1927) i wyznaczającego kanon „gniewnego”, wyższo-

<sup>13</sup> L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 308.

<sup>14</sup> Niewątpliwie były to przemówienia przygotowywane przez zawodowych pisarzy i intelektualistów, np. przez młodą konserwatystkę Peggy Noonan czy katolickiego pisarza Michaela Novaka, ale Reagan je poprawiał, sam kreślił wizję przemówień i oczywiście zatwierdzał ich ostateczne wersje.

ściowego myślenia do dzisiaj. Dla Reagana, wychowanego w prowincjonalnej, religijnej Ameryce i odczuwającego dla niej instynktowną czułość, była ona wartością samą w sobie, mającą prawo, przy wszystkich swoich ułomnościach, śmiesznościach, jak i ciężkich przewinach, do wolnego, legitymowanego uczestnictwa w pluralistycznej Ameryce, a nie „problemem” czekającym na rozwiązanie zgodnie z ideologicznymi modelami sterylnego intelektualizmu, wdrażanego siłą przez państwo.

Ważny okres w życiu Reagana stanowiła kariera aktorska w Hollywood, zapoczątkowana w wyniku przypadkowego castingu. Była ona na tyle znacząca, iż w swoim czasie został uznany drugim, po Errolu Flynnie, najbardziej popularnym aktorem, choć filmów klasy B. Wyrabiał sobie popularność w przemyśle rozrywkowym, który bardziej był zapleczem finansowym i źródłem poparcia dla polityków niż ich tworcą. Hollywood dał mu umiejętność i swobodę występowania publicznie przed kamerą i zrozumienie, wykorzystane mistrzowsko w późniejszej prezydenturze, iż kompletnie można się nie przejmować recenzjami zawodowych krytyków, jeśli tylko osiągnęło się sukces kasowy. Krytycy wyśmiewali go — nawiązując do jego westernów — jako prymitywnego „kowboja z Hollywood”, prostaka nic nierozumiejącego ze skomplikowanej materii życia. Mieli oczywiście rację, z tym, że Hollywood Reagana — z natury samotnika, niepijącego, nieklnącego i nieuganiającego się za kobietami — był Hollywoodem sprzed grzechu pierworodnego, światem moralnym kształtowanym przez *Jeźdźca znikąd*, *W samo południe* czy *Rio Bravo*. Mylili się, gdyż nie miał wiele wspólnego z towarem, jaki kontrkulturowy Hollywood zaczął produkować od lat 60. XX wieku, używając filmów do rozbijania moralnych rozróżnień, rodzaju ogłupiającego bełkotu i sentymentalizmu pozującego na moralność, który nic nie kosztuje, lecz dobrze się sprzedaje<sup>15</sup>. Reagan instynktownie sprzeciwił się tej części środowiska, któremu narcyzm i abdykacja rozumu pomieszał się z wolnością. Unieważniło ono zdeprawowaną doktryną „moralnej równowartości” jakichkolwiek stylów życia, a komunistyczne sympatie uważało za najlepszy dowód swojej moralnej wyższości<sup>16</sup>.

Dla Reagana filmy, w których występował, były rodzajem *Biblii pauperum*, środkiem kultury masowej podtrzymującej filozofię, będącą bastionem amerykańskiej cywilizacji. Opierała się ona na optymistycznej wierze — wywiedzionej z głębokiej

<sup>15</sup> Reagan sam określił Hollywood jako branżę, „której zyski pochodzą z przepychu, kolorowych świateł i iluzji” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 32). Pierwszy kontrakt zawodowy podpisał w 1937 r., debiutując w filmie *Miłość w eterze* (*Love is on the Air*), by trzy lata później wystąpić w swoim najlepszym filmie *Knute Rockne All American*, gdzie grał legendę futbolu amerykańskiego George’a Gippa, stąd przydomek późniejszego prezydenta — The Gipper. W 1942 r. zagrał w filmie *Kings Row*, który stanowił — zdaniem krytyków — jego szczytowe osiągnięcie aktorskie. Występował też w pomniejszych rolach w wielu westernach.

<sup>16</sup> Za czasów Reagana istniała już sieć komórek umieszczonych „niemal [we] wszystkich naszych organizacjach, cechach i związkach. Została utworzona podstawowa struktura frontu komunistycznego” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 32).

kultury chrześcijańskiej Ameryki — iż życie jest walką, polegającą głównie na wykuwaniu dobra i unicestwianiu zła. Taki etos wymaga wysiłku i jest zadaniem, nieustannym zmaganiem się z rzeczywistością dla przywrócenia ładu moralnego<sup>17</sup>.

W tym sensie kino amerykańskie za czasów Reagana, a i najwartościowsze dzisiaj, opiera się na konserwatywnym przekazie w najlepszym tego słowa rozumieniu. Naucza nieustannie trwałych, tradycyjnych wartości dla społeczeństwa nad wyraz mobilnego, dynamicznego, a jednocześnie lokalnego. Jest to społeczeństwo otwarte i twórcze zarazem, posiada bowiem instynktowną, konserwatywną w masie kotwicę kulturową. Umacnia ją amerykańska kultura masowa do dzisiaj, przy wszystkich swoich szaleństwach i deprawacjach. Jasny przekaz o dobru i złu, sprawiedliwości i niegodziwości jest językiem tożsamości amerykańskiej i jej wolności. Krytyka kariery filmowej Reagana była zatem nie tyle uderzeniem w niego samego, ile w kino rozumiane jako narzędzie podtrzymywania konserwatywnego ładu moralnego i przywracania właściwych proporcji i hierarchii autorytetu w opozycji do rewolucji kontrkulturowej. Reagan komunikował w filmach pewien kod kulturowy. Krytycy liberalno-lewicowi uznawali go za zagrożenie, podczas gdy „milcząca większość” jego podtrzymywanie uznała za konieczny element odtwarzania optymistycznej kultury politycznej Ameryki, pozwalającej jednocześnie działać w taki sposób, by ten kod uczynić prawdziwym.

Reagan był w tym sensie klasycznym amerykańskim konserwatystą. Konserwatyzm ten różnił się od europejskiego. Kultura polityczna Stanów Zjednoczonych oparta jest na przekazie rewolucyjnym, na idei nieustannie czekającej na realizację. Bycie konserwatystą oznacza konserwowanie zasad rewolucji amerykańskiej, zawartej w Deklaracji Niepodległości czy Konstytucji<sup>18</sup>. Żegnając się z prezydenturą w 1989 r., Reagan powiedział: „Nie byłem wielkim mówcą, ale przekazywałem ważne treści. Nie powstawały one po prostu w mojej głowie, te prawdy czerpałem z serca wielkiego narodu — z naszego doświadczenia, z naszej mądrości i naszej wiary w zasady, które kierowały nami przez dwa stulecia. Nazwano to rewolucją Reagana. No cóż, może to i dobra nazwa, ale dla mnie było to

---

<sup>17</sup> Zob.: M. Pawlicki, *Jesteśmy żołnierzami — o filmowej drodze Mela Gibsona*, „Christianitas” 17/18 (2004), s. 52-61.

<sup>18</sup> Konserwatyzm ten współgra z klasycznym liberalizmem, który definiuje w dużym stopniu doświadczenie polityczne Ameryki. Konserwuje go, tyle tylko, iż eksponuje potrzebę społecznej i obywatelskiej cnoty jako warunku koniecznego trwania ideałów rewolucyjnych, czegoś, co w myśli współczesnej określa się klasycznym republikanizmem. Republikanizm ten został osłabiony, zdaniem konserwatystów, przez liberalizm, zdefiniowany jako radykalny indywidualizm od czasów Nowego Ładu połączony z masową interwencją państwa w gospodarkę i społeczeństwo, a także nowolewicową kontrkulturą „wyzwolenia” namiętności, a nie ich okiełnywania w imię cnót charakteru. Zob. na ten temat: L. Hartz, *The Liberal Tradition in America*, New York 19 5 5; J- Appleby, *Liberalism and Republicanism in the Historical Imagination*, Cambridge 1992; B. Frohnen, *The New Communitarians and the Crisis of Modern Liberalism*, Lawrence 1996.



raczej ponowne odkrycie wartości i powrót do zdrowego rozsądku (...). Ze względu na to, iż jesteśmy wielkim narodem, wyzwania, którym musimy sprostać, jawią się jako skomplikowane (...). Jednak tak długo, jak będziemy pamiętać o fundamentalnych zasadach, i tak długo jak będziemy wierzyć w siebie, przyszłość będzie należeć do nas (...). Chcieliśmy zmienić naród, a (...) zmieniliśmy świat”<sup>19</sup>.

Reagan przez większą część swojego życia politycznego był zwolennikiem Partii Demokratycznej, demokratą Franklina Delano Roosevelta i Nowego Ładu. Roosevelta uważał za bohatera i czterokrotnie na niego głosował, gdyż plutokratyczna Ameryka Partii Republikańskiej niewiele miała do zaoferowania takim jak on. Seria kryzysów pod koniec lat 40. zmieniła jednak optykę Reagana. Jego małżeństwo rozpadło się, o mało nie zabiła go choroba, kariera aktorska po 53 filmach skończyła się<sup>20</sup>. Związał się z General Electric, stając się rzecznikiem firmy, występował w telewizji w programie GE Theater i prowadził spotkania zarówno ze zwykłymi Amerykanami, jak i z elitą biznesową. W poglądach politycznych stał się liberalnym demokratą okresu zimnej wojny, częścią antykomunistycznego ruchu demokratów. Na tle stosunku do komunizmu demokraci zaczęli się dzielić, a podział ten spowodowany był w dużej części tyleż ignorancją i nieprzyjmowaniem do wiadomości zbrodni komunizmu, co niewygasłymi jeszcze sentymentami z czasów koalicji II wojny światowej. Reagan do komunizmu miał stosunek realistyczny. Już w 1941 r. zeznał przed komisją FBI o wpływach komunistycznych w Hollywood. W 1947 r. składał zeznania przed osławioną Komisją Kongresu ds. Działalności Antyamerykańskiej (House Un-American Activities Committee) jako prezes Gildii Aktorów Filmowych (SAG) — funkcję tę w latach 1947—1959 obejmował sześciokrotnie<sup>21</sup>. Wtedy też komunizująca lewica Hollywood atakowała go za antykomunizm, co dla większości środowiska aktorskiego oznaczało jeden z najcięższych grzechów politycznych i znaczący towarzyski.

W 1948 r. Reagan poparł jeszcze demokratycznego kandydata, antykomunistę Harry’ego Trumana, szybko jednak związał się z kampanią senacką republikanina Richarda Nixona. Jako demokratą włączył się w kampanię Dwighta Eisenhowera,

---

<sup>19</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 261.

<sup>20</sup> Małżeństwo Reagana z aktorką Jane Wyman rozpadło się z powodu różnic w postrzeganiu świata i jej wygórowanych ambicji. Wyman złośliwie komentowała, iż małżeństwo miało opierać się na słuchaniu dykteryjek Reagana i dostosowaniu się do rady: „Bądźmy idealnym małżeństwem, jeśli zechcesz wyświadczyć mi tylko jedną uprzejmość: przestań myśleć” (zob. L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 311). Pomijając kwestię, ile było w tym stwierdzeniu — jeśli jest prawdziwe — ironii Reagana, a ile mściwości zawiedzionej kobiety, życzeniu temu w sferze publicznej uległa z pozoru całkowicie jego druga żona Nancy, w życiu prywatnym partner o bardzo silnej osobowości, podzielała większość poglądów męża i mająca na niego spory wpływ polityczny.

<sup>21</sup> Prawdopodobnie stał się wtedy tajnym współpracownikiem FBI. Zob. L. P. Ribuffo, *Reagan Ronald*, w: P. S. Boyer (ed.), *The Oxford Companion to the United States History*, Oxford 2001, s. 652-653.

a następnie Nixona przeciw Johnowi Kennedy'emu. Poznanie aktorki Nancy Davis w 1949 r., która została jego żoną w 1952 r., wzmocniło widoczne już, wobec niezdecydowania antykomunistycznego demokratów, zbliżanie Reagana ku Partii Republikańskiej i nadało jego osobowości rys politycznej pewności<sup>22</sup>. Nancy Reagan była jedną z tych wybitnych żon polityków amerykańskich, bez których ich mężowie dryfowałiby bez określonego celu i zdecydowania. W 1962 r. Reagan oficjalnie zmienił rejestrację partyjną z demokratycznej na republikańską. Dwa lata później oficjalnie poparł kandydaturę Barry'ego Goldwatera na prezydenta, budując swoimi konserwatywnymi przemówieniami szerokie poparcie również dla siebie. Goldwater przegrał zdecydowanie, ale to właśnie wtedy narodził się politycznie nowoczesny konserwatyzm amerykański, Reagan zaistniał jako polityk ponadlokalny.

W 1966 r. Reagan wygrał wyścig o fotel gubernatora Kalifornii i choć przegrał z Nixonem walkę o nominację kandydacką na prezydenta dwa lata później, nie wyszedł z polityki. Wybory kalifornijskie wygrał ponownie głównie z powodu swoich sukcesów fiskalno-administracyjnych pierwszej kampanii, a także dlatego, iż w konfrontacji ze zrewoltowanymi uniwersytetami czasów kontrkultury wykazał się zdecydowaniem przeciw lewackim bojówkom<sup>25</sup>. Nominację do wyborów prezydenckich w 1976 r. z ramienia Partii Republikańskiej przegrał jeszcze na rzecz urzędującego Geralda Forda. Otrzymał ją dopiero w 1980 r. i wygrał wybory z urzędującym prezydentem Jimmym Carterem (1977—1981), triumfując w 44 stanach. Był czterdziestym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych i jednocześnie najstarszym, obejmującym urząd w wieku 69 lat<sup>24</sup>. W reelekcji w 1984 r. pokonał demokratę Waltera Mondale'a, zwyciężając w każdym stanie z wyjątkiem Dystryktu Columbia

<sup>22</sup> Nancy Reagan stanowiła ostoję psychiczną i polityczną Reagana do końca jego dni i chroniła go bezwzględnie przed najostrzejszymi krytykami. Jak napisał jeden z biografów Reagana, prawdopodobnie „bez zdecydowania i towarzyskich ambicji Nancy Reagan nigdy nie zostałby prezydentem”. Nancy Reagan była jedną z tych wybitnych, choć działających w cieniu, żon polityków amerykańskich, bez których ich mężowie dryfowałiby bez określonego celu i zdecydowania (L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 316).

<sup>25</sup> W drugiej kadencji gubernatorskiej Reaganowi udało się skutecznie zreformować ubezpieczenia społeczne, racjonalizując koszty przy zwiększeniu ich wysokości. Walkę z lewackimi demonstrantami prowadził z przekonaniem, iż broni wolności Ameryki. Nie rezygnował ze swojego poczucia humoru, mimo iż usiłowano na niego dokonać zamachu. Kiedy któregoś dnia demonstranci otoczyli jego limuzynę, krzycząc: „My jesteśmy przyszłością”, Reagan odparł: „W takim razie sprzedaję wszystkie akcje giełdowe”. Wściekle atakowany jako faszysta napomknął: „Miałem okropny sen o plażcie. Byłem właścicielem pralni samoobsługowej w Berkeley”. To wtedy jeden z lewaków zapytał: „Czy ludzie wyznający pana poglądy nie zostali skazani w Norymberdze za zbrodnie przeciwko ludzkości?” (P. Schweizer, *Wojna Reagana: o jego czterdziestoletniej walce z komunizmem zakończoną ostatecznym zwycięstwem*, Warszawa 2004, s. 61, 64)-

<sup>24</sup> Wielokrotnie kpił z tego. Kiedyś powiedział, iż zastosował się do rady Thomasa Jeffersona, aby nie przejmować się swoim wiekiem, dodając: „I od czasu, kiedy mi to powiedział, przestałem się martwić” (L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 315).

i rodzinnego stanu kontrkandydata. Wygrał też w każdej grupie wiekowej i zawodowej, z wyjątkiem bezrobotnych<sup>25</sup>. Urząd złożył w 1989 r. po spektakularnych sukcesach, ale i dryfującej końcówce, wynikającej częściowo z pogarszającego się zdrowia. Zmarł 5 czerwca 2004 r. w Bel Air w Kalifornii.

Kiedy Reagan obejmował urząd, dla olbrzymiej większości Amerykanów był rzeczywiście szeryfem z *W samo południe* przywracającym porządek w krainie zwątpienia i chaosu. Zdawał się przywracać właściwą miarę rzeczy i język „chyttrze zmieniony przez krętaczy”. Doszedł do władzy w okolicznościach, które przypominały wyprawy krzyżowe z przeszłości, rodzaj wyzwania, które oczekuje na rewolucję. Rozpoczął walkę z dominującymi formułami zbankrutowanej przeszłości. Kto wie, czy twórcy słynnego plakatu „Solidarność”, z głównym bohaterem filmu *W samo południe* Garym Cooperem, idącym do pierwszych w świecie komunistycznym częściowo wolnych wyborów 4 czerwca 1989 r., nie nakładali podświadomie na niego postaci niedawno jeszcze urzędującego prezydenta, bez którego niebagatelnego wkładu to zwycięstwo przecież by nie zaistniało. Jako „szeryf robiący porządek” Reagan zapisał się bardzo pozytywnie w pamięci Amerykanów, mimo wszystkich swoich porażek i wad. Dlatego żegnano go z nieukrywanym wzruszeniem, czekając całą noc w kolejce, by złożyć ostatni hołd najpierw w Bibliotece Reagana w Simi Valley w Kalifornii, a potem w rotundzie na Kapitolu, a w domach milionami flag z krepą wywieszonymi przez zwyczajnych Amerykanów. Czym spowodowane było to wzruszające pożegnanie, zaskakujące nawet u narodu tak sentymentalnego i skłonnego do patosu, jak Amerykanie?

Dla wielu pożegnanie Reagana stanowiło na pewno melancholijne, ostateczne zamknięcie własnej młodości. Dla większości było czymś znacznie poważniejszym. Oddawano hołd człowiekowi, który przywrócił im poczucie uzasadnionej dumy i nadziei. Dumy z kraju, który miał być, jak kiedyś dla Lincolna, „ostatnią najlepszą nadzieją ludzkości”, a w latach 70. niepokojąco zaczął przypominać we wszystkich aspektach „ziemię popiołów” z *Wielkiego Gatsby’ego* Francisa Scotta Fitzgeralda. Krytycy twierdzili, iż Reagan odwołał się populistycznie do mesjanistycznych mitów amerykańskiej kultury o misji, prawdzie, wolności, patriotyzmie czy poszanowaniu zwykłego obywatela, co zaciemniało tylko problemy, które czekały na pragmatyczne rozwiązanie. Nie mieli racji, choć byli w tym uczniami całego pokolenia liberalnych myślicieli o społeczeństwie<sup>26</sup>. O witalności danej cywilizacji nie świadczą bowiem jedynie obiektywne problemy przed nią stojące, ale kontekst kulturowy, przez który są one interpretowane; nie tyle osobisty stan ducha,

<sup>25</sup> *He Led the Revolution. Will it Survive?*, „Economist”, June 12, 2004, s. 26.

<sup>26</sup> Symbolem był tutaj w teorii socjolog Gunnar Myrdal, a w polityce Nowy Ład. Teoria ta oparta była na utopijnym i technokratycznym założeniu, iż problemy społeczeństwa są problemami czysto socjologicznej pragmatyki. Zob. na ten temat: A. Bryk, *Akcja afirmatywna, doktryna „różnorodności” a plemienna koncepcja społeczeństwa liberalnego*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” nr 2 (2004), s. 90-91.

co kulturalna perspektywa, której jest on częścią. Nie bardzo wiadomo, czy Reagan był tego świadom, niemniej instynktownie taką perspektywę reprezentował, rozumiejąc iż bez wielkich „mitów” ład polityczny nie jest zdolny do trwania i nieustannie się degeneruje. Stanowił w tym namacalne potwierdzenie obserwacji Maxa Webera, iż porządek polityczny każdej cywilizacji należy oceniać przez typ człowieka i kultury, jaki podtrzymuje i który stara się uczynić dominującym.

Reagan, podobnie jak F. D. Roosevelt dwa pokolenia wcześniej, nie do końca wiedział, jaki typ pragmatycznego porządku uda mu się zrealizować w czasie swojej prezydentury. Miał jednak świadomość, jaki typ człowieka i cywilizacji — ten zrodzony z zależności od państwa i ten podszyty melancholią — jest sprzeczny z tradycją amerykańską. Uważał tę tradycję za dysponującą potężnym zasobem wartości, mogącym przezwyciężyć kryzys. Wartości te, o których kiedyś profetycznie pisał Alexis de Tocqueville, nigdy nie zakładały demokracji rozumianej jako zatowizowana masa ludzka<sup>27</sup>. Reagan uważał, iż to biurokratyczny racjonalizm sprzyja i tworzy atomizację społeczną, zabijającą inicjatywę i niszczącą charakter konieczny dla sprostania wyzwaniom cywilizacyjnym<sup>28</sup>. W przemówieniu *Nowa Partia Republikańska* z 1977 r. mającym wielkie znaczenie dla połączenia różnorodnych nurtów konserwatywnych w zwycięską koalicję wyborczą w 1980 r., Reagan wyartykułował taki punkt widzenia: „Niezdolność niektórych (...) do zrozumienia, czym jest polityka opierająca się na wartościach, zawsze głęboko mnie dziwiła (...) te drogie zasady, które odkryliśmy dzięki doświadczeniu, to zasady najbardziej korzystne dla jednostek, rodzin, społeczności, narodów (•••). Mamy odwagę powiedzieć: 'Tak, istnieją pewne zasady, w które silnie wierzymy, wartości, na których chcemy oprzeć i budować nasze życie, jeśli to będzie konieczne to oddamy życie w ich obronie'. Nie jest to żadna 'czystość ideologiczna', lecz to, co stworzyło ten kraj i uczyniło go wielkim (...). Naszą sprawą jest powtórne odkrycie, przyjęcie i wprowadzenie dziedzictwa duchowego Ameryki do naszych spraw państwowych. Wtedy z pomocą Boga staniemy się 'miastem na wzgórzu'”<sup>29</sup>.

Wielki sędzia amerykańskiego Sądu Najwyższego Oliver Wendel Holmes, jr.

(1841—1935) powiedział kiedyś o Franklinie Delano Rooseveltcie, iż miał on dru-

<sup>27</sup> Klasyczna analiza Alexisa de Tocqueville'a pt. *Democracy in America* została wydana w dwóch tomach w latach 1835—1840. Reagan, obok brytyjskiej premier Margaret Thatcher (1979—1990), był tutaj politycznym przedstawicielem pewnego odrodzonego i radykalnego nurtu myślenia o społeczeństwie demokratycznym, widocznego od Maxa Webera poprzez Ludwika von Misesa, Friedricha Hayeka, a kończąc, z pewnymi zastrzeżeniami, na Robercie A. Putmanie.

<sup>28</sup> „Kto pod pojęcie demokracji podkłada, jak to lubią czynić nasi romantycy, zatowizowaną masę ludzką, ten myli się, przynajmniej jeśli idzie o demokrację amerykańską. Nie demokracja, lecz biurokratyczny racjonalizm sprzyja atomizacji” (cyt. za: Z. Krasnodębski, *Max Weber*, Warszawa 1999, s. 175; zob. też: A. Bielik-Robson, *Duch powierzczeni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Kraków 2004, s. 147-148).

<sup>29</sup> R. Reagan, *op. cit.*, 81—82, 91-

giej klasy intelekt, ale pierwszej klasy charakter. Stwierdzenie to pasuje bardziej do Reagana, który widział sprawy jasno przenikliwym instynktem. Posiadał cechę, która w czasach kryzysu charakteryzuje wielkość polityczną — umiejętność i dążenie do wyraźnego spolaryzowania konfliktu o zasady podstawowe. Od początku swojej kariery politycznej wykazywał się żelazną konsekwencją przekonań, wyprzedzając z nich cele strategiczne i podporządkowując im cele doraźne polityki. Reagan był politykiem zasad. Twierdził, że „istnieją proste odpowiedzi na wiele z naszych problemów — proste, choć ciężkie... Tylko skomplikowana odpowiedź jest łatwa, ponieważ unika konfrontacji z poważnymi problemami moralnymi”<sup>30</sup>.

Swój wybór w 1980 r. Reagan rozumiał jako potwierdzenie marzeń obywateli. „To zwycięstwo — mówił — nie było zwycięstwem polityki, lecz zwycięstwem idei. Nie było zwycięstwem człowieka lub partii, lecz zwycięstwem zasad i wartości, które mimo niesprzyjającego klimatu były wyznawane i pielęgnowane przez garstkę oddanych Amerykanów (...) składam [im] hołd (•••)• Nasza siła (...) leży w zdrowym rozsądku amerykańskich obywateli (...) w zdrowych zasadach, 'wiecznych wartości [ach]', które wyznajemy od zawsze (...). Silny indywidualizm amerykański jest zakorzeniony w cywilizacji Zachodu (•••)• Opierają się [one] na szacunku dla prawa i zachęcają nas do pielęgnowania naszych tradycji politycznych (•••)• Musimy [też] skupić się na 'nocie męstwa' [gdyż], jak mówił Disraeli, 'Powodzenie jest dzieckiem śmiałości’”<sup>31</sup>. Reagan reprezentował tutaj tradycję konfrontacji z kryzysami jako tradycję heroizmu w imię amerykańskich zasad uniwersalnych. Polityka była sposobem na zmierzenie się z Goliatem w imię klarownego biblijnego podziału na zło i dobro. Reagan reprezentował w polityce romantyczną wizję uniwersalizmu zachodniego, opartego o równie uniwersalną tradycję cywilizacji chrześcijańskiej. Był w tym bardzo amerykański, a na tle kulturowych mód intelektualnych Zachodu od lat 60. wydawał się anachroniczny. Przyjmował to oskarżenie lewicy liberalnej nie jako zachętę do kompromisu intelektualno-moralnego, ale jako najwyższy rodzaj uznania bez jakiegokolwiek potrzeby samousprawiedliwiania, wiedząc, iż większość amerykańskiego społeczeństwa stoi za nim, zaś lewica liberalna się myli.

Reagan sprzeciwił się antyheroicznemu, relatywistycznemu nurtowi kultury Zachodu, wygłaszanemu z siłą nieznoszącej sprzeciwu ortodoksji i dominującego stopniowo w Europie, a w Ameryce będącego pokłosiem kontrkultury. Ortodoksja ta zakładała imperatyw intelektualny, który stawał się jednocześnie imperatywem nowej aksjologii niepodlegającej kwestionowaniu. Kontrkultura wyrosła z nowolewicowego przekonania, iż rzeczywistość polityczna, ekonomiczna i kulturowa Zachodu jest tak naprawdę sferą przemocy. Wymaga zatem rewolucyjnej zmiany, której początkiem miała być przemiana języka i świadomości z definicji uznanych

<sup>30</sup> *He Led the Revolution..op. cit.*, s. 25.

<sup>31</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 127—131.

za fałszywe. Każdy program działania oparty na jasnych kryteriach moralnych był potencjalnie źródłem przemocy i powinien być zarzucony, zgodnie z tezą nieustannych podejrzeń i postmodernistycznych demystyfikacji. Bezradność epistemologiczna mogła zatem przybrać jedynie formę nieustannie dialogiczną. Odnosiło się to także do polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Reagan zdecydowanie odrzucał to przekonanie, uważając, iż jego przyjęcie w obliczu problemów, którym musiała sprostać Ameryka, jest zaproszeniem do samobójstwa. Kulturę amerykańską, republikańską i religijną — wyśmiewaną i traktowaną z wyższością przez liberalno-lewicowe elity — uważał za największe dobro.

Nie miał zrozumienia dla piętrowych konstrukcji intelektualnych, czyniących z każdego działania i z każdej mowy przedmiot śledztwa w poszukiwaniu domniemanego, nieuświadomionego „przestępstwa”, współczesny rodzaj modernistycznej wyższościowej pychy. Był w najlepszej tradycji anglosaskiej człowiekiem zdrowego rozsądku. Uważał, iż świadomy rozum jest właściwym sposobem konfrontacji ze światem. Dla Reagana to, kim jestem i czego chcę, było w większym stopniu rezultatem woli, rozumu oraz przekonania zakorzenionego w prawie moralnym, niż poglądem zakorzenionym w fałszywej świadomości, paraliżującym działanie i porozumienie z innymi. Był przekonany, iż idee mają konsekwencje, a zatem polityk ma obowiązek rozpoznania idei właściwych i fałszywych w danej sytuacji historycznej. Nawiązując do swojego przemówienia *Imperium zła*, opisującego komunistyczny Związek Sowiecki, Reagan odrzucił krytykę swojej postawy jako objawu ignorancji i nieodpowiedzialności, które mogłyby wywołać u przeciwnika wzrost paranoi. Dodał jednak, iż „zbyt długo nasi liderzy byli niezdolni do właściwej oceny Związku Sowieckiego. (...) [Wielu] wytykało mi moje stanowisko jako antyliberalne, prowokujące i zbyt szczere. Zawsze jednak sądziłem, że należy właściwie definiować różnice, ponieważ są historyczne wybory i decyzje, które trzeba w życiu podjąć... Sowiecki system przez lata (•••) morzył głodem, mordował i brutalnie traktował miliony (...) Zamykano ludzi w szpitalach psychiatrycznych gdzie poddawano ich [torturom]. Czy system tak [i] nie jest diabelski? Jeśli jest, to dlaczego nie mielibyśmy go tak nazywać”<sup>32</sup>. Wolność nie była dla niego teorią postulatywną, rodzajem nauki o dobrych chęciach, lecz normatywną teorią czynu.

Dla Reagana problemy wewnętrzne i zagraniczne Stanów Zjednoczonych mogły być zrozumiałe i rozwiązane tylko w oparciu o politykę jasnych wyborów moralnych, o których Ameryka zapomniała. „Żyjemy — twierdził — w szczytowym momencie walki o duszę człowieka, w czasie, który zadecyduje o przetrwaniu lub zniszczeniu wielkich ideałów cywilizacji: wolności osobistej, demokracji przedstawicielskiej i rządów prawa w imię Boga (...) razem podejmijmy nowy wysiłek, razem wyruszmy na nową krucjatę. (...) Musimy (...) [zrealizować] cele, o których słuszności jesteśmy bezwzględnie przekonani (...) wartości (...) głęboko

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 191-

przemysłane, [które] przetrwają (...) o wiele dłużej niż my (...). Podążajmy naprzód, przekonani o potrzebie bezinteresowności przekazywania wszystkim wizji człowieka pogodzonego z Bogiem, wizji rządu służącego obywatelom, wizji ludzkości żyjącej w pokoju (...). Musimy odwołać się do (...) patriotycznych uczuć przeciętnego Amerykanina, który (...) wyznaje te same, co my, amerykańskie wartości (•••). Przez najciemniejsze (...) noce musimy nieść ten 'święty ogień wolności', o którym wspominał (...) Waszyngton dwa wieki temu. Ogień, który (...) jest niczym latarnia wskazująca drogę uciskanemu światu, wysyłając światło z tej przyjaznej, szczodrej (...) ziemi, którą nazywamy Ameryką"<sup>33</sup>.

W obliczu kryzysu porywał Amerykanów do walki zawołaniem z przemówienia inauguracyjnego w 1981 r. Ameryka nie była, podkreślał, „skazana na nieuniknione wyginięcie (•••)• Nie wierzę, że zapadnie na nas wyrok losu bez względu na to, co uczynimy. Wierzę jednak w taki wyrok, jeśli niczego nie zrobimy. Dysponując całą naszą energią i kreatywnością, rozpocznijmy erę narodowego odrodzenia. Odnówmy naszą determinację, odwagę i siłę (•••) naszą wiarę i nadzieję. Mamy prawo do heroicznych marzeń. Ci, którzy mówią, że żyjemy w czasie, w którym bohaterowie nie istnieją, po prostu nie wiedzą gdzie ich szukać (...). Obywatele tej błogosławionej ziemi (...) wasze marzenia (...). nadzieje (•••), cele staną się marzeniami, nadziejami i celami tej administracji, tak mi dopomóż Bóg. Jak możemy kochać ten kraj, jednocześnie nie kochając jego mieszkańców? Kochając ich, będziemy podawać im rękę, jeśli upadną, wyleczymy ich, jeśli będą chorzy (...) stworzymy im warunki, by byli samowystarczalni (...) Czy możemy rozwiązać problemy, które stają dziś przed nami?... Parafrazując słowa Winstona Churchilla, nie złożyłem tej przysięgi z zamiarem sprawowania prezydentury podczas rozpadu najsilniejszej gospodarki świata"<sup>34</sup>.

Reagan nie zajął się polityką, by być kimś i sprawować urząd w sposób, który czyni z polityka kogoś nieustannie odsłaniającego własne popiersie, lecz by wziąć władzę i czegoś dokonać. Uzyskał mandat, by uporać się z chorą gospodarką i zdecydowanie działać na arenie międzynarodowej. Polityka stanowiła dla niego ostre zdefiniowanie momentu kryzysowego, którego nie traktował jako gordyjskiego węzła niemożności. Taki styl niepokojąco zaczął wyznawać Jimmy Carter, definiując moment terazniejszy w kategoriach wąsko pojmanego pragmatycznego, donikąd prowadzącego mikroadministrowania<sup>35</sup>. Reagan nie miał zamiaru stworzyć ani jednowymiarowego, czarno-białego świata, ani jednowymiarowej Ame-

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 135—136.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 99-

<sup>35</sup> Reagan twierdził, iż nie zamierzał zajmować się polityką w młodości, ale został wychowany „w przekonaniu, że powinno się zapłacić za wszystkie dobrodziejstwa, jakie się otrzymało. Byłem usatysfakcjonowany swoją pracą w przemyśle rozrywkowym, ale zająłem się polityką, bo chciałem ocalić coś, czemu groziło niebezpieczeństwo (•••)• Nigdy w życiu nie myślałem o sprawowaniu urzędu publicznego i wciąż nie bardzo wiem, jak to wszystko się wydarzyło” (*ibidem*, s. 262, 270).

ryki — to oskarżenie, które część krytyków bezmyślnie rzuca przeciw niemu do dzisiaj. Chciał jednak działać tak długo i tak zdecydowanie, by ów świat i Ameryka wyszły na powrót ze stanu schizofrenii, co odnosiło się zarówno do komunizmu, jak i lewicowo-liberalnej kontrkultury. Dysponował rysem charakteru, który brytyjski dyplomata lord Curzon uważał kiedyś za konieczną cechę wielkiego polityka — wiedział, czego chce i chciał, żeby jego interlokutor również to wiedział. Jeśli zatem miarą wielkiego polityka jest dostrzegać to, co w danej sytuacji jest niedostrzegane przez większość i do tego tę większość przekonać, Reagan był wielkim prezydentem XX wieku, tej samej rangi, co F. D. Roosevelt czy Harry Truman. Czuł instynktownie, iż Ameryka, którą kochał, miała wpisane w kod kulturowy poszukiwanie sprawiedliwości, a także olbrzymią energię i pasję działania, brak jej było jedynie busoli. W 1994 r. twierdził, patrząc wstecz, iż „w ostateczności wszystko sprowadza się do przywództwa (•••)• To silne przywództwo zapewniło Ameryce wpływ na bieg światowych zdarzeń i doprowadziło do upadku komunizmu. Na wielkich narodach ciężą odpowiedzialność i powinniśmy (...) uważać na tych, którzy chcą obniżyć poziom naszych oczekiwań, bo mogą zakończyć działalność zdjęciem flagi z masztu”<sup>56</sup>.

Jako człowiek i polityk był optymistą. Optymizm to talent chroniący przed nudą i acedią, najgroźniejszym z chrześcijańskich grzechów tak w życiu, jak w polityce, ponieważ zapobiega wykorzystaniu potencjalnych możliwości. Reagan był optymistą, modelowym Amerykaninem, uważającym iż problemy są zaledwie zadaniami czekającymi na rozwiązanie. Zadania, które stały przed Ameryką, wymagały zdaniem Reagana „naszej wiary w nas samych i w możliwości dokonania przez nas wielkich czynów. Wiary w to, że z pomocą Boga możemy rozwiązać i rozwiążemy wszystkie problemy stojące dziś przed nami (•••). Czemu nie mielibyśmy w to wierzyć? Jesteśmy przecież Amerykanami!”<sup>37</sup>. Był przywódcą uważającym kurs, na którym znalazł się świat i Ameryka, za nie do zaakceptowania i przyjął świadomą postawę konfrontacyjną z moralnymi i politycznymi pewnikami swojego czasu. Jak ujęła to katolicka pisarka amerykańskiego Południa Flannery O’Connor (1925—1964), wartość człowieka mierzy się tym, na ile „przeciwstawia się tak mocno jak to tylko możliwe wiekowi, który na niego napiera”. Jeśli wielcy przywódcy czasów kryzysu są niemal zawsze wielkimi upraszczaczami — jak ujął to Izzak Berlin — jeżami, które widzą tylko jedną sprawę w przeciwieństwie do lisów, które widzą ich wiele, to Reagan był zdecydowanie wśród współczesnych polityków jeżem, rozbijającym watę pustosłowia i proponującym rozwiązania zrozumiałe dla wszystkich. Tą jedną sprawą była „potęga i znaczenie wolności osobistej, i to ta sprawa ukształtowała jego światopogląd, wyznaczała koncepcję jego polityki wewnętrznej i była podstawą wizji świata”<sup>38</sup>. Wiedział też, iż przywództwo pole-

<sup>56</sup> & *Ibidem*, s. 296.

<sup>37</sup> & *Ibidem*, s. 101.

<sup>38</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 12.



ga na zrozumieniu, iż w czasie nam danym nie możemy zmienić świata we wszystkich dziedzinach, że można naruszyć skorupę zastygłych problemów w jednej, maksimum kilku sprawach, iż najważniejszy jest właściwy i konsekwentnie realizowany dobór priorytetów.

Reagan był mistrzem retoryki, a z moralnego przywództwa korzystał dla zmobilizowania opinii publicznej, aby rozbić klincz niemożności, na który z natury podatne jest każde demokratyczne i pluralistyczne społeczeństwo. Podobnie jak zaledwie kilku prezydentów w historii Ameryki, rozpoczął Wielką Rekonstrukcję, totalną reorientację priorytetów politycznych i sposobu rządzenia. Wzorem wielkich amerykańskich oratorów z przeszłości: Patricka Henry'ego, Henry'ego Claya, Johna C. Calhouna, Stephena Douglasa, Abrahama Lincolna czy Williama Bryana uczynił z retoryki i moralności kluczowy i skuteczny instrument władzy, wiedząc jak ważne jest w Ameryce Słowo, tkwiące w jej głębokiej kulturze biblijnej od zawsze i rozbrzmiewające przez pokolenia głosami milionów kaznodziejów. Uważał słowo za oręż niezwykle ważny w walce o przyszłość świata. Jako znakomity orator instynktownie rozumiał przestrożę Winstona Churchilla, iż dobrzy mówcy powinni „mieć na uwadze nie tylko to, by wyczerpać temat, ale także, by nie wyczerpać słuchaczy”<sup>39</sup>. Równie ważne obok tego, co mówił, było to, jak mówił. Miał wyuczone w zawodzie aktora i radiowca wycucie czasu i słuchaczy, z którymi umiał nawiązać charyzmatyczny kontakt. Przekaz był jednak podporządkowany głównej idei. Uważał, iż należy nieustannie „głosić swoje prawdy, rok za rokiem, ponieważ tylko w ten sposób można kształtować świadomość zbiorową”. „Wierzę gorąco — twierdził — w przemówienia głoszone z trybuny — przemówienia, które można powtarzać z niewielkimi tylko zmianami. Jeżeli jest coś, w co głęboko wierzysz, warto nieustannie o tym mówić, aż do skutku”<sup>40</sup>. Od młodości doceniał potęgę radia, sam pisząc wiele tekstów, które, choć niezbyt wyrafinowane, odznaczały się sporą intuicją i jasnością. Już w 1957 r. doszedł do wniosku, że „zimna wojna” jest „walką idei, (...) sprawdzianem woli”<sup>41</sup>.

Lata 70. XX w. były dla Ameryki czasem okropnym. Od wielkiego kryzysu lat 30. nie doświadczyła ona podobnego załamania wiary w siebie. Katastrofa nastąpiła po katastrofie — w polityce zarówno międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Wydawało się, iż rząd federalny przyglądał się rozwojowi wypadków z bezradnością. Dominujący w tej dekadzie tradycyjny liberalizm progresywny Nowego Ładu zaczął ulegać gwałtownemu rozpadowi. Załamanie porządku publicznego, bezmyślna kontrkultura niszcząca obyczaje i odwrót amerykańskiej potęgi na scenie

<sup>39</sup> Cyt. za: P. Buczkowski, *Wielki mówca*, „Frona” nr 34, s. 190.

<sup>40</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 139—140.

<sup>41</sup> Programy radiowe docierające za pomocą Radia Wolna Europa czy Radia Swoboda zostały za jego kadencji niezwykle wzmocnione, mimo wysiłków części senatorów amerykańskich, by zajęły one miejsce na cmentarzysku zimnej wojny (*ibidem*, s. 213).

międzynarodowej następowały jednocześnie. W polityce wewnętrznej rewolucja praw obywatelskich — chwala liberalnej, postępowej Ameryki — zaczęła przekształcać się w mikroinżynierię prawną. Zamiast ustanowić równość praw i wymuszać ich poszanowanie zgodnie z marzeniem Martina L. Kinga, przemieniła się w marzenie o utopijnym egalitaryzmie, z władzą federalną interweniującą w odległe obszary społeczeństwa cywilnego. Miliony Amerykanów uznało, iż prezydent Carter nie umiał przekuć tego, co wiedział w zdecydowane działanie. W polityce zagranicznej polityka odprężenia okazała się niebezpieczna. Henry Kissinger, główny architekt tej polityki, sekretarz stanu za Richarda Nixona (1969—1974) i Geralda Forda (1974—1977), forsował odprężenie, bo wierzył w *realpolitik* i globalną równowagę w następstwie klęski amerykańskiej w Wietnamie.

Ciąg katastrof, które spadały na Amerykę za Forda i Cartera, wydawał się Amerykanom niemal rodzajem świętej kary za grzechy. Carter zadawał sobie pytanie, będące dla prezydenta amerykańskiego zawsze pocałunkiem śmierci: „Czy Opatrzność porzuciła Stany Zjednoczone?”. Było to pytanie samobójcze, bowiem dotyczyło wprost istoty amerykańskiej tożsamości, wyobrażenia o sobie i misji w świecie. Amerykanie oczekiwali, iż prezydent podejmie wszelkie możliwe kroki, by przywrócić ową utraconą więź z Opatrznością. Oznaczać to musiało przeorientowanie za wszelką cenę prezydentury w sposób przybliżający ją ku wizji moralnej, będącej credo Ameryki. Carter miał taką szansę i w takim też celu był wybrany. Jako „odrodzony chrześcijanin” (*born again christian*) moralną wizję polityki próbował realizować w języku praw człowieka. W swoim moralizmie zdefiniował jednak odprężenie jako zredukowanie w polityce zagranicznej posługiwania się nagą siłą ekonomiczną i zbrojną. Z Wietnamu wyciągnął wniosek, iż potęga wojskowa nie stanowiła sposobu rozwiązania problemów i uznał go za przejście przez czyściec, warunek konieczny odnalezienia drogi do amerykańskich prawdziwych wartości. Reagan z kolei traktował porażkę w Wietnamie za szlachetną, choć źle rozegraną sprawę, uważając, iż „nigdy więcej młodzi Amerykanie nie mogą być wysyłani, aby walczyli i ginęli za sprawę, chyba że cały naród zgodzi się udzielić im pełnego wsparcia dla jak najszybszego osiągnięcia zwycięstwa”<sup>42</sup>. Nie miał jednak wątpliwości, że przegrana Ameryki w Wietnamie oznaczała „śmierć wolności” i miliony ludzi „przechodzących reedukację” w komunistycznych wietnamskich obozach koncentracyjnych, aby „o niej] zapomnieli”<sup>43</sup>. Carter sądził, że Wietnam był gigantycznym błędem, skutkiem „naszego przesadnego strachu przed komunizmem”, który nie był zagrożeniem<sup>44</sup>. Uważał, iż w świecie należy lansować wartości amerykańskie wiążące się z prawami człowieka. Nie miał jednak całościowej wizji politycznej, poza retoryczną, jak je stosować w konfrontacji z komunizmem. Twierdził, iż Ameryka

<sup>42</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 60.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 89.

<sup>44</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 112.

niepotrzebnie się go boi, a za najważniejsze uznał, by Breżniew zobaczył „moje zaangażowanie w kwestie praw człowieka i rozum[iał], że moje stanowisko nie jest skierowane przeciwko Związkowi Sowieckiemu”<sup>45</sup>.

Amerykanie odrzucili Cartera, niezdolnego, by „popchnąć dyskretnie Fortunę we właściwym kierunku”. W amerykańskiej mitologii przychylność Opatrzności ukazuje się w obliczu wielkich wyzwań, z których Stany Zjednoczone wychodzą zawsze zwycięsko, tak jak kiedyś osadnicy idący na Zachód, którym kawaleria przybywała w ostatnim momencie na odsiecz. Upokorzenie Ameryki z irańskimi zakładnikami, niekompetencją ich odbicia, bezczelnością Związku Sowieckiego w Afganistanie potwierdzała, iż Carter nie miał pomysłu, jak „zdobyć przychylność Fortuny”<sup>46</sup>. Reagan nie miał trudności w przekonaniu Amerykanów, iż zdeorientowany Carter nie sprostał zadaniu, nie wiedział, co zrobić z kryzysem gospodarczym i nie rozumiał komunizmu. Rozprawił się z nim argumentacją podobną tej, której kiedyś spiker Izby Reprezentantów Sam Rayburn (1882—1961) użył wobec prezydenta Dwighta Eisenhowera: „Prawy człowiek, niewłaściwa praca”. Reagan wierzył w kilka idei i umiał je przekazać, bowiem większość Amerykanów podzielała jego poglądy i wartości. Najważniejszą była idea wolności osobistej, połączenie nieskrępowanego indywidualizmu, polegania na sobie, niezależności od wszelkiej władzy i nakaz jednostkowej odpowiedzialności. Była to jednak wolność ograniczona prawem naturalnym. Reagan wypowiadał ideę wolności nieustannie, wszystko to, co robił z niej wypływało. Jego przekaz był prosty, ale słyszeli go ci, których wolności pozbawiono i ci, którzy wolności pozbawiali. Rozumiał swoje przesłanie jako „nakaz wiecznego czuwania na straży amerykańskiej wolności” i chociaż „koszt, jaki czasami byliśmy zmuszeni płacić za tę wolność, był wysoki (...) nigdy nie uchylaliśmy się od jego zapłacenia”<sup>47</sup>.

# # #

W polityce wewnętrznej Reagan chciał ograniczyć liberalizm interwencjonistyczny Nowego Ładu i skorygować błędne programy „Wielkiego Społeczeństwa”, relizowane za pomocą rządu, który wymknął się spod kontroli. Liberalizm progresywny Nowego Ładu wyczerpał swój potencjał intelektualny i zaczął korumpować społeczeństwo. Uważał, iż problemy stojące przed Ameryką nie mogły być rozwiązane planowaniem rządu federalnego, który stał się tożsamy — według Reagana — z gangiem, narzucającym arbitralne planowanie państwowe dla „usprawnienia” życia obywateli w imię „postępu”. Wspólnym mianownikiem działań liberalizmu, twierdził Reagan w 1981 r., stały się „kampanie dla wprowadzenia jeszcze jednej (...)

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 114, 117-

<sup>46</sup> A. G. A. Valladao, *The Next Century will be American*, London 1996, s. 28.

<sup>47</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 3 3, 98.

legislator [ji], by zwiększyć (...) władzę rządu centralnego (•••) [Niektórzy] mówią, iż państwo dobrobytu jest naszą największą ochroną przed rewolucją. To nieprawda. Naszą najsilniejszą obroną przed światową rewolucją i komunizmem jest przywiązanie do wolności indywidualnej i zachowanie wolnej ekonomii opartej o prywatną własność (...). Gdziekolwiek spojrzymy na świat, kult państwa umiera"<sup>48</sup>. „Jeszcze niedawno — twierdził — dwie trzecie Amerykanów wierzyło, że federalny rząd mógłby rozwiązać wszystkie nasze problemy, czyniąc to bez ograniczania naszej wolności albo doprowadzenia do bankructwa narodu. Ostrzegaliśmy, że to jednak nastąpi, ostrzegaliśmy o niebezpieczeństwach nieuzasadnionego zaangażowania rządu w sfery nieprzeznaczone dla niego (•••). Dziś dwie trzecie Amerykanów mówi, że społeczna inżynieria uprawiana przez rząd federalny zawiodła. Wielkie Społeczeństwo' jest rzeczywiście wielkie, ale tylko, jeśli chodzi o jego rozmiary, koszty jego utrzymania i władzę, jaką dysponuje. Podobnie wielkie pozostały [nierozwiązane] problemy. Wolność została znacznie ograniczona, a my stoimy (...) na krawędzi gospodarczej ruiny (...). Horrendalnie wysokie podatki, nadmierna kontrola, uciążliwa konkurencja rządu z biznesem, galopująca inflacja, sfrustrowane mniejszości i zapomniani Amerykanie — to nie (...) dzieło wolnego rynku, (...) [lecz] spadek po scentralizowanej biurokracji, władzy sprawowanej przez elitę z własnego namaszczenia"<sup>49</sup>.

Dla Reagana, zgodnie z tradycją amerykańską, rząd nie był bytem zbędnym. Silny rząd federalny skonstruował już sekretarz finansów pierwszego rządu federalnego Aleksander Hamilton, a prezes Sądu Najwyższego w latach 1801—1835 John Marshall umożliwił konstytucyjne jego funkcjonowanie. Reagan chciał jednak powstrzymać rząd w sferach, „w których czyni on szkody (•••), [a] przywrócić sprawne działanie (...) [tam, gdzie] powinien być aktywny. Czynimy to (...), aby (...) uwolnić energię i pomysłowość obywateli, by ożywić instytucje społeczne i ekonomiczne, które służą za pomost między jednostkami a państwem — to one są rzeczywistym źródłem naszego postępu"<sup>50</sup>. Światową tendencję rozrostu rządu, twierdził Reagan, Stany Zjednoczone zaakceptowały bezkrytycznie od czasów Wielkiego Kryzysu, a zachłyśnięcie się możliwościami nauk społecznych wywołało iluzję skuteczności makro- i mikroinżynierii społecznej. Taka filozofia wiary w państwo była zbastardyzowanym pokłosiem totalitaryzmu i „niedługo ci z naszych wrogów, którzy nauczają o dominacji państwa nad jednostką, będą pamiętani wyłącznie z roli, jaką odegrali w smutnym (...) okresie historii człowieka

<sup>48</sup> Cyt. za: J. M. Schoenwald, *A Time for Choosing: The Rise of Modern American Conservatism*, Oxford 2001, s. 194; R- Reagan, *op. cit.*, s. 108.

<sup>49</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 90—91-

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 108. Na temat hamiltonowskiej wizji silnego rządu zob. A. Bryk, *Federaliści u władzy (1789—1793)*, w: *Historia Stanów Zjednoczonych*, A. Bartnicki, B. Critchlow (red.), Warszawa 1995-

(...), [w którym] największe na świecie państwo stosujące centralne planowanie [ZSSR — przyp. A.B.] musi kupować żywność za granicą, by jego obywatele nie pomierali z głodu”<sup>51</sup>.

Zgodnie z tradycją amerykańską Reagan uważał „rząd” za byt ograniczony, zewnętrzny, odległy od historii europejskiego „państwa”. Do demokracji dorastało się w Europie przez społeczeństwo i naród. W Ameryce to do społeczeństwa i narodu dorastało się przez instytucje demokratyczne, głęboko nieufne wobec państwa, które nigdy nie miało złowrogiego, scentralizowanego wydzwiku niemieckiego *die Stadt* czy francuskiego *d’Etat*. Choć rząd federalny był motorem rozwoju gospodarczego, państwo było wyłącznie instytucją usługową, pozbawioną *a priori* uznawanego autorytetu i funkcji w tradycji europejskiej. Polityczny język Ameryki nie posługuje się pojęciem „państwa”, lecz jedynie „rządu” czy „administracji” jako bytu ograniczonego i zewnętrznego w stosunku do społeczeństwa. Rząd przede wszystkim nie powinien przeszkadzać w realizacji indywidualnych dążeń. Od przemówienia na rzecz senatora Goldwatera w 1964 r., które wyniosło Reagana do wielkiej polityki, wybijał on jedną myśl: „Rząd jest sługą, a nie ’panem’”. Pochodzi (...) tylko z woli suwerennego narodu (•••)■ Czy nadal wierzymy w naszą zdolność do samodzielnego decydowania o swoim losie, czy też zamierzamy porzucić spuściznę rewolucji amerykańskiej i przyznać, że nieliczna elita intelektualistów w odległej stolicy może zaplanować nasze życie lepiej niż my sami? (...). Nie istnieje coś takiego, jak lewica i prawica [w Ameryce], Jest tylko góra i dół. Możemy podążać w górę, w stronę naszego odwiecznego snu — wolności jednostki, powiązanej jednocześnie z prawem i porządkiem, lub w dół — w stronę totalitaryzmu. Ci, którzy chcą poświęcić naszą wolność w zamian za opiekę społeczną i bezpieczeństwo, wybrali ścieżkę wiodącą w dół (...). Ta firma [o nazwie] superrząd staje się niebezpieczna — ewoluując od odpowiedzialnego państwa opiekuńczego ku etatyzmowi i niekończącemu się opodatkowywaniu (•••), aż w końcu ku totalitaryzmowi, zawsze sądząc, iż czyni to dla naszego dobra (...).• Dążymy do nowego rozwoju ekonomicznego, którego naczelną zasadą jest redukcja ingerencji rządu w rynek”<sup>52</sup>.

Reagan, odwołując się do amerykańskiej tradycji indywidualnej przedsiębiorczości, aktywności, oddolnego samoorganizowania się i kulturowej nieufności wobec państwa, uważał, iż przyczyną kryzysu gospodarki jest biurokratyczne dławienie przedsiębiorczości. To przesłanie było widoczne w walce o nominację w 1976 r. z ramienia Partii Republikańskiej: „Rozprzestrzeniliśmy się na tej ziemi bez pomocy planów federalnych i programów rządowych. Stworzyliśmy (...) nowy porządek w relacjach międzyludzkich (...), rząd pełniący wobec nas rolę służebną (...). Dziś

<sup>51</sup> Widać tutaj wpływ intelektualny na formację polityczną, której Reagan był głównym przedstawicielem, dzieła Augusta Hayeka *Droga do niewolnictwa* z 1944 r., traktowanego jako diagnozę rzeczywistości w kręgach konserwatyzmu.

<sup>52</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 42, 128, 107.

natomiast elita z własnego namaszczenia, siedząca daleko (...) chce nam wmówić, że nie jesteśmy w stanie sami kierować naszym losem. Praktykują oni rządzenie w tajemnicy. Wierzą, że złękniemy się, jeśli poznamy prawdę o naszych problemach. Czemu mielibyśmy się jednak bać? (...) Nie istnieje problem, którego nie możemy rozwiązać (•••)• Chcę ponownie uwolnić ducha Ameryki (...), by ta ziemia stała się lśniąca złotem nadzieją, jaką chciał ją widzieć Bóg (...). Możemy powstrzymać drenowanie gospodarki przez sektor państwowy (...). Możemy zamienić społeczeństwo sterowane w społeczeństwo kreatywne<sup>55</sup>.

W przemówieniu inauguracyjnym w 1981 r. radykalnie zdefiniował problematycznymi słowami: „Rząd nie jest lekarstwem na bolączki związane z obecnym kryzysem z tej prostej przyczyny, że to on stanowi problem (...). Jesteśmy narodem, który ma rząd — nie odwrotnie. Oznacza to, że jesteśmy wyjątkowi na tym świecie (...). Czas (...) zatrzymać jakże zgubny proces ciągłego rozrostu rządu (...), postępujący (...) wbrew woli rządzonych (...). Rząd (...) powinien zapewnić warunki do rozwoju gospodarczego, a nie ograniczać ich, powinien sprzyjać wzrostowi produktywności, a nie go tłumić (...). Tu na tej ziemi osiągnęliśmy tak wiele (...), [bowiem] uwolniliśmy energię indywidualnego geniuszu ludzkiego do niespotykanego stopnia (•••)• Nasze aktualne problemy są proporcjonalne do poziomowi (•••) ingerencji w nasze życie, są rezultatem nieuzasadnionego i nadmiernego rozrostu rządu<sup>54</sup>.

Jednym z najważniejszych posunięć Reagana mającym zmniejszyć ingerencję rządu było obniżenie wzrastających podatków federalnych. Redukcji tej nie rozumiał jako alternatywy dla postępu społecznego, ale jako jego istotę. Tak jak prezes Sądu Najwyższego John Marshall (1801—1835) twierdził, iż „władza opodatkowania jest władzą niszczenia<sup>55</sup>, tak Reagan uznał, że „władza opodatkowania współczesnego państwa nie może być używana jako środek przeprowadzania zmiany społecznej (...). Rząd nie jest dla nas rozwiązaniem, jest dla nas problemem, jego polityka podatkowa wynika z konieczności łatania dziury w budżecie, która jest wynikiem błędów<sup>56</sup>. Wierzył, iż polityka społeczna ma nagradzać i podtrzymywać moralną odpowiedzialność jednostki, jej aktywność i samodzielność. Zgodnie z amerykańskim doświadczeniem sukces nie był dla niego grą o sumie zerowej, a podejrzliwość i zazdrość nie stanowiły uczuć dominujących, czego konsekwencją była tak charakteryzująca Amerykanów odwaga zaufania innym, otwartość i zdolność samoorganizowania się.

Reagan sprzeciwiał się podatkom i redystrybucji jako jedynej metodzie pomocy ludziom słabszym. Dostrzegał pokrzywdzonych przez los, którym należy

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 77, HO.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>55</sup> *McCulloch v. Maryland* (1819), w: J. P. Roche (*td.j.*, *John Marshall: Major Opinions and Other Writings*, New York 1967, s. 170).

<sup>56</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 69.

zapewnić opiekę przez całe życie i obiecywał ją. Jednak tym, których potrzeby mają charakter tymczasowy, zaproponował programy wspomagające, by mogli stać się samodzielni. Stąd ograniczenie nadmiernie rozbudowanej biurokracji i oszczędności finansowe nie mogą, twierdził, „być traktowane jako wynik braku współczucia dla biednych (...). Od kiedy to w Ameryce wierzymy — pytał — że nasze społeczeństwo jest złożone z dwóch diametralnie odmiennych klas — jednej bogatej, drugiej biednej — znajdujących się w nieustannym konflikcie, w którym jedna ze stron może się wzbogacać tylko kosztem drugiej? Od kiedy (...) akceptujemy tę wstrętą, zdyskredytowaną teorię walki społecznej i klasowej (...), wspieramy podziały i zawiść? (...) [Naszym celem jest] skierowanie naszej gospodarki ponownie na ścieżkę wzrostu, [by] zwiększyć liczbę miejsc pracy, co pozwoli biednym wyjść ze stanu ciągłego uzależnienia od państwa (...). Zależy nam jednak nie na osiągnięciu jakichś (...) wskaźników statystycznych czy (...) środków finansowych. Chcemy przede wszystkim rozszerzyć obszar wolności osobistej i przywrócić Amerykanom wiarę w możliwość spełnienia się amerykańskiego snu. Chcemy polegać na [ich] pomysłowości i aktywności (...). [Oni] sami najlepiej mogą poprawić swoje życie i milionów ludzi na świecie”<sup>57</sup>.

Myślenie Reagana prosto komunikowane szło w poprzek tradycji Nowego Ładu i teorii J. M. Keynesa, będącej jej uzasadnieniem — państwa opiekuńczego, rozumianego jako rozdawnictwo centralne. Teoria ta głosiła, iż pieniądź publiczny w połączeniu z właściwie skonstruowanymi modelami reform automatycznie przyniesie rozwój społeczeństwa i wyzwoli jego kreatywność. Okazało się jednak, że im więcej pieniędzy społeczeństwo tworzy, tym więcej pieniędzy brakuje. Konsekwencją jest powiększająca się frustracja społeczna, napędzająca potrzebę centralnego inwestowania, a stąd konieczność wzrastających podatków. Reagan wy czuwał, że to nie pieniądź, przynajmniej w Ameryce, ściągany i dystrybuowany czyni społeczeństwo lepszym, kreatywniejszym, aktywniejszym, lecz głębszy kod kulturowy, energia, wola i wiara w ideały niebędące jedynie ideałami czysto materialnymi. Jeśli ich zabraknie, społeczeństwo pogrąży się w apatii, aspiracje i wola rozwoju zanikają. Tylko istnienie przesłanek kulturowych opartych na zasobach ukrytej energii i aspiracji czyni emisję i dystrybuowanie centralne pieniędzy sensownym i rozwija społeczeństwo. Pieniądź taki ma wtedy pokrycie w kapitale społecznym napędzanym wolą rozwoju i właściwym wykorzystaniem pieniądza. Kryzys ekonomiczny nie wynika w takiej sytuacji z braku dobrze sformułowanych programów. To apatia, brak wiary w siebie i brak ideałów, czyniących indywidualne życie zadaniem do realizacji, powoduje sytuację permanentnej stagnacji i samonapędzającego się kryzysu przy jednoczesnym zaspokajaniu podstawowych i pustych potrzeb konsumpcyjnych<sup>58</sup>. Reagan wiedział, iż to nie bogactwo materialne

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 13 3-

<sup>58</sup> W takich społecznościach, pisze Marek Has, „zanika duch życia, a [brak] tych cech jest

jest istotą sukcesu Ameryki, pogląd podzielany przez większość współobywateli. To nie pieniądź tworzy kulturowe idee, to bez tych idei niemożliwe jest tworzenie pieniądza i sukcesu, bowiem „wyrażone [czy uwolnione — przyp. A.B.] w odpowiednim czasie i miejscu mogą mieć ogromną moc sprawczą. Idee mogą zmienić bieg świata i jego dryfujący sposób istnienia, wyrwać spod władzy stereotypów, których moc opiera się w dużej mierze na bezwładzie ludzkich umysłów. Nikt nigdy nie wymyśli sensownych rozwiązań ekonomicznych, jeśli nie będzie presji kulturowej. Bez inspirującej idei nie ma długotrwałych wysiłków w określonym kierunku, które są potrzebne do rozwiązania problemu (...). Dlatego potrzebne są ruchy społeczne, których zadanie polega na promocji w opinii publicznej pewnych idei”<sup>59</sup>. Reagan stworzył taki ruch idei, stworzył na jego bazie nowoczesny amerykański ruch konserwatywny i „odblokował” Amerykę gospodarczo, politycznie, mentalnie, twórczo.

Byłoby zatem nieporozumieniem traktowanie polityki wewnętrznej Reagana jedynie jako sposobu tworzenia bogactwa czy rozszerzania sfery wolności indywidualnej. Nie wierzył, by nieograniczona wolność osobista była dobrem samym w sobie bez względu na konsekwencje. Był głosiicielem poglądów Edmunda Burke’a, dla którego „wpływ wolności na jednostkę oznacza, że może ona robić wszystko, co sprawia jej przyjemność; powinniśmy jednak najpierw zobaczyć, co sprawia jej przyjemność, zanim pospieszymy z gratulacjami”<sup>60</sup>. Nie rozumiał wolności jako nieograniczonej woli pozwalania sobie na bezwład moralny, sytuację korumpującą język wolności i rzeczywistość, w której ludziom wolnym przyszło działać. Wolność Reagana była zawsze wolnością połączoną z samoodповідzialnością, wolnością na wskroś heroiczną; myślą, o której kiedyś Carlyle twierdził, iż jest oparta

---

naturalną oznaką jego starości. Zadowolone i konsumpcyjnie nastawione do rzeczywistości klasy średnie nie wykrzeszą z siebie żadnej dodatkowej aktywności, bo i po co (...). Ten mechanizm przenika powoli do świadomości społecznej, stając się dominującym rysem nowej mentalności. Ludzie faktycznie zaczynają wierzyć (...), że ważne cele społeczne nie mogą być realizowane, bo nie ma na to pieniędzy. Jednak takie twierdzenia, że nie możemy leczyć chorych, uczyć dzieci, wspomagać ubogich, że nauki ewangeliczne są poetycką fikcją niewytrzymującą konfrontacji z prawami ekonomii [i brakiem pieniędzy, które należy ciągle pozyskiwać i centralnie dystrybuować — przyp. A.B.], są niebezpieczną demagogią, która doprowadzi społeczeństwo do paraliżu i samozagłady. W tym myśleniu zakwestionowane zostają wartości kulturowe, czyli to, co jest niezbędne do trwania i tożsamości społeczeństwa (\*\*), bowiem pieniądź jest wytworem kultury, wytworem myśli” (M. Has, *Cywilizacja pieniądza*, „Arkana” nr 60 (2004), s. 26, 44).

<sup>59</sup> „Celem takich ruchów społecznych jest zmiana norm utrwalonych w świadomości zbiorowej, w tym także zmiana sposobu postrzegania świata. Obojętne, czego dotyczą te ruchy, ich celem jest poruszenie zbiorową świadomością. Zasady ekonomii są kulturowym aspektem postrzegania świata i presja pewnych idei dopiero w długim przedziale czasu może doprowadzić do satysfakcjonujących rozwiązań” (*ibidem*, s. 44—46). Oczywiście nie Reagan wymyślał i konceptualizował te teorie, ale mocą woli politycznej i swoich przekonań starał się je realizować w polityce państwowej.

<sup>60</sup> Cyt. za: D. Frum, *Dead Right*, New York 1996, s. 202.



bardziej na powinności niż chceniu, na „posłuszeństwie, które czyni wolnym, z odrzuceniem wszechogarniającego pragnienia myślenia tak, jak myśleć się powinno”<sup>61</sup>. Wolność była zadaniem do obrony, władzą moralną czyniącą jednostkę lepszą. Dlatego w świecie moralnego chaosu konieczne były rozróżnienia — *distin-guo ergo sum* — i określenie jasnych moralnych kategorii jako istoty właściwej polityki opierającej się na charakterach<sup>62</sup>. Stąd wolność była dla Reagana przede wszystkim obowiązkiem, władzą nad samym sobą, odpowiedzialnością jednostki jako nakazem moralnym.

Reagan instynktownie osadzony był w tradycji tych, dla których wolność to refleks prawa naturalnego lub, jeszcze jaśniej, Boga. Mógł powiedzieć za Gomezem Davilią: „Jeśli zapomnimy, że być wolnym, to poszukać [prawdy], której po-

<sup>61</sup> J. Zadencki, *Lewiatan i jego wrogowie: Szkice postkonserwatywne*, Kraków 1998, s. 24. Widać wyraźnie, jak bardzo przemówienia Reagana na temat wolności były przesiąknięte filozofią jednego z autorów jego przemówień, katolickiego filozofa politycznego M. Novaka. (zob. P. Setlak, *Koncepcja wolności w ujęciu Michaela Novaka*, w: E. Balawajder, A. Jabłoński (red.), *Filozofia pochylona nad człowiekiem*, Lublin 2005, s. 185—196). Ma rację Michael Novak, sprzeciwiając się ekonomicznym i negatywnym wąskim interpretacjom Reagana, dla którego „ceną wolności jest nieustająca czujność”. W interpretacji Novaka dla Reagana „wolność jest ze wszystkich systemów najbardziej nietrwała. Ludzie mogą się jej łatwo wyrzec, dopuścić do jej skorumpowania, roztrwonić ją. Dlatego uratować może ją jedynie *re-volvere* — powrót do podstawowych wartości. Nasz naród potrzebuje nieustannego odradzania się wolności”, czyli wartości, a nie samowoli. (M. Novak, *Nasze lepsze anioły*, „Rzeczpospolita” 12—13 VI 2004, s. 10).

<sup>62</sup> Gdy liberałowie lewicowi pytali, słysząc Reagana i konserwatystów mówiących o czynieniu jednostki w wolności lepszą, „Lepszą od kogo? Przecież to absurd rozróżniania moralnego między ludźmi”, Reagan mógłby im odpowiedzieć: „Lepszą od samej siebie”, tyle że niezrozumiała byłaby dla nich taka odpowiedź. Stąd instynktownie rozumieli go ludzie religijni, a wspólnoty fundamentalistyczne bez wahania oddały potężny blok wyborczy na niego. Pojęcie „fundamentalistyczne” odnosi się tutaj oczywiście do wspólnot religijnych powracających do „fundamentów” czystego tekstu, nieskażonej Biblii przeciw liberalnym jej interpretacjom funkcjonujących od lat 20. XX wieku. Fundamentalistyczny nie oznacza zatem „fantastyczny” w potocznym tego słowa znaczeniu (zob. W. Martin, *With God on Our Side: the Rise of the Religious Right in America*, New York 1996, s. 1—24). Charakterystyczne jest tutaj porównanie zachowania Reagana z zachowaniem gubernatora Johna Connally’ego z Texasu, walczących o nominację prezydencką w 1980 r., w czasie spotkania z liderami ewangelików oczekującymi od kandydatów podania powodów, dla których ich potężny blok głosów miałby być wsparciem dla jednego z nich. Pytanie brzmiało: „Gubernatorze, gdyby miał pan umrzeć jutro i chciałby pan iść do nieba, jaki powód przedstawiłby pan Bogu, by pana wpuścić?”. Connally odpowiedział: „No cóż, moja matka była metodystką, mój tata był metodystą, moja babka była metodystką i powiedziałbym Mu, że nie jestem gorszy od innych, aby wejść do nieba”. Odpowiedź ta zmrzota liderów religijnych. Kiedy zadano to samo pytanie Reaganowi, opuścił oczy, patrzył na swoje buty i odpowiedział: „Nie byłbym w stanie podać Bogu jakiegokolwiek powodu, dla którego miałby mnie wpuścić. Prosiłbym o miłosierdzie z tego samego powodu, z którego Chrystus umarł za mnie na wzgórzu Kalwarii”. Dla przywódców religijnych to był moment decydujący, by pójść za Reaganem bez wahania (W. Martin, *With God on Our Side: The Rise of the Religious Right in America*, New York 1996, s. 209).

winniśmy służyć, wówczas wolność nie będzie niczym innym niż tylko absolutną pewnością, że rozkazywać nam będzie pan najbardziej nikczemny”<sup>63</sup>. Nie jest przypadkiem, że bez słów rozumiał się z Janem Pawłem II. Komunizm był dla nich nie do zaakceptowania, gdyż naruszał ład moralny, będący najlepszym gwarantem wolności. Dlatego zawsze w tle krytyki antywolnościowców uprawianej przez Reagana — czy to komunistycznej, czy lewicowo-liberalnej proveniencji — czuć ducha republikańskiego w najlepszej tradycji amerykańskiej, wbrew tym, którzy chcieliby uczynić z niego piewę krwiożerczego wolnorynkowego kapitalizmu. Ducha, który walczy z korupcją języka polityki, kultury, moralności w imię cnoty, której na imię „credo Ameryki”, idącego od „Isniącego miasta na wzgórzu” Winthorpa, Deklaracji Niepodległości czy „najlepszej ostatniej nadziei ludzkości” Lincolna, w oparciu o fundamentalnie organiczną, a nie indywidualistyczną wizję społeczeństwa. Kształcenie charakteru — Reagan rozumiał to instynktownie — tworzyć mogło tylko żywe społeczeństwo demokratyczne zdolne sprostać wyzwaniom swojego czasu. To charaktery ludzkie tworzą i podtrzymują instytucje demokratyczne i one mogą dopiero uczynić z wiedzy właściwy użytek. „Nasze dziedzictwo — twierdził Reagan — pozwala nam trwać siłą charakteru umacnianego przez każde wyzwanie, jakiemu naród musi sprostać (...). Wolność, której tak wielu poszukuje w naszym kraju, nie przetrwałaby, gdybyśmy nie zapłacili za nią ceny”<sup>64</sup>. Bez charakteru talent był jedynie zmarnowaną szansą.

Reagan powtarza za Tukidydesem, iż to nie mury obronne i okręty decydują o potędze państwa i jego instytucji, ale charaktery ludzi w państwie tym mieszkających. Wolne społeczeństwo nie mogło być społeczeństwem absolutnie otwartym (tu instynktownie nie zgadzał się z Karlem Popperem), w którym wszystkie idee są z natury rzeczy niekontestowane. Wolność danego społeczeństwa musi być zdeterminowana przez charakter czy, szerzej rzecz biorąc, kulturę danego społeczeństwa, bowiem tak naprawdę nie możemy być przyjaciółmi, jeśli nie żyjemy w tym samym uniwersum, to znaczy, jeśli nie tłumaczymy świata w ten sam sposób<sup>65</sup>. Wolność Reagana wyrażała się przez instytucje społeczeństwa obywatelskiego wyrastające z jej doświadczenia, takie jak wspólnoty religijne, sąsiedzkie, lokalne, rodzinne, przekazicieli kodu kulturowego. Indywidualistyczna i wolnorynkowa filozofia Reagana zawsze miała w tle kulturową, etyczną i duchową kotwicę wolnościowego doświadczenia Stanów Zjednoczonych. Amerykanie czuli to

<sup>63</sup> Cyt. za: J. Zadencki, *op. cit.*, s. 50. Warto w tym kontekście przytoczyć refleksję G. K. Chestertona z lat 20. XX. w. oddającą dobrze charakter Reagana: „Czy jest poważny ten cały bałagan? Przychodzimy, gadamy dużo od rzeczy, a niekiedy trochę do rzeczy, lecz nie szanowałbym wysoko człowieka, który by nie miał w swym życiu jakiegoś zaplecza, czegoś poważniejszego od całej tej gadaniny, czegoś naprawdę poważnego, jak religia lub chociażby pijaństwo” (*ibidem*, s. 66).

<sup>64</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 248—249.

<sup>65</sup> Pogląd ten w tym samym czasie wyraził też liberał, początkowo konserwatywny, potem lewicowy, wreszcie postliberał John Gray w: *Beyond the New Right*, London 1993-

instynktownie, reprezentował on bowiem to, co w nich najlepsze i dlatego darzyli go nieukrywaną wdzięcznością. Był rzeczywiście przywódcą, który obudził w nich „lepsze anioły”, w jego zwierciadle przejrzeni się i zrozumieli, że mogą być odważni. Uosabiał to, co najlepsze w urzędzie prezydenta. Uczynił z niego urząd iście królewski, nie w sensie przywileju czy nieodpowiedzialności, lecz w sensie rozbudzenia heroizmu i wiary, by stać się lepszym w imię braterstwa ludzi szczęśliwych<sup>66</sup>. Prezydentura Reagana stała się źródłem moralności społeczeństwa, gdyż wierzył, iż „nasz naród jest skazany na sukces (...) [i] nadszedł czas na nowe amerykańskie wyzwolenie”<sup>67</sup>. Mylą się ci nazywający lata Reagana latami „chciwości” czy „sennego marszu przez historię”<sup>68</sup>. Hołd, jaki Ameryka złożyła Reaganowi w jego ostatniej drodze, był hołdem autentycznym, a nostalgia za taką prezydenturą nie opuszcza Amerykanów do dzisiaj<sup>69</sup>.

Reagan dążył do ograniczenia rządu, bowiem wierzył w pozytywne cechy charakteru obywatelskiego: polegania na sobie, samodzielności, odwagi, odpowiedzialności — cech niszczonej przez źle skonstruowane państwo opiekuńcze późnego liberalizmu i samozwańczych ideologów inżynierii społecznej. Miał świadomość, iż jednostka, której środowiskiem jest cywilizacja handlowa nie mogła się obejść bez wartości transcendentnych, bez marzenia transcendentnego, w przeciwnym razie stanie się ona jedynie wykonawcą utylitarnej logiki, czy to kapitalizmu, czy to państwa. Wspólnot obywatelskich, będących wspólnotami wartości, należało

<sup>66</sup> Jeden z jego doradców, Michael Novak, pisał, iż kiedy Reagan leżał ranny po zamachu w 1981 r., zapytany, co chciałby robić, odpowiedział, iż chciałby być teraz w Filadelfii, gdzie odbywał się mecz o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych w futbolu amerykańskim. „Nazwa miasta — pisał Novak — oznacza braterską miłość. Jest to jedna z najbardziej charakterystycznych nazw w Ameryce — nasz cały kraj powinien nazywać się Filadelfia. Jestem przekonany, że my, współpracownicy Ronalda Reagana, stanowimy coś, co, jak ujął Szekspir, jest 'grupą braci. Garstką wybranych szczęśliwców'. A z nami są setki milionów (...); w marmurze mojego umysłu wyrylbym, [iż Reagan] „obudził w nas lepsze anioły” (M. Novak, *op. cit.*, s. 10).

<sup>67</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 226—227.

<sup>68</sup> Zob np.: H. Johnson, *Sleepwalking Through History: America in the Reagan Years*, New York 1991.

<sup>69</sup> W czasie skandalu z Moniką Levinsky w okresie prezydentury Billa Clintona młodzi konserwatyści, i nie tylko, masowo nosili koszulki z podobizną Reagana i napisem *Remember when America Had a Real President* (Pamiętasz, gdy Ameryka miała prawdziwego prezydenta) (cyt. za: M. J. Chodakiewicz, *Wspomnienie: Ronald Reagan*, w: R. Reagan, *op. cit.*, s. 15). Była to tęsknota nie za amerykańską prosperity ekonomiczną, ta za Clintona miała się świetnie, lecz za charakterem. Clinton, przez swoje kręactwa, chownie się za prawników, kłamstwa małego chłopca, odsłonił twarz pokolenia, którego był i reprezentantem i twórcą — pokolenia kontrkultury. Krytykom nie chodziło o romans, rzecz banalna, ale o sposób jego konfrontacji przez Clintona, urągający powadze urzędu i go, w ich mniemaniu, plugawiącym. Była to też tragedia Clintona, jednego z najinteligentniejszych prezydentów, jednocześnie pierwszego wychowanego w pokoleniu nie obowiązku, lecz „wyzwolenia”.

zatem bronić za wszelką cenę. Były one aksjomatem wolnego społeczeństwa. Ich niszczenie przez impuls totalitarny stanowiło objaw szaleństwa współczesnych ideologii, których częścią było przejmowanie przez rząd coraz szerszych dziedzin życia obywatelskiego. Reagan wskazywał na osłabianie rodziny przez źle pomyślane prawa czyniące z człowieka nosiciela abstrakcyjnych praw bez zobowiązań. Sprzeciwiał się zepchnięciu przymusem prawnym religii w sferę prywatności. Obecność religii w przestrzeni publicznej uważał za jedno z najgłębszych źródeł cywilizacyjnej i duchowej siły Ameryki. Za podstawę jej wielkości uznawał energię i pomysłowość amerykańskich obywateli, stąd uważał za konieczne „umacnianie tradycyjnych wartości, na jakich oparte jest (...) społeczeństwo (•••)• Prosperujące społeczności lokalne oraz różnorodność instytucji to miejsca, w których z pomocą bożą ludzie mogą kształtować swój los (•••)• Czynimy to, by z powrotem ożywić instytucje społeczne i ekonomiczne, które służą za pomost między jednostkami a państwem— to one są rzeczywistym źródłem naszego postępu (•••)• Wierzimy, że wolność może być mierzona zakresem swobody Amerykanów w podejmowaniu decyzji we własnych sprawach, a nawet stopniem ponoszenia przez nich konsekwencji za popełnione błędy”<sup>70</sup>.

Reagan miał świadomość kryzysu współczesnej rodziny, dostrzegał szaleństwa kontrkultury w tym względzie, ale i dramatyczne skutki wpływu źle pomyślnych programów Wielkiego Społeczeństwa, amerykańskiej wersji państwa opiekuńczego<sup>71</sup>. Sprzeciwiał się forsowaniu programów edukacyjnych, których zadaniem było wbicie klina między wychowanie rodzicielskie a dzieci, w tym wychowanie chrześcijańskie, które uważał za podstawę charakteru Ameryki. Programy takie, jak np.: promowanie rozwiązłości młodzieży pod pozorem nowoczesnej edukacji seksualnej, ośmieszanie tradycyjnej moralności w imię różnorodnych stylów życia, ośmieszanie tradycyjnych ról w rodzinie jako źródła potencjalnej przemocy wobec kobiet, próby usunięcia religii z życia publicznego realizowane w imię abstrakcyjnego, wydumanego z ideologicznych przesłanek modelu „demokracji” i „społec-

---

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 85, 108. Reagan rozumiał federalizm amerykański jako system rządów uzupełniających się, w których „każde działanie władz powinno być podejmowane najpierw przez władze znajdujące się najbliżej obywatela. Amerykanie (•••) powinni mieć możliwość samodzielnego rozwiązywania wielu problemów według swoich lokalnych możliwości. Ten duch dobrowolnej, wzajemnej pomocy jest specyficzny dla Ameryki i powinien być pobudzany przez władze” (*ibidem*, s. 85).

<sup>71</sup> Rodziny, twierdził, powinny być podstawą Ameryki, gdyż „to one, a nie programy rządowe mają wyżywić nasze dzieci, zaopiekować się starszymi, one są gwarantem, że nasze dziedzictwo duchowe zostanie przekazane dalej, nasze prawa będą wciąż przestrzegane, a wartości zachowane. Naszym obowiązkiem jest zagwarantowanie takiego działania instytucji (...) i programów rządowych, aby nie były one w stanie zagrozić żadnej rodzinie. Boimy się, że wystarczająco silny rząd może zniszczyć rodziny, ale wiemy też, że nigdy nie będzie wystarczająco silny, aby je zastąpić” (*ibidem*).

czeństwa neutralnego” przez nowoczesnych społecznych inżynierów dusz budziły jego głęboki sprzeciw. „Czy wszystko — pytał — co wiąże się z tradycją judeochrześcijańską, jest złe? Czy mamy wierzyć, że coś tak świętego [jak seks] może być przedmiotem dyskusji wyłącznie jako akt cielesny bez uwzględniania zasad moralnych oraz konsekwencji psychicznych i emocjonalnych? (•••) Czy to nie rodzice powinni mieć prawo udzielania rad i wskazówek dzieciom, by uchronić je przed popełnianiem błędów (...). [Chcielibyśmy] znać zdanie rodziców na temat ingerencji władz w ich sprawy rodzinne. Będziemy o to walczyć w sądach. Prawa rodziców i prawa rodzin mają pierwszeństwo przed prawami biurokratów i specjalistów od socjotechniki z Waszyngtonu (•••). Walka z prawami rodzicielskimi to (...) przykład (...) negocjowania tradycyjnych wartości, a nawet odstępowania od pierwotnych zasad amerykańskiej demokracji”<sup>72</sup>.

Reagan zaangażował się w obronę dzieci nienarodzonych. Czynił to nie tylko z powodu swoich głębokich przekonań osobistych — i w tym wypadku jego stanowisko było jednoznaczne: „Zauważyłem, że ci wszyscy, którzy są za aborcją, już zdążyli się urodzić”<sup>73</sup>. Nie chodziło tylko o przyciągnięcie do swojego obozu politycznego społeczności religijnych. Reagan dostrzegał dramatyczne skutki precedensu Sądu Najwyższego w sprawie „Roe v. Wade” z 1973 r., interpretowanego w następnych latach w sposób dopuszczający nieograniczoną aborcję w każdym stadium ciąży. Uważał tę decyzję, jak olbrzymia część Ameryki, za przykład uzurpacji, dekret z ławy sędziowskiej, który w oparciu o wątpliwe przesłanki medyczne czynił z aborcji prawo wywiedzione z Konstytucji. Decyzja ta nie tylko okazała się dopuszczać barbarzyństwo medyczne, tzw. *partial birth abortions*, i zabójstwo urodzonego dziecka w wyniku nieskutecznej aborcji<sup>74</sup>, ale czyniła fundamentalne decyzje dotyczące życia ludzi przedmiotem nie demokratycznej, osiągniętej w dro-

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 194-

<sup>71</sup> Cyt. za: W. Łysiak, *Salon*, Warszawa 2004, s. 256.

<sup>74</sup> Obie procedury zostały dopiero zabronione, z inicjatywy prezydenta G. W. Busha i po zażartych oporach organizacji feministycznych i liberalnych, przynajmniej większością głosów Kongresu w 2004 r. Sama decyzja Sądu Najwyższego w sprawie „Roe v. Wade” doprowadziła do powstania potężnego, kilkudziesięciomilionowego ruchu „Na rzecz Życia”, który w momencie liberalizowania prawa antyaborcyjnego w Stanach był społecznie niewidoczny. Do dzisiaj jest jedną z najbardziej polaryzujących decyzji i mających olbrzymi wpływ na wybory prezydenckie, decyduje w dużym stopniu o obsadzie wakatów w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Zmiana układu sił w Sądzie mogłaby spowodować obalenie precedensu i przekazanie decyzji, co do aborcji i jej ewentualnych warunków legislatorom stanowym, gdzie zdaniem olbrzymiej rzeszy konstytucjonalistów i komentatorów powinna być rozstrzygnięta (zob. np.: H. Arkes, *Natural Rights and the Right to Choose*, Cambridge 2002; K. Lurker, *Abortion and the Politics of Motherhood*, Berkeley 1984; N. E. N. Hull, P. Ch. Hoffer, „Roe v. Wade”: *The Abortion Rights Controversy in American History*, Lawrence 2001; zob. też: G. F. Will, *The Privacy of the Unencumbered Self: The Right to a Dead Baby; Infanticide; A Sacrament in the Church of Choice*, s. 128—130, I 3 8—144, w: *With a Happy Eye but...*, New York 2002; B. Natanson, *Ręka Boga*, „Frona” 1997).

dze tragicznego kompromisu decyzji, lecz przedmiotem dyktatu konstytucyjnego. Czynił on prawo do aborcji prawem fundamentalnym człowieka, absurdem konstytucyjnym, dzielącym dramatycznie całe społeczeństwo<sup>75</sup>. Dla Reagana decyzja w sprawie „Roe v. Wade” wytworzyła klimat niedopuszczalnego traktowania aborcji jako środka antykoncepcyjnego i degradacji szacunku dla życia, „kiedy bowiem zaczęła się aborcja na życzenie wielu ostrzegało, że taka praktyka doprowadzi do spadku szacunku dla ludzkiego życia, i filozoficzne przesłanki usprawiedliwiające aborcję na życzenie zostaną ostatecznie użyte do usprawiedliwiania innych rodzajów ataku na świętość ludzkiego życia — do zabijania niemowląt i do eutanazji. Te ostrzeżenia potwierdziły się z całą brutalnością (...). Wzywam Kongres do ustanowienia praw chroniących prawo do życia wszystkich dzieci, łącznie z upośledzonymi i niepełnosprawnymi”<sup>76</sup>.

Reagan uważał też, że zniesienie dobrowolnej nauki religii w szkołach decyzjami Sądu Najwyższego jest sprzeczne z ideą wolności oraz ideą wolnej edukacji publicznej, która była też dostępna dla ludzi wierzących w Boga. „Dążymy — stwierdził — do ochrony dzieci nienarodzonych, do uniemożliwienia utopijnym planistom manipulowania młodzieżą szkolną. Pozwolimy na modlitwę w szkołach, co będzie potwierdzeniem naszej wiary w istnienie Boga, tak jak ma to miejsce w innych instytucjach państwowych”<sup>77</sup>. Dla Reagana wolność realizowała się wtedy, „gdy religia jest żywa, a prawo zgodne z prawami boskimi jest przestrzegane. Gdy nasi Ojcowie Założyciele uchwalali I Poprawkę próbowali chronić kościoły przed ingerencją rządu. Nigdy nie mieli zamiaru budować muru wrogości między władzą a życiem religijnym. Dowodem jest nasza historia i ustrój. W Deklaracji Niepodległości cztery razy wymieniony jest Stwórca. Napis W Bogu pokładamy ufność’ wygrawerowany jest na naszych monetach. Sąd Najwyższy rozpoczyna swoje posiedzenia od religijnej inwokacji, Kongres otwiera swoje obrady modlitwą... Wierzę, iż dzieciom w szkołach w Stanach Zjednoczonych przysługują takie same przywileje, jak członkom Sądu Najwyższego i kongresmanom (...). Przesłałem do Kongresu poprawkę do Konstytucji przywracającą modlitwę do szkół (•••), ustawę zakazującą dyskryminacji z powodu

<sup>75</sup> Sąd Najwyższy, stwierdził Reagan, „radikalnie usunął zapisy prawne pięćdziesięciu Stanów chroniące życie nienarodzonych dzieci. Obecnie aborcja na życzenie odbiera życie półtora milionom dzieci rocznie. Pewnego dnia prawo chroniące życie ludzkie zostanie uchwalone przez Kongres i zarówno wy, jak i ja nie możemy spocząć, dopóki do tego nie dojdzie. Dopóki nikt nie dowiódł, że nienarodzone dziecko nie jest żywym człowiekiem, dopóty prawo do życia, wolności i dążenia do osiągnięcia szczęścia [słowa Deklaracji Niepodległości — przyp. A.B.] musi być chronione” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 195)-

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 195—196.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 107- Reagan miał na myśli np. Kongres amerykański, który swoje obrady rozpoczyna modlitwą, czy przysięgę prezydencką Stanów Zjednoczonych na *Biblię* i z odwołaniem do Boga chrześcijańskiego.

rozmów na tematy religijne (•••), oczekuję wiadomości od rodziców młodych Amerykanów. Jak daleko są gotowi pójść w przekazywaniu swoich praw rodzicielskich rządowi?”. Dla Reagana podstawą służby publicznej były takie ideały, jak „przywiązanie do wolności i swobód jednostki, które mają się dobrze tylko wtedy, gdy człowiek gorliwie zabiega w modlitwie o ich zachowanie i o ich błogosławieństwo dla nich od Boga. Właśnie na tym opiera się eksperyment amerykańskiej demokracji. To odkrycie było wielkim triumfem naszych Ojców Założycieli, wyrażone przez Williama Penna: 'Jeśli nie będziemy posłuszni Bogu, oddamy władzę tyranom'. Określając przyrodzone prawa człowieka, Jefferson powiedział 'Bóg, dając nam życie, obdarował nas jednocześnie wolnością' (•••)• Waszyngton stwierdził, że 'ze wszystkich uwarunkowań decydujących o powodzeniu politycznym, religia i moralność są nieodzowną podstawą' (...). Tocqueville, poszukując tajemnicy wielkości i wyjątkowości Ameryki, jakże wymownie wyraził swój pogląd: 'Dopiero, kiedy poszedłem do amerykańskich kościołów i posłuchałem pełnych gorliwości i prawości kaznodziejów zrozumiałem wielkość i wyjątkowość Ameryki (...). Ameryka jest dobra. A jeśli kiedyś przestanie być dobra, przestanie być wielka’”<sup>78</sup>.

Reagan zaangażował się w coś, co niedługo zostanie nazwane „wojną o kulturę”, sprzeciw wobec kontrkultury lat 60. i jej ideologicznej wizji przenicowania kultury Zachodu. „Wojna o kulturę” stanowiła program Reagana tworzącego wielką koalicję konserwatywną, uformowaną w opozycji do liberalno-lewicowych elit medialnych i uniwersyteckich, starających się ukształtować system konstytucyjno-prawny Ameryki na modłę ideologii niezależnej od kultury. W jego przemówie-

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 192-193- Reagan dotknął tutaj problemu, mniej lub bardziej świadomie, dotyczącego religijności, a właściwie judeochrześcijańskiego pojęcia Boga osobowego jako gwaranta wolności w społeczeństwie liberalno-demokratycznym. Otóż relacja odnosząca poczynania władzy i społeczeństwa do Boga osobowego, nie jest konfesyjną deklaracją, w której państwo staje się gwarantem religii politycznej ujętej w świeckie prawa. Innymi słowy, gdzie państwo ma realizować jakieś kanony wiary, z pogwałceniem uczuć niewierzących. Odniesienie do Boga oznacza tylko tyle i aż tyle, że ludzkie możliwości poznania swojej sytuacji są ograniczone, że działalność polityczna, stanowienie prawa zawierają element błędu i w pełni im zawierzenie jest zaproszeniem do totalitarnej *hubris*. W XIX wieku ujął to w *Biesach* Fiodor Dostojewski, pisząc o konsekwencjach „śmierci Boga”: „Jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”. A wtórował mu Nietzsche: „Jak to, zamordowaliście Boga i sądzą, iż ujdzie wam to bezkarnie?”. Odwołanie do Boga, wzmacniające i definiujące kulturę polityczną, a nie religię panującą, jest konstytucyjnym, a zatem najwyższym objawem ostatecznej i absolutnej nieufności wobec idolatrii państwa i prawa, a zatem dzisiejszego *demosu*. Co więcej, jest ostateczną gwarancją rzeczywistej prawomocności praw człowieka, gwarancją przed *hubris* zbudowania raju. Na tym polegał sens sporu o *invocatio Dei* w traktacie konstytucyjnym Unii Europejskiej w 2005 roku, którego przeciwnicy takiego odwołania nie rozumieli albo rozumieli aż za dobrze (zob.: M. A. Cichocki, *Porwanie Europy*, Kraków 2004, s. 114—116; zob. też: J. H. H. Weiler, *Chrześcijańska Europa, konstytucyjny imperiaлизм czy wielokulturowość*, Poznań 2003).

niach uderza heroiczny, zadaniowy model służby. Religijność Amerykanów traktował jako niezbywalny element „religii amerykańskiej”, etosu służby w imię Boże na rzecz wolnego świata. Uważał, iż tylko „dzięki pracy i modlitwom milionów (...) możemy mieć nadzieję na przetrwanie niebezpiecznego czasu i utrzymania wolności — ostatniej najlepszej nadziei człowieka na ziemi (...)■ Moja administracja (...) dostrzega wielkość Ameryki w jej narodzie, (...) w rodzinach, Kościołach, wspólnotach, społecznościach — instytucjach, które wyznają i pielęgnują takie wartości, jak troska o innych i szacunek do prawa zgodnego z prawem Boskim (...). Stawia nas to w opozycji (...), jest nie po myśli wielu, (...) którzy zwrócili się ku nowoczesnej świeckości, odrzucając wypróbowane wartości, na których zbudowana została nasza cywilizacja. Niezależnie od tego, jak dobre intencje nimi kierują, ich system wartości jest zupełnie inny od tego, któremu hołduje większość Amerykanów. I gdy głoszą, że uwalniają nas od przesądów przeszłości, biorą na swoje barki ciężar sprawowania nadzoru nad nami za pomocą praw państwowych. Niekiedy ich głos jest donioślejszy niż nasz, ale nie stanowią (...) większości (...). Ma miejsce wielkie duchowe przebudzenie i odnowa tradycyjnych wartości, które były i są podwaliną dobroci i wielkości Ameryki”<sup>79</sup>. Reagan nieustannie podkreślał religijne korzenie doświadczenia amerykańskiego: „Nasze państwo zostało założone na fundamentach wiary w zdolność człowieka do życia w wolności danej nam przez Boga, wiary w życie w ramach tolerancji i pokoju, a także wiary w to, że Istota Najwyższa prowadzi nas w (...) naszych zmaganiach ze światem”<sup>80</sup>.

Dla Reagana reformy społeczne powinny wzmocnić, a nie niszczyć charakter jednostki, podtrzymywać samodzielność, przedsiębiorczość, a nie uzależniać je od pomocy państwa. Miał instynktowne poczucie, wypływające ze swojego doświadczenia chłopaka z małego miasteczka, iż aczkolwiek jest czymś absolutnie koniecznym i sprawiedliwym, by społeczeństwo myślało i dbało o tych, którym się nie powiodło, to nigdy jednak nie może ono być zachęcane i nauczane, aby myśleć i działać tak, jak oni<sup>81</sup>. To tworzące specyficzny rodzaj charakteru doświadczenie Ameryki stanowiło o jej wielkości, twierdził Reagan. Dlatego czuł prawdę obserwacji poczynionej przez Jamesa Fritza Jamesa Stephena w 1873 r., iż „kompletna moralna tolerancja jest możliwa jedynie wtedy, gdy ludzie staną się totalnie obo-

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 121. Miał świadomość, że jego wpływ, jako prezydenta w systemie konstytucyjnym, na zmianę precedensów sądowych mógł być znikomy, manifestował jednak śmiało swoje przekonania, wykorzystując retorycznie mównicę prezydencką do kształtowania opinii publicznej — obyczaj charakteryzujący prezydenturę amerykańską co najmniej od Teodora Roosevelta i jego idei „mównicy dominującej” (*bully pulpit*). Reagan mógł jedynie mianować sędziów Sądu Najwyższego, gremium decydującego o interpretacji Konstytucji, i tutaj — jak pokazała proponowana nominacja sędziego Roberta Borka w 1987 r. — poniósł porażkę.

<sup>81</sup> Reagan słowami piszących mu przemówienia jednoznacznie wdał się tutaj w spór z teorią myślenia o społeczeństwie i sprawiedliwości, która zaczęła nadawać ton myśleniu liberalno-lewico-



jętni wobec siebie — to znaczy wtedy, kiedy społeczeństwo ulega całkowitemu rozkładowi”<sup>82</sup>.

Reagan sprzeciwił się kontrkulturze piętnującej Amerykę jako system zdeprawowany. Uważał, iż amerykański liberalizm, bezkrytycznie ją przyjmując, oszalał i popełnił samobójstwo, zastraszając większość Amerykanów terrorem politycznej poprawności i wmawiając im, iż opór wobec tego szaleństwa ma cechy patologiczne. Język kontrkulturowego „wyzwolenia” był dla Reagana nie do przyjęcia, bowiem rozumiał wolność jako wypływającą z odpowiedzialności, zgodnie z osiemnastowieczną amerykańską jej definicją „odpowiedzialnej wolności” (*ordered liberty*). Wolność dla samej wolności jest wartością pustą. Być wolnym oznacza najpierw zakorzenienie w kulturze, czyli w społecznościach, te zaś, jak zauważył już Arystoteles, są oparte na przyjaźni i zaufaniu, budowanych na bazie wspólnoty doświadczenia, a przede wszystkim wzajemnych oczekiwań. Nie mogą być one czysto intelektualnymi konstrukcjami, w radykalnej opozycji do tworzonej przez lata tradycji wzajemnych relacji społeczeństwa obywatelskiego: w rodzinach, w kościołach, w lokalnych stowarzyszeniach. W ten sposób podtrzymujemy moralną wspólnotę, bez której nie ma zaufania, a zatem społeczeństwa. Kiedy jej zabraknie, jednostka poddaje się stopniowo nadzorującemu i psychoterapeutycznemu państwu. Nie ma — Reagan był o tym przekonany — wolnego społeczeństwa bez obyczajów, coś, co starożytni nazwali *mores*<sup>81</sup>.

Jesteśmy stworzeniami zasad, zwyczajów pasji, jak i intelektualnych konstrukcji. Szaleństwa tych ostatnich Reagan wyczuwał i wyczuwała z nim większość Amerykanów. Reagan miał nadzieję poprowadzić Amerykę nie tylko przeciw komuni-

---

wej inteligencji. Symbolem tej teorii była książka wybitnego liberalno-lewicowego filozofa politycznego Johna Rawlsa *A Theory of Justice* opublikowana w 1971 r. Głosiła ona przekonanie, iż sprawiedliwość jako podstawowa zasada społeczeństwa liberalno-demokratycznego, rozumiana jako wyrównanie nierówności bogactwa i wynikające stąd nierówności władzy są podstawowym, jeśli nie jedynym kryterium legitymacji ustroju politycznego. Teoria ta stała się podstawą myślenia liberalno-demokratycznej Europy i jej instytucji państwa opiekuńczego. Biedni stali w centrum sprawiedliwego społeczeństwa, byli najważniejszym punktem odniesienia, do którego należało rozpatrywać uprawomocnienie polityki państwa. Ta nowa teoria polityczna i społeczna zaczęła być pokłosiem rewolucji praw obywatelskich i kontrkultury także w Ameryce, a jej odwrotną stroną było uznanie systemu polityczno-społecznego Stanów Zjednoczonych jako systemu z definicji nielegitymowanego. Reagan odrzucał taką filozofię myślenia o społeczeństwie, w którym sam fakt istnienia biednych czyni z państwa twór nielegitymowany, a likwidacja biedy w imię abstrakcyjnej sprawiedliwości staje się celem nadrzędnym polityki, mającym priorytet ponad szczęściem społeczeństwa jako całości, wolności, cnoty, kultury czy bezpieczeństwa zewnętrznego (zob. np.: M. Magnet, *The Dream and the Nightmare: The Sixties Legacy to the Underclass*, New York 1993, 121—130; też: A. Bryk, *Akcja afirmatywna...op. cit.*, s. 98—99).

<sup>82</sup> J. F. Stephen, *Liberty, Equality, Fraternity*, cyt. za: R. Kimball, *Mill, Stephen and the Nature of Freedom*, w: H. Kramer, R. Kimball (ed.), *The Betrayal of Liberalism*, Chicago 1999, s. 43.

<sup>81</sup> Obyczaj to „struktury istotnych przekonań, przejawiających się w tych formach ludzkiego życia, które nadają zgodzie na ich niepódważalne wartości określoną postać (...); tam, gdzie nie

zmówi, lecz także przeciwko destrukcji kontrkultury. Choć odniósł wiele sukcesów, jej instytucjonalizacji nie mógł jednak w pluralistycznej Ameryce zatrzymać środkami politycznymi. Czas kontrkultury był bowiem czasem historycznym: czasem długiego trwania, nie do zatrzymania, częściowo wspomaganego rewolucją ekonomiczną samego Reagana. Reagan przywrócił jednak językowi oporu wobec tego doświadczenia status języka równouprawnionego w kulturze, choć wydaje się to prawdziwe jedynie w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, mniej do Europy. I tej zasługi Reaganowi nikt nie odbierze<sup>84</sup>.

# # #

Antykomunizm prezydentury Reagana odzwierciedlał jego życiowe credo. Reagan podziwiał demokratycznego prezydenta Harry'ego Trumana. Łączyło ich doświadczenie prostych chłopaków z głębi Ameryki, kochających ją z trzewi i mających instynkt anarchicznej wolności „ludzi pogranicza”. Truman był elastyczny, ale w obliczu niebezpieczeństwa twardy i zdecydowany<sup>85</sup>. Był antykomunistą i dopóki

---

ma żadnego wspólnego przekonania, instytucje trafiają w próżnię, a przymus staje się koniecznością; wolność zakłada bowiem przekonanie, przekonanie zaś — wychowanie i świadomość moralną” (J. Ratzinger, *Kościół — Ekumenizm — Polityka*, cyt. za: P. Mazurkiewicz, *Integracja Europejska*, w: *Słownik społeczny*, B. Szlachta (red.), Kraków 2004, s. 468). Nie możemy przekształcić czy zniszczyć instytucji, w których funkcjonujemy, bowiem jesteśmy tylko tym, czym staliśmy się przez uczestniczenie w nich. Nie możemy reformować się jedynie ze względu na wymyślony ideał abstrakcyjnego kontrkulturowego „wyzwolenia”, bowiem nie mamy narzędzi do postawienia się poza układem kultury, w którym jesteśmy. Jeśli zaś wierzymy tylko w siłę naszego intelektu i siłę naszego języka, poprzez który przekształcamy rzeczywistość — tak naprawdę niszczymy je. Wtedy, i Reagan zgodziłby się z takim ujęciem, „instytucje, poprzez które Bóg, autorytet rodzicielski i tradycja kształtują nasze charaktery: kościoły, rodzina i lokalne stowarzyszenia rozpadną się (...), nasze społeczeństwo i nasze dusze znajdują się w chaosie, dlatego iż uwierzyliśmy, że nie potrzebujemy już żadnego autorytetu poza naszą wolą, która nami kieruje. Pycha była zawsze największym wrogiem człowieka i zawsze powodowała nieszczęścia. Uznać nasze ograniczenia [w tym względzie — przyp. AB] nie oznacza poddania się rozpacz. Oznacza raczej szacunek dla spraw, którymi możemy się cieszyć kosztem tych, które, jakkolwiek perfekcyjne w teorii, leżą poza naszym zasięgiem. To początek dojrzałości i podstawa nadziei, iż będąc świadomym kruchości cnoty, społeczeństwa, a także naszego sąsiada, możemy nauczyć się bycia łagodniejszymi dla ich wszystkich” (B. Frohnen, *The New Communitarians and the Crisis of Modern Liberalism*, Lawrence 1996, s. 233-235).

<sup>84</sup> Potwierdzają to nawet krytycy Reagana (zob. np.: M. Lilia, *Opowieść o dwóch reakcjach: O tym jak lata sześćdziesiąte i reaganizm wspólnie stworzyły dzisiejszą Amerykę*, „Europa” 2 luty 2005, s. 6—8).

<sup>85</sup> Reagan lubił powiedzenia Trumana, które dobrze charakteryzowały również jego prezydenturę: „Jeśli nie możesz znieść gorąca, nie pracuj w kuchni” (*If you can't stand the heat, get out of the kitchen*) oraz dwa wyryte motto postawione na biurku Trumana „The Buck stops here” (nieprzetłumaczalny idiom amerykański oznaczający mniej więcej „To ja ostatecznie podejmuję decyzję” i drugie z Marka Twaina: „Zawsze postępuj właściwie. -Przyniesie to korzyść niektórym, a będzie zdumiewać resztę” (cyt. za: P. F. Boiler, *Presidential Anecdotes*, New York 1981, s. 281).

nurt antykomunistyczny w Partii Demokratycznej był silny. Reagan potrafił tolerować rozszerzanie władzy rządu federalnego, warunku koniecznego przezwyciężenia wielkiego kryzysu, tolerancji powodowanej też podziwem dla Franklina D. Roosevelta. Reagan miał długie doświadczenia walki z komunizmem. Jak większość Amerykanów sprzeciwiał się komunizmowi instynktownie, jako systemowi reprezentującego całkowicie *obce American way of life* doświadczenie filozoficzne i polityczne, za którym stała historia milionów mordów<sup>86</sup>. Większość konserwatystów wyznawała antykomunizm populistyczny, ten bowiem czynił z wartości, które uważali za część owej *American way of life*, czyli religii, patriotyzmu, społeczeństwa obywatelskiego, farsę. Większość liberałów była antykomunistyczna, bowiem komunizm tłamsił wartości uznawane przez nich za najważniejsze: wolność intelektualną i artystyczną, konstytucyjne gwarancje procesowe, podział władzy i rząd ograniczony oraz wolność osobistą<sup>87</sup>. W artykule *Jak walczyć z komunizmem* Reagan pisał: „Rzeczywista walka z tym nowym totalitaryzmem jest słusznym zadaniem sił demokracji liberalnej, podobnie jak była nim walka z totalitaryzmem Hitlera (••■). Po jednej stronie mamy przekonanie, że ludzie mogą (...) decydować w sprawach dla nich najważniejszych, a po drugiej (•••), że jedynie 'niełiczni' najlepiej mogą ocenić, co jest dobre dla całej reszty”<sup>88</sup>. W 1949 r. rząd Trumana powołał tajną agencję — Narodowy

<sup>86</sup> Pod wrażeniem wykładu Arthura Koestlera, autora słynnego demaskującego komunizm dzieła *Ciemność w południe*, i w obliczu oporu wielu liberałów przyjęcia prawdy o komunizmie, Reagan założył w 1948 r. Ligę Wyborców Hollywood (League of Hollywood Voters). Jej celem było zwalczanie przeciwników walki z komunizmem i poparcie demokratów, którzy potępiali partię komunistyczną, wspierając Trumana. W kręgu członków Ligi znaleźli się m.in. tacy aktorzy, jak Lauren Bacall, Humprey Bogart, Gregory Peck czy Lucille Ball. Do kanonu jego lektur należały też znane wyznania byłych komunistów, opublikowane w 1949 r. pt. *Upadły bóg* (*The God That Failed*). Wśród pisarzy tam zamieszczonych znajdowali się m.in. Andre Gide i Ignazio Silone (zob. N. Glazer, *Anti-anti-anti*, „The New Republic”, March 4, 1996, s. 44; zob. też: R. G. Powers, *Not Without Honor: The History of American Anticommunism*, New York 1995).

<sup>87</sup> W tym kontekście warto przypomnieć charakterystyczną rozmowę wybitnego amerykańskiego intelektualisty, początkowo socjalisty, antystalinowca i ostatecznie antykomunisty, później filozofa liberalnego Sidneya Hooka, który jako młody trockista w 1937 r. zbierał podpisy pod apelem przeciw pokazowym procesom komunistów w Moskwie. Kiedy zwrócił się z prośbą do Alberta Einsteina, ten odmówił, twierdząc, iż to przecież jedni bandyci skazują swoich kompanów bandytów, z którymi się pokłócili. Zmieszany Hook wybałał, iż: „Być może, ale w cywilizowanym społeczeństwie nawet gansterom należy się sprawiedliwość”. Einstein, pykając fajeczkę, odparł spokojnie: „Ma pan całkowita rację, ale ja nie jestem prokuratorem” (G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą (1980—1983)*, Paryż 1984, s. 221).

<sup>88</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 32. Uważał, iż by wygrać z komunizmem, należy zdemaskować jego cele i rozpocząć ofensywę, ale bez rezygnacji z zasad demokratycznych. Z tych powodów krytykował metody i atmosferę hysterii senatora Josepha McCarthy'ego i jego komisji senackiej, uważając, iż błąd McCarthy'ego polegał na absolutnym przecenianiu ideologii, która pociąga tylko ludzi słabych i nieświadomych co do natury komunizmu, i jeśli „ogarnie nas tak wielki strach, że na czas walki zawiesimy nasze tradycyjne, demokratyczne swobody obywatelskie — będzie to ich zwy-

Komitet na Rzecz Wolnej Europy (National Committee for a Free Europe), a w 1950 r. CIA powołała organizację Krucjata Wolności (Crusade for Freedom), działającą pod hasłem „Pomóż prawdzie zwalczać komunizm”. Rozpoczęła ona finansowanie niedawno powołanego Radia Wolna Europa, w które zaangażował się Reagan, mobilizując aktorów Hollywood. W nakręconej wtedy krótkometrażówce zwrócił on uwagę na los państw Europy Wschodniej: „Polem bitwy o pokój są obecne państwa [między Bałtykiem a Morzem Czarnym — przyp. A.B.] (...). Zamieszkuje je miliony ludzi kochających wolność, ludzi naszego pokroju, o podobnej kulturze. To oni wysyłali tu miliony synów i córek, którzy stanowią obecnie część społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Czasami nazywa się te kraje państwami satelickimi, lecz ściśle biorąc, są to zniewolone narody Europy”<sup>89</sup>.

Gdy rozpoczęła się wojna w Korei w 1950 r., Reagan bronił decyzji Trumana i przeciwstawiał się wzbierającej fali anty-antykunizmu. W 1952 r. przeszedł ostatecznie na stronę republikanów, popierając na prezydenta Dwighta Eisenhowera, a demokratę Adlai Stevensona uważając za zbyt hamletyzującego w obliczu czekających wyzwań. Wygłosił wtedy w słynnym churchilowskim Fulton w Missouri mowę o wyjątkowej misji Ameryki i jej obowiązku przeciwstawienia się światowemu zagrożeniu komunizmem. Zimna wojna była dla niego „starą batalią z tym samym przeciwnikiem. Poznaliśmy go pod nazwą hitlerizm (•••), jest nim każdy (...) żądny władzy, zmierzający do podporządkowania ludzkości swoim rządóm. Natomiast idea będąca podstawą naszego kraju i naszej religii, idea godności człowieka (...) jest czymś tak boskim i cennym, że żadna jednostka czy grupa nie ma prawa narzucić ludziom swej woli”. Ameryka zajmowała wyjątkowe „miejsce w boskim porządku rzeczy” i musiała „dążyć do wolności” dla dobra całej ludzkości w sposób bezpośredni.

Za Eisenhowera, przekonanego, iż świat zmierza ku katastrofie, jak też gotowego z niechęcią podjąć rękawicę i rozmowy z komunistami, Reagan nie zmienia kursu, dostrzegając powstanie niebezpiecznego liberalnego stereotypu, iż antykomunizm jest czymś, co wymyśliła prawica<sup>90</sup>. W końcowych latach rządów Eisen-

---

cięstwo. Udowodnią, że w trudnej sytuacji nie ma miejsca na demokrację (•••). Gdy szukamy wszędzie i obwołujemy wszystkich komunistami, działamy w istocie na ich korzyść (•••). [McCarthy] używał strzelby na śrut, tam gdzie powinien był użyć karabinu (•••). Szedł z bronią o dużym rozrzucie i trafił jednocześnie sympatyków, niewinnych naiwniaków i zatwardziałych komunistów” (*ibidem*, s. 32—33). Jako przewodniczący Gildii Aktorów Filmowych (SAG) Reagan zeznał w Kongresie, twierdząc jednak, że nie tyle groźna jest ideologia, ile komunistyczna taktyka, bowiem komuniści maskowali swoje zamiary, „ogłupiając część skądinąd lojalnych Amerykanów, przekonując ich, że partia komunistyczna usiłuje poprawić świat”. W liście pt. *I ty możesz być znowu wolny wraz z innymi ofiarowali pomoc tym, którzy chcieli zmienić front w toczącej się zimnej wojnie (ibidem)*.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 39-

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 41, 46.

howera i za prezydentury Johna Kennedy'ego (1961—1963) Reagan formułuje swoją politykę, uważając traktowanie Związku Sowieckiego jako legitymowanego partnera rozmów i polityki pokojowego współistnienia za katastrofę. Żądał od Ameryki odwagi i wiary, że najpotężniejsza gospodarka świata może zostać użyta do pokonania „współczesnego feudalizmu”, jak nazwał ustroje Chin i Związku Sowieckiego, który musi wtedy ulec rozchwianiu. Ostrzegał przed taktyką „salamy”: „Komuniści dawkują agresję, rozdzielają każdą nową zdobycz na tak małe części, żebyśmy powiedzieli: 'nie warto się o to bić'. Posługują się strachem przed wojną, a nie samą wojną (•••)• Jeżeli będziemy pomagać zniewolonemu satelitom sowieckim, ograniczając tym samym niebezpieczeństwo wybuchu powstania oraz zamieszek i zmniejszając nacisk na rozchwianą gospodarkę rosyjską, jeśli będziemy nadal godzić się na ustępstwa, które ograniczają naszą potęgę wojskową, dając Rosji czas na zwiększenie jej potęgi (...) i wspierać [jej] potencjał przemysłowy—to czy przypadkiem nie przyczynimy się do umocnienia przekonania komunistów, że wskutek ewolucji ich ustrój dogoni, a następnie przegoni nasz (...). Jeśli rzeczywiście wierzymy, że nasz sposób życia jest najlepszy, to czy Rosjanie nie będą bardziej skłonni do uznania tego i (...) zmodyfikowania swoich przekonań wtedy, gdy dopuścimy do rozchwiania ich gospodarki”<sup>91</sup>.

Cel Reagana, uważany nawet w kręgach republikańskiego establishmentu w 1963 r. za radykalny, był jednoznaczny: politykę współistnienia uważał za dramatyczny błąd, bo groziła utrata wolności. W walce z komunizmem należało kierować się zasadami moralnymi cywilizacji zachodniej, której wolność była podstawą nie polityczną, a metafizyczną, mającą, twierdził Reagan, ostateczne zakorzenienie w chrześcijaństwie. Nie mogło być akomodacji z komunizmem, u jej podstaw bowiem nie leżało właściwe rozpoznanie sytuacji moralnej, a zatem rzeczywistości, lecz jedynie podświadomy strach. W czas apokalipsy tylko odwaga dawała nadzieję na zwycięstwo, którego ceną było przetrwanie prawdy. Związek Sowiecki stanowił z natury, uważał Reagan, mocarstwo imperialistyczne, popierające sprawiedliwe wojny wyzwolenicze i legitymizujące tym samym swoje „postępowe” poglądy. Komunizm był ideologią absolutystyczną, prometejską. Można było z nim wygrać, przeciwstawiając mu równie absolutystyczny i prometejski pogląd, ideę wolności, której należało bronić wszystkimi dostępnymi środkami. Dlatego należało wygrać zimną wojnę i zmusić przeciwnika do zrezygnowania z beznadziejnej rywalizacji. Reagan krytykował Kennedy'ego za rozwiązanie kryzysu kubańskiego i miękkość. Stał się szybko najpopularniejszym mówcą w Ameryce<sup>92</sup>.

Podczas tury objazdowej poznał w Arizonie senatora Barry'ego Goldwatera. Było to spotkanie ludzi podobnie myślących. Obaj uwielbiali amerykański Zachód

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 48—49-

<sup>92</sup> Skutkiem tej krytyki było pozbawienie Reagana pracy w koncernie GE, dbającym o zbalansowany wizerunek polityczny firmy ze względu na potencjalnych klientów.

i jego niezależnego ducha, bezkresne horyzonty, kochali konie. Pogardzali komunizmem, bali się rozrostu rządu i wierzyli w wolny rynek, w imię nieskrępowanej wolności istnienia zakorzenionej w prawdzie, uważając iż rząd federalny zawodzi na wszystkich frontach. Reagan zaangażował się w kampanię wyborczą Goldwate-  
ra w 1964 r., sromotnie przegraną, ale wizjonerską. To ona dała początek nowo-  
czesnemu, skutecznemu do dzisiaj, amerykańskiemu konserwatyzmowi. Tak jak  
Goldwater w czasie konwencji wyborczej zadeklarował, iż „ekstremizm w obro-  
nie wolności nie jest wadą”, tak Reagan w przemówieniu radiowym w Los Ange-  
les mówił od siebie, przywołując ducha pierwszego *Listu św. Pawła do Tesaloni-  
czan*, iż zagrożenie pokoju wynika z samej natury systemu komunistycznego<sup>93</sup>.

<sup>91</sup> „Kiedy więc mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo”, nagle spadnie na nich zagłada, jak bóle na rodzącą i nie ujdą”, *1 List św. Pawła do Tesaloniczan* 5,3 • Język antykomunistyczny w latach po komisji McCarthy’ego był częściowo skompromitowany, i Reagan, krytyczny wobec metod McCarthy’ego, miał tego świadomość. Np. prezydent Kennedy zdefiniował cele nowej administracji jako zerwanie z przeszłością, a w szczególności, jak go nazwał, „ekstremizmem”, pod którym rozumiał antykomunizm, nazywając go moralizmem. Antykomuniści po „odwilży” nie zniuansowali swojego języka, nie rozróżniali różnych stadiów komunizmu, nie dostrzegali też różnic między poszczególnymi krajami komunistycznymi, ułatwiając krytykom uczynienie z McCarthy’ego wyłącznego symbolu antykomunizmu i pozwalając, by dyskusja, w imię wolności, skupiła się na złu antykomunizmu; komunizm jako zagadnienie zniknęła. Dyskusja publiczna w języku antykomunizmu zaogniła radykalnie sytuację polityczną, a podkreślanie wątków moralnych w polityce uznane zostało przez administrację Kennedy’ego, uznającą tylko czystą racjonalność i pragmatyczną siłę, za bezużyteczne. Termin „antykomunista” został w kręgach akademickich zyskredytowany i modą stało się bycie anty-antykomunistą, a fala publikacji odrzucających metody McCarthy’ego i prześladowania komunistów w Ameryce przesłoniła istotę rzeczy. Zafalszowało to dyskusję publiczną i spowodowało, iż Amerykanie weszli w wojnę wietnamską z brakiem jasnego poczucia, o co toczy się ta wojna. Mogli występować przeciw wojnie z jednoczesną rehabilitacją publiczną sentymentalnego komunizmu, rozumianego jako „progressywna” ideologia i krajów komunistycznych jako postępowej alternatywy dla imperializmu amerykańskiego, którego antykomunistyczni liderzy mogą doprowadzić świat do zagłady. W takiej sytuacji, biorąc pod uwagę dekolonizację Trzeciego Świata popieraną przez Związek Radziecki i Chiny oraz stopniowe przyjmowanie w świecie, w opinii „postępowej” inteligencji, roli dawnych mocarstw imperialnych przez Stany Zjednoczone, retoryka antykomunistyczna wydawała się być beznadziejnie *passé*, a klimat intelektualno-moralny, przygotowujący nadejście doktryny „odprężenia” i konwergencji systemów politycznych, był gotowy. Jakkolwiek powstał w latach 60. antykomunistyczny Komitet Obecnego Zagrożenia (Committee on the Present Danger), stworzony przez wojskowych i intelektualistów liberalnych z kręgu Kennedy’ego, Jamesa Schlesingera, Eugene Rostowa i Paula Nitze, i działały jednostki w świecie mediów (np. Norman Podhoretz) pokazujące niebezpieczeństwo komunizmu, retoryka i działalność Goldwate-  
ra i Reagana postrzegane były w opinii większościowej jako niebezpieczne i przebrzmiałe. Symbolem antykomunizmu w kulturze masowej stały się takie popularne filmy, jak *Seven Days in May* czy *Dr Strangelove*, przedstawiające antykomunistów jako faszystów i szaleńców. Podobny klimat, mający wpływ na ich publiczną antykomunistyczną działalność, opisali w swoich wspomnieniach redaktor „Kultury” paryskiej Jerzy Giedroyc i dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa w latach 1952—1976 Jan Nowak-Jeziorański zob. R. G. Powers, *op. at.*, N. Glazer, *op. cit.*, s. 42—45; J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali*, Londyn 1988, s. 67—110).

Pokój bez wolności w bloku komunistycznym był niemożliwy, twierdził Reagan, gdyż: „nie możemy kupić sobie bezpieczeństwa, wolności od groźby bomby, dopuszczając się czegoś tak niemoralnego, jak powiedzenie miliardowi ludzi pozostających w niewoli za żelazną kurtyną: 'Porzućcie marzenia o wolności, bo chcąc ratować własną skórę, pragniemy dojść do porozumienia z waszymi panami'. Aleksander Hamilton powiedział [w XVIII] w.: 'Naród, który przedkłada hańbę nad niebezpieczeństwo, jest gotowy, by mieć pana i zasługuje na niego!' Powiedzmy to jasno: nie ma nieporozumień w sprawie wyboru między pokojem a wojną, ale jest tylko jedna, pewna droga do pokoju (...) wystarczy się poddać”. Dla Reagana polityka współlistnienia z komunizmem była szaleństwem, była „polityką ustępstw (...), która wcale nie jest wyborem między pokojem a wojną, ale między walką a poddaniem (•••)• Wy i ja mamy wyznaczone spotkanie z przeznaczeniem. Albo zachowamy dla naszych dzieci tę ostatnią największą nadzieję człowieka na ziemi, albo skazemy je na ostatni krok ku tysiącletnim ciemnościom”<sup>94</sup>.

Reagan stał się nadzieją konserwatystów w czas ich klęski. Liberalowie uznali jego wystąpienie za retoryczny, choć niebezpieczny majstersztyk<sup>95</sup>. Narodził się nowoczesny konserwatyzm i jego gwiazda, choć jeszcze mało kto o tym wiedział.

<sup>94</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 56–57. Słowa „ostatnia, najlepsza nadzieja na ziemi” są słowami Abrahama Lincolna z przemówienia do Kongresu I grudnia 1862 r. (zob. *Abraham Lincoln: Great Speeches*, J. Grafton (ed.), New York X 991, s. 97).

<sup>95</sup> Porównali ją z legendarną mową demokracji Williama Jenningsa Bryana o „Złotym Krzyżu” na konwencji Partii Demokratycznej w Chicago w 1896 r. Uznawana jest ona przez wielu za najbardziej efektywną oratorsko mowę w historii amerykańskich wyborów. Dotyczyła kwestii sporu w łonie Partii Demokratycznej, czy bronić standardu złota, czy też bić bez ograniczeń srebrne monety jako remedium na załamanie się cen i kryzys ekonomiczny, szczególnie w rolnictwie. Mowa kończyła się zdaniem: „Jeśli [obroncy] standardu złota ośmielią się wystąpić w jego obronie z otwartą przyłbicą, będziemy z nimi walczyć do końca. Mając za sobą robotnicze masy tego narodu i świata, popierane przez interesy handlowe, interesy świata pracy i ciężko pracujących gdziekolwiek, odpowiemy na ich żądanie zachowania standardu złota: Nie uda się wam nałożyć na skronie robotników tej korony cierniowej, nie uda się wam ukrzyżować ludzkości na krzyżu ze złota” (D. J. Boorstin (ed.), *An American Primer*, New York 1966, s. 602). Klimat w obliczu takiej reaganowskiej retoryki antykomunistycznej w Ameryce w latach 60. ujął ciekawie Norman Podhoretz, redaktor antykomunistycznego i z czasem neokonserwatywnego miesięcznika „Commentary”, opisując przypadek Leopolda Tyrmanda: „W Ameryce panował, mówiąc z pewną przesadą, kulturowy terror lewicy (••)• Królował w większości znaczących czasopism, gazet i w innych mediach, a każdy, kto odchodził od tego kierunku, zostawał ukarany — był atakowany, izolowany lub wyszydzany (...). Dotyczyło to zwłaszcza poglądów na system komunistyczny. Antykomunizm uważano za halucynację, paranoidalną fantazję. Nie znaczyło to, że wszyscy byli komunistami, prawdziwych komunistów było niewiele, ale większość osób ze środowiska, [np.] literackiego, była (...) anty-antykomunistami. Przedmiotem ich ataków była przede wszystkim Ameryka, nie świat komunistyczny”. Sławomir Mrozek dodał: „Leopold ze swoim antykomunizmem wybrał się najgorzej jak tylko mógł. Niechby go chociaż przebrał za 'anty-autorytety-taryzm', taki ogólny i w ogóle, za 'walkę z instytucjami' jakąś ogólną, chociażby za anarchię. To było takie łatwe,

Ameryka głosowała na demokratę Lyndona Johnsona (1963—1968), solidnego kontynuatora polityki reform, roztaczającego wizję źle pomyślanego Wielkiego Społeczeństwa i nadzieję na pragmatyczny pokój światowy, choć Ameryka już przenosiła się do Wietnamu. Reagan sprzeciwiał się komunizmowi, gdyż sądził, iż jest on wcieleniem manichejskiej morderczej antykultury i antycywilizacji.

W przemówieniu w 1977 r., jako jeden z potencjalnych kandydatów Partii Republikańskiej jednoczący ruch konserwatywny, stwierdzał: „Wiemy, co tam się kryje: gułagi, tortury, zniszczone rodziny i ludzie. Brak wolnej prasy, brak wolności religijnej, dawne formy tyranii ożywione, a nawet umocnione i jeszcze bardziej odrażające przez coś, co Winston Churchill nazwał 'zdeprawowaną nauką' (•••)• Gdy konserwatysta mówi, że komunizm jest absolutnym wrogiem wolności, to nie teoretyzuje, lecz (...) odwołuje się do doświadczeń (•••)• Ludzie przez lata gnijący w odosobnieniu, ponieważ mają inne zapatrywania. Tylko od czasu do czasu słyszymy na Zachodzie głosy wydobywające się z tej ciemności. Potem następuje cisza, cisza ludzkiej niewoli. Nie ma bardziej przerażającego dźwięku, może z jednym wyjątkiem (...); w samym sercu ciemności ujrzycie Związek Sowiecki, z którego serca słyszymy inne odgłosy. To odgłos (...) techniki, którą im sami sprzedaliśmy. To dźwięk (...) konstruowania najsilniejszej maszyny militarnej, jaka kiedykolwiek została stworzona (...) Nasza strategia militarna jest tworzona z nadzieją na uniknięcie wojny; ich — by ją wygrać (...). Chcemy prawdy (...) i chcemy pokoju. Aby go mieć Stany Zjednoczone muszą natychmiast zmienić swoje postrzeganie świata i rozwijać strategię wolności. Nie możemy być drugą najsilniejszą potęgą na świecie (•••), kto jest drugi, automatycznie jest ostatni (•••). [Rzeczywistość] jest podobna do rzeczywistości lat 30. w Europie, tylko z innymi nazwiskami i twarzami (...). W tej śmiertelnej grze nie dostaniemy (...) medalu za drugie miejsce”<sup>96</sup>.

Reagan za przyczynę zimnej wojny uważał charakter ustroju komunistycznego, charakter totalitarny, grożący wojną rzeczywistą. Nie mogło być zatem mowy o *modus vivendi* z systemem — stąd sprzeciw wobec „odprężenia” — bowiem z jego logiki wynikała chęć zniszczenia świata, któremu Reagan przewodził. Czuł in-

---

niczego innego nie żądano. Wystarczyło to oznajmić: 'U was jest tak samo, jak u nas, ponieważ jest rząd, administracja, policja, banki, bilety do kina'. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby ogłosił, że jest 'Czarną Panterą' (choć białą), no, ale to nie było konieczne. Wystarczyło być mgliście postępowym, czyli mętnie antykapitalistycznym, a wtedy otwierały się uniwersytety i salony, Fundacje

I Redakcje, najlepsze sfery, czyli krótko mówiąc, kariery. Robiono je szybko i nieraz oszalałami. A kiedy się było przybyszem ze Wschodu i chciało się grać w tę grę — miało się wtedy dodatkową szansę: człowieka, który jest 'stamtąd', a jednak 'swój', który potwierdza, że się nie mylimy i mamy ogólnoswiatową słuszność. Także paru naszych rodaków zagrało, z nieuniknionym powodzeniem, na tym numerze. Ale nie Leopold. Nie tylko nie, ale wprost odwrotnie i krzychał z całych sił, że nie i że odwrotnie”. Był w tym bliski Reaganowi i ten nie bez powodu przysłał wdowie osobisty list kondolencyjny (cvt, za: K. Kwiatkowska, M. Gawęcki, *Tyrmand i Ameryka*, Tczew 1998, s. 3 5—3 6).

<sup>96</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 81, 87—88.



stynktownie wartość wypowiedzianych w *W Ustach z Rosji* (1843) obserwacji markiza Astolphe de Custine (1790—1859), iż społeczeństwo ginie wtedy, gdy ufa słowom pozbawionym sensu lub sprzecznym, gdy skorumpowany zostaje język definiujący rzeczywistość. Wraz z nim przychodzi zamęt i zwątpienie, sytuacja Ameryki — sądził Reagan — znakomicie pasująca do słów W. B. Yeatsa, iż żyjemy w czasach, w których „najlepszym brak pewności, gdy najgorsi pełni są namiętnej mocy”<sup>97</sup>. Czuł, że cywilizacja wolności, za której największego obrońcę uważał Stany Zjednoczone, nie mogła porzucić heroicznego ducha idealizmu, wiary czy zwykłej przygody, będącej objawem witalności. Jego mowa *Imperium zła* z 8 marca 1983 r. i jasne nawiązanie do walki „dobra” ze „złem”, szokujące wielu, a przez społeczeństwa Europy Wschodniej i dysydentów radzieckich uznane za właściwe rozpoznanie sytuacji<sup>98</sup>, było jedynie medialnym określeniem istoty konfliktu i wskazaniem warunków granicznych jego rozwiązania.

Reagan uważał komunizm za nową idolatrię pysznego rozumu, a Związek Sowiecki za jego najbardziej niebezpieczne wcielenie, system „głoszący supremację państwa, oznajmiają[cy] jego wszechwładzę nad człowiekiem i przewidują[cy] swoją ostateczną dominację nad wszystkimi narodami świata, stanowią[cy] kwintesencję zła współczesnego świata”<sup>99</sup>. Nawiązując do *Listów starego diabła do młodego* C. S. Lewisa, Reagan sprzeciwiał się sentymentalizacji oraz pomieszaniu pojęć i znaków, których komunizm używał. „Największe zło — twierdził — nie jest dokonywane w ponurych norach zbrodni (•••) [czy] obozach koncentracyjnych (...) [to] jedynie końcowy rezultat. Jego poczęcie (...) następuje w czystych, wyłożonych dywanami (...) gabinetach, przez spokojnych ludzi w białych kołnierzykach (...), którzy nie potrzebują podnosić głosu (...), mówią kojącym głosem o braterstwie i pokoju (•••), wysuwając swoje 'ostateczne terytorialne żądanie'. Niektórzy chcieliby, byśmy (...) dostosowali się do ich agresywnych zapędów. Jednak (...) życzeniowe myślenie na temat przeciwników jest szaleństwem. Oznacza zdradę całej naszej przeszłości, trwonienie całej naszej wolności (...). [Mamy do czynienia] z agresywnym imperium zła (...), [a] wyścig zbrojeń [nie jest] gigantycznym nieporozumieniem (...). [Niemniej], chociaż militarna siła Ameryki jest ważna (...), zawsze uważałem, że o rozstrzygnięciu trwającego (...) światowego konfliktu nie będą decydować (...) armie (...) Prawdziwy kryzys, przed którym teraz stoimy, ma charakter duchowy, (...) jest próbą moralności i wiary”<sup>100</sup>. Powołując

<sup>97</sup> Cyt. za: J. Zadencki, *op. cit.*, s. 29-

<sup>98</sup> Zob. np.: wspomnienia sowieckich dysydentów — Natana Szaranskiego czy Władimira Bukowskiego (zob. w: W. Hixston, George F. Kennan, *Cold War Iconoclast*, New York 1989, s. 275—276).

<sup>99</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 198.

<sup>100</sup> *Ibidem*, s. 199- Gdy Tony Dolan, autor przemówienia *Imperium zła*, pokazał Reaganowi jego wstępną wersję, Reagan zmienił je, unikając jakichkolwiek dwuznaczności. Na przykład zdanie: „Z pewnością historycy dostrzegą, że [Sowieci] są ogniskiem zła we współczesnym świecie” zmienił na „Sowieci są ogniskiem zła we współczesnym świecie” (P. Schweizer, *op. cit.*, s. 212).

się na Wittakera Chambersa, swojego bohatera intelektualnego i jego autobiografię *Witness*<sup>101</sup>, Reagan stwierdzał, iż stopień kryzysu świata zachodniego „jest równy temu, w jakim Zachód jest obojętny wobec Boga, w jakim współpracuje z komunizmem w dziedzinie niezależniania człowieka od Boga (••), marksizm-leninizm jest drugą najstarszą religią, zapoczątkowaną w ogrodach Edenu słowami kusiciela: „Będziecie jako bogowie”<sup>102</sup>.

Ta eschatologiczna wizja Stanów Zjednoczonych jako społeczeństwa owładniętego misją wolności, nie była wymysłem Reagana. Mówił on kodem kulturowym Ameryki, co potwierdzało jedynie słowa G. K. Chestertona o niej: „Jesteście narodem — Kościołem”<sup>103</sup>. Reagan sytuował konflikt z komunizmem i z liberalną lewicą w perspektywie manichejskiej walki dobra ze złem. Ta eschatologia, według Reagana, stanowiła podstawę moralnych i wyobraźniowych narzędzi podtrzymujących amerykańską cywilizację i zastosowanie jej w przestrzeni polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej uważał za warunek konieczny powodzenia swojego przedsięwzięcia. Jest zaskakujące, jak bardzo ta wizja komunizmu i Związku Sowieckiego, którą Reagan wyznawał od początku swojego świadomego życia politycznego, pokrywała się z analizami Richarda Pipesa, członka Krajowej Rady Bezpieczeństwa za czasów jego prezydentury, głównego stratega

<sup>101</sup> Chambers (1901—1961) był amerykańskim dziennikarzem, którego zerwanie z komunizmem stało się temem jednej z najbardziej dramatycznych konfrontacji przed Komisją Nieamerykańskiej Działalności Izby Reprezentantów z wysokim urzędnikiem Departamentu Stanu Algerem Hisssem (1904—1996), którego oskarżył o szpiegostwo na rzecz Związku Sowieckiego. Autobiografia Chambersa pt. *The Witness* (1952 została nazwana przez Sidneya Hooka „jedną z najbardziej znaczących autobiografii XX w.”, a Andre Malraux (1901—1976) napisał do Chambersa: „Nie powrócił pan z piekła [komunizmu] z pustymi rękoma”. Autobiografia Chambersa stanowi zapis jego ewolucji duchowej i apokaliptycznego świadectwa walki wolności z totalitaryzmem, w której Zachód — twierdził Chambers — przegrywa nie dlatego, iż komunistyczna ideologia jest czymś więcej niż tylko zbastardyzowaną wersją kiepskiej „religii”. Przegrywa dlatego, iż Zachód nie ma wiary, iż może zwyciężyć, a nie ma tej wiary, bowiem nie ma innej wiary religijnej. „Historia — napisał Chambers — jest ementarzyskiem narodów, które stały się obojętne na Boga i umarły”. Chambers uciekał z szeregów komunistycznych, będąc przekonany, iż „opuszcza stronę zwyciężającą na rzecz przegrywającej, lecz lepiej umrzeć po stronie przegranych niż żyć w komunizmie”. Reagan nadał pośmiertnie Chambersowi Medal Wolności w 1984 r. (cyt. za: B. Miner, *The Concise Conservative Encyclopedia*, New York 1996, s. 47).

<sup>102</sup> „Ludzie Zachodu mogą oprzeć się tej pokusie (••); wierzę, że podejmimy to wyzwanie (...), ponieważ źródło siły w poszukiwaniu wolności człowieka nie ma charakteru materialnego, lecz duchowy (••). Nasze źródło siły nie ma ograniczeń (••), musi zatriumfować nad tymi, którzy chcieliby zniewolić. Według słów Izajasza: 'On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. Lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły' (••). Jeden z naszych Ojców Założycieli, Thomas Paine, powiedział: 'Leży w naszej mocy rozpoczęcie świata na nowo'” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 200).

<sup>103</sup> G. K. Chesterton, *What I Saw in America*, New York 1923, s. IX—12.

działań wobec Związku Sowieckiego<sup>104</sup>. Dla obu twarda postawa Ameryki miała rozchwiać systemem sowieckim, poczynając od jego gospodarki a skończywszy na oporze ludzi w Europie Wschodniej, co mogło doprowadzić — i tutaj Pipes okazał się wizjonerem — do pojawienia się reformatora, który przekształci ustrój sowiecki<sup>105</sup>.

W negocjacjach ze Związkiem Sowieckim charakteryzowało Reagana nieustanne nawiązywanie do istoty sporu, a nie drugorzędne kwestie będące jedynie jego symptomami. W ściśle tajnej dyrektywie z 1984 r. odrzucił perspektywę porozumienia opartą jedynie na bardziej korzystnych dla Stanów Zjednoczonych warunkach porozumienia w sprawie kontroli zbrojeń. Podkreślił cel podstawowy, jakim było nie współlistnienie z Sowietami, którzy „są ogniskiem zła we współczesnym świecie”, ale „transformacja” systemu. Transformacja zaczęła się od zduszenia gospodarki sowieckiej przez sankcje i wycofanie technologii eksportowych, przez polityczną i geopolityczną ofensywę opartą na sile militarnej a skończyła na ideologii opartej „na niszczącej sile wolności”<sup>106</sup>. Reaganowska wiara w prawo naturalne wykluczała jakiegokolwiek kompromisy z systemem, który uznawał zniewolenie za formę wyzwolenia. Marksistowska wizja człowieka bez Boga, twierdził Reagan, „jest wiarą pustą i fałszywą. Już raz podobnie szatan kusił człowieka w Edenie słowami: „Będziecie jak Bóg” (•••). Kryzys świata zachodniego zaczął się wtedy, gdy Bóg stał się światu obojętny (...). [Nasza] wiara w Boga i wolność (...) [musi] być tak wielka, jak wiara komunistów w Człowieka. Oto prawdziwe zadanie stojące przed nami — jako państwo musimy ponownie zwrócić uwagę na prawo

<sup>104</sup> Reagan działał intuicyjnie, Pipes naukowo, ale obaj doszli do podobnych wniosków: odprężenie było błędem, porozumienie z Sowietami na dłuższą metę nie było możliwe, agresywność była nieodłączną cechą ich ustroju i dlatego bezpieczeństwa świata zachodniego, Ameryki i wolności nie sposób zagwarantować bez zmiany ustroju sowieckiego (P. Schweizer, *op. cit.*, s. 174).

<sup>105</sup> Pipes w swym opracowaniu przygotowanym przez NSC w 1982 r. podkreślał walkę ideologiczną, której Stanom Zjednoczonym nie uda się uniknąć: „Polityka Stanów w stosunku do Związku Radzieckiego musi mieć ideologiczny wydźwięk, który jasno unaocznia wyższość amerykańskich i zachodnich wartości — godności i wolności człowieka, wolności słowa, wolnych związków zawodowych, swobodnej przedsiębiorczości i politycznej demokracji — nad represyjnym charakterem sowieckiego komunizmu. Powinniśmy otwarcie wyrażać nasze przekonanie, że ludzie w krajach komunistycznych też mają prawo do ustroju demokratycznego”. Pipes uważał, iż w tej walce należy wspierać ruchy demokratyczne, a administracja Reagana powinna „zachęcać ruchy i siły demokratyczne do dążenia do politycznych zmian w tych krajach. W związku z tym Stany Zjednoczone muszą zwiększyć środki na wspieranie ludzi podzielających przywiązanie Stanów do demokracji i wolności człowieka. Długoterminowe programy polityczne, mające na celu przygotowanie kadr i tworzenie organizacji, od dawna istniejącej i ogromnie docenianej instrumentu polityki sowieckiej, muszą teraz stać się stałą i większą niż do tej pory częścią polityki amerykańskiej” (*ibidem* s. 175, 177; zob. też: R. Pipes, *Detente i reciprocity*, w: G. R. Urban (ed.) *Detente*, New York 1976, s. 185 oraz *idem*, *Zylem*, Warszawa 2004).

<sup>106</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 274-

wyższe od prawa przez nas stanowionego, musimy odnowić naszą siłę ducha. My, wolni ludzie, budując taki duchowy mur, możemy mieć nadzieję, że ochroni on nasze dziedzictwo i że stanie się on któregoś dnia naturalnym prawem wszystkich ludzi<sup>107</sup>. Po śmierci w Stanach Zjednoczonych polskiego pisarza Leopolda Tyrmanda pisał w liście do jego żony, okazując szacunek jego poglądom: „obowiązkiem każdego wolnego człowieka jest przeciwstawienie się komunizmowi w imię prawdy”<sup>108</sup>.

Reaganowski antykomunizm nie był czysto polityczny, lecz świadomie prześlany od początku dojrzałego życia. Był częścią wielkiego ruchu intelektualnego, obejmującego Ignazio Silone’a, Arthura Koestlera, Alberta Camusa, Gustawa Herlinga Grudzińskiego i Jerzego Giedroycia z „Kultury” paryskiej, Kota-Jeleńskiego i „Kongres Wolności Kultury”, Melvina Laskiego, Raymonda Arona, Francois’a Revela czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Radio Wolna Europa. Reagan rozumiał rolę Ameryki jako chroniącą cywilizację Zachodu i brał odpowiedzialność także za Europę, która mimo pokrewieństw była niejednolita politycznie i różniąca się w stylu i pojmowaniu życia. Rozumieli to przenikliwsi antykomunistyczni intelektualiści. W Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Reagana jedno z najważniejszych stanowisk doradczych w sprawach Europy Wschodniej zajmowali dwaj emigranci, były dyrektor Wolnej Europy Jan Nowak-Jeziorański (1979—1994) i Richard Pipes, sowietolog z Uniwersytetu Harvarda i absolwent gimnazjum krakowskiego sprzed wojny. Ów ruch intelektualny w niezwykle ciężkich warunkach próbował przełamać fascynację komunizmem w kręgach lewicowo-liberalnej inteligencji w świecie zachodnim, nadających ton kulturze i mobilizowanych do wielu przedsięwzięć antyamerykańskich z olbrzymim udziałem agentury sowieckiej i wschodnioeuropejskiej<sup>109</sup>.

Walka idei stanowiła w tym starciu oręż podstawowy. Po okresie zwątpienia, czy Amerykanie w czasach odprężenia będą wspierać Radio Wolna Europa, Radio Swoboda czy Głos Ameryki, już Zbigniew Brzeziński, szef Narodowej Rady Bezpieczeństwa za prezydentury Cartera, rozumiał jego znaczenie<sup>110</sup>. Reagan jako były radiowiec czuł potęgę radia. Obaj doskonale rozumieli się z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, doradcą do spraw Europy Wschodniej. Reagan już w 1957 r. stwierdził, iż zimna wojna jest „walką idei (...) sprawdzianem woli”, a kontrola

<sup>107</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 109.

<sup>108</sup> K. Kwiatkowska, M. Gawęcki, *op. cit.*, s. 131.

<sup>109</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 208.

<sup>110</sup> W 1972 r. senator William Fulbright, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych, stwierdził, iż „należy [Radiu Wolna Europa i Radiu Swoboda] umożliwić zajęcie należnego im miejsca na cmentarzu pozostałości po zimnej wojnie” i dążył, wspierany przez wielu w elitach władzy, a także w Europie Zachodniej, szczególnie w Niemczech, do ich zamknięcia. Jego działalność była wspierana przez dyplomację sowiecką, a on sam został nagrodzony wydaniem w wysokim nakładzie swojej książki w Związku Sowieckim 'P. Schweizer, *op. cit.*, s. 213).

informacji była instrumentem utrzymania monopolu władzy<sup>111</sup>. Dlatego doprowadził do największego w historii tych rozgłośni rozwoju programowego i technicznego. Inwestycje miliardów dolarów rozpoczęły „wyścig zbrojeń” z radiostacjami zagłuszającymi w Związku Sowieckim i Europie Wschodniej<sup>112</sup>.

W imię przekonania o wyższości cywilizacji Zachodu nad komunizmem Reagan wierzył, iż Stany Zjednoczone muszą podjąć walkę. Doktryna „odprężenia”, moneta obiegowa polityki światowej od lat 50., wydawała mu się kuszeniem nie-szczęścia i groziła zniszczeniem wolności, korumpowała język publiczny i legitymizowała reżim. Reagan zerwał z nią, rozpoczynając programy „Projekt demokracja,” i „Krucjata wolności” oraz twierdząc, iż „istnieją ideały Ameryki, które nie mogą być przedmiotem kompromisu”<sup>113</sup>. Ścisłe tajna *Dyrektywa Decyzyjna ds. Bezpieczeństwa Narodowego* z grudnia 1982 r. wyraźnie stwierdzała, iż Stany Zjednoczone będą dążyć do „powstrzymywania i z czasem odwracania sowieckiego ekspansjonizmu”. „Wojna Reagana” stała się oficjalną polityką Stanów Zjednoczonych. W walce tej uważał, iż społeczeństwa Europy Wschodniej są jego największym

<sup>111</sup> Reagan wiedział, iż „prawda jest największą nadzieją ludzkości na lepszy świat (\*\*\*), nie ma rzeczy ważniejszej niż radio (...). Wywiera [ono]wpływ; nigdy nie wywołuje określonej sytuacji, ale może przyczynić się do przyspieszenia wydarzeń. W tym sensie radio może pomóc w naruszeniu trwałości reżimu” (*ibidem*, s. 211-215).

<sup>112</sup> W notatce służbowej w 1981 r. dyrektor programowy „Głosu Ameryki” Philip Nicolaides stwierdził, a odnosiło się to do wszystkich wytwórni: „[Radio] (...) to najważniejsza broń psychologiczna w ogólnej walce przeciw potężnemu, zdecydowanemu i nieubłaganemu wrogowi, dążącemu do pogrzebienia naszego ustroju (...). Musimy przedstawiać Związek Sowiecki jako ostatnie na ziemi wielkie drapieżne mocarstwo, bezlitośnie zniewalające swoje własne różnorodne grupy etniczne, tłumiące słuszne dążenia zniewolonych przez nie narodów i stale dążące, wszelkimi sposobami — od działalności wywrotowej do interwencji wojskowej — do zwiększenia liczby swoich poddanych. Musimy dążyć do destabilizacji Związku Radzieckiego i jego satelitów przez wywołanie niechęci ludzi do władzy, podkreślanie kłamstw i pozbawiania ludzi praw, ukazywanie niesprawnej gospodarki, korupcji, zubożenia na rzeczywiste pragnienia i potrzeby społeczne, dławienia odmienności kulturowych, prześladowania religii itd. Powinniśmy wzniecać płomień nacjonalizmu (...). Powinniśmy przeciwstawić się propagandzie komunistycznej (...) [i] chwalić zalety naszego ustroju (\*\*\*), nagłaśnia[jąc] sprawy dyskredytujące kierownictwo państw komunistycznych”. Choć Nicolaides spotkał się z krytyką i ustąpił, Głos Ameryki zaczął nadawać przede wszystkim informacje o prześladowaniach dysydentów, rejestrował sowieckie zbrodnie wojenne, nadawał też z amerykańskich kościołów msze do Polski i wprowadził stałą audycję *Religia w naszym życiu*, kierowaną przez Komitet Obrony Prześladowanych Chrześcijan. W 1984 r. 18% ludności Związku Sowieckiego słuchało Głosu Ameryki przynajmniej raz w tygodniu, „Radia Swoboda” 12%, łącznie z Radiem Wolna Europa w latach 80. słuchało ich 68% Polaków, 64% Rumunów, 58% Węgrów, 37% Czechów, 3 3% Bułgarów, głównie w miastach. Radio szczególnie w Polsce było tubą komunikowania się z opozycją i koordynacją ich działań, co potwierdzają byli komunistyczni dygnitarze polscy (*ibidem*, 217—221; zob. też: J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali*, *op. cit.*).

<sup>113</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 86.

sojuszniakiem w walce z komunizmem i przyjął program opracowany przez R. P. Pesa oparty na przekonaniu, iż „w owej ideologicznej walce należy starać się potajemnie wspierać ruchy demokratyczne (••)• Powinniśmy otwarcie wyrażać nasze przekonanie, że ludzie w krajach komunistycznych też mają prawo do ustroju demokratycznego (...) i [stąd należy] zwiększyć środki dla ludzi podzielających przywiązanie Stanów do demokracji i wolności człowieka”<sup>114</sup>.

Celem takiej polityki miało być zarówno chronienie wolności, jak i jej rozprzestrzenianie, metoda bezpośredniego mówienia do narodów jako największych sojuszników ponad głowami rządów. Reagan twierdził jednoznacznie, iż Zachód pójdzie dalej, niż tylko by powstrzymać komunizm. „Nie będziemy się fatygować - twierdził — potępianiem go, lecz (...) odrzucimy ten smutny, dziwaczny rozdział w historii ludzkości, rozdział, którego ostatnie strony są właśnie spisywane (...). [Mam nadzieję] udowodnić zniewolonym narodom, iż walka z totalitaryzmem jest możliwa (•••)• Dzięki twardemu trzymaniu się (...) zasad wolności, demokracji, rządów prawa i niezwykłych praw człowieka (...) oraz zachowaniu naszej pozycji moralnej i strategicznej w (...) świecie, możemy zademonstrować, że komunizm nie stanowi w żadnym wypadku nieuniknionej przyszłości, że można się oprzeć jego naporowi. Czyniąc tak, pokażemy zniewolonym narodom, iż przeciwstawienie się totalitaryzmowi jest możliwe (...). Jeśli (...) zapobiegniemy dalszej ekspansji komunizmu, zniewolone narody będą wiedziały, że istnieje nadzieja (•••); demokracje Zachodu oraz wolne i suwerenne państwa całego świata muszą się zjednoczyć we wspólnym wysiłku postawienia tamy dalszej ekspansji totalitaryzmu na świecie. Jeśli nam się uda, jeśli wytrwamy, Sowietci zrozumieją, że w ich własnym interesie leży dostosowanie się do żądań swoich obywateli, którzy dzięki rozwojowi sytuacji międzynarodowej odkrywają, że ich władcy nie są wszechpotężni”<sup>115</sup>. Re-

<sup>114</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 177-

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 211—212; R. Reagan, *op. cit.*, s. 23 3—234- To ostatnie przemówienie z 14 VI 1985 r. zatytułowane zostało *Naszym celem jest wolność*. W przemówieniu tym Reagan odrzucał wyraźnie porządek jałtański jako nienaruszalny. Największym wyzwaniem Zachodu „jest to samo uniwersalne wyzwanie, przed którym stoją również młodzi mieszkańcy Europy Wschodniej: (...) zachować wartości wypływające z właściwego podejścia do natury człowieka i do znaczenia życia (...), znaczenia, którym jest próba zwycięstwa w walce ze złem (...). To właśnie ta walka moralna jest fundamentem cywilizacji (...). Nadzieje na sojusz pokojowej kooperacji [po wojnie ze Związkiem Sowieckim] okazały się płonne (...), bo prawdziwy pokój nie może istnieć bez poszanowania praw człowieka (...) [i] ponieważ na Zachodzie ludzie źle pojmowali naturę sił, które w dzień zakończenia wojny okupowały Europę Wschodnią (...). Konsekwencje odwracania się od takiej rzeczywistości mogą być straszniejsze niż cokolwiek, co do tej pory dotknęło ludzkość (•••). Podobny rodzaj myślenia życzeniowego przyczynił się do tego, że Zachód był bezbronny wobec nazistowskich zbrodni oraz (...) ataku na demokrację (•••). Pokój można osiągnąć, jeśli (...) zagrozi się drogę tym, którzy dążą do zniszczenia wolności, jeśli zgromadzi się wielką siłę opartą na uniwersalnych wartościach ludzkich, takich jak prawda, dobro, sprawiedliwość i wolność” (*ibidem*, s. 23 5-23 6)

agan rozpoczął rzeczywiście szeroki program oddziaływania na społeczeństwa ponad granicami rządów, polityka odwrotna do tej, którą prowadził rząd Cartera, choć z podobnych pobudek<sup>116</sup>.

Reaganowski pogląd na „odprężenie” sięgał roku 1964: „Ci, którzy namawiają nas, aby oddać wolność w zamian za zupę z kuchni państwa dobrobytu, powiedzieli nam, że mają wspaniałe rozwiązanie — pokój bez zwycięstwa. Nazywają (•••) [to] 'polityką odprężenia'. Ogłosili, że jeżeli unikniemy bezpośredniej konfrontacji z wrogiem, to porzuci on swoje nawyki (...).• Wszyscy sprzeciwiający się im są piętnowani jako podżegacze wojenni. Mówią nam, że dajemy proste odpowiedzi na skomplikowane problemy. No cóż, być może istnieją proste odpowiedzi (•••). Niełatwe, ale proste (...). Chcemy, by nasza polityka opierała się na tym, co jest moralnie słuszne, na tym, w co wierzymy. Nie możemy kupić swojego bezpieczeństwa, wolności i braku strachu przed bombą przez popełnienie grzechu tak wielkiego, jak powiedzenie miliardowi istot ludzkich żyjących obecnie w niewoli za żelazną kurtyną: 'Porzućcie swoje sny o wolności, ponieważ, aby ratować własną skórę, zamierzamy ubić interes z waszymi panami' (•••).• Jest tylko jedna droga gwarantująca pokój [z komunizmem], I to gwarantująca go na pewno i natychmiast. Kapitulacja (••)• Największe niebezpieczeństwo leży w ustępstwach (...), niebezpieczeństwo, któremu nasi, mający dobre intencje liberalni przyjaciele, nie chcą stawić czoła (•••), ich polityka odprężenia jest ustępstwem (•••), nie daje ona wyboru między wojną a pokojem, tylko między walką a kapitulacją (...). Gdy pewnego dnia postawią nam ultimatum, nasze poddanie się będzie dobrowolne, bo będziemy już słabi duchowo, moralnie i ekonomicznie (•••).• Nie wierzymy w to, że życie jest tak drogie, a pokój tak słodki, iż mogą być kupione za cenę łańcuchów niewoli (...). Churchill powiedział kiedyś: 'Wolność człowieka nie jest mierzona za pomocą rachunku ekonomicznego. Wspólnie możemy ocalić tę największą na świecie wartość albo skazać przyszłe pokolenia na życie w mrokach niewoli'”<sup>117</sup>.

Reagan uważał komunizm nie za reżim polityczny, ale za nagi system władzy niedający się ująć w żadne cywilizowane kategorie ocen. Stąd wypowiadał się o komunizmie, głównie o najbardziej agresywnym Związku Sowieckim, w sposób bezceremonialny, porównując go z nazizmem i czując, iż jakkolwiek *modus vivendi* z systemem jest niemożliwy. Uważał, iż doktryna „równowagi strategicznej”, którą Sekretarz Stanu czasów od Nixona do Forda, Henry Kissinger forsował w latach

<sup>116</sup> Jeg° mowa ° imperium zła odbiła się głębokim echem wśród ludów Związku Sowieckiego, a więźniowie polityczni uznali mowę za zwiastun nadziei. Jest interesujące, że byli dysydenci komunistyczni są największymi uniwersalistami wśród polityków i zdecydowanie uważają, iż wprowadzenie wolności jest możliwe wszędzie, niezależnie od kultury politycznej, stąd np. popierają politykę rozprzestrzenienia demokracji w krajach islamu. Tak np. uważa były dysydent radziecki Natan Szaranski. Zob. jego ostatnia książka recenzowana w „New Criterion”, December 2004.

<sup>117</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 49—50.

1968—1976, a będąca założeniem długofalowego pokoju, była nieobliczalna. Wiedziało, iż od jałtańskiego spotkania z 1969 r. Związek Sowiecki swoją doktrynę wojenną oparł na uzyskaniu przewagi strategicznej nad Stanami Zjednoczonymi i rozkręcił gigantyczne zbrojenia. Doktryna „równowagi strategicznej” była też oparta na absurdalnej konieczności pomocy gospodarczej Związkowi Sowieckiemu. Pomoc ta była warunkiem owej równowagi gdyż, jak określił to Nixon, „w interesie Stanów Zjednoczonych leży ustrzeżenie Związku Sowieckiego od upadku”, co skutkowało też przekazywaniem najnowszych technologii<sup>118</sup>. Elity polityczne Ameryki wyrażały podświadomie przekonanie, iż powoli przestaje ona być supermocarstwem<sup>119</sup>.

W przemówieniu rozpoczynającym walkę o nominację prezydencką z ramienia Partii Republikańskiej w 1976 r. Reagan cytuje Kissingera jako mówiącego, iż „dzień Stanów Zjednoczonych jest przeszłością, teraz nadszedł dzień Związku Sowieckiego”<sup>120</sup>. Jego polityka *detente* oparta była na pragmatycznym poczuciu, iż jedyne, co można zrobić to „szukać równowagi”. Jest zaskakujące, jak ten sposób myślenia został wyrażony w przemówieniu potocznie nazwanym *O uwiędździe ducha Ameryki* (tzw. *Malaise Speech*) prezydenta Cartera w 1980 r. Jeśli Kissinger naciskał na odprężenie jako warunek równowagi sił, Carter uważał je za okazję do wyeliminowania z amerykańskiej polityki akcentu na jej stosowanie i położenie nacisku na moralność, której częścią była doktryna praw człowieka. Niemniej sprawiał wrażenie, iż odrzucał rozwiązania oparte na potędze wojskowej, co skutkowało Wietnamem. Carter rozumiał prawa człowieka przede wszystkim jako nienaruszalność praw osobistych, prawa ekonomiczne i pewien zakres swobód politycznych. Te ostatnie nie były jednak forsowane, bowiem „wcale nie pragniemy dyktować innym narodom, jaki powinny mieć ustrój polityczny lub społeczny”. Z Wietnamu Carter wyciągnął wniosek, iż wina za gwałcenie praw człowieka często leży po stronie Stanów Zjednoczonych i są one zwyczajnym reżimem, takim jak każdy inny kraj. Dlatego też Carterowska polityka była bardziej polityką retoryki przy akomodacji z komunizmem, którego, jak twierdził Carter, Stany Zjednoczone niepotrzebnie się bały<sup>121</sup>.

Reagan, który w 1969 r., przyrównał Amerykę do Rzymu, już w roku 1972 — roku klęski w Wietnamie — uważał, iż kraj utracił odwagę moralną, przypominając bardziej żyjącą w luksusie Kartaginę, która ostatecznie uległa Rzymowi. Dla Reagana,

<sup>118</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 72, 90—91.

<sup>119</sup> Symbolem tego przekonania były rzekome słowa Kissingera do admirała Zumwalta, iż Ameryka to współczesne Ateny chyłące się ku upadkowi, podczas gdy Związek Sowiecki to Sparta, zdyscyplinowane mocarstwo rzucające skutecznie wyzwanie Ameryce. Według Kissingera „dzień Stanów Zjednoczonych należy do przeszłości” i jedyne, co Stany mogą uczynić, to dążyć do zachowania równowagi w czas powolnego schodzenia Ameryki ze sceny dziejów (cyt. *ibidem*, s. 103). Reagan powołał się na przemówienie Kissingera wielokrotnie.

<sup>120</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 76.

<sup>121</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 111—112, 117-



wychowanego w kulturze przekonania, iż Bóg powierzył misję obrony wolności Ameryce, takie wyobrażenie było niedopuszczalne. Za Maurycym Mochnackim mógłby powtórzyć: „Nikt nie miał racji, bo wszyscy byli słabi”<sup>122</sup>. Twierdził z prostotą, iż można by go nazwać mistykiem, gdyż „wierzę, że to wskutek boskiego zrządzenia ten wielki kontynent znalazł się między dwoma oceanami po to, by odnaleźli go ludzie o władnieli nieposkromionym pragnieniem wolności, odznaczający się szczególnym rodzajem odwagi. Nie możemy uciec przed naszym przeznaczeniem, nie powinniśmy nawet tego próbować. Przywództwo wolnego świata zostało powierzone nam 200 lat temu w małej sali w Filadelfii (...). Po zakończeniu II wojny światowej, gdy potęga ekonomiczna Stanów Zjednoczonych była wszystkim, co stało między światem a powrotem do wieków ciemności, papież Pius XII powiedział ‘Amerykanie mają niezwykle dar do wspaniałych i bezinteresownych czynów. Bóg powierzył w ręce Ameryki los chorego rodzaju ludzkiego’. Istotnie. Jesteśmy dziś ostatnią i najlepszą nadzieją człowieka na ziemi (•••)• Nazwijcie to szowinizmem, ale nasze dziedzictwo stawia nas przed innymi narodami (...). Stwórca chciał, aby [Ameryka] stała się domem dla wszystkich kochających wolność (•••)• Staliśmy się nowym gatunkiem na świecie. Jesteśmy Amerykanami i mamy wyznaczone spotkanie z przeznaczeniem”<sup>12\*</sup>.

<sup>122</sup> Cyt. za: J. Zadencki, *op. cit.*, s. 118.

<sup>125</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 56, 63, 76. Taka wizja stosunków międzynarodowych spowodowała oczywiście rozejście się polityk państw Europy Zachodniej, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Europa Zachodnia miała diametralnie odmienny stosunek do reaganowskiej polityki zwalczania komunizmu w świecie, nie mówiąc o komunizmie wschodnioeuropejskim. Doświadcziała bezprecedensowego komfortu gospodarczego pod ochroną amerykańskiego parasola militarnego, bała się jednocześnie konfliktu atomowego na jej terytorium i zamykała się w kręgu własnych interesów (zob. P. Matera, R. Matera, *Od reaktywacji zimnej wojny do porażki „imperium zła”*. *Stosunki transatlantyckie za prezydentury Ronalda Reagana*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” nr 8/9 (2004), s. 11—20. Wydaje się właściwym umieszczenie źródeł obecnych napięć w stosunkach transatlantyckich właśnie w czasach Reagana. W odpowiedzi na zagrożenia zewnętrzne Europa Zachodnia, przy powyższych aksjomatach kulturowo-psychologicznych, podjęła jedyną w takich okolicznościach próbę stworzenia modelu legitymizmu międzynarodowego w oparciu

o instytucje międzynarodowe, z uznaniem Związku Sowieckiego czy komunizmu za równouprawnionego i długofalowego aktora porządku międzynarodowego. Reagan uważał takie założenie za absolutnie nie do przyjęcia ze względów na wartości nadrzędne, które przy przyjęciu takiego modelu zostaną zniszczone, a wraz z nimi Zachód. W planie *realpolitik* oznaczało to interweniowanie tam, gdzie krzewienie wolności służyło zwycięstwu w wojnie z egzystencjalnym przeciwnikiem

1 bezwzględne przypomnienie podstaw aksjologicznych konfliktu. Wobec bierności Europy w przyjęciu takiego modelu relacji międzynarodowych Amerykanie zaczęli działać unilateralnie, a Europa pograżała się w samoizolacjonizmie. Po rozpadzie Związku Sowieckiego i komunizmu w Europie Wschodniej wydawało się, iż model legitymizmu międzynarodowego ma rację bytu, bo zniknął przeciwnik egzystencjalny. Wynikiem tego były różnego rodzaju optymistyczne i pesymistyczne teorie „końca historii” w planie filozoficznym i międzynarodowym. Taką też politykę próbowano na krótko zastosować za prezydentury George’a Busha i Billa Clintona aż do 2001 r., wmontowując Stany Zjednoczone w globalny system prawny i ekonomiczny nadzorowany przez ONZ czy np.

W tej perspektywie podjęcie walki z komunizmem było dla Reagana, tak jak kiedyś dla Lincoln pokonanie Południa, być albo nie być wolności człowieka, której obrona spadła na Amerykę. Ateistyczny totalitarny komunizm był tej wolności radykalną antytezą. Dla Reagana doświadczenie wolności Ameryki nierozzerwalnie łączyło się z wolnością religijną, chroniącą „wartości ludzkie i duchowe, (...) najbliższe naszym sercom. Nasza wolność przejawia się w prawie do swobodnego oddawania czci Bogu, prawie do demokratycznego wyboru (...) przywódców, (...) rodzaju edukacji dla naszych dzieci i prawie do życia w wolności od strachu, niedostatku i ucisku. To są wolności ofiarowane przez Boga, nie zaś wynalazki człowieka (...) Jesteśmy narodem pokładającym ufność w Bogu, dlatego wierzę, że to Jego wołaniem było uczynienie nas ludźmi wolnymi”<sup>124</sup>. Reagan używał retoryki religijnej nieustannie. Nie był tutaj wyjątkiem wśród amerykańskich polityków. Jest ona częścią kultury Ameryki, kulturą słowa biblijnego od zawsze powiązaną z amerykańskim poczuciem misji.

W walce z komunizmem Reagan stosował środki oratorskie, którymi nie posługiwał się żaden z dotychczasowych prezydentów, nawet najbardziej antykomunistyczny, jak Truman. Jego polityka pierwszych lat niepodatna była na żadne chwytły dyplomatyczne Sowietów i krytykę rodzimych oponentów. Był odporny na jakiegokolwiek próby zwęksławiania konfliktu ideologicznego na pragmatyczny konflikt „ucierania interesów”<sup>125</sup>. Tak radykalny język rozbijał prawomocność modnej w latach

---

Międzynarodowy Trybunał Karny. Wobec ataku na Stany Zjednoczone w 2001 r. model stał się dla nich bezużyteczny, a wobec odmowy Europy zrewidowania swojego tradycyjnego modelu internacjonalistycznego w obliczu nowych wyzwań Ameryka zdefiniowała swoje zagrożenie egzystencjalne jako terroryzm islamski i powróciła do modelu reaganowskiego, z jedną zasadniczą korektą. Reagan prawidłowo zdefiniował zagrożenie i uznał konieczność afirmacji cywilizacji wolności w planie kultury i świadomości za rzecz bezkompromisową, ale uderzał w komunizm tam, gdzie krzewienie wolności było konieczne do zwycięstwa w wojnie większej wagi, a nie wszędzie, gdzie był przeciwnik, na którego rozkład wewnętrzny pod wpływem presji Reagan długofalowo liczył. Za prezydentury G. W. Busha model zagrożenia egzystencjalnego, być może zdefiniowany prawidłowo, oznacza eksport wolności i demokracji w sposób bezpośredni, ze skutkami nieprzewidywalnymi i unilateralizmem bez przyłbicy, ale z równie jałową i anachroniczną polityką europejską. Niewielu zwróciło uwagę na tę kontynuację polityki transatlantyckiej z czasów Reagana z innymi aktorami i z innymi akcentami (co do współczesnych przedstawicieli modelu europejskiego i amerykańskiego zob. tytułem przykładu odpowiednio: J. Habermas, *Ameryka ulokowała się ponad prawem*, „Europa” 13 X 2004, s. 9—II; R. Kagan, *Potęga i raj: Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003; zob. też: A. Bryk, *Cywilizacja amerykańska*, „Znak” nr I (2005), s. 15—16.

<sup>124</sup> Komunizm dla Reagana nie był totalitarny, bo był ateistyczny, był ateistyczny, bo był totalitarny (*ibidem*, s. 100, 122). Reagan, dowiedziawszy się, iż odbywają się z okazji jego inauguracji dziesiątki tysięcy spotkań modlitewnych, dodał: „Uważam za doskonały pomysł uczynienia każdego kolejnego dnia Inauguracji dniem modlitwy” (*ibidem*, s. 100).

<sup>125</sup> „On uważa — twierdził Léonid Zamiatin, kierownik Wydziału Międzynarodowego w Komitecie Centralnym KPZR — że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone toczą wojnę”. Jednocześnie A. Gromyko, minister spraw zagranicznych ZSSR, wiedział, iż Amerykanie nigdy nie uderzą pierwsi, ale jedynie „w odpowiedzi na atak” (P. Schweizer, *op. cit.*, s. 23 5—236).

60. i 70. teorii konwergencji z komunizmem, uznającej socjalizm jako jedną z dróg rozwoju, i przeraził liberalnych intelektualistów. Jako polityk-samouk Reagan operował kategoriami dobra i zła, szokując coraz bardziej relatywizujący się moralnie świat Zachodu. Komunizm porównywał z nazizmem. Dla liberalno-lewicowych intelektualistów, nadających ton kulturze i mediom, taki język, w którym szeryf głośno mówił, „kto jest bandytą i zapowiadał, iż się tego bandyty pozbędzie”, był objawem szaleństwa, choć ludzie w Europie Wschodniej czuli, iż mówi prawdę, a więźniowie Gułagu uwierzyli, iż nadzieja może być im dana. Dla liberałów zaakceptowanie języka biblijnego walki dobra z siłami zła i pozbawionego wątpliwości podziału było nie do pogodzenia z pragmatyzmem wynikającym ze zwątpienia w prawdę samą. Ich rozróżnienie dobra i zła „uważali za najwłaściwsze, a kto mu zaprzeczał [był] człowiekiem niebezpiecznym. Reagan wiedział, że Związek Sowiecki to imperium zła, natomiast intelektualiści byli przekonani, że Związek Sowiecki — przy wszystkich swoich wadach — nie jest tak zły (...). Podstawowym grzechem według nich nie [był] komunizm [i] to, co ten ustrój reprezentował, ale nietolerancja, czyli stosowanie moralnych podziałów innych od tych, jakie [oni] uznawali”<sup>126</sup>.

Walka z komunizmem wyływała z przekonań wolnościowych Reagana, nie stanowiła jedynie pragmatycznej odpowiedzi na zagrożenie interesów Ameryki. „Co do wrogów wolności — podkreślał w swoim przemówieniu inauguracyjnym w 1981 r. — którzy są naszymi potencjalnymi przeciwnikami, przypominamy im, że pokój jest [naszym] największym pragnieniem (•••), lecz nigdy nie padniemy przed nikim na twarz, aby go osiągnąć (•••)• Nie zawahamy się działać. Utrzymamy wystarczającą siłę, by zwyciężyć, jeśli zajdzie taka potrzeba (...); żadna broń w arsenale tego świata nie jest tak potężna, jak silna jest wola i odwaga wolnych ludzi. Jest to broń, której

<sup>126</sup> R. Legutko, *Ronald Reagan i jego wrogowie*, „Nowe Państwo” nr 7 (2004), s. 65. Intelektualiści ci byli nosicielami „świeckiej religii, która ma swojego boga, swoich aniołów, swoje świętości, swoje dogmaty, a nawet sakramenty. Wiedzą oni doskonale, co jest słuszne, a co nie; wiedzą, kto jest niebezpieczny, a kto nie. Reagan nie tylko tej religii nie przyjmował, ale wydawał się nią pogardzać. W tej świętej wojnie był więc nie tylko głupcem, lecz nadto szalonym i niebezpiecznym, kimś, kto odrzuca to, co dla wyznawców wydawać się musiało szczytem rozwoju moralnego i najszlachetniejszym wykwittem ludzkiego ducha. I nie ma znaczenia, że jako polityk Reagan odniósł spektakularny sukces, bo imperium zła — przy jego niemalym udziale — runęło, a Stany Zjednoczone stały się jedynym globalnym mocarstwem. W przyjętej religii grzechy Reagana są znacznie ważniejsze niż ewentualne dobre uczynki, i nigdy nie mog[ły] zostać odpuszczone” (*ibidem*). Sowieci doskonale ten język liberalno-lewicowych elit rozumieli i go wykorzystywali. Charakterystyczne były tutaj protesty w Europie Zachodniej przeciw rozmieszczeniu w odpowiedzi na rakiety SS20 na Ukrainie amerykańskich rakiet średniego zasięgi Pershing-11. Gigantyczny ruch „obrońców pokoju” w dużym stopniu sterowany — co dzisiaj już wiadomo na pewno, a wtedy się domyślano — przez agentów wschodnioniemieckiej Stasi i KGB, symbolizowany był przez Niemiecki Związek Pokoju (DFU), finansowany potajemnie przez Stasi, stał się inspiracją tzw. Apelu Krefeldskiego, wzywającego do jednostronnego rozbrojenia jądrowego i podpisanego przez niemal 5 mln Niemców, czyli niemal co piątego dorosłego Niemca (P. Schweizer, *op. at.*, s. 247)-

nasi przeciwnicy nie mają” Była to walka globalna, „uniwersalne wyzwanie, przed którym stoją również mieszkańcy Europy Wschodniej: zrozumieć i zachować wartości wypływające z właściwego podejścia do natury człowieka i do znaczenia życia. Dopóki (...) nie docenimy tego prawdziwego znaczenia, którym jest próba zwycięstwa ze ziem, nigdy nie będziemy w stanie całkowicie cieszyć się wolnością, do której dążymy (...). Ta walka moralna jest fundamentem cywilizacji”. Celem strategicznym Ameryki uznał zatem „popieranie zasad wolności, demokracji, rządów prawa i niezbywalnych praw człowieka. Dzięki (...) trzymaniu się tych wartości oraz zachowaniu naszej pozycji moralnej i strategicznej na (...) świecie, możemy zdemontować, że komunizm nie stanowi w żadnym wypadku nieuniknionej przyszłości, że można oprzeć się jego naporowi. Czyniąc tak, pokażemy zniewolonym narodom, iż przeciwstawienie się totalitaryzmowi jest możliwe (...), że istnieje nadzieja” Dlatego Stany Zjednoczone postawiły sobie za cel jednoznaczne „zakończenie sztucznego podziału Europy i Świata” jako warunku koniecznego zachowania wolności (...) [opartej] na prawdzie, że życie ludzkie nie ma sensu, jeśli nie odwołujemy się w nim do Stwórcy (...). Związek z Nim stanowi moralny fundament naszego istnienia na Ziemi (•••); istnieje ważniejsze prawo, ważniejsza władza, której winni [jesteśmy] najwyższe posłuszeństwo”<sup>127</sup>.

Reagan od początku prezydentury użył siły Ameryki w wyścigu militarnym i gospodarczym, wierząc w jej wyższość cywilizacyjną. Cel zakomunikował krótko swoim doradcom: „My zwyciężamy, oni przegrywają”. Jeszcze jako rzecznik GE w latach 50. Reagan sugerował na antenie, iż najlepszą formą pokonania komunizmu i zapewnienia pokoju jest nie rozbicie i „walka o pokój”, lecz nasilenie wyścigu zbrojeń, bowiem „w energicznym wyścigu zbrojeń nasz ustrój okaże się lepszy. Jeżeli Moskwa spróbuje dotrzymać nam kroku, ustrój komunistyczny się rozchwieje”<sup>128</sup>. Przewaga militarna Związku Sowieckiego powodowała, iż Stany Zjednoczone były „dopiero Numerem Dwa w świecie, w którym bycie drugim najlepszym jest niebezpieczne (...), ktoś zabiera nam również nasz[ą] wolność”<sup>129</sup>. Reagan odrzucał współistnienie z komunizmem na rzecz powstrzymania i obalenia i używał do tego środków propagandowych, gospodarczych i militarnych na frontach, gdzie komunizm agresywnie atakował, np. w Grenadzie, Nikaragui, nie mówiąc o Afganistanie.

Reagan nie znosił komunizmu, ale polityków komunistycznych uważał za ludzi, którzy mogą wyjść z systemu, jeśli chcą. Jednoznacznie twierdził, iż konflikt jest z systemem, nie z ludźmi. Wyraźnie mówił, iż „najważniejsze, co powinni zrozumieć mieszkańcy Związku Sowieckiego, to prawda dotycząca intencji Ame-

<sup>127</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 100, 23 3,23 5.

<sup>128</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 121, 176—177-

<sup>129</sup> Była Co aluzja do słów Kissingera, które Reagan przytacza: „Moim zadaniem jako sekretarza stanu jest zapewnienie nam drugiej z kolei pozycji” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 75, 76).

ryki wobec świata (...). Często wmawia się nam, że cały czas przygotowujemy się do wojny (...), że mamy jedynie wrogie zamiary. Nie ma nic dalszego od prawdy (...). Stany Zjednoczone dążą do pokoju, trwałego i prawdziwego”, to znaczy takiego, dodał Reagan, „dzięki któremu wszyscy ludzie będą mogli żyć w wolności (...). Przeciwstawiamy się jednak działaniom władz sowieckich, które zagrażają pokojowi”<sup>150</sup>. Jego stanowisko wobec Michaiła Gorbaczowa, którego dojście do władzy stanowiło dramatyczną odpowiedź na wyzwanie Reagana, było naznaczone sympatią z niepodatnością na kompromisy z systemem, który Gorbaczow reprezentował. Reagan okazywał zawsze szacunek wobec człowieka, z którym prowadził spór, ale był absolutnie nieprzejednanym wobec idei, które uważał za błędne i niebezpieczne. Odrzucając panującą opinię, uważał iż ktoś musi brać poważnie zasady rządzące światem, bowiem to właśnie od ich właściwego rozpoznania zależało ocalenie wolności i przetrwanie Ameryki. Wobec Gorbaczowa, którego ujął szczerością swojego posłania, Reagan nie miał zamiaru zrzec się czegokolwiek, by w ten sposób pomóc mu uratować ustrój sowiecki<sup>151</sup>.

Dla Reagana polityka była w ostateczności domeną tworzenia cywilizowanego ładu, możliwości i reform. Uważał, że komuniści jako ludzie również są do tego zdolni. Już w 1987 r. czuł, iż system komunistyczny czekają zmiany, ale, by mogły być wiarygodne, muszą wynikać — jak powiedział w przemówieniu do studentów Uniwersytetu Łomonosowa w Moskwie — z „rzeczy wiecznych, ze źródeł wszelkiego życia, którym jest wiara”, rozumiana tutaj w sensie prawdy moralnej<sup>152</sup>. W tym duchu przemówił do Gorbaczowa 12 czerwca 1987 r., w najbardziej emocjonalnym i medialnym przemówieniu przy murze berlińskim, przemówieniu tyleż profetycznym, co nostalgicznym, bo przecież, choć nie ma Związku Sowieckiego, trudno dzielić z Reaganem jego wiarę, że istnieje jeszcze coś takiego jak Zachód. „Świat totalitaryzmu — przemawiał Reagan — jest (...) zacofany, (■●●) wyrządza wiele szkód duszy, walczy z ludzkimi potrzebami tworzenia, radości, religijności (...). Mur ten (...) jest symbolem różnic między wolnością a totalitaryzmem (...). My, amerykańscy prezydenci, przybywamy do Berlina, ponieważ jest naszym obowiązkiem poruszać w tym miejscu kwestię wolności (...). Tak długo, jak Bra-

---

<sup>150</sup> *Ibidem*, s. 23 6—237-

<sup>1.1</sup> Kiedy doradcy Reagana obawiali się, iż w czasie spotkania z Gorbaczowem w Reykjavíku w 1986 r., w rozmowach nad Inicjatywą Obrony Strategicznej, tzw. Wojnami Gwiezdnymi, może on ulec czarowi Gorbaczowa, ten odpowiedział: „Mam blizny na plecach z czasów walk z komunistami w Hollywood. Nie zamierzam niczego oddawać”. Reagan był przeciwnikiem niepodatnym na wszelkie argumenty ze strony radzieckiej, z monotonną pewnością powtarzając Gorbaczowowi: „Pozwoli pan, panie sekretarzu generalny, że powiem, dlaczego boimy się was i dlaczego gardzimy waszym ustrojem”, po czym, wyliczywszy zbrodnie sowieckie, dodawał: „Mam nadzieję, że zdołamy znaleźć jakiś sposób zapobieżenia temu okropnemu wyścigowi zbrojeń, bo jeśli się to nie uda, Ameryka nie przegra, zapewniam pana” (P. Schweizer, *op. cit.*, s. 270, 278, 290).

<sup>1.2</sup> *Ibidem*, s. 302.

ma Brandenburska pozostanie zamknięta, tak długo kwestia ludzkiej wolności (...) pozostanie otwarta. W 1950 r. Chruszczów zapowiadał: 'Pogrzebiemy was'. Ale dzisiaj Zachód to wspólnota wolności, która osiągnęła niespotykany poziom rozwoju. Świat komunistyczny ponosi klęski. To dzięki wolności nienawiść między narodami wypierana jest przez przyjaźń i pokój. Wiem o strachu, który dotyka ten kontynent i ręczę, że mój kraj pomoże przewyciężyć to uczucie (•••). My, Zachód, musimy przeciwstawić się sowieckiej ekspansji. Ale wciąż poszukujemy pokoju (•••). Wschód i Zachód (•••) prowadzą zbrojenia dlatego, że sobie nie ufają. Różnimy się nie uzbrojeniem, ale rozumieniem pojęcia wolności (...). My na Zachodzie jesteśmy gotowi współpracować ze Wschodem, by wspierać prawdziwą otwartość, likwidować bariery między ludźmi, tworzyć bezpieczny i wolny świat (...). Panie sekretarzu generalny Gorbaczow, czy pragnie pan pokoju? czy pragnie pan pomyślności dla Związku Sowieckiego i Europy Wschodniej? Panie Gorbaczow, czy pragnie pan liberalizacji? Panie Gorbaczow, otwórz pan tę bramę, rozwal pan ten mur"<sup>133</sup>.

Reagan był jednym z ostatnich wielkich romantyków polityki Zachodu XX wieku. Był też szczęściarzem, bo przeciwnik dał mu wyjątkową szansę spolaryzowania konfliktu w moralnie czystych kategoriach dobra i zła i znajdował się już powoli w stanie samozwątpienia, a Gorbaczow owego samozwątpienia był zwieńczeniem. W tym sensie wojna Reagana z komunizmem, tak jak II wojna światowa, z „pięknym pokoleniem”, do którego należał i Reagan, była „dobrą wojną” toczoną w imię dobrej sprawy. Reagan reprezentował więc ów stan moralnej niewinności Zachodu i poczucie przekonania o wartości cywilizacji, której chce się bronić, stan niewinności tuż przed upadkiem, być może już nie do odzyskania. Zimna wojna była ostatnią taką wojną.

§ § §

W tym kontekście należy podkreślić trwałą wdzięczność, jaką Reagan zajmuje w pamięci zbiorowej większości społeczeństwa polskiego pokolenia „Solidarności” lat 1980—1989, pierwszej skutecznej i pokojowej rewolucji antykomunistycznej. Dopuszczając konieczne rozróżnienie między politykiem a człowiekiem w działalności Reagana, jego podejście przekonuje, iż znalazł on w polskim doświadczeniu walki uosabianej przez Jana Pawła II, zaledwie dwa lata wcześniej wybranego i natychmiast mówiącego językiem wolności i praw człowieka, Lecha Wałęsę, z którymi rozumiał się instynktownie, oraz w „Solidarności”, ludzi pokrewnego ducha i woli — miłośników wolności i rebelianckich indywidualistów. Postawę tę wielokrotnie

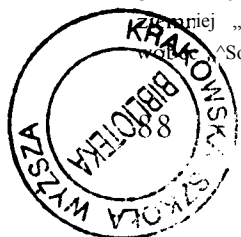
<sup>133</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 254. Reagan stał po zachodniej stronie muru, patrząc na wschód i poruszony jego szarością i beznadzieją wiedział, iż system za murem „był prawdziwie 'zły'”. Nie mówił [do Gorbaczowa] rozumem, przemyśleniami opartymi na studiowaniu opasłych tomów, mówił *sercem*” (*Ronald Reagan*, „Economist”, June 12, 2004, s. 85).

demonstrował. W najbardziej znanym i zapamiętanym bożonarodzeniowym przemówieniu radiowym do narodu polskiego z 23 XII 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego, Reagan mówił: „W dzisiejszy wieczór miliony amerykańskich domów rozświetli blask choinek (...). My, Amerykanie, zawsze podążaliśmy za tym światłem na niebie (...). Czasami nasz krok był chwiejny i niepewny, ale dzięki pomocy Pana nigdy nie zgubiliśmy właściwej ścieżki (...). Tegoroczne święta przynoszą niewiele radości Polakom (...). Ludzie rządzący nimi oraz ich totalitarni sojusznicy boją się wolności, (...) uży[wają] brutalnej siły przeciwko tym, którzy żądają tylko prawa do wolności i godności (•■•)• My, ludzie wolnego świata, stoimy dzisiaj [z wami] zjednoczeni. W tegoroczną noc wigilijną w oknie Białego Domu będzie palić się świeczka, jako mały (...) symbol naszej solidarności z Polakami. Niech światło milionów świec w amerykańskich domach będzie symbolem, że to pragnienie wolności nigdy nie zostanie zgaszone (•••)• [Jej obrona] wiąże się również z obowiązkiem (...) wobec Boga, (•••) wobec dziedzictwa godności i swobody przekazanego nam przez naszych praociców”. Reagan traktował doświadczenie „Solidarności” po stanie wojennym jako sposób „rozmiękczenia” komunizmu, gdyż twierdził, iż „w naszym życiu może to być ostatnia szansa na zobaczenie zmian w kolonialnej polityce sowieckiego imperium w stosunku do Europy Wschodniej (••). Nie możemy pozwolić, by to powstanie przeciwko komunizmowi załamało się, bo nie wyciągnęliśmy pomocnej dłoni (...). Zapewne drugiej takiej okazji w życiu nie będziemy mieli”<sup>134</sup>. Reagan wiedział, że działać będzie w samotności, bowiem Europa Zachodnia była chłodna wobec jego inicjatyw<sup>135</sup>.

W czasie przemówienia przy pomniku amerykańskich komandosów z okazji 40. rocznicy inwazji na Normandię 6 czerwca 1984 r. jako jeden z nielicznych polityków przypomniał „nieprawdopodobne męstwo Polaków (...) w ataku na wroga, gdy rozpoczęła się inwazja”. W przemówieniu do żołnierzy Armii Krajowej w rocznicę Powstania Warszawskiego 17 sierpnia 1984 r. Reagan uznał za zaszczyt

<sup>134</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 115—119, 234; P. Schweizer, *op. cit.*, s. 185- jest charakterystyczne, i możliwe tylko w ustach polityków amerykańskich, wykluczone w ustach polityków z Europy Zachodniej, mówienie w przestrzeni publicznej takim językiem religijnym.

<sup>135</sup> Retoryka a skuteczność polityki wobec Polski to jednak dwie różne sprawy. Stosunkowo mała skuteczność polityki Reagana wynikała ze zbyt szerokiego zakreszenia celów w obliczu rzeczywistości, a także niemożność koordynacji polityki z Europą Zachodnią, która w latach 80. posiadała już samodzielną politykę zagraniczną, (zob. P. Matera, R. Matera, *op. cit.*, s. 18—19). Niemniej przez utworzoną przez Reagana Narodową Fundację na Rzecz Demokracji (NED), powołaną dla dostarczenia pieniędzy dla zagranicznych ugrupowań pracujących nad rozwojem demokracji w swoich krajach, Stany Zjednoczone przekazały olbrzymią pomoc finansową dla podziemnej „Solidarności”. Po wprowadzeniu sankcji gospodarczych, wobec rządów gen. Jaruzelskiego, sankcji uderzających w społeczeństwo, na wyraźną prośbę Lecha Wałęsy i kierownictwa podziemnej „Solidarności”, Reagan sankcje zniósł (P. Schweizer, *op. cit.*, s. 207, 287. Politykę Reagana wobec „Solidarności” omawia on też na s. 180—182, 187—189. 194i 200, 205, 208).



goszczenie osób „rozumiejących wartość wolności (...). Oddajemy hołd narodowi, który przez ostatnie dwa stulecia walczył o wolność i niezawisłość (•••), którego [walka] była inspiracją dla wolnych ludzi na całym świecie. Ta historia wytrwałości i odwagi kojarzy się nam z postępem wolności (...) w Stanach Zjednoczonych i nie jest to zwykły zbieg okoliczności (•••). Czerpaliś [my] z tego samego źródła wolności, byliśmy wierni tym samym judeochrześcijańskim wartościom, szanowaliśmy zwykłą uczciwość i ciężką pracę i nawet dzisiaj dostrzega się w naszych narodach, w przeciwieństwie do innych, szczerze traktowanie przekonań religijnych. Te (...) zasady podtrzymywały płomień wolności szczególnie w okresach zmagania się z przeciwnościami (...). [Dzisiaj] wspominamy rozpaczliwy bój podczas II wojny światowej, bohaterską próbę wyrwania się spod nazistowskiego buta i obrony przed (...) powojenną dominacją (...); wolne narody powinny (•••) zachować te wydarzenia w pamięci (...). [Ci] bohaterowie reprezentowali najlepsze cechy ludzkiego ducha (...), ryzykowali wszystko dla Boga, dla wyznawanych przez siebie ideałów i dla swojej ojczyzny (•••). Jeżeli jest jakaś nauka z historii, to (...) jest nią świadomość (...) niezniszczalności Polski, (...) [która] nigdy nie zgodzi się na zależność od obcych państw i zabranie jej danej przez Boga wolności (•••). Nasz stosunek do Polski i innych zniewolonych krajów opiera się na wyraźnie określonych zasadach (•••). Odrzucamy wszelkie interpretacje porozumień jałtańskich, które sugerowałyby zgodę Ameryki na podział Europy (•••). Przeciwnie, to porozumienie jawi się nam jako gwarancja (...) mocarstw do przywrócenia pełnej wolności i przeprowadzenia wolnych i demokratycznych wyborów w krajach wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej (•••). Będziemy wciąż domagać się jego spełnienia (...). Wolne narody muszą stawić czoła wyznawcom doktryny odrzucającej podstawowe wolności obywatelskie i uznającej wiarę w Boga za zło społeczne. Mimo ogromnego znaczenia tego konfliktu dla przyszłości świata, aż do niedawna, demokracje (...) były sparaliżowane niepewnością i brakiem woli walki (•••). Powstanie „Solidarności” (...) pokazuje wszystkim wolnym narodom, że mit o nieuchronności panowania [komunizmu] został obalony (•••). To, co się stało w Polsce, zmieni[ia] kierunek wydarzeń. Naród polski, (•••), wywalczywszy dla siebie wolność (•••), pokaże właściwą drogę tym wszystkim, którzy chcą się nią cieszyć. Bojowy okrzyk Armii Krajowej wciąż nie traci na aktualności: „Polska walczy, Polska przeżyje, Polska zwycięży”<sup>136</sup>. Politycznie znaczące w przemówieniu było oficjalne odrzucenie jałtańskiego podziału Europy, słowa natychmiast przekazane zostały za pośrednictwem Radia Wolna Europa na całą Europę Wschodnią.

<sup>136</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 212, 217–219. Reagan odznaczył pośmiertnie Orderami Zasługi trzech naczelników dowódców Armii Krajowej: gen. Stefana Grot-Roweckiego, Tadeusza Bora-Komorowskiego i Leopolda Okulickiego. W imieniu żołnierzy Armii Krajowej przemówił Stefan Korboński, stojący na czele Kierownictwa Walki Cywilnej i ostatni p.o. Delegata Rządu na Kraj w czasie okupacji niemieckiej, który odznaczył Reagana Krzyżem Armii Krajowej.



Reagan wszedł pośrednio w polskie doświadczenie przez kontakt z Janem Pawłem II, którego podziwiał i z którym rozumiał się bez słów. Obserwując wizytę papieża w Polsce w 1979 r., zrozumiał, iż komunizm nie ma żadnej legitymacji. W liście do swojego specjalnego wysłannika do Polski pisał: „Ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałem uwagi o odrodzeniu religii. Mam wrażenie (•••), że religia może z powodzeniem stać się sowiecką piętą Achillesową”<sup>157</sup>. Reagan wykazuje tutaj pewne niezrozumienie i naiwność, bowiem religijność polska nie była odrodzeniem, była czynnikiem oporu wobec komunizmu od samego początku. Jakkolwiek sensacyjne i bałamutne stwierdzenia, iż istniał tajny spiszek antykomunistyczny między Reaganem a papieżem nigdy nie zostały potwierdzone, nie ma wątpliwości, iż obaj mieli podobną wizję stosunków międzynarodowych, w których doświadczenie komunizmu uznawali za tragiczną aberrację, o czym obaj wiedzieli ze wspólnych z nim doświadczeń i, jak powiedział Reagan, mimo „różnych ścieżek naszego życia (•••) dążymy do realizowania tych samych celów, do których dzięki duchowemu przewodnictwu dąży Kościół”<sup>158</sup>.

Reagana z papieżem sporo łączyło. Obaj uniknęli śmierci od kul zamachowców, obaj uważali podział kontynentu europejskiego za nie do zaakceptowania, choć dla Reagana była to sprawa głównie polityczna, kwestia wolności, dla papieża dodatkowo wiary i tożsamości kulturowej zniewolonych narodów. Obaj mieli skłonności mistyczne. Reagan sądził, iż każdy człowiek ma wyznaczony przez Boga cel, za swój cel uważał zwalczanie komunizmu, jak powiedział: „wielkiego fałszywego boga XX w”. Amerykę postrzegał za jedyną siłę zdolną wroga tego pokonać. W Akademii Wojskowej w West Point powiedział kadetom: „Jesteście dziś kordonem powstrzymującym siłę zła, która zgasiłaby światło podsypane przez nas od sześciu tysięcy lat”<sup>139</sup>.

We wrześniu 1990 r. Reagan, gdy już jako były prezydent udał się do Gdańska, miał świadomość, iż znalazł się w kraju, któremu „udało się przeprowadzić kolosalną zmianę na politycznej mapie Europy Środkowo-Wschodniej (•••). Ta stocznia wzniciła pół tuzina rewolucji w Europie (•••)• Gdy ludzie w coś wierzą, to zaczyna to działać (•••)• Wy, ludzie 'Solidarności', zasialiście nasienie demo-

<sup>157</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 193. Reagan, widząc i rozumiejąc doświadczenie religijne Polaków i Jana Pawła II oraz jego znaczenie w walce o wolność, stwierdził: „Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: 'Dana jest człowiekowi wolność przez Boga jako miernik jego godności (...). Jako dzieci Boga nie możemy być niewolnikami'. W tych trudnych czasach przywództwo duchowe Jana Pawła II jest prawdziwym błogosławieństwem (...) dla nas wszystkich” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 217—219).

<sup>158</sup> *Ibidem*, s. 121; zob. też: G. Weigel, *Świadek nadziei: biografia papieża Jana Pawła II*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 2000.

<sup>159</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 153—154. Co do mistycyzmu Reagana, to np. po zamachu powiedział on: „Zostałem ocalony z jakiejś przyczyny (...). Zawsze wierzyłem, iż znaleźliśmy się tu — każdy z nas z jakiegoś powodu, że wszyscy żyjemy według jakiegoś planu, boskiego planu (...). Jest coś, czego z woli Boga mam dokonać (•••)• Zostałem ocalony z jakiejś przyczyny” (*ibidem*, s. 152).

kracji na waszej ziemi (...), musicie się starać, by ten kwiat demokracji (...) rozkwitł (...) i żebyście w to wierzyli”. Reaganowi wręczono szablę „w podziękowanie za udzieloną nam pomoc w odrąbaniu głowy komunizmowi”, symboliczne podziękowanie człowiekowi, którego determinacja doprowadziła do pozbycia się strachu i do zwycięstwa<sup>140</sup>.

# # £

Jednak sprawami najwyżej Reagana obchodzącymi były chwała Ameryki oraz stan ruchu konserwatywnego. Uważał kryzys, w jakim znalazła się Ameryka w latach 70., nie za nieunikniony rezultat praw dziejowych — myśl niejednokrotnie wypowiedziana przez jej elity — ale jako rezultat zdrady pierwszych zasad amerykańskiego eksperymentu politycznego, zasad, które bez jakiegokolwiek samousprawiedliwienia wyznawał. W przemówieniu w walce o nominację w 1976 r. to przesłanie było jednoznaczne: „Chcę zostać prezydentem, ponieważ będę dążył do tego, aby ten kraj na powrót stał się takim, jakim był (•••). Sen o Ameryce wciąż żyje, i to nie tylko w sercach i umysłach mieszkańców naszego kraju, lecz również (...) ludzi na całym świecie, w społeczeństwach wolnych i uciskanych. Oczekują naszego przewodnictwa. Tak długo jak ten sen będzie żył, tak długo jak będziemy mieli odwagę go bronić, tak długo przed Ameryką będzie przyszłość, a cały świat będzie miał nadzieję (•••), to jest zadanie, które wykonamy”. Reagan miał nieprawdopodobne wyczucie czegoś, co Shelley nazwał „czasem, w którym wieczność dawała ostrzeżenie” (*eternity warning time*). Uważał, iż pozwolono Ameryce staczać się w dół z pogwałceniem jej fundamentalnych zasad. „Krytycy oskarżają mnie — twierdził — iż mam XIX-wieczne poglądy. Oczywiście myślą się. Mam XVIII-wieczne poglądy. Przejąłem je od naszych Ojców Założycieli i wierzę w nie”. Cytując w przemówieniu inauguracyjnym z 1981 r., Josepha Warrena, prezydenta Kongresu Massachusetts czasów wojny o niepodległość, Reagan mówił: „Nasz kraj znajduje się w niebezpieczeństwie, ale nie rozpaczamy z tego powodu (•••)• Musimy odpowiedzieć sobie na ważne pytania, od których zależy szczęście i wolność dla nas (•••)• Postępujcie tak, byście byli godni samych siebie”.

Reagan, wyrażając unikalny charakter swojej cywilizacji, wiedział, iż Ameryka jest narodem „zbudowanym na pewnym projekcie politycznym”, stanowi „lśniące miasto na wzgórzu” i „ostatnią nadzieję człowieka na ziemi”, „gwarancję wolności w niebezpiecznym świecie”. „Lśniące miasto na wzgórzu”, owo wyobrażenie o Ameryce purytańskiego założyciela kolonii Massachusetts Johna Winthrop (I 587—1649), „jednego z pierwszych wolnych ludzi — jak mówił Reagan — szukających ojczyzny, która byłaby wolna”, to dla niego symbol nadziei pokładanej w Ameryce. Opisywał to marzenie w pożegnalnym przemówieniu z typowo amerykań-

<sup>140</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 271; P. Schweizer, *op. cit.*, s. 306.

kańskim sentymetalizmem: „wysokie dumne miasto (•••), mocniejsze niż ocean, wystawione na wiatr, pobłogosławione przez Boga i zaludnione przez wszelkiego rodzaju ludzi żyjących w harmonii i pokoju, miasto otwartych portów, tętniących handlem i pomysłowością, jeśli w tym mieście miałyby być mury, miałyby one bramy otwarte dla wszystkich, którzy chcieliby w nim zamieszkać (•••); [to miasto] po dwustu latach (...) stoi mocno na granitowym wzgórzu, bije od niego blask, którego przyćmić nie może żadna burza. I wciąż jest latarnią, wciąż przyciąga tych wszystkich, którzy bez wolności żyć nie mogą, pielgrzymów z dalekich miejsc, którzy spieszą wśród ciemności do domu. Wykonaliśmy to, co do nas należało”<sup>141</sup>.

Kiedy w początkach prezydentury starał się pogodzić wymogi budżetu z priorytetami politycznymi, przedstawił swój plan jako konieczność wynikającą z wizji republiki jako marzenia. Nic tak nie ukazuje siły cywilizacji amerykańskiej, jak przekonanie, iż twórcze społeczeństwo nie daje się zdefiniować przez ograniczenia kryzysu, jaki napotyka, ale kontekst kultury, przez który kryzys ten interpretuje i go przekracza. W jednym z przemówień Reagan, powołując się na poetę Carla Sandburga, stwierdził: „[Nasza] republika jest jak marzenie. Nic nie staje się, najpierw konieczne jest marzenie. To czyni nas, Amerykanów, innymi. Zawsze sięgaliśmy po nowe natchnienie i mierzyliśmy w cel najwyższy. Kto z nas chce być pierwszym i powiedzieć, że nie mamy już tych wartości i cech charakteru, że musimy kuśtykać naprzód, czyniąc te same rzeczy, które doprowadziły nas do stanu obecnego nieszczęścia”<sup>142</sup>. Reagan był tutaj wyznawcą jakże amerykańskiego przekonania, iż witalności danej cywilizacji nie wyznaczają obiektywne problemy, ale kontekst kultury, przez który są interpretowane, nie tyle osobisty stan ducha, ale kulturalna perspektywa, której jest on częścią. Gdy w 1989 r. zdawał urząd, nawiązał do zapisu w dzienniku Jamesa Allena z 1775 r. mówiącym iż „wielu mądrych ludzi sądzi, że Ameryka swoje najlepsze dni ma już za sobą. (...) Wciąż są ludzie, którzy uważają, iż Ameryka słabnie, że nasza chwała była tylko krótkim przeblyskiem znanym jako XX w., że nasza wielkość błyszczała zbyt mocno, by błyszczeć dalej, że obliczem Ameryki jest jej przeszłość (...). Nie zgadzam się. To nie jest Ameryka, jaką znamy. Było nam pisane zostać panami przeznaczenia, a nie ofiarami losu (•••). Kto miałby tak małą wiarę, że oddałby nasze jutro za nasze wczoraj? (•••). Ameryka ma swoje najlepsze dni przed sobą (•••), pozostaje, jak określił to Emerson krajem jutra, (...) nie jest ukształtowana, ciągle się tworzy”<sup>142</sup>. Dla Reagana obywatelstwo było bardziej stanem umysłu i ducha niż przynależności do abstrakcyjnej wspólnoty politycznej. Czuł, iż zmiana tego ducha spo-

<sup>141</sup> Reagan wierzył w przeznaczenie demokracji amerykańskiej, która była dla niego „jak płaszcz — nie wolno go drzeć, ponieważ jeśli go zniszczymy, nikt nie wie gdzie lub kiedy odnajdziemy znowu jego chroniące nas ciepło” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 77. 187, 173, 36, 99, 265—267).

<sup>142</sup> R. Neustadt, *American Presidency*, Cambridge 1990, s. 421.

woduje, iż Amerykanie będą obywatelami, ale już innego narodu. Stąd charakter narodowy nie był dla niego abstrakcją, był czymś historycznie realnym i ponadczasowym. Ameryka była cywilizacją uniwersalną, a jej rdzeniem wolność<sup>143</sup>.

Reagan czuł, iż wolność nie może zależeć od konwencji, jest prawem naturalnym, wymagającym nieustannego przypominania i nauczania. Jeśli bowiem zależałyby ona wyłącznie od konwencji, bez odniesienia do prawa naturalnego, zależna byłaby od opinii ją kształtującej. Zmiana opinii, wyrażająca się w zmianie zachowań, zwyczajów, wartości, oznaczałaby wtedy zmianę konwencji, a więc i idei wolności, a wtedy uległoby zmianie myślenie i charakter obywatelstwa<sup>144</sup>. Rezultatem byłyby nie tylko zmiana cywilizacji, ale w obliczu konfrontacji z komunizmem byłoby to zaproszeniem do katastrofy.

Takie przesłanie miało dla przybytych Amerykanów czasów początków jego prezydentury nieodpartą magię i dawało nadzieję. Było, jak ujął to Michael Novak, „obudzeniem w nas lepszych aniołów”<sup>145</sup>. Oczywiście Reagan był nieodrodnym dzieckiem swojej kultury. Ameryka bowiem jest cywilizacją bez precedensu w historii, zrodzoną z buntu, który przybrał kształt konstrukcji intelektualnej. Politycznie i kulturowo oparta jest na swoistym credo, zbiorze politycznych zasad określających jej tożsamość. Misja i wyjątkowość, przeplatana z częstym samobiczowaniem, wyznaczała rytm tej cywilizacji, określając jej niedojrzałość historyczną w połączeniu z niezgodą na ograniczenia kondycji ludzkiej, które doświadczenie amerykańskie zamierzało po raz pierwszy przekroczyć. Ameryka miała być cywilizacją, w której, jak ujął to Thomas S. Eliot, „postęp unicestwiał los”. „Jesteście narodem-Kościółem” pisał w 1923 r. G. K. Chesterton<sup>146</sup>. W tym sensie Amerykanie są najbardziej ideologicznym ze społeczeństw Zachodu, w którym konglome-

<sup>143</sup> „Potrzebujemy — twierdził — świadomego patriotyzmu (•••), umacniamy go, ucząc nasze dzieci, czym jest Ameryka i co znaczy ona w świetle całej historii świata (...). Ameryka jest wyjątkowa (...). Ale dziś, u progu lat 90., sytuacja jest inna (...), rodzice nie są przekonani, iż dzieci powinny (...) kochać Amerykę (...). [A przecież] Ameryka to wolność (...), a wolność jest czymś szczególnym i cennym. Jest krucha; więc wymaga ochrony. Musimy (...) uczyć historii opartej nie na tym, co jest modne, ale na tym, co jest ważne” (R. Reagan, *op. cit.*, s. 286—288, 264—265)-

<sup>144</sup> Zob. G. F. Will, *Statecraft as Soulcraft: What Government Does?*, New York 1983, s. 153-

<sup>145</sup> M. Novak, *op. cit.*, s. 10. Stąd nawet jeden z krytyków Reagana dostrzegł nieodpartą siłę oddziaływania takiego myślenia na Amerykanów pogrążonych w zwątpieniu. Choć krytycy mogli wyśmiewać jego prostotę, jego przywoływanie nostalgii za przeszłością społeczeństwa, które jak w dzieciństwie miałyby być prostsze, bardziej prawe i przyjemniejsze, wskazywać na sprzedawanie iluzji, że tak naprawdę istnieją proste rozwiązania skomplikowanych problemów, Amerykanie w czas kryzysu czuli inaczej, odrzucając pokusę poddania się nieuniknionej konieczności historii. Oczekiwali bowiem na „zmartwychwstanie starych mitów (...), w postaci Reagana znaleźli to, czego szukali. 'Era samozwątpienia skończyła się' — powiedział Reagan w mowie inauguracyjnej i naród odpowiedział entuzjazmem. W wierze w mego potwierdzali wiarę w swój naród i w siebie. Nie do odparcia, potężna kombinacja” (H. Johnson, *op. cit.*, s. 167).

<sup>146</sup> G. K. Chesterton, *op. cit.*, s. 11—12.

rat tradycyjnych liberalnych idei, nieustannie ze sobą w starciu, równości moralnej, wolności, indywidualizmu, konstytucjonalizmu czy demokracji pozostają w wyraźnej opozycji wobec władzy. Reagan mówił tym językiem i dlatego rozumiało go społeczeństwo, nawet kontestujący jego politykę. Był to jednak język, który Europa stopniowo porzucała. Język nieukrywanego patriotyzmu i dumy z kraju będącego gwarantem uniwersalnego przekazu wolności, ale i język zmuszający do konfrontacji, jakiego Europa nie chciała już używać. Pokazały to demonstracje, nawet jeśli sterowane z Moskwy, przeciw rozmieszczeniu amerykańskich rakiet Pershing II w 1983 r.

Jednym ze skandali, które głęboko urażały amerykańskie poczucie godności było liberalno-lewicowe przekonanie, iż Ameryka zawsze się myli i że jest reżimem niemal zbrodniczym, a jej dziedzictwo, religia, doświadczenie to pasmo zbrodni, wyzysku, dyskryminacji i imperializmu. Reagan wyrażał odczucia większości swojego społeczeństwa najpełniej, gdy odrzucał taki opis doświadczenia amerykańskiego jako kłamstwo, twierdząc zdecydowanie, iż mimo ciemnych stron Ameryka ma wielkie dziedzictwo warte obrony i ofiar. W dwa lata po zakończeniu wojny wietnamskiej, w czasie afery Watergate, w obliczu bezprzykładnego upadku amerykańskiego ducha, cynizmu i ataku na Amerykę od zewnątrz, jak i wewnątrz, w przemówieniu wygłoszonym na forum dorocznej konferencji Konserwatywnej Akcji Politycznej (CPAC) w 1974 r. mówił: „Karykaturzyści (...) przedstawiają część naszego losu i dziedzictwa, jak dawno przebrzmiały i nic nieznaczący mit (...). Nie jesteśmy chorym społeczeństwem, chore społeczeństwo nie mogłoby dać światu ludzi, którzy postawili stopę na Księżycu, [które ma] więcej kościołów i bibliotek, dobrowolnie wspiera więcej orkiestr symfonicznych i oper, publikuje więcej książek niż wszystkie inne narody świata razem wzięte. Jedna trzecia wszystkich studentów świata chce studiować w Ameryce (•••)• Chore społeczeństwo pozbawia moralności i odwagi, nie tworzy ludzi, którzy przeszli przez niewolę i tortury w Wietnamie, (...) którzy są typowi dla tej ziemi, podobnie jak Ojcowie Założyciele (•••)• Nie jesteśmy wojowniczym narodem. Nasza historia nie jest wypełniona agresywnymi incydentami i imperializmem (•••)• Moje pokolenie (...) walczyło o wolność ciężiej niż jakakolwiek inna generacja (...) doświadczyliśmy czterech wojen (•••)• Wszystkich jednak można było uniknąć, gdyby w pewnym momencie dać jasno do zrozumienia, że postąpimy zgodnie ze słowami Johna Stuarta Milla: 'Wojna to straszna rzecz, są jednak rzeczy straszniejsze'. Zanik patriotyzmu i upadek moralności powodują, że niektórzy uważają, iż nie ma wartości, o którą warto walczyć — to jest zdecydowanie straszniejsze. Człowiek, który niczego nie ceni wyżej od własnego bezpieczeństwa, jest stworzeniem żalnym. Nie ma on szans na bycie wolnym, chyba że jego wolność będzie podtrzymywana przez wysiłki innych, lepszych od niego (...). Jesteśmy obecnie świadkami prób (...) mających na celu wpojenie [młodzieży], jak mało jest w Ameryce rzeczy godnych podziwu (•••). [Twierdzi się], że to biznes jest odpowiedzialny za wszyst-

kie niesprawiedliwości w naszym kraju i że rozwiązaniem tych problemów jest rząd (...). John Winthrop w 1630 r. powiedział: 'Będziemy niczym miasto świecące na wzgórzu. Oczy wszystkich ludzi będą zwrócone na nas. Jeśli postąpimy fałszywie wobec (...) Boga w tej pracy, której się podjęliśmy, to wycofa On swoją (...) pomoc dla nas. Cały świat będzie opowiadał sobie historie naszego upadku jako przestrożę'. No cóż, nie oszukaliśmy Boga, nawet, jeśli tymczasowo opuścił on tę salę"<sup>147</sup>.

Uwidacznia się tutaj owo amerykańskie splatanie wymiaru religijnego i politycznego, gdzie naród jest łączony z religią w jedną misyjną religię obywatelską, ową „wiarę, że amerykańska demokracja, razem z jej świętymi tekstami konstytucyjnymi, symbolami i prorokami, jest nie tylko zwyczajnie dobra i sprawiedliwa, ale ma niemal status sakramentu, którego źródłem jest łaska Boga. Działa to też odwrotnie, bowiem religia w Ameryce często formułuje swe prawdy w zdecydowany, polityczny sposób"<sup>148</sup>. Sakralizacja sfery publicznej nie wyklucza oczywiście sekularyzacji państwa, niemniej prezydent, który jest absolutnym *pontifex maximus*, reprezentuje religię cywilną Ameryki, będącą uniwersalistycznym przesłaniem dla całego świata, chronioną potęgą Ameryki. Ta religia cywilna „ustanawia i sakralizuje amerykańską tożsamość zbiorową (•••), nie jest tylko ofertą dla jednostki (•••), sprawia, że polityczny proces ma cel transcendentny. Religia obywatelska USA jest rodzajem religii, a nie tylko państwowym rytuałem, jest ugruntowana też na biblijnych archetypach, takich jak exodus, wybranie, ziemia obiecana, Nowa Jerozolima, ofiara śmierci, zmartwychwstanie. Namiętny patriotyzm amerykański łączy się z poczuciem historycznej misji (•••)• Mesjanizm amerykański jest jednym ze źródeł siły i witalności Stanów Zjednoczonych"<sup>149</sup>.

Na arenie międzynarodowej Reagan przeciwstawił się bezmyślnemu i pokornie znoszonemu opluwaniu Stanów Zjednoczonych na forum ONZ<sup>150</sup>. Mówił: „Serce Ameryki jest silne (•••)• Cynicy mylili się, Ameryka nigdy nie była chorym społeczeństwem. Widzimy ponowne odrodzenie fundamentalnych wartości wiary, rodziny, pracy, sąsiedztwa pokoju i wolności — wartości, które czynią z nas wspólnotę (•••)• Nasze dziedzictwo pozwala nam trwać siłą charakteru umacnianego przez każde wyzwanie. My, Amerykanie, nigdy nie byliśmy obojętni wobec jakiegokolwiek formy tyranii Nie prosimy o nic więcej niż o to, byśmy, jednocząc się, uszanowali to, kim byliśmy i kim jesteśmy (...). Jesteście Amerykanami. Zostali-

<sup>147</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 60—62. W 1981 r. stwierdził: „Musimy prowadzić naród, a to wymaga czegoś więcej niż tylko krytykowania przeszłości. Tak jak wyraził to kiedyś T. S. Eliot: „Tylko przez zaakceptowanie przeszłości będziesz mógł zrozumieć jej znaczenie” (*ibidem*, s. 108).

<sup>148</sup> A. Stark, *One Nation under What, or Whom*, „Times Literary Supplement”, 21 January 2001

<sup>149</sup> Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, s. 215; zob też: R. N. Bellah, *Civil Religion in America*, w: *Beyond Belief. Essays on Religion in a Post-Traditional World*, Berkeley 1991, s. 168—192.

<sup>150</sup> Reagan mianował m.in. Jane Kilpatrick ambasadorem w ONZ, która rozpoczęła swoje urzędowanie od stwierdzenia, iż zdejmuje z pleców tabliczkę z napisem „Kopnij mnie”.

ście ukształtowani przez najbardziej wolne społeczeństwo, jakie powstało na Ziemi. Nikt nigdy nie będzie miał prawa niszczyć waszych marzeń i rujnować waszego życia”<sup>151</sup>.

W kwestii ruchu konserwatywnego Reagan wytyczył sobie cel połączenia różnych, czasami wydawałoby się sprzecznych jego nurtów i doprowadzenia do stworzenia koalicji wygrywającej wybory. Wyszedł od przekonania, iż, biorąc pod uwagę kryzys liberalizmu Nowego Ładu i kontrkultury, „większość Amerykanów czuje się konserwatystami”<sup>152</sup>. W szczególności starał się połączyć zwolenników tzw. konserwatyizmu społecznego, dla którego ważne były sprawy kulturalno-obyczajowe i konserwatyizmu ekonomicznego, zainteresowanego ograniczeniem interwencji państwa w gospodarkę. Cel ten osiągnął. Uważał ruch konserwatywny za ruch antyideologiczny, przeciwny „trzymaniu się jakiejś abstrakcyjnej teorii, nawet w obliczu przeczącej jej rzeczywistości (•••) jeśli istnieje w ogóle coś takiego jak polityczny punkt widzenia, który wolny jest od niewolniczego przywiązania do abstrakcji, to jest nim konserwatyizm amerykański (•••)• Konserwatyizm jest antytezą fanatyzmu ideologicznego, który sprowadził na świat tyle cierpień i zniszczenia. Zdrowy rozsądek i zwyczajna przyzwoitość normalnych ludzi jest sednem dzisiejszego amerykańskiego konserwatyizmu (...). Zasady konserwatyizmu są solidne, ponieważ ich podstawą jest to, co ludzkość odkryła dzięki doświadczeniu pokoleń (•••) — połączone doświadczenie całego rodzaju ludzkiego (...). Nowa amerykańska większość konserwatywna, którą my reprezentujemy, nie opiera się na abstrakcyjnej ideologii, lecz zdrowym rozsądku, inteligencji, rozważeniu, ciężkiej pracy, wierze w Boga. Mamy odwagę powiedzieć: 'Tak, istnieją pewne zasady, w które silnie wierzymy, wartości, na których chcemy oprzeć nasze życie' (•••)• Nie jest to żadna 'czystość ideologiczna', lecz to, co stworzyło ten kraj i uczyniło go wielkim”.

Reagan traktował zatem ruch konserwatywny jako odrodzenie i powrót do wartości, które stworzyły doświadczenie amerykańskie, jako zachowanie społeczeństwa, stającego się wielkim już w momencie swojej rewolucji i takie społeczeństwo ujęło w kształt ustrojowy umożliwiający kultywowanie *American way*

---

<sup>151</sup> P. B. Kunhardt, jr (ed.), *op. cit.*, s. 299; R- Reagan, *op. cit.*, s. 249-

<sup>152</sup> Na temat źródeł tej koalicji zob. artykuł w dalszej części tego tomu. Reagan mógłby powtórzyć za Edmundem Burkiem piękną frazę: „Aby kochać swój kraj, ten kraj musi być piękny”. Amerykanie, z reguły kochają swój kraj, nawet jeśli ostro się z im spierają, nie tylko dlatego, iż jest to ich kraj. Ameryka jest kochana, ponieważ — tak jak Reagan — Amerykanie wierzą, iż rzeczywiście jest piękna i warto jej bronić. Taka Ameryka przysłała oddać mu hołd, Ameryka prostoty i prawości, tej od Gary’ego Coopera i pustyni gorączkowego optymizmu. Opisując hołd złożony Reaganowi w Kapiteolu, M. J. Chodakiewicz tak ją opisał: „Jarmark, czyli Ameryka. Jego Ameryka. Taka, jaką on kochał, lubił i reprezentował: śmieszna, nonszalancka, pewna siebie, rozwydrzona, rozpięta pod szyją, nieformalna na co dzień, choć od święta elegancka i poważna oraz zdolna do poświęceń” (*Wspomnienie*, w: R. Reagan, *op. cit.*, s. 10).

oj *life* przeciw inżynierii społecznej i terrorystom postępu rozumianego jako narzucanie za pomocą państwa ideologicznych mód. Odrzucał tezę, iż ruch konserwatywny prowadzony jest przez ideologicznych purystów uwodzących większość nieświadomą niebezpieczeństwa. Konserwatyzm w jego mniemaniu miał zorganizować „rzeczywistą większość, próbującą umocnić swoje prawa w obliczu terroru psychologicznego potężnych uczonych, modnych (...) lewicowych rewolucjonistów, (...) ekonomistów, będących akurat na wpływowych stanowiskach, oraz inżynierów społecznych, którzy narzucili swój sposób dyskusowania o sprawach politycznych i społecznych. Jeżeli w Ameryce istnieje obecnie jakikolwiek fanatyzm ideowy, to można go znaleźć właśnie wśród wrogów wolności na lewicy i prawicy (•••), wcielających w życie abstrakcyjne teorie społeczne, ekonomiczne i polityczne. Oni na pewno nie są konserwatystami”<sup>153</sup>.

Reagan odrzucił i zneutralizował w przestrzeni publicznej wyobrażenie konserwatyizmu amerykańskiego jako doświadczenia plutokratycznego, wyobrażenia będącego dziedzictwem Nowego Ładu bądź kontestującego osiągnięcia rewolucji praw obywatelskich lat 50. i 60. Przedstawiał konserwatyzm jako zbiór wartości opartych na mądrości doświadczenia, również tego wyciągniętego z porażek liberalnej polityki, kierujący się przekonaniem, iż postęp dla samego postępu w imię ideologicznych wzorów inżynierów społecznych jest wrogiem wolności i indywidualnego kształtowania własnej pomyślności, a zatem wrogiem fundacyjnego credo Ameryki z Deklaracji Niepodległości. Przedstawił konserwatyzm nie tyle jako wąską ideologię przeciwników liberalizmu, ale jako ideę definiującą istotę Ameryki. Uznał także, iż ta odrzucona większość „może upomnieć się o swoje prawa” bez konieczności powoływania nowego ruchu politycznego. Może to uczynić w oparciu o radykalnie zreformowaną Partię Republikańską, odrzucając — choć nie wyraził tego wprost — taki jej model, w którym dominował, jako oportunistyczny, konserwatyzm establishmentu symbolizowany przez prezydentów Eisenhowera czy Nixona.

Partia republikańska Reagana miała być koalicją wszystkich wydziedziczonych i zdradzonych przez dominujący liberalizm reprezentowany przez Partię Demokratyczną, tych, o których sondaże mówiły, że są „milczącą większością” amerykańskiej klasy średniej przerażonej negatywnymi skutkami źle prowadzonych reform i szaleństwami kontrkultury. Ta Nowa Partia Republikańska, jak nazwał ją Reagan, „nie będzie i nie może być po prostu ’klubem wielkiego biznesu’ (•••). Będzie miejscem dla kobiet i mężczyzn pracujących w fabrykach, dla farmerów, policjantów oraz milionów Amerykanów, którzy wcześniej nigdy nie myśleli o przyłączeniu się do nas, lecz których interesy są wspólne z reprezentowanymi przez republikańców (...). Ludzie (...) muszą mieć zagwarantowany wpływ na to, co się dzieje (...) w ich kraju. Partia Demokratyczna odwróciła się

<sup>153</sup> *Ibidem*, s. 82.



(...) plecami do swojej konserwatywnej części elektoratu. Nowa Partia Republikańska powinna odszukać ich i powitać w swoich szeregach (...). Nadszedł [też] czas, by powiedzieć czarnej ludności: 'Spójrzcie, deklarujemy wartości bliższe wam, wartości, które możecie wspierać' (•••), długofalowe interesy czarnych Amerykanów polegają na zrozumieniu przez nich, co mają do zaoferowania obydwie duże partie (•••). Partia Demokratyczna uważa głosy czarnych Amerykanów za swoje (...). Czas, aby Czarna Ameryka i Nowa Partia Republikańska zbliżyły się do siebie"<sup>154</sup>.

Nowa Partia Republikańska miała wejść za sprawą swoich działaczy w bezpośredni kontakt ze wspólnotami sąsiedzkimi i społecznościami lokalnymi i mówić językiem prostym, pokazującym, na czym polega istota kryzysu amerykańskiego. Reagan podkreślał szczególnie „ekumeniczny” charakter agitacji nowej partii, mający zlikwidować ideologiczny podział narzucony Ameryce, w jego mniemaniu, przez Partię Demokratyczną, innymi słowy NPR miała dotrzeć do „każdej warstwy społecznej, [bowiem] nasze zasady mają charakter uniwersalny i omijają tradycyjne linie podziału (...). Będziemy rozmawiać z każdym, w każdych okolicznościach (...). Nie wierzę, że dobry Pan Bóg podzielił ten świat na republikanów, broniących podstawowych wartości, i demokratów, którzy wygrywają wybory”. Reagan spróbował przedstawić katalog wartości i zasad NPR tworzących „nową wizję Ameryki”, swoją Deklarację Wartości, w której ochrona wolności osobistej, rodziny i społeczności lokalnych powinny być w centrum każdego programu ustawodawczego, a zasada subsydiarności — zarówno między rządem federalnym i rządami stanowymi, jak też między jakąkolwiek władzą a instytucjami społeczeństwa obywatelskiego — powinna być bezwzględnie zachowana zgodnie z tradycyjnym „duchem (...) dobrowolnej, wzajemnej pomocy”.

Subsydiarność miała być ochroną przed „inżynierią społeczną uprawianą przez rząd federalny, [która] zawiodła. Wielkie Społeczeństwo' jest rzeczywiście wielkie, ale tylko, jeśli chodzi o jego rozmiary, koszty jego utrzymania i władzę, którą dysponuje. Podobnie wielkie są problemy, które podobno miało rozwiązać. Wolność została znacznie ograniczona, a my стоимy dziś na krawędzi gospodarczej ruiny (•••). [Dla Amerykanów] nowoczesny konserwatyzm oferuje im 'polityczny dom'. Jesteśmy większością”. Podsumowując zwycięstwo w 1981 r., w przemówieniu do konserwatystów Reagan stwierdził stałość ruchu konserwatywnego w XX w. w obronie swojej wizji prawdy i samozawinione klęski. Podkreślał, iż jego zwycięstwo „nie było zwycięstwem politycznym, lecz zwycięstwem idei (•••), zwycięstwem zbioru wartości, wartości bezinteresownie ochraniających przez garstkę Amerykanów, nawet podczas tragicznych, łamiących serca klęsk. Amerykanie, których mam na myśli, to właśnie wy (...). [Nasze idee] były wyśmiewane przez niemal wszystkie środowiska intelektualne (...)

---

<sup>154</sup> *Ibidem*, s. 83-

[jako] stojące woprzek biegu historii i krzyczące 'stop'. Ilu z nas (...) błądziło w mroku nocy, zastanawiając się, czy [Ameryka] może pójść w stronę innych wielkich narodów, które utraciły poczucie misji i pasję wolności? (•••)• [Lecz] przeważymy szalę zwycięstwa na naszą stronę (...) zawrócimy (...) z błędnego kierunku"<sup>155</sup>. W tym przemówieniu zawarte jest całe dziedzictwo retoryki, sentymentalizmu, romantyzmu wolności i niepokornego ducha amerykańskiego w obliczu przeciwieństw wydawałoby się nie do pokonania. Reagan reprezentował je wszystkie. Był cały Ameryką.

Jakie jest dziedzictwo Reagana? Spór o to, szczególnie wśród ekonomistów, będzie zapewne trwał długo. Wydaje się jednak przesądzone, iż choć zrewitalizował gospodarkę amerykańską, to nie udało mu się powstrzymać rozrostu państwa na tyle, by zahamować ogólnoswiatową centralizującą tendencję cywilizacyjną<sup>156</sup>. Nie ekonomia będzie jednak świadczyć o jego historycznym znaczeniu. Dwie inne sprawy wydają się ważniejsze. Po pierwsze, Reagan przyczynił się do szybkiego i pokojowego rozpadu Związku Sowieckiego i odesłał komunizm na śmietnik historii. Ale zniszczenie komunizmu miało bardziej dalekosiężne skutki. Wpłynęło bowiem na stosunki transatlantyckie, czyniąc je po krótkim okresie intermedium bardziej niestabilnymi. Liberalna lewica nienawidziła Reagana nie tyle za przyczynienie się do zniszczenia komunizmu jako siły światowej, ile za zniszczenie oświeceniowego mitu postępu, który ten miał, nieważne, że ułomnie, reprezentować. Antykomunistyczna rewolucja oznaczała koniec racjonalistycznych iluzji jako projektu ludzkiego zbawienia osiąganego środkami politycznymi, a w perspektywie międzynarodowej koniec doktryny konwergencji, traktowanej ze śmiertelną powagą jako legitymowane współistnienie świata zachodniego z komunizmem. W tym sensie reaganowska rewolucja przyczyniła się do podważenia w przestrzeni publicznej wiarygodności takiego języka dyskusji, który uważał komunizm za alternatywną drogę rozwoju<sup>157</sup>.

<sup>155</sup> „Nie ma dziś — twierdził — większego wyzwania stojącego przed naszym społeczeństwem niż zapewnienie każdemu godności i własnej tożsamości w tym coraz bardziej złożonym i scentralizowanym społeczeństwie (...). Wysokie podatki, nadmierna kontrola, uciążliwa konkurencja rządu z biznesem, galopująca inflacja, sfrustrowane mniejszości i zapomniani Amerykanie — te wszystkie fakty nie są dziełem wolnego rynku, stanowią spadek po scentralizowanej biurokracji, władzy sprawowanej przez elitę z własnego namaszczenia” (*ibidem*, 84, 90, 105, 111).

<sup>156</sup> Zob. np.: D. Frum, *op. cit.*, s. 32—77-

<sup>157</sup> Mit pozostaje jednak w formie zastępczej w przestrzeni dyskursu humanistycznego, szczególnie na uniwersytetach. Stanowi ją liberalno-lewicowe poszukiwanie uciskanych, zastępujących robotników, i za pomocą państwa „wyzwalanych”. W zjednoczonej Europie mit pokutuje w formie odmowy przyjęcia faktu zbrodni komunistycznych jako akceptowalnego faktu jej świadomości zbiorowej i odmowy zjednoczonej Europie przyjęcia równowartości i moralnego potępienia na równi dwóch totalitaryzmów, jedna z przyczyn konfliktu pamięci między starą a nową Unią (zob.:

A. Appelbaum, *Gulag: A History, Doubleday*, New York 2003, s. XVII—XXII; Z. Krasnodębski, *Przywracanie pamięci*, „Znak” nr 6 (2002)).

Ważniejszym jednak dziedzictwem rewolucji Reagana okazuje się prawdopodobnie drugie osiągnięcie. Jest nim powstrzymanie — na jak długo pokaże czas — w przestrzeni języka publicznego Stanów Zjednoczonych ideologii wywiedzionej z ducha rewolucji francuskiej i europejskiego Oświecenia, obcej Oświeceniowi amerykańskiemu, definiującemu odrębność jego doświadczenia historycznego. Racjonalistyczne europejskie Oświecenie weszło w nowoczesny krwioobieg myśli amerykańskiej wielorako, m.in. przez kontrkulturę i postmarksistów. Oświeceniową tradycję amerykańską niszczył też postmodernizm. Europejski radykalny racjonalizm zaczął narzucać język publicznej dyskusji, stopniowo przekształcając amerykański liberalizm w doktrynę nietolerancyjną wobec inaczej myślących. W takiej perspektywie doświadczenie Ameryki nie było uznane za zasadzone na fundamentalnie „dobrym” projekcie, lecz potraktowane z gruntu problematycznie, jako czekające na permanentne „wyzwolenie” z okowów fałszywej myśli i praktyki, na nieustanne reformy „postępowe”. Istniało niebezpieczeństwo głębokiej zmiany paradygmatu kulturowo-politycznego Ameryki. Byłaby to zmiana podobna do tej, jaka stała się stopniowo doświadczeniem hegemonicznego nurtu kultury europejskiej, wzmocnionego kontrkulturą lat 60., gdzie dominacja kodu liberalno-lewicowego w przestrzeni kultury jest faktem niepodważalnym, można jedynie dyskutować, czy permanentnym. Innymi słowy, niebezpieczeństwo unicestwienia wiarygodnego i legitymowanego doświadczenia amerykańskiego Oświecenia i jego języka publicznego było realne.

Doświadczenie amerykańskie — w największym skrócie — zakorzenione zostało w prawie naturalnym, było nieufne wobec państwa jako motoru postępu społecznego, traktowało religię, głównie chrześcijaństwo, nie jako relikw przeszłości, ale najsilniejszy fundament ludzkiej wolności i obronę przed idolatrią polityki i państwa, rządy prawa rozumiało jako mechanizm chroniący ład publiczny, umożliwiający kształcenie ludzkiego charakteru moralnego w przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego i wzmacniający odpowiedzialność moralną, poleganie na sobie i praktyczną przedsiębiorczość. Delegitymizacja takiego języka i takiego doświadczenia była i ciągle jest wyraźnym zagrożeniem w Ameryce. Jej wielkość bowiem zasadzała się na projekcie politycznym gwarantującym rzeczywisty pluralizm, gdzie w przestrzeni publicznej — mówiąc symbolicznie — Rousseau miał takie samo prawo do istnienia, jak Burke, a Chrystus takie samo prawo, jak czciciele Marksa czy Derridy, gdzie Konstytucja została stworzona, by chronić ludzi, jak powiedział O. W. Holmes, różnych przekonań i żądnych z nich *a priori* nie delegitymizowała w języku i praktyce życia publicznego.

Elity kulturalno-medialne lat 60. rozpoczęły proces delegitymizacji takiego pluralizmu w imię jedynie słusznej prawdy racjonalistycznego projektu „postępu”, wzmacnianego przekształceniem tradycyjnego liberalizmu od czasu Nowego Ładu z doktryny nieufnej wobec państwa w doktrynę państwo to czyniące motorem „postępu”. „Postęp” i jego wróg — „konserwatyzm”, a jeszcze drastyczniej

„reakcyjność”, „faszyzm”, „ciemnogród” czy „religijno-konserwatywna Ameryka”, stał się, *a priori* i bez jakiegokolwiek weryfikacji, jedynym kryterium legitymowanego działania, maczugą intelektualną zastępującą wszelką racjonalność, a przede wszystkim jakiegokolwiek rozróżnienie na moralne dobro i zło. Konserwatyzm, to znaczy przeszłość, był złem sam w sobie, to, co przychodziło: „postęp” czy „przyszłość”, było dobre. Założenie, iż mogło istnieć jedno uniwersalne kryterium stosowane do jakiegokolwiek czasu, jakiegokolwiek miejsca, było traktowane jako próba przemocy intelektualnej bez dania najmniejszych racji. Sprawy były lepsze, automatycznie lepsze moralnie, bo były częścią „postępu”<sup>158</sup>.

Ta zasada, wywiedziona z francuskiego racjonalizmu oświeceniowego i dwuznaczna w kontekście Oświecenia amerykańskiego, zasadzonego na uniwersalnym, obiektywnym porządku moralnym Deklaracji Niepodległości, innym od Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela rewolucji francuskiej, była ideą niebezpiecznie rewolucyjną. Z definicji podważała jakikolwiek, nieważne jak sprawdzony doświadczeniem, porządek ludzki i moralny, wprowadzając kryteria podziału na tych, którzy są „dobrzy”, bo z postępem idący, i „zawalidrogii historii”, z postępem walczący i mający być jak najszybciej usunięci. Ten liberalno-lewicowy heglizm, którego marksizm był jedynie wariantem, stanowił też ideę prowokującą odzew zgodny z biblijną zasadą „kto sieje wiatr, zbiera burzę”. Jego radykalne forsowanie groziło destabilizacją porządku politycznego, co Reagan doskonale wyczuwał i przeciw czemu się buntował. Dziedzictwo amerykańskie było dla niego „dobrym” doświadczeniem, chroniącym przed wymyślanym światem modernizmu oświeceniowego, tworzącego subiektywistyczne jaźnie mocą jedynie własnej prometejskiej woli. Reagan odrzucił takie rozumienie postępu, gdyż w ostatecznym rachunku postęp musi zawsze być pochodną wartości, odpowiedź na pytanie, co jest słuszne. W takiej perspektywie pamięć i kultura Ameryki nie mogła zostać odrzucona, bo bez niej Ameryka nie mogła istnieć. Postęp nie oznacza bez właściwego celu<sup>159</sup>.

Doświadczenie Ameryki było w tym sensie głęboko antymodernistyczne, gdyż zerwała ona ze Starym Światem dokładnie w momencie przełomowym nowoczesności racjonalistycznej, zdefiniowanej przeciw prawu naturalnemu — choć przejęła jego język w filozofii praw człowieka — i antyreligijnej, a także dlatego, iż potężny obszar niezdominowany przez wszędobylskie państwo pozwolił zachować autonomię najprzeróżniejszych, często apokaliptycznych i eschatologicznych wspólnot religijnych<sup>160</sup>. W tym sensie Amerykanie są ludźmi „starożytnej”,

<sup>158</sup> Zob. np.: R. Nisbet, *Prejudices*, Cambridge 1982, s. 238—243-

<sup>159</sup> Używając słów Chestersona: „Walczymy bowiem nie o coś, co jest przed nami, lecz o coś co jest za nami; nie o Imperium, lecz o dom” (zob.: J. V. Schall, *Schall on Chesterton*, Washington 2000, s. 121).

<sup>160</sup> Religijność i różnorodność nie jest marginesem amerykańskiej demokracji, a zakaz

przednowoczesnej cnoty, gdyż w tym imperium, tak jak w świecie starożytnym, istnieje rodzaj pobożności obywatelskiej i gdzie ciągle wierzy się w cuda. Ten rodzaj religijności jest niepodatny na jakiegokolwiek odczarowanie.

Zaatakowanie tego świata i tej Ameryki Reagan uważał za zaatakowanie samego fundamentu jej tożsamości, i w tym przekonaniu umacniała go zdecydowana większość Amerykanów, których zorganizował i poprowadził do zwycięstwa w 1980 roku. Dlatego konserwatyzm Reagana i stworzenie wielonurtowej koalicji nie stanowiło tylko odpowiedzi na kryzys ekonomiczny czy kryzys woli, lecz był fundamentalnym powrotem do istoty amerykańizmu<sup>161</sup>. Reagan, tworząc ruch oporu przeciw liberalno-lewicowej Ameryce z najprzeróżniejszych nurtów tradycyjnych republikanów i masowych uciekinierów z Partii Demokratycznej, przededefiniował język publiczny dyskusji o społeczeństwie, kulturze, jednostce i jej aksjologii. Nie udało się w sferze języka publicznego, w przeciwieństwie do języka elit medial-

---

wyznania państwowego z jednoczesną gwarancją wolności religijnej, zapisany w Konstytucji, miał na uwadze bardziej interesy kościołów niż interesy państwa. „Kościoł” w Ameryce jest mozaiką kościołów, wyznań, sekt. Ameryka jest — jak powiedział transcendentalista Ralph Waldo Emerson — krajem „zaczadzonym Bogiem”. Świecki system polityczny skonstruowano dla społeczeństwa, w którym pragnienia eschatologiczne są najgłębsze ze wszystkich społeczeństw Zachodu. Pniem drzewa religijnego Ameryki był protestantyzm z jego eschatologiczną misją. Wyznawcy mieli poczucie, iż religijny pluralizm jest ludzkim bytowaniem, a jedyną tak naprawdę autentyczną kulturą amerykańską przez pokolenia było Słowo, język *Biblii*, rozbrzmiewający kazaniem tysięcy kaznodziei. Olbrzymia część Ameryki mówi językiem *Biblii*, tym językiem mówi duża część polityków, tym wreszcie językiem mówili prezydenci od Waszyngtona poprzez Lincolna na George’u W. Bushu kończąc, co wprawia w osłupienie i nieukrywaną irytację zlaicyzowane elity europejskie, dając im poczucie, iż Stany Zjednoczone są „przedmodernistycznym”, opierającym się fali postępu krajem. Religijność amerykańska wytrzymuje wszelkie próby zdesakralizowania *Biblii* czy wypchnięcia religijności ze sfery publicznej przez kontrowersyjne orzeczenia Sądu Najwyższego. Ameryka pozbawiona jest owej zrytualizowanej i przerażającej metafizycznej nudy podszytej rozpaczą, będącej powszechnym objawem śmierci religii w Europie. W tym sensie jest kontrrewolucyjnie antymodernistyczna, czując w trzewiach, iż każda kultura wyrasta z religii, a każda bez religii umiera. Ameryka jest tutaj antytezą Europy, która nie posiada moralnych czy tylko wyobraźniowych narzędzi dla podtrzymywania swojej cywilizacji, dopraszając się nieświadomie pogardy innych (zob. D. Hart, *Religion in America: Ancient and Modern*, „New Criterion”, March 2004, s. 8; N. Feldman, *Divided by God: America’s Church — State Problem — And What We Should Do About It*, New York 2005).

<sup>161</sup> W liście do przyjaciela Reagan pisał: „Kiedy mówisz, że uznaję się za konserwatystę, nie opisujesz właściwie i nie wyjaśniasz, co tak naprawdę rozumiem przez pojęcie konserwatywny. Moja definicja (\*\*\*) konserwatywności oznacza Amerykanina z charakterem, postępowego w jego twórczym myśleniu, który stara się uczynić ten [kraj] lepszym miejscem, gdzie mógłby żyć i wychowywać swoje dzieci, i osiąga to ciężką pracą i wiarygodnym zdrowym rozsądkiem. Konserwatywny Republikanin jest dobrym amerykańskim obywatelem twardo stojącym na ziemi” (J. M. Schoenwald, *op. cit.*, s. 198). Taki opis jest opisem idealnego apolitycznego obywatela, wyznającego wartości wielce cenione przez imigrantów czy ich dzieci, czyli przez Amerykę. Był powrotem do źródeł, wezwaniem do walki o ponowne definiowanie idei Ameryki zgodnie z jej pragmatyczną mądrością i zdrowym rozsądkiem.

nych czy uniwersyteckich, doprowadzić do narzucenia Ameryce monopolu kodu kulturowego, właściwego bardziej dziedzictwu rewolucji francuskiej, a nie amerykańskiej, bardziej modelowi agresywnie etatystycznego, a także agresywnie laickiego, na wzór francuskiego modelu państwa<sup>162</sup>. Taki model państwa i cywilizacji był dla większości Amerykanów nie do zaakceptowania, a to, że do radykalnej ewolucji Ameryki w tym kierunku nie doszło — szczególnie w sprawach kulturowych, bo co do etatyzmu rzecz jest dwuznaczna — zawdzięczać należy w decydującej mierze Ronaldowi Reaganowi<sup>163</sup>. Dlatego też można go uznać za jednego z najskuteczniejszych prezydentów w historii Stanów Zjednoczonych, biorąc pod uwagę rezultaty kulturowe, a nie tylko doraźnie polityczne.

Pierwsza próba konfrontacji z powyżej zarysowanym niebezpieczeństwem, za czasów kampanii wyborczej konserwatywnego Barry'ego Goldwata w 1964 r., którego jednym z mówców był właśnie Reagan, zakończyła się klęską. Ale opór konserwatywny wobec coraz bardziej dominującego wyobrażenia, jak ma wyglądać sprawiedliwa i szczęśliwa Ameryka rodem z podręczników agitatorów liberalnej lewicy, zaczął narastać. Reagan skanalizował politycznie ten opór i nie tylko międzynarodowo zdelegitymizował komunizm jako alternatywę cywilizacyjną, ale obronił też, jak się wydaje, amerykański kod kulturowy i jego język w przestrzeni publicznej, a wygrana G. W. Busha zdaje się to potwierdzać. Innymi słowy, Reagan złamał trwające od kilkadziesiąt lat w Ameryce, w Europie od dwustu, przekonanie, iż lewica czy liberalna lewica ma monopol na retorykę cnoty moralnej. Jak każda ideologia i każda rewolucja, także rewolucja kontrkulturowa, połączona z ekspansywnym państwem liberalnej inżynierii społecznej, rozpoczęta pod hasłem radykalnego wyzwolenia i totalnej wolności, szybko przemieniła się w żądanie totalnej kontroli. U kresu tej drogi, zaledwie widocznej za Reagana, leżał fenomen politycznej poprawności i innych wysiłków wymuszenia ideologicznego konformizmu. Reagan, trudno powiedzieć, czy świadomie, opisał następująco tę zmianę kodu języka publicznej cnoty w przemówieniu z 1984 r.: „Prawdopodob-

---

<sup>162</sup> Zmiana ta oznaczała paradoksalnie, w czas największego triumfu Zachodu, czyli pokonania komunizmu, powolne rozchodzenie się dróg kulturowych Europy i Ameryki. Obecność między Ameryką G. W. Busha i większością elit Unii Europejskiej nie jest tylko obcością wynikającą z kontrowersji czysto politycznej. Obecność wynika z samej istoty dominujących kodów kulturowych, którymi mówią Ameryka i Europa. Unia Europejska. Widać to było wyraźnie w dyskusjach nad traktatem konstytucyjnym, stosunkiem do chrześcijaństwa i zapędów etatystycznych Brukseli, które osadzone są w europejskim dziedzictwie etatystycznego i agresywnie laickiego francuskiego modelu państwa (zob.: Weiler, *Chrześcijańska Europa...*, *op. cit.*, s. 63).

<sup>163</sup> Reaganowi nie udało się tego zrobić w sprawach etatyzmu, bo amerykański system konstytucyjny nie znalazł sposobu na ograniczenie wzmacniania władzy federalnej kosztem stanów i jednostki, jak i proliferacji praw wywiedzionych z Konstytucji. Obie tendencje są wynikiem nieprawdopodobnego wzmocnienia Sądu Najwyższego, a mówiąc wprost, uzurpacji władzy konstytucyjnej przez bardzo swobodną interpretację Konstytucji.

nie największym triumfem amerykańskiego konserwatyizmu było zatrzymanie ofensywy lewicy, dążącej do zepchnięcia przeciętnego Amerykanina na moralnie defensywne pozycje, a ostatecznie nie do obrony. [Amerykanie] wierzyli w prawdę pewnych przekonań i zasad, które [lewicowo-liberalna] inteligencja przez dwadzieścia lat im wmawiała, iż są beznadziejnie anachroniczne, całkowicie prymitywne i reakcyjne. Chcecie dobrowolnej modlitwy w szkołach? Jakie to prymitywne, twierdzili. Jesteście przeciwni aborcji? Jakie to zniewalające, jakie nienowoczesne. Normalne było przedstawiane jako ekscentryczne, podczas gdy tylko nienormalne było warte naśladowania. Brak szacunku był celebrowany, ale jedynie brak szacunku wobec pewnych rzeczy: brak szacunku, powiedzmy, wobec zorganizowanej religii jak najbardziej, brak szacunku wobec ugruntowanego liberalizmu, nie, co za dużo to niezdrowo było. [Taki liberalizm] ćwiczył swoją odwagę na łatwych celach i poklepywał każdego po ramieniu z pochwałą za strzelanie z procy w zdezorientowanego Goliata, który był zbyt skonfundowany i w rzeczywistości zbyt dobry, by się bronić i podjąć walkę (...). [Ale] Amerykanie nie znajdują się już w defensywie. Wiem, że ruch konserwatywny przyczynił się też do tej zmiany”<sup>164</sup>.

Reaganowi należy oddać sprawiedliwość, bowiem stał się niebagatelnym elementem oporu, katalizującym taką zmianę, złamał monopol lewicy liberalnej na definicję kodu kulturowego identyfikującego tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego wroga, którym ten uczynił amerykański konserwatyizm i odwracając język identyfikacji, zmienił Amerykę<sup>165</sup>. Jeśli takie jest dziedzictwo rewolucji Ronalda Reagana, to jej znaczenie może być dużo bardziej dalekosiężne dla zachowania wolności niż wielkie, ale historycznie należące już do przeszłości, zwycięstwo nad komunizmem.

---

<sup>164</sup> Mowa na spotkaniu Konserwatywnego Komitetu Akcji Politycznej w 1985 r., (cyt. za:

B. Miner, *op. cit.*, s. 208). Reagan sygnalizował tutaj zjawisko przedetiniowania radykalnego, kontrkulturowego znaczenia „normalności” i „nienormalności” jako pojęć na nowo definiowanych ideologicznie (zob.: D. P. Moynihan, *Defining Deviancy Down* oraz C. Krauthammer, *Defining Deviancy Up*, w: *The Essential Neoconservative*, M. Gerson (ed.), New York 1996, s. 3 56—382).

<sup>165</sup> Paradoksalnie zmiana ta oznaczała stopniowe zerwanie mostów z coraz bardziej zsekularyzowaną Europą, zajętą wdrażaniem projektów coraz bardziej dalekosiężnych i coraz bardziej ideologicznych. Niechęć do Ameryki nie wzięła się z doraźnej polityki, jakkolwiek chybionej, G. W. Busha. Wzięła się z rozpoznania, iż Bush jest nieodłączną częścią Ameryki, że w istocie ta wyobrażeniowa „europejska Ameryka” jest tam w zdecydowanej mniejszości. Europejskie elity, w dominującej części będące późnymi wnukami europejskiego Oświecenia, zradykalizowanego lewicową kulturą lat 60., nie lubią takiej Ameryki, uważając ją za aberrację historii i czekając z niecierpliwością na jej przekształcenie według własnych o niej wyobrażeń. Mogą się głęboko mylić, bo innej Ameryki mogą się nie doczekać, nie dostrzegając, iż jej autentyczny pluralizm społeczny i kulturowy ma więcej cech wolnego społeczeństwa niż pełen frazesów projekt europejski. Mimo wszystkich swoich szaleństw i błędów politycznych, to Ameryka jest ciągle ziemią liberalnej wolności, broniącej się skutecznie przed opanowaniem jej języka publicznego przez jedynie słuszny, politycznie poprawny język racjonalistycznej utopii i broniącej się przed złudzeniem, iż dobrotliwe państwo rozdzielające apanaże w zamian za właściwe myślenie jest szczęśliwym końcem historii.

Czy oznaczać to będzie jednocześnie ostateczne rozejście się dróg Europy i Ameryki pokaże czas. Ostatecznie, jak wierzył Reagan, wolność jest uniwersalną i nieuleczalną tęsknotą ludzkiego bytowania.

Można podsumować działalność prezydentury Reagana jego własnymi słowami z przemówienia 1981 r., gdy mówił: „Nasz czas nadszedł. Stoimy w tej walce murem. Jeżeli przeważymy szalę zwycięstwa na naszą stronę (...), to możemy mieć nadzieję, że jak długo ludzie będą mówić o wolności i o tych, którzy jej bronili, to będą pamiętać o nas i powiedzą: 'To byli dzielni ludzie', oddajmy im cześć”<sup>166</sup>. Reagan nie tylko przyczynił się walcie do pokonania komunizmu, ale starał się przywrócić *equilibrium* w kulturze amerykańskiej, *equilibrium* spójnej cywilizacji, poważnie naruszonej przez wrogów wolności i wrogów przyzwoitości. Jak powiedziała o nim jego przyjaciółka w polityce i w życiu, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, wielkość Reagana polegała na „ustawieniu wolności w ataku, na należnym jej miejscu”<sup>167</sup>. W tym sensie był kontrrewolucjonistą w świecie nowoczesnym, w którym, jak zaobserwował to na początku wieku G. K. Chesterton, „cnoty oszalały, bowiem zostały od siebie odizolowane i płaczą się samodzielnie”, tworząc niespójną, schizofreniczną cywilizację na kształt antycznej tragedii w czasie fałszywych, politeistycznych bogów, gdy nie sposób żyć, nie obrażając któregoś z nich<sup>168</sup>.

Trudno powiedzieć, czy Reagan miał tego świadomość, ale miał tego instynktowne wyczucie. Miał też wielkie szczęście. Pokonał Wielkiego Smoka i odrodził wielkie imperium demokratyczne. Czynił to jednak w świecie, którego reguły gry były jeszcze w miarę jasne, w którym politycy wiedzieli, po co są politykami, a kultura Zachodu w ostatnim przebłytku świadomości dostarczała jeszcze poczucia uniwersalnego sensu. W takim świecie Zachód ciągle był jednością, a jego obywatele wierzyli, tak jak ci we wschodniej Europie, których Reagan pomógł wyzwolić, iż chodzi w nim o coś więcej niż dotacje czy oszalamiającą konsumpcję. Gdy Reagan zegnał się ostatecznie z Ameryką, odchodząc w ciemność choroby Alzheimera, pisał w *Liście otwartym do narodu* w 1994 r.: „Gdy Pan wezwie mnie do siebie (...), odejdę z wielką miłością do tego kraju i z wielkim optymizmem, co do jego przyszłości. Zaczęłam kroczyć teraz po drodze, która doprowadzi do krańca mojego życia. Ale wiem, że Amerykę zawsze czeka promienny świt”.

Z biegiem czasu rola Reagana rosła, a nie malała, bowiem był liderem, który przewodził Amerykanom w dziele uważanym przez nich w zdecydowanej większości za sensowne i moralnie właściwe. W przemówieniu na konwencji Partii Republikańskiej w Houston w 1992 r. był uosobieniem ducha amerykańskiego i całkowicie sobą, gdy mówił: „Gdy odejdę, mam nadzieję, że [historia] zapamięta to, iż

<sup>166</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 111.

<sup>167</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 206.

<sup>168</sup> Cyc. za: R. Kimball, *The Long March*, *op. cit.*, s. 22.



odwoływałem się do największych nadziei, a nie do najsilniejszych lęków, do waszego zaufania, a nie do wątpliwości (...)• Moim marzeniem jest, by każdy z was kochał ten kraj nie dla jego potęgi czy bogactwa, ale dla jego tożsamości idealizmu. Niech żaden Amerykanin nie zapomni o swoich bohaterskich korzeniach, niech nigdy nie zwątpi w boskie przewodnictwo i nie utraci danego przez Boga optymizmu (•••). Niech każdy świt będzie wspaniałym nowym początkiem dla Ameryki, a każdy wieczór (•••) zbliża nas do lśniącego miasta na wzgórzu”<sup>169</sup>.

Dyplomata Clare Booth Luce powiedział kiedyś, że historia, która nie ma głowy dla rzeczy nieistotnych, zapamiętuje amerykańskich prezydentów, jeśli w ogóle, za jedno jedyne dokonanie. Waszyngton był „Ojcem narodu”, „Lincoln wyzwolił niewolników”, „Roosevelt wygrał Ostatnią Dobrą Wielką Wojnę”, „Nixon otworzył Chiny”. Margaret Thatcher powiedziała, iż Reagan powinien być zapamiętany za jedno: „Wygrał zimną wojnę bez jednego wystrzału”. To celne określenie, ale nieoddające jego roli. Jak powiedział ktoś inny: „Reagan wygrał zimną wojnę, odrodził amerykańską ekonomię i amerykańskiego ducha” i dlatego Amerykanie żegnali go z wdzięcznością”<sup>170</sup>. Jak mu się to udało, do dzisiaj pytają ci, którym brak jakichkolwiek poglądów myli się z wyrafinowaniem intelektualnym i jest objawem nie mądrości, a acedii.

Tak naprawdę, odniósł sukces z powodów najprostszych: był bowiem w najlepszym tego słowa znaczeniu człowiekiem swojej cywilizacji, której nigdy się nie wstydił i z której przejął to, co najlepsze, modelowym Amerykaninem, „nonszalanckim, zawsze optymistycznym, twardym — gdy trzeba było — jak stary kowbojski but”. Porywający serca słuchaczy w mowach pisanych przez tych, którzy wiedzieli, jakie frazy będą naturalnie płynąć z jego ust i tworzyć więź braterstwa z Ameryką ciężkiej pracy, zwykłej przyzwoitości i odpowiedzialności zakorzenionej w wartościach uniwersalnych, i Ameryką serca bardziej niż tylko zimnego intelektu. Ale odniósł także sukces dlatego, gdyż był człowiekiem pokory. Wiedział, iż „czysty rozum, jakkolwiek konieczny, jest jedynie częścią procesu podejmowania przełomowych decyzji, że potrzebne są także zakorzenione w wartościach instynkty, sentymenty, jakkolwiek zresztą nazwie się tą drugą stroną charakteru. ‘Czuję to w trzewiach’ — mówił bez przerwy, gdy podejmował decyzje”. Reagan wierzył w potęgę Ameryki, nie tylko potęgę militarną czy ekonomiczną, lecz potęgę amerykańskiego doświadczenia i charakteru zmierzania się z losem, cechy, które uważał za unikalny wkład amerykańskiej cywilizacji w dzieło ducha ludzkiego, ducha, wbrew niezliczonym krytykom, wartego pielęgnowania i obrony w czas zamętu, pomieszania języków, metafizycznej nudy cywilizacji Zachodu, gdy „najlepszym brak pewności, a najgorsi pełni są namiętnej mocy”.

---

<sup>169</sup> R. Reagan, *op. cit.*, s. 291, 299-

<sup>170</sup> D. D Souza, *op. cit.*, s. 76.

Amerykańskie imperium nie było dla Reagana imperium typu europejskich potęg kolonialnych opartych na wojsku, sędziach, urzędnikach, poborcach podatkowych i cynizmie rasy panów. Gdy dzięki nieugiętej wierze w wartości podstawowe przyczynił się decydująco do pokonania komunizmu i do rozbicia fałszywych bogów myślenia krętaczy, czyniącego ze Związku Sowieckiego awangardę przyszłości świata, miał nadzieję, iż siła Ameryki będzie gwarancją i pomocą innym w samostanowieniu o ich losie. Wierzył, iż większość z nich „wybierze demokratyczną drogę, jakkolwiek ciernista ona by często nie była i będzie szczerze wdzięczna Ameryce. Nie było w tej nadziei nic złego ani nieszlachetnego”<sup>171</sup>. Można jedynie dodać, iż nadzieja ta jest jedynie świadectwem wiary Reagana, ginącej już wśród polityków Zachodu, mimo ich różnorodnych frazesów, w uniwersalizm ludzkiego doświadczenia i zdolność każdej osoby do rozpoznania niezbywalnej moralnej wyjątkowości i ontologicznej nietykalności chronionej tabu Boga. W tym sensie był nieodrodnym synem, czy zdawał sobie z tego w pełni sprawę, czy też nie, cywilizacji chrześcijańskiej i jej uniwersalizmu. Okazał się prawdopodobnie jednym z ostatnich Mohikanów z pokolenia polityków, któremu wydawało się, iż poszukiwanie prawdy i walka ze złem jest istotą ładu politycznego i mądrze rozumianej polityki, z silnym, lecz ograniczonym państwem. Przecistawiając się panującym pewnikom swojego czasu, chętnie pewnie przyjąłby motto Herberta Achternbuscha: „Nie mam żadnych szans, ale muszę je wykorzystać”<sup>172</sup>.

Gdy umierał w czerwcu 2004 r., miał prawo powiedzieć z poczuciem spełnienia to samo, co niemal dwa tysiące lat temu miłośnik innej wolności, którą Reagan uważał zawsze za najpewniejszą gwarancję tej ziemskiej, wyraził w nieśmiertelnych słowach, przynależnych ludziom wyjątkowej dzielności, na które Reagan — przy wszystkich swoich ułomnościach — zasłużył: „Stoczyłem piękną walkę, bieg ukończyłem, wiary dochowałem”<sup>173</sup>. Zaledwie dziesięć miesięcy później, w kwietniu 2005 r., odszedł ten, z którym Reagan czuł duchowe braterstwo w wolności — Jan Paweł II. I z którym razem zmienili świat. Amen.

---

<sup>171</sup> *The Man who beat Communism*, „Economist”, June 12, 2004, s. 13 — 14; J- Zadencki, *op. cit.*, s. 29.

<sup>172</sup> Cyt. za: T. Gabiś, *Postkonserwatyzm bez kompromisu*, „Obywatel” nr 6 (2004), s. 73-

<sup>173</sup> Św. Paweł w *II Lis'cie do Tymoteusza* 4,7-

KENNETH MINOGUE

## Conservatism in a Rationalist Age

### What is a rationalist age?

Why do people act as they do? They respond, of course, to their own thoughts and desires, but what is it that *shapes* their actions and utterances? In so-called traditional societies, it is custom, which means that the action is largely formed by the inherited practices of the past — as when we utter a sentence, for example, using words that generations before us have used. Yet, custom is never merely fabrication out of inherited materials. When we speak, and when we act, we respond also to the circumstances at that moment, so that in a Heraclitean way, nothing ever quite repeats itself.

In our modern European world, however, custom is often treated with disdain as uncritical and unreflective. To be educated is to become, at least to some extent, an intellectual, someone who thinks in terms of abstract principles. We feel that our actions and opinions should be reasoned out, which is to say that we ought to be able to justify them in universal terms, a style of moral life embraced most notably by the philosopher Kant. It is this cast of mind that I mean by “rationalism”. We live in “a rationalist age” because most of us feel that we ought to be able to justify our acts by referring to universal principles. Rationalism is thus a cast of mind that “privileges” (if I may use the current jargon) science and philosophy over history, practice and other narrative ways of responding to the world. Rationalism is notoriously sceptical of religious revelation, for example, and reduces the cultural practices of religion to a narrow catechism having to do with the plausibility of believing in the existence of a supreme being. Rationalism is also a disposition hostile to conservatism.

Rationalists and conservatives are both sceptical (by contrast with socialists, for example) but they are sceptical about different things. Rationalists reject anything that cannot be supported by empirical evidence. Their beliefs tend to be dominated by whatever scientists are popularly thought to believe at any given moment. Conservatives, by contrast, are sceptical of rationalist claims to understand the universal problems of the world, and sceptical also of the rationalist belief in

the power of governments to change the world. No conservative could possibly take seriously Marx's claim that communism reveals the secret of history, nor would conservatives fall for the illusion that something called a 'revolution' could introduce a reign of justice. Broadly speaking, rationalists see sameness everywhere, while conservatives see difference. There is obviously something to be said for both of these dispositions, but the way in which they debate issues of politics is often confused. The confusion is at its most serious in societies that have long been subject to the caprice of radicals and rationalists for several generations

— post-communist and post-fascist societies particularly.

Two preliminary clarifications are necessary. First, rationalism is not tantamount to rationality. A rational act is one appropriate to this person in these circumstances, while a rationalist response to circumstances merely means that the actor thinks in universal terms, which does not guarantee, of course, that these abstract terms will be appropriate to the circumstances. Nazis and Communists for example were devoted to abstract principles — racial doctrine and communism respectively — but no one could judge their conduct rational. An almost purely customary act may well be the most rational thing to do in the circumstances, while rationalists can and often do hit upon some foolish universal principle that can lead to disaster, as often happens in modern government. Subsiding inefficient producers, and treating the poor as purely victims of a social system are examples of universal principles that have caused immense harm.

Secondly, we need to understand why rationalism is so much the modern vogue. The point is that we love abstract principles because they promise power. If we find the abstract solution to a practical problem, we shall also have solved every problem of the same kind. It is in believing this proposition that rationalists claim to be scientific, and therefore superior. Similarly, if we acquire the understanding of a situation in universal terms, it follows that we can explain every situation of the same kind. But how do we demonstrate that two situations are “of the same kind”? There, as Hamlet put it, is the rub. Politicians, and some philosophers have for centuries been learning the lessons of history, only to discover that they got the lessons wrong. Rationalists, however, have no other way of thinking than in terms of their beloved abstractions. In a rationalist age, political problems no longer deal with how to repel the threat from this potential enemy or how to deal with famine in that province. They turn into universal problems such as war, and poverty. If you solve these, you will have gone a long way towards creating a better world — and also, incidentally, towards abolishing any need for politics.

In a rationalist age, then, conservatives are on the defensive. They often seem merely ‘timid’<sup>1</sup> They lack the ambition to transform the world. To be “against

---

<sup>1</sup> Thus, F. A. von Hayek, *Why I Am Not a Conservative*, in: *The Constitution of Liberty*, London: Routledge&Kegan Paul, 1960.

change” in our rationalist world is taken to be an alliance with the evils of our societies. Worse, in a world in which every tradition has been tainted by reformulation in terms of abstractions, conservatives may find they have entirely lost their bearings. How can one take tradition as one’s clue to political wisdom when every tradition has been confused and overlaid by the muddled universals of the reforming rationalist? I have recently written a paper suggesting that conservatives might usefully orient themselves by analysing and opposing the tendency that most erodes and destroys human traditions — namely, radicalism. In this paper, however, I want to look at another of the practices that distinguishes conservatism from radicalism. That practice is a powerful aversion to ‘over-reach’.

### Over-reach and the Pursuit of Glory

By ‘over-reach’ I mean the kind of ambition that results from fantasy rather than reality. Individuals may in extreme cases set themselves targets beyond their capacity, and end up ‘burned out’, exhausted or dead. Indeed, it is partly the very practice of setting targets and limits that often leads to exhaustion and disappointment. Tolstoy once wrote a classic account of over-reach in his story “How much land does a man need?” In that story, a peasant is offered all the land he can walk around between sunrise and sunset. He sets off and starts to circle back to his starting point — but he has, of course, ‘over-reached’ himself by trying to cover more than is possible, and he drops dead as the sun goes down, still distant from where he began. Individual over-reach is part of human life; it is part of the *folies et grandeurs* of the human condition. I am concerned however with something different: namely, the absurd ambitions of princes and governments.

Here is a kind of over-reach that is much more dangerous because in politics, the will to grandeur is unlikely to be disciplined by any sensitivity to the sufferings of the instruments of the will — namely, ordinary soldiers and ordinary people. By invading Russia, both Napoleon and Hitler over-reached themselves, and the outcome was a disaster for the peoples they ruled, as well as for many others. My concern is, then, with a kind of fantasy to which governments are especially prone, and we can best understand the idea by looking at a few dramatic instances of it.

The Athenians overreached themselves in mounting their expedition against Syracuse. The Greeks, indeed, had a theory for it: that of *hubris* that would be punished by *nemesis*. It is a theory that can be usefully invoked to explain the fall of most empires. The Spanish Habsburgs lost their grip on reality because they had acquired the riches of the Indies, while Napoleon exhausted the energies of the French for several generations because he thought that all war was a matter of battles, and that he was invincible. He was opposed by (among others) the British general Wellington who was notably parsimonious about the relation between the enterprises he managed and the resources needed for them. It will be clear that the

ancients were right in believing that those whom the gods wish to destroy they first make mad. A masterful ruler is likely to conceive of a grand project, usually but not invariably military, that will lead on to national exhaustion. Machiavelli recognised this form of illusion in the Prince's propensity to pursue glory, and it was in part because republics are somewhat less prone to this malady that he preferred them to monarchies. The great exponent of this theme in modern history is Paul Kennedy, who observed that great powers are likely to be lured into relative decline because they "instinctively respond [to challenges] by spending more on 'security' and thereby divert potential resources from 'investment' and compound their long-term dilemma"<sup>2</sup>.

There are circumstances, of course, in which a state has no option but to mobilise all the power it has in order to survive, even though it knows that the long-term costs will be serious. The Soviet regime had no option but to repel Hitler, but it paid the price in the exhaustion of the post war regime. Such 'over-reach' was in fact forced upon all the states that fought the German and Japanese regimes, though for the United States the challenge turned out to be little more than a stimulus.

Conservative rulers, in my view, are characterised by a settled aversion to the pursuit of glory. English history provides some notable examples. Queen Elizabeth I (1552—1603) in a devious way avoided foreign wars and entanglements while encouraging her mariners to develop trade and act in a piratical manner when they encountered Spanish galleons. It was hardly glorious, but it did conserve the energies of the English. I am also inclined to regard Charles II (reigning from 1660 to 1685) as notably conservative. He managed to prevent England falling back into civil war and lived dishonourably off French subsidies. It was a reign so inglorious that the Dutch defeated the English at sea, and Dutch warships sailed up the Thames and bombarded London. Nonetheless, it was a period in which science, technology, universities, administration, banking and commerce greatly prospered, and when England did once more get involved in Continental affairs, she enjoyed the benefit of this long period of spontaneous growth and became very formidable indeed. And it is important to take seriously that term 'spontaneous growth', by which I mean in this case that the English of that period were able to get on with whatever they wanted to do, without having some abstract idea of life imposed upon them. Again, in the 19<sup>th</sup> century (to continue with British examples) the industrial revolution was almost entirely a matter of a population exploring possibilities that they themselves, as individuals and self-moving groups, perceived to be open to them. There was virtually no initiative coming from the state. England as a naturally conservative country avoided massive overseas ventures in the 19<sup>th</sup> century, and became prosperous thanks to it.

---

<sup>2</sup> P. Kennedy, *The Rise and Fall of the Great Powers*, 1988, p. XXVI.

## Over-reach and the Pursuit of Social Perfection

But what, you may ask, do these remarks have to do with a modern European state at the beginning of the 21st century? None of these states is likely to embark on expansionist wars. Indeed, it is hard to think of them being tempted by the option of war at all. What does the danger of over-reach have to do with them?

It is certainly true that historical over-reach generally resulted from the absolute, and often the despotic power of princes, to such an extent that Immanuel Kant suggested that monarchies caused wars and republics would bring peace<sup>5</sup>. A rationalist age, which in the West today is also universally democratic, has, however, added other causes of projects that end in over-reach. What I am suggesting is that every state project aiming to transform a society, in large or small ways, is likely to involve some of the dangers of over-reach.

Over-reach has become almost unavoidable in modern times because of a fault in the very design of modern states. The point may be very crudely made if we distinguish between the ‘essential’ and the ‘non-essential’ functions of government. The essential function of government in a modern state is to provide a framework of law and order so that the governed may pursue their own projects in peace. This requires a system of law, as well as its enforcement, to be financed out of the resources of the state. Without this elementary capacity for sustaining law and order, other states will not recognise a government, and the state will soon collapse, as states often have in modern times, especially in Africa. It is also essential that the state must be able to defend itself against external threats, and it is here in the open-ended responsibilities of government that governmental over-reach may begin, just as it was here, in the need for defence (or offence), that the temptations of glory led princes towards over-reach. The point about modern states is the immense access of power they have acquired from modern technology. Over the generations, their capacity to measure national wealth and thus to tax it would have brought tears of joy to a mercantilist like Colbert. Again, states can identify and follow the movements and actions of their subjects to an extent previously unthinkable. Bureaucracies largely obedient to the intentions of the rulers have developed, partly out of the experience of war. And what has put this immense power to work has been the developing taste modern democracies have for exploiting the economic wealth largely created by corporations in order to provide a range of common services — welfare benefits of many kinds, equalising policies and so on — for the *demos*.

It is in pursuing this welfarist disposition that modern liberal democracies have often collided with the limits of their resources. Britain in the 1970s became

---

\* Thus taking Machiavelli’s preference a step further: „Perpetual Peace: A philosophical sketch”, in: H. Reiss (ed.), *Kant’s Political Writings*, Cambridge: Cambridge University Press, 1970.

a country in which welfare policies had largely obscured the connection between effort and enterprise on the one hand, and benefit and success on the other. It had therefore become “the sick man of Europe” and in the 1979 election took a dramatic new turn with Margaret Thatcher. Much of the European Union, and Germany most notably is today suffering the same kind of overreach — resulting in part from the psychological costs of welfare, and partly from what has turned out to be the over-ambitious project of absorbing East Germany.

Over-reach happens, to define it for my purposes here, when a state mobilises the human and financial resources of a people in order to achieve goals that have largely been unwillingly imposed upon those who suffer their burdens. Over-reach always has costs, and in the dramatic cases — war, huge public works such as the Great Wall of China, Soviet industrialisation, for example — the costs can sterilise the creativity of a culture for a generation or two. It may be, of course, that such over-reach is in practice the only thing to do. National defence would be one example, and such dramatic modernisations as those of Peter the Great and Kemal Attaturk are clearly rational responses to the conditions of the world. On the other hand, these dramatic cases of modernisation also destroy much of what is valuable in a nation, as people of one kind are forced to become people of another.

A mild but debilitating form of over-reach can result from the vogue, in a rationalist age, for nations and states to compare themselves with others. We do it in our personal lives, and the politically sophisticated often understand national politics in a comparative international context. We often want, as it were, what they have, and the way to get it seems to be by adopting their policies and practices. This is by no means a new phenomenon. In the 17<sup>th</sup> century, Thomas Hobbes in *Leviathan* (1651) considered that among the ‘diseases’ of the body politic was what he called “the imitation of foreign models.” The “constitution of man’s nature,” he observed, “is of itself subject to desire novelty.” Seeing other countries prospering with different arrangements is often a cause of internal discontent, as for example when the Jews became discontented with rule by their priests and called upon the prophet Samuel that they might have a king “after the manner of other nations.” (213) Similarly, Greek cities were torn apart by aristocratic and democratic factions desiring to imitate either the Spartans or the Athenians. The most interesting example Hobbes gave was modern. He observed that some of the English approved of the rebellion against the king in the 1640s “supposing there needed no more to grow rich, then to change, as they had done, the form of their government”<sup>4</sup>. He was thinking of Holland, which was prosperous, and a republic. It might seem, then, that England might also become prosperous by becoming a republic.

---

<sup>4</sup>T. Hobbes, *Leviathan*, ed. M. Oakeshott, Oxford: Basil Blackwell, n.d. (in fact 1946), Chapter 29, p. 213-



## Modernization and Over-reach

In modern times, the imitation of foreign nations became endemic. On a large scale it happened with the vogue for admiring the Communist Muscovites, the Nazi Germans or the Fascist Italians during the 20th century. The fever to imitate others has not at all abated, and of course the most dramatic cases of it are to be found in the relations between the so-called Third World and the West. And here the crucial concept is *modernization*.

‘Modernization’ is not a new word: the British took it over from the French in the 18th century — but the term itself seems to be having a new lease of life. That is because it has replaced the mid-20th-century idea of ‘development’, whose underlying theory it shares. That theory rests on the distinction between traditional and modern societies, and assumes that the traditionalists are *en route* to modernity. Modernity at this point means the spread of education, the equality of women, democracy and learning to manage the new technology. It also tends to involve a liberal society in which secular values have taken over from religion and further down the line, it involves becoming part of the international legal and political order. The great image for understanding this idea was that of Walt Whitman Rostow, who thought that the ‘take off from traditional to modern societies resembled an aircraft gathering speed along a runway. Such a theory was the basis on which for several generations, so-called ‘underdeveloped’ countries were supplied with large quantities of aid and credit. They spent the money on national airlines and steel plants, none of which ever made a profit. Quite a lot of it was corruptly misappropriated. Such aid was ineffectual and unnecessary in most Asian countries — they grew prosperous out of trade, not aid — and disastrous in Africa. Many writers now have doubts about the whole programme of development aid, yet the idea of modernization has survived as a powerful instrument of political persuasion.

The point of modernisation is to achieve a kind of magical transformation, in which people of one kind can be turned into people of another. Making Russian peasants into proletarians was Lenin’s way of bringing Russia into the modern world. Poor little Cambodia suffered horribly from the illusion that a government can change the entire character of a culture, from the top, by force.

As these examples suggest, the vogue for radical modernization comes with the waning of nationalist doctrines in favour of more progressive views. Nationalist used to find hidden charm and wisdom in the fairy tales and folk melodies of their compatriots. Progressive intellectuals find little to admire. Their compatriots are obviously superstitious, prejudiced, uneducated, and technologically incompetent — all the things that modern people ought not to be. Which of us, indeed, taking a good long look at our compatriots might not come to the same conclusion? It would, however, be a dangerous form of *hubris*. The real trouble with modernization surfaces when superior folk get it into their heads that there is a process by which

their unsatisfactory compatriots can be turned into proper modern people. That, basically, is what modernization is about. Many episodes in 20th-century history tell us that the whole thing is an illusion, but modernizers are like moths: they will fly towards any kind of light, even if it burns them up. How can we explain this remarkable behaviour?

I can only suggest two reasons. The first is the vogue for imitation in pursuit of power, something we have already mentioned. It will always be that case that other countries will seem to do some things better than we do — whoever ‘we’ might be. This is especially true in a world saturated in statistics, the most misleading of all the instruments of understanding. To ‘modernize’ in this context will be to imitate one or another foreign practice in the hope of doing things better.

The other reason is that ‘modernization’ (and its ancestor ‘development’) rode to success on a belief in historical inevitability. To modernize is to support progress, and progress always promises an accretion of power. In fact, of course, our situation is that we do not know what aspects of modernity will turn out to be successful. Hence the reality is that the so-called modernising and the supposedly merely traditional alternatives must be judged not in pseudo-historical terms, but in terms of the relative merits of each. We must choose, and the choice depends in some degree on the identity we understand ourselves to have. In fact, modernization is less an imperative arising from technology and progress, than a preference for a current secular, high-tech life described in terms of human rights and sometimes offered as a form of contemporary salvation for the whole of mankind. Ernest Gellner the sociologist talked of “the Westernisers of the West” by analogy with the modernizers of Russia in the 19th century. In other words, the modernizer has been in an ambivalent situation. He commends his proposals to non-Western countries as a matter of “catching up with the West.” And in Western countries themselves, he commends them as the absolutes of a more rational life.

### Problems of Modernisation

What is it, indeed, to become a model of modernity? It is certainly not to put oneself at the head of humanity’s caravan as it moves into an ever better future, because there is no such historical sequence to guide us. The rationalist conception of modernization is that whatever most advanced people do represents the future, and that it always brings benefits. The sooner we fall into line, the better. The problem is that the people who are in fact developing modernity are not imitating anything. Modernity is the creation of imitable things, not the imitating. It is a paradox of modernization that it is always, by its own logic of understanding, one step behind, at least.

It is true, of course, that most learning consists of imitation; originality is both difficult and rare. But imitation itself is far from easy. I can no doubt imitate

Nijinsky by jumping high, but I shall merely look ridiculous, rather than graceful, because I have neither his grace, nor even a disciplined command of my body. Real genius is no doubt inimitable, but even knowing what enables one to achieve an average performance of a skill is hard to determine, and this is especially true where social cooperation is involved. When Kemal Attaturk tried to turn Turkey into a constitutional and democratic state, he knew it required something called an 'opposition', but how could he achieve it?

A country entirely habituated to the practices of despotism could barely distinguish opposition from institutionalised treason. In the end, Ataturk had to set up his own opposition, and even that did not last long<sup>5</sup>. Imitation requires something more than merely doing what others do, and the trick is to know how much more is required. Lathes, blast furnaces, research laboratories and computers can all be imported; but the problem is how to put them to work. One famous mistake in modernizing an economy is to think that a system of production can be treated in isolation from a system of distribution. This leads to the illusion that central direction can replace the market. Indeed, in the early 20th century when this mistake was popular, central direction was actually though to be superior to the market. The central direction of an economy is in fact a paradigm case of modernization, for it replaces the spontaneous energies of a population with an abstract control based on power.

The further question is what elements of the admired foreign practice should be imitated. A virtue in one social context may turn out to be a vice in another, and vice versa. Some despised features of a local tradition may reveal itself to be more useful than anything that might be imported. The Confucian family tradition that seemed such a drag on the development of Asian economies at one time came in the 1970s to be understood as a triumphant form of social cohesion, something that fractious Western countries could only envy. But then, as the defects of that 'model' came in time rather more to the fore, Asian social cohesion seemed to build in limits to development because of its low level of trust and its corruption. For we may say, adapting La Rochefoucault, that every social system has the vices of its virtues.

This point is indeed not only recognised but emphasised in the literature, for as Samuel Huntington<sup>6</sup> and others have pointed out, most non-Western states are keen to modernise but hostile to Westernisation. They may want to learn from the West, but they do not want to become Western. What is central to modernisation, and what is merely the froth of Westernisation? It is obviously possible to adopt Western technologies without embracing the shallowness and mind-numbing distractions of so much modern life. On the other hand, some of

---

<sup>5</sup> A. Mango, *Ataturk*, London: John Murray, Chapter 19.

<sup>6</sup> S. P. Huntington, *The Clash of Civilisations*, London: Simon and Schuster, 1997. esp. ch. 3.

those absurd Western characteristics express a certain independence of mind that may have its own inscrutable value. The problem is always to know how to distinguish the essential from the inessential, and there is no easy way of doing so<sup>7</sup>. An educated workforce is probably necessary for development, but what about even so central a Western feature as democracy? Many countries have considered the question of whether democracy is a necessary condition of modernization. Might it not be better to by-pass for the moment a system that opened up public policy to the irrationalities of an uninstructed public and to have a dictatorship that would concentrate on economic efficiency?

This was a question that was notably pressing for the rising Asian economies of the 1980s, for their rates of productivity had risen so dramatically that eager extrapolisers suggested that they would soon 'catch up with' the West. The social cohesion of Confucian societies, their sober readiness to work on what the government required, seemed superior to the shallow individualism and the lack of direction found in Western countries themselves. For the obvious question to ask is this: if we modernize by imitating what Western countries have done, might it not happen that we shall import solutions to problems that they have, but we do not. For example, European states are often divided and undisciplined, and it may be that democracy is necessary for them in order to generate an agreed policy out of so much division. Asian cohesion comes naturally. Democracy may thus solve European problems, and do little for Asia beyond introducing dissent and friction into its societies.

### Conservatism as the Critic of Rationalism

In times past, social change resulted either from internal development, or from conquest, and conquest as we saw in discussing over-reach was likely to have bad consequences for both conquerors and conquered. Modern rationalism has introduced a third kind of social change — one that arises from the internal class of intellectuals and bureaucrats, but is essentially inspired by foreign models — a kind of pseudo-conquest by concepts. The vogue for this new passion for social perfection threatens to be the death of conservatism — and at its extreme, to turn us all into puppets, ventriloquial dummies and zombies. For insofar as we are animated by abstractions that have not been fully absorbed into our own national life, we are guided by what is in some degree alien. To be educated today is to be responding to a vast amount of theorised information demanding a response, and like everything that changes human life, it has its costs. There is a trade-off: the

---

<sup>7</sup> I was told in Japan once that in research laboratories where inventiveness and creativity was essential, the researchers were encouraged to violate Japanese norms by coming in late, dressing as they wished, even being insolent to superiors, in the hope that in imitating American vices they might achieve American entrepreneurial inventiveness.

greater our sensitivity to the external world, the less we can respond to our own deeper feelings. How can we respond adequately to this 'noise' without losing our sense of ourselves? Balancing these 'inputs' is no easy task.

Rationalism, we have seen, is the disposition to interpret the world in terms of abstractions, and part of the power of abstractions is that they facilitate the transfer of practices from one country to another. Because we can talk of 'welfare' or 'productivity' or 'crime', we can more easily import techniques that in some sense generate benefits in these areas from abroad. Rationalism thus generates radicalism, the view that our present practices are always inferior to some ideal. The political style of radicalism is government conducted as a stream of proposals for reform, many of them, ironically enough, designed to remedy the anomalies and failures resulting from the last bout of reform. Such a style guarantees a certain degree of over-reach, partly because its point is to force people to abandon old ways and learn new, and partly because the people can never be allowed to settle into any stable identity.

Some multiculturalists today believe that all cultures are of equal value, and any pejorative judgement of another culture is merely partisanship. This is a principle that can only be taken seriously at so high a level of abstraction as to have no practical implications whatsoever. What we all know is that other cultures do have specific characteristics about which we certainly can make valid moral and practical judgements. We in the West confidently reject many competing views of the position of women, for example, and we can certainly judge that some cultures facilitate social cooperation and others make it very close to impossible. I make these remarks because the direction of my argument might seem to suggest that all forms of modernization ought to be rejected because their effect is to destroy the specific character of whatever culture they are imposed on.

I do not, however, want to argue that all national cultures are so valuable that they ought to be protected against modernizing modification. In making wise political choices, we do, however, face the question of how a sceptical conservative might avoid the Scylla of validating all national traditions against reform, and the Charibdis of unbridled modernization. A generalized scepticism about the promise of benefits is certainly to be recommended, but can we go further?

A striking suggestion has been made by Michael Oakeshott in distinguishing between what he calls "the politics of faith" and "the politics of scepticism". He derives sceptical politics from the mediaeval period:

The characteristic of mediaeval government was not only its relatively small power, but also a comformable notion of governing. The great institutions which it bequeathed to the modern world were all of them courts of law of various kinds, and the understanding of government which they carried with them was that of a *judicial* activity... where governing is

understood as the judicial provision of remedies for wrongs suffered, a sceptical style of politics obtrudes.<sup>8</sup>

Oakeshott goes on to say that such a style of politics was 'modernized' by writers such as Halifax, Hume and Burke in the modern period. Scepticism was not, of course, the exclusive property of any political party, and we might briskly characterise it as political judgement in terms of the most economical principle that might respond to whatever provoked a government to action.

The ideal situation is clearly that, in which initiative remains in the hands of the people themselves, and that must mean that they must be able to dispose of most of the wealth that they generate. The point is that when governments act in the name of modernization or any similar slogan, much else is also happening in the seats of power. Bureaucratic empires are being built, rivalries activated, favours given, and much else that constitutes a kind of friction on the intentions of the policy itself. When a knowledgeable population responds to opportunities suggested by its practical understanding of the world, it is less likely to be distracted by these administrative complications.

### Logical Considerations

Let me summarise. My theme is wisdom and folly in politics, and I identify wisdom with the conservative disposition to nurture the spontaneous national character of a people against the radical disposition to embrace ambitious universal solutions to problems. Democracy may have saved us from the princely addiction to glory, but the popular passion for arranging society according to successful foreign models can be no less destructive. The conservative disposition is essentially sceptical because it insists that we cannot avoid living amid uncertainties. We are uncertain not only because we do not know the future; we are no less ignorant of our own capacities and how they will respond to new situations.

My argument is intended to contribute to a philosophical characterisation of conservatism. It must not be mistaken for an ideology or a universal prescription for policy. Various forms of necessity (such as foreign invasion) may force a government to usurp the energies of its people, with the dangers of over-reach that such crises entail. But there can be no doubt that conservatives are averse no less to the tempting imperatives of social perfection than to adventures inspired by national glory.

---

<sup>8</sup>M. Oakeshott, *The Politics of Faith and the Politics of Scepticism*, ed. T. Fuller, London: Yale University Press, 1996, p. 77-

## Totalitarianism and the Human Soul

### I.

There are two basic theories of totalitarianism. The first, let us call it political, whose classical formulation we find in Carl Friedrich and Zbigniew Brzezinski's *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, interprets totalitarianism in terms of a system of institutions controlled by a single ideological party, which uses terror to keep people in obedience. The second theory, let us call it anthropological, whose classical formulation we find in Hannah Arendt's *Origins of Totalitarianism*, views totalitarianism as a consequence of specific human predispositions, whether created by historical and social circumstances or inborn, that produce or induce profound forms of enslavement. Friedrich and Brzeziński — it will be recalled — distinguished six characteristic features which make a political system totalitarian. Hannah Arendt wrote an account — partly historical, partly sociological, partly philosophical — of the changes in Western societies from the 19th century onwards, and her main point was that totalitarianism emerged as a form of “organised loneliness”. From the perspective of the first theory, totalitarianism is usually imposed upon society by the ideological party, by a foreign power, or by any other organised force; the most visible mark of the system is the omnipresent terror. In the other, totalitarianism is — whatever the external factors are — voluntarily embraced by the society. For the first, it is primarily the system that is totalitarian, for the second: it is the human soul.

The relations between those two theories are somewhat ambivalent. Certainly, one can easily imagine a situation where the external pressure and the internal predisposition work together thus leading to a particularly efficient form of enslavement; Nazi Germany and Soviet Russia being obvious examples. One can thus speak both of the terror of a party and a voluntary self-enslavement of a large part of a society. Usually, these processes are simultaneous. Sometimes, which is perfectly illustrated in Orwell's *1984*, a person may heroically oppose the external pressure, but eventually, as both terror and ideology are irresistible, give up resistance and “start loving the Big Brother”.

When we speak of totalitarianism, we usually have in mind a combination of those two factors. On the other hand, one can also imagine a situation where one aspect is clearly dominant. It would be fair to say, I think, that the emergence of a totalitarian system in Poland was solely due to the external factors. No developments in the pre-war Poland suggested that the totalitarian system could have been created by the Poles themselves, and that it could find support in the Polish tradition and prevailing social practices. Without the Red Army, Poland after the Second World War would have resembled France or Italy rather than the Soviet Union: perhaps not an admirably stable republic, and perhaps in need of a Gaullist reform, but nonetheless a perfectly civilised country having a tolerable political system.

On the other hand, for a long time we have continued to encounter theories warning that the totalitarian temptation is deeply rooted in the western mind, and that the spectre of totalitarianism looms large in Western democracies. One of the first to point out the latent danger was Alexis de Tocqueville who wrote about *despotisme bienveillant et doux*, meaning not a system of institutions but rather a state of mind or a state of the soul which welcomes a certain institutional arrangement. The most radical version of this is to be found in Frankfurt School philosophers, particularly Max Horkheimer and Herbert Marcuse. Marcuse even referred to Western societies as a free Orwellian world, where the adjective 'free' was deeply ironic whereas 'Orwellian' deadly serious. For these philosophers, the modern man has become virtually enslaved, without being aware of it. He accepts and loves what has been imposed on him and on which his actions do not have the slightest impact. His mind is unable to any alternative thinking, any critical assessment of the world in which he lives, not necessarily as a prelude to action but even an essay in thought. This lack of alternative thinking is the motif which unites radicals such as Marcuse, conservative liberals such as Ortega, and conservatives such as Allan Bloom.

The diagnosis of Marcuse and other Frankfurt School philosophers was clearly excessive and dangerously confusing. To call the American society totalitarian, and make it comparable to the Soviet Union was not only against common sense, but also involved conceptual jugglery. One can detect a totalitarian temptation in the human mind, but this does not mean that the society where this temptation comes to the fore is itself totalitarian. After all, coercion and terror (totalitarianism in the first sense) were not the constitutive characteristics of the American society. In order to invalidate this objection, the philosophers made use of the concept of structural violence, structural coercion or even structural terror, which was to convince us that although we do not see violence, coercion, and terror, they are there: no less sinister because imbedded in the structures. This argument is too extravagant to deserve a comment. The problem however remains. What does the totalitarian temptation consist in, and how seriously does it affect the political life? In other words, what happens to a human soul that it welcomes, would welcome or at least may welcome a totalitarian system.



## 2.

The best-known answer claims that the totalitarian tendency of the human mind stems from its philosophical predisposition, that is, the readiness to organise experience into a system, a complete whole, a hierarchy with the beginning and the end, the top and the bottom, the ground and the conclusion. Such a system gives us a sense of epistemological certainty which, in turn, can easily be translated into a political power. A totalitarian society is an example of this system being implemented in practice. Today almost every journalist, and almost every student knows that Plato was the first totalitarian thinker because he constructed a political structure which was a reflection of the epistemological and ontological perfection. Popper, as we know, drew an intellectual line which begins with Plato, and then is continued in Aristotle, Hegel, Marx, and would finally — one might think — logically lead to Lenin, Trotsky, and Stalin; or Fichte and Adolf Hitler.

The notion that philosophy pushes the human soul towards totalitarianism, though being a widespread stereotype, is bizarre. It is bizarre even if we make additional qualifications: not philosophy as such but a classical version, not great theories of great thinkers but their vulgar simplifications, not philosophy as such, but its indirect practical consequences. The search for the intellectual origins of totalitarianism is of course perfectly legitimate, but putting the blame on the greatest philosophers, as Popper and a number of others did — I find profoundly mistaken. Below are my reasons.

First of all, let us not forget that totalitarian regimes were deeply anti-philosophical, and in many ways so. They were established and controlled by the people who did not have respect for philosophy and did not particularly value intellect. It is enough to read a page from Lenin, reputed in the Soviet propaganda to be the intellectual genius, to see how much he despised philosophy as an intellectual activity. The claim that there is a philosophical line linking Plato and Aristotle on the one hand, and Lenin and Stalin on the other is hard to believe. Moreover, the philosophy that could be regarded as the foundation stone for Communism and Nazism was anti-classical in its rejection of classical metaphysics and epistemology: it was anti-Plato and anti-Aristotle. This certainly remains true with respect to Marxism which was said to lie at the root of Communism. What philosophy sanctioned Nazism (if there was ever such a philosophy) has been a debatable point since the question emerged. It cannot be questioned, however, that whatever it was, it was even more anti-classical. When Heidegger tried to find a justification for Nazism, he did so against the classical metaphysics. This anti-philosophical attitude had also a practical dimension. When Communists seized power, one of the first things they did in culture and education was to destroy philosophy. One must not forget that although the intellectual class, including liberals and conservatives, were sympathetic to Bolshevism and Communism, the representatives of the classical tradition have had

a better record in opposing Communism than their colleagues with more modern inclinations.

Secondly, to claim that philosophy or a philosophical predilection makes us favourable to totalitarianism has a disquieting consequence. It leads to a politicisation of philosophy, that is to a conviction that philosophy is inherently political, which means that it may serve bad politics and good politics, and that it is our duty to see to it that it is at the service of good politics, or at least, that it is not at the service of bad politics. To look at philosophy from the point of view of its political consequences is the most unfortunate habit, which became quite common as a result of the growing influence of Marxism. It is the Marxists, and Communists too, who made constant charges that a philosopher or a philosophical system was objectively progressive and enhanced the cause of revolution, and that another philosopher and another philosophical system, though subjectively interesting, was an objective impediment to this cause. Paradoxically, today this Marxist weapon has been used extensively, in a form that sometimes may be more refined and sometimes less. The best illustration would be perhaps Isaiah Berlin's essay on two concepts of liberty where the author attributed several variants of the concept of positive liberty to the greatest philosophers, and each time indicated that this might lead to the justification of political autocracy, enslavement, totalitarianism, and discrimination. The philosophical concept of positive liberty — Berlin implies — is legitimate but once we start using it, we are on a slippery slope and eventually we find ourselves among the enemies of freedom. A politicisation of philosophy has become even more visible in the postmodernist thought, where virtually the whole of classical metaphysics and epistemology has been deconstructed and shown to be a system of power, exclusion, and discrimination. There are several major objections one can raise against this line of thinking. I shall limit myself to the most obvious comment: if the curse of totalitarianism was the politicisation of thought, why the solution should be a more radical politicisation of thought? If Marx and his followers believed that everything is in someone's interest, why should we trust those who say almost the same, yet using different rhetoric and different concepts? Today's thinkers opt for worldwide pluralism as the old thinkers opted for the emancipation of mankind; the new thinkers may be more subtle and more experienced but they repeat the dualistic pattern: there are the enemies of pluralism as there used to be enemies of the emancipation of mankind; and the tacit assumption is that the world would be better off without those enemies.

Thirdly, those who make philosophy the fountainhead of totalitarianism seem to make an assumption that the soul longing for it is in fact a soul longing for order; in short, yearning for a philosophy of order turns into yearning for an order in human affairs. This assumption seems dubious. We seem to forget to what extent totalitarianism entails destruction, lives on destruction and is fuelled

by the spirit of destruction. Its language is not a language of peace, harmony and reconciliation, but of struggle, conflict, division. Moreover, it is also a language of liberation and emancipation, and those terms are far from an ideological smokescreen. Communism — and Nazism probably too — really emancipated people from all sorts of social bonds, family for instance, which the founders of Marxism as well as their followers considered an anachronistic and repressive structure, based on ruthless, albeit latent, exploitation. This is probably a reason why Communism was so popular among those intellectuals and activists who proudly raised the slogans of emancipation — in the broadest sense of the word — sometimes identical with anarchy: artistic, social, political. This explains a strange affection for totalitarianism felt by people like George Bernard Shaw, Andre Breton, Louis Aragon, and many others. This affection was often treated in disbelief or puzzlement: what could a surrealist, an artistic rebel, a spiritual anarchist have in common with Leonid Brezhnev or Władysław Gomułka, either of who looked at such people and their excesses in disgust and would have been more than happy to lock up all surrealists and anarchists. Yet, their personal predilections do not change a deeper affinity. Both groups were not only against capitalism and bourgeois society, but deep down they were against everything the classical philosophy stood for.

### 3.

I have argued that the totalitarian soul is not a philosophical soul. We thus know what it is not. We do not know yet what it is. I will say that it is a lonely soul, and in this I am in general agreement with Hannah Arendt's basic insight, though differently formulated.

Loneliness is obviously a certain form of individualism. I am not saying that individualism necessarily leads to loneliness or that once we espouse individualism, we are on a slippery slope. The problem is more complicated. It is far from obvious to what extent individualism as a certain theory of human nature was actually represented in social reality; this reality — even in the so-called individualistic societies — departed from the theoretical model. I think, however, that modern individualism, which I shall call egalitarian individualism, as represented by Hobbes, Locke, and Rousseau, contained a serious problem that could not be easily overcome: the problem of identity. For Aristotle, as well as for other classical philosophers, the man has a multi-layer identity, from the most narrow to the most general, whether that of a citizen or that of a philosopher. Loneliness is excluded since we are all defined by being a member of a family, a community, a polis: and in each role we are relatively independent, focused on the virtues and qualities specific to it. We may also be defined by the intellectual pursuit of truth, which makes us independent even more. Such a concept of man could very well sanction an aristocratic society and various forms of social hierarchies, but it

effectively precluded totalitarian temptation. The existing spheres of human identity could not be controlled and appropriated by a single ideological identity imposed by the state or the party. The multi-layer identity is essentially anti-totalitarian.

What the modern egalitarian individualists did — and I apologize for the simplifications which seem to me necessary for the sake of the argument — is that they reduced the human person to one layer, usually called natural, whether it is the preservation of life, an instinct of utility, self-assertion, or something else. All the rest, that is all other identities related to family, community, government were left as being inessential to natural human existence and could be freely constructed by the individuals. Such an anthropology considerably liberalised the collective life, debunked the institutions that were considered eternal and immovable, substantially diminished the sphere of necessity. In some cases, it led to a greater individual freedom, the liberation of human energy, and very many good things too well-known to be mentioned. Yet the problem of identity remained unsolved. If we believe that what is natural in man can be reduced to fairly simple mechanisms, how do we know that an individual has the means to cope with his larger identities; on what grounds do we claim that he will invest the best of his abilities to create his own social, political, cultural, and/or spiritual self, and that he will not take the simplest suggestion offered to him by somebody else — by ideologues, television stars, popular magazines, or by political and moral fashions? Is it not more likely that someone whose life is by nature solitary, poor, nasty, brutish, and short, will gladly accept the ideological contrivances that will provide him with a meaningful sense of his existence, the contrivances he will not be particularly interested to judge as they are outside the sphere of his direct natural experience.

In other words, those who preach egalitarian individualism hope that the individual will work on identity in a rational, conscious, responsible and dignified way, yet the means that they give at his disposal are blatantly disproportional to the lofty ends. There is little dignity, or responsibility, or non-instrumental rationality in him to succeed in this task. The whole process of going beyond the natural status and of striving for objectives higher than those related to one's nature, seems dubious and oftentimes unnecessary, in many cases troublesome, and if one wants to qualify them as necessary, thus defending other layers of human existence — family, community, country — one has to do it for reasons entirely alien to the theory of egalitarian individualism.

One can naturally argue, as has been done, that in an individualistic society, general identities are not really needed, that that they are transitory, ephemeral, marginal, shallow, and inconsistent. This may be true in some cases, this may be true in the future, but there is little evidence for this to be true generally. Larger identities have not disappeared and are not likely to disappear. We may dislike this fact, but we have to accept it. One can therefore say that a non-individualistic

anthropology which we find in Aristotle and other classical writers, despite its limitations, is a more accurate picture of man, more accurate because giving justice to the non-individual dimension as something essential to the human nature, and not optional or conventional. On the other hand, the individualistic anthropology seems to appeal to the no less real aspect of our lives, especially today when we tend to imagine ourselves as being free in choosing who we want to be, believing that our emotions, sentiments, predilections, i.e. everything that participates in the act of making a choice, are more real than those larger identities we decide to take on. In other words, we tend to assume — without giving much thought to it — that we as individuals are more real than we as members of collective beings.

There exists a rich tradition of writings whose authors described how people living in individualistic societies deluded themselves in this, and how they failed to make a good choice of larger identities, or declined to choose at all, being too lazy, too ignorant, too preoccupied with their private affairs. These descriptions present a most disconcerting image of the modern soul. These descriptions obviously differ, but all directly or indirectly support the hypothesis of organised loneliness. Tocqueville's *despotisme bievillant et doux*, Ortega's mass society, and several others seem to imply the same direction: being unable to stand up to the moral obligations of self-critical, informed, conscious, and autonomous creation of our own hierarchy of identities, we let others do it for us, often without being aware that we have given up.

What is more important, in individualistic anthropology the human agents tend to see the world from their own private perspectives. The thesis that modern egalitarian individualism turned Aristotle's *homo politicus* into a private man has been widely debated but whatever modifications we may introduce into it, in its core it remains valid. Yet, the private person, while effectively subverting existing loyalties, unabashedly opposing them with his own subjective experience, may be at the same time an easy prey to collective ideologies. Being private, he lacks competence or experience to engage himself responsibly in the non-private sphere. Practically, the only instrument he has is suspicion. The dogmatic self-assuredness that he likes to display is a consequence of his general attitude of distrust. But this strategy of suspicion of which he is so proud may not be sufficient, and will easily be neutralized if the ideology is sufficiently moralistic or sufficiently instrumental to his goals. Hence he projects or may be lured into projecting his private perspective into the public one, thus obliterating the distinction between the private and the public. The public is seen as an extension of the private.

This I think explains two phenomena, otherwise paradoxical: that the individualistic societies are replete with ideologies and that what these ideologies organise is the most private. Why these ideologies, to comment on the first phenomenon, emerged is another point and I do not have a simple answer to it. What I say is that egalitarian individualism, far from being an obstacle to ideological

tendencies, may effectively foster them. One may safely predict that in the coming epoch more individuals (rather than fewer) will seek a sense of life in the ideological movements which will organize their entire collective identities, telling them what is right and what is wrong, who is an enemy and who is a friend. The second phenomenon is even more paradoxical. Those ideologies — whether feminism, homosexual movement or youth revolution of the 1960s — politicise what is most private and intimate, and by doing so they oppose the very premise of the modern defence of the private man. The private man was to feel secure in his private domain and to have his private affairs protected against possible encroachment of the government and other political agencies. Now, the private man takes hold of the public sphere and uses the political institutions to enhance the private. Thus the private sphere has long ceased to be the place of shelter against politics, a fortress which the politician, the ideologue, and the bureaucrat could not trespass. The private has turned into the public, and the most intimate things we do have become the object of ideological pressure, regulation, and even political conflict. Family and community are no longer autonomous, and they mirror the divisions which the ideologues imposed on reality.

To conclude: we have destroyed the totalitarian structures and it seems unlikely that the reign of terror will return. The human soul is, however, not free from totalitarian tendencies, perhaps not freer than one hundred years ago. It is to our credit that terror and violence have been largely eliminated from our life and no civilised country makes recourse to them to intimidate its citizens. If we agree however that what constitutes totalitarianism cannot be confined to terror, but also extends to voluntary self-enslavement, then we have to admit that our successes in defeating totalitarianism are far from satisfactory. Not only did we fail to eliminate the phenomenon of organised loneliness but, if my analysis is correct, we failed to identify it correctly.

JAN PROKOP

## Angloamerykańskie antidotum na totalitarne dewiacje myśli oświeceniowej

Procesy modernizacyjne rozpętane w XVII i XVIII wieku popychają cywilizację Zachodu na drogi coraz szybszych przemian. Rozum ludzki uznany za najwyższą instancję, „odczarowanie” świata („a ludzie mówią i mówią uczenie, że to nie łyż są, ale że kamienie” — Cyprian Kamil Norwid) otwierają, zdawałoby się, niesłychane możliwości opanowania przyrody (nowe technologie) przed wyemancypowanym z irracjonalnych nawyków (przesądów, powiadano) *homo sapiens*. Cykliczna powtarzalność czasu (jak w Reymontowskich *Chłopach*), w jakiej żyły stabilne wspólnoty przednowoczesne, gdy jednostka sądzi, iż tylko ona sama się zmienia (czyli starzeje), natomiast świat zewnętrzny pozostaje wciąż taki, jak był, ustępuje oto przyspieszonemu linearnemu, rozwojowemu przemijaniu: człowiek wciąż (pozornie) taki sam widzi naokoło raptowne zmiany. Obserwator rwącego potoku zdarzeń dziwuje się więc nieustannej płynności, w której tkwi jako osamotniony relikty minionej przeszłości. *Pamiętniki 'zza grobu* Chateaubrianda (1768— 1848) są wymownym świadectwem owych wstrząsów przeżywanych przez świadka historii, która nagle nabrała niesłychanej prędkości.

Oto postęp, kroczymy ku lepszemu. Wielu wita zmieniającą się scenerię dziejów, wierząc w wyzwolenie od przesądów, wierząc w emancypację, która przyniesie człowiekowi spełnienie najśmielszych marzeń. Jedni wszelako wierzą, iż najszybszy postęp osiągniemy, pozostawiając swobodę inicjatywie jednostek. Drudzy na odwrót, uznają za słuszniejsze przekazanie sterów w ręce prowadzonego przez elity (leninowski aparat partyjny) proletariatu, by — uniknąwszy ryzyka związanego z grą sił na wolnym rynku dzięki racjonalnemu planowaniu — szparko podążać ku świetlanej przyszłości. Wszelako i liberalny kapitalizm i wielbiący racjonalne planowanie socjalizm/komunizm zaaprobują bez zastrzeżeń sam proces modernizacji.

Inaczej nurt konserwatywny. Ci, którzy z nostalgią wzdychają do stabilnego i zapewne bezpieczniejszego świata przednowoczesnego, co nieufnie spoglądają na bieg historii wiodącej człowieka ku rzekomemu wyzwoleniu — wyzwoleniu od,

powiadają zwolennicy postępu, sprzecznych z nauką religijnych wierzeń, ale także od utrwalonych tradycją zasad etycznych. Ongiś bowiem cieplejsze jakoby stosunki międzyludzkie opierały się na organicznej więzi personalnej, nie na abstrakcyjnych bezosobowych — anonimowych — relacjach, na kontrakcie i pieniądzu... Mickiewiczowski *Pan Tadeusz* stanowi znakomity przykład owego rozdarcia, staje na rozdrożu obu światów — zaścianka Dobrzyńskich i niosącej nowoczesność napoleońskiej armii...

Na kontynencie europejskim myśl konserwatywna rozkwita jako reakcja po szoku rewolucji francuskiej i wchodzi w ostry spór z myślą postępową. Nieco inaczej w Anglii, gdzie Glorious Revolution (1688/1689) była w istocie reformą, a nie zdruzgotaniem dawnego świata, rewolucją. Tam modernizacja przebiegała ewolucyjnie i skuteczniej, nie wymagała gwałtownej interwencji władzy centralnej, radykalnego przewrotu. Dlatego angielskie Oświecenie nie parło do wstrząsów, zadowalało się korekturami tego, co jest. Stąd bardziej harmonijny rozwój, kompromisowe rozwiązania z otwarciem na zmiany, mniejsze szanse zwycięstwa skrajnych programów, ekstremalnych działań. Raczej ostrożny Burkę niż radykalny Tom Paine...

£ £ £

Oświecenie jako decydująca faza nowoczesności (*modernity*) rozpada się na trzy nurty: angielski — reformistyczny, indywidualistyczny, liberalny; niemiecki — absolutystyczny (absolutyzm oświecony — filozof na tronie, Fryderyk II pruski, Józef II austriacki, poniekąd caryca Niemka Katarzyna II) oraz francuski. Ten ostatni, najradykalniejszy, antychrześcijański, rewolucyjny, nieraz pretotalitarny (Diderot, Mably, Morelly, Rousseau oraz rewolucja rozpoczęta w 1789 roku jako dziecię wieku filozofów z Robespierrem, Saint-Justem, Maratem i w finale... Napoleonem).

W angloamerykańskim kręgu Oświecenia rozwija się myśl zasady samorealizacji, autoafirmacji jednostki. Wyrazem tego indywidualistycznego trendu będzie między innymi także emigracja za ocean. A więc postanowienie, by szukać szczęścia w pustkowiach Ameryki Północnej, tak częste wśród angielskich religijnych dysydentów (purytanów, kwaków, *evangelical christians*). Ci już w XVII wieku osiedlają się na East Coast, gdyż nie znajdują miejsca w establishmencie konformistycznego anglikańskiego *high Church*, a wierzą we własne siły i zdolność stawienia czoła nieokiełznanej naturze. Osadnicy amerykańscy bywają duchowo bliscy wyżej wspomnianym ewangelickim chrześcijanom, którzy poza ramami instytucjonalnych struktur kościelnych, na własną rękę starają się dochodzić prawdy, czytając *Biblię*. Gospodarcza, handlowa czy przemysłowa przedsiębiorczość samodzielnie działającej jednostki nieraz bowiem homologicznie wiąże się z samodzielnością religijnych poszukiwań, a bywa umocniona mesjańską wiarą w darowaną przez



Stwórcę protestanckiemu narodowi wybranemu ziemię obiecaną w puszczach i preriach Nowego Świata.

W tych okolicznościach relacja między jednostką, suwerennym podmiotem i władzą państwową ukształtuje się zgoła inaczej niż w centralnie administrowanych monarchiach absolutnych, takich jak Francja, Hiszpania czy Austria Habsburgów, jak fryderycjańskie Prusy czy Rosja Katarzyny II.

W kręgu angloamerykańskim już w latach polityczno-religijnego zamętu drugiej połowy XVII wieku John Locke stanie się rzecznikiem tych, którzy domagają się wolności osobistej dla siebie i dlatego nieufnie patrzą na ręce własnemu królowi. W epoce Bill of Rights/Glorious Revolution (1688/1689) w *Dwóch traktatach o rządzie* (*Two Treatises of Governement* 1690) Locke domaga się więc prawa obywateli do podmiotowości, usprawiedliwiając nawet opór wobec tyrańskiej władzy. Przemiany dokonują się od dołu, wyrastają z *grass roots*, z szerokiego oparcia w tych wszystkich, którzy cenią własną niezależność.

\* £ £

Jak widzimy, w tym kręgu ceniący wysoko swą niezależność, aktywny na polu gospodarczym, ale także na polu religijnym podmiot niechętnie powierza władzom centralnym inicjatywę, widzi w państwie raczej stróża porządku (szeryfa na dzikim Zachodzie jak w XIX-wiecznej Ameryce) niż inicjatora działań narzucanych społeczności wolnych jednostek. Społeczności, którą nazwalibyśmy dzisiaj społeczeństwem obywatelskim, a więc takim, które bierze w swe ręce swój los, nie oglądając się na nikogo.

W monarchiach absolutnych, zwłaszcza we Francji, w centralistycznie zorientowanym absolutyzmie Burbonów (np. Ludwik XIV z jego — przypisanym mu przez Woltera — okrzykiem „Państwo — to ja”) to właśnie władza państwowa jest motorem inicjatyw, pociągającym za sobą masę relatywnie biernych, mało samodzielnych poddanych, co zakłada swoisty kolektywizm i konformizm zachowań. Tymczasem nieudolność monarchii francuskiej pod rządami hamletyzującego Ludwika XVI (podobnego w swoim niezdecydowaniu do ostatniego cara rosyjskiego, Mikołaja II), nieudolność w podejmowaniu wyzwań, paraliżującą, blokującą modernizację archaicznych struktur spowoduje rewolucyjny wybuch w 1789 roku.

Zasadę, że coraz bardziej wścibskie państwo jest głównym motorem działań, doprowadzą w ciągu rewolucji niemal do doskonałości jakobini (1792—1794) oraz w kilka lat później, genialny nie tylko strateg, ale i administrator, Napoleon. Wszechobecna kontrola władz państwowych, stosując nieograniczony terror, obejmie zarówno gospodarkę stanu wojennego (1792—1794), jak i edukację młodzieży. Absolutnego monarchę zastąpi równie absolutna, russowska *wola powszechna*, prekursorka wszechwładnej *dyktatury proletariatu*, rządząc duszą i ciałem mas. A do tego potrzebna jest zarówno policja, jak i szkoła państwowa.

pretensji, by pouczać poddanych/obywateli, co mają myśleć, jak mają żyć. Starają się co najwyżej obsługiwać potrzeby klientów/obywateli głównie w zakresie bezpieczeństwa publicznego, zresztą pozwalając im robić, co chcą, oczywiście dbając, by działania jednych nie ograniczały wolności innych. Nieźle te odmienności ilustruje powiedzenie, że wolność według Anglika jest wtedy, kiedy sam może robić, co zechce, zaś wolność według Francuza wówczas, gdy wszyscy naokoło muszą robić to, co on zechce. Niedawne awantury w związku z tzw. chustą islamską (*foulard islamique*) w szkole francuskiej pokazują, jak daleko sięga akceptacja wścibskiej kontroli państwa nad zachowaniem jednostki i jak głębokie są koleiny, w których można ugrzęznąć: oto parlament w 2004 roku uchwała ośmieszającą Francję ustawę na temat dopuszczalnego nakrycia głowy!

Właśnie stosunek do wychowania najlepiej pokazuje różnice obu nurtów Oświecenia — angloamerykańskiego i francuskiego. Dla Francuzów, od czasu rewolucji to państwo (republika) ma prawo i obowiązek kształtować jednolity światopogląd obywateli, swoista religia/ideologia republikańska, oparta na agresywnej laickości, redukującej wiarę religijną do ściśle ograniczonej sfery prywatności, będzie więc w ciągu wielu pokoleń narzucana przez państwową szkołę publiczną, bezpłatną i obowiązkową (szkoły niepaństwowe bywały tolerowane w ograniczonym zakresie, ale musiały realizować program szkoły państwowej). Szkoła państwowa realizuje normę powszechną, gdyż opartą na uniwersalnych zasadach oświeconego Rozumu, od którego to uniwersalnego Rozumu wyznawane poglądy religijne mogłyby być zaledwie partykularnym odstępstwem, niemal dziwactwem, tolerowanym w sferze prywatnej.

Rewolucja, która jest aktem fundatorskim republikańskiej religii politycznej, widzi więc państwo w roli nieomylnego Kościoła. Ten ma na celu wychowywanie swoich owieczek/obywateli według laickiego katechizmu. Podobny pseudoreligijny projekt leży u podłoża późniejszych ideologii totalitarnych narzucających obywatelom/poddanym jedynie słuszny (naukowy) światopogląd. Trudno się dziwić, że dla wielu Francuzów rewolucja bolszewicka stanie się dopełnieniem — ostatnim rozdziałem — niedokończonej rewolucji francuskiej. Powitają z radością zwycięstwo Lenina w 1917 roku i wiernie będą towarzyszyć wszelkim, także stalinowskim, poczynaniom bratniego narodu sowieckiego. Szereg *compagnons de route* wydłuży się w nieskończoność: Henri Barbusse, Romain Rolland, Julien Benda, Louis Aragon, Paul Eluard, Louise Althusser, Irene Frederick Joliot-Curie, Jean Paul Sartre... miliony członków zaciekłe stalinowskiej francuskiej partii komunistycznej. Wprawdzie/e/Zow *travellers* nie zabraknie i wśród Anglosasów, (Bernard Shaw, Herbert G. Wells), ale lewicy francuskiej bolszewicy jawią się jako młodszy bracia Robespierre'a i Marata, a zwłaszcza pierwszych socjalistów — jakobinów, Babeufa, Maréchala i Buonarotiego, jako ci, co podjęli przerwany wątek francuskiej myśli rewolucyjnej.

Wszelako pokrewieństwa francuskiej myśli oświeceniowej z doktrynerstwem totalitarnym biorą się także ze wspólnej skłonności do utopizmu. Gdy Tocqueville (*L'Ancien regime et la Révolution*) w połowie XIX wieku rozmyśla nad sytuacją elit intelektualnych w czasach *Ancien régime'u* we Francji, porównując ich położenie z położeniem elit brytyjskich, wskaże bardzo istotną różnicę, a mianowicie: w Anglii osiemnastowiecznej mobilność społeczna była znacznie żywsza; młode, inteligentne jednostki dość łatwo awansowały, osiągały wyższy status, łącznie z udziałem w rządzeniu państwem, dawało im to okazję sprawdzać poprzez doświadczenie, poprzez praktykę, realną wartość różnych olśniewających pomysłów, zrodzonych w rozgorączkowanych głowach intelektualistów.

Otóż tego poletka doświadczalnego i zarazem pola do popisu pozbawiony był Francuz plebejskiego pochodzenia. Przed rewolucją miał on minimalne szanse kariery i awansu (co unaocznia np. *Wesele Figara* Beaumarchais'go), struktury stanowe były nad Sekwaną znacznie bardziej skostniałe, nie dopuszczały przybyszów z nizin do odpowiedzialnych stanowisk w państwie, a więc do sprawdzenia w działaniu wskazań wywiedzionych z czystej teorii. Skostniała monarchia nie wchłaniała i nie umiała zatrudnić młodego narybku. Stąd tak wysoki stopień frustracji wśród młodych zdolnych, frustracji, która natabene później cechować będzie klasyczną inteligencję rosyjską, tzw. *raznoczincow* w epoce reakcji mikołajowskiej, a później Konstantina Pobiedonoscewa aż do rewolucji.

Powtarzam, nowych elit nieudolne rządy Ludwika XV i zwłaszcza Ludwika XVI nie próbowały spożytkować. Niewykorzystana energia umysłowa wyładowywała się więc w konstruowaniu doskonałego ustroju, całkowicie oderwanego od praktyki, nie sprawdzanego w realnych warunkach etc. Umysł wolny od obciążeń realiami szybował w niedoścignionych wyżynach utopii, biegnąc za pomysłami Jana Jakuba Rousseau. Francja pokrywała się siecią frondujących klubów (*sociétés de pensée* — opisane ongiś przez Augustina Cochina), dyskutujących nieprzerwanie nad coraz radykalniejszymi projektami udoskonalenia świata.

Śladem Tocqueville'a podąży po latach Taine (*Les Origines de la France contemporaine*) porównując anglosaską trzeźwość, osadzoną w tradycji, w doświadczeniu i mądrości wieków z utopiami lęgnącymi się w głowach jakobinów, którzy — jak to później napisze Zbigniew Herbert o komunistach — przycinali lub rozciągali wzorem Prokrusta żywe członki konkretnej społeczności na łożu abstrakcyjnej teorii wysmażonej w czterech ścianach gabinetu i niepoddanej sprawdzeniu.

Wiemy, że bardzo wcześnie, bo już 1790 roku, Edmund Burkę, umiał dostrzec kruchość utopijnych projektów diskutowanych i realizowanych przez ideologów rewolucji francuskiej, która miast poprawiać, postanowiła zniszczyć istniejącą budowlę, by w jej miejsce wznieść doskonały pałac przyszłości, oparty na pomysłach doktrynerów.

Francuską ścieżką, wbrew ostrzeżeniom Dostojewskiego, pobiegną rosyjscy inteligenci z drugiej połowy XIX wieku (Czernyszewski, duchowy mistrz Lenina), konstruujący plany *kryształowego palacu* nowoczesności, po 1917 roku przemienionego w Gułag — *wgławnoje uprawlenie lagieriej*.

\*\*\*

Warto wymienić jeszcze jeden czynnik różniący Francuzów i Anglosasów, mianowicie u tych pierwszych dominuje zasada równości, podczas gdy u tych drugich zasada wolności. *Egalité*, równość ogranicza bowiem wolność. Wolność — wysunięcie się do przodu. Tym samym równość zakłada użycie blokujących wolność przymusów, aby nikt nie próbował wywyżżyć się ponad sąsiada, a zatem w zasadzie egalitaryzmu tkwią ziarna totalitarnej kontroli nad jednostką i jej potencjalnymi samorealizacjami. Dlatego to amerykańskie prawodawstwo za fundament uzna nie równość, ale *equal opportunity for all*, równy start dla wszystkich, wtedy bowiem końcowe — różne — osiągnięcia zależą od indywidualnego wysiłku.

Do repertuaru amerykańskich mitów fundatorskich należy zatem mit pucybuta milionera, i choć nie każdy pucybut stanie się milionerem, szansę zostać nim ma *self made man*, ten, kto potrafi z energią i sumiennością zabrać się do dzieła. Zasada indywidualnego wysiłku, jednostkowej *performance* domaga się swobody, wolnego pola dla przedsiębiorczości, pomysłowości, kompetencji. Natomiast egalitaryzm Rousseau i jakobinów oznacza początek totalitarnej *urawnilowki*. Jednostka staje się anonimowym numerem, takim samym jak inni, mrówką w mrowisku, co opisał i Zamjatin i Witkacy i Orwell. Mrówką, ukształtowana przez szkołę i propagandę, kontrolowaną i sterowaną pod czujnym okiem centralnej władzy, a zwłaszcza policji.

\*\*\*

Angloamerykańska wersja Oświecenia mieściła w sobie znacznie więcej przeciwności chroniących przed poślizgiem w totalitarną utopię. Silna indywidualność amerykańskiego osadnika przesuującego na Zachód ruchomą granicę cywilizacji (*the moving frontier*), godność jednostki, jako aktywnego podmiotu społecznej i politycznej gry, rozumna wytrwałość przedsiębiorcy samodzielnie kształtującego swój życiowy projekt *self made man'a*, oto cnoty, którym — być może — anglosaski świat zawdzięcza dominującą dzisiaj pozycję w rodzinie ludzkiej. Z tych cnót, nie z potęgi państwa-molocha, wynikała bowiem potęga Ameryki.

Czy jest to pozycja trwała i niepodważalna, sam Pan Bóg wie...

## Obrona cywilizacji: Hayek wobec totalitaryzmu

Dorobek teoretyczny Friedricha Augusta von Hayeka (1899—1992), laureata nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w 1974 r., ma charakter wielowątkowy. Oprócz rozpraw z zakresu ekonomii składa się nań ewolucyjna koncepcja epistemologiczna, określająca naturę umysłu ludzkiego i jego możliwości poznawcze, ewolucyjna teoria rozwoju społecznego, teoria polityki i prawa wraz z projektem modyfikacji ustrojowych oraz szereg prac z historii idei, ukazujących wcześniejsze próby rozwiązania problemów stawianych przez Hayeka. Wielowątkowość dzieła Hayeka owocuje jego różnymi interpretacjami. W niniejszym tekście podejmuję jedno z głównych zagadnień rozpatrywanych przez Hayeka z różnych stron, jakim jest natura cywilizacji opartej na wolności jednostkowej, wolnym rynku i konkurencji oraz na tradycjach moralnych i rządach prawa, a także kwestię istoty przeciwieństwa tak pojmowanej cywilizacji, jaką jest totalitaryzm w jego znanych formach.

### Hayek i neokonserwatyizm amerykański za prezydentury Ronalda Reagana

Nawiązując do tematu konferencji, wyjaśnijmy najpierw, czy myśl Hayeka miała wpływ na politykę prezydenta Ronalda Reagana. Na pozór wydaje się, że był to wpływ pośredni. Hayek bowiem nie należał do grupy neokonserwatywnych doradców Reagana. Po ponad 10 latach pobytu w USA na uniwersytecie w Chicago i po równoczesnym opublikowaniu w 1960 r. w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii jednej ze swych najważniejszych książek *The Constitution of Liberty* podjął pracę wykładowcy polityki gospodarczej we Fryburgu Bryzgowijskim (RFN). Jego przemyslenia dotyczące natury gospodarki rynkowej i planowej oraz konsekwencji społecznych i politycznych ich funkcjonowania miały wszakże znaczenie dla intelektualnego zdyskredytowania różnych form totalitaryzmu, dostarczały argumentów jego przeciwnikom, wskazywały powody, dla których obrona wolnego świata ma znaczenie.

Neokonserwatyści amerykańscy (D. P. Moynihan, N. Podhoretz, J. Kirkpatrick czy I. Kristoll) dużą wagę przywiązywali do określenia celów i środków polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych i przyczynili się do uformowania zasad twardej polityki USA wobec Związku Sowieckiego. Była to dziedzina mniej interesująca dla Hayeka z teoretycznego punktu widzenia, gdyż koncentrował on się na budowaniu teorii wyjaśniającej różnicę między systemem społecznym opartym na wolności jednostkowej a totalitaryzmem, który wolność tę uważał za „burżuazyjny przeżytek” i czynnik utrudniający skuteczne sprawowanie władzy. Jego myśl — zwłaszcza idee ekonomiczne i krytyka totalitaryzmu — oddziaływała na kręgi zainteresowane argumentami wymierzonymi w intelektualne podstawy totalitaryzmu. Sam Ronald Reagan uważał go za swego ulubionego myśliciela, a Hayek z kolei widział w Reaganiu intelektualistę, to znaczy człowieka, który, jak przystało na intelektualistę, wnosi nowe idee do danej dziedziny<sup>1</sup>. Koncepcje Hayeka były inspiracją dla programów prywatyzacyjnych prezydenta Reagana i premier Margaret Thatcher. Zaś postawa Żelaznej Damy stanowiła istotne wsparcie dla twardej antysowieckiej i antytotitarnej polityki Ronalda Reagana na arenie międzynarodowej i w pewnej mierze także przyczyniła się do upadku komunizmu. Z kolei Michael Novak był tym amerykańskim neokonserwatystą, który wraz z kilkoma innymi osobami z American Enterprise for Public Policy Research Enterprise odwoływał się do koncepcji Hayeka, tworząc własną wizję społeczeństwa amerykańskiego i uogólniając ją w formie teorii demokratycznego kapitalizmu<sup>2</sup>. Teoria ta, podobnie jak teoria Hayeka, ukazywała system społeczny i gospodarczy oparty na wolności jednostkowej jako cel możliwy do osiągnięcia w różnych regionach świata, a zwłaszcza w Europie Środkowo-

<sup>1</sup> „Ekonomista Hayek był jednym z ulubionych myślicieli Ronalda Reagana. Z kolei Reagan, zgodnie z Hayekowską definicją, był intelektualistą. Reagan intelektualistą? Jak to dosadnie i w sposób zapadający w pamięć ujął demokrata Clark Clifford, były prezydent był 'sympatycznym głupkiem' [*an amiable dunce*]. Jakżeż nieznośnie głupio! Ostatnia książka Reagana *In His Own Hand* zmusiła większość znawców do ukrycia się w mysich dziurach. Tom ten, z wiele wyjaśniającą przedmową George'a Shultza, zawiera 259 tekstów Reagana, głównie jego pięciominutowych codziennych (z wyjątkiem weekendów) wystąpień radiowych w późnych latach 70. Szeroki zakres ich problematyki budzi podziw. Porządkowały one i przedstawiały filozoficzne podstawy jego prezydentury. (...) Prawdziwy intelektualista przekazuje ogółowi nowe idee odnoszące się do szerokiego zakresu zagadnień, odkrywając je na długo przed tym, niż czyni to większość ludzi. Takie jest sedno definicji intelektualisty w ujęciu laureata nagrody Nobla Friedricha von Hayeka. W swym esejie opublikowanym w 1949 r. w „University of Chicago Law Review”, *Intellectuals and Socialism* [polskie wydanie: *Intelektualiści a socjalizm*, przeł. P. Mroczkowski, Lublin 1998], Hayek podkreślał także, że — niezależnie od tego, czy to dobrze, czy źle — intelektualiści mają większe znaczenie niż sądzi większość ludzi. W końcu to oni kształtują opinię publiczną (...)” (S. H. Hanke, *Reagan the Intellectual*, „Forbes Magazine” 3.05.2001, [http://www.forbes.com/home/free\\_forbes/2001/03/05/080.html](http://www.forbes.com/home/free_forbes/2001/03/05/080.html)).

<sup>2</sup> Por. M. Novak, *Duch demokratycznego kapitalizmu*, przeł. T. Stanek, Poznań 2001; idem, *Wolne osoby i dobro wspólne*, przeł. G. Łuczkiwicz, Kraków 1998.

Wschodniej (skąd sam pochodził: rodzina Novaka wywodzi się ze Słowacji) i być może w jakiejś dalszej perspektywie w samym Związku Sowieckim. Innymi słowy, Novak sądził, nawiązując do Hayeka, że totalitaryzm jest oparty na fałszywej teorii gospodarki i społeczeństwa i musi w końcu upaść.

## Cywilizacja — ład rozszerzony

Czym zatem jest cywilizacja w rozumieniu Hayeka, a czym totalitaryzm? Niewątpliwie są one dla Hayeka przeciwieństwami, zarówno jako pojęcia, jak i jako formy organizacji społeczeństwa na różnych jego poziomach. Hayek w swej najgłośniejszej książce, która przysporzyła mu uznania wśród szerszej publiczności, pt. *Droga do zniewolenia* (*The Road to Serfdom*), wydanej w 1944 r. równocześnie w USA i w Wielkiej Brytanii, posługuje się określeniem „cywilizacja zachodnia”, której przeciwieństwem jest „kolektywizm” w jego dwóch podstawowych odmianach: faszyzmie lub nazizmie i komunizmie. Socjalizm, nawet w jego umiarkowanej postaci, traktuje jako nieuchronnie zmierzający do uzyskania pełnej postaci kolektywizmu.

Jądrym cywilizacji zachodniej, która wyrosła na fundamentach zbudowanych przez Greków, Rzymian i chrześcijaństwo, jest indywidualizm. Powstał on — jak pisał w *Drodze do zniewolenia* — „(...) z elementów wniesionych przez chrześcijaństwo i filozofię klasycznego antyku, w pełni rozwinął się dopiero w dobie Renesansu i odtąd wzrastał i rozprzestrzeniał się tworząc to, co znamy jako cywilizację Zachodu.” Jego zaś cechami są „szacunek dla poszczególnego człowieka, to jest uznanie jego poglądów i zamiłowań za najważniejsze w sferze osobistej, jakkolwiek ciasne byłyby jej granice, oraz przekonanie, że jest godnym pożądanym rozwijaniem swych indywidualnych zdolności i upodobań”<sup>5</sup>. Wyjaśniając w *The Constitution of Liberty* naturę „bardziej zaawansowanych form [życia społecznego — M.K.], które określamy mianem ‘cywilizacji’”, wskazywał, że większość jej zalet „ma swe źródło w fakcie korzystania przez jednostkę z większej wiedzy niż ta, której jest ona świadoma. Można więc powiedzieć, że cywilizacja zaczyna się wówczas, gdy jednostka w dążeniu do swych celów może spożytkować więcej wiedzy, niż sama zdołała nabyć i gdy jest w stanie przekroczyć granice swej ignorancji, odnosząc korzyści z wiedzy, której sama nie posiada”. Podkreślał przy tym, iż „wiele utopijnych konstrukcji jest bez wartości, ponieważ naśladują one przykład tych teoretyków [badaczy przyrody — M.K.] i przyjmują, że dysponujemy pełną wiedzą”<sup>4</sup>. Cywilizacja nie jest w związku z tym rezultatem przyjętego uprzednio przez człowieka planu, gdyż rozum ludzki nie znajduje się poza przyrodą i nie jest zdolny do rozumowania niezależnie od doświadczenia, „lecz rozwój umysłu ludzkiego jest

<sup>1</sup> F. von Hayek, *Droga do zniewolenia*, przeł. K. Gurba i inni, Kraków 1996, s. 23.

<sup>4</sup> Idem, *The Constitution of Liberty*, Chicago 1960, s. 22—23.

częścią rozwoju cywilizacji; to właśnie stan cywilizacji w każdym dowolnym momencie determinuje zakres i możliwe cele oraz wartości. Umysł nigdy nie jest i nigdy nie będzie zdolny do przewidywania własnego rozwoju”<sup>5</sup>. Podobnie charakteryzuje cywilizację w trylogii *Law, Legislation and Liberty* z lat 1973—1979: „(...) stwierdzenie, że nasza cywilizacja opiera się na przewyciężaniu ignorancji jest rzecz jasna zwykłym banałem. Jednak właśnie ta oczywistość przesłania nam to, co w tej rozpowszechnionej opinii jest najistotniejsze, że mianowicie cywilizacja opiera się na tym, iż wszyscy odnosimy korzyści z wiedzy, której *nie* posiadamy”<sup>6</sup>. W ostatniej swej książce, wydanej na rok przed śmiercią — w 1988 r., *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu (The Fatal Conceit. The Errors of Socialism)* Hayek pisał, iż „nasza cywilizacja zależy — zarówno gdy idzie o jej źródła, jak i jej trwanie — od tego, co można ściśle scharakteryzować tylko jako rozszerzony ład (*extended order*) ludzkiej współpracy, ład znany bardziej — choć pod nieco mylącym mianem — jako kapitalizm. By zrozumieć naszą cywilizację, należy uznać, że rozszerzony ład nie był rezultatem ludzkiego projektu czy zamiaru, lecz powstał samorzutnie. Ukształtował się on dzięki nieświadomemu podporządkowaniu się pewnym tradycyjnym i w dużym stopniu *moralnym* praktykom, którym ludzie są zazwyczaj niechętni. Nie są wprawdzie w stanie pojąć ich znaczenia, nie są zdolni dowieść ich ważności, a mimo to praktyki te dość szybko rozprzestrzeniły się dzięki ewolucyjnej selekcji — względnemu wzrostowi populacji i bogactwa — tych grup, którym przydarzyło się postępować zgodnie z nimi. Mimowolne, oporne, a nawet bolesne przyswojenie sobie tych praktyk utrzymywało spójność owych grup, rozszerzało ich dostęp do wszelkiego rodzaju ważnych informacji i umożliwiło im wypełnienie nakazu: ‘Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną’<sup>7</sup>. Proces przyswajania sobie owych praktyk jest chyba najmniej docenianym aspektem ewolucji człowieka”<sup>8</sup>.

Z powyższych cytatów wyłania się zatem sposób ujęcia zachodniej cywilizacji przez Hayeka. Jest to system instytucji i norm społecznych, które powstały w ciągu dziejów w sposób ewolucyjny, sprzyjając powodzeniu, ekspansji ilościowej i terytorialnej tych społeczności, które ów system wytworzyły. Owe instytucje i normy zasadniczo były nieprzewidzianą konsekwencją działań ludzi, a utworzone i funkcjonalne wobec potrzeb ludzkich były przejmowane przez nowe pokolenia i inne społeczności, naśladujące te, które osiągnęły wyższy poziom życia w procesie przekazu kulturowego. Instytucje i normy powstały w procesie ewolucyjnej selekcji, metodą prób i błędów. Cywilizacja jest produktem długotrwałego

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>6</sup> F. von Hayek, *Law, Legislation and Liberty*, vol. I, „Rules and Order”, Chicago—London 1973, s. 15-

<sup>7</sup> Rdz 1, 28.

<sup>8</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, przeł. M. i T. Kunińscy, Kraków 2004, s. II.



rozwoju, którego istotnymi elementami były cywilizacja antyczna i chrześcijańska. W rezultacie powstał tzw. ład rozszerzony (*extended order*), czyli złożona struktura relacji gospodarczych, społecznych i politycznych regulowanych przez abstrakcyjne reguły prawa stanowionego, lecz wyrastającego z wielowiekowej tradycji prawnej, czy to rzymskiej, czy prawa zwyczajowego, i zapewniająca zasadniczo bezkonfliktową realizację dążeń ludzi żyjących w ramach tych reguł, czyli umożliwiającą koordynację i kooperację między ludźmi. Drugim istotnym czynnikiem fundującym cywilizację jest tradycja moralna, czyli przekazywany w procesie ewolucji kulturowej system reguł właściwego postępowania (*rules of just conduct*), które kształtując je, równocześnie sprzyjają kooperacji międzyludzkiej, gdyż — wraz z regułami prawa — pozwalają na ogół trafnie przewidywać wzajemnie ludzkie postępkę. Znaczenie reguł postępowania dla kooperacji społecznej ma ścisły związek z ich tylko w części wyartykułowanym charakterem. Większości z nich podporządkowujemy się bezrefleksyjnie w procesie socjalizacji, uzyskując w ten sposób dostęp do wiedzy skumulowanej w normach i instytucjach. Posługujemy się ową wiedzą, która jedynie w części jest przez nas w pełni uświadamiana. Życie podporządkowane normom moralnym, prawnym i instytucjonalnym w społeczeństwach o złożonej strukturze relacji jest łatwiejsze, gdyż pozwala w znaczący sposób zmniejszyć koszty zdobywania informacji, skracając czas uzyskiwania dostępu do nich i upraszczając sposób ich wykorzystania. Nie chodzi tu wyłącznie o informacje, które są niezbędne do podejmowania decyzji *stricte* ekonomicznych, lecz o wszelkie informacje, bez których życie ludzkie byłoby „samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie (*solitary, poor, nasty, brutish and short*)”<sup>9</sup>.

W tym sensie racjonalność ludzi nie jest — według Hayeka — konsekwencją racjonalnego namysłu poszczególnych ludzi, lecz jest funkcjonalnie związana z regułami myślenia i poznania opartego na doświadczeniu, które wraz z językiem powstały w procesie ewolucji biologicznej i kulturowej. Inaczej mówiąc, racjonalność naszego jednostkowego myślenia jest wtórna wobec racjonalności reguł myślenia, które mają charakter ponadjednostkowy. Wprawdzie Hayek, mówiąc o cywilizacji, zdaje się ograniczać to pojęcie do cywilizacji zachodniej, lecz w istocie ma on na myśli wszelkie systemy norm i instytucji, które tworzą ład rozszerzony, w różnych kręgach cywilizacyjnych, o ile wykazują one podobieństwa pod istotnymi względami do cywilizacji zachodniej. Szczególne dzieje tej cywilizacji polegały na tym, iż ludzie żyjący w jej ramach stworzyli, często przypadkowo, normy i instytucje sprzyjające bardziej skutecznej kooperacji niż w wypadku odmiennych systemów normatywno-instytucjonalnych występujących w innych cywilizacjach. Powstanie i podtrzymanie cywilizacji wymaga także istnienia religii, które wzmacniają system reguł moralnych i instytucjonalnych przez wskazywanie poziomu transcendentnego, przekraczającego możliwości poznawcze ludzi i sankcjonujące

<sup>9</sup> T. Hobbes, *Lewiatan*, przeł. C. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 110.

go zakazy, nadając im charakter tabu. Hayek ponadto uważa, że również religie podlegają selekcji ewolucyjnej; na dłuższą metę utrzymują się spośród nich te, które wspierają dobre obyczaje, rodzinę i własność<sup>10</sup>. Bóg jest personifikacją tradycji moralnej lub wartości, bez których społeczności nie mogłyby przetrwać<sup>11</sup>. Choć pojęcie kapitalizmu jest zbyt wąskie, by można je było uznać za właściwy odpowiednik pojęcia cywilizacji jako ładu rozszerzonego, to jednak pozwala ono przeformułować tezę Hayeka o ponadlokalnym charakterze nowoczesnej cywilizacji czy ładu rozszerzonego tak, iż można ją uznać za znaną i dobrze uzasadnioną: kapitalizm występuje w różnych regionach świata i jego dzieje przebiegały inaczej niż w regionie Morza Śródziemnego, lecz jego warianty posiadają istotne cechy wspólne. Proces globalizacji, budzący wiele emocji i kontrowersji, jest w gruncie rzeczy konsekwencją rozprzestrzeniania się norm i instytucji, które umożliwiają rozwój społeczny i gospodarczy w różnych, często odległych regionach świata, gdyż przejmowanie reguł postępowania wyznaczonych przez owe normy i instytucje sprzyja poprawie położenia społeczności, które je praktykują.

## Dwa indywidualizmy

Zagadnienie istoty cywilizacji jako ładu rozszerzonego, którego fundamentalną właściwością jest indywidualizm, związane jest z kilkoma pytaniami. Jak należy pojmować ów indywidualizm? Czy możliwe jest społeczeństwo, w którym każdy uważa się za centrum, wokół którego skupia się całość systemu społecznego i gospodarczego? Czy każda jednostka postępuje według swego mniemania, nie oglądając się na innych? Czy jednostka ma własny, całkowicie samodzielny, racjonalny osąd rzeczywistości i jest zdolna do kierowania się wyłącznie zasadami, które sama uznała za słuszne? Na każde z tych pytań Hayek udziela odpowiedzi negatywnej.

W znanym artykule *Indywidualizm prawdziwy i fałszywy*, stanowiącym pierwszy rozdział książki *Indywidualizm i porządek ekonomiczny* wydanej w 1948 r.<sup>12</sup> Hayek przeciwstawia sobie dwa indywidualizmy: prawdziwy — antyracjonalistyczny i fałszywy — racjonalistyczny, i związane z nimi dwie teorie społeczeństwa. Indywidualizm racjonalistyczny opiera się na przekonaniu, iż „wszystkie istoty ludzkie mają dostęp do Rozumu przez wielkie R, wszystko zaś, co osiąga człowiek, jest bezpośrednim rezultatem działania jednostkowego rozumu, a tym samym jest poddane jego kontroli”<sup>13</sup>. Indywidualizm racjonalistyczny skupia się na rozwoju jednostek i osiągnięciu przez nie oryginalności (W. von Humboldt, J. S. Mili), inaczej niż

---

<sup>10</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 208—209.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 211.

<sup>12</sup> F. von Hayek, *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, przeł. G. Łuczkiwicz, Kraków 1998.

Tytuł oryginału: *Individualism and Economic Order*, Chicago 1948.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 15.

indywidualizm antyracjonalistyczny, który w konformizmie wobec ogólnych reguł postępowania dostrzega podstawę indywidualności. Innymi słowy, indywidualizm antyracjonalistyczny uznaje istotne ograniczenia jednostkowego rozumu i wykazuje pokorę wobec „bezosobowych i anonimowych” procesów społecznych, dzięki którym jednostki mogą dokonywać rzeczy daleko większych niż pozwala im na to ich wiedza jednostkowa.

Gdzie więc jest miejsce na to, co jednostkowe? Jednostki, postępując zgodnie z regułami, dążą do realizacji własnych celów, lecz nie oznacza to, że są to dążenia wyłącznie egoistyczne. Ich indywidualna natura polega na tym, że są one przyjmowane czy postrzegane przez jednostki jako swoje, lecz „swoje” może być to, co służy wyłącznie mnie i mojej rodzinie, jak też może to być coś, co wykracza poza sferę interesów ekonomicznych i wkracza do obszaru np. publicznego lub estetycznego. Tak pojmowany indywidualizm opiera się na przekonaniu o zasadniczym znaczeniu rodziny i małych wspólnot dla ukształtowania jednostek włączonych w sieć związków międzyludzkich, dzięki którym możliwa jest kooperacja społeczna, koordynacja działań i konkurencja, która odgrywa rolę narzędzia pozwalającego znajdować nowe możliwości działania i zaspokajania różnorodnych potrzeb. Rodzina jest podmiotem równie uprawnionym jak jednostka, gdyż dzięki niej dokonuje się przekaz inteligencji, obyczaju i majątku<sup>14</sup>.

Uznanie rodziny za podstawową instytucję socjalizacyjną wydaje się oczywistością i banałem, lecz Hayek wskazuje przede wszystkim na jej rolę w przyswajaniu przez jednostki reguł obyczaju i tradycji, które trzymają w ryzach zarówno nasze instynkty, jak i roszczenia rozumu<sup>15</sup>. Zróżnicowanie jednostek jest w znacznej mierze rezultatem odmiennych warunków wychowania, poziomu życia rodziny i perspektyw rysujących się przed jednostkami należącymi do młodej generacji. Wyrównanie szans wszystkich jednostek, które jest jednym z postulatów racjonalistycznego indywidualizmu, jest osiągalne tylko wówczas, gdy uniemożliwi się im korzystanie z dóbr przekazywanych w drodze dziedziczenia prawnego i stosuje się jakiś system preferencji dla jednostek, który ma zrównoważyć brak zdolności uwarunkowany środowiskowo i genetycznie<sup>16</sup>. Tego zaś dokonać może tylko państwo, gdy między nim a jednostką nie ma ciał pośredniczących, i nawet rodzina jest poddana kontroli państwa, na przykład przez restrykcyjną politykę podatkową od spadków. W ten sposób blokuje się powstawanie elit intelektualnych, społecznych i ekonomicznych w imię równości<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>15</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 22.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> Por. moje artykuły: *Koncepcja sprawiedliwości Friedricha A. von Hayeka*, „CIVITAS. Studia z filozofii polityki” nr 4, Warszawa 2000, s. 119—132 i *Własność w ujęciu Friedricha Augusta von Hayeka*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” t. LVI, z. 2, Poznań 2004, s. 3 17—324.

Państwo, realizując pewien wzorzec sprawiedliwości społecznej, czyli w istocie sprawiedliwości dystrybtywnej, wkracza w sferę życia rodzinnego w sposób zrazu niełatwy do rozpoznania, gdyż przesłonięty deklarowanym celem ingerencji, jakim jest dobro rodziny. W początkowej fazie rewolucji bolszewickiej małżeństwo i rodzinę chciano całkowicie zmienić, a właściwie zlikwidować, zastępując je — zwłaszcza małżeństwo jako instytucję uznawaną i chronioną przez prawo i usankcjonowaną przez religię — rejestracją w urzędzie, gdzie mogło być w każdej chwili rozwiązane przez wyrejestrowanie. Rodzinę miały zastąpić państwowe instytucje wychowawcze, które skądinąd musiały być powołane w związku z ogromną liczbą dzieci pozbawionych rodziców w wyniku rewolucji i wojny domowej. Wkrótce jednak porzucono te eksperymenty społeczne, wprowadzone po wpływie idei powstałych w środowisku intelektualnym, gdzie rewolucję pojmowano przede wszystkim jako gruntowne przemiany obyczajowe, zerwanie z tradycją, a przede wszystkim z religią i wspieranymi przez nie formami życia wspólnotowego. Odrzucanie tradycji i uznanie rewolucji za nowy początek ludzkości nie było wyłączną cechą eksperymentu bolszewickiego, gdyż podobne idee były wcielane w życie już w czasie rewolucji francuskiej.

Faszyzm i hitleryzm były pod tym względem bardziej zachowawcze i hołdowały tradycyjnej „mieszczańskiej” koncepcji rodziny, choć z kolei rozbudowały — zwłaszcza w Niemczech hitlerowskich — system świadczeń społecznych, które miały zachęcić do posiadania dużej liczby dzieci, co nie tyle podyktowane było zamiarem „wyprodukowania” większej ilości mięsa armatniego (zastąpienie zabitych żołnierzy nowymi i w dodatku wykształconymi ludźmi wymagałoby bowiem wielu lat), ile raczej chęcią uzyskania szerokiego poparcia społecznego dla polityki Hitlera w warunkach kryzysu ekonomicznego i masowego bezrobocia, jakie dotkliwie nękały Niemcy po I wojnie światowej. W dalszej perspektywie szło o stworzenie warunków demograficznych dla realizacji programu ekspansji terytorialnej rasy aryjskiej i ducha niemieckiego na wschodzie Europy i na terenach podbitego Związku Sowieckiego. Niemcy hitlerowskie, jak często podkreśla Hayek, w istocie kontynuowały i rozbudowywały program socjalny stworzony jeszcze w czasach Bismarcka, wzmacniany przez socjalistyczne idee środowisk opiniotwórczych, zwłaszcza uniwersyteckich, zyskujące popularność wśród pracowników najemnych<sup>18</sup>. We Włoszech teorie rasistowskie nie były w tak istotnym stopniu elementem polityki państwa (antysemityzm i związane z nim prze-

---

<sup>18</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 173. Hayek zwraca uwagę na rolę, jaką w propagowaniu idei socjalistycznych odegrała w Niemczech, niezależnie od Marksa, szkoła historyczna (zwana też etyczną) w ekonomii, która zastąpiła pojęcie „ekonomii politycznej” pojęciem „polityki społecznej” w odniesieniu do badań ludzkich interakcji, i prace Wernera Sombarta, który wprowadził pojęcie „kapitalizmu” jako przeciwieństwa „socjalizmu”. Por. także F. von Hayek, *Droga do zniewolenia*, *op. cit.*, rozdz. XII — *Socjalistyczne korzenie nazizmu*.

śladowania i działania eksterminacyjne wobec Żydów były znacznie ograniczone w porównaniu z *Endlösung*), niemniej i tu idee socjalistyczne legły u podstaw programu społecznego partii faszystowskiej, która działała w warunkach gospodarczych zbliżonych do panujących w Niemczech i również stawiała sobie cele imperialne, choć w nieco operetkowej formie.

Obie te tendencje: dążenie do rewolucji obyczajowej i szeroko zakrojona polityka społeczna państwa bynajmniej nie zaniknęły wraz z upadkiem najpierw faszystów, potem hitleryzmu i w końcu komunizmu. Przeciwnie, ostatnie czterdzieści lat, to z jednej strony okres powstawania nowych koncepcji rewolucji obyczajowej i ich form urzeczywistnienia w postaci ruchów hippisowskich (życie w komunach), feminizmu, ruchu mniejszości seksualnych, zawierania małżeństw homoseksualnych i adopcji dzieci przez nie. Z drugiej strony był to czas rozwoju państwa socjalnego (koncepcja państwa dobrobytu), które w ciągu życia jednego pokolenia podupadło w związku ze zmniejszającą się wydolnością nadmiernie obciążonych gospodarek głównych państw europejskich.

Hayek, krytykując różne tendencje antyrynkowe i antycywilizacyjne, ma na uwadze nie tylko totalitaryzm w jego najbardziej złowieszczych formach, ale także różne wersje racjonalistycznego indywidualizmu, który przejawia się w postaci kolejnych koncepcji stworzenia nowego człowieka lub w formie nowych wariantów sprawiedliwości społecznej (dystrybucyjnej). Można uznać, iż według Hayeka zagrożenie dla cywilizacji opartej na wolności jednostki nie ustaje wraz z upadkiem znanych nam form totalitaryzmu, gdyż jego źródłem są wciąż odradzające się idee ustanowienia wykonywanego i zaplanowanego porządku moralnego, społecznego, gospodarczego i państwowego.

Paradoksalnie socjalizm (oparty na indywidualizmie racjonalistycznym) uważany przez pokolenia za przeciwieństwo klasycznego liberalizmu, którego rdzeniem jest indywidualizm antyracjonalistyczny (wolność w ramach reguł powstałych w samorzutnym procesie rozwoju), został utożsamiony z liberalizmem<sup>19</sup>. Nowa postać liberalizmu, któremu w USA, i coraz częściej w Europie, dla uniknięcia nieporozumień przeciwstawia się libertarianizm, zyskała bardzo silne wsparcie teoretyczne dzięki publikacji w 1971 r. *Teorii sprawiedliwości* Johna Rawlsa<sup>20</sup>. I choć byłoby przesadą uznanie książki Rawlsa za intelektualne usprawiedliwienie totalitaryzmu w którejś ze znanych nam form, bez wątplenia jest to koncepcja uzasadniająca sprawiedliwość dystrybucyjną. Ponadto, żywo dyskutowana w ciągu ubiegłych lat, stała się inspiracją dla prac różnych autorów, którzy, wychodząc z założeń Rawlsa, rozwijali wątki bliższe problematyce przemian moralności, np. rozważając tolerancję jako uznanie uprawnień do odmienności już nie jednostek,

<sup>19</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 167—168.

<sup>20</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.

jak w klasycznym liberalizmie, ale grup domagających się uznania należnego im miejsca w sferze publicznej<sup>21</sup>. Pojawia się nowa wersja liberalizmu: liberalizm wielokulturowy.

Hayek dość jednoznacznie odnosi się do dzieła Rawlsa, dostrzegając w nim koncepcję powtarzającą błędy wszelkich teorii sprawiedliwości dystrybtywnej, które, nie rozpoznając natury samorzutnych procesów społecznych i gospodarczych, po wprowadzeniu w życie blokowałyby ich działanie, zatrzymując rozwój cywilizacyjny. Podobna krytyka wyszła spod pióra R. Nozicka<sup>22</sup>. Można dodać, że również koncepcja jednostki w teorii Rawlsa jest wyrazem krytykowanego przez Hayeka indywidualizmu racjonalistycznego, na co zwracało uwagę wielu autorów

— komunitarian, jak M. J. Sandel czy A. MacIntyre<sup>23</sup>.

Jak pisał Hayek: „uporczywe żądanie, by każda przyszła zmiana była sprawiedliwa, byłoby równoznaczne z domaganiem się wstrzymania procesu ewolucji. (...) Trzeba jedynie zapytać (•••), jaki byłby skutek, gdyby wcześniej jakaś magiczna siła została obdarzona władzą zdolną narzucić jakieś egalitarystyczne i merytokracyjne credo. Wkrótce dostrzeżono by, iż taki bieg wydarzeń sprawiłby, iż rozwój cywilizacji byłby dalej niemożliwy. Świat Rawlsa nigdy nie byłby z tego powodu światem cywilizowanym: wstrzymanie przypadkowego procesu różnicowania zahamowałoby proces odkrywania większości nowych możliwości. W świecie tym byłibyśmy pozbawieni jedynych sygnałów, które informują każdego, co trzeba robić, ze względu na tysiące zmian warunków, w których żyjemy, by podtrzymać produkcję i — jeśli to możliwe — zwiększyć ją.

Intelektualiści mogą oczywiście uważać, iż wytworzyli nową i lepszą „społeczną” moralność, która tego dokona, ale te „nowe” zasady stanowią powrót do moralności ładu na poziomie mikro i z trudem są w stanie podtrzymać życie i zdrowie miliardów ludzi wspieranych przez ład na poziomie makro”<sup>24</sup>.

Krytyka liberalizmu opartego na racjonalistycznym indywidualizmie odwołuje się do tych samych przesłanek, co krytyka totalitaryzmu, gdyż Hayeka interesuje przede wszystkim intelektualny błąd leżący u podstaw dwóch wydawałoby się wykluczających się koncepcji jednostki, społeczeństwa i ich wzajemnych relacji. Jest to pycha rozumu, która skłania do projektowania rozwiązań instytucjonalnych i zmian w sferze reguł moralnych i obyczajowych, nie liczących się z nawarstwionymi praktykami społecznymi, z ewoluującą tradycją, na której ufundowane są instytucje i tożsamość indywidualna.

<sup>21</sup> Por. A. E. Galeotti, *Toleration as Recognition*, Cambridge 2002.

<sup>22</sup> R. Nozick, *Anarchia, państwo, utopia*, przeł. P. Maciejko, M. Szczubialka, Warszawa 1999.

<sup>23</sup> M. J. Sandel, *Liberalism and the Limits of Justice*, Cambridge 1982; A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przekład, wstęp i przypisy A. Chmielewski, przekład przejrzał J. Hołówka, Warszawa 1996.

<sup>24</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 115—116.

Totalitaryzm oparty jest na złudzeniu kolektywistycznym, polegającym na narzucaniu złożonym społeczeństwom prostej struktury celów i działań małych grup. Hayek, dostrzegając etatystyczne konsekwencje owego niedostosowania strukturalnego, skupia się na wewnętrznej logice systemu totalitarnego, która prowadzi do koncentracji i centralizacji władzy, a w konsekwencji do ekspansji terytorialnej. Jego świadomie neutralna aksjologicznie perspektywa badawcza uniemożliwia mu jednak analizę zła jako czynnika motywującego działanie przywódców totalitarnych i ich świadomego dążenia do podporządkowania sobie społeczeństwa za pomocą ideologii i terroru, by możliwe stało się użycie siły dla realizacji z góry przyjętego planu podboju świata. Wzmocnienie roli państwa można więc uznać również za świadomie przyjęty cel pośredni, którego osiągnięcie umożliwia skuteczną realizację celu zasadniczego, jakim jest globalna dominacja.

Zgubna pycha rozumu przejawia się również w racjonalistycznym indywidualizmie, który, dążąc do wyzwolenia jednostki z krępujących więzów tradycji i spod kontroli państwa, wskutek uznania tej kontroli za środek realizacji wyzwolielskich zamiarów, wzmacnia rolę państwa, poruczając mu narzucenie systemu reguł gwarantujących równy dostęp do sfery publicznej różnym grupom. Jednostki, domagając się respektowania ich wolności, muszą zrezygnować ze swej jednostkowości i niepowtarzalności, by stać się członkami grupy (grup), gdyż — jak się sądzi — jedynie wówczas możliwe jest objęcie ich prawną ochroną przydzielaną i egzekwowaną przez państwo. W pewnym sensie tworzy się w ten sposób w nowych warunkach społeczeństwo stanowe, gdzie o uprawnieniach i wolności jednostek decyduje przynależność do utworzonej grupy.

Racjonalistyczny indywidualizm — podkreśla Hayek — lekceważąc znaczenie rodziny i grup celowych, rozbija „wszystkie te pomniejsze grupy na atomy, przylegające do siebie wyłącznie dzięki przymusowym regułom narzucanym przez państwo i stara się uczynić wszystkie więzi społeczne rzeczą nakazu, zamiast wykorzystywać państwo jako środek ochrony przed zawłaszczeniem władzy przymusu przez mniejsze grupy”<sup>25</sup>. Paradoksalnie ta odmiana indywidualizmu prowadzi do wzmocnienia siły państwa przez powierzenie mu roli demiurga tworzącego od podstaw więzi społeczne pomiędzy zatimizowanymi jednostkami. Wyzwolenie się z kajdan obyczaju, tradycji i tradycyjnych norm moralnych, bez których nie mogą istnieć rozszerzone ludy społeczne, prowadzi w obecnej dobie do wyłaniania grup wedle świadomie przyjętych kryteriów wyróżniania, takich jak: płeć, upodobania seksualne, wiek itp. Żądanie uznania publicznego — zwanego mylnie tolerancją — tak wyłonionych grup za grupy naturalne wymaga wsparcia, a nieraz i interwencji państwa, dysponującego monopolem przymusu i kontrolującego instytucje prawodawcze. Przymus państwa i prawo są narzędziem tworzenia nowych grup kosztem grup naturalnych, powstałych w długim procesie zmian ewolucyj-

<sup>25</sup> F. von. Hayek, *Indywidualizm...*, *op. cit.*, s. 3 I.

nych. I choć Hayek, przygotowując tekst wykładu w 1945 r., który przybrał potem postać artykułu o indywidualizmie, nie przewidział konkretnego kształtu zmian społecznych, do jakich może doprowadzić indywidualizm racjonalistyczny, określił bardzo trafnie ogólną naturę nastawienia racjonalistycznego, odrzucającego to, co powstało samorzutnie, a więc ma rzekomo charakter irracjonalny, na rzecz tego, co zaplanowane i racjonalne, lecz w mniemaniu propagujących je naturalne, choć dotąd ukryte, bo poddane represji obyczajowej i prawnej.

Hayek nie traktuje tradycji jako nienaruszalnej świętości, lecz bardzo zdecydowanie opowiada się za ostrożną jej krytyką, za zmianami cząstkowymi, które Karl Popper określił mianem „inżynierii cząstkowej (*piecemeal engineering*)<sup>16</sup>.

### T otalitaryzm — kolektywizm

Hayek, charakteryzując totalitaryzm, zwraca przede wszystkim uwagę na jego zasadniczą odmienność w stosunku do indywidualizmu prawdziwego, który jest fundamentem ładu rozszerzonego. Częściej posługuje się określeniem kolektywizm, ponieważ wskazuje na — w jego mniemaniu — podstawową właściwość kolektywizmu, czyli uznanie, iż działania, które mają przynieść korzyść publiczną czy społeczną, nie mogą być rezultatem rozproszonych i nieskoordynowanych czynności jednostek, lecz muszą być rezultatem decyzji kolektywnych, skoro ich cel ma kolektywną naturę. Kolektywizm cechuje również sztywny system wartości i całkowita swoboda w doborze środków. Decyzje kolektywne mogą być podejmowane na różne sposoby, gdyż można je uznać za sumę decyzji indywidualnych zorientowanych na cele kolektywne. Na gruncie założeń kolektywizmu decyzje kolektywne wymagają centralnego ośrodka ustalającego cele i środki za pomocą planu i egzekwującego je za pomocą aparatu biurokratycznego i aparatu przymusu państwowego. Ostatecznie kolektywizm prowadzi do uznania państwa za instancję, dzięki której decyzje kolektywne są realizowane.

Aby było to możliwe, wpływ jednostek na ustalanie celów, środków i ich użycie jest wykluczony, a wykluczenie jest efektywne, gdyż jednostki są pozbawione własności prywatnej, która mogłaby być przedmiotem obrotu, inwestowania i zysku. Reguły zapewniające koordynację działań ludzi i kooperację są narzucane odgórnie. Reguły nieformalne, które powstają samorzutnie nawet w ograniczonych warunkach są traktowane jak patologia społeczna. Likwidacja ekonomicznej funkcji własności prywatnej prowadzi do daleko idących konsekwencji: do zmiany funkcji pieniądza i cen, które przestają odzwierciedlać relacje między popytem a podażą, a są ustalane przez stosowne ciała zwane komisjami cen. Do dziś można jeszcze spotkać sztucze produkowane w Związku Sowieckim, na których widnieje wytłoczona lub odlana w metalu cena, która jest

---

<sup>26</sup> K. R. Popper, *Nędra historyzmu*, Warszawa 1989, rozdz. 21.



czystą konwencją narzuconą odgórnie i nie wyraża rzeczywistych relacji ekonomicznych. Likwidacja rynku i zastąpienie go planowaniem w skali całej gospodarki i społeczeństwa zakłada, iż organ planowania dysponuje wystarczającą wiedzą o całym systemie gospodarczym i społecznym.

Hayek, analizując zarówno skrajne wersje kolektywizmu, jak i projekty tzw. „socjalizmu rynkowego” A. Lerner’a i O. Lange’ego, ukazuje podstawowy błąd intelektualny, jaki leży u podstaw kolektywizmu. Polega on na całkowitym zlekceważeniu problemu informacji, jaki jest związany z relacjami rynkowymi. Liczba informacji, które za pośrednictwem cen są przekazywane uczestnikom transakcji rynkowych (a dotyczy to nie tylko podmiotów gospodarczych, lecz także konsumentów, czyli z nielicznymi wyjątkami wszystkich) jest tak duża, że nie jest możliwe, by jakiegokolwiek ciało było zdolne do ich zbierania i przetwarzania, tym bardziej iż podlegają one nieustannym zmianom. Symulacja zmieniających się cen nie jest możliwa, a brak owych nośników informacji skutkuje zaburzeniami w systemie gospodarczym i w konsekwencji rodzi napięcia i deformacje społeczne<sup>27</sup>. W totalitaryzmie typu hitlerowskiego problem ten nie przybiera tak radykalnej postaci, lecz i tu, wskutek podporządkowania gospodarki i społeczeństwa podstawowemu celowi, jakim były intensywne zbrojenia, a potem prowadzenie wojny, występują zaburzenia o podobnym charakterze (*Treuhand* — system kontroli partyjno-państwowej nad gospodarką). Logika systemu rezygnującego z możliwości swobodnego podejmowania decyzji przez jednostki wymusza centralizację władzy, podporządkowanie prawa celom ideologicznym i walkę z regułami postępowania zawartymi w tradycji i instytucjach wolnego społeczeństwa. Wolność jednostkowa jest kosztem, którego system scentralizowany nie może ponieść, gdyż jednostkom łatwiej narzucić jedną skalę celów, gdy ludzie pozostają pod kontrolą władzy politycznej i podporządkowują się poleceniom, a nie ogólnym regułom postępowania. Konformizm wobec nich zostaje zastąpiony przymusem i terrorem, a w pewnym okresie pracą przymusową (sowieckie łagry — Gułag i niemieckie koncentracyjne obozy pracy niewolniczej). Jak wiadomo, po pewnym czasie koszty kontroli i zbrojeń niezbędnych do uprawiania polityki międzynarodowej są tak wielkie, że doprowadzają system kolektywistyczny do ostatecznego upadku. Przyczyną tego jest związek między sprawnym funkcjonowaniem systemu gospodarczego i społecznego a informacją dostępną dzięki nośnikom (cenom) i obecną w normach i instytucjach powstałych w długim czasie w sposób ewolucyjny, który nie posiada swego odpowiednika w społeczeństwie kolektywistycznym i w gospodarce scentralizowanej.

Myliłby się ten, kto sądziłby, iż Hayek redukuje istotę kolektywizmu do problemu informacji. Dostrzega on *quasi*-religijny charakter ideologii kolektywistycznych, które, niszcząc religie tradycyjne, muszą zaspokoić potrzebę posiadania wia-

<sup>27</sup> Por. moją książkę *Wiedza, etyka i polityka w myśli F. A. von Hayeka*, Kraków 1999, rozdz. III

ry w coś ponadludzkiego i boskiego, jaka nie opuszcza intelektualistów, którzy odrzucili chrześcijaństwo jako przesąd, i przemawia do biedoty w trzecim świecie<sup>28</sup>. Trafność tego spostrzeżenia, bynajmniej nie oryginalnego (wspomnijmy choćby pracę *L'opium des intellectuels* Raymonda Arona), nie jest ograniczona jedynie do niedalekiej przeszłości, gdy ideologia komunizmu wciąż przyciągała intelektualistów i masy, zwłaszcza w Ameryce Południowej (teologia wyzwolenia łącząca katolicyzm z marksizmem i ideologią rewolucyjną). W okresie od upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i w byłym Związku Sowieckim, gdy wydawało się, że ideologia totalitarna odeszła w niepamięć, pojawiają się jej bardziej wysublimowane formy jako walki o uprawnienia grupowe, których podłożem jest wiara w możliwość dowolnego kształtowania różnych sfer życia ludzkiego zgodnie z przyjętym projektem, którego realizacja wymaga zaangażowania siły państwa i podporządkowania prawa celom grupowym. Prowadzi to do katastrofalnych skutków.

### Obrona cywilizacji

Zaproponowana przez Hayeka obrona cywilizacji typu zachodniego, opartej na zwolna ewoluujących regułach moralnych, prawnych i instytucjonalnych, polega na racjonalnej argumentacji na rzecz wolności jednostkowej w ramach prawa, moralności i obyczaju, na ukazaniu jej jako podstawowego źródła dobrobytu ekonomicznego, społecznego i jednostkowego, na odsłonięciu ideologicznego charakteru teorii leżącej u podstaw kolektywizmu, na projekcie ograniczenia wad demokracji, która może wyrodzić się w system tyranii większości (projekt ustroju zwanego demarchią), na wykazaniu, iż kolektywistyczne skrępowanie życia jednostek, grup i społeczeństw blokuje możliwości zmian ewolucyjnych i dostosowywania się systemu społecznego i politycznego do zmiennych warunków, na zwróceniu uwagi na dalekosiężne, wykraczające poza sferę gospodarczą, skutki destrukcji systemu wolnorynkowego. Obrona cywilizacji nie polega na zabieganiu o petryfikację jej określonego kształtu, lecz na uzasadnieniu konieczności poszanowania reguł cywilizacyjnych, które nie przesądzają ostatecznie kształtu cywilizacji w przyszłości, gdyż są otwarte epistemologicznie.

Obrona cywilizacji nie ogranicza się jedynie do krytyki totalitaryzmu, czyli kolektywizmu, i ukazywaniu jego katastrofalnych skutków zarówno dla Zachodu, jak i dla całego świata, oraz jego ostatecznego upadku. Nie jest to więc osiągnięcie mające wartość jedynie historyczną. Hayek, upatrując w pysze rozumu źródeł rozległych projektów przekształcania rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej, dostrzega również nowe jej przejawy w postaci odradzającego się i zmieniającego indywidualizmu racjonalistycznego. Indywidualizm ten pojmuje wol-

---

<sup>28</sup> F. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu...*, *op. cit.*, s. 209.

ność jednostkową jako wyzwalenie z ograniczeń tradycji i przesądów moralnych i rozszerzanie jej przez przemianę wartości i norm obyczajowych za pomocą praw grupowych egzekwowanych przez państwo.

Narzędzia teoretyczne wypracowane przez Hayeka służą rozpoznaniu nowoczesnych zagrożeń dla cywilizacji ze strony fałszywego indywidualizmu, który wzmacnia rolę państwa w obszarze wolności jednostkowej. Dokonana przez niego diagnoza tendencji w sferze rozwoju idei i ich praktycznych konsekwencji pozwala lepiej rozumieć naturę dokonujących się zmian i ich przyszłych negatywnych skutków oraz umożliwia zapobieganie im.

ANDRZEJ BRYK

## Źródła intelektualne rewolucji konserwatywnej Ronalda Reagana

Rewolucja konserwatywna Ronalda Reagana, prezydenta USA w latach 1981—1989, miała wielowątkowe źródła intelektualne. Zmieniła ona nie tylko bieżącą politykę amerykańską, ale też kod kulturowy myślenia o niej, z widocznymi do dzisiaj skutkami. W polityce międzynarodowej przyczyniła się decydująco do dekompozycji komunizmu. Wewnętrznie była odpowiedzią na kryzys liberalizmu Nowego Ładu i nowolewicową, zinstytucjonalizowaną kontrkulturę od lat 60. XX w. Procesy te zbiegły się z kryzysem przywództwa międzynarodowego Stanów Zjednoczonych, związanym głównie z niepowodzeniem w wojnie wietnamskiej i oddawaniem pola agresywnemu komunizmowi w tzw. Trzecim Świecie. Coraz powszechniejsze było przekonanie, iż Ameryka przegrywa i powinna skupić się na wzajemnym współlistnieniu, głównie ze Związkiem Sowieckim, w ramach odprężenia i konwergencji, doktrynach legitymujących równorzędność moralną komunizmu i liberalnej demokracji.

Konserwatyzm XX w. był swoistą kontynuacją buntu przeciw nowoczesności, idącego od siedemnastowiecznego sprzeciwu wobec racjonalności oświeceniowej i jej totalitarnego potencjału. Nowoczesność, odrzucając metafizyczny wymiar życia społecznego i indywidualnego, miała na Zachodzie w wieku XX, pomijając jej radykalne i zbastardyzowane oblicze komunizmu i faszystów, kształt łagodnej kultury liberalnej, hegemonicznej, ale wykazującej stopniowo objawy wyczerpania. Konserwatyzm amerykański miał na tle procesów modernistycznych charakter szczególny. Z racji swojego rodowodu był konserwatyzmem rewolucyjnym, oznaczał powrót do źródeł Oświecenia amerykańskiego i zdradzonego charakteru „prawdziwej Ameryki”. Konserwatyzm typu kontrrewolucyjnego, przedoświeceniowego stanowił w historycznej Ameryce zazwyczaj margines, a i w XX wieku był głównie emigracyjnej proveniencji europejskiej, jako zjawisko o bardziej intelektualnym niż politycznym charakterze. To amerykańskie piętno konserwatyizmu widoczne było w tradycjonalizmie Russela Kirka, libertarianizmie Friedricha A. Hayeka czy Ayn Rand, katolicyzmie Richarda J. Neu-

hausa czy Johna Courtney'a Murraya, protestanckim fundamentalizmie Moral Majority czy późniejszym tzw. neokonserwatyzmie, nie mówiąc o konserwatywach „amerykanizmu”, jakże od siebie różnych Willmore'a Kendalla czy Harry'ego V. Jaffy. Jednym z nielicznych wyjątków jest część tzw. paleokonserwatyistów, reprezentowana np. przez Thomasa Molnara, bardziej przywiązanego do europejskiej tradycji „kontrewolucyjnego” konserwatyizmu, w tym wypadku katolickiego.

Konserwatyizm amerykański miał w dominującej części typowe cechy amerykańskiej kultury. Jeśli przyjąć, iż ideowe doświadczenie amerykańskie jest klasycznie liberalne<sup>1</sup>, to bardziej zasadnym byłoby nazwać współczesny konserwatyizm amerykański konserwatyżmem liberalnym w przeciwieństwie do liberalizmu radykalnego, progresywnego czy lewicowego, ku któremu oryginalny liberalizm ewoluował i który w języku politycznej tradycji europejskiej należałoby przyrównać do socjaldemokracji. Niemal we wszystkich jego nurtach widoczne jest przekonanie o wyjątkowym charakterze amerykańskiego eksperymentu, którego fundamenty nie powinny być naruszone. Jeżeli konserwatyizm krytykuje Amerykę, to bardziej jej współczesną, skorumpowaną wersję, stawiając za wzór założenia wyjściowe Ojców Założycieli. Krytyka ta ma rys nostalgii za zmarnowanym dziedzictwem, ale nadal możliwym do odrodzenia. Konserwatyizm amerykański, poza nurtem torysowskim oraz częścią neokonserwatyżmu, stał się od połowy XX w. wrogiem coraz szerszej ingerencji rządu federalnego w życie gospodarcze i społeczne, szczególnie widocznej od czasu Nowego Ładu lat 30. XX w. Uznawał polityczną centralizację za zagrożenie dla wolności indywidualnej; głównym wrogiem ideowym uczynił liberalizm progresywny, odpowiednik europejskiej socjaldemokracji. Bronił własności prywatnej i sprzeciwiał się nadmiernemu opodatkowaniu, szczególnie temu w formie wyrównawczego państwa opiekuńczego, które w imię sprawiedliwości społecznej arbitralnie i ideologicznie definiuje jej treść. Sprzeciwiał się komunizmowi, jako manichejskiej ideologii zagrażającej wolności, i *American way of life*. Uważał religię za fundament amerykańskiego doświadczenia, a próby jej wypchnięcia w sferę prywatną traktował jako zagrożenie wolności i niszczenie bariery chroniącej przed idolałtrią państwa. Wreszcie, sprzeciwiał się szeroko pojętej, zinstytucjonalizowanej kontrkulturze, czyniąc ją odpowiedzialną za zamęt aksjologiczny i rozkład prywatnej i publicznej moralności, w której wyzwalenie jednostkowego „ja” zastąpiło w edukacji kształcenie charakteru, a która liberalizm moralny uczyniła kryterium państwa sprawiedliwego.

O ile medialnie nośny konserwatyizm amerykański z oczywistych powodów był do połowy XX w. doświadczeniem głównie protestanckim, o tyle od lat 50.

---

<sup>1</sup> Zob.: L. Hartz, *The Liberal Tradition in America*, New York P95 5; C. Rossiter, *Conservatism in America*, Cambridge 1982.

jego oblicze zostało wzbogacone o niezwykle intelektualnie inspirującą obecność katolików i żydów. Był wreszcie naznaczony amerykańskim optymizmem, a jego zwolennicy uważali, iż przeszłość konserwatyizmu leży w jego przyszłości. Stąd nie miał, i nie ma też dzisiaj, charakterystycznej dla konserwatyizmu europejskiego poczucia fatalizmu i bezsilności publicznej, a jego największym XX-wiecznym sukcesem było, co widać z perspektywy czasu, niedopuszczenie do zmonopolizowania języka publicznego przez język liberalizmu progresywnego. Nie ma w konserwatyźmie amerykańskim cienia samousprawiedliwiania i czynienia nieustannych zastrzeżeń do swoich poglądów. Wynika to nie tylko z odmiennej proveniencji Oświecenia amerykańskiego, wywodzącego się z jego szkockiego nurtu, ale też z autentycznego pluralizmu społecznego, jego anarchicznej religijności, wścieklej samoorganizacji, siły finansowej chęci obrony swojego świata, cech charakteru zakorzenionych w kulturze demokratycznej. Wynika to też z kulturowego odrzucenia państwa jako instytucji organizującej społeczeństwo<sup>2</sup>. Z powyższych względów taki konserwatyźm był w pełni kulturowo i historycznie legitymowany, choć można by go lepiej nazwać konserwatyźmem liberalnym. Kryzys końca XIX w. zachwiał tym przekonaniem, czyniąc z liberalizmu progresywnego, odmiennego od tradycyjnego, ideologię dominującą. Zmiana ta miała źródła w imperialnym liberalizmie brytyjskim. Liberalowie przestali uważać, że państwo ma ściśle ograniczone zadania, lecz zaczęli traktować go jako warunek realizacji wolności, definiowanej już nie jako wolność od państwa, ale jako cel realizowany przy pomocy państwa<sup>3</sup>. Liberalizm stał się tożsamy z progresywizmem, i pod nazwą liberalizmu progresywnego czy krócej — liberalizmu został utożsamiony z lewicowością, mniej lub bardziej w charakterze europejskiej socjaldemokracji.

## Kryzys amerykańskiego liberalizmu Nowego Ładu

Ewolucja amerykańskiego liberalizmu, od antyetytystycznego ku liberalizmowi traktującemu państwo jako element konieczny do realizacji jego wizji, rozpoczęła się w okresie tzw. progresywizmu i rewolty przeciw wynaturzeniom kapitalizmu końca XIX w. Ale to dopiero Wielki Kryzys w 1929 r. zepchnął amerykański, wydawałoby się skompromitowany, liberalizm konserwatywny na margines życia intelektualnego i politycznego. Liberalizm progresywny „koalicji wydziedziczonych”, zorganizowany przez Partię Demokratyczną i F. D. Roosevelta, stał się liberalizmem triumfującym, umocnionym zwycięstwem militarnym w II wojnie światowej, z dominującą

<sup>2</sup> Zob.: G. Himmelfarb, *The Roads to Modernity: The British, French and American Enlightenments*, Knopf 2004; J.-C. Bennett, *The Anglosphere Challenge*, New York 2004.

<sup>3</sup> K. Windschuttle, *Liberalism and Imperialism*, w: H. Kramer, R. Kimball (ed.), *The Betrayal of Liberalism*, Chicago 1999, s. 82—85; idem, *Lengthened shadows: The Burdens of Empire*, „The New Criterion” 2003, September, s. 9—11.

rolą rządu federalnego w rozkręcaniu gospodarki amerykańskiej<sup>4</sup>. Niemniej już od lat 50. XX wieku liberalizm koncentrował się na ideach dawno zużytych.

Historię polityczną i świadomościową Stanów Zjednoczonych w XX wieku do czasów prezydentury Ronalda Reagana zdominował od lat 30. Nowy Ład i jego liberalne uzasadnienie. Wkrótce pojawił się też ruch wzmacniający i rozszerzający znaczenie liberalizmu i jego retoryki „koalicji wykluczonych”. Nastąpiła rewolucja praw obywatelskich, przyznająca równość wobec prawa Murzynom. Przemieniła się ona wkrótce w ruch na rzecz likwidacji wszelkiej dyskryminacji. Ruch ten zbiegł się od lat 60. z nowolewicową kontrkulturą i jej retoryką „wyzwolenia” od wszelkich zastanych i w mniemaniu jej wyznawców „opresyjnych” struktur politycznych, społecznych i kulturowych. Kontrkulturą zrodziła cały szereg ruchów i ideologii głoszących „wyzwolenie” wszelkiego rodzaju mniejszości i wypływającej z nich polityki akcji afirmacyjnej, aborcji, feminizmu czy politycznej poprawności. Liberalizm Nowego Ładu, rozwiązawszy — w jego mniemaniu — strukturalny problem ekonomiczny cyklicznych kryzysów, przystąpił teraz do zajmowania się równością w sposób znacznie szerszy. Nastąpiła symbioza języka liberalnego i nowolewicowego w język ideologii „wyzwolenia” z każdej formy ucisku i zagwarantowania absolutnej równości politycznej, ekonomicznej, społecznej a wreszcie kulturowej, wdrażanej rządowymi programami.

Wielki Kryzys dokonał tektonicznej zmiany w polityce wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, definiując na nowo amerykański liberalizm, dając początek większościowej i trwającej aż do lat 60. koalicji „wydziedziczonych”, którą politycznie zorganizował F. D. Roosevelt (1933—1945) i Partia Demokratyczna. W skład koalicji wchodziłi pracownicy najemni z wielkich miast, robotnicy, farmerzy oraz Murzyni, tracący więz z Partią Republikańską Lincolna. Nadała im ona wprawdzie wolność w 1863 r., lecz niewiele oferowała w warunkach degradacji pogłębianej segregacją prawną na Południu, a społeczną oraz kulturową na pozostałym obszarze. Do koalicji należały również miliony członków grup etnicznych, w większości w drugim pokoleniu, wychodzących ze swoich enklaw na ogólnonarodową scenę polityczną. F. D. Roosevelt — bazując na nowych teoriach ekonomicznych, szczególnie J. M. Keynesa, wciągając do rządu wielu intelektualistów i zerkając na europejskie doświadczenia autorytarne — rozpoczął wprowadzanie Nowego Ładu. Jednocześnie ewoluował także liberalizm progresywny Nowego Ładu. Do II wojny światowej skupił się na agencjach rządowych regulujących gospodarkę, porzucając początkowe

<sup>4</sup> W rezultacie, jak zauważył liberalny krytyk literacki Lionel Trilling w 1950 r., „W Stanach Zjednoczonych dzisiaj liberalizm jest nie tylko dominującą, w rzeczywistości jedyną tradycją intelektualną. Jest oczywistością, że obecnie nie istnieją ani konserwatywne, ani reakcyjne idee w obiegu publicznym. To nie oznacza oczywiście, iż nie istnieje impuls konserwatywny czy reakcyjny... Ale impuls konserwatywny czy reakcyjny, z niektórymi izolowanymi i niektórymi kościelnymi wyjątkami, nie wyraża siebie w formie idei, lecz jedynie w działaniu lub zirytowanych mentalnych gestach, które jedynie chcą uchodzić za idee”. „Liberal Imagination”, cyt. za: C. Rossiter, *op. cit.*, s. 217—218.

eksperymenty w planowaniu społecznym, będące dalekim echem fascynacji stalinizmem i faszyzmem europejskim. Przestał kłaść nacisk na utopijne w założeniu próby stworzenia harmonijnych stosunków między organizacjami, szczególnie kapitałem i pracą. Porzucił wreszcie krótkotrwałe krucjaty antymonopolowe i regulacyjne oraz podskórną niewiarę w kapitalizm jako system ekonomiczny.

Pod koniec II wojny światowej ten model Nowego Ładu był martwy. Jego administratorzy doszli do wniosku, iż uczynienie rządu federalnego bardziej dystrybucyjnym i zwiększenie inżynierii społecznej jest pożądane i możliwe<sup>5</sup>. Biurokracja federalna skupiła się tym razem na fiskalnej funkcji rządu jako absolutnie legitymowanej w programach redystrybucyjnych. Kładziono też nacisk na pomoc społeczną (*.social welfare*) i szeroki program ubezpieczeń społecznych. Fiskalna polityka rządu miała być odpowiedzią na kryzysy i fluktuacje biznesowe i gwarantować pełne zatrudnienie. Takiej polityki w latach 30. nie popierał jeszcze niemal żaden liberał progresywny. O ile początkowo liberałowie traktowali brak strukturalnych reform jako przeszkodę dla lepszego funkcjonowania kapitalizmu, o tyle po II wojnie światowej uznali, iż wystarczy sterować ekonomią przy pomocy państwa, bez zmiany jej instytucji<sup>6</sup>. W ten sposób reformy Nowego Ładu ewoluowały, spychając liberalizm progresywny jeszcze bardziej w kierunku statyzmu. Zaczął on być postrzegany nie jako obrońca praw indywidualnych, ale jako program inżynierii społecznej bliższy socjalizmowi w sensie europejskim. Takie przywłaszczenie nazwy „liberał” i „liberalny” przez administrację federalną i nową klasę intelektualistów doprowadziło do wściekłości tradycyjnych liberalnych konserwatystów, argumentujących, iż Nowy Ład nie był liberalizmem, lecz „narodową reglamentacją”<sup>7</sup>.

Bez względu na ewolucję samego liberalizmu progresywnego interwencjonizm państwowy stał się niezbywalnym elementem nowoładowego kapitalizmu amerykańskiego, z konsekwencją stworzenia większościowej klasy średniej i detronizacji historycznej dominacji WASP-ów, białych anglosaskich protestantów. Przekonanie, że administracja federalna była sprzymierzeńcem klasy średniej, stanowiło ważny element świadomości społecznej. Druga wojna światowa ostatecznie zniszczyła tradycyjne struktury społeczne, otworzyła kobietom drogę awansu zawodowego, głów-

---

<sup>5</sup> W 1944 r. nieprzypadkowo ukazała się praca G. Myrdala *An American Dilemma*, która w warstwie najhardziej widocznej stanowiła analizę problemu murzyńskiego. Jej jądrem było jednak przekonanie, iż nauki społeczne z powodu Nowego Ładu i wojny były w stanie „uzyskać wiedzę o planowaniu i praktycznym działaniu. Nigdy więcej nie będzie ona miała takiej szansy budowania bezinteresownej nauki o społeczeństwie. Struktury [ludzkich] organizacji są zbyt niedoskonałe (...) i źle zintegrowane w całość społeczną”. G. Myrdal, *An American Dilemma*, New York 1944, s. 1023 —1024; zob. też: W. A. Jackson, *Gunnar Myrdal and American Conscience: Social Engineering and Racial Liberalism 1938—ig8j*, Chapel Hill 1990, s. 36—87, 261—3 11.

<sup>6</sup> A. Brinkley, *Liberalism and its Discontents*, Cambridge, 2000 s. 59—60.

<sup>7</sup> H. Hoover w 1938 r. Zob.: *Adress Upon American Road 1933—1938*, New York 1938, s. 138; *The Challenge to Liberty*, New York 1934, s. 103, 190.



nie w przemyśle, uczyniła masowymi studia wyższe dla powracających żołnierzy, finansowane z budżetu federalnego (G.I. Bill), i przyczyniła się do stworzenia olbrzymiej rzeszy urzędników, obsługujących rozszerzające się programy federalne. Do lat 60. XX w. powyżej opisana koalicja Nowego Ładu była nie do podważenia. Jej zdobycze uznała nawet Partia Republikańska, która nie była w stanie sformułować żadnego sensownego, alternatywnego programu dla Demokratów. Stała się pragmatyczną partią władzy, a wtedy, gdy zdobywała prezydenturę [za Dwighta Eisenhowera (1952—1960), Richarda Nixona i Geralda Forda (1968—1976)], starała się nie przeszkadzać gospodarczemu rozwojowi stymulowanemu państwową interwencją w stylu J. M. Keynesa. Z kolei w polityce zagranicznej liberalne elity postrzegały komunizm powojenny jako możliwą do rozważenia alternatywną drogę rozwoju dla społeczeństw mniej rozwiniętych. Taka hegemoniczna świadomość pozbawiła liberałów i Partię Demokratyczną zdolności krytycznego myślenia. Nie było to jednak niebezpieczne, bowiem nie było ani wyzwań zewnętrznych, ani wewnętrznych definiowanych przez przeciwnika ideowego zdolnego porwać elektorat.

Koalicję Nowego Ładu zniszczył dopiero ciąg dramatycznych wydarzeń z lat 60. XX w. Wojna wietnamska wywołała protesty międzynarodowe i wewnętrzne i zakończyła się klęską. Dała też impuls ogólnoświatowej agresji komunistycznej. Z kolei walka o prawa obywatelskie Murzynów, zapoczątkowana w latach 50., dała początek liberalnej rewolucji praw obywatelskich, ale miała też inne oblicze. Decyzja Sądu Najwyższego „*Brown v. Board of Education*” z 1954 roku, uznająca segregację w szkolnictwie za sprzeczną z Konstytucją, została uznana powszechnie za decyzję słuszną moralnie, choć konstytucyjnie była dwuznaczna. Sąd Najwyższy nie miał bowiem jednoznacznego mandatu konstytucyjnego, aby taką decyzję podjąć, a uzasadnienie decyzji opierał nie tylko na przesłankach konstytucyjnych, ile na nowych teoriach psychologicznych i socjologicznych<sup>8</sup>. W konsekwencji Sąd Najwyższy usankcjonował pojęcie tzw. żywej konstytucji, opartej na przekonaniu, iż tekst ustawy zasadniczej należy odczytywać w świetle nowych teorii moralnych i wartości, które Amerykanie uznali za słuszne. Teza nie była oczywiście odkrywcza i była już propagowana przez sędziów Sądu Najwyższego przynajmniej od słynnego *votum separatum* sędziego Olivera Wendella Holmesa, jr w sprawie „*Lochner v. New York*” z 1905 r., ale pytanie, kto ma takiej interpretacji dokonywać — ciała legislacyjne czy też federalny Sąd Najwyższy — było nadal otwarte<sup>9</sup>. Ten ostatni, za prezesury Earla Warrena (1953 — 1969) zdominowany przez liberałów, uznał po decyzji w spra-

<sup>8</sup> Literatura na ten temat jest olbrzymia. Zob. tytułem przykładu liberalną perspektywę w: J. M. Balkin (ed.), *What Brown vs Board of Education Should Have Said*, New York 2001; z konserwatywnej perspektywy problem ten podjęli m. in. S. Thernstrom, A. Thernstrom, *America in Black and White: One Nation, Indivisible*, New York 1997, s. 97—107, 31 5—3 18; R. Bork, *The Tempting of America: The Political Seduction of the Law*, New York 1990, s. 74—83-

<sup>9</sup> W. M. Wiecek, *Liberty under Law: Supreme Court in American Life*, Baltimore 1988, s. 2—4.

wie „Brown v. Board of Education”, szybko uznanej przez opinię publiczną za słuszną, że posiada kompetencje do interpretowania Konstytucji w sposób elastyczny. Uległ pokusie rozwiązywania problemów społecznych metodą mikro-inżynierii, wykazując misjonarski zapał we wprowadzaniu reform, mających na celu dokończenie rewolucji w sferze praw obywatelskich. Omijając instytucje reprezentacyjne i znajdując się poza dyskusją demokratyczną, redefiniował także kulturę i obyczaje drogą „nakazów sądowniczych”, tworząc niezwykle kontrowersyjne prawa konstytucyjne (np. prawo do prywatności w 1965 r., prawo do aborcji w 1973 r.) czy interpretując I Poprawkę do Konstytucji, mówiącą o wolności religijnej i zakazie wyznania państwowego w duchu całkowitej rozdzielenia sfery publicznej od religii<sup>10</sup>.

Rewolucja praw obywatelskich zapewniła co prawda Murzynom równość wobec prawa, ale inne problemy okazały się równie konfliktogenne. Akcja afirmacyjna, mająca wyrównać nie tylko prawne, ale też faktyczne społeczne i kulturowe nierówności, stała się sposobem wyznaczania kwot grupowych przy przyjmowaniu na studia czy w zatrudnieniu, stając się *de facto* nową dyskryminacją. W konsekwencji rząd federalny odszedł od zasady formalnej równości wobec prawa na rzecz zasady integracji rasowej opartej na różnorodnych programach akcji afirmacyjnej. Sąd Najwyższy decyzją „Bakke vs Regents of California” z 1978 r. uznał wprawdzie akcję afirmatywną w szkolnictwie wyższym opartą o kryteria rasowe za sprzeczną z Konstytucją. Przyjął jednak jako dopuszczalną tzw. doktrynę „różnorodności” (*diversity*). Była to doktryna o skutkach dwuznacznych, bowiem odrzucała powiązanie polityki społecznej z jakąkolwiek zasadą sprawiedliwości widoczną — przynajmniej z pozoru — w doktrynie akcji afirmatywnej, kładąc nacisk na „sprawiedliwość różnorodności”, sztuczną i mechaniczną, ukrywającą swoje ideologiczne założenia. Uzasadniana ona była historycznym doświadczeniem amerykańskiego „tygla” (*melting pot*), w rzeczywistości ignorowała organiczny i spontaniczny jego charakter w ramach porządku prawnego równego dla wszystkich i zmierzała do stopniowej „bałkanizacji” społeczeństwa z mnożącymi się grupami „opresjonowanych”. Żądały one przywilejów na podstawie rasistowskiego *de facto* kryterium przynależności do grupy etnicznej czy płci”. Lata 70. to także rewolucja kontrkulturowa. Ameryka miała do niej schizofreniczny stosunek, dostrzegając zarówno jej nieodwracalny charakter, jak i katastrofalne skutki w wielu dziedzinach życia. Duża część społeczeństwa instynktownie nie przyjęła do wiadomości, iż likwidowanie

<sup>10</sup> Zob. np.: R. Bork, *Adversary Jurisprudence*, w: H. Kramer, R. Kimball (ed.), *The Survival of Culture: Permanent Values in a Virtual Age*, Chicago 2002, s. 191—222; H. Arkes, *Liberalism and the Law*, J B Elstain, *The Bright Line: Liberalism and Religion*, w: H. Kramer, R. Kimball, *Betrayal of...*, op. cit., s. 93—IX 8; I 39—158; R. Bork, *Coercing Virtue: The Worldwide Rule of Judges*, Washington 2003, s. 52-84.

<sup>11</sup> Zob.: A. Bryk, *Akcja afirmacyjna, doktryna „różnorodności” a plemienna koncepcja społeczeństwa liberalnego*, „Kraakowskie Studia Międzynarodowe”, nr 2 (2004), s. 31—110.

niesprawiedliwości oznaczać ma zniszczenie kultury uznanej jedynie za domenę „opresji”, a nie sensu<sup>12</sup>. W konsekwencji nastąpiło ugodzenie liberalizmu w jego słaby punkt, którym było przekonanie co najmniej od czasów Milla, iż wolność oznacza przełamywanie wszelkiego tabu, czyniąc ją tożsamą z „wyzwoleniem” każdego narcystycznego chcenia. Doprowadziło to do strywalizowania wolności liberalnej i uczyniło niemożliwą każdą próbę dyskusji nad podstawami aksjologicznymi tej wolności. Liberalizm z politycznej doktryny wolności i tolerancji stał się wszechogarniającą doktryną „wyzwalania” z każdej opresji. Ponieważ została ona zdefiniowana kulturowo, przyjmując tę logikę Nowej Lewicy kontrkulturowej, liberalizm musiał przyjąć logikę stygmatyzowania tych, którzy ją odrzucali jako posiadających fałszywą świadomość potencjalnie rodzącą przemoc.

W ten sposób liberalizm z doktryny wolności stał się doktryną o niebezpiecznie totalitarnym obliczu, uderzającym we wszystkie obszary społeczeństwa cywilnego i autonomii jego instytucji, począwszy np. od Kościołów a skończywszy na małżeństwie czy rodzicielstwie. Ideologia „wyzwalania” zaczęła przyjmować jednostronne, prymitywnie zero-jedynkowe definiowanie „opresji”. Liberalizm progresywny przeszedł od reformy ekonomii w sferę reformy kultury, używając do tego państwa, szczególnie sądów federalnych, prowokując wojnę kultur i opór tych, którzy takiemu dyktatowi nie chcieli się poddać<sup>1\*</sup>. Taki liberalizm unieważnił spór o kształt moralny świata, zmuszając każdego, by wyzbył się wolności jasno sformułowanego sensu moralnego, traktowanego jako symboliczna przemoc, na rzecz tolerancyjnego relatywizmu. Tym samym zadekretował koniec historii sporu moralnego o świat. Ten mógł się już stać moralnie doskonały<sup>14</sup>.

Liberalizm potraktował państwo w latach 60. i 70. jako mechanizm wdrażania reform we wszystkich sferach życia, przyjmując program narzucony przez kulturo-

---

<sup>12</sup> Kontrkulturą objęta pokolenie „babyboomers”, młodzieży po raz pierwszy masowo studiującej w uniwersytetach w warunkach dobrobytu materialnego i napędzanej idealistycznym poczuciem radykalnej zmiany społeczeństwa uznanego za skostniałe i skrywającego niewidoczne struktury przemocy instytucjonalnej i kulturowej. Jednostki tkwiące w tych strukturach czekały, w mniemaniu ideologów nowej lewicy, na zdecydowane i radykalne „wyzwolenie” z wszelkiego rodzaju okowów zniewolenia nie tylko fizycznego, ale też symbolicznego. Kontrkulturą łączyła najprzeróżniejsze ideologie „wyzwolenia”, począwszy od tradycyjnego marksizmu, poprzez feminizm drugiej fali, wszelkich ruchów mniejszościowych, np. homoseksualnych, aż do późniejszych ruchów wielokulturowości czy politycznej poprawności. Oparta była na milczącym założeniu, iż nowoczesna cywilizacja Zachodu, bez względu na samo o sobie wyobrażenie, stanowiła cywilizację systematycznego zniewolenia, jakiej historia świata jeszcze nie widziała. Celem rewolucji miało być zatem „wyzwolenie” ze wszelkich struktur opresji. Zob. np. analizę K. Minogue, *Alien Powers: The Pure Theory of Ideology*, New York 1985; J. Barzun, *Trom Dawn to Decadence: 100 Years of Western Cultural Life*, New York 2000, s. 783.

<sup>1\*</sup> R. Kimball, *Mill, Stephen, and the Nature of Freedom* w: H. Kramer, R. Kimball, *Betrayal of...*, *op. cit.*, s. 43—70.

<sup>14</sup> A. Bryk, *Akcja afirmacyjna...*, *op. cit.*, s. 76—77; P. A. Lawler, *The End of History 2000*, w: *Faith, Reason and Political Life Today*, P. A. Lawler (ed.), Oxford 2001, s. 96—98.

we elity uniwersyteckie i medialne i uczynił go programem Partii Demokratycznej. Parafrazując Mao, choć oczywiście zachowując wszelkie proporcje, można powiedzieć, iż dokonała się „centralizacja właściwych idei”. Liberalizm progresywny zmierział tym samym do samobójstwa politycznego, gdyż zanegował dziedzictwo amerykańskie i wszedł w konflikt z własną bazą wyborczą. Poczucie gorączki reformatorskiej, mające pozór prawdy w obliczu niedokończonych „rewolucji” praw obywatelskich i niezrozumiałej wojny wietnamskiej, przemieniło się w postawę dążenia do radykalnej zmiany społecznej, kulturowej oraz świadomościowej, a nośnikiem tej zmiany miały być grupy wydziedziczonych walczące z „opresją”: głównie wszelkiego rodzaju mniejszości rasowe, etniczne, seksualne, a w końcu każdy zdefiniowany jako „inny”, w swoim subiektywnym odczuciu znajdujący się w opozycji do zastanej kultury i jej instytucji. W ten sposób liberalizm, wychodząc, zgodnie z logiką modernizmu, od polityki wolności, zmienił się w politykę „wyzwolenia”.

„Wyzwolenie” od tradycyjnej kultury, uznanej w łagodnej formie za formę przesądu lub, zgodnie z nowym żargonem naukowym, za formę przemocy symbolicznej, oznaczało uderzenie w tradycyjną obyczajowość, etykę, religię, a także w instytucje z natury rzeczy oparte na autorytecie, będącym warunkiem koniecznym wychowania np. rodzinę. Uderzenie w kulturę było totalne, bo totalnie został zdefiniowany wróg<sup>15</sup>. Wróg był wszędzie, bo wszystko było do „wyzwolenia”, a język „jedynie słusznej prawdy”, czekającej na odsłonięcie w owym procesie „wyzwolenia”, stał się językiem hegemonicznej, liberalnej ideologii. Narzucała ona w imię wolności rozumianej jako „wyzwolenie” aksjomat jedynej cnoty, roussofskiej „woli powszechnej”, eliminującej wolność konkretnych jednostek. Liberalizm ujawnił inklinację tkwiącą w każdym myśleniu postępowym, rozumianym jako realizacja racjonalnie wykoncypowanego idealnego punktu końcowego historii. Był on jednocześnie punktem „wyzwolenia” z konieczności historycznej, miejscem ostatecznego pogodzenia wyalienowanego człowieka z samym sobą. Musiał zatem przyjąć logikę zmuszenia ludzi, aby byli wolni, ukazując w ten sposób swoje łagodno-perswazyjne totalitarne oblicze, gdzie język „wyzwolenia”, „postępu”, „równości”, „tolerancji” stał się na tyle nieprecyzyjny, że mógł usprawiedliwić każde działanie prawno-polityczne. Było jedynie kwestią czasu zanim ci, których ten typ reformatorów liberalno-lewicowych uznał za „reakcję”, czyli większość społeczeństwa amerykańskiego, rozpoczęli opór. Początkowo był on instynktowny, potem świadomy ze zrozumieniem, iż nie ma ucieczki od polityki, która dla nowych „wyzwalaczy” oznaczała wszystko.

Cel „wyzwolenia” był mgliście określony jako „wolność”, „sprawiedliwość”, „równość”, „tolerancja” czy „samorealizacja”. Jednak „wyzwolenie” z każdej hierarchii i każdego autorytetu, czyli tak naprawdę z kultury, oznaczało zdefiniowa-

<sup>15</sup> Zob.: D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1998, s. 20—28; J. Baudrillard, *Przed końcem*, Warszawa 2001, s. 68.

nie nierówności w kategoriach absolutnie abstrakcyjnych praw jednostki. Relacje międzyludzkie, również te najbardziej intymne — między kobietami mężczyznami, rodzicami i dziećmi, definiowane w języku praw, stały się w ten sposób relacjami czystej władzy. Równość tych praw, niezwykle jednostronnie i prymitywnie rozumiana, wymuszać miało państwo. Czyniąc hegemonicznym językiem dyskusji publicznej „autentyczność”, „siebie”, „tożsamości”, liberalizm progresywny usytuował się w opozycji do kultury rozumianej jako wypełnianie powinności, których sami nie wybraliśmy. Choć załączki takiej filozofii liberalnej były widoczne w kulturze zachodniej co najmniej od Kartezjusza, a uzasadnione zostały przez Kanta, to dopiero kontrkultura uczyniła ją produktem masowej świadomości, a liberalizm progresywny uznał za aksjomat myślenia społecznego i zadanie do realizacji w imię nowej koncepcji ontologicznej człowieka i koncepcji sprawiedliwości. Liberalizm uznał jednostkę za abstrakcyjną monadę, subiektywnie wybierającą suwerennie swoją tożsamość i prawa jej przynależne, przy porzuceniu pretensji do budowania jakiegokolwiek hierarchii wartości przez nią wybieranych<sup>16</sup>.

Liberalizm porzucił pytanie o wybory moralne jednostki i prawo do ich hierarchizowania<sup>17</sup>. Konsekwencją było uznanie państwa jako neutralnego arbitra między różnymi wyobrażeniami o dobrym życiu realizowanym przez ludzi z zasady uznanych za „obcych sobie”. Każdy miał prawo wniesienia w przestrzeń publiczną swojej koncepcji życia, a jej realizacja miała oznaczać równe prawa. Za tym szło jednak przekonanie, iż dopóki takiej równości się nie osiągnie, dopóty państwo liberalne jako neutralny arbiter ma obowiązek równość taką zagwarantować we wszystkich, także w prywatnych sferach życia ludzkiego. Dziedziny dotychczas nietykalne dla polityki w społeczeństwie obywatelskim: rodzina, edukacja, religijność czy wolność słowa mogły stać się z zasady przedmiotem przymusu państwowego. W imię równości każdego subiektywnego wyobrażenia do równej obecności w kulturze liberalizm progresywny unieważnił różnicę między prywatnością a politycznością, regulując coraz bardziej wszystkie instytucje społeczno-kulturalne, zacierając granicę między tradycyjnym liberalnym rozróżnieniem na prywatność i polityczność<sup>18</sup>. Państwo liberalne drogą mikro- i makroinżynierii starało się nowy ład społeczny konstruować. Konsekwencją była eskalacja

<sup>16</sup> Szerzej zaznaczyła ten problem Chantal Delsol (eadem, *Godność osoby ludzkiej a polityczna poprawność*, w: S. Zięba (ed.), *Europa Wspólnych Wartości: chrześcijańskie inspiracje w budowaniu zjednoczonej Europy*, Lublin 2004, s. 178—180).

<sup>17</sup> Jeden z najwybitniejszych myślicieli liberalnych współczesności John Rawls, którego książka *A Theory of Justice* opublikowana w 1971 r. stała się podręcznikiem myślenia o sprawiedliwym społeczeństwie progresywnego liberalizmu, wyraźnie stwierdza, iż sprawiedliwej aksjologii nie sposób ustanowić na uniwersalnym poziomie ontologicznym (Zob.: A. Utyk, *Akcja afirmacyjna*, „op. cit.”, s. 94-101).

<sup>18</sup> Zob.: L. M. Friedman, *The Republic of Choice: Law, Authority and Culture*, Cambridge 1990, s. 95-III, 162-187.

żądań i represje wobec tych, których wizję ładu moralnego i kod kulturowy podtrzymujący go uznaje się za niesprawiedliwe.

Znika przestrzeń prywatna, wszystko staje się polityką, czyli relacjami władzy. Następuje zmiana pojęcia tolerancji: od „znoszenia” i nierepresjonowania pewnych zachowań, ale zawsze z odniesieniem do prawdy, jakkolwiek trudno byłaby ona dostępna, do wymogu ich akceptowania, za czym poszła tzw. polityczna poprawność i wielokulturowość. Ta ostatnia zaczęła być stopniowo definiowana bardzo szeroko — jako akceptacja każdego zachowania, każdej osobnej, legitymowanej „kultury”, czyniąc z niej pojęcie bezużyteczne. Konsekwencją stał się zakaz silnych tożsamości moralnych, artykułowanych w przestrzeni publicznej publicznej, gdyż te grozić mogły przemocą. Wielokulturowość zaczęto rozumieć jako nakaz zrekonstruowania tych zachowań i instytucji (np. rodziny czy Kościoła), które jednoznaczny kod kulturowy przekazywały drogą wychowania. Jedynym stylem wychowania publicznego i prywatnego miało stać się jak najwcześniejsze nakierowanie jednostki na wybór „autonomiczny”, w którym wychowanie oznacza nauczanie alternatywnych stylów życia, a nie moralności, unieważnionej ontologicznie i epistemologicznie.

Państwo liberalne miało stać się stopniowo nie tyle przestrzenią, do której jednostki wnoszą swoją kulturę w ogólnoludzkim dialogu poszukiwania prawdy w wolnym społeczeństwie, ile gwarantem systemu moralnego, rozumianego jako unicestwienie prawdy. Tych, których tego założenia nie przyjęli, delegitymizuje ona jako potencjalnych „zbrodniarzy myśli”. Taka polityka unieważniała *de facto* rządy prawa i traktowała obywateli jak potencjalnych przestępców, których „niewłaściwa” moralność i emocje mogą w domniemaniu przełożyć się na przemoc. Państwo liberalne zaangażowane zostało zatem w nieustanne działania wyprzedzające, prewencyjne, mające edukować „nieoświeconych” i „niebezpiecznych”, których przejawem są wszelkiego rodzaju „kampanie na rzecz...”, „wojny z...”, „akcje protestu przeciwko...”, „edukacja na rzecz...”, „marsze przeciwko lub za...”, koordynowane przez strażników politycznej poprawności za publiczne pieniądze. Przyjęcie represyjności kultury i sentymentalnej wielokulturowości miało „wyzwolić” ku dostrzeżeniu „innego”, który tak naprawdę stał się subiektywnym podmiotem suwerennego świata moralnego<sup>19</sup>. Ponieważ społeczeństwo nie było już dłu-

<sup>19</sup> Zakładana etyka solidarności autentycznej równości okazała się jednak iluzją, gdyż oparta była na niezrozumieniu, czym jest nauczanie moralne. Nie można bowiem stworzyć społeczeństwa solidarnego z tymi, którzy są zawsze „innymi”, jeśli nie są oni jednocześnie towarzyszami wspólnego moralnego uniwersum, z którym moja tożsamość jest chociaż częściowo identyfikowana. Nie istnieją bowiem wtedy żadne instynktowne nawyki moralne wdrażane w procesie wychowania, które czyniłyby z owej wspólnej, postulowanej solidarności coś więcej niż tylko utylitarne patrzeć na innych jako obcych we wspólnym przedsięwzięciu. Takie społeczeństwo czyni podświadomie podejrzliwość i manipulację jedynym kryterium swojego funkcjonowania i unicestwia samą ideę prawdy moralnej, która wymaga do przyjęcia minimum uniwersalnego sensu wykraczającego poza utylitarne *ego*. Rezultatem jest wojna wszystkich przeciwko wszystkim i nienawiść wszystkich skiero-

zej traktowane jako wspólnota moralna, lecz jako zbiór subiektywnych tożsamości „innych”, nie może istnieć jakikolwiek sposób wzięcia moralnej odpowiedzialności za tych „innych”. Solidarność i równość stają się fikcją podtrzymywaną przez instytucje państwowe starające się przejąć funkcję nauczyciela moralności, jednocześnie ją unicestwiając w świecie rozpadu moralnego, zdziczenia obyczajów i historycznych spektakli medialnych oburzeń<sup>20</sup>.

Kontrkulturą wystąpiła z tezą o skorumpowanej i oligarchicznej naturze kapitalistycznej Ameryki. Współgrało z tym przekonanie elit liberalnych, iż kompromis z komunizmem światowym jest pożądany i możliwy. Dopuszczano możliwość konwergencji i uznania komunizmu, mimo jego wad, jako alternatywnego sposobu rozwoju społecznego. Nie było powodu, by uważać skorumpowaną demokrację amerykańską za system lepszy. Nowa lewica i liberałowie przejęli tutaj język lewicy europejskiej, wywodzącej komunizm z szeroko rozumianej tradycji rewolucji francuskiej. Wreszcie liberalna „wojna z biedą”, zainicjowana w latach 60. jako przykład działania łączącego sentymentalizm i utopijne przekonanie o rozwiązaniu problemów kulturowych drogą ekonomii, przyniosła skutki niezamierzone, niszczące etos amerykańskiej ciężkiej pracy i odpowiedzialności<sup>21</sup>.

---

wana przeciwko wszystkim, w której „prawda”, i „prywatna” i „publiczna”, jest tylko fetyszem, towarem na sentymentalnym rynku konformistycznego zachowania, mody pozornie uczonych stereotypów, idolatrii „dobra” w oderwaniu od wartości, gdzie staje się ono przede wszystkim znakovym towarem medialnym dla totalitarnego manipulowania zdezorientowanymi moralnie konsumentami politycznej poprawności. Zob. analizę stanu współczesnej humanistyki, najogólniej rzecz ujmując liberalnej, w kontekście jej absolutnej bezradności interpretacyjnej wobec zjawiska kulturowego, jakim był sukces filmu Mela Gibsona *Pasja*: R. Gerard, *Jakbyśmy przy tym byli*, „Rzeczpospolita” 10—12 kwiecień 2004, s. A5—A6; M. Dopartowa, *Wokół „Pasji” Mela Gibsona: Czy kino może nawrócić?*, Kraków 2004, s. 47—88; zob. też: L. Sonik, *Próba dla chrześcijan*, „Rzeczpospolita”, 13—14 marzec 2004, s. A5—A6.

<sup>20</sup> Ruchy liberalno-lewicowe szybko zdały sobie sprawę, iż większość społeczeństwa amerykańskiego jest „niereformowalna” i zrezygnowały z tradycyjnych środków reformizmu przez ciała przedstawicielskie. Wykorzystując klimat gorączki reformatorskiej liberalizmu praw obywatelskich i autentyczną rewoltę moralną przeciw niesprawiedliwości rasowej i narzucając język „postępu”, zorientowały się, po sukcesie „Brown v. Board of Education” z 1954 r., iż znacznie łatwiej niż w instytucjach demokratycznych mogą inicjować swoje żądania w sądach, uzyskując korzystne precedensy Sądu Najwyższego zmieniające system prawny. Symbolem tej zmiany była dramatyczna w skutkach decyzja Sądu Najwyższego z 1973 r. „Roe v. Wade” uznająca prawo do aborcji prawem konstytucyjnym *via* wątpliwe konstytucyjnie prawo do prywatności, wprowadzająca arbitralnie trymestralny system klasyfikacji płodu, szybko uznany za absurdalny, i przygotowująca warunki do najbardziej brutalnego prawa aborcyjnego w świecie zachodnim. Decyzja stała się symbolem uzurpacji sądowej i inżynierii społecznej, stanowiąc przykład przekształcania społeczeństwa za pomocą imperialnych sędziów. Literatura na ten temat jest olbrzymia. Zob. tytułem przykładu krytyczne opinie o tragicznych konsekwencjach społecznych decyzji „Roe v. Wade”: M. A. Glendon, *Abortion and Divorce in Western Law: American Failures, European Challenges*, Cambridge 1987; H. Arkes, *Natural Rights and the Right to Choose*, Cambridge 2002.

<sup>21</sup> M. Decter, *How the Rioters Won*, „Commentary” 1992, July, s. 21—22.

Tak sformułowany program reform społecznych zderzył się szybko z poglądami większości elektoratu demokratycznej koalicji, która była bazą reform Nowego Ładu Roosevelta oraz rewolucji praw obywatelskich. Tradycyjny liberalizm Nowego Ładu symbolizował w oczach tego elektoratu interesy większości społeczeństwa, w opozycji do wąsko pojmowanego interesu grupowego, reprezentowanego w domniemaniu przez tradycyjną Partię Republikańską. Dlatego zdominował amerykańską scenę polityczną na dwa pokolenia, czyniąc z Roosevelta i Partii Demokratycznej synonim sprawiedliwości. Partia Republikańska po prezydenckich klęskach wyborczych za sprawą Roosevelta i Trumana w latach I 932—1952 była zdemoralizowana, a jej konserwatyzm powojenny — reprezentowany np. przez prezydenta Dwighta Eisenhowera (1952—1960) czy później Richarda Nixona (1968—1974) — był czysto werbalny, w rzeczywistości pragmatyczny, akceptujący i keynesizm, i reformy Nowego Ładu, pozbawiony myśli oryginalnej, zdolnej rozbudzić wyobraźnię społeczną i naruszyć dominację liberalnego myślenia. Niemniej liberalizm zaczął tracić moc przekonywania. Partia Demokratyczna, będąca jego podmiotem politycznym, od lat 60. XX w. zaczęła być postrzegana jako rzecznik nie większościowej klasy średniej, składającej się z tradycyjnie dyskryminowanych grup etnicznych i religijnych, ale wyłącznie dyskryminowanych, coraz bardziej niszowych mniejszości, których tożsamość definiowana była przez pryzmat ideologii sprzedawanych jako jedynie słuszne (dotyczyło to szczególnie feminizmu i ruchu homoseksualnego). Poczuła się ona lekceważona twierdzeniem, że można rozwiązać problemy społeczne za pomocą programów rządowych bez jednoczesnego przemyślenia wartości, na gruncie których problemy te miałyby być rozwiązane<sup>22</sup>. Kontrkultura podważała silny etos amerykański tej klasy i czyniła z jej norm i obyczajów „problem” czekający na „zrekonstruowanie” w opozycji *do American way of life*.

Choć walka o prawa obywatelskie i programy rządowe „wojny z biedą” zaangażowała najlepsze umysły białej Ameryki, to teorie, na których były one oparte, i praktyczne wykonanie odsunęło stopniowo od liberałów klasę średnią, szczególnie niższą jej część, i tradycyjne grupy etniczne<sup>23</sup>. Władza federalna zaczęła być postrzegana, w jaskrawym kontraście do czasów Nowego Ładu, nie jako sprzymierzeniec, lecz jako wróg. Z kolei kontrkultura lat 60., otwierając liberałów i Partię Demokratyczną na modernistyczne „wyzwolenie”, uczyniła celem przebudowy społecznej, zgodnie z lewicowo-liberalnym wyobrażeniem sprawiedliwego społeczeństwa, „wyzwolenie” wszystkich grup dyskryminowanych. Po zlikwidowaniu barier prawnych większość Amerykanów uznała jednak, iż obietnica Ameryki „równych praw dla wszystkich” została wypełniona, a równość szans zagwarantowana. Liberałowie szli jednak dalej. W imię ideologicznego projektu

<sup>22</sup> D. P. Moynihan, *Maximum Feasible Misunderstanding*, New York 1970, s. 170.

<sup>23</sup> Zob.: N. Glazer, *The Limits of Social Policy*, Cambridge 1988, s. 1—17.



równości, rozumianej jako równowartość każdego subiektywnego żądania i równości rezultatów, stopniowo uczynili z idei wyznawanych przez owe mniejszości główny program działania. Doprowadziło ich to do konfrontacji z tradycyjnymi wartościami grup tworzących koalicję Nowego Ładu, np. z grupami religijnymi, białymi robotnikami czy pokaźną grupą konserwatywnych kobiet<sup>24</sup>. Stopniowo liberałów i Partię Demokratyczną zaczęto postrzegać jako rzeczników interesów partykularnych, siłę wrogą klasie średniej i grupom religijnym, atakującą ich społeczności, sposób wychowania dzieci, poczucie sprawiedliwości i wyznawane wartości, a także zdradzających Amerykę przez kompromis z komunizmem. Większość odczuwała dystans wobec feministycznego mieszania zasady równych praw z ideologicznymi dogmatami uznającymi np. małżeństwo i macierzyństwo za formy zniewolenia przez męski patriariat. Pomimo zmasowanej propagandy liberalno-lewicowej, większość Amerykanów odczuwała niepokój wobec aborcji rozumianej jako „sakrament”, niezbywalne „prawo człowieka” dostrzegając, jak bardzo staje się ona elementem polityki eugenicznej i rasistowskiego eliminowania biednych<sup>25</sup>.

Zaczęto też dostrzegać negatywne skutki źle pomyślanych programów społecznych, które zamiast pomagać biednym i mniejszościom, stały się bardziej źródłem ich demoralizacji<sup>26</sup>. Większość Amerykanów, choć tolerujących homoseksualizm i sprzeciwiających się jego dyskryminacji, odmówiła uznania go za alternatywny styl seksualności i nie udzielała przyzwolenia na propagowanie wśród swoich dzieci, opierając się ofensywie subkultury homoseksualnej<sup>27</sup>. Nie było też przyzwolenia na bezceremonialne sformułowanie jawnie aksjologicznej doktryny liberalnej, iż dobrowolna nauka religii w szkołach publicznych jest pogwałceniem pierwszej poprawki konstytucyjnej, a pogląd ten był widoczny w orzeczeniach Sądu Najwyższego i doktrynie liberalnych wydziałów prawa uni-

<sup>24</sup> Zob.: D. P. Moynihan, *Where Liberals Went Wrong*, w: Melvin Laird (red.), *Republican Papers*, New York 1968.

<sup>25</sup> Omówienie konsekwencji feminizmu jako ruchu pozującego na ruch praw kobiet, a w rzeczywistości będącego jedną z radykalnych ideologii lewicowych z celem całościowego przekształcenia kultury, z atakiem na rodzinę, macierzyństwo i ojcostwo zob. np. u B. Berger, *The Family in the Modern Age: More than a Lifestyle Choice*, London 2002; W. Shallit, *A Return to Modesty: Discovering the Lost Virtue*, New York 2000; D. Mack, *The Assault on Parenthood: How Our Culture Undermines Parenthood*, San Francisco 1997; C. Hoff Sommers, *Who Stole Feminism: How Women have Betrayed Women*, New York 1994; eadem, *The War against the Boys: How Misguided Feminism is Harming our Young Men*, New York 2000.

<sup>26</sup> Omówił to w swojej niezwykle wpływowej książce z 1984 r. *Losing Ground* igjo—ig80; J. C. Murray, tytuł poi. *Bez korzeni*, Poznań 2001.

<sup>27</sup> Zob. np.: teoretyczne uzasadnienie tego oporu w całościowym opracowaniu: C. Wolfe (ed.), *Homosexuality and American Public Life*, Dallas 1999 oraz idem, *Same-sex Matters: the Challenge of Homosexuality*, Dallas 2000.

wersytetów. Religia stanowiła według dużej części Amerykanów fundament wolności i niezbywalny składnik religii obywatelskiej, a usuwanie jej ze sfery publicznej dyktatem orzeczeń Sądu Najwyższego traktowali jako bezprawną usurpację władzy państwowej i jej idolatrię<sup>28</sup>.

Narastał też opór wobec tzw. akcji afirmacyjnej, wielokulturowości i administracyjnie wdrażanej doktryny „różnorodności”, programów otwierających drogę szaleństwu praw grupowych, powodujących powrót rasowego separatyzmu i wrogości. Nie rozumiano, dlaczego członkowie grup mieliby być słuchani kosztem ich jednostkowej tożsamości i moralnej odpowiedzialności i mieć jakiś szczególnie tytuł do praw w sytuacji, gdy ich tożsamość zredukowana była do przypadkowości urodzenia. Nie rozumiano wreszcie logiki zastępującej dyskryminację rasową i płciową nową dyskryminacją rasową i płciową tyle, że tym razem uznaną za „właściwą”, opartą na kwotach i grupowej akcji afirmacyjnej<sup>29</sup>.

W obliczu zarysowanych zmian zaczęła rozpadać się koalicja Nowego Ładu. Wzrastało przekonanie, że liberalizm nie uznaje odpowiedzialności jednostek za własne życie i podważa sens ciężkiej pracy. Demoralizuje etos klasy średniej, programami rządowymi narzuca ideologiczne mody jako „wyzwolenie” i unieważnia każde zdeprawowanie doktryną moralnej równowartości jakichkolwiek stylów życia<sup>30</sup>. Duża część społeczeństwa amerykańskiego zaczęła się dystansować od tak rozumianej polityki, gdy to, co normalne, zaczynało być definiowane jako nienormalne, a to, co patologiczne, jako moralne i jako wyzwolenie ludzkiego ducha<sup>31</sup>. Kli-

---

<sup>28</sup> Zob.: omówienie argumentacji sprzeciwiającej się takiej interpretacji Konstytucji przez Sąd Najwyższy: R. J. Neuhaus, *The Naked Public Square*, Grand Rapids 1984; idem, *The Naked Public Square Now: A Symposium*, „First Things”, November 2004, s. 11–27; J. Hitchcock, *The Supreme Court and Religion in American Life*, vol. II: *From „Higher Law” to „Sectarian Scruples”*, New Jersey 2004; M. Sandel, *Democracy's Discontent: America in Search of a Public Philosophy*, Cambridge 1996, s. 18–19. Znakomitą argumentację w tym kontekście, pokazującą niebezpieczne prawno-ustrojowe [sic!] konsekwencje wyeliminowania odniesienia do Boga w preambule do tzw. Europejskiego Traktatu Konstytucyjnego przedstawili: M. A. Cichocki, *Porwanie Europy*, Kraków 2004, s. 112–118, J. H. H. Weiler, *Chrześcijańska Europa: konstytucyjny imperializm czy wielokulturowość?*, Poznań 2003 oraz M. A. Cichocki, D. Karłowicz, *Eschatologia i polityka*, „Teologia Polityczna”, nr 2 (2004/2005), s. 5-7.

<sup>29</sup> Piszę o tym szerzej w *Akcja afirmacyjna...*, *op. cit.*; zob. też: T. Sowell, *Affirmative Action: A Worldwide Disaster*, w: M. Gerson (ed.), *The Essential Neo-Conservative Reader*, New York 1996, s. 236-282.

<sup>30</sup> Zob. wpływową krytykę takiej logiki: G. Gilder, *Wealth and Poverty*, New York 1981.

<sup>31</sup> Spopularyzowano wtedy dwie niezwykle celne charakterystyki tego procesu: „definiowanie dewiacji w dół” i „definiowanie dewiacji w górę”. To pierwsze oznaczało coraz szersze i w dużej części ideologiczne unieważniania określonych dewiacji i traktowania ich jako zachowania normalnego, to drugie jednocześnie wymyślanie, z równie wątpliwych ideologicznie powodów, coraz nowych jednostek chorobowych. Zob. D. P. Moynihan, *Defining Deviancy Down*; C. Krauthammer, *Defining Deviancy Up*, w: M. Gerson (ed.), *The Essential Neo-Conservative...*, *op. cit.*, s. 356–382.

mat ten wyrażał się pogardą dla „burżuazyjnych” wartości, które zbudowały amerykańską cywilizację: ciężkiej pracy i samodyscypliny, ingerencji rządu w rynek nie dla jego usprawnienia i ochrony najsłabszych, ale stworzenia nieakceptowanego w Ameryce biurokratycznego państwa opiekuńczego na wzór europejski, czyniąc go odpowiedzialnym za kryzys lat 70. przywołujący koszmar Wielkiego Kryzysu. Oskarżano także rząd federalny i elity liberalne o tchórzostwo w polityce międzynarodowej. Kryzys liberalizmu progresywnego, jako projektu kulturowego i hegemonicznego polityki międzynarodowej i wewnętrznej, stał się w latach 70. wszechstronny, niszcząc wiarę ludzi w swoje możliwości i podważając legitymację rządu federalnego. To ten stan ducha amerykańskiego wyraził Henry Kissinger na sławnej konferencji prasowej 28 stycznia 1975 roku, gdy z rezygnacją ogłosił „kryzys autorytetu” niszczący świat Zachodu<sup>52</sup>.

Liberalizm być może przetrwałby swój kryzys, a instynktowny, choć rozproszony opór większości Amerykanów nie przerodziłby się w świadomy ruch polityczny, gdyby nie miał intelektualnego przeciwnika. Opór narasta jednak w kraju o instynktownej nieufności wobec państwa, samozorganizowanym w społeczeństwo obywatelskie, nienawidzącym postawy bezradności wobec wyzwań i niepodatnym na postawę pokory wobec przekonanych o swojej nieomyślności *intellectualles*<sup>53</sup>. Konserwatyzm amerykański po II wojnie światowej, wielowątkowy, często wewnętrznie sprzeczny, sam upolityczniony i w dużej części modernistyczny, pozbawiony cech nieustannego samousprawiedliwiania się czy, z wyjątkami, poczucia defetystycznej melancholii, nie zapobiegł oczywiście instytucjonalizacji kontrkultury. Ale od lat 50. na scenie politycznej pojawił się nowoczesny konserwatyzm amerykański, który od czasu nieudanej politycznie, ale ważnej intelektualnie i przełomowej politycznie kampanii republikańskiej Barry’ego Goldwatera (1964), zaczął wypierać umiarkowany i pragmatyczny konserwatyzm prezydentów Eisenhowera i Nixona w Partii Republikańskiej.

W okresie powojennym konserwatyści byli w rozsypce, postrzegani jako plutokratyczni opozycjoniści polityki Nowego Ładu, niezdolni do sensownej odpowiedzi na wyzwania nowoczesnego kapitalizmu<sup>54</sup>. Nieprecyzyjne byłoby jednak stwierdzenie, iż nowy konserwatyzm rozwinął się jedynie jako reakcja na liberalizm progresywny. Konserwatywna tradycja intelektualna istniała niezależnie i rów-

<sup>52</sup> Cyt. za: D. Frum, *The 70's: How we got here*, New York 2000, s. 53-

<sup>53</sup> Zwróciła na to uwagę w swojej ostatniej pracy Gertrude Himmelfarb (eadem, *The British, French and American Enlightenments, The Roads to Modernity*, New York 2005). Na historyczne źródła tej postawy zob.: A. Bryk, *Federaliści u władzy* w: B. Critchlow, A. Bartnicki (red.), *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. 2, Warszawa 1995, s. 63-90.

<sup>54</sup> Nie istniała w Stanach Zjednoczonych przynajmniej do 1945 r. żadna „wyartykułowana, skoordynowana, samoświadoma intelektualna siła konserwatyzmu. Były najwyżej rozproszone głosy protestu, głęboko pesymistyczne co do przyszłości kraju” (G. H. Nash, *The Conservative Intellectual Movement in America since 1945*, Wilmington 1996, s. 15).

noległe i podkreślała m.in. ideę ograniczonego rządu, szacunek dla Konstytucji, tradycjonalizm moralny osadzony w chrześcijaństwie amerykańskiego doświadczenia, instynktowny antykomunizm i wiarę w wolny rynek, przedsiębiorczość i indywidualizm. Tradycja ta znajdowała się w podskórnej opozycji do hegemonicznego liberalizmu, czekając na polityczną mobilizację. Jeśli pierwsza kampania Barry'ego Goldwata w 1964 r., autentycznie konserwatywna, mająca „przejąć” Partię Republikańską, zakończyła się klęską, to czas działał na korzyść konserwatyizmu, bowiem *hubns* liberalizmu lat 60. i 70. uczyniła go niezdolnym ani ideowo, ani politycznie do rozwiązywania narastających problemów, a Partię Demokratyczną utożsażyła z wartościami obcymi dla większości Amerykanów.

### Stara Prawica i nadejście libertarianizmu po 1945 r.

Dwudziestowieczny konserwatyizm amerykański nabiera znaczenia politycznego dopiero po 1945 r. Oczywiście, istniał cały czas wspomniany wyżej konserwatyizm liberalny. Istnieli też przed 1945 r. konserwatywni krytycy społeczeństwa amerykańskiego jako wcielenia cywilizacji nowoczesnej. Należeli do nich np. Brooks Adams (1848—1927), Henry Adams (1838—1918), Irving Babbitt (1865—1933), Paul Elmer More (1867—1937) czy George Santayana (1863—1952), krytyk demokracji i totalitarnego potencjału liberalizmu. Istniała też tzw. Stara Prawica, grupa konserwatystów i libertarian zaktywizowanych Nowym Ładem. Zakończyli oni swoją działalność wraz z powstaniem Nowej Prawicy, czyli Nowego Konserwatyizmu w latach 40. i 50. Można wprawdzie argumentować, iż Stara Prawica była zaledwie kontynuacją osiemnasto- i dziewiętnastowiecznego sprzeciwu wobec wszelkiego radykalizmu czy progresywizmu, niemniej, podobnie jak klasyczny konserwatyizm zrodził się z opozycji do rewolucji francuskiej, tak Stara Prawica definiowała się jako grupa znajdująca się w opozycji do wzrastającej władzy państwa i przeciwna interwencji Stanów Zjednoczonych w rozpoczynający się konflikt światowy w latach 30. XX w. Skupiała powiązane z konserwatyżmem postacie ze świata biznesu, kultury, polityki, jak: Frank Chodorov (1887—1966), Felix Morley (1891-1982), Robert A. Taft (1889—1953), H. L. Mencken (1880-1956) czy Albert Jay Nock (1870—1945). Konserwatyści ci nigdy nie zaakceptowali liberalno-burżuazyjnego przewrotu w XIX w., ale ze względu na ich wewnętrzne różnicowanie odróżniali się od Nowej Prawicy tak naprawdę izolacjonizmem i różnicami kulturowo-religijnymi. Stara Prawica była w dominującej części protestancka, do nowej należeli już intelektualści i politycy katolicy oraz żydowscy.

Stara Prawica przetrwała rozproszona do drugiej połowy XX w., mimo że jej przedstawiciele znajdowali się w obozie libertarian, tradycjonalistów, a przede wszystkim tzw. paleokonserwatystów. Ci ostatni, nazwani tak dopiero w latach 80., mieli orientację tradycjonalistyczną i metafizyczną. Definiowali się przede wszystkim w opozycji do Nowej Prawicy i późniejszych neokonserwatystów, zbyt

amerykańsko optymistycznych, progresywnych, kapitalistycznych, racjonalnych i zafascynowanych władzą. Do paleokonserwatystów przeszła znaczna część tradycyjnych konserwatystów z ich południowym odłamek, tzw. agrarystami. Paleokonserwatyści opowiadali się za izolacjonizmem, uważając iż agresywna polityka międzynarodowa skutkuje podatkami i prowadzi do niepohamowanego zwiększenia władzy państwa. Z takim poglądem weszli w spór z Nową Prawicą, która ze swoim antykomunizmem i internacjonalizmem opowiadała się za zdecydowanym wkroczeniem na światową scenę polityczną i nie miała nic przeciwko zwiększeniu w tych sferach władzy rządu. Federalizm paleokonserwatystów oznaczał przede wszystkim lokalizm, byli oni arystokratyczni z ducha, uważając iż degradacja współczesnej kultury jest skutkiem wynaturzeń industrializacji i wzrostu biurokracji państwowej. Największą jednak różnicą był i pozostał stosunek do polityzacji rzeczywistości. Paleokonserwatyści ostrzegali, iż konserwatyści od lat 60. mieli obsesję na punkcie sukcesu politycznego i władzy i przeciwstawiali się największej ich zdaniem tragedii współczesnego społeczeństwa masowego, tj. redukcji sensu egzystencji do spraw politycznych<sup>55</sup>.

Konserwatyzm Partii Republikańskiej za prezydentury Dwighta Eisenhowera (1952—1960) nie miał wiele wspólnego ideowo ze Starą Prawicą, był łagodną wersją pragmatycznej polityki dostosowania się do logiki reform Nowego Ładu. Tradycyjne skrzydło Partii Republikańskiej przegrało wraz z odrzuceniem kandydatury R. A. Tafta na prezydenta w 1952 r. Prezydentura Eisenhowera była dla konserwatystów prezydenturą przespaną. Również późniejsza prezydentura Richarda Nixona (1968—1974), choć werbalnie kontrkontrkulturowa i antykomunistyczna, nie zmieniła zasadniczo dominującego liberalnego konsensusu zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. W polityce ekonomicznej, jak zaznaczył Nixon, „jesteśmy dzisiaj wszyscy keynesistami”<sup>56</sup>. Polityka zagraniczna sekretarza stanu Henry’ego Kissingera opierała się na zasadzie *detente*, czyli odprężenia. „Pokój w naszych czasach” oznaczać miał podział świata między amerykańską i radziecką strefę wpływów. Republikański następca Nixona Henry Ford (1974—1976) zdał się całkowicie na Kissingera i w praktyce doprowadził do uznania porządku jałtańskiego za ostateczny<sup>57</sup>. W polityce wewnętrznej Nixon przejął *de facto* programy liberalistów, rozszerzając np. akcję afirmacyjną<sup>58</sup>. Nowoczesnej polityki konserwatywnej, odwołującej się do masowego ruchu politycznego i proponującej całościową i opozycyjną wobec liberalnej wizję ładu społecznego i kulturo-

<sup>55</sup> Na temat paleokonserwatystów zob. np. J. Scotchie, *Revolt from the Heartland: The Struggle for an Authentic Conservatism*, New Brunswick 2002.

<sup>56</sup> Cyt. za: G. Wolte, *Right Minds: A Sourcebook of American Conservative Thought*, Washington 1987.

<sup>57</sup> J. Nowak, *Polska z oddali*, Londyn 1988, s. 352—353.

<sup>58</sup> Zob.: D. J. Kotlowski, *Nixon’s Civil Rights: Politics, Principle and Policy*, Cambridge 2001, s. 97-98, 116—117, 155-156, 240-266.

we go, zmarginalizowanej w ramach Partii Republikańskiej, ruch konserwatywny nie był w stanie przeforsować.

Nieliczni intelektualiści konserwatywni mieli trudności ze zdefiniowaniem swojej tożsamości, żyli w gettach środowiskowych, bez szans na wpływy polityczne nawet w czasach republikańskich prezydentur. Niemniej po II wojnie światowej pojawiły się stopniowo oznaki odrodzenia intelektualnie znaczącej myśli konserwatywnej. W latach 40. i 50. obejmowała ona, mówiąc w dużym uproszczeniu, trzy konserwatywne nurty: libertariański, tradycjonalistyczny i antykomunistyczny. Tradycjonalistyczny był szczególnie rozbudowany, bowiem można do niego zaliczyć np. zarówno konserwatystów odwołujących się do myśli Edmunda Burke'a, agrarystów typu Richarda Weavera, jak i zwolenników prawa natury, takich jak Leo Strauss. Nurty te pozostawały w wielu punktach styczne, ale i sprzeczne. Wobec zwycięskiego liberalizmu Nowego Ładu wydawały się też bez szans na unifikującą doktrynę jako podstawę szerokiego ruchu politycznego zdolnego zmobilizować elektorat do zahamowania hegemonicznego liberalizmu. Ruch konserwatywny musiał zatem znaleźć podstawę ideową zjednoczenia, zdecydować, czy Partia Republikańska była użyteczna dla programu konserwatywnego, i znaleźć polityka skłonnego uznać ten program za swój i zmobilizować w jego imieniu elektorat.

Punktem wyjścia nowoczesnego ruchu konserwatywnego była idea wspólnego wroga, jakim był nowoczesny liberalizm progresywny, począwszy od ekonomicznego, a na społecznym i kulturowym skończywszy. Był on, w przekonaniu różnych nurtów konserwatywnych, niebezpieczny. Opierał się bowiem na totalizującej idei państwa opiekuńczego, wynikającej z niebezpiecznej teorii ekonomicznej i fałszywej antropologii. Liberalizm progresywny był w rozumieniu konserwatystów filozofią całościową, stopniowo od lat 60. zasilaną prądami kontrkultury „wyzwolielińskiej”. Nie tylko bowiem gospodarka czy polityka zagraniczna zaczęły dzielić społeczeństwo amerykańskie, ale też problemy urbanistyczne, kwestie zbrodni i kary, ochrony środowiska, rewolucji seksualnej, relacji między płciami, społecznej roli feminizmu i homoseksualizmu, kształtu rodziny, stosunków rasowych, edukacji, kultury czy publicznej roli religii. Im bardziej liberalizm stawał się zaburczy, zacierając granicę między społeczeństwem cywilnym a państwem, narzucając medialnie „jedyną” prawdę rozumienia rzeczywistości i narzędziem jej realizacji czyniąc państwo, tym bardziej wzrastał opór Amerykanów zagrożonych w swoim pluralizmie. Ow opór tworzył archipelag myślicieli najprzeróżniejszych odcieni, grup społecznych, religijnych, *think tanków*, czasopism, grup lobbyngowych, nawet uniwersytetów. Powstały nowe kręgi intelektualne i społeczne, by ostatecznie zdobyć Kongres i Biały Dom w latach 80. i zmienić dominujący nowoładowski model liberalizmu. Ten heterogeniczny konserwatyzm stał się skuteczną siłą polityczną, zmieniając większościowy kod myślenia Stanów Zjednoczonych do dzisiaj. Ukształtował się też w opozycji do dominującego w Europie Zachod-

niej, a następnie w Unii Europejskiej Hegemonicznego myślenia liberalnego, zwanego tam socjaldemokratycznym.

Impuls nowoczesnemu konserwatyzmowi dali libertarianie. Wielowątkowa tradycja myśli — od anarchistycznego do aksjologicznie nihilistycznego — postulowała generalnie filozofię ograniczonego rządu i radykalny indywidualizm. Myśliciele tej tradycji nazwani zostali szeroko libertarianami, by odróżnić współczesną interpretację klasycznego liberalizmu od jego bardziej znanej i zmienionej znaczeniowo nazwy „progresywnego” czy „opiekuńczego” liberalizmu okresu Nowego Ładu. Libertarianie byli trudnym partnerem dla koalicji konserwatywnej w Ameryce, głównie ze względu na ich nominalizm etyczny. Ponieważ jednak sprzeciwiali się nieprzemysłanym subsydiom rządowym, transferom dochodów przez progresywne opodatkowanie i regulacjom jako skrajnie niewydajnym i sprzecznym z wolnością, mieli wspólną podstawę z innymi nurtami konserwatyzmu. Libertarianizm był jednak „konserwatyzmem bez duszy”, nie przywiązywał wagi do kluczowej roli religii czy obyczaju wypływającego z kultury, a jego radykalne odmiany uznawały jedynie atomistyczny model życia społecznego<sup>39</sup>.

Już w latach 40. działali klasyczni liberałowie ekonomiczni, jak Ludwik von Mises (1881—1973) i Friedrich A. Hayek (1899—1992), których libertarianizm, zwany czasem „klasycznym liberalizmem”, najbliższy był konserwatyzmowi ekonomicznemu. Mises, członek słynnej austriackiej szkoły ekonomicznej, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych przed II wojną światową. Był twórcą nowoczesnej teorii liberalnej wolności i wynikającej z niej teorii ekonomii w oporze przeciw dwudziestowiecznemu zachodniemu etatyzmowi<sup>40</sup>. W 1949 r. wydał pracę *Human Action*, nazwaną przez wielu rodzajem manifestu kapitalistycznego, w której bronił kapitalizmu wolnorynkowego przed współczesną, wzrastającą klasą intelektualną, napędzaną resentymentem i utopią i wzmocnianą optymistycznymi pretensjami nauk społecznych, pokładającymi w państwie nadzieję na lepszy świat kosztem anarchicznego rynku.

Hayek, uczeń Misesa, czujący odrazę do ekonomii interwencjonizmu Keynesa, zasłynął książką-pamfletem pt. *Droga do niewolnictwa* opublikowaną w 1944 r. Argumentował w niej, iż centralne planowanie ekonomiczne — bez względu na to, pod jakim sztandarem — musi doprowadzić do powstania społeczeństwa totalitarnego. Określiwszy luźno niebezpieczne idee mianem socjalizmu, nie zajmował się jego często ze sobą walczącymi odłamami. Twierdził jedynie, że wszyscy obecnie „żyjący w krajach demokratycznych, są socjalistami. (...) Mało kto wątpi, iż musimy zdążyć ku socjalizmowi, a większość ludzi próbuje jedynie zmienić kierunek tego ruchu w interesie określonej klasy czy grupy. Dzieje się tak, ponieważ każdy

<sup>39</sup> H. Mansfield jr., *American Constitutional Soul*, Baltimore 1991, s. 77-

<sup>40</sup> Zob.: R. M. Ebeling, *Racjonalny ekonomista w nieracjonalnym wieku: Ludwik von Mises, w: Szermierze wolności: od Adama Smitha do Milтона Friedmana*, Kraków 2003.

chce, abyśmy podążali w tę stronę. (...) Usiłując świadomie kształtować naszą przyszłość zgodnie ze szczytnymi ideałami, w istocie bezwiednie stworzyliśmy (...) przeciwieństwo tego [tj. niewolnictwo], do czego usilnie dążyliśmy [tzn. wolności i dobrobytu — przyp. A.B.]”. Według Hayeka ruchy totalitarne, Związek Sowiecki i Niemcy hitlerowskie, podobnie jak i centralizm liberalnych demokracji, stanowią objawy tej samej tendencji<sup>41</sup>. Należy zatem bronić cywilizacji zachodniej przed totalitarnymi planistami a szczególnie przed pokusami totalnej racjonalności, ku której dryfują intelektualności<sup>42</sup>. Właściwą rolą rządu, argumentował Hayek, musi być wyłącznie obrona wolności, a nie planowanie postępu, którego ceną jest wolności tej utrata. Intelektualiści, wychodząc z ideałów racjonalności, kończyli jako totalitarni antyintelektualiści, bowiem przemyślawszy wszystko wedle doskonale racjonalnego planu, pozbawiali jednocześnie innych prawa do suwerennego, wolnego myślenia. Twierdzili, iż skoro prawda jest w konstrukcjach racjonalnych czy prawach historii doskonała, manifestując tym samym nieusuwalny grzech pierworodny racjonalnego Zachodu, inni z definicji pozbawieni byli prawa do myślenia i ewentualnego błędu. Taka cywilizacja uczyniła zbawienie ludzkości środkami racjonalnymi w historii głównym motywem przewyciężającym „przesąd”, „zabobon” i wszelkiego rodzaju „opresje” przeszłości.

Taki pogląd, twierdził Hayek, będący „religią intelektualistów” o niepokalanym poczuciu, rozumianym jako czyste narodziny umysłu w świecie czekającym na zbawienie, czyni, ich zdaniem, cały dorobek ludzkiej kultury jedynie nędzną protezą dla właściwego odczytania logiki dziejów. Staje się tym samym źródłem totalitaryzmu. Hayek opierał się racjonalistycznym planistom-monistom, lekceważącym skomplikowaną materię życia i ograniczoność rozumu. Niecierpliwłość intelektualistów wobec niesprawiedliwości skutkowałą utopijnymi planami zbawienia wymagających inżynierii społecznej. Demokracja miała być w takim układzie jedynie sposobem przyklepywania abstrakcyjnej idealnej „woli powszechnej”, usprawiedliwiającej edukację ku „jedynie słusznej prawdzie”, odwołującej się w ostateczności do przemocy. Porządek społeczny, twierdził Hayek, był zawsze spontaniczny, stanowił antytezę czystego racjonalizmu. Społeczne, polityczne, ekonomiczne zachowania były wynikiem nie planowania, ale organicznej ewolucji. Stąd odrzucał abstrakcje w rodzaju „społecznej sprawiedliwości” czy „sprawiedliwości rozdzielczej”, uważając nieplanowany — w sferze społecznej organiczny, w sferze przyrody naturalny — porządek jako leżący poza kategoriami sprawiedliwości czy niesprawiedliwości.

Idee Hayeka trafiły w swój czas. Stanowiły kontrapunkt dla zjawiska nowego, jakim było wyrosłe w wyniku kryzysów i wojen XX w. potężne państwo, dające iluzję bezpieczeństwa kosztem wolności. Odzywają się one echem w całym poko-

<sup>41</sup> F. Hayek, *Droga do zniewolenia*, Kraków 2003, s. 17, 21.

<sup>42</sup> Idem, *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, Kraków 2004, s. 85—86.



leniu filozofów, przerażonych odchodzeniem w niebyt świata liberalnej wolności na rzecz nieubłaganego rozrostu państwa biurokratycznego, a także pokazujące, jak racjonalizm planistów współczesnych stał się *hubris* ducha współczesnego. *Droga do zniewolenia* stała się bestsellerem, ale liberałowie uznali ją za wykład starego, klasycznego liberała, beznadziejnie już konserwatywnego, niezdolnego do pogodzenia się z rzeczywistością. Sam Hayek nie uważał się za konserwatystę, lecz za klasycznego liberała. Współczesny liberalizm uznał, tak jak socjalizm, faszyzm, hitleryzm czy komunizm, za jedną z odmian statyzmu i argumentował, iż opór wobec socjalizmu nie czyni go sojusznikiem tradycjonalistów typu Burke'a, bowiem jego konserwatyzm dotyczył tylko moralności opartej na prawie naturalnym, ale w żadnym wypadku tradycji jako uświęconego porządku<sup>45</sup>.

Libertarianizm wzbierał społecznie z tych samych pobudek, dla których Hayek pisał swoje *opus magnum* — ze strachu przed wszechobecnym państwem. Klasyczni liberałowie, do których zaliczał się Hayek, Mises czy późniejszy Milton Friedman, uważali, że radykalna wolność była do pogodzenia ze wspólnotowością. Istniał jednak też inny nurt libertarian, tzw. obiektywnych (*objectivists*), jak Ayn Rand (1905—1982), utożsamiających indywidualizm z egoizmem, choć sprzeciwiających się jakiegokolwiek formie kolektywizmu, czy „monarchistów”, jak Murray N. Rothbard (1926—1995), nazwany później twórcą amerykańskiego prawdziwego libertarianizmu, którzy funkcje rządu zakreślają minimalistycznie, wyłącznie jako „stróża nocnego”. Tutaj należał też działający pokolenie po Hayeku Robert Nozick (1938—2003). Późniejszą szkołą ekonomiczną opartą na libertarianizmie i Szkole Austriackiej była tzw. *supply side economics* — wykorzystana jako program rządów Reagana.

Ciekawą odmianę myśli libertariańskiej zastosował urodzony w 1944 r. Edward Harrison Crane III, proponując ustawić dyskusję między „społeczeństwem obywatelskim” (*civil society*), dobrowolnym i oddolnie tworzonym, i „społeczeństwem politycznym”, oznaczającym władzę państwa-rządu jakiegokolwiek rodzaju. Uważał, iż rynkowy liberalizm, połączony z amerykańską, jeffersonowską z natury samoorganizacją społeczeństwa, jest jedyną alternatywą dla statyzmu, którego biurokratyczne *welfare state* jest nieustępliwą nowoczesną formą. Krytykował klasę intelektualistów, zrodzoną w oświeceniu i wyznającą „religię” postępu i „sakrament” rozumu, stanowiącą nową kastę brahminów Zachodu, formującą charaktery na uniwersytetach i w mediach. Szermując hasłami wolności i sprawiedliwości, intelektualiści są w rzeczywistości, twierdził Crane, jej zaciekłymi wrogami, nie dopuszczając bowiem możliwości załężnięcia się błędów intelektualnego i moralnego jako ewidentnie sprzecznych z racjonalnym porządkiem rzeczy. W takim rozumieniu racjonalności państwo staje się najskuteczniejszym gwarantem doprowadzenia do logicznego końca rozumowania, tworzącego doskonale społeczeństwo. Amerykański eksperyment korpo-

---

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 84.

racyjnego etatyzmu, wzbierający od czasu Nowego Ładu, twierdził Crane, stanowi podobnie niebezpieczną tendencję, jak budowa etatyzmu hitlerowskiego czy stalinowskiego, choć realizowaną w sposób „miękki”. Bez względu na to, jak bardzo klasa intelektualistów na uczelniach i w mediach odmawia „mantrę” praw człowieka, praw indywidualnych, jest ona w rzeczywistości antyindywidualistyczna, wroga życiu, wolności, a zatem i własności, jest bowiem przekonana, iż gorszą rzeczą od ich utraty jest załężenie się błędów wśród nieoświeconych<sup>44</sup>.

Pomostem między libertarianami a tradycjonalistami była idea widoczna później u wielu innych konserwatystów, twierdząca, iż liberalizm progresywny stanowi korupcję prawowitego projektu amerykańskiej wolności, sformułowanego przez Ojców Założycieli. Libertarianizm był ważnym katalizatorem oporu wobec porządku korporacjonizmu liberalnego od czasów Nowego Ładu i współgrał z amerykańską tradycją wolności. Choć wykorzystany do budowy wielkiego obozu konserwatywnego, w późniejszych latach stał się jednak ruchem marginalnym, choć intelektualnie i medialnie nośnym. Jego zwolennicy znaleźli się jednak w obozie wyborczym Ronalda Reagana.

### Nowy Konserwatyzm i różne nurty tradycjonalizmu

Drugim, obok libertarianizmu, nurtem konserwatywnym po 1945 r. był tradycjonalizm, określane czasem, w sposób wprowadzający bałagan pojęciowy Nowym Konserwatyżmem. Był to ruch zróżnicowany, obejmujący admiratorów osiemnastowiecznej filozofii politycznej Edmunda Burke’a, tzw. południowych agrarystów, emigrantów europejskich, uciekinierów przed faszyzmem i komunizmem, nawiązujących do tradycyjnych wątków europejskiej myśli konserwatywnej, czy wreszcie filozofów politycznych prawa naturalnego.

Tradycjonalisci przerażeni byli ogólnie wykorzenionym społeczeństwem masowym i idoliatrią indywidualizmu, nieokielznanego przez horyzont uniwersalnego sensu<sup>45</sup>. Przeciwwstawiali się indywidualizmowi prowadzącemu do anarchii i w konsekwencji do totalitaryzmu, w imię uporządkowanej wolności (*ordered liberty*), nawiązującej do amerykańskiego republikanizmu. Atakowali liberalizm jako formę relatywizmu i bronili prawa naturalnego. Tradycjonalizm przywiązywał wagę do absolutnego porządku wartości, podkreślał niezbywalną rolę religii i obyczajów, będących warunkiem cywilizowanego i wolnego społeczeństwa. Tradycjonalisci, zgrupowani głównie na uniwersytetach, byli rzecznikami aksjologicznego absolutyzmu i wywarli spory wpływ intelektualny w Stanach Zjednoczonych po

---

<sup>44</sup> J. Bartyzel, *Edward Harrison Crane III*, „Nowe Państwo” nr 3 (2004), s. 64.

<sup>45</sup> Jeden z jego głównych animatorów Russell Kirk wyraźnie określił *credo* „prawdziwego konserwatyżmu (...) sytuującego się na antypodach indywidualizmu. Indywidualizm jest społecznym atomizmem; konserwatyżm jest społecznością ducha” (G. Hodgson, *The World Turned Right Side Up: A History of the Conservative Ascendancy in America*, Boston 1996, s. 83).

II wojnie światowej. Nowy Konserwatyzm łączył z konserwatyżmem europejskim rodowód ideowy, jak i potępienie liberalizmu rozumianego jako forma utylitaryzmu, relatywizmu i ateizmu, które doprowadziły do kryzysu cywilizacji europejskiej łącznie z faszyzmem i komunizmem. Ojcem duchowym dużej części Nowego Konserwatyżmu był osiemnastowieczny konserwatysta angielski Edmund Burke, krytykujący rewolucję francuską jako formę nowego typu radykalnej polityki wyrosłej na gruncie założeń niebezpiecznych dla wolności i swoistym spisku przeciw duchowości. Nowy Konserwatyżm był metafizyczny, obojętny w zasadzie na problematykę ekonomiczną, traktowaną jako epifenomen głębszej rzeczywistości społecznej i zachodzących w niej przemian politycznych.

Pojęcie „nowy konserwatyżm” przypisuje się zazwyczaj poecie i eseiście Peterowi Viereckowi (ur. 1916). Stał się on nazwą tradycjonalistycznego konserwatyżmu od lat 50. Sam Viereck miał dwuznaczny status wśród powojennego amerykańskiego konserwatyżmu, często nazywany był „maskującym się liberałem”<sup>46</sup>. Viereck wyszedł od klasycznego humanizmu i europejskiego konserwatyżmu, pokazując jak rozległa była jego tradycja. Wierzył, iż republika amerykańska jest nowoczesną formą ostatniego stadium ewolucji zapoczątkowanej przez myśl grecką i judaistyczną. Konserwatyżm był dla niego synonimem obrony tej tradycji, która historycznie przybrała oczywiście różnorakie formy, a zatem była pluralistyczna. Viereck wzywał pod koniec wojny klasycznych liberałów i konserwatystów do wspólnego oporu przeciw „komunonazistom”, popierając militarną inwazję w celu obalenia Stalina. Potępiał amerykańskich, liberalnych i socjalistycznych apologetów komunizmu. Sprzeciwiał się jednak ostro maccartyzmowi, co spowodowało jego izolację w ruchu konserwatywnym, mającym do maccartyżmu stosunek bardziej zniuansowany. W swojej pierwszej książce *Metapolitics: From the Romantics to Hitler* Viereck wysunął oryginalną tezę, iż liberalny ruch z początku XIX wieku w Niemczech był w rzeczywistości prekursorem hitleryzmu, łącznie z jego rasizmem, zwracając uwagę na potencjalnie totalitarne cechy liberalizmu nowożytnego mającego źródła w Oświeceniu. Konserwatyżm — twierdził Viereck — który był tym dla polityki, czym klasycyzm dla literatury, dokonywał jednocześnie politycznej sekularyzacji doktryny grzechu pierworodnego. W opozycji do tego, radykalizm stanowił kolektywizację „naturalnej dobroci człowieka” Rousseau w wiarę polityczną mas, utożsamiając go bądź z radykalną rasą (*Volk*), bądź, jak w marksizmie, z masą ekonomiczną (proletariat)<sup>47</sup>, bądź, jak później w feminizmie, z picią (*genderj*).

W 1949 r. Viereck opublikował pracę *Conservatism revisited*, zwiastującą Nowy Konserwatyżm, chwalcą arystokratyczną demokrację według Burke’a i zakorzoną w tradycji klasycznej. Krytykował masową demokrację, z której zrodził się też faszyzm i stalinizm. Viereck był jednak radykalnie antykapitalistyczny, traktu-

<sup>46</sup> G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 121—123.

<sup>47</sup> B. Miner, *The Concise Conservative Encyclopedia*, hasło: Viereck, New York 1996 s. 241.

jąc ekonomię liberałów klasycznych jako wulgarną i materialistyczną, za swoich bohaterów uważając raczej „konserwatywnych socjalistów”, takich jak Metternich czy Disraeli. W tym sensie bliżej mu było do współczesnych konserwatystów torysowskich typu George’a Willa (ur. 1941), uznających państwo jako aktywny element tworzenia ładu politycznego. Viereck potępiał wolną przedsiębiorczość, ale uznawał państwo opiekuńcze za niebezpieczne dla wolności indywidualnej. Był jednym z pierwszych intelektualistów amerykańskich, którzy dostrzegli w katolicyzmie źródło tradycji wolnościowej i wystąpił ostro przeciw propagandzie wszechobecnego w kulturze liberalnej antykatolicyzmu, wypływającego zarówno z amerykańskich korzeni protestanckich, ale też z „nowoczesnej”, liberalnej myśli progresywnej. To Viereck jest autorem powiedzenia, aktualnego zresztą do dzisiaj, demaskującego haniebną i ignorancką antykatolicyzm tzw. postępowych, liberalnych elit, stwierdzając, iż „polowanie na katolików jest antysemityzmem liberałów”<sup>48</sup>.

Do tradycjonalistów należał też Russell Kirk (1918—1994), tak jak Viereck przerażony wykorzenionym społeczeństwem masowym wielkiego biznesu, mas robotniczych i wielkiego rządu. Kirk, którego książka *The Conservative Mind* z 1953 r. stała się źródłem inspiracji pokoleń amerykańskich konserwatystów i przywróciła w masowym obiegu intelektualną wiarygodność konserwatyzmowi, podkreślał, iż tradycjonalizm był „czymś więcej niż jedynie samotnością i środowiskiem dla otrzymywania przyzwoitych dochodów”<sup>49</sup>. *The Conservative Mind* był książką pięknie napisaną, prezentującą tradycję myśli konserwatywnej w formie niemal apologii jako świat idei i program polityczny, a nie świat obrony *status quo*. Zarówno Kirk, jak i Viereck traktowali swoje pisarstwo jako formę kontrrewolucyjnego programu przywrócenia splugawionych wartości w cywilizacji, która uczyniła jedynym sensem życia dobra materialne. Kirk krytykował Misesa za niedostrzeżenie niebezpieczeństwa skrajnie racjonalistycznego, atomistycznego kapitalizmu i utylitaryzmu w obliczu rozmontowania jako podstawy kultury sankcji metafizycznych<sup>50</sup>. Zarówno dla Vierecka, jak i Kirka prawdziwy konserwatyzm leżał na antypodach skrajnego indywidualizmu społeczeństwa masowego, wyrosłego na spisku przeciw duchowi i metafizyce. Nie mogło ono tworzyć porządku moralnego będącego warunkiem koniecznym wolności, musiało prowadzić do anarchii i w odpowiedzi na nią represji państwa. Zaslugą Kirka było odkrycie dla wieku dwudziestego Edmunda Burke’a, będącego odtąd patronem Nowego Konserwatyzmu, choć myśliciele tego kierunku podkreślali przede wszystkim jego subtelną filozofię prawa naturalnego, organicznego charakteru społeczeństwa, zasadę doświadczenia weryfikującego projekty zmiany cząstkowej i przymierza między umarłymi, żyjącymi i jeszcze nienarodzonymi.

<sup>48</sup> P. Viereck, *Shame and Glory of the Intellectuals*, Boston 1953, s. 45.

<sup>49</sup> R. Kirk, *American Conservative Character*, Chicago 1986 s. 254; idem, *A Program for Conservatives*, Chicago 1954, s. 23.

<sup>50</sup> A. Kirk, *A Program for...*, *op. cit.*, s. 147-

Myśl Kirka traktowana była w wielu kręgach, również konserwatywnych, jako niepraktyczna. Niemniej dla odrodzenia nowoczesnego amerykańskiego konserwatyzmu była nie do przecenienia. Podkreślenie doświadczenia skontrastowanego z liberalnym racjonalizmem progresywnym stanowiło odniesienie dla kulturowej krytyki liberalizmu. Kirk wykazał też, że korzenie cywilizacji amerykańskiej są konserwatywne w tym sensie, iż tworzyła ona uniwersalny i „dobry” porządek moralny, zakorzeniony w najdoskonalszej tradycji Zachodu. Powiązał konserwatyzm z amerykańskim dziedzictwem, a obronę tradycji konserwatywnej uznał za obronę amerykańskiej. Tworzył tym samym intelektualne mosty z konserwatystami „amerykanizmu” np. W. Kendallem czy C. Rossiterem, traktującymi tradycjonalizm Kirka jako niepraktyczny. Kirk nadal też konserwatywowi amerykańskiemu rys intelektualnego wyrafinowania, a także, co nie było bez znaczenia w kulturze przesiąkniętej pragmatyzmem, sformułował marzenie intelektualne w języku konserwatywnym. Książka Kirka stała się „biblią” pokoleń młodych Amerykanów o inklinacjach konserwatywnych, przerażonych konformizmem hegemonicznego liberalizmu i jego pretensji do doskonałości wyprutej z jakiegokolwiek metafizycznego sensu. Dla nich droga innych młodych Amerykanów, odpowiadających na owo zapotrzebowanie na sens skokiem w kulturę i antyamerykańskość, wydawała się „drogą donikąd”. Wreszcie, Kirk był jednym z animatorów ruchu konserwatywnego. W 1953 r. Frank Chodorov (1887—1966) założył Intercollegiate Studies Institute (ISI), fundację edukacyjną, mającą za zadanie kształcenie elit konserwatywnych. Chodorov, dziennikarz i filozof, libertarianin, utożsamiany był ze Starą Prawicą, jednak w 1953 r. powołuje Intercollegiate Society of Individuals — instytut do walki z rodzajem politycznej poprawności lat 50. Jego pierwszym prezydentem został William F. Buckley, jr (ur. 1925), a redaktorem naczelnym kwartalnika instytutu „Modern Age” sam Kirk.

Do tradycjonalistów należeli też nostalgiczni, myślowo ciekawi, tzw. Południowi Agraryści (Southern Agrarians), związana z amerykańskim Południem szkoła intelektualna, ściśle powiązana z tym regionem geograficzno-kulturowym aż do lat 60. XX wieku i wydająca periodyk „The Fugitive” („Uciekinier”). Nawiązywali oni do starej na Południu tradycji filozoficznej i literackiej, zwanej agraryzmem, odwołującej się do praw stanów, a reprezentowanej np. przez Johna Randolpha (1773—1833) czy Johna Calhouna (1782—1850). Manifestem Południowych Agrarystów była antologia kilkunastu autorów z 1930 r. pt. *I'll Take my Stand: The South and the Agrarian Tradition*, m.in. Johna Crowe'a Ransona, Donalda Davidsona, Aliena Tate'a, Roberta Penn Warrena. Południowy konserwatyzm, napiętnowany tragicznością własnej historii związanej z niewolnictwem i zagładą cywilizacji Południa w wojnie domowej (1861 — 1865), miał wiele wspólnego w sferze ducha z polskim „Gloria Victis” po powstaniu styczniowym, charakteryzując się, jak określił to Ranson, „wściekłą wiernością przegranej sprawie”. Konserwatyzm

z Południa uważał, iż industrializm niszczy południową tożsamość i „dobre życie”, z jego rycerskością, łagodnymi obyczajami i poczuciem metafizycznego zakorzenienia. Podkreślał wartość lokalności jako niezbywalnego elementu patriotyzmu i nauczyciela cnót<sup>51</sup>.

Agraryści byli krytykami nowoczesności, z jej wulgarnością, zdziczeniem obyczajów, statyzmem i nauką inżynierią społeczną. Południowcy, przez pryzmat zagłady swojego partykularnego świata, próbowali zdefiniować szersze zjawisko kryzysu współczesnej kultury modernistycznej. Południe, jako najmniej nowoczesna część Ameryki, zobaczyło w niej rozkład związków międzyludzkich i szyderczą twarz postępu. Dostrzegając niegodziwości niewolniczego Południa, wskazywali, iż wartość tej cywilizacji wykraczała poza ograniczenia niewolnictwa, miała walor uniwersalny. Wykorzenie cywilizacji przemysłowej przeciwstawiali tradycji indywidualnych rodzinnych narracji i stabilizującej tradycyjnej moralności. Ich obrona doświadczenia, pamięci, autorytetu i nacisku na charakter w wychowaniu była jednym z pierwszych głosów kwestionujących bezmyślny zachwyty nad „postępem” w moralności.

Kilka aspektów krytyki Południowców miało charakter praktyczny i stanowiło podglebie oporu wobec dominującego amerykańskiego liberalizmu progresywnego. Podkreślali głęboką, ludową religijność — szczególnie widoczną na Południu — traktowaną w sensie społecznym jako rodzaj obywatelskiej religii amerykańskiej, jej kod kulturowy i równocześnie najsilniejszą obronę wolności i gwarancję sensu w nowoczesności, która z antyreligijności uczyniła element wyzwolenia ludzkiego ducha. Religia była dla nich ponadto czynnikiem ładu społecznego, pozwalającego tolerować „marmurowe” nierówności wszystkich aspektów ludzkiej kondycji, nadając im postać nie tylko skandalu czekającego na rozwiązanie, ale i ograniczenia broniącego przed ludzką pychą. Ta analiza wyprzedzała późniejsze analizy nad religijnością w społeczeństwie nowoczesnym<sup>52</sup>. W 1936 roku Agraryści opublikowali swoją drugą książkę *Who Owns America?: A New Declaration of Independence*, rodzaj manifestu ekonomicznego, uzupełniającego wcześniejszą krytykę kulturową w obliczu reform Nowego Ładu. Krytykując molocha kapitalizmu wielkich korporacji i masowej produkcji, wspomaganego stymulowaną konsumpcją, oraz programy finansowania rolnictwa i biznesu przez rząd federalny, mieli nadzieję powstrzymania kapitalizmu w jego agresywnym postępie. Był to program utopijny. Ameryka wkraczała w masową symbiozę państwa i ekonomii, która niedługo, w czasie II wojny światowej, ulegnie skokowemu wzmocnieniu<sup>53</sup>.

---

<sup>51</sup> Zob. np.: T. Fleming, *Southern Men, American Persons*, „Chronicles”, May 1994. -

<sup>52</sup> Zob. np.: P. L. Berger, B. Berger, H. Kellner, *The Homeless Mind: Modernisation and Conscientiousness*, New York 1973-

<sup>53</sup> H. Agar, A. Tate, *Who Owns America? A New Declaration of Independence*, Boston 1936.

## Weaver jako *fons et origo* konserwatywnego przebudzenia

Późnym agrarystą, o największym wpływie na odrodzenie się amerykańskiego konserwatyizmu po 1945 r., był Richard Weaver (1910—1963). Dla Weavera wartości Południa były wartościami nie partykularnej kultury, ale zachodniej cywilizacji. Przygnębiony ogłupiającą ortodoksją liberalizmu i optymistycznym wigowskim poglądem na historię, doszedł do wniosku, iż społeczeństwo Południa, z jego hierarchiczną, arystokratyczną strukturą, prostą wiarą, szarmanckością i kodeksem rycerskim, miało „rację bez zdawania sobie sprawy ze swojej racji”, będąc „ostatnią niematerialną cywilizacją świata zachodniego”<sup>54</sup>.

Centralnym tematem książek Weavera był jednak kulturowy zmierzch liberalnego Zachodu. W 1948 r. opublikował *Idee mają konsekwencje*, książkę uznaną, obok *Drogi do niewolnictwa* F. Hayeka, *The Conservative Mind* R. Kirka i *The Quest for Community* R. Nisbeta, za iskrę intelektualną nowoczesnego konserwatyizmu amerykańskiego. Była ona analizą kultury Zachodu rozpatrywanej z perspektywy idei, którą Weaver uważał za fundament jego cywilizacji, a której zanik poczytywał za katastrofę nowoczesności. Stanowił ją stopniowy rozkład wiary w porządek transcendentálny, metafizyczny zanik osoby, a wraz z nią wolności. Weaver był jednym z wielu krytyków nowoczesności — tradycji ciągnącej się właściwie od Kierkegaarda, ale jego analiza była oryginalna. Doświadczenie współczesności unieważnia obiektywny system odniesień i wyzwala nieukierunkowaną autokreację. W konsekwencji znosi wspólnotę, tworząc cywilizację anomii, wynikającą z rozszczępienia ducha i materii, osoby i przyrody, człowieka i zewnętrznego świata, rozkładając w końcu język stający się przedmiotem autorefleksji, samozwątpienia i ucieczki od wolności. Idea transcendencji zaczęła znikać, twierdził Weaver, wraz ze średniowiecznym nominalizmem, pozbawiając kulturę uniwersalnego kodu moralnego, czyniąc ją podatną na szaleństwa różnego rodzaju ideologii. Dominującą w świecie zachodnim ideologią został liberalizm, z jego egalitaryzmem i relatywizmem niszczącym cywilizację, która zawsze, twierdził Weaver, oparta być musi na „rozdzieleniach i hierarchii”.

Kryzys rozpoczęty w XIV w. od zakwestionowania realności uniwersaliów na rzecz nominalizmu, przyniósł owoce kilka wieków później. Według nominalizmu tzw. uniwersalia (sprawiedliwość, prawda etc.) nie posiadają niezależnej egzystencji, ale są jedynie nazwami indywidualnych rzeczy. Jeśli nominalizm miałby rację, to nie istnieją obiektywne wartości, np. dobro czy prawda. Są one jedynie „nazwami rodzajów zachowania, które akurat akceptujemy”. Nominalistyczna pozycja ostatecznie doprowadziła do filozoficznie pustej formy radykalnego empiryzmu i pozytywizmu, zastępujących rzeczywistość poznawaną rozumem wrażeniami

<sup>54</sup> Cyt. za: G. Core, M. E. Bradford (eds.), *The Southern Tradition at Bay: A History of Posibilum Thought*, New Rochelle 1968, s. 391.

otrzymanymi drogą zmysłów. Ten błąd filozoficzny w ostatecznym rachunku kończy się subiektywizmem, relatywizmem i zaprzeczaniem istnienia prawdy samej<sup>55</sup>. Wiedza jest bowiem — twierdził Weaver — produktem rozumu, a wiara w uniwersalia i zasady ogólne jest nieodłączna od działań rozumnych. Odrzucenie tego założenia i skoncentrowanie się na empirii, na cząstkowych fenomenach subiektywnego doświadczenia, zakończyło się „afirmacją tego bezpośredniego doświadczenia jako celu w sobie. Poszukiwanie bezpośredniości kieruje społeczeństwo na ścieżkę kulturalnego i moralnego rozkładu, w którym nie jesteśmy już w stanie rozróżnić zła i zdeprawowania, (...) [co widać] w braku oporu przeciw bezwstydnemu, porzuceniu honoru czy szacunku dla prywatności na rzecz publicznego ekshibicjonizmu. Standardy przyzwoitości są porzucane, bowiem są przeszkodą na drodze ku samoekspresji. Świat został zanurzony w oceanie straszliwej demoralizacji<sup>56</sup>.

Dla Weavera traktowanie natury jako samoczynnego mechanizmu i człowieka jako istoty rozumnej zgodnie ze swoimi potrzebami doprowadziło do traktowania racjonalizmu jako jedynej filozofii. Metoda ta uczyniła interpretację zmysłową rzeczywistości jedynym zadaniem, a pytanie o cel stworzenia unicestwiono, gdyż odrzucono założenie, iż w porządku istnień jest coś pierwotnego wobec natury. W takiej sytuacji religia została uznana za fenomen dwuznaczny w świecie nauki, jako fałszywa świadomość. Konsekwencją stało się uznanie Boga jako rezultatu racjonalnego odczytania natury, co stało się „religią” nowoczesności, zaprzeczającą istnieniu prawdy uprzedniej. Taka interpretacja wyklucza powstanie jakiegokolwiek trwałej więzi społecznej. Każdy byt pozostawiony został samemu sobie, by samodzielnie interpretować świat, rodząc pomysły o „naturze i Bogu natury” oraz anomalie „religii humanistycznej”. W rezultacie ukrycia człowieka w naturze zakwestionowano z konieczności jego podstawy motywacji. Ewolucjonizm i biologia przetrwania jako *causa causas*, a później behawioryzm, dały początek tezie, iż ludzie zawsze działają z pobudek ekonomicznych a to oznaczało zniesienie wolności woli — twierdził Weaver<sup>57</sup>.

Powyższa radykalna zmiana patrzenia oddziałuje na język. Przestał on być środkiem docierania do prawdy. Wpływa też na edukację, która, zdemokratyzowana, zamiast okazać się dobrem samym w sobie, została zniszczona przez „nierozwiązywalny w systemie egalitarnej demokracji problem władzy. (...) Ludzie idący stromą ścieżką w dół stają się coraz bardziej nieczuli (...) im bardziej są zdegradowani, (...) apatia wzrasta (•••), wkrótce tracimy moralną orientację (...). Zbliżamy się do stanu, w którym będziemy amoralni, nawet o tym nie wiedząc, i zdegradowani, bez możliwości oceny stopnia naszego upadku”<sup>58</sup>, co objawia się biu-

<sup>55</sup> J. F. Johnston, jr., C. E. M. Joad, *Richard Weaver and the Decline of Western Civilization*, „Modern Age” Summer 2002, s. 2–30.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> R. M. Weaver, *Idee mają konsekwencje*, Kraków 1996, s. 13–15.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 16–18.



rokratyzacją, demagogią, wielkimi, manipulującymi „maszynami politycznymi”, upadkiem obyczajów. Po stuleciach panowania myśli Zachodu nowoczesny człowiek stał się moralnym idiotą<sup>59</sup>. Weaver był przeciwnikiem libertarian, uważając, iż utożsamiają oni wolność z prawdą. O ile libertarianie podkreślali wolność jedynie jako opozycję jednostki wobec wzrastającego molocha państwa, o tyle tradycjonaliści dostrzegali w niepoddanej żadnemu zewnętrznemu ograniczeniu moralnemu jednostce, w „człowieku bez pana”, zagrożenie. Stąd np. Weaver podkreślał konieczność etyki charakteru i odpowiedzialności, odrzucając etykę wyboru i samo-realizacji, będącej etyką świata liberalnego<sup>60</sup>.

Książka *Idee mają konsekwencje* wywarła wielki wpływ na amerykańskich intelektualistów. Nazwano ją *afons et ongo* współczesnego amerykańskiego intelektualnego ruchu konserwatywnego. Weaver uderzył w optymistyczne podstawy amerykańskiego społeczeństwa konsumpcyjnego i liberalizm rozumiany jako państwowy instrument realizowania indywidualnych roszczeń zgodnie z zasadą masowej równości i z sukcesem jako celem w życiu<sup>61</sup>. Weaver zdawał się sugerować, iż liberalizm budował cywilizację skrajnie niespójną, w której nie sposób żyć, nie obrażając w każdym momencie, jak w starożytnym Rzymie, któregoś z politeistycznych bogów. Taka cywilizacja staje się stopniowo cywilizacją relatywizmu, nihilizmu i w konsekwencji prowadzi do totalitaryzmu. Wymusza ona bowiem z jednej strony radykalną antyhierarchiczność i egalitarność, bo nie ma żadnego uzasadnienia porządku w hierarchii autorytetu, z drugiej tworzy etykę nie wartości, lecz sentymentalnej socjalizacji, będącej warunkiem przeżycia. Stworzenie społeczeństwa równości oznacza zatem wkraczanie mikroinżynierią prawno-biurokratyczną nie tylko w ekonomię, ale i w kulturę, z nadzieją osiągnięcia *equilibrium* żądań, co jest zajęciem i beznadziejnym, i mającym potencjał totalitarny. Świat społeczeństwa i kultury utożsamiony jest z racjonalnością naukową, techniczną, której liberalizm progresywny jest jedynie późnohistoryczną protezą polityczną, organizującą coraz bardziej zatowizowane społeczeństwo w system administracyjnych reguł, arbitralnie narzucanych w sferze już nie samej polityki, ale w sferze społeczeństwa cywilnego. Krańcowym bastionem nierówności staje się ostateczne stwierdzenie, iż prawda istnieje, a dla nowoczesnego umysłu jakiegokolwiek takie żądanie, szczególnie stwierdzenie o istnieniu prawdy transcendentnej, jest równoznaczne z arogancją, z apologią nierówności. W ten sposób — twierdzi Weaver — ludzki intelekt dotarł do krańca swojej deprawacji, bowiem odrzucił najważniejsze uzasadnienie swojego istnienia, mówiące iż jest on instrumentem poszukiwania prawdy<sup>62</sup>.

---

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 1—2.

<sup>60</sup> R. M. Weaver, *Lee the Philosopher*, „Georgia Review” 21, Fall 1948, s. 301.

<sup>61</sup> R. M. Weaver, *Idee...*, *op. at.*, s. 19, 21—23-

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 40—48.

Spółczeństwa najmniej skupione na egalitaryzmie, najmniej skupione są też na narcyzmie, okazując największe braterstwo, czego przykładem była według Weavera średniowieczna Europa. W momencie zaś zmniejszania się różnic społecznych i dążenia do zrównania grup, wzrasta podejrzliwość i wrogość, co powoduje zanik solidarności, zaufania i elementarnej lojalności. Członkowie społeczeństwa nie wiedzą już, czego oczekiwać od siebie nawzajem, a przywódcy w takiej sytuacji nie chcą przewodzić, bo nie wiedzą, po co mieliby to robić, starając się być tylko doraźnymi administratorami. Obywatele w takiej sytuacji nie chcą być posłuszni i nieustannie się buntują, mając świadomość całkowitego braku legitymacji jakiegokolwiek celu wspólnotowego.

Proces ten powoduje skrajną atomizację relacji międzyludzkich i czyni z państwowej biurokracji nie tylko policjanta czuwającego nad tym, by sytuacja ta nie przerodziła się w stan permanentnej wojny wszystkich przeciwko wszystkim, ale organ pełniący funkcję wszechwładnego opiekuna w procesie mikrozarządzania, rozdzielającego dobra infantylnym, coraz bardziej rozkapryszonym podopiecznym. Następuje katastrofalny zanik legitymizacji władzy publicznej, z miotającymi się coraz bardziej miernymi politykami i coraz mniej odpowiedzialnymi obywatelami. Dlatego podstawą ładu społecznego nigdy, zdaniem Weavera, „nie może być równość, może nią być tylko braterstwo, łączące różne części społeczeństwa, a bunt w imię równości, mimo iż dominujący w kulturze Zachodu świadomie od rewolucji francuskiej, jest jednym z nurtów znacznie szerszego buntu — buntu wobec wiedzy, zapoczątkowanego w nominalizmie. Jeśli konieczne uogólnienia dotyczące bytu nie wyrażają ładu ogólnego, a są jedynie złudzeniami (...) [i mogą być] bez większego uszczerbku dla wiedzy odrzucone, to nie ma powodu, by tej samej zasady nie zastosować dla społeczeństwa jako całości”. Uznanie takiego założenia skutkuje jednak odrzuceniem porządku ogólnego, porządku natury, metafizycznych wzorców, idei ogólne nauczanych w procesie żmudnej edukacji kształtującej nawyki charakterologiczne i nakazujące patrzeć w górę a nie w siebie. Następuje — twierdzi Weaver — „usprawiedliwienie jedynie rzeczy wygodnych i brak jakiegokolwiek kryterium osądu, czy wybory pragmatyczne są właściwe. Rezultatem jest dekadencja cywilizacyjna”<sup>65</sup>.

„Wszczępienie celowości” w świat, a zatem ustalenie hierarchii wartości będącej przedmiotem wychowania i edukacji, zostało unieważnione na mocy roussofskiego mitu dobrej natury i dobrego człowieka. Proces tego unieważnienia wzmocniła kontrkulturowa rewolta od lat 60. XX wieku. Człowiek „dobry” powinien teraz mieć stworzone jedynie warunki równego realizowania swojego potencjału. Rewolucja nominalistyczna, z unieważnieniem metafizyki, realizowanie tego potencjału uczyniła sprawą subiektywnego chcenia. Odrzucono rozumienie wartości

---

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 49—50.

jako praktykowanie cnót, tworzących w poczuciu powinności moralnej hierarchię dóbr i stygmatyzujących pewne zachowania jako niegodne, kosztem innych — uznanych za dobre.

W takiej perspektywie można kontynuować konsekwencje analizy Weavera, wolność została zredukowana do wolnościowego chcenia „dobrej” natury ludzkiej, a edukacja została ustawiona w taki sposób, by potencjał tej „dobrej” natury jedynie realizować. Taki liberalizm staje się stopniowo rodzajem oficjalnej linii partyjnej, gdzie nie może istnieć żadne kategoryczne twierdzenie implikujące wartościowanie. Ten autorytaryzm liberalizmu unieważnia spór o kształt moralny świata i narzuca każdemu obowiązek wyzbycia się wolności oporu w imię sensu moralnego. Opór w imię sensu moralnego traktowany jest jako przemoc i ma zostać unicestwiony w imię absolutnego, tolerancyjnego relatywizmu. Daje to wprawdzie jednostce poczucie przynależności do grupy identycznie myślących, ale jednocześnie wyrzeka się ona swojej wolności na rzecz społeczeństwa, w którym panuje język i rytuał konwencji, amorficznej tolerancji, pozbawionej jakiegokolwiek sensu moralnego. Jest to rytuał sentymentalnego, powierzchownego moralizatorstwa. Weaver sygnalizuje tutaj w przebiegu profetycznym coś, co przez pokolenie późniejsze zostanie nazwane polityczną poprawnością — narzucanie przez elity liberalne oportunistycznego myślenia jednowymiarowego, od którego odstępstwo karane jest ostracyzmem społecznym i delegitymizacją publiczną<sup>64</sup>.

Tak rozumiana tolerancja — sugeruje Weaver — degraduje kulturę, bowiem odrzuciwszy możliwość doskonalenia w hierarchii cnót, odrzuca także rzeczywistość ludzkiego zdeprawowania, przyjmując doktrynę moralnej równości wszystkich domniemanych „stylów życia”. Następuje rzeczywiste unicestwienie aksjologii, a wartości stają się gustami mającymi zapewnić różnorodność na rynku kultury, z których powstać ma swoiste dobro wspólne. Zanika wtedy rozumowanie i perswazja moralna jako czynnik budowania odpowiedzialności, moralność staje się zaledwie osobistym odczuciem niewymagającym żadnego uzasadnienia. Na podstawie arbitralnego utożsamienia moralności opartej o hierarchię aksjologiczną z potencjalną przemocą, liberalizm zaciera granicę między polityką a nie-polityką, czyniąc przedmiotem politycznej interwencji świat sensów dotychczas dla niej nietykalny. Celem polityki staje się rewolucja „wyzwolicielska” dla każdej moralności indywidualnej w imię absolutnej tolerancji. Polityka staje się jednocześnie represją, gdyż gwarantować ma w przestrzeni całej kultury absolutną równość publiczną każdej moralności indywidualnej. W ten sposób polityka liberalna zastąpiła rządy prawa wolnego społeczeństwa zarządzaniem ludźmi, stała się działaniem bez granic, autorytarną alokacją wartości w imię sprawiedliwego społeczeń-

---

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 65; zob. też: C. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, Kraków 2003, s. 204—208.

stwa zdefiniowanego w sposób niezwykle jednowymiarowy, jako absolutna tolerancja każdej indywidualnej narracji<sup>65</sup>.

Konsekwencją tak rozumianej antyhierarchiczności, której zarysy Weaver prze-  
czuł, jest postmodernistyczna nietzscheańska kultura epistemologicznej rozpa-  
czy. Kultura, w której nie ma żadnej hierarchii moralnej przekraczającej wąski  
horyzont mojego własnego „ja”, staje się domeną konwencji, rodzajem zabawy, co  
oznacza, iż nie istnieją teorie fałszywe czy prawdziwe, bo sama koncepcja prawdy  
nie ma sensu. Rezultatem jest kultura, którą Weaver nazwał „rozdrobnioną”. Ta-  
kie społeczeństwo to „łąka dzikich i z natury dobrych w swym wzrastaniu kwia-  
tów”<sup>66</sup>. Zniknęła pielęgnowana przez stulecia idea scalająca w jedno w hierarchii  
bytów. Na jej miejsce nie pojawiło się nic, żadna nadrzędna wartość, pozostały  
arbitralne decyzje jednostek, które mogą swobodnie decydować, co zrobić ze swoją  
„wyzwoloną” naturą. Nastąpiła radykalna depolityzacja, w sensie odrzucenia kon-  
cepcji tworzenia ładu politycznego rozumianego inaczej niż tylko negatywne za-  
bezpieczenie środowiska, w którym jednostkowe „ja” może się realizować. Polityka  
staje się nagą władzą, używaną jedynie do rozbijania wszelkich przeszkód, kultu-  
rowych i społecznych dla swobodnego „wyzwalania się” jednostki.

Człowiek po obaleniu hierarchii i idei scalającej kultury, stan wymuszony  
i nieustannie nadzorowany siłą państwa, został wezwany do autokreacji bez jakiej-  
kolwiek teorii bytu i antropologii. Bezradność i alienacja jednostkowego sumienia,  
połączone z nieufnością do innych, stały się podstawą lęku, ten zaś napędzał wolę  
walki i czynił wszystkich innych wrogami. Podejrzliwość stała się rodzajem jedy-  
nego światopoglądu, a absolutna równość stała się substytutem gwarantującym  
bezpieczeństwo. Relatywizm autokreacji okazał się decydującym znamieniem no-  
woczesności, niszcząc bezpieczeństwo ontologiczne — sugeruje Weaver — zako-  
rzenione w uniwersaliach, i przyzwalając w konsekwencji na zbrodnię ideologiczną.  
Fundamentalne odrzucenie chrześcijańskiego skażenia grzechem pierworodnym i  
przekonanie, iż zło natury ludzkiej stało się historycznie odwracalne, że można je  
zdefiniować i wyprojektować na zewnątrz, „wyzwolić” się od niego, stało się ją-  
drem kultury liberalnej. Cywilizacja w takim obrazie to miejsce zniewolenia, insty-  
tucje i struktury władzy wszelakiej, stąd jej zniszczenie ma stać się powrotem do  
stanu pełni człowieczeństwa, dobroci i szczęścia, co nazwano postępem, a co zro-  
dziło pokusę ostatecznego zbawienia na ziemi i wobec oporu materii rodziło im-  
puls ku zdefiniowaniu wroga jako odpowiedzialnego za zło: klasowego, narodo-  
wego, grupowego, instytucjonalnego. Eliminacja tak zdefiniowanego wroga miała-  
by przywrócić zaburzony ład świata widzianego<sup>67</sup>. Wiek oświecenia wprowadził

<sup>65</sup> Zob.: A. Bryk, *Akcja afirmacyjna...*, op. cit., s. 71; K. Minogue, *Polityka*, Warszawa 1997, s. 121 — 123.

<sup>66</sup> R. M. Weaver, *Idee...*, op. cit., s. 51, 65 — 73-

<sup>67</sup> Zob.: C. Delsol, *Banalność zła*, „Znak” sierpień 2003.

w politykę przekonanie o jej pierwszorzędnej roli dla ludzkiego „zbawienia”. Stąd był już tylko krok ku upolitycznieniu całej sfery ludzkiego bytowania, ku ostatecznemu zniszczeniu sfery metapolitycznej i stwierdzeniu, iż wszystko jest polityką, a poza nią nie ma ucieczki w prywatność autonomicznych egzystencji i wolność ducha i umysłu, które mogą się stać jedynie źródłem potencjalnych zbrodni myśli<sup>68</sup>.

Agraryści należą do historii ruchu praw obywatelskich, ale raczej w potocznym odczuciu jako bohaterowie negatywni, broniący, w domniemaniu, cywilizacji reakcyjnej, zbudowanej na segregacji i oddający się sentymentom, ludzi niepokodzonych z przegraną. Z perspektywy czasu można rzeczywiście u niektórych z nich znaleźć elementy krytyki polityki desegregacyjnej lat 50., która, według nich powinna być inaczej przeprowadzona. Czy kryła się za tym nostalgia za kastowym światem perwersyjnych zalet, czy rzeczywisty namysł nad dwuznacznym dziedzictwem odgórnie przeprowadzonej rewolucji, nie do końca może być ustalone, choć i apologeci radykalnej i szybkiej desegregacji świadomi są dzisiaj jej połowiczności i dwuznacznych rezultatów.

Agraryści mieli punkty styeczne z innymi nurtami konserwatyzmu. Była to m.in.: opozycja wobec kontrkultury, krytyka *hubris* liberalnej inżynierii społecznej i jej nieprzewidzianych konsekwencji oraz świata anomii korporacyjnego kapitalizmu z jednostkami jako towarem na rynku konsumpcji. Taka cywilizacja była cywilizacją zdegradowaną, redukującą człowieka do jego wymiaru ekonomicznego i konsumenckiego. Ale najgroźniejszą cechą takiego społeczeństwa był pełzający totalitaryzm, system, w którym wolną wolę człowieka podporządkuje się naukowej koncepcji rzeczywistości, czyniąc ją materiałem do ukształtowania, zgodnie z „żelaznymi prawami natury” wyznaczanymi przez inżynierów społecznych, ekspertów „dekonstruujących” fałszywe świadomości. Agraryści dali jednak myśli konserwatywnej Weavera, i choćby z tego powodu są ważni w dziejach intelektualnych Stanów Zjednoczonych. Jego dzieło wywarło olbrzymi wpływ na Nowy Konserwatyzm lat 50.: intelektualistów i prostych chrześcijan, jankesów i Południowców, tworząc podglebie intelektualne wzrastającej fali sprzeciwu wobec hegemonicznego liberalizmu. Tradycjonałiści różnili się między sobą, ale zaczęli oddziaływać trafnością swoich pytań na społeczeństwo, które wchodziło w spektakularny okres *prosperity*, jednocześnie zadając pytania, o jakość życia i jego znaczenia. U źródeł tego namysłu było poszukiwanie kotwicy transcendentalnej jako podstawy wszelkiej polityki. Taki przekaz w społeczeństwie amerykańskim, rozumiejącym instynktowne zakorzenienie w doświadczeniu protestanckiej Ameryki jako misji wolnościowej w przymierzu z Objawieniem, a nie tylko doświadczeniu ekonomicznym, miał stopniowo nieodpartą moc.

---

<sup>68</sup> R. M. Weaver, *Idee...*, *op. cit.*, s. 51–52.

jest zaskakujące, jak wielką nadzieję konserwatyści pokładali w jakiejś formie odrodzenia religijnego, jako impulsu regenerującego kulturę. Wypatrywali tego agraryści, wypatrywał Nisbet, Buckley, Kirk, wypatrywali wreszcie później, acz z pobudek czysto utylitarnych, jako siły napędowej kultury i polityki, neo-konserwatyści.

## Konserwatyzm jako filozofia polityczna

— Leo Strauss i Eric Voegelin

Osobną szkołę wśród tradycjonalistów stanowili filozofowie polityczni, uciekinierzy z hitlerowskiej Europy. Dysponujący świetnym warształem filozoficznym, przerażeni rozpadem cywilizacji europejskiej, wrogowie brunatnego czy czerwonego totalitaryzmu, zaistnieli na uniwersytetach amerykańskich. Ich rola w ruchu konserwatywnym była specyficzna. Nadali mu głębszą podstawę filozoficzną. Filozofami-symbolami intelektualnymi tego nurtu byli uciekinierzy z Niemiec hitlerowskich: Leo Strauss (1899—1973) i Eric Voegelin (1901—1985), a także emigrant z komunistycznych Węgier Thomas Molnar (ur. 1921), pod koniec życia będący jednym z filarów paleokonserwatyizmu. Ich wpływ na „wysoki” intelektualnie konserwatyzm amerykański był znaczny. Wszyscy traktowali jego rodzime wersje z pewnym lekceważeniem, uważając, szczególnie libertarianizm, za mniej lub bardziej świadomą herezję modernistyczną. Wychowali — szczególnie Strauss — grupę oddanych uczniów, którzy dzięki zdolnościom pedagogicznym stali się dość wpływowi w pewnych kręgach intelektualnych Ameryki<sup>69</sup>.

Straussistów łączyło luźno przekonanie, iż przyczyny zmierzchu Zachodu tkwią w średniowieczu, szczególnie w myśleniu gnostyckim i nominalistycznym, które doprowadziło do błędów liberalizmu i myślenia politycznie utopijnego. Sam Strauss zastanawiał się, w jaki sposób społeczeństwo ocenia polityczne ustroje (reżimy). Twierdził, iż w edukacji należy nauczać nie pluralistycznych wartości, ale cnót jednoznacznie wybranych. Ocena moralna miała charakter absolutny, a relatywizm był wykluczony. Odrzucał niebezpieczną jego zdaniem koncepcję politycznego postępu, jak i tzw. nauki polityczne, dominujące na uniwersytetach powojennych, jako pozbawione wycucia filozofii oraz oparte na fałszywym założeniu, iż studiując fakty polityczne, studiujemy byty niezależnie antropologicznie, wolne od wartości. Polityczna teoria, według Straussa, nie mogła być od nich

<sup>69</sup> Wśród uczniów Straussa, kłócących się między sobą czasem bardzo ostro, najwybitniejszymi i najbardziej wpływowymi byli: Walter Berns (ur. 1919), Allan Bloom (1930—1992), Harry Jaffa (ur. 1918), Joseph Cropsey (ur. 1935), Martin Diamond (1930—1980), Willmore Kendall (1909—1967), William Kristol (ur. 1920), George Will (ur. 1941), Harvey Mansfield (ur. 1936) czy Hadley Arkes (ur. 1947). O wpływie myśli Straussa na neokonserwatystów zob.: G. S. Wood, *The Fundamentalists and the Constitution*, „New York Review of Books”, 18 February 1988; M. Lilia, *The Closing of the Straussian Mind*, „New York Review of Books”, 4 November 2004-

wolna, a studiowanie ich źródeł było warunkiem odpowiedzi na pytanie, czy system polityczny wzmacnia, czy też degeneruje człowieka.

Według Straussa, Voegelina czy Molnara miarą absolutną postępowania ludzkiego było prawo naturalne. Strauss odrzucał oświeceniową koncepcję praw naturalnych, które, choć powoływały się na prawo naturalne, tak naprawdę były jedynie prawnopolitycznymi formami subiektywnych żądań. W swoim najsłynniejszym i najbardziej wpływowym dziele pt. *Natural Right and History*, opublikowanym w 1953 r. i uważanym za dokument fundacyjny szkoły straussistów, odrzucił tradycyjną wigowską teorię historii, traktowaną jako nieustanny postęp od klasycznej przez średniowieczną do nowoczesnej myśli demokratycznej i socjalistycznej. Właściwe podejście do historii wymagało analizy klasycznej tradycji prawa naturalnego. Szła ona od Sokratesa do św. Tomasza z Akwinu, będąc tak naprawdę tą samą tradycją, mówiącą, iż istnieje wyraźna granica między naturą a konwencją, a sprawiedliwość przynależy do porządku naturalnego. Strauss uważał współczesny liberalizm za doktrynę niebezpieczną, odrzucającą prawo naturalne na rzecz koncepcji praw naturalnych, współcześnie zwanych prawami człowieka, opartych zbyt niebezpiecznie na subiektywnym żądaniu jednostkowego podmiotu, które groziło staczeniem się ku historycyzmowi i nihilizmowi. Prawo naturalne, w opozycji do relatywistycznego liberalizmu, miało stanowić podstawę odrodzenia Nowego Konserwatyzmu w Stanach Zjednoczonych z wykluczeniem radykalnych libertarian. O ile Strauss jest traktowany przez interpretatorów europejskich jako filozof, uczący, iż istnieje nieprzekraczalna bariera między życiem filozofa a życiem politycznym, napięcie, które powinno uczyć roztropności i jednych i drugich, o tyle w Stanach Zjednoczonych Strauss okazał się być filozofem przydatnym dla ruchu konserwatywnego, bowiem w jego filozofii dało się wyodrębnić wiele przydatnych politycznie wątków. Należały do nich antykomunizm i sprzeciw wobec radykalnej równości, cnota indywidualnej odpowiedzialności przeciwstawiana demoralizacji państwa opiekuńczego, wiara w indywidualną zasługę, rywalizacja na rynku przeciw zbyt daleko idącej regulacji, wreszcie edukacyjna i artystyczna doskonałość według obiektywnych kryteriów naukowych i artystycznych niepodatnych na ich upolitycznianie. Strauss twierdził, że istnieje uniwersalnie obowiązująca hierarchia celów. Nie ma natomiast uniwersalnie obowiązujących zasad działania. Starał się pokazać także, dlaczego amerykański konserwatyzm miał trudności ze zdefiniowaniem siebie w kategoriach języka antymodernistycznego, będąc w zasadzie jednym z jego, razem z liberalizmem, a nawet komunizmem, nurtów progresywnych, mającym potencjał totalitarny, co wynikało zdaniem Straussa z rewolucyjnej genezy cywilizacji amerykańskiej. W cywilizacji tej nawet konserwatyści „konserwują” porządek rewolucyjny, dogłębnie modernistyczny i progresywistyczny<sup>70</sup>.

---

<sup>70</sup> Zob.: A. Norton, *Leo Strauss and the Politics of American Empire*, New Haven 2004; M. Blitz, *Leo Strauss, the Straussians, and the American Regime*, New York 1999; A. Bryk, *Liberalism, Modern*

Eric Voegelin był głównie krytykiem ideologii opartych na błędnej koncepcji antropologii w oderwaniu od prawa naturalnego i tworzących sytemy „nie ludzkie”, jak marksizm czy faszizm. Voegelin zdefiniował modernizm i liberalizm, jako formy gnostyckiego myślenia, w którym wybrani i „oświeceni” mają dostęp do tajnej, immanentnej prawdy, której nie znają i poznać nie mogą „nieoświeceni”. Według Voegelina nowocześni gnostycy, np. Marks, utylitarysty czy progresywiści, a w religii Freud, traktowali historię jako drogę postępowego poprawiania rzeczywistości zgodnie z definicją idealnego punktu dojścia, co stanowiło świecką formę zbawienia. Gnostycki wysiłek stworzenia obiektywnych, dostępnych tylko wtajemniczonym inżynierom społecznym „praw historii” i próba narzucenia samowładnie deklarowanej utopii społeczeństwu zaprzeczała mądrości klasycznej i chrześcijańskiej wizji państwa jako reprezentanta transcendentnej prawdy.

Bezprecedensowy triumf zachodniego liberalizmu był, według Voegelina zwodniczy, bowiem „cywilizacja może w rzeczywistości rozwijać się i degenerować w tym samym czasie — niemniej proces ten nie może trwać w nieskończoność. Istnieje jednak granica tego dwuznacznego procesu; jest nią moment, w którym aktywna sekta reprezentująca gnostycką prawdę organizuje cywilizację w imperium pod swoimi rządami. Totalitaryzm, zdefiniowany jako egzystencjalna zasada gnostyckiej aktywności, jest końcową formą progresywnej cywilizacji”<sup>71</sup>. Voegelin był filozofem wyrafinowanym, lecz ezoterycznym, którego koncepcja historiozoficzna nie zdobyła wielkiego rozgłosu. Niemniej jego znaczenie było niebagatelne. Razem ze Straussem czy Molnarem i z mniej naukowym Wittakerem Chambersem dostarczył walce z faszyzmem, komunizmem i rozkładającym się liberalizmem język krytyki, łącząc go z namysłem nad jej głębszym uzasadnieniem.

Molnar był prawdopodobnie najbardziej antyamerykański spośród tradycjonalistów. Krytykował ostro Amerykę korporacyjną, i zbyt optymistyczne założenia konserwatyzmu. Członek katolickiego ruchu oporu na Węgrzech w czasie II wojny światowej, więzień Dachau, był jednym z tych zirytowanych optymistycznymi fajerwerkami myśli współczesnej konserwatywnych katolików. W szczególności irytacja dotyczyła infantylnego i płytkiego filozoficznie liberalizmu progresywnego. Porzucił on bowiem, twierdził Molnar, „realizm chrześcijański”, oparty na doktrynie grzechu pierwotnego, i uznał realność fałszywego, abstrakcyjnego świata. Liberalizm według Molnara tworzył społeczeństwo rozszerzające „miękką” kontrolę państwa. U podstaw błędu liberalnego leżała zła antropologia i wynikająca z niej polityka. Panuje dzisiaj, twierdził, swoisty terror filozoficzny i literacki. Filozofia i literatura przestały być traktowane jako dyscypliny umysłowe czy formy sztuk, lecz jako rodzaj metody niszczącej wszystkie dotychczas istniejące teorie antropologiczne i wyobraże-

*Constitutionalism and Judicial Review*, w: „*Historia Integra*”, D. Janicka, R. Łaszewski (red.), Toruń 2001, s. 3 17-325.

<sup>71</sup> E. Voegelin, *The New Science of Politics*, Chicago 1952, s. 17.



niowe. Cywilizacja liberalna, będąc formą progresywnej ideologii, operując logiką mil-lowskiej samorealizacji i pozbawiona jakiegokolwiek ontologicznego zakorzenienia, jest wydana na łup swoich własnych subiektywnych iluzji autokreacji. Rozmontowują one stopniowo kulturę, którą przejęła z chrześcijaństwa, a którą trywializuje i relatywi-zuje, pozbawiając się wyobraźniowych narzędzi swojego podtrzymywania. Molnar sprzeciwił się deifikacji intelektualistów, „sprzedawców mętnych i fałszywych ideolo-gii, które ubóstwiają człowieka jako stwórcę społeczeństwa, a nawet twórcę sensu. Jedyne pokora filozofa, otwartego na realność świata, może doprowadzić do zdema-skowania choroby współczesnego ideologicznego umysłu<sup>72</sup>.

W latach 50. konserwatyści amerykańscy, głównie tradycjonałiści posiadali w swoich szeregach, obok powyżej wymienionych myślicieli, takich oryginalnych filozofów czy publicystów, jak: Erik von Kuehnelt-Leddihn, Francis Wilson, Frederick Wilhelmsen, John Hallowell. Choć wywodzili się z różnych tradycji, było wśród nich sporo katolików czy anglikokatolików, głęboko krytycznych wobec „pro-  
testantyzacji” czy subiektywizacji katolicyzmu amerykańskiego na wzór chrześci-jańskiego protestantyzmu w Ameryce. Duża część tradycjonalistów była katolikami lub w kierunku katolicyzmu zmierzała, jak Kirk czy później Malcolm Muggeridge (1903—1991) — początkowo agnostycy. Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych, państwie, którego religijnym pnem założycielskim był protestantyzm, tradycyj-nie był religią „papistów” i imigrantów, a jego intelektualna i społeczna wiarygod-ność była traktowana z podejrzliwością. Nowy Konserwatyzm pojawił się w okre-sie, gdy występowały wielorakie napięcia między katolikami i innymi religijnymi grupami w Stanach Zjednoczonych na tle m.in. niezależności katolickiego szkol-nictwa parafialnego i wyższego. Bycie katolikiem ciągle było czymś podejrzanym, bycie katolikiem konserwatywnym oznaczało w środowisku dominującego libera-lizmu kuszenie nieszczęścia. Nic zatem dziwnego, iż katolicy, nie tylko ze wzglę-du na swoją ortodoksję, byli niejako predestynowani do zajęcia silnej pozycji w ruchu konserwatywnym, ale ich niszowe działanie zbliżało ich do innych nisz-owych konserwatystów. Nowy Konserwatyzm stał się dla katolików amerykańskich przełomem, legitymując ich wiarygodność intelektualną, a także umożliwiając pro-minentnym katolikom, choć niektórzy byli nimi tylko z nazwy, z różnych obozów partyjnych — rozpoczęcie kariery politycznej (np. senatorom Josephowi McCar-thy’emu czy później Jonowi F. Kennedy’emu). Katolicki szlif części tradycyjnego konserwatyizmu pokazuje jednocześnie, jak głębokim wyzwaniem dla oficjalnej laic-kiej i liberalnej Ameryki był Nowy Konserwatyzm. Symbolem tego przełomu był periodyk „National Review”, którego redaktor naczelny William Buckley, katolik i konserwatysta, uczynił z konserwatyizmu szanowany pogląd oficjalnego życia inte-lektualnego<sup>75</sup>.

<sup>72</sup> Zob.: T. Molnar, *Utopia: The Perennial Heresy*, N. Y. Sheed, Ward 1967; idem, *The Decline of the Intellectual*, New Rochelle 1973.

<sup>75</sup> G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 5 3—54, 69—70, 292—293.

## Konserwatyzm jako odrodzenie amerykańskiej tradycji

Na uniwersytetach amerykańskich pojawił się też nurt konserwatyizmu o odmiennym charakterze, reprezentowany m.in. przez takich myślicieli, jak Clinton Rossiter, Robert Nisbet czy młodszy od nich Edward Banfield. Rossiter (1917—1970) był traktowany przez Nowych Konserwatystów podejrzliwie, ale jego książka *Conservatism in America* z 1955 roku miała duże znaczenie dla pchnięcia amerykańskiego konserwatyizmu na tory aktywistycznej polityki w społeczeństwie masowej, indywidualistycznej demokracji. Rossiter, polemizując z najbardziej prominentnymi Nowymi Konserwatystami, szczególnie R. Kirkiem, odrzucał tradycję Burke'a jako mającą marginalne znaczenie dla konserwatyizmu amerykańskiego. Próbował zrozumieć fenomen odradzającego się konserwatyizmu, wyjaśniając, w jakiej tradycji Ameryki, kraju — zdaniem Louisa Harza — hegemonicznego liberalizmu, należy umieścić taki konserwatyzm. Rossiter uznawał jednak projekt liberalny za na tyle pojemny, iż mógł on pomieścić wielorakie nurty wzajemnie ze sobą współzysujące, w tym i konserwatyzm, specyficznie przez niego pojmowany.

Rossiter wskazywał, iż tradycja republikanizmu przybrała z jednej strony formę atomistycznego projektu ekonomicznego a z drugiej ideologicznego, eschatologicznego w zamiarach projektu politycznego, któremu impuls nadał już ruch progresywny końca XIX w., a zdecydowany kierunek interwencjonizm liberalny Nowego Ładu. W takiej sytuacji, twierdził Rossiter, konserwatyzm Burke'a mógł okazać się o tyle przydatny dla Nowego Konserwatyizmu, o ile można go było rozumieć jako doktrynę uniwersalną, sformułowaną w opozycji do wielkich nowoczesnych programów ideologicznych zrodzonych z rewolucji francuskiej. Burke bronił pluralistycznego, konstytucyjnego społeczeństwa przed przemocą rewolucyjną. Był jednym z pierwszych wchodzących w spór z konsekwencjami modernistycznej zmiany, której logika zdefiniowała współczesność<sup>74</sup>. Burke mógł zatem stać się użyteczny dla nowoczesnego konserwatysty o tyle, o ile umożliwiłby interpretowanie amerykańskiego dziedzictwa w sposób odradzający te idee, które stworzyły jego wielkość, a o których Ameryka zapomniała w konsekwencji Wielkiego Kryzysu, Nowego Ładu, II wojny światowej, konfrontacji z komunizmem i w następstwie korumpującego bezprecedensowego dobrobytu.

Rossiter sygnalizował powrót do zapomnianych źródeł. Patrząc z tej perspektywy, odrodzony po II wojnie światowej Nowy Konserwatyzm nie był jedynie sentymentalną i reakcyjną predyspozycją psychiczną. Był przede wszystkim próbą, począwszy od ideologicznego konserwatyizmu Kirka, platońskiego konserwatyizmu Weavera czy socjologicznego konserwatyizmu Nisbeta, zmierzenia się nie tylko z progresywnym liberalizmem. Pozostawał też w opozycji do liberalnego ekonomicznego konserwatyizmu leseferowskiego Herberta Hoovera (1874—1964)

<sup>74</sup> C. Rossiter, *Conservatism in America*, Cambridge 1982, s. 15—16.

czy Hayeka, definiujących dotychczasowe oblicze amerykańskiego konserwatyzmu. Nowi Konserwatyści odczuwali głęboką „pogardę dla ekscesów, wulgarności i dyslokacji industrialnej cywilizacji, głęboko skrywaną antypatię wobec niezmodyfikowanej tradycji Jeffersonowskiej, (...) odwoływali się do tradycji europejskiej i angielskiej, żywili specjalny afekt do Burke’a i Johna Adama, ale nie dla Hamiltona, Spencera czy Summery, i wyrażali chęć myślenia i pisania w duchu świadomego konserwatyzmu”<sup>75</sup>. Rozumiejąc konserwatyzm jako „nieustanną reakcję przeciw ekscesom liberalizmu” i chcąc pokazać, iż amerykański konserwatyzm tradycjonalistyczny typu Kirka czy Weavera był rzeczywiście „nowy” i w tym sensie „anty-amerykański” z ducha, Rossiter zastanawiał się, co może łączyć taki konserwatyzm z silną tradycyjną prawicą amerykańską, która od takiego konserwatyzmu uciekała co najmniej od stu lat. Tradycyjna prawica była bowiem demokratyczna, industrialna i indywidualistyczna, nie odczuwając jakiegokolwiek pokusy odizolowania się od otaczającego ją społeczeństwa czy kontestowania rządu rozumianego jako przestrzeń kooperacji, choć nie przymusu. Konserwatyzm archaiczny, w tradycji Johna Randolpha czy Johna Taylora z Karoliny, reprezentowany jeszcze w XX w. przez np. nostalgicznych agrarystów, był nie do przyjęcia dla dynamicznej amerykańskiej prawicy kapitalistycznej, bowiem paraliżował konstruktywne myślenie<sup>75</sup>.

Amykańska kapitalistyczna prawica nie dostrzegała jądra racjonalności w owym archaicznym konserwatyzmie wskazującym na chrześcijańskie ograniczenia cnót w korzystaniu przez jednostkę z dobrodziejstw amerykańskiej cywilizacji materialnej, ograniczenia, które niewielu ludzi tej prawicy mogłoby znieść bez protestu. W tym sensie ów nostalgiczny, archaiczny konserwatyzm agrarystów był jedynie zwiastunem odrodzenia nowoczesnej myśli republikańskiej, powstałej z buntu przeciw ograniczeniom klasycznego liberalizmu Locke’a, w domniemaniu dominującego w tradycji amerykańskiej, w ramach którego operowała również radykalnie indywidualistyczna prawica kapitalistyczna<sup>76</sup>. Myślenie amerykańskie zawsze było optymistyczne, materialistyczne i indywidualistyczne i stąd konserwatywna połowa społeczeństwa musiała to zaakceptować. Tradycja była zawsze hegemonicznie liberalna. Jeśli zatem dominująca była tradycja liberalna, to pojawiło się pytanie, które zadał Rossiter, jak ma zareagować zarówno tradycyjny, liberalny amerykański, kapitalistyczny konserwatysta, jak i nostalgiczny, archaiczny agrarysta wobec nowego liberalizmu progresywnego, będącego zasadniczo odmienną interpretacją tradycji amerykańskiej. Nowy liberalizm, zsocjalizowany, ale nadal uży-

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 226, 215, 212.

<sup>76</sup> Na temat tradycji republikańskiej skontrastowanej z tradycją liberalną w duchu Locke’a zob.: J. Appleby, *Capitalism and a New Social Order: The Republican Vision of the 1790s*, New York 1984; R. E. Shalhope, *The Roots of Democracy: American Thought and Culture 1600–1800*, Boston 1990, s. 1–52, 112–13 8; S. Filipowicz, *Pochwała rozumu i cnoty. Republikańskie credo Ameryki*, Kraków 1997, s. 164–246.

wający tej samej nazwy, stanowił wyzwanie dla obu nurtów konserwatyzmu, które dotychczas były w opozycji do siebie. Ten nowy liberalizm czynił z nich naturalnych sojuszników w oporze przeciw nowej tradycji. Wymuszał jednak przeformułowanie podstaw teoretycznych ich krytyki.

Rossiter potraktował konserwatyzm amerykański, i na tym polegał jego wkład w jego odrodzenie intelektualne, jako doktrynę obejmującą *de facto* najlepszą część tradycji amerykańskiej, pakując do niej Hamiltona obok Nocka, Jeffersona obok Marshalla, Carnegie'go obok Calhouna, Lincolna obok Tafta. Dla Rossitera konserwatyzm oznaczał konserwowanie najlepszej tradycji klasycznego liberalizmu i przekuwanie go w program polityczny, którego celem było zdobywanie władzy. Włączył on do konserwatyzmu doktryny, które z europejskim konserwatyzmem niewiele miały wspólnego, podkreślały bowiem jego aktywistyczny i optymistyczny charakter. Rossiter miał niebagatelny wpływ na pokazanie, iż liberalizm progresywny, dominujący w Ameryce od początku XX w., jest tak naprawdę korupcją klasycznej, rewolucyjnej tradycji amerykańskiej i jej przesłania. Myśl ta stała się ważną częścią odrodzenia wśród konserwatystów zainteresowania tradycją myśli politycznej Ameryki i zaanektowania jej do walki z rewizjonistami liberalizmu progresywnego tradycję tę niszczących.

Nosicielami konserwatyzmu nawiązującego do „nieskorumpowanego” dziedzictwa amerykańskiego staną się wkrótce Willmore Kendall, Frank S. Meyer (1909—1972) czy z innych pozycji argumentujący straussista Harry Jaffa. Metoda Rossitera pozwalała jednak uznać, że pewne elementy nawet anachronicznej, w jego nomenklaturze, tradycji, wchodzące w skład Nowej Prawicy, mogą być sojusznikiem w tej walce. Pokazywała także, iż konserwatyści kapitalistyczni nie są reakcją, lecz nieodłączną częścią amerykańskiego dziedzictwa w duchu hamiltonowskim. Rossiter wzywał do czynu intelektualnego w obliczu kryzysu liberalizmu progresywnego, choć robił to po omacku i połowicznie<sup>77</sup>. Rossiter traktował zatem konserwatyzm nie jako doktrynę i ruch broniący *status quo*, ale jako postawę popierającą zasady i instytucje chroniące przed nieostrożnym reformowaniem w oparciu o ideologiczne przesłanki nieokiełzanego racjonalizmu. Taki konserwatyzm, według Rossitera, dał się wyjaśniać i uzasadniać intelektualnie, psychologicznie, społecznie i ekonomicznie, miał być „świadom historii, struktury, ideałów i tradycji społeczeństwa, rzeczywistych tendencji i implikacji programów reform i ważności konserwatyzmu dla podtrzymywania stabilnego porządku społecznego (...) i uprawiania konserwatywnej polityki (...) [jako] rezultat realistycznego myślenia w obliczu radykalnej presji”<sup>78</sup>.

---

<sup>77</sup> Mimo to jest jednak zaliczany przez niektórych bardziej do tradycji nie konserwatywnej, a wyrafinowanego liberalizmu w stylu Louisa Hartz'a (zob. G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 123).

<sup>78</sup> C. Rossiter, *Conservatism...*, *op. cit.*, s. 9—10.

Bronił konserwatyizmu, rozumianego jako aktywna, świadoma postawa myślowa, przed nowego typu liberalizmem, zrywającym z tradycyjnym amerykańskim liberalizmem fundacyjnym Ojców Założycieli, ale też przed jakimkolwiek radykalizmem, a więc także tym konserwatyzmem, który reaguje grymasem odrzucenia i obroną *status quo* za wszelką cenę. Taki konserwatyizm strachu nie miał, zdaniem Rossitera, uzasadnienia w tradycji amerykańskiej i politycznych zasad fundacyjnych, pozbawiony był bowiem jakiegokolwiek „wyższego poziomu myśli spekulacyjnej, (...) broniąc się przed reformą i rewolucją”, chcący zawierać szersze koalicje społeczne, w przeciwieństwie do konserwatysty „zawłaszczającego”, ale „przygotowanego na opór wobec wszelkich destrukcyjnych zmian porządku prawnego, politycznego, ekonomicznego, społecznego i religijnego”. Dla Rossitera było zdumiewające, iż powstał z martwych konserwatyizm sygnalizujący tektoniczną zmianę polityczną. Główną tego przyczyną była zmiana charakteru liberalizmu amerykańskiego, który przybrał wszelkie cechy ideologii dominującej i broniącej *status quo*<sup>79</sup>.

Dla Rossitera Nowy Konserwatyzm był przede wszystkim konserwatyzmem temperamentu, politycznie nieświadomym i wielowątkowym. Intelktualnie konserwatyzm ten ryzykował, iż stanie się próbą obrony utopijnej amerykańskiej arkadii republikańskiej w duchu Jeffersona, Coopera czy Whitmana i wścieklej niezależności wobec mieszania się rządu federalnego w ich życie, w obliczu niebezpieczeństw atakującego liberalizmu i zamętu społeczeństwa późnego kapitalizmu. Rossiter jednocześnie sygnalizował, i na tym polegała jego zasługa dla tworzenia ruchu politycznego zorganizowanego później przez Reagana, iż między tradycjonalistycznym konserwatyzmem wszelkich odcieni i praktyczną kapitalistyczną prawicą korporacyjną, także prawicą teoretyczną liberalizmu ekonomicznego czy libertynizmu Misesa i Hayeka oraz Rand, można znaleźć nic porozumienia. Wszystkie te nurty konserwatyizmu nienawidziły państwa totalitarnego (miały więc istniejącego wroga) i wszelkich form kolektywizmu a ten dostrzegalny był w hegemonicznym liberalizmie progresywnym Nowego Ładu. Mogły zatem odwołać się do obrony wolności i indywidualizmu, największych mitów fundacyjnych Ameryki. Każdy z nurtów tej luźnej koalicji konserwatywnej miał coś do zaoferowania. Tradycjoniści wskazywali, iż liberałowie ekonomiczni i prawica kapitalizmu korporacyjnego nie dostrzegali aksjologicznych podstaw utrzymania cywilizacji wolności. Prawica kapitalistyczna i liberałowie ekonomiczni Hayeka twierdzili inaczej bądź uważali, iż obronią swój świat przed interwencjonizmem liberalizmu progresywnego w ramach funkcjonującej demokracji i indywidualizmu. Popierali jednak własność prywatną, decentralizację i wolny system ekonomiczny.

Oba te nurty sytuowały się — i był to potężny czynnik pozaracjonalny, niosący konserwatyzm ku politycznej mobilizacji i wykorzystaniu — jako nurty ostatnich

---

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 4, 8—11.

sprawiedliwych w skorumpowanej republice. Niemniej prawica kapitalistyczna popierająca Partię Republikańską Eisenhowera, co Rossiter dostrzegł, była do cna pragmatyczna i pewna, iż jej tożsamość i instytucje społeczeństwa cywilnego „były (...) absolutnie tożsame z *American way of life*, ale pozbawione nośnych idei. Tylko one jednak mogły przekuć temperament konserwatywny w skuteczny ruch polityczny, autentycznie chroniący przed zaborczym liberalizmem aktywnego państwa. Z kolei tradycjoniści byli otwarcie melancholijni i pasywni, co zdawało się sytuować ich na antypodach polityki. Niemniej konserwatywny atak na „liberalny relatywizm” progresywizmu był amunicją wziętą prosto z Burke’a i jednocześnie uniwersalną<sup>80</sup>.

Rossiter pisał *Conservatism in America* w 1955 r. jeszcze za zasłoną przyszłości. Rewolty w miastach amerykańskich, Wietnam, fatalne programy Wielkiego Społeczeństwa, kontrkultura z atakiem na edukację i cywilizację prawdy, którą *de facto* zinstytucjonalizował liberalizm, wszystko to, co zradykalizowało amerykański konserwatyzm jeszcze nie nastąpiło. Ale objawów dekadencji liberalizmu progresywnego było wystarczająco dużo, nawet w czasie bezprecedensowej *prosperity* i samozadowolenia z okresu prezydentury Trumana i Eisenhowera, by zauważyli ją co przenikliwsi. Rossiter tęsknił za prawdziwą restauracją tradycyjnego amerykańskiego ducha i zdecydowanego amerykańskiego przywództwa. W tym sensie wyzwolił jeden z impulsów teoretycznych, skutkujących wkrótce polityczną rewolucją konserwatywną, tak obcą pragmatycznej Partii Republikańskiej. W tym sensie ma swoje zasłużone miejsce w panteonie ojców rewolucji konserwatywnej.

Rossiter przygotował intelektualne odrodzenie konserwatyizmu jako powrót do źródeł „zdradzonej” republiki i obrony jej tradycji przed rewizjonizmem liberalizmu progresywnego Nowego Ładu. Ważną rolę odegrał też tutaj Willmore Kendall (1909—1967), pisarz i eseista. Trudno go jednoznacznie przypisać do jakiegoś obozu. Ponieważ stał się orędownikiem unikalnie amerykańskiej wersji konserwatyizmu, w tym sensie pokrewny był niektórym staussistom np. Diamondowi. Między Kendallem a innymi staussistami występowały jednak znaczne różnice, by przypomnieć jego gwałtowne polemiki z Harrym Jaffą odnośnie znaczenia Deklaracji Niepodległości i dziedzictwa Abrahama Lincolna. Podobnie jak wielu w jego pokoleniu, Kendall zaczynał życie polityczne na lewicy, lecz przeszedł na prawo, gdy dotarła do niego istota komunizmu. Uczeń konserwatysty Francisca Wilsona, razem ze swoim uczniem Williamem Buckleyem jr., stał się jednym z wydawców flagowego dla ruchu konserwatywnego periodyku „National Review”. Z pogardą odnosił się do „społeczeństwa otwartego” w wersji Johna Stuarta Milla i Karla Poppera, uznając za najważniejsze zadanie konserwatyizmu obronę amerykańskiej „ortodoksji”. Odrzucił usiłowania umieszczenia konserwatyizmu amery-

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 223.

kańskiego w tradycji europejskiej czy to Burke'a, czy libertarian. Uznał amerykańską tradycję za unikalną, politycznie „objawieniową” i chciał ją obronić przed progresywnym liberalizmem<sup>81</sup>.

Kendall nazywał siebie amerykańskim patriotą „od Apalachów po Góry Skaliste”. Sugerował tym samym, iż interior amerykański, ów mityczny Zachód jest miejscem prawdziwie amerykańskiej siły woli, niezamieszkałą przestrzenią ducha, w której Amerykanie przechowali swoje najwartościowsze cechy charakteru. Zachód nie stanowił dla niego, tak jak rozumie go demokratyczni liberałowie XIX w., przestrzeni wzmacniającej atomistyczne skłonności jednostek poszukujących szczęścia w nieograniczonej ekonomicznej ekspansji, lecz miejscem, w którym wykuwało się właściwe rozumienie amerykańskiej wspólnoty<sup>82</sup>. Celem konserwatyzmu miało być bezwzględne zachowanie, „konserwowanie” ustroju stworzonego przez Ojców Założycieli. Polityka amerykańska nie była, twierdził Kendall, ani nadmiernie pluralistyczna, ani nadmiernie „otwarta”, lecz oparta na „świadomym poczuciu wspólnoty” lub, inaczej mówiąc, na „społeczeństwie zgody”, mediowanym przez mężów stanu prawego charakteru republikańskiego w ciałach przedstawicielskich.

Kendall uznał, iż liberalizm progresywny nie był doktryną polityczną, lecz utopijnym projektem pozbawionym zdolności jakiegokolwiek aksjologicznego rozróżniania, narażonym nieuchronnie na tworzenie porządku politycznego zmierzającego do anarchii, a w konsekwencji do tyranii. Opierając się na założeniu „świadomego poczucia wspólnoty”, uznał politykę początków republiki za ukonstytuowaną zdecydowanie na zasadzie demokratycznej większości, z poszanowaniem praw zawartych w dokumentach fundacyjnych Deklaracji Niepodległości i Konstytucji z 1787 r., ale w opozycji wobec demokracji abstrakcyjnych i różniących się praw, które stawały się egoistycznymi „uprawnieniami” (*entitlements*). W takich poglądach nawiązywał wyraźnie do Johna Adamsa i Burke'a, dla których abstrakcyjne prawa w oderwaniu od wspólnoty i doświadczenia stawały się racjonalnie wydumanymi konstruktami.

Kendalrowskie rozumienie praw nawiązywało do rozróżnienia Straussa między prawem natury a prawami naturalnymi. Ideologia liberalizmu, argumentował, zrównywała prawo z subiektywną wolą, a sprawiedliwość z władzą, jako żądanie wobec współczesnego państwa czy wspólnoty sądowo wymuszanych praw<sup>83</sup>. Liberalne pojęcie prawa musi zakładać oczywiście ideę „społeczeństwa otwarte-

---

<sup>81</sup> Na temat tej tradycji zob.: S. H. Webb, *American Providence: A Nation with a Mission*, Continuum, 2004. W myśleniu, które krytykował Kendall, liberalizm progresywny niszczy sposób patrzenia na Amerykę jako na kraj pod opieką Opatrzności, bowiem odrzuca możliwość, iż Bóg może dokonywać wyborów innych niż liberalny progresywizm (zob. J. B. Elshtain, *Freedom's Surety*, „First Things”, February 2005, s. 39).

<sup>82</sup> Zob.: R. Welter, *The Mind of America 1810—1860*, New York 1975, s. 321—322.

<sup>83</sup> Zob.: A. Bryk, *Liberalism...*, *op. cit.*, s. 318—321; W. Herberg, *Conservatives, Liberals, and Natural Law*, „National Review”, June 5, s. 422, 458.

go”, skoro bowiem jest ono z natury subiektywne, równie subiektywna, twierdził Kendall, staje się dyskusja polityczna, jak i kultura, unicestwiając samo pojęcie prawdy. Stąd, aby praktykować tolerancję, zaobserwował Kendall, „w imię prawdy trzeba najpierw cenić i wierzyć nie tylko w poszukiwanie prawdy, ale prawdę samą (...) Idea [Milla], iż ‘wszystkie pytania są pytaniami otwartymi’ tworzy społeczeństwo, które wyklucza taką możliwość; nie może zatem praktykować tolerancji wobec tych, którzy się z nim nie zgadzają”. Ale nawet jeśli takie społeczeństwo nie prześladuje otwarcie tych, z którymi się nie zgadza, ma tendencję, by ześlizgiwać się do „coraz bardziej pogłębiających się różnic opinii, ku postępującemu załamaniu się wspólnotowych zasad, na (...) których społeczeństwo może się opierać w swoim funkcjonowaniu i dyskutowaniu, a zatem porzuceniu tak naprawdę procesu deliberacji i przejście do decydowania o sprawach publicznych jedynie gwałtem i na drodze wojny domowej”<sup>84</sup>. Źródło wspólnoty

— twierdził Kendall — powstaje z niesubiektywnego doświadczenia, a doświadczenie amerykańskie było gwarantem projektu konstytucyjnego utworzonego w 1787 r. To geniusz amerykańskiego społeczeństwa, już istniejącego, kazał mu utworzyć ramy konstytucyjne. Te ramy konstytucyjne można oczywiście zmienić, ale jedynie w procesie rozważnej debaty publicznej „ludu Stanów Zjednoczonych”, słów otwierających preambułę do Konstytucji.

Musi zatem najpierw istnieć, twierdzi Kendall, wspólnota oparta na duchowej dyscyplinie, bez której tworzenie indywidualnych tożsamości staje się jedynie cyrkularną fantazją ulegania najłatwiejszemu z instynktów i przekuwania ich na prawa. Liberalizm progresywny oznaczał dla Kendalla samonapędzającą się kulturę „uprawnień”, jurydyzację polityki i wzrastającą „inżynierię społeczną” rządu federalnego, w tym sądów. Te z kolei ulegały pokusie stania się depozytariuszem „kultury praw”. Konserwatyzm Kendalla nie uważał amerykańskiego doświadczenia suwerennego ludu jako władzy ograniczonej zewnętrznymi abstrakcyjnymi prawami, lecz jako w pierwszym rządzie woli, wyrażającej doświadczenie wspólnotowe uformowane u początku amerykańskiej „ortodoksji”. Nacisk na politykę większościową, będącą „publiczną ortodoksją” wypływającą z ucierania stanowisk w trakcie nieustannej dyskusji, zbliżał Kendalla niebezpiecznie do istoty polityki radykalnej w tradycji J. J. Rousseau, którego zresztą podziwiał, jeśli taka krytyka była uzasadniona, to zastosowanie jej do doświadczenia amerykańskiego pozbawiało ją radykalizmu, charakterystycznego dla europejskiego oświecenia z jego protekcjonalizmem i wtajemniczeniem elit w „prawa historii” w stosunku do mas. Kendall charakteryzuje liberalizm progresywny jako wywiedziony z ducha europejskiego oświecenia, jako perwersję amerykańskiego doświadczenia. Stany Zjednoczone były bowiem społeczeństwem w swo-

<sup>84</sup> W. Kendall, *The Conservative Affirmation*, Chicago 1963, s. 108, 110, 114—116; G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 155—156.



im kodzie kulturowym głęboko chrześcijańskim, opartym na konserwatywnych, czyli w jego rozumieniu dogmatycznych dokumentach fundacyjnych tworzących moralny porządek wspólnotowy.

Lud amerykański nie był motłochem, lecz wspólnotą, a jego godna konserwowania tradycja odrzucała hobbesowską wersję prawa naturalnego i wersję umowy społecznej sformułowaną przez Johna Locke'a. Deklaracja Niepodległości wypowiedziała posłuszeństwo królowi angielskiemu nie dlatego, iż pogwałcił on prawa kolonistów, lecz iż pogwałcił „samorządny rząd [kolonii], wyrażający się w procedurach demokratycznych”. Deklaracja była konserwatywnym, a nie rewolucyjnym dokumentem, odwoływała się do „dobrego” życia istniejącej już społeczności, nie stanowiła wezwania do realizacji abstrakcyjnych celów. Scharakteryzowanie Deklaracji jako konserwatywnej oznaczało jednak tylko tyle, iż podkreślała ona „główne prawdy amerykańskiej tradycji, tak jak ją widziano w danym momencie”, tradycji, która nie zaczęła się od Deklaracji.

Kendall odrzucił pogląd, iż Deklaracja narzuca zasadę równości w innym niż jedynie ogólnomoralnym sensie. Sprzeciwił się interpretowaniu tej zasady przez liberałów (do których zaliczał też Abrahama Lincolna) w taki sposób, iż miałyby ona ustanowić „mandat dla działania, które zakłada (...) przekształcenie społeczeństwa (...) tak, by stworzyć warunki absolutnej równości”. Deklaracja nie mogła niczego takiego narzucić, bowiem nie była w stanie „zamrozić naszych początków jako permanentnej woli ludu”, gdyż „nie ustanowiła nas jako narodu, lecz tuzin nowych suwerennych [stanów], (...) które się porozumiały”. To dopiero Konstytucja była wyrazem woli ludu amerykańskiego, „w istocie rzeczy naznacza nasz początek, ponieważ dopiero wtedy uczyniliśmy to w wyniku procesu demokratycznego, w sposób bardziej deliberatywny, szczerzy i trzeźwy niż ten, który doprowadził do przyjęcia Deklaracji”, którą zaakceptowały zaledwie stany, nie lud amerykański<sup>85</sup>. Kendall odrzucił zatem egalitarną interpretację Deklaracji. Taką interpretację czynił winną wzrostu nieodpowiedzialnej fali egalitaryzmu, realizowanej za pomocą państwa co najmniej od czasów Lincolna. Liberalizm progresywny od końca XIX w, zradykalizowany Nowym Ładem i biurokratyzacją kompleksu militarno-industrialnego po II wojnie światowej, uznał takie przesłanie za swoją podstawową politykę.

---

<sup>85</sup> W. Kendall, G. W. Carey, *The Basic Symbols of the American Political Tradition*, Los Angeles 1970, s. 79—81, 84, 89. Stąd, według Kendalla, Lincoln dokonał uzurpacji władzy, uznając, iż słowa o równości w Deklaracji były słowami ludu amerykańskiego, w ten sposób definiując aksjologicznie znaczenie amerykańskiej wolności jako wolności w równości. Spór między Kendalllem a Lincolnem był fundamentalny, bo uderzał w uzasadnienie liberalizmu progresywnego, pozbawiając go legitymacji fundacyjnej. Ciekawe byłoby prześledzenie dyskusji nad znaczeniem odrzuconego niedawno Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej w świetle dyskusji Kendalla z liberałami progresywnymi nad usytuowaniem podmiotu tworzącego i Deklarację Niepodległości, i Konstytucję.

Kendall zastanawiał się też, jak filozofię dokumentów ustanowionych przez lud, wykluczających równość jako wartość fundacyjną Ameryki, pogodzić z XIV Poprawką konstytucyjną z 1868 roku, ustanawiającą, na pierwszy rzut oka, zwyczajną równość wobec prawa, a przez wielu późniejszych komentatorów uznawaną jako dającą przyzwolenie na filozofię egalitaryzmu nie tylko prawnego. XIV Poprawkę suwerenny lud ewidentnie w procesie ratyfikacyjnym zaakceptował. Dla Kendalla poprawka ta została jednak interpretowana przez Sąd Najwyższy w sposób odbiegający od intencji jej twórców, bowiem „wzywa ona jedynie do równego traktowania wszystkich wobec już istniejących praw, w żadnym wypadku zaś nie wzywa do rewizji tych praw w taki sposób, by rozciągał wszystkie przyszłe prawa automatycznie na wszystkich [i we wszystkim]”<sup>86</sup>. Dla Kendalla problem nie był tylko teoretyczny. Zwrócił on uwagę na wzrastającą rolę rządu federalnego w zinterpretowaniu oryginalnej, fundacyjnej tradycji konstytucjonalizmu amerykańskiego według ideologicznych wzorów liberalizmu progresywnego dotyczących wyobrażeń o sprawiedliwym społeczeństwie.

Kendall umieścił liberalizm progresywny w perspektywie legitymizacyjnej, traktując jako uzurpację władzy poza mandatem konstytucyjnym ludu<sup>87</sup>. Praktyka taka doprowadzała do „wykolejenia” całego systemu konstytucyjnego w duchu liberalizmu progresywnego, według obsesyjnej, błędnej i mechanicznie pojmowanej zasady równości, nie mającej nic wspólnego z tradycją amerykańską, zakorzenioną w aspekcie wspólnotowym. To wspólnota decyduje — twierdził Kendall — jakie wartości należy honorować publicznie, bez jednoczesnego dyskryminowania innych. Uważał zatem, iż „konserwatyści powinni opierać się temu ze wszystkich sił”, traktując skomplikowaną materię życia jako zadanie do stopniowego rozwiązywania, a nie problem do natychmiastowego zlikwidowania, szczególnie za pośrednictwem decyzji Sądu Najwyższego, według liberalnego wyobrażenia, jak ma wyglądać wolne i równe społeczeństwo<sup>88</sup>. Wspólnota ma prawo tworzyć aksjologię, choć niewymierzoną przeciw innym. Co więcej, ponieważ Stany Zjednoczone są republiką federalną, nikt granic uprawnień konstytucyjnych między stanami a federacją arbitralnie przesuwac nie może.

Dlatego, twierdził Kendall, „amerykańscy konserwatyści [muszą] sprzeciwiać się innowacjom Sądu Najwyższego” za wszelką cenę. Liberalowie muszą być na to przygotowani, bo „opór ten jest faktem życia, (...) [w przeciwnym wypadku] ozna-

<sup>86</sup> W. Kendall, *Equality and the American Political Tradition*, w: W. F. Buckley, jr., C. R. Kessler (eds.), *Keeping the Tablets: Modern American Conservative Thought*, New York 1988, s. 76—77.

<sup>87</sup> Zwracał np. uwagę na problematyczny charakter prawomocności decyzji Sądu Najwyższego dotyczących modlitwy w szkołach czy wytyczaniu nowych granic okręgów wyborczych (*reapportionement*) Kendall twierdził, iż Sąd Najwyższy uzurpował władzę, odchodząc od oryginalnej intencji twórców Konstytucji (dyskusja, która wkrótce stanie się wiodącą w stanach i do dzisiaj jest jedną z najważniejszych dzielących konserwatystów i liberalów).

<sup>88</sup> W. Kendall, *Equality and the American...*, *op. cit.*, s. 81.

cząłoby to, iż kompletnie nie rozumieją oni obecnej amerykańskiej polityki (...) Walka liberała o coś, co on nazywa prawami obywatelskimi, (•••) jest możliwa do wygrania tylko w jednym wypadku — przez perswazję, tzn. przez przekonanie konserwatystów, którzy, wierzę, są bezwzględna większością nas, „narodu Stanów Zjednoczonych”, do swojego punktu widzenia. Ale nie za pomocą nakazów sądowych. Nie przez rozkazywanie i wysyłanie oddziałów federalnych do Little Rock, Oxfordu czy Birmingham [dla przełamania oporu ludności wobec ich zdaniem dyktatorskich działań rządu — przyp. A.B.]. (...) To będzie wymagało pewnego wysiłku. (...) Dlaczego? (...) Całe zamieszanie odnośnie praw obywatelskich, desegregacji, sztucznej zmiany granic okręgów wyborczych, jest spowodowane jedną jedyną rzeczą, (...) mianowicie tym, iż Sąd Najwyższy uznał kilka lat temu, iż (...) zmie[ni] własną tradycję, (...) stwierdzając, iż XIV Poprawka wymaga nie tyle równej ochrony prawnej pod istniejącymi prawami, ile zmiany istniejących praw w taki sposób, że będą one radykalnie, według ideologii absolutnej równości interpretowane. Rezultatem tej zmiany (...) miało być po prostu (...) rozbitcie umowy społecznej między rządem federalnym i stanami zawartej podczas konwencji filadelfijskiej (•••)• Konserwatysta z kolei został wychowany w przekonaniu, że umowa ta może być jedynie zmieniona przez „My, naród”, działający przez procedurę poprawek (...) lub Kongres (...) [Konserwatysta] ciągle uznaje głosowanie, relacje między Kościołami a państwem, wytyczanie okręgów wyborczych jako sprawę wyłącznie stanów, a nie rządu federalnego (...) Nie chce, by uciszono „Zdrowaś Maryjo” w stanie Connecticut, ponieważ nie chce z kolei, by Connecticut mieszało się w sprawy jego stanu. Taki jest stan konserwatywnego umysłu — tożsamy z amerykańską tradycją polityczną — odnośnie spraw poruszanych przez ostatnie innowacyjne decyzje Sądu Najwyższego. I powtarzam liberałom: Nie ważcie się niedoceniać konserwatystów politycznie. Jest ich wielu, (...) olbrzymia większość Amerykanów jest po tej samej stronie barykady (•••) Co do przyszłości praw obywatelskich, desegregacji etc. są dwie możliwości: albo liberałowie — i nie czynię tutaj świadomie żadnej różnicy między Sądem Najwyższym a liberałami — powstrzymają swoje zapędy i rozpoczną przekonywanie ‘Nas, ludu amerykańskiego’ co do ich punktu widzenia, albo będą kontynuować swoją obecną strategię, co oznacza narzucanie w polityce amerykańskiej z pozycji mniejszości nowej interpretacji [Konstytucji] czystą siłą i wiarą Sądu Najwyższego. (...) Albo liberałowie i Sąd Najwyższy powrócą z nami do decydowania o tych sprawach w debacie publicznej, albo przed nami w przyszłości będzie więcej (...) decyzji dotyczących modlitw, więcej wtrącania się przez Sąd Najwyższy w proces wyborczy (...) i więcej urazów, więcej używania oddziałów federalnych przeciw ludowi amerykańskiemu, więcej wreszcie usiłowań, by spowodować rewolucję społeczną dyktatem sądu. Albo jedno, albo drugie”<sup>89</sup>.

---

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 79, 80, 82-83.

Kendall zwrócił uwagę na nadciągającą burzę polityczną, spowodowaną przekonaniem liberałów, iż mogą oni użyć, w sytuacji zablokowanego procesu demokratycznego, sądów federalnych dla przeprowadzenia rewolucji praw obywatelskich zgodnie z ich ideologicznym o prawach tych wyobrażeniem. Liberałowie bowiem ulegli pokusie omijania procesu demokratycznego w coraz większej ilości spraw<sup>90</sup>. Kendall wyczuł, że większość społeczeństwa amerykańskiego, a pisał to w 1971 r., zaczyna mieć trudności ze zrozumieniem zasadności sądowej interwencji w relację federacja—stany i stosowania przez sądy federalne inżynierii społecznej poza demokratyczną kontrolą. Nie chodziło już jedynie o usprawnienie procesu demokratycznego, zablokowanego przez obstrukcję białych rasistów na Południu<sup>91</sup>, lecz o uprawianie polityki z ławy sędziowskiej, zgodnie z liberalnym światopoglądem przypominającym dyktat rewolucyjnej władzy przekonanej o monopolu na prawdę; dyktat, któremu milcząca większość zaczynała stawiać opór.

Diagnoza Kendalla była, z perspektywy czasu, anachroniczna z punktu widzenia konstytucjonalizmu, a jego sprzeciwy wobec orzeczeń Sądu Najwyższego spóźnione. Dekretowanie z ławy sędziowskiej było bowiem procesem, który okazał się nie do zatrzymania. Diagnoza miała jednak walor polityczny. Kendall wyraźnie zakreślał granicę oporu wobec liberalizmu progresywnego, wskazując jego polityczny potencjał. Kilka lat później zrozumiał to Ronald Reagan, budując koalicję Partii Republikańskiej wokół spraw, które Kendall zdefiniował jako teren bitwy wytyczany decyzjami Sądu Najwyższego<sup>92</sup>. Problem czynienia z konstytucji przedmiotu eksperymentów prawnych stał się jednym z najbardziej politycznie wybuchowych problemów w historii Stanów Zjednoczonych. Kendall go prawnie i politycznie zdefiniował w momencie narodzin.

Tradycję amerykańską, jako niezbywalny element konserwatyizmu, podkreślał też John Courtney Murray (1904—1967), politolog i teolog katolicki, jeden z autorów wstępnych wersji Deklaracji o wolności religijnej *Dignitatis humanae* II Soboru Watykańskiego w 1965 roku. Murray zaangażował się po stronie konserwatywnej w jedną z długotrwałych i do dzisiaj, pod postacią szkół liberalnej i republikańskiej,

---

<sup>90</sup> W następstwie bardzo kontrowersyjnych decyzji Sądu Najwyższego w sprawie „Brown v. Board of Education”, „Engel v. Vitale”, *busingu* czy akcji afirmatywnej taka obawa rysowała się coraz wyraźniej.

<sup>91</sup> Kendall takie usprawnienie procesu demokratycznego uznał za dopuszczalne. Takie też uzasadnienie przyjął John Hart Ely w jednej z najgłośniejszych książek polemicznych starających się uzasadnić coraz bardziej wzrastającą rolę interwencyjną Sądu Najwyższego w materię społeczną i polityczną poza mandatem demokratycznym (J. H. Ely, *Democracy and Distrust: A Theory of Judicial Review*, Cambridge 1980).

<sup>92</sup> Wkrótce Sąd Najwyższy w sprawie np. „Roe v. Wade” w 1973 r. uznał prawo do aborcji na życzenie jako prawo wywiedzione z konstytucji federalnej. Rząd federalny narzucał też szkołom religijnym wymogi edukacyjne i karał finansowo, co spowodowało masowy ruch oporu (G. Hodgson, *The World Turned...*, *op. cit.*, s. 177—178).

toczonych debat w historiografii i polityce amerykańskiej. Toczyła się ona wokół pytania, czy powstanie Stanów Zjednoczonych było inspirowane intelektualnie głównie liberalnym indywidualizmem praw Johna Locke'a, nowoczesnym eksperymentem oświeceniowego racjonalizmu, czy też był to pogląd amerykańskiej kulturze ideologicznie narzucony<sup>95</sup>. Większość konserwatystów uważała, iż umieszczanie amerykańskiej tradycji w kanonie liberalnej i racjonalnej „zmiany” jako synonimu postępu było błędne. Dla konserwatywnych amerykańistów książka Murraya *We Hold These Truths* z 1960 r. była objawieniem. Umożliwiła ona bowiem odcięcie się od radykalnej, „postępowej” w sensie inżynierii społecznej tradycji oświeceniowej i nawiązywała do tradycji prawa naturalnego. Uznała Amerykę za głównego jej obrońcę przed idolatrią współczesnego, też liberalnego państwa. Dla Murraya liberalizm nie potrafił dostarczyć odpowiedzi, w imię czego należałoby zwalczać komunizm i wszelkie radykalizmy nowoczesności. Stany Zjednoczone były dla niego odrębną cywilizacją w sensie religijnym, w sensie wiary w trwałe zasady, choć zróżnicowaną wewnątrznie co do ich interpretacji. Uważał, podobnie jak Kirk, iż amerykańska tradycja opierała się na aksjologicznych zasadach chrześcijaństwa. Argumentował, iż konsensus amerykański musi opierać się na prawie naturalnym, a amerykańska tradycja, jedna ze stadiów tradycji europejskiej, była zgodna z katolickim rozumieniem prawa naturalnego. Podobnie jak Strauss, odrzucał interpretację historii amerykańskiej jako wcielenia nowoczesnej doktryny praw naturalnych, traktując taką interpretację jako niszczenie kodu kulturowego Ameryki<sup>94</sup>.

Znaczenie Murraya wykracza daleko, tak jak np. późniejszych od niego W. Buckleya jr., Jamesa V. Schalla, Richarda J. Neuhaus, George'a Hittingera, Michaela Novaka, George'a Weigla czy sędziego Sądu Najwyższego Antonina Scalii, poza myśl konserwatywną. Murray zaświadczył, iż katolicy, dotychczas intelektualnie i społecznie lekceważeni, traktowani jako podświadomie zakorzenieni w „podwójnej lojalności papiści” nie tylko stanowią część tradycji amerykańskiej. Ich tradycją była ta, której Ameryka, atakowana przez progresywny liberalizm, potrzebowała, bo ona leżała u podstaw amerykańskiego eksperymentu. Murray uzasadnił intelektualnie wartość teologicznego, społecznego, a także politycznego katolicyzmu i wprowadził katolików w główny nurt amerykańskiej polityki nie jako przybyszy znikąd, ale strażników jej tradycji i wolności<sup>95</sup>. Był też jednym z tych, któ-

<sup>91</sup> Literatura na ten temat jest olbrzymia. Zob. np.: J. Appleby, *Liberalism and Republicanism in the Historical Imagination*, Cambridge 1992; R. E. Shalhope, *Toward a Republican Synthesis: The Emergence of an Understanding of Republicanism in American Historiography*, „William and Mary Quarterly”, January 1972, s. 49—80, a także klasyczne prace: G. Wood, *The Creation of the American Republic (1776—1767)*, Chapel Hill 1969; B. Bailin, *The Ideological Origins of the American Revolution*, Cambridge 1967.

<sup>94</sup> J. C. Murray, *We Hold These Truths: Catholic Reflections on the American Proposition*, New York 1960.

<sup>95</sup> R. J. Neuhaus, *The Vatican vs Americanism*, „First Things”, December 2004, s. 72.

rych argumenty uzasadniały powstrzymanie wypychania religii z życia publicznego Ameryki (tendencji widocznej w orzeczeniach Sądu Najwyższego), jak i postępującą indywidualizację i samobójczą marginalizację liczbowo dominującego nurtu protestantyzmu liberalnego, a wraz z nim postępującą „protestantyzację” Kościoła katolickiego<sup>96</sup>.

Sprzeciw wobec interpretowania konstytucjonalizmu amerykańskiego w duchu egalitaryzmu, przyczyniającego się do zwiększania radykalnie funkcji państwa i wystąpienie w obronie systemu republikańskiego, w którym władze między federacją a stanami były konstytucyjnie rozdzielone, widoczny był także u konserwatywnych obrońców federalizmu. Dostrzegali oni jego erozję wskutek działań władz federalnych. Federalizm uważali za jeden z bastionów wolności organicznie rządzących się wspólnot w stanach.

Temat zagrożeń federalizmu, tak jak został on ustawiony w Konstytucji 1787 r. wskutek żarłoczności rządu federalnego, to odwieczny problem amerykańskiego federalizmu<sup>97</sup>. W II połowie XX w. temat federalizmu podjęli konserwatyści, głównie Felix Morley (1894—1982) i James Jackson Kilpatrick (ur. 1920). Morley był współzałożycielem pisma „Human Events”, mającego duże znaczenie dla odrodzenia nowoczesnej świadomości konserwatywnej. Dla Morleya federalizm łączył w sobie harmonijnie dwie potrzeby ludzkiej egzystencji: „porządek” i „wolność”. Prawa stanów były istotą Konstytucji, podczas gdy demokracja polityczna do niej nie należała i mogła wejść w konflikt z prawami stanów. Konstytucja — twierdził — zabezpieczając prawa stanów, miała zabezpieczać mniejszości, argumentacja użyta już w I poł. XIX wieku przez Johna Calhouna. Dlatego była ona antagonistyczna wobec nieograniczonej demokracji. Istotą federalizmu była kontrola nad sprawami lokalnymi społeczności, najbardziej kompetentnych w ich rozwiązywaniu. Był to jedyny sposób rządzenia w Ameryce, kraju olbrzymich różnic kulturowych i politycznych między stanami<sup>98</sup>.

Konserwatywnym dziennikarzem zaangażowanym w obronę praw stanowych był też J. J. Kilpatrick, którego książka *The Sovereign States* z 1957 r. stała się nośną społecznie obroną praw stanowych przed rządem federalnym. Krytykowana

---

<sup>96</sup> W następnym pokoleniu jeden z anglikańskich pastorów, wkrótce nawrócony na katolicyzm Richard J. Neuhaus w książce *The Naked Public Square* z 1984 r. ostatecznie zdiagnozował tę tendencję, pokazując jej niebezpieczne antywolnościowe implikacje i sprzeczność z amerykańskim doświadczeniem.

<sup>97</sup> Widoczny był już u przeciwników Konstytucji 1787 r. (antyfederalistów) w czasie jej ratyfikacji w latach 1787—1788, w tzw. kryzysach „nullifikacyjnych”, aż do wojny domowej, w opozycji Sądu Najwyższego wobec włączenia federalnej *Karty Praw* jako ochrony przed ustawodawstwem stanowym pod koniec XIX i w I. poł. XX w, wreszcie w okresie desegregacji na Południu w czasie rewolucji praw obywatelskich.

<sup>98</sup> Morley najpełniej przedstawił swój pogląd w książce *Freedom and Federalism* wydanej w 1959 r. i ponownie przez Liberty Press w Indianapolis w 1981 r.

przez liberalistów za subtelną obronę segregacji, odzwierciedlała opór części opinii publicznej wobec mechanicznego wprowadzania zasady równości na Południu". Kilpatrick bronił tradycji Południa na tyle wiarygodnie, iż problem relacji fédération—stany stał się wkrótce, jako tzw. Nowy Federalizm, jednym z naczelnych haseł wyborczych Ronalda Reagana. Szczególnie obawiał się imperializmu sądowego, naruszającego zasady federalizmu. Twierdził, iż „wielu konserwatystów Południa modli się, by indywidualność i odpowiedzialność [stanów] była zachowana; obawiają się bowiem, iż władza lokalna będzie zredukowana (...) przez (...) sądową erozję. To nie tylko perwersja prawa, (...) ale poddanie się odległemu etatyzmowi, podporządkowanie orwellowskiej kontroli, zbyt potężnej, by się jej przeciwstawić. To jest właśnie tyrania większości (...) przeciw której [bronić] miała Konstytucja. Teraz te zasady są ignorowane i czyni się to, tak jak Platon przewidywał, że się stanie, w imię wolności, gdzie 'tyrania wpływała z demokracji'. (...) Konserwatyzm domaga się takiego systemu rządów, by były jak najbliżej ludzi rządzących, (•••) odpowiedzialnych za to, co oni uważają za swoje potrzeby. (...) Ten system [w Konstytucji] niszczy na nasze zatracenie”<sup>100</sup>.

Dla powyższego typu obrony dziedzictwa amerykańskiego, szczególnie w wydaniu Kendalla, Kilpatricka i innych południowców, nie miał cierpliwości inny nurt konserwatyzmu, wywodzący się ze szkoły Leo Straussa. Reprezentowany był głównie przez Harry'ego Jaffę, później Garry'ego Willsa a także Martina Diamonda. Argumentowali oni dokładnie z pozycji przeciwstawnych Kendallowi czy Kilpatrickowi. Uważali wprawdzie, iż liberalizm progresywny niszczy tradycję amerykańską, ale tradycji tej nie uznawali za wartość samą w sobie, ale jako nadzieję do zrealizowania, często wbrew rzeczywistym jej doświadczeniom<sup>101</sup>. Za głównego reprezentanta „odrodzonej” tradycji uznawali właśnie Abrahama Lincolna i jego doktrynę równych praw dla wszystkich, wypływającą z prawa naturalnego, kosztem praw większości. Tego Lincolna, którego Kendall czy Kilpatrick uznawali za odpowiedzialnego za nowoczesne nieszczęście liberalnego konstytucjonalizmu amerykańskiego. Jaffa i Wills za kluczową dla zdefiniowania istoty konstytucjonalizmu uważali Deklarację Niepodległości, w świetle której należało interpretować Konstytucję, co zrobił właśnie Lincoln. Próby traktowania Konstytucji jako doku-

<sup>99</sup> Kilpatrick przedstawił swoje poglądy na desegregację najpełniej w *The Southern Case for School Desegregation*, New York 1962.

<sup>100</sup> J.J. Kilpatrick, L. D. Rubin (eds), *The Lasting South*, Chicago 1960; cyt. za: B. Miner, *The Concise Conservative...*, op. cit., s. 128.

<sup>101</sup> G. Wills, klasycysta i jeden z najbliższych i najmłodszych współpracowników „The National Review”, jeden z kręgu „wtajemniczonych” konserwatystów, w latach 80. odchodzący od katolicyzmu i konserwatyzmu, komentując tezę Kendalla, zauważył sarkastycznie: „Tradycją amerykańską jest w równym stopniu wypędzanie ludzi z miasta, co ich niezbywalne prawa; (...) czy to powinna być nasza tradycja?” (zob. G. Wills, *Inventing America: Jefferson Declaration of Independence*, New York 1979, s. 13-

mentu oderwanego od Deklaracji, co było stałą skłonnością Południowców i konstytucjonalistów typu Kendalla, uważali za ahisteryczne i skrywające chęć obrony rasistowskiej cywilizacji za pomocą języka federalizmu<sup>102</sup>.

Ciekawą rolę w tworzeniu nowego konserwatyizmu odegrał socjolog Robert Nisbet (1913—2004). Była to rola odrębna, akademicka, podobnie jak Rossitera. Nisbet traktowany jest zazwyczaj jako postać przejściowa między liberalizmem a konserwatyżmem, uciekinier z pogrążającego się w samozniszczeniu liberalizmu progresywnego, choć zalicza się go też do tradycjonalistów, a czasem do prekursorów komunitaryzmu<sup>103</sup>. Jego opublikowana w 1953 r. książka *The Quest for Community* stanowiła analizę nieustannego ataku państwa na wszelkie wewnętrzne autorytety w społeczeństwie cywilnym, w szczególności w tzw. stowarzyszeniach pośredniczących między państwem a jednostką, oraz na podstawy demokracji, opisanej już przez A. de Tocquevilla w *Demokracji w Ameryce*. Tradycyjnymi stowarzyszeniami były dla Nisbeta głównie rodziny i Kościoły, najważniejsze dla zachowania wolności i cywilizowanego społeczeństwa. Nisbet krytykował kapitalizm za rozbijanie więzi międzyludzkich i brak instynktu samozachowawczego, prowadzący do wypełnienia powstałej próżni omnipotentnym państwem. Uważał leseferizm za cechę charakteryzującą nie tyle klasyczny kapitalizm, ile pluralizm „grup autonomicznych”<sup>104</sup>. Kryzys autorytetu wspólnoty politycznej czy narodowej, będący zarówno przyczyną, jak i skutkiem wzrostu biurokratycznego państwa i atomizacji społecznej, prowadził do spadku zainteresowania sprawami publicznymi. Te ostatnie mogły stać się obiektem zainteresowania jednostki jedynie jako wynik działania stowarzyszeń pośredniczących, środowiska kształtującego charakter. Bez takiego środowiska nie mógł się bowiem wykształcić zmysł moralny, ostateczna bariera przeciw idolatrii państwa.

Niszczenie wspólnot zostawiało pogorzelisko. Biurokratyczne państwo, szermujące ideologią równości nie proponowało bowiem żadnego wiarygodnego uzasadnienia, a zatem sensu moralnego, dlaczego obywatele mieliby bronić wolności kosztem równości. Inne studia Nisbeta poświęcone były układom między zmieniającymi się strukturami autorytetu a wspólnotami, degradowanymi bezosobowym kapitalizmem i programami rządowymi tworzonymi w imię ideologii mechanicznej równości. Państwo stało się dla współczesnego człowieka jedyną wspólnotą, twierdził Nisbet, obserwacja socjologiczna uwspółcześniająca ostrzeżenie Tocquevilla.

Rola i siła państwa, twierdził Nisbet, wzrasta z powodu atomizacji społecznej, radykalnego indywidualizmu aksjologicznego i konsumeryzmu. Ideologią pod-

<sup>102</sup> Zob.: H. Jafta, *The Crisis of the House Divided*, Chicago 1959; G. Wills, *Lincoln at Gettysburg: The Words that Remade America*, New York 1992, s. 121—147.

<sup>103</sup> G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 72; B. Frohnen, *The New Communitarians*, Lawrence 1996, s. 9—10.

<sup>104</sup> R. Nisbet, *The Quest for Community: A Study in the Ethics of Order and Freedom*, New York 1953, s. 278.



sycającą atomizację i czyniącą z autokreacji źródło sensu jednostki oraz wzmacnianą przez kapitalizm konsumpcyjny była dla Nisbeta ideologia równości i ideał „społeczeństwa otwartego”, z definicji czyniącego wroga z tradycji. Popperowskie „społeczeństwo otwarte” przygotowuje grunt pod totalitaryzm państwa organizującego zatomizowane społeczeństwo<sup>105</sup>. Nisbet opisywał, tak jak późniejsi Peter Berger, Richard Neuhaus czy Robert Putman, erozję amerykańskiej tradycji stowarzyszeń<sup>106</sup>. Stowarzyszenia te powołane zostały do życia, co opisał już Tocqueville, jako wspólnoty nowoczesne, świadomościowe, w odpowiedzi na podobne potrzeby i problemy tworzone przez kapitalizm i liberalną demokrację. Były nowoczesną odpowiedzią na rozbitcie przednowoczesnych, organicznych wspólnot. Nisbet wskazywał, iż ochrona dawana jednostkom przez tradycyjne amerykańskie stowarzyszenia ulegała gwałtownej erozji. Sugerował, iż liberalizm progresywny okazał się ślepy na polityczne funkcje owych mediujących stowarzyszeń, uwierzył w państwo (rząd) jako podstawowy mechanizm, źródło sprawiedliwości społecznej i sensu w demokracji<sup>107</sup>.

Konserwatyzm lat 50., wiążący intelektualnie wszystkie nurty opozycji wobec wzrastającej roli państwa liberalizmu progresywnego, był bardziej pesymistyczny niż libertarianizm Hayeka czy Misesa. Wskazywał, iż nowy liberalizm progresyw-

<sup>105</sup> Analizę tego procesu zob.: R. Nisbet, *The Twilight of Authority*, Oxford 1975- Nisbet reprezentował tradycję socjologiczną opisującą narastanie skrajnej indywidualizacji i atomizacji nowoczesności, idącą od Edmunda Burke’a poprzez Karola Marksa, Ferdynanda Toenniesa, Maxa Webera, Emila Durkheima, Georga Simmela, Charlesa Cooley’a do Thorsteina Veblena.

<sup>106</sup> P. L. Berger, R. J. Neuhaus, *To Empower People: The Role of Mediating Structures in Public Policy*, w: J. Z. Muller (ed.), *Conservatism: an Anthology of Social and Political Thought from David Hume to the Present*, New Jersey 1997, s. 373; R. D. Putman, *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, New York 2000.

<sup>107</sup> W *Przesądach*, wydanych w 1982 r, będących rodzajem słownika politycznego i filozoficznego, Nisbet pokazał m.in., jak współczesny liberalizm progresywny zawłaszcza i skorumpuje język publiczny, niszcząc kulturę uniwersalnych znaczeń, pretendując jednocześnie do miana ich strażników. Sprzeciwiał się zabójczej dla porządku społecznego i wolności filozofii wiktymologii, czyniącej ze społeczeństwa źródło zła niszczącego odpowiedzialność moralną. „Nie ma żadnego substytutu — twierdził — dla karania we wspólnocie, bo oznacza ono, iż uważamy jednostki za podmioty moralne, (...) prawo jest możliwe (...) tylko dla bytów, które mogą być racjonalnie uznane za odpowiedzialne” (R. Nisbet, *Prejudices*, Cambridge 1982, s. 303 — 307). Jako obrońca wspólnot, będących warunkiem zachowania społeczeństwa wolnego i odpowiedzialnego moralnie, Nisbet twierdził, iż „ani osobista wolność, ani osobiste osiągnięcia nie mogą być nigdy oddzielone od wspólnoty. Stanowi ona środowisko nie mechanicznej kontroli, lecz bogactwa emocjonalnego i wartości, jakie ludzie chcieliby wyrazić w trwałych dziełach i bronić ich przed bezmyślną agresją zewnętrzną. Nie oznacza to lekceważenia roli jednostki czy rzeczywistych różnic międzyosobowych, czy też (...) ordynarnego społecznego determinizmu. (...) Stanowi jedynie podkreślenie fundamentalnego faktu, iż perspektywy i korzyści wolnego twórczego umysłu wypływają ze wspólnoty celu. Artysta może je zmienić, (...) lecz nie jest on z tego powodu oderwany od źródła swoich inspiracji” (R. Nisbet, *op. cit.*, s. 98, 126, 147, 154).

ny realizował w praktyce idee postępu politycznego, społecznego i kulturowego i stanowił logiczne stadium ewolucji historycznego błędu liberalnego. Powyższe naszkicowane nurty konserwatyizmu sformułowały pewien model krytyki hegemonicznego myślenia liberalnego. Zdaniem konserwatystów państwo zaczęło realizować cele, wkraczając w sfery życia dotąd nietykalne dla polityki. O ile tradycyjny liberalizm był nie tylko antypaństwowy, ale też antypolityczny, o tyle nowy liberalizm progresywny przyjął stopniowo za swój aksjomat zasadę, w pełni spełnioną w kontrkulturze, iż „wszystko jest polityczne”, a cała rzeczywistość jest domeną relacji władzy. Konsekwencją tak pomyślanego projektu, którego źródła intelektualne leżą w myśli Rousseau i Milla, było przejście od projektu indywidualnej wolności politycznej chronionej w społeczeństwie cywilnym do projektu emancypacji radykalnej we wszystkich dziedzinach egzystencji ludzkiej. Motorem takiej emancypacji stać się miało państwo, działające w imię „racjonalnie” pomyślanych projektów równości. Konsekwencją tak rozumianej wolności miało być totalne „wyzwolenie” od wszelkiego rodzaju autorytetu i każdej sfery życia<sup>108</sup>. Mądrość doświadczenia ludzkiego przeciwstawiona została racjonalizacji wypływającej z samoświadomego wyboru, w którym doświadczenie ulega przemianie jedynie w styl życia i traci walor wspólnotowy. Wykorzenianie w imię projektu emancypacyjnego zasadzone było jednak, twierdzili konserwatyści, na iluzji wiedzy o tym, czym mamy zastąpić to, z czego wykorzeniamy. Wykorzenianie jest niebezpieczne, twierdzili konserwatyści, gdyż zasadza się na błędzie, iż wiedza, szczególnie moralna, może być poznawana poza objawieniem, a to jest doświadczeniem społecznym<sup>109</sup>.

Innymi słowy, nasza moralność jest funkcją kultury wyrastającej z doświadczenia, a nie racjonalistycznego projektu emancypacyjnego zakładającego stan możliwego „dojścia” do społeczeństwa idealnego. Zwyczaj i doświadczenia ludzkie nie mają oczywiście waloru absolutnego, o czym wiedzieli już w średniowieczu chrześcijańscy scholastycy. Odrzucanie doświadczenia i zwyczaju, twierdzą konserwatyści, nie miało nigdy waloru samoistnego, było funkcją prawa naturalnego, a nie racjonalistycznego projektu samokreacjonistycznej utopii<sup>110</sup>. Kwestionowanie doświadczenia ludzkiego musi być zatem zawsze ostrożne, bowiem kiedy wszystko jest kwestionowane, nic nie ma sensu, łącznie z samym procesem kwestionowa-

<sup>108</sup> Zob.: R. Scruton, *Rousseau and the Origins of Liberalism*, R. Kimball, Mill, Stephen and the Nature of Freedom, w: H. Kramer, R. Kimball (ed.), *The Betrayal...*, op. cit., s. 19–69; A. Bryk, *Affirmative Action...*, op. cit., s. 61–68.

<sup>109</sup> R. Scruton, *Rousseau...*, op. cit., s. 39-

<sup>110</sup> Symbolicznym wyrazem odrzucenia absolutyzowania doświadczenia i zwyczaju było cytowanie przez reformatorów gregoriańskich powiedzenia św. Cypriana: „Chrystus powiedział 'Ja jestem prawdą'. Nie powiedział 'Jestem zwyczajem'". Kanoniści i cywiliści drogą metody dialektycznej opracowali wyrafinowany sposób odsiewania „złego zwyczaju” od racjonalnego, zgodnego z prawem naturalnym (zob: H. Berman, *Law and Revolution: The Formation of the Western Legal Tradition*, Cambridge 1983, s. 112–113).

nia. Konsekwencję tę późniejszy postmodernizm doprowadził do granic absurdu. Przyjęcie stanu jakiejś hipotetycznej niewinności ludzkiego bytowania, co postulował Rousseau, do którego racjonalnym porządkiem myślowym możemy dotrzeć i go stworzyć, a zatem założenie o niedoskonałości wszystkich ludzkich instytucji, doświadczeń, pojęć, sensów, całej ludzkiej kultury, która stoi na drodze do owego stanu „doskonałości”, jest totalitarną iluzją umysłu ludzkiego, twierdzą konserwatyści, bo takiego stanu idealnego nigdy nie było. Próby dojścia do niego mogą zaowocować jedynie despotią lub anarchią i zniszczeniem rządów prawa będących jednym z największych osiągnięć cywilizacji Zachodu<sup>111</sup>.

Liberalizm, używając państwa do tworzenia tzw. postępowych programów społecznych, dotyczących wszystkich sfer życia ludzkiego, począwszy od ekonomii, a na edukacji seksualnej skończywszy, stosowali, twierdzili konserwatyści, programy, stosując świadomie pozytywistyczne myślenie nauk przyrodniczych. W myśleniu tym postęp staje się sposobem, w jaki rozum ma w domniemaniu przewycięzać przesąd. Taka postawa czyni jednak z postępu wszechogarniającą ideologię, bowiem uznaje za warunek swojego istnienia zbudowanie ostatecznej, doskonałej budowli, której częścią są instytucje i serca ludzkie, mające nareszcie „właściwą” dyspozycję moralną i społeczną.

Projekt staje się zatem projektem totalitarnym. W praktyce oznacza to, iż obywatel pozbawiony jest prawa do moralnej odpowiedzialności i moralnego błędu i przestaje być osobą w znaczeniu moralnym. W tej nowej formie polityki liberalnej chodzi o coś znacznie więcej niż tylko o zewnętrzne zachowania regulowane bezwzględnie wymaganą regułą rządów prawa. Zmianie ulec ma sam charakter człowieka. W świecie egalitarnym wszyscy muszą stać się równi, z wyjątkiem tzw. nowej klasy menedżerów równości, którzy definiują, czym ta równość jest i jak ją doskonale zabezpieczyć. To oni redefiniują na nowo politykę, która obejmuje, w kontraście do tradycyjnej, wszystko. Równość jest bowiem pojęciem nieskończonym. Polityka przestaje mieć jakiegokolwiek rozpoznawalne znaczenie, bo wszystko stanie się polityką<sup>112</sup>. Taka polityka staje się antypolityką, przekształca się w jedynie słuszną ideologię, projekt doskonałego społeczeństwa, wcielenie racjonalnego rozumu w historii, krótko mówiąc czystym statyzmem i totalitaryzmem. Konsekwencją jest moralność oparta o historycznie determinowaną zasadę racjonalnie pomyślanej słuszności. Iluzją jest sądzić w takiej sytuacji, iż liberalne społeczeństwo jest w stanie generować moralny kręgosłup, który domniemanie go napędza. W rzeczywistości moralność staje się moralnością sytuacyjną, bo nie może ona przecież stać na drodze racjonalnego postępu<sup>11\*</sup>.

<sup>111</sup> Zob.: B. de Jouvenel, *On Power*, Indianapolis 1993, cyt. w: B. Miner, *The Conservative Encyclopedia*, op. cit., s. 125—126.

<sup>112</sup> K. Minogue, *Polityka*, op. cit., s. 124—125.

<sup>11\*</sup> P. A. Lawler (red.), *End of History 2000*, w: *Faith, Reason and Political Life Today*, Oxford

## Antykomunizm jako ideologia unifikująca

Trzecim nurtem konserwatyizmu przygotowującym grunt pod rewolucję reaganowską, obok różnych odmian myśli libertariańskiej i tradycjonalistycznej, był antykomunizm. Stanowił on nowe zjawisko w ruchu konserwatywnym, ponieważ konserwatyści ze Starej Prawicy przejawiali skłonności izolacjonistyczne, bliskie starej Jeffersonowskiej zasadzie unikania „wiązących sojuszy”. Po 1940 r. izolacjoniści obawiali się wejścia do niepewnej, „nieamerykańskiej” wojny. Groziła ona bowiem centralizacją władzy federalnej, jej nakazową i kontrolującą rolę w gospodarce wojennej ze szkodą dla wolności i swobody gospodarczej. Po ataku na Pearl Harbour w 1941 roku izolacjonizm przestał być poważnym zjawiskiem politycznym, a jego zmierzch symbolizowała nieudana próba w 1952 r. objęcia przywództwa partii republikańskiej przez Roberta A. Tafta (1889—1953), wybitnego polityka Starej Prawicy. Po II wojnie światowej wrogiem, który wymagał uwagi w prowadzeniu polityki zagranicznej, był komunizm. Stara Prawica postrzegała izolacjonizm jako najlepszą odpowiedź na światowe zagrożenie komunizmem. Nie chciała mieszać się w polityce międzynarodowej w awantury. Komunizm był dla niej tylko jednym z graczy, a bezpośrednie interesy Stanów Zjednoczonych nie były przezeń według niej zagrożone. Nowa Prawica zajęła stanowisko odmienne. Postrzegała zagrożenie komunizmu dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, ponieważ rozumiała bardziej globalny wymiar polityki międzynarodowej. Izolacjonizm był przestarzały, bo nie mógł gwarantować bezpieczeństwa. Agresywna polityka zagraniczna stała się dla Nowej Prawicy absolutną koniecznością<sup>114</sup>.

Wraz z rozprzestrzenianiem się komunizmu w latach powojennych izolacjonistyczna Stara Prawica traciła szybko znaczenie polityczne. Antykomunistyczna Nowa Prawica reprezentowana była przez dwie grupy intelektualno-medialne. Pierwszą stanowili rozczarowani byli amerykańscy komuniści i ich sympatycy (*fellow travellers*), socjaliści i anarchiści odrzucający komunizm po ujawnieniu masowych mordów Stalina, ale początkowo nie rozczarowanych jeszcze ideą „zbawienia” przez politykę. Ci uciekinierzy przeszli najpierw świadomościowo z komunizmu do socjaldemokracji, a następnie do liberalizmu progresywnego, gdzie stali się stopniowo tzw. liberałami zimnowojennymi. Reprezentowali stanowisko przeciwne gru-

---

2001, s. 96-98. Zob. też: D. Bell, *The Winding Passage, Essays and Sociological Journeys*, New York 1980. Najbardziej znanym protestem przeciw tak rozumianej nowej polityce, unicestwiającej jakkolwiek jej sens, była opublikowana w 1962 r. książka angielskiego filozofa Bernarda Cricka *In Defense of Politics*.

<sup>114</sup> Na temat narodzin antykomunizmu jako ruchu politycznego łączącego wszystkie nurty konserwatyizmu zob.: G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 76—80; J. M. Schoenwald, *A Time to Choose: The Rise of Modern American Conservatism*, New York, 2001, s. 22—29; J. T. Patterson, *CrandExpectations: The United States 1943—1974*, New York 1996, s. 113, 146, 167, 184, 261.

pie innej, którą umownie można nazwać liberałami zachowawczymi, szukającymi akomodacji z komunizmem. Akomodacji czy to na podstawie ideowej, np. wiceprezydent F. D. Rosevelta i kandydat na prezydenta z ramienia Partii Progresywnej w 1948 roku Henry Wallace czy pragmatycznej, np. prezydent D. Eisenhower). Z obozu liberałów zachowawczych liberałowie zimnowojenni uciekli częściowo do obozu konserwatywnego, np. Wittaker Chambers, nie mogąc znieść tych pierwszych naiwności wobec zagrożenia komunizmem. W grupie uciekinierów znajdowały się świetne często umysły, znakomicie wykształcone na metodzie dialektyki marksistowskiej i oddające tę sprawność na użytek walki z komunistyczną utopią (część z nich stopniowo nazwano później neokonserwatystami, którzy stali się wpływowym lobby intelektualnym.

Drugą grupę stanowili uciekinierzy z krajów komunistycznych, znający system z własnego doświadczenia (np. Wiktor Krawczenko, Gustaw Herling-Grudziński, Leopold Tyrmand). Dołączyły do nich symboliczne amerykańskie ofiary komunistów, np. John Birch<sup>115</sup>. Antykomunizm po II wojnie światowej był początkowo dość problematycznym spoiwem mogącym połączyć różne nurty konserwatyzmu. Jako programowi pozytywnemu zaszkodził mu radykalny, historyczny i wymierzony w niektóre instytucje amerykańskie antykomunizm John Birch Society czy senatora Josepha McCarthy'ego i jego kongresowej Komisji do Spraw Badania Spraw Antyamerykańskich z początku lat 50. Antykomunizm nie posiadał jeszcze stygmatu prawomyślności intelektualnej, biorąc pod uwagę sentymenty szeroko pojętej lewicy amerykańskiej, w dużej części liberalno-progresywnej, usadowionej w mediach, uniwersytetach i kręgach rządowych, pamiętającej jeszcze heroiczny okres Wielkiej Koalicji ze Związkiem Sowieckim z czasów II wojny światowej i hołdującej zasadzie, iż nie ma wroga na lewicy. Według nich komunizm był zbastardyzowaną, ale jednak częścią tradycji postępowej. Stąd bardzo silny nurt myślenia anti-antykomunistycznego.

<sup>115</sup> Żołnierz/misjonarz poległ z „czerwonymi Chińczykami” w 1945 r. Był patronem antykomunistycznej i radykalnie prawicowej i patriotycznej organizacji „John Birch Society”, założonej przez Roberta Welcha (1899—1985) w 1958 r. Książki Welcha *May God Forgive Us* (1952) i *Polityk* (1963) były bestsellerami i wprowadziły do języka i wyobraźni publicznej pojęcie „międzynarodowej konspiracji komunistycznej”, skoncentrowanej na zniszczeniu wolnego świata, którego gwarantem były Stany Zjednoczone (zob. S. Diamond, *Roads to Dominion: Right Wing Movements and Political Power in the United States*, New York 1995, s. 8—9, 37—58). Stara Prawica, zwana z czasem paleokonserwatywną, traciła na znaczeniu i powróciła na scenę intelektualną w sojuszu z Chrześcijańską Prawicą dopiero w latach 80., co nieprzypadkowo zbiegło się z rozkładem, a w konsekwencji upadkiem komunizmu. Dekomponująca się politycznie prawica antykomunistyczna, pozbawiona wroga, po okresie niepewności w amerykańskiej polityce zagranicznej czasów prezydentury Billa Clintona (1992—2000), przejęła częściowo cechy agresywnej i misyjnej polityki zagranicznej sformułowanej paradoksalnie przez demokratę Wilsona i definiowanej za prezydentury George'a Busha przede wszystkim przez ewoluujących neokonserwatystów.

Hegemonia takiego myślenia liberalnego wydawała się nie do przełamania, tym bardziej iż antykomunizm ucierpiał medialnie przez jego prymitywne rozgrywanie przez John Birch Society Welsha czy działalność McCarthy'ego. Kiedy jednak wielkość imperialnych pretensji Związku Sowieckiego i Chin okazała się widoczna, a stłumienie aspiracji wolnościowych Europy Wschodniej i wojna w Korei w latach 1950—1953 były tego przykładami, liberalno-lewicowi intelektualiści zobaczyli, iż opinia publiczna nie stoi za nimi w sprawie, która dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych okazała się fundamentalna. Antykomunizm mógł stać się problemem wyborczym mobilizującym opinię publiczną. Pojawiła się szansa na intelektualne dowartościowanie antykomunizmu przez pokazanie, iż komunizm był sprzeczny z wszystkimi wartościami *American way of life*: miał na celu zniszczenie wolności politycznej i ekonomicznej, wiary religijnej i indywidualizmu. Był zatem totalitarnym kolektywizmem i etatyzmem. Dawało to z kolei szansę przełamania izolacjonizmu Starej Prawicy, przerzucenia mostów do wielkich central związkowych, tradycyjnie antykomunistycznych<sup>116</sup>.

Intelektualne dowartościowanie antykomunizmu umożliwiała też stworzenie z antykomunizmu wspólnego frontu libertarian i tradycjonalistów, a także robotników, bowiem odwoływało się do lęku ich wszystkich co do kierunku polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych z wzrastającym etatyzmem rządu federalnego. Intelektualne dowartościowanie antykomunizmu dawało też nadzieję na znalezienie przywódcy politycznego, który by taką antykomunistyczną koalicję intelektualną, w oparciu o realnie istniejący sentyment opinii publicznej zdefiniował, zorganizował i poprowadził do zwycięskich wyborów. Zjednoczenie koalicji na bazie antykomunizmu dawało też szansę na oderwanie od liberalnego establishmentu tzw. zimnowojennych liberałów<sup>117</sup>. Pojawiła się możliwość stworzenia koalicji, która wydałaby walkę komunizmowi jako współczesnej formie manicheizmu i umożliwiła zdefiniowanie pola walki w moralnych kategoriach dobra i zła. Koalicja taka dawałaby szansę na odrzucenie pragmatycznego „ucierania interesów” z komunizmem w polityce zagranicznej, osłabiałaby przesłanki konserwatywnego izolacjonizmu i pozwalałaby później uderzyć w dominujący liberalizm progresywny, pełen wątpliwości co do intencji amerykańskiej polityki zagranicznej.

<sup>116</sup> Zob. A. Puddington, *Lane Kirkland: Champion of American Labor*, New York 2004.

<sup>117</sup> Termin „liberał zimnowojenny” pojawił się na początku lat 50. Opisywał tych liberałów, którzy uznali, iż działalność na rzecz reform wewnętrznych w duchu liberalizmu progresywnego nie może oznaczać, w obawie przed demagogią radykalnych antykomunistów typu McCarthy'ego, lekceważenia niebezpieczeństwa komunizmu, tak jak w czasie II wojny światowej wewnętrzne podziały ideowe w Stanach Zjednoczonych nie wykluczały jedności w walce z faszyzmem. Zob. argumentację jednego z najwybitniejszych liberałów zimnowojennych, filozofa Sidneya Hooka w: tegoż *Out of Step: An Unquiet Life in the 20th Century*, New York 1987-

Różne nurty konserwatyzmu, patrzące początkowo na siebie nieufnie, weszły w skład koalicji antykomunistycznej. W jej uformowaniu olbrzymią rolę intelektualną i polityczną odegrał konserwatywny periodyk opiniotwórczy „National Review” założony w 1955 r. Jego redaktorem został młody katolik ze znamienitego rodu amerykańskiej „arystokracji”, żeglarz, muzyk, pisarz, absolwent elitarnego i nominalnie wyznaniowego uniwersytetu w Yale William F. Buckley jr. (ur. 1925). Był on człowiekiem silnego charakteru, olbrzymiego talentu i przenikliwości politycznej, odpowiednikiem, patrząc z polskiej perspektywy, przy wszystkich różnicach politycznych i religijnych, Jerzego Giedroycia. Łączył ich antykomunizm i przynależność do tego ciągle jeszcze wtedy intelektualnie izolowanego samotniczego archipelagu antykomunistycznych intelektualistów, do których należał też i Jan Nowak-Jeziorański<sup>118</sup>. Buckley zaistniał na arenie publicznej już jako młody człowiek, bezlitośnie krytykując swoją *almae matris* we wspomnieniach z 1951 r. zatytułowanych *Cod and Man in Yale: The Superstitions of „Academic Freedom”*. Zarzucał Yale bezwład duchowo-intelektualny, mętny religijny sentymentalizm i równie mętne społeczne zaangażowanie, korumpujące nie tylko ortodoksję wiary, ale i samą ideę prawdy, podstawę cywilizacji zachodniej<sup>119</sup>.

Zwalczanie komunizmu wypływało u Buckleya z przekonania, że jest on formą, mówiąc językiem religijnym, herezji modernistycznej, której głównym grzechem było uznanie prawa naturalnego za byt nieistniejący. Buckley uważał, że wolność indywidualna gwarantowana przez wolny rynek może trwać jedynie wtedy, gdy będzie zakorzeniona w obiektywnym systemie moralnym. Podejście takie uderzało nie tylko w komunizm, lecz, „bliżej domu”, jak mówią Amerykanie, w liberalizm progresywny jako jedną z form powyższej herezji. W tym sensie był to program demaskujący impuls totalitarny, będący podstawą zarówno komunizmu, jak i inżynierii społecznej liberalizmu progresywnego<sup>120</sup>. W ten

<sup>118</sup> Buckley był osamotniony w przestrzeni hegemonicznego języka publicznego liberalnych elit i mediów, zdobył jednak stopniowo pierwszorzędne, choć różnorodne zaplecze intelektualne, które zaprzął do wspólnego celu. W znacznie mniejszym stopniu niż np. Giedroyc był pozbawiony zaplecza finansowego czy polityczno-towarzyskiego. Jego brat James Buckley, senator republikański, był jednym z tych polityków, którzy publicznie demaskowali fałszywki komunistycznej służby bezpieczeństwa dezawuuujące Jana Nowaka-Jeziorańskiego w celu skompromitowania Radia Wolna Europa. Istniała groźba, że liberałowie, których symbolem w Kongresie był senator James Fulbright, odetną fundusze na RFE (zob. J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali*, Londyn 1988, s. 326-3 50).

<sup>119</sup> Establishment liberalny odsądził Buckleya od czci i wiary, co sugerowało, iż książka dotknęła problemu znacznie szerszego, choć nie przez wszystkich zainteresowanych uświadomionego. Wkrótce problem ten miał powszechnie zainfekować wydziały humanistyki amerykańskich uniwersytetów: ich radykalne, pod wpływem kontrkultury i pełzającego postmodernizmu, upolitycznienie wydziałów i przedmiotu nauczania z uznaniem prawdy za przesąd.

<sup>120</sup> Podobną skłonność umysłu nowoczesnego opisała równolegle, choć z innych pozycji, Hannah Arendt, wydając w 1955 roku swoją słynną książkę *Źródła totalitaryzmu*.

sposób Buckley połączył w jeden obóz wokół jednej ogniskującej myśli wszystkich konserwatystów, którzy zdefiniowali wroga zewnętrznego i zarazem wewnętrznego. W obozie tym znaleźli się instynktowni antykomuniści amerykańskiej prowincji typu Barry'ego Goldwatera czy Ronalda Reagana, wyrafinowani antykomuniści tradycyjni, jak katolik T. Molnar, ortodoksyjni żydzi, jak Jacob Neusner czy klasycysta Leo Strauss, a także libertariańscy piewcy wolnego rynku typu L. Hayeka. Dołączyli do nich byli komunistyczni działacze czy sympatycy dostrzegający diaboliczną naturę polityczną i intelektualną systemu, któremu służyli, jak W. Chambers (1901 — 1961), W. Schlamm (1904—1978) czy dwaj czołowi publicyści „National Review” Frank Meyer (1909—1972) i James Burnham (1905—1987), a wreszcie liberałowie zimnowojenni, jak Sidney Hook (1902—1989) i nieco później Nathan Glazer, Norman Podhoretz czy Irving Kristol, grupa założycielska neokonserwatystów.

Rola Franka Meyera, dziennikarza, byłego marksisty i konwertyty na rodzaj mieszanki konserwatywno-libertariańskiej, bliskiego współpracownika Buckleya, była kluczowa dla stworzenia szerokiej koalicji konserwatywnej. Sformułował on teorię tzw. fuzjonizmu<sup>121</sup>. Łączyła ona wydawałoby się niepołączalne, tak wtedy, jak i dzisiaj, nurty libertariańskie i tradycjonalistyczne, nie licząc różnorodnych ognisk rozproszonego konserwatyzmu. Meyer sformułował dla amorficznego ruchu stabilną i przekonującą strukturę intelektualnego przymierza, czyniąc go jednocześnie medialnie znaczącym na arenie ogólnonarodowej i przygotowując późniejsze polityczne zwycięstwo Ronalda Reagana.

Kluczem do połączenia libertarianizmu i tradycjonalizmu było pojęcie cnoty jako celu konserwatywnego, a zarazem celu ludzkiego życia, co łączyło fuzjonizm z tradycjonalistami. Cnoty nie można było jednak osiągnąć inaczej, jeśli się jej nie wybierze w wolności, co budowało mosty z libertarianami<sup>122</sup>. W ten sposób zarówno komunizm, jak i liberalizm progresywny znalazły się w jednym obozie przeciwników cnoty i wolności. Buckley dał Meyerowi wolną rękę w propagowaniu swojego programu na łamach „National Review”, sam zaś zmienił oblicze amerykańskiego konserwatyzmu na innym polu. Bezwzględnie wyrzucił poza jego ramy

<sup>121</sup> Nazwaną tak sarkastycznie przez innego założyciela pisma „National Review” i publicystę Brenta Bozella (zob. B. Miner, *The Concise Conservative...*, *op. cit.*, s. I 57)-

<sup>122</sup> Zob. np: *Freedom, Tradition, Conservatism*, w: *What is Conservatism?*, F. Meyer (ed.), New York 1964; *In Defence of Freedom*, Chicago 1962; G. Hodgson, *The Right side...*, *op. cit.*, s. 87—89; K. J. Smart, *Principles and Heresies: Frank S. Meyer and the Shaping of the American Conservative Movement*, Wilmington 2002, s. 49—110. Kreśląc swój program polityczny po objęciu prezydentury, Ronald Reagan w przemówieniu „Moja wizja władzy”, wygłoszonym na spotkaniu The American Conservative Union, oddał hołd Meyerowi jako temu, bez którego zjednoczenie ruchu konserwatywnego pod zwycięskim sztandarem politycznym byłoby niemożliwe (zob. R. Reagan, *Moja wizja władzy*, w: idem, *Moja wizja Ameryki*, P. Toboła-Pertkiewicz, M. J. Chodakiewicz (red.), Warszawa 2004, s. 106-107.



jakiegokolwiek przejawy rasizmu i antysemityzmu, działając tutaj zdecydowanie z pozycji katolickich. Przywrócił pojęciu i samemu ruchowi, opartemu dotąd w dużej mierze na grymasach i gestach irytacji, wiarygodność intelektualną i kulturową. W tym sensie można Buckleya nazwać Ojcem Założycielem politycznej rewolucji konserwatywnej<sup>123</sup>.

Kiedy senator z Arizony Barry Goldwater zdobył nominację prezydencką Partii Republikańskiej w 1964 r., narodził się lider, który skanalizował wszystkie nurty konserwatyizmu w program polityczny, odsuwając na bok tradycyjne, pragmatyczne i w mniemaniu nowych konserwatystów oportunistyczne i tchórzliwe skrzydło Partii Republikańskiej. Chociaż Goldwater przegrał sromotnie z Lyndonem Johnsonem, to w wyborach w 1964 roku udało mu się dokonać dwóch rzeczy. Wygrał wewnątrz partii z programem nowoczesnego konserwatyizmu i uratował Partię Republikańską jako polityczny wehikuł jego przesłania, w sytuacji, gdy poważni liderzy zastanawiali się nad założeniem nowej partii konserwatywnej<sup>124</sup>. Od tej pory konserwatyizm przybierał na sile, a błędy liberałów i Partii Demokratycznej w szaleńczych latach 60. i 70. rozbiły tradycyjną bazę wyborczą, która przesunęła się na prawo. Stopniowo do obozu konserwatywnego zbliżyły się w tych latach tej grupy religijne pozostające ze względu na historyczne uwarunkowania w elektoracie Partii Demokratycznej, jak np. katolicy, albo te, które pozostawały w samowibranej izolacji i dopiero polityka liberałów i Partii Demokratycznej zmusiła je do uczestnictwa w polityce jako działaniu samoobronnym. Narodziła się religijna prawica jako zdyscyplinowany, międzywyznaniowy, olbrzymi blok wyborczy.

---

<sup>123</sup> Nie bez przyczyny jedna z reklam zamieszczonych *nomen omen* w liberalno-lewicowym „New York Timesie” przedstawiała Ronalda Reagana, już prezydenta, z numerem „National Review” w rękę z tytułem: 'Dostałem pracę dzięki „National Review”'. W recenzji wspomnień Buckleya pt. *Miles Gone By: A Literary Autobiography* William McGurn napisał: „Wydaje się, iż czytanie o życiu tak obfitym w najprzeróżniejsze pasje, jak muzyka czy żeglowanie, w czasach, gdy tak wiele poważnych niebezpieczeństw czyhało na Republikę, stanowiło pogwałcenie elementarnej zasady obowiązku i służby. Może to być prawdą jednak wtedy, gdy źródłem naszej oceny rzeczywistości uczynimy nędzną miarę wieku utylitarne, który zapomniał, co to znaczy być ludzkim. Buckley przypomina nam o podstawowej zasadzie konserwatyizmu, która mówi, iż państwo istnieje tylko po to, abyśmy mogli mieć nasze życie prywatne, nigdy na odwrót” (cyt. za: „First Things”, November, 2004 s. 73). Życie Buckleya, mimo iż pochodził z uprzywilejowanego środowiska, było życiem intelektualnie idącym przeciw wszelkim modom swojego czasu, w sytuacji bardzo niskiej oceny szans ewentualnego sukcesu ruchu w krótkiej, a nawet odległej perspektywie.

<sup>124</sup> Myślał nad tym i Ronald Reagan, co wskazuje na powszechność tego typu przekonania (zob. R. Reagan, *Nowa Partia Republikańska*, w: idem, *op. cit.*, s. 79–92) W przemówieniu tym, wygłoszonym na IV Konferencji Konserwatywnej Akcji Politycznej (CPAC) i stanowiącym zwiastun programu politycznego na bazie, którego miał prowadzić zwycięską kampanię polityczną, Reagan wyraźnie wskazał fuzjonizm Meyera jako metodę połączenia różnorodnych nurtów konserwatyizmu w jeden ruch polityczny (*ibidem*, s. 80–82).

## Konserwatyzm a obrona religijnej wolności

Wyznania religijne w Stanach Zjednoczonych, jak najszerzej pojęte, a zatem zarówno w sensie tradycyjnych protestanckich i katolickich kościołów instytucjonalnych, jak i kościołów fundamentalistycznych, nie mówiąc już o ruchu ewangelików, stanęły wobec różnorodnych wyzwań intelektualnych i politycznych w obliczu prądów sekularystycznych oraz ofensywy liberalizmu progresywnego. Szczególnie widoczne było to w orzeczeniach Sądu Najwyższego, interpretującego I Poprawkę o wolności religijnej w sposób niezwykle ideologiczny. O ile tradycyjne Kościoły rozwinęły, mówiąc w dużym uproszczeniu, skrzydła liberalne i konserwatywne, o tyle ruch fundamentalistyczny był inny. Oparty był w swojej istocie na odrzuceniu protestanckiego liberalizmu. Razem z ewangelikami znajdował się niemal w całości na kursie kolidującym z cywilizacją ukształtowaną przez liberalizm progresywny, szczególnie w sensie kulturowym, co zostało wzmocnione kontrkulturą<sup>125</sup>. Próby zachowania odrębności i niezależności swoich instytucji od polityki, postawa świadomie wybrana przez protestanckie Kościoły fundamentalistyczne od czasów ośmieszenia przez liberalne media kracjonizmu w tzw. „Scopes Trial” w 1925 r., okazały się też iluzoryczne. Fundamentalisci, jak i ewangelicy — głównie na Południu — byli potężną organizacyjnie i samowystarczalną finansowo grupą, która oparła się naporowi protestanckiego liberalizmu teologicznego pochodzącego z europejskich, głównie niemieckich uniwersytetów. Z kolei po wycofaniu się z polityki po „Scopes Trial”, zaczęli oni budować alternatywne społeczeństwo w ramach pluralistycznej Ameryki. Odbywało się to również w opozycji do wzrastającej roli katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, chcącego odebrać protestantom — jak to określali — „ich kraj”. Protestanckie wyznania fundamentalistyczne, powstałe w odpowiedzi na liberalizm teologiczny, oparły się naciskowi wekslowania przeżycia religijnego na tory sprawiedliwości społecznej i szeroko pojętej charytatywności z odrzuceniem jakiegokolwiek odniesienia do metafizyki jako moralnego zakorzenienia życia społecznego, choć ich rozumienie *Biblii* było ściśle protestanckie i absolutnie literalne<sup>126</sup>.

W historii Stanów Zjednoczonych religia jako czynnik kulturowy, społeczny i polityczny, głównie o proweniencji protestanckiej, zawsze stanowiła legitymowaną i silną część amerykańskiego dziedzictwa wolności religijnej. Rozumiana była, zgodnie z pierwszą częścią I Poprawki do Konstytucji, nie tylko jako zakaz ustanowienia religii federalnej, czyli państwowej, ale także, zgodnie z drugą jej częścią,

<sup>125</sup> Na temat różnego rodzaju podziałów w ramach amerykańskiego chrześcijaństwa, szczególnie protestantyzmu oraz jego nazewnictwa (protestantyzm liberalny, fundamentalizm, ewangelikanizm, „born again christians” etc.) zob.: W. Martin, *With God on Our Side: The Rise of the Religious Right in America*, New York 1996, s. 1—25; M. E. Marty, R. S. Appleby, *The Glory and the Power: The Fundamentalist Challenge to the Modern World*, Boston, 1992, s. 37—88.

<sup>126</sup> Zob. E. S. Gaustad (ed.), *Religious Issues in American History*, New York 1968, s. 173—225.

jako wolność religijna w przestrzeni publicznej. Amerykańskie doświadczenie było przesiąknięte religijnością i traktowało religię jako jego niezbywalny składnik i gwarancję wolności<sup>127</sup>. Tradycyjni liberałowie amerykańscy nie różnili się od konserwatystów w poszanowaniu wolności religijnej, choć pierwszy większy podział w łonie dominującego protestantyzmu dokonał się na przełomie XIX i XX wieku w obliczu modernizmu religijnego, jednak bez większych konsekwencji politycznych, choć głębokich społeczno-politycznych. Powstałe jednak wtedy protestanckie wyznania fundamentalistyczne stanowiły potężny ocean samofinansujących się instytucji edukacyjnych, radiowych stacji lokalnych, wydawnictw i czasopism niezwykle odpornych na wpływy kultury liberalnej. Konflikt z tą kulturą był osią historii amerykańskiej religijności od końca XIX w., a fundamentalizmu w szczególności. To te instytucje nadawały protestantyzmowi amerykańskiemu rys ekspansywności i wigoru wobec stopniowego uwiądu teologicznego i moralnego tradycyjnych protestanckich wyznań, dryfujących w kierunku charytatywno-społecznych instytucji. Fundamentalisci byli potencjalnymi konserwatystami politycznymi, problem w tym, iż przez długi czas za wszelką cenę chcieli trzymać się z dala, jak tylko się dało, od polityki.

Katolicyzm z kolei był zbyt długo słaby intelektualnie i kulturowo dyskryminowany przez kościoły protestanckie i przez związane z nimi elity polityczne i kulturowe odrzucał nawet teoretycznie jakąkolwiek opcję tradycyjnego, starego konserwatyzmu jako sojusznika. Konserwatyzm ten wyrastał głównie z pnia protestanckiego, na katolików patrzył z podejrzliwością. Katolicyzm amerykański musiał zatem odróżnić się od protestantyzmu ze względu na ksenofobię antykatolicką i swoją pośledniejszą pozycję społeczną, wynikającą przede wszystkim z oparcia w biednych masach imigracyjnych<sup>128</sup>. Był zatem tradycyjnie związany z obozem szeroko pojętych postępowców, występujących przeciw establishmentowi politycznemu i religijnemu, a Nowy Ład Roosevelta i tzw. G. I. Bill dały szansę bezpieczeństwa socjalnego i edukacji dla olbrzymiej rzeszy katolików, głównie związanych z różnorodnymi, upośledzonymi mniejszościami, jeśli istniał intelektualny konserwatyzm katolicki, to miał on rodowód europejski i bronił katolickiej ortodoksji przed amerykańską dezynwolturą traktowania wszelkich ortodoksyjnych systemów myślowych roszczących sobie pretensje do prawdy<sup>129</sup>. Na takim tle pojawił się kryzys Kościoła katolickiego w następstwie

---

<sup>127</sup> Zob. np.: G. Himmelfarb, *The Roads to Modernity: The British, French, and American Enlightenments*, New York 2004, s. 204–217; D. B. Hart, *Religion in America: Ancient and Modern*, „New Criterion”, March 2004, s. 5–18.

<sup>128</sup> C. Beard, *The Rise of American Civilisation*, vol. I, New York 1927, s. 118, 256, 264.

<sup>129</sup> M. E. Marty, *Religion in a Republic*, Boston 1987, s. 34–35; R. B. Dowson, *Images of America: Travellers from Abroad in the New World*, Urbana 1987, s. 21–5. Olbrzymią rolę w podtrzymywaniu owego konserwatywnego rysu ortodoksyjnego katolicyzmu, w opozycji do „protestantyzacji” katolicyzmu widocznego w kulturze amerykańskiej, odegrała grupa emigracyjnych europejskich intelektualistów-katolików, takich jak Frederick Wilhelmsen (ur. 1923), Francis

zawirowań posoborowych (1962—1965) i traktowanie katolicyzmu w czasach kontrkultury i liberalizmu kulturowego jako anachronicznego, potencjalnie represyjnego przeciwnika roszczonego sobie pretensje do poważnego traktowania moralności w czas „wyzwolenia”. To w odpowiedzi na ten kryzys posoborowy, kontrkulturę i porwanie Partii Demokratycznej „ich” Roosevelta przez radykalnych liberałów kontrkulturowych, katolicyzm zaczął się radykalnie dzielić nie tylko teologicznie, ale i politycznie.

Katolicy wierni ortodoksji, przerażeni kontrkulturą i radykalnymi reformami liberalnymi ograniczającymi wolność religijną i narzucającymi nowe standardy moralności publicznej, zaczęli się dystansować wobec Partii Demokratycznej i takiej interpretacji liberalizmu, która zdawała się atakować świat ich najgłębszych sensów. Tworzyli oni stopniowo zróżnicowany, coraz potężniejszy i jednocześnie intelektualnie żywy i absolutnie się nieusprawiedliwiający obóz ludzi wiernych Kościołowi<sup>130</sup>. Traktowali swoją Mater Ecclesiae już nie tyle jako łódź Piotrową, spokojnie płynącą przez historię w kwietystycznym przekonaniu, iż kierunek historii jest automatycznie zgodny z wolą Boga, lecz jako niewzruszoną, heroiczną skałę, opierającą się najdzikszyemu szaleństwu swojego wieku, świecącą latarnię nad przepaścią, od której podtrzymania zależało, czy świat ten pozostanie wolny czy też zanurzy się we wszechogarniającej dekadencji i rozpacz. Ten rodzaj katolicyzmu musiał wejść w konflikt z kontrkulturą i liberalizmem „wyzwolenia” i szukał oparcia w ruchu politycznym dającym szansę na zachowanie autonomii ich świata, podobnie jak usiłowali to uczynić fundamentaliści czy ortodoksyjni Żydzi a także coraz częściej prawosławni, choć tych ostatnich była w Ameryce garstka. Zaczęły się tworzyć zręby koalicji międzyreligijnej w oparciu o orientację kulturowo-konserwatywną z opcją poparcia kogoś, kto na niebezpieczeństwa dla wolności religijnej, tak jak oni ją rozumieli, odpowie.

W latach 50. i 60. progresywny liberalizm amerykański i Nowa Lewica, pod wpływem kontrkultury, myśli europejskiej i stopniowo postmodernizmu, zaczęły traktować religię jako użyteczną formę samorealizacji, osobistego wyboru, bez szerszej funkcji publicznej czy egzystencjalnej, a tych, którzy starali się zachowywać inną formę religii, marginalizowali medialnie. W ich mniemaniu religia „zorganizowana”, oparta na ortodoksji wiary definiowanej z pozycji autorytetu, uznana została za przeszkodę w projekcie liberalnym, rozumianym jako „wyzwolenie”, stawała się „opresją”, mogła być tylko legitymowana jako projekt towarzyszący autokreacji indywidualistycznego „ja”. Takie rozumienie religii natychmiast delegitymizowało jej funkcję jako nośnika kultury i moralności poza innym niż radykalnie indywiduali-

---

G. Wilson (1901 —1976), Gerhard Nemeyer (ur. 1907) czy Thomas' Molnar (ur. 1921), a pisma Johna Courtneya Murraya (1904—1967) postawiły na nowo problem katolicyzmu w centrum tożsamości amerykańskiej.

<sup>130</sup> Na temat drogi katolików i protestantów do Nowego Konserwatyźmu zob.: E. J. Dionne, jr, *Why American Hate Politics*, New York 1991, s. 209—241.

stycznym, antywspólnotowym kontekstem. Z jednej strony religia stawać się miała stopniowo, kulturowo i społecznie, niepotrzebna wobec postępu nauki, świeckiej teorii sprawiedliwego społeczeństwa, opartego o nową „religię” praw człowieka. „Zorganizowana”, instytucjonalna religia miała stać się radykalnie sprostestantyzowana w kierunku prywatnej formy subiektywnego przeżycia. Z drugiej strony publiczna obecność religii mogła być o tyle tylko tolerowana, o ile była zgodna z liberalnym wyobrażeniem „dobrego” porządku, tzn. z jej sprywatyzowaną, zdeinstytucjonalizowaną i potraktowaną jako zbędny składnik „sfery publicznej” formą<sup>131</sup>.

Religia, rozumiana jako kontakt z absolutem, miała się stać jedynie formą psychoterapii indywidualnej, sprywatyzowanym wyborem najkorzystniejszej opcji rozwoju indywidualnego „ja” dla osiągnięcia właściwego samopoczucia i socjalizacji. Społeczna rola religii miała zostać ograniczona do funkcji charytatywno-społecznych, z modnymi, medialnie stymulowanymi „właściwymi” sprawami „walki o pokój”, „przeciw nędzy na świecie”, „za tolerancją, przeciw ksenofobii, rasizmowi, homofobii” etc Jej zorganizowana rola publiczna i prawo do jej demonstrowania zostały uznane za zagrożenie dla wolności indywidualnej. „Zorganizowana” religia, oparta o koherentną ortodoksję i demonstrująca swoje publiczne oblicze na pluralistycznym, publicznym rynku religijnym, chwala demokracji amerykańskiej opisana wspólnie u Tocquevilla, została uznana za zagrożenie dla demokracji liberalnej, która wyklęła wartości silne jako zagrożenie dla wolności. Żądano od religii rozmycia się w jazgocie socjalizującego języka „tolerancji” czy „inkluzywności”, definiowanego przez ideologicznych strażników „tolerancji”, a z drugiej traktowano ją jako zagrożenie dla „wyzwolenia” osobowego „ja”, innymi słowy jako przemoc, a w najlepszym układzie zagrożenie „falszywą świadomością”. Liberalizm amerykański stawał się powoli liberalizmem europejskim, który, zgodnie z logiką europejskiego Oświecenia francuskiego, uznał religię w przestrzeni publicznej za wroga postępu i racjonalnego „wyzwolenia ludzkości”, i w tym anachronicznym przekonaniu pozostaje do dziś<sup>132</sup>.

Objawem końcowym powyżej zarysowanej tendencji liberalizmu progresywnego były orzeczenia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, stopniowo rugujące religię z życia publicznego. Konserwatywne ruchy religijne zaniepokojone były szczególnie manipulacją Sądu Najwyższego wokół I Poprawki i interpretacji wolności religijnej jako rygorystycznego odseparowania religii nie tylko od państwa, ale społeczeństwa i kultury w ogólności, interpretacji sprzecznej z całym doświadczeniem amerykańskim, a w swoich implikacjach grożącej „nagą sferą pu-

<sup>131</sup> Znakomitą analizę tego zjawiska przedstawił pastor anglikański Richard J. Neuhaus, wkrótce katolik, jeden z najwybitniejszych współczesnych katolików „konserwatywnych” broniących integralności katolickiej ortodoksji, w książce z 1984 r. pt. *The Naked Public Square*. Razem z Georgem Weiglem i Michaelem Novakiem są oni stałymi wykładowcami krakowskiej dominikańskiej Szkoły Letniej, prowadzonej przez Instytut „Tertio Millenio Adveniente”, prowadzonego przez ojca Macieja Ziębę.

<sup>132</sup> Zob. G. Himmelfarb, *The Roads to Modernity...*, *op. cit.*

bliczną”<sup>15J</sup>. Problem polegał jednak na tym, że tradycyjne rozróżnienie liberalne na sferę państwową, publiczną i prywatną w liberalizmie progresywnym, „wyzwolieliście” było trudne do utrzymania. Skoro bowiem wszystko, nawet to, co kiedyś było sprawą prywatną, stawało się problemem politycznym, tzn. problemem do „wyzwolenia” z domniemanych okowów przesądu, to przestrzeń publiczna była przestrzenią „władzy” i nie mogła być przez państwo pozostawiona nietkniętą. Mówiąc wprost, nie można się było już ukryć przed wszędobylskim regulowaniem życia przez państwo liberalne<sup>154</sup>.

Stopniowo zatem, obok nurtów konserwatywnych tradycjonalizmu czy libertarianizmu, od dawna znanych, na scenie politycznej pojawił się jeszcze jeden sojusznik konserwatyzmu, tyleż zaskakujący, co o olbrzymim potencjale wyborczym. Można go nazwać bardzo nieprecyzyjnie, bez szans na osiągnięcie semantycznej klarowności, jako religijną prawicę. Główne Kościoły protestanckie poddały się i przyjęły język i logikę liberalizmu progresywnego, skutecznie tracąc wiernych i stając się stopniowo Kościołami o charakterze organizacji społeczno-charytatywnych<sup>155</sup>. Uległa mu też część Kościoła katolickiego, poddając się protestantyzacji i kontestując Rzym, choć tutaj autorytet urzędu magisterium był na tyle silny, iż Kościół katolicki uległ jedynie podziałowi, jeśli nie oficjalnej schizmie, to niewątpliwie wewnętrznej wojnie kultur. Część ortodok-

---

<sup>1J</sup> Zob. szczególnie dwie prace na temat radykalnej zmiany interpretacji I Poprawki do Konstytucji w orzeczeniach Sądu Najwyższego odzwierciedlające powyżej zarysowaną filozofię liberalną: J. Hitchcock, *The Supreme Court and Religion in American Life*, vol. II: *From „Higher Law” to „Sectarian Scruples”*, New Jersey 2003 oraz idem, *The Enemies of Religious Liberty*, „First Things”, February 2004, s. 26–29. Zob. też obrazoburczą, prowokacyjną książkę Kennetha R. Craycrafta jr pt. *The American Myth of Religious Freedom*, argumentującą, iż współczesna nietolerancja funkcjonowania religii w sferze publicznej w Ameryce nie jest aberracją, lecz logiczną konsekwencją zasady przyjętej w konstytucjonalizmie amerykańskim w 17&7 r.; zob. też: R. P. Kraynack, *Christian Faith and Modern America: God and Politics in the Fallen World*, Indianapolis 2001.

<sup>14</sup> Radykalnie separacjonistyczna interpretacja I Poprawki konstytucyjnej, jak pokazał to Philip Hamburger w swoim znakomitym *Separation of Church and State* (Cambridge 2002), nie jest wynikiem właściwego odczytania pierwotnych intencji twórców Konstytucji, lecz, bardziej strachu niż przed inwazją katolików w przestrzeni publicznej społeczeństwa i kultury protestanckiej. Wynikała z chęci ograniczenia roli katolików w przestrzeni publicznej przez Protestantckich Naty-wistów (począwszy od dziewiętnastowiecznej partii antykatolickiej Know Nothing, a na Ku Klux Klanie skończywszy). Stopniowo dołączyli do nich teologicznie liberalni, z czasem antychrześcijańscy sekularyści, mający nadzieję, iż taka separacja nie tylko ograniczy katolików, ale generalnie wypchnie chrześcijaństwo i inne religie ze sfery publicznej. Ten pogląd zyskiwał na znaczeniu wśród liberalnej inteligencji i stał się poglądem dominującym na wydziałach prawa uniwersytetów amerykańskich, a stąd i w Sądzie Najwyższym. W ten sposób amerykańska wolność religijna, największy może tytuł do chwały amerykańskiego eksperymentu, została przekształcona w pogląd uzasadniający nie wolność, ale nietolerancję religii i dyskryminację.

<sup>15</sup> Zob. T. C. Reeves, *The Empty Church: The Suicide of Liberal Christianity*, Wisconsin—Parkside 1996.

syjna Kościoła — zarówno episkopatu, duchownych, jak i wiernych — stopniowo uznawała kulturowy liberalizm progresywny za ideologię niebezpieczną dla tożsamości katolicyzmu i dla wolności religijnej. Była skłonna poprzeć obóz konserwatywny, sam zróżnicowany, szczególnie te jego nurty, które podkreślały prymat prawa naturalnego, opór wobec aborcji, narzuconej dyktatem Sądu Najwyższego w I 973 r., i eutanazji. Te nurty konserwatywne były naturalnym sprzymierzeńcem ortodoksyjnego katolicyzmu<sup>136</sup>.

Liberalizm progresywny wzmocniony kontrkulturą zaczął atakować nie tyle tradycję amerykańską, w sensie obecności religii w życiu publicznym, ile propagować wizję ładu społecznego bez zakorzenienia w religii, szczególnie w chrześcijaństwie. Ale Fundamentalisci i katolicy konserwatywni, zawiązując zaskakujący i początkowo pragmatyczny sojusz polityczny w latach 70., nie zostali zaktywizowani politycznie jedynie odczuciem, iż polityka i rząd staje się środowiskiem nieprzyjaznym religii. Nie sprowokowała ich nawet tragiczna decyzja Sądu Najwyższego w sprawie „Roe v. Wade” z 1973 r. dopuszczająca nieograniczoną w praktyce aborcję jako prawo konstytucyjne, mimo że wywoływała potężny ruch sprzeciwu, którego częścią byli zarówno fundamentalisci, jak katolicy<sup>137</sup>. Konserwatywne grupy religijne, szczególnie fundamentalistyczne, zostały dopiero sprowokowane do bezpośredniego zaangażowania politycznego działaniem podatkowym rządu federalnego przeciwko szkołom chrześcijańskim pod koniec lat 70., co zniszczyło ich przekonanie, iż można się izolować od polityki. Jeśli chcieli bronić swojego świata, na agresję polityki mogli odpowiedzieć tylko politycznie. Stąd poparcie fundamentalistów udzielone Ronaldowi Reaganowi to jedna z najbardziej charakterystycznych cech jego koalicji. Ale było to poparcie z konieczności, defensywne, a nie z zamiłowania do polityki<sup>138</sup>.

<sup>136</sup> To wtedy duża część prominentnych katolików amerykańskich zaczęła brać udział w wojnie kultur, np. Michel Nowak czy później Richard John Neuhaus, i zdecydowała się przejść do obozu republikańskiego przerażona kontrkulturą i atakiem na Kościół i rodzinę. To wtedy też następowało stopniowe rozmycie religijnych instytucji katolickich i wydziałów teologicznych w Ameryce, uniwersytetów katolickich, o których kardynał Spellman powiedział, że „najlepszym sposobem na utratę wiary chrześcijańskiej w USA jest studiowanie na katolickim uniwersytecie” (cyt. za: „Frona” nr 3 5; zob. też: J. Buckley, *God and Man in Yale*, *op. cit.*).

<sup>137</sup> Zob. tytułem przykładu G. Hodgson, *The World Turned...*, *op. cit.*, s 118— 119, 175—179; z perspektywy konserwatywnej zob.: R. Hittinger, *The First Grace-. Rediscovering the Natural Law in a Post-Christian World*, Delaware 2003, s. 67-68, 11 3-134, 141 —179, 195-206; H. Arkes, *The Natural Right...*, *op. cit.*; R. P. George, *The Clash of Orthodoxies: Law, Religion, and Morality in Crisis*, Delaware 2001.

<sup>138</sup> Przyznają to nawet lewicowi publicyści: „Evangelical Christians consider themselves a minority oppressed in a nation that was founded to provide religious freedom (...). It’s a view worth listening to... When secular America openly broke away from traditional Christian values in the sixties and seventies, political involvement by conservative Christians became, in retrospect inevitable” (A. Katz, „Nation”, October 14/96, review of PBS series *With God on Our Side: The Rise of the*

Wyglądało zatem, iż w wyniku rewolucji z lat 60., tak jak we Francji w wyniku rewolucji 17&9 r-» doszło do powstania dwóch narodów w Stanach Zjednoczonych: narodu liberalno-progresywnego i narodu konserwatywno-tradycjonalistycznego (jakkolwiek nieprecyzyjnie brzmią te terminy). Rozpoczęła się wojna kultur, w której konserwatyści czekali na swój odwet polityczny na, w ich mniemaniu, tyrańskim państwie<sup>159</sup>.

Buckley i podobnie jak on myślący zrozumieli niebezpieczeństwo liberalizmu progresywnego i jego poglądu na religię, wyczuwając moralną i polityczną szansę jego wykorzystania<sup>140</sup>. Polityczna szansa konserwatyizmu leżała w rozpoznaniu, iż Partia Demokratyczna zdawała się porzucać ów etyczny, a właściwie judeochrześcijański impuls, który pozwolił jej stworzyć koalicję wydziedziczonych, angażując się w sprawy mniejszości. Za najważniejszy punkt swojego programu zaczęła wręcz przyjmować atakowanie sensu tych, którzy byli jej zwolennikami<sup>141</sup>. Jej elity niepokojąco zaczęły przejmować filozofię ekonomizmu, lekceważąc fundamentalne problemy kultury i religii jako niezbywalnego dobra podstawowego tworzącego strukturę sensu większości Amerykanów. Buckley wiedział, że liberalizm i Partia Demokratyczna popełnili błąd, eliminując swoją tradycyjną bazę i wyłoniła się szansa na jej przejęcie, co też się stało.

---

*Religious Right*). Wejście fundamentalistów do polityki nie było zatem, wbrew zewnętrznym pozorom, jak chce duża część liberalnych komentatorów, ruchem agresywnym (zob. G. Hodgson, *The World Turned...*, *op. cit.*, s. 175—176).

<sup>119</sup> Charakterystyczny jest w tym kontekście tytuł późniejszego nieco artykułu Roberta P. George'a, konserwatywnego katolika i propagatora tzw. liberalizmu prawa naturalnego, *Tyrańskie państwo*, (w: idem, *The Clash...*, *op. cit.*, s. 127—136), jak i symposium w 1996 r. na temat demokracji w konserwatywnym, nominalnie katolickim, w rzeczywistości międzywyznaniowym, konserwatywnym i elitarnym „First Things”, w którym autorzy zastanawiają się otwarcie, czy agresja państwa liberalnego przeciw religii i prawu naturalnemu nie uzasadnia obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zob.: opublikowane materiały symposium w *The End of Democracy? The Judicial Usurpation of Politics* i *The End of Democracy? II. The Crisis of Legitimacy*, Dallas 1998.

<sup>140</sup> Wypychanie religii ze sfery publicznej i antyreligijność tzw. liberalizmu neutralnego była według nich osadzona na błędzie antropologicznym i była zagrożeniem dla wolności, o czym pisał już Tocqueville. Chrześcijaństwo było zabezpieczeniem wolności przed idolatrią państwa (J. V. Schall, *The Christian Tradition*, w: B. Miner, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 93—97). Kotwica eschatologicznego chrześcijańskiego sensu została zastąpiona „samozbawieniem”, „dialogiem”, zapatrzeniem i idolatrią „inności” jako bytu wartościowego samego w sobie, a nie jako hipotezy do zweryfikowania ze względu na porządek aksjologiczny tej „inności”. Taki liberalizm samą możliwość rozróżnienia uznał za niedopuszczalną (zob. R. Legutko, *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte*, Kraków 1998).

<sup>141</sup> Np. chrześcijaństwo wypychane ze szkół, akcja afirmacyjna, feminizm atakujący pluralizm legitymowanego funkcjonowania rodziny, relacji kobiety z mężczyzną, edukacja seksualna młodzieży niszcząca rodzinę (zob. np.: R. George, *The Clash...*, *op. cit.*, s. 3—230; Hodgson, *The World Turned...* *op. cit.*, s. 87—88, 165—167, 176—177, 181—185; Martin, *Will Cod on Our Side*, *op. cit.*).



## Neokonserwatyzm i skuteczny marketing konserwatywny

Do tradycyjnego, libertariańskiego i antykomunistycznego nurtu konserwatyizmu dołączyła w latach 60. grupa tzw. neokonserwatystów, ludzi wywodzących się z różnych tradycji, często socjalistycznych, po części tradycyjnie liberalno-progresywnych. Utożsamili się oni początkowo z liberalnymi programami z lat 50. i 60, ale przerażeni ich ubocznymi skutkami i relatywistyczną kontrkulturą stali się ich krytykami<sup>142</sup>. Jak określił to jeden z głównych myślicieli ruchu Irving Kristol, neokonserwatysta to liberał, który „dostał od rzeczywistości po pysku”, a mówiąc inaczej, to liberał, który stwierdził utopijność swoich znakomicie teoretycznie wykoncypowanych programów. Neokonserwatyzm miał jeszcze inną specyficzną cechę. Był uważany przez swoich głosicieli za autentycznie pierwszy w XX w. amerykański ruch konserwatywny nawiązujący do amerykańskiego nieograniczonego optymizmu i wiary w przeznaczenie, traktując doświadczenie rozpoczęte przez Ojców Założycieli jako fundamentalnie dobre. Choć jest to twierdzenie nieco megalomańskie, biorąc pod uwagę np poglądy Kendalla, Jaffy czy Murraya, to neokonserwatyzm był niewątpliwie pełen oczekiwań, nadziei, w myśl tradycji konserwatyizmu Kendalla czy straussistów. Ujął to najlepiej zaliczany czasem do prekursorów neokonserwatyizmu polski pisarz i antykomunista Leopold Tyrmand: „Postanowiłem bronić Ameryki przed nią samą”<sup>143</sup>. Neokonserwatyzm pozbawiony był cech tradycjonalistycznego konserwatyizmu i jego nostalgicznej, reaktywnej wobec zmieniającej się rzeczywistości nuty, nie akceptował jednak także redukcjonizmu ekonomicznego libertarian i fascynacji wolnościami od ekonomicznej do seksualnej, przy jednoczesnej całkowitej ich obojętności na szeroko pojętą kulturę. Sami neokonserwatyści z kolei uczynili swoim priorytetem analizę konkretnych programów społecznych, kosztem wyrafinowania filozoficznego, co w warunkach coraz bardziej pogrążającego się w kryzysie amerykańskiego Wielkiego Społeczeństwa nadało im stygmat bezpośredniej polityczności, a jednocześnie praktyczności.

Neokonserwatyści, skupieni początkowo wokół założonego w 1965 r. kwartalnika „The Public Interest”, wydawanego do 2005 roku, będącego jednym z najciekawszych „nieortodoksyjnych” pism w dziedzinie nauk społecznych, obejmowali wybitną grupę byłych liberałów, takich jak Norman Podhoretz, Irving Kristol, Daniel Bell, Patrick Moynihan, Seymour Martin Lipset, Nathan Glazer, George Gilder czy nieco od nich młodszy George Will, choć tego ostatniego zalicza się

---

<sup>142</sup> Zob.: P. Steinfels, *The Neoconservatives*, New York 1979, s. 32—41; R. Skarżyński, *Konserwatyzm*, Warszawa 1998, s. 318—324.

<sup>143</sup> L. Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, Warszawa 1991, s. 7- Polski pisarz Leopold Tyrmand (1920—1985) przebywał w Ameryce po opuszczeniu Polski od 1965 r. i związał się z czasem z ośrodkiem tradycyjnej prawicy, później nazwanej paleokonserwatywną, z Rockford Institute w Illinois, wydając *Chronicles of Culture*. Z temperamentu był jednak kimś, kogo później zaczęto nazywać neokonserwatystą.

czasem do tradycji konserwatywnej w stylu europejskiego toryzmu. Część neokonserwatystów była pochodzenia żydowskiego, co nadawało ruchowi i jednemu z ich miesięczników „Commentary” również silne kulturowe oblicze. Przerażeni kontrkulturą i symptomami czarnego antysemityzmu, widząc kłopoty liberalizmu progresywnego z poradzeniem sobie z rozpadem porządku politycznego, próbowali oni stworzyć alternatywę myślową do hegemonicznego, coraz bardziej jałowego liberalizmu progresywnego. Neokonserwatyści wnieśli do konserwatyzmu amerykańskiego świeżość myślenia. Periodyki „Public Interest”, „New Criterion”, czy „Commentary” publikowały gamę ciekawych analiz społecznych.

Można uznać, iż prekursorem neokonserwatyzmu w jego krytyce programów liberalnych był Edward C. Banfield (ur. 1916), pierwszy politolog amerykański i specjalista rządowy do spraw urbanizacji, który podjął problem powstającej i wydawałoby się niemożliwej do usunięcia „podklasy” (*underclass*). Banfield nie był neokonserwatystą, był bardziej człowiekiem o konserwatywnej dyspozycji psychicznej, ewolucjonistą w stylu Burke’a. Tym, co łączyło go z neokonserwatystami lat późniejszych, była podejrzliwość wobec całościowych programów racjonalnego urzędowania społeczeństwa, ku któremu miał skłonność liberalizm progresywny, a także zdroworozsądkowe podejście do spraw polityki społecznej i pokazanie, w jaki sposób bezbłędne teoretyczne programy przynoszą rezultaty odwrotne od zamierzonych. Tym samym udawał, w jaki sposób liberalna *hubris* uniemożliwiła samokorektę błędnych polityk społecznych<sup>144</sup>.

Najdonioślejszą być może tezą Banfielda było jego przekonanie, wyrażone w książce *Moralne podstawy społeczeństwa prowincjonalnego* (1958), iż przyczyną niedorozwoju społecznego i politycznego nie jest brak racjonalnej pomocy opartej o programy rządowe czy międzynarodowe, lecz kultura, w ramach której programy takie są realizowane. Zauważył, że różnica w rozwoju między rejonami o różnych kulturach jest spowodowana nieumiejętnością i niechęcią do szerszej, wykraczającej poza swoją rodzinę współpracy. Teza ta, obecnie podstawowa w analizie biedy<sup>145</sup>, była na owe czasy rewolucyjna, bowiem miała głębsze konsekwencje. Oznaczała tak naprawdę odrzucenie tezy modernizacyjnej, której czas dopiero nadchodził w okresie trwającej w latach 50. dekolonizacji, oznaczającej narzucenie pewnego racjonalnego porządku i celów dojścia (ideologicznie skonstruowanych) dla społeczności, która chce robić rzeczy w sposób odmienny, ale nie ma też narzędzi kulturowych, by tak skonstruowany program modernizacyjny przyjąć.

Dla konserwatyzmu amerykańskiego szczególnie jedna obserwacja Banfielda wydawała się istotna. Została przedstawiona w książce wydanej w 1968 r. pt. *The*

<sup>144</sup> L. Filler (ed.), *A Dictionary of American Conservatism*, New Jersey 1987, s. 43-

<sup>145</sup> Zob. np.: A. Sen, *Rozwój i wolność*, Poznań 1999; M. Woolcock, D. Narayan, *Social Capital: Implications for Development Theory, Research, and Policy*, "The World Bank Observer" nr 15 (2000), s. 225-249.

*Unheavenly City*, w której Banfield zdefiniował po raz pierwszy trwałą podklasę w miastach amerykańskich i skrytykował liberalne programy rządowe, mające w założeniu rewitalizować getta, jako błędne i nieefektywne. Sformułował tezę, będącą druzgocącą krytyką liberalizmu progresywnego, iż jak długo polityka społeczna będzie funkcją ideologicznego założenia, co „powinno być”, a to oznaczało tak naprawdę politykę równości, tak długo nie może być nigdy końca wyrównawczej interwencji państwa, mającej za zadanie zniwelowanie różnic. Relatywne różnice bogactwa i osiągnięć muszą bowiem istnieć, a przyczyny tych nierówności są zawsze wielorakie, łącznie z przyczynami kulturowymi, niemożliwymi do administracyjnego zniwelowania. Tak pomyślane rozrastające się programy rządowe wyzwały jedynie lawinę żądań wobec państwa, napędzając politykę nowej równości i nigdy niekończącego się roszczenia, mimo rzeczywistego postępu materialnego<sup>146</sup>. Teza ta, będąca empirycznym przypisem do obserwacji Tocquevilla, ściągnęła na Banfielda ostrą krytykę liberałów progresywnych, pokazywała bowiem ograniczenia rozumu nowoczesnego. Ostrzegając przed nieprzewidzianymi konsekwencjami reform, pokazywał, w jaki sposób promieniają one na cały system społeczny czy szerzej kulturę. Interwencja państwa w oparciu o programy wywiedzione z abstrakcyjnego rozumu niszczyła wolność i demokrację. Programy takie narzucały bowiem radykalną logikę rozwoju, w której to nie samoorganizujące się społeczeństwo miało odpowiadać na wyzwania nowoczesności z pomocą państwa, lecz niekontrolowane biurokratyczne państwo narzucało plany ideologiczne, jak ma wyglądać nowoczesne społeczeństwo.

Zdaniem Banfielda ustrój polityczny był całością organiczną, niezwykle skomplikowaną, owocem przypadku. Stanowił nagromadzenie doświadczenia życiowego, zwyczajów, uprzedzeń i zasad, które przetrwały długi proces prób i błędów, i nieustannego reagowania na zmieniające się okoliczności. Skuteczne działanie systemu było według Banfielda, skutkiem szczęśliwego przypadku. System jest „skomplikowany poza granice jego intelektualnego ogarnięcia, szansa jego poprawienia w sposób zamierzony jest niewielka, podczas gdy niebezpieczeństwo zaburzenia jego równowagi i spowodowania serii niechcianych konsekwencji, jakie zaczęła nań promieniować duże. Demokracja musi jednak [niestety] zawsze mieszać, jej wewnętrzna logika zmusza ją do samoreformy i jeśli inne siły nie powstrzymają tego procesu, musi wcześniej czy później doprowadzić reformami do swojego unicestwienia”<sup>147</sup>. Banfield sugerował, iż jeśli liberalny rząd zostanie w swoich zapędach ograniczony, to kultura amerykańska, o cechach odrębnych, opartych przede wszystkim na wolności zakorzenionej we wzajemnym zaufaniu społecz-

<sup>146</sup> E. Banfield, *The Unheavenly City Revisited*, w: J. Z. Muller (ed.), *Conservatism...*, *op. cit.*, s. 3 3 5—3 57- Zob. późne echo takiej analizy w: T. Sovel, *Black Rednecks and White Liberal*, New Brunswick 2005.

<sup>147</sup> Cyt. za: B. Miner, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 26.

nym, sobie poradzi. Bogate i zróżnicowane społeczeństwo cywilne oparte na ludziach z inicjatywą nie jest galwanizowane łąpówkami czy wzajemną protekcją. Obywatele mają we krwi poczucie obowiązku i odpowiedzialności za własne życie, a także pewien element heroizmu pozwalający sprostać wyzwaniom nieznanym natychmiastowej odpowiedzi w mądrości doświadczenia. To ten typ społeczeństwa oparty na zaufaniu obniża koszty życia ekonomicznego i tworzy charakter moralny jednostek i całych społeczeństw<sup>148</sup>. Takie społeczeństwo, atakowane przez liberalne państwo i jego „planowanie”, ulega erozji, a jego kultura zamiera. Staje się wkrótce społeczeństwem zależnych od państwa żądaniowych egoistów, wierzących w narcystyczną autokreację. Nadchodząca kontrkultura potwierdziła przeczenie Banfielda.

Klasyccy neokonserwatyści pojawili się jako znacząca siła intelektualna w latach 60. i 70. i razem z amorficznym środowiskiem konserwatywnym, które pragmatycznie zjednoczył „National Review” Buckleya, zaczęli tworzyć koalicję współczesnego konserwatyizmu. Neokonserwatyści skupili się na kilku kluczowych ideach. Jedną z pierwszych była idea „końca wieku ideologii”<sup>149</sup>, której użyli, w tradycji Banfielda, jako narzędzia krytyki programów liberalnych formułowanych *a priori* według ideologicznych wyobrażeń o tym, jakie powinno być społeczeństwo, bez rozeznania ograniczeń wpływających z natury ludzkiej i tradycji amerykańskiej. Ideą pochodną była idea „niezamierzonych konsekwencji”, poddająca w wątpliwość jeden z dogmatów liberalizmu progresywnego o skuteczności polityków i planistów społecznych w analizowaniu problemów społecznych. W tym sensie idea „niezamierzonych konsekwencji” była niejako społecznym zastosowaniem teorii ekonomicznych Misesa, Hayeka i Lukasa. Atak neokonserwatystów skierowany był zarówno przeciw nowolewicowej kontrkulturze, przejętej szybko przez język liberalizmu progresywnego, dla której „wyzwolenie” osobowego i społecznego „ja” wpływało zdaniem neokonserwatystów z nieporozumienia, co do istoty osoby ludzkiej, jak i przeciw programom społecznym, które takie zachowania usprawiedliwiała i konserwowała, karząc samodyscyplinę wśród upośledzonych mniejszości. Oznaczało to przyzwolenie na podważanie tradycyjnych cech leżących u podstaw potęgi Ameryki, a dla najbardziej ubogich miało skutki zgubne, gdyż rozbierało je psychicznie z jedynej skutecznej broni przeciw własnej kondycji, jaką była ciężka praca i wyrzeczenia.

Postawa taka utrzymywała niszczący charakter zależności od państwa, tworząc postawę roszczeniową sprzeczną z amerykańskim doświadczeniem<sup>150</sup>. W takiej sy-

<sup>148</sup> Zob. opis takiego społeczeństwa w: J. C. Bennett, *The Anglosphere Challenge: Why the English speaking Nations will lead the way in the twenty first century*, Lanham 2004.

<sup>149</sup> Teza wisiała w powietrzu po rozczarowaniu komunizmem. Lansowano ją m.in. we Francji (R. Aron, *Opium of the Intellectuals*, New York 1957) i w Stanach Zjednoczonych (D. Bell, *Tie of Ideology*, Cambridge 1960).

<sup>150</sup> N. Glazer, *The Limits...*, *op. cit.*, s. 8.

tuacji demokracja, dla której konieczne było minimum samodyscypliny społecznej, stawała się wojną wszystkich przeciwko wszystkim dla zdobycia jak największej ilości dóbr<sup>151</sup>. Konsekwencją, twierdzili neokonserwatyści, mógł być jedynie obserwowany w Ameryce kryzys autorytetów publicznych<sup>152</sup>.

Ambiwalentny był stosunek neokonserwatystów do religii. W dużej części indyferentni religijnie, doceniali znaczenie religii, ale bardziej jako spoiwa wzmacniającego religię obywatelską<sup>153</sup>. Według neokonserwatystów kontrkulturą lat 60. uzupełniała postawę roszczeniową wobec państwa, którego zasięg musiał ciągle wzrastać. Paradoxem nowolewicowej kontrkultury był bowiem z jednej strony silny impuls antyautorytarny, przejawiający się w sloganie „odczepcie się od nas”, stojący u źródeł protestów przeciw kontroli rodziców, rewolucji obyczajowej czy poborowi do wojska. Ów libertyński indywidualizm był jednak skłonny użyć państwa, tj. rządu federalnego, do osiągnięcia swoich celów. Mniejszości etniczne, feministki czy homoseksualiści, każdy, kto był „innym” chciał praw chroniących przed dyskryminacją, co w zamierzeniach nowych ruchów mniejszościowych oznaczało absolutne równouprawnienie nie tylko w sensie prawnym, ale też w sensie przekazu kulturowego i edukacji. Prawa takie z konieczności ograniczały prawa innych, np. rodziców do wychowania dzieci. Państwo stawało się areną rozstrzygającą coraz więcej żądań, których podstawą stała się filozofia nieograniczonego wyboru. Liberalne państwo, którego tytułem do chwały była, w zamierzeniu, neutralność aksjologiczna, zmuszone było uzasadniać rozdział dochodu narodowego, nie dysponując żadnym kryterium rozstrzygnięcia wartości przedstawianych żądań. Stawało się areną „wojny wszystkich przeciwko wszystkim” i, by sprostać wymaganiom, zwiększało deficyt budżetowy albo arbitralnie represjonowało niektóre żądania<sup>154</sup>.

Mechanizm ten okazał się samonapędzający. Ponieważ walka o prawa oznaczała walkę o wpływy, władzę i pieniądze za pomocą państwa na każdym szczeblu, zaczęła ona przybierać kształt walki o słuszne prawa, twierdzili neokonserwatyści. W takim układzie zaniknęła możliwość dyskusji nad normatywnymi podstawami takich żądań, a polityka demokratyczna stała się walką wszystkich przeciwko wszystkim, upolityczniając z konieczności coraz szersze sfery życia społecznego i eliminując skutecznie społeczeństwo cywilne.

<sup>151</sup> Zob. J. C. Murray, *Losing Ground*, New York 1984.

<sup>152</sup> J. Rauch, *Demosclerosis*, New York 1994, s. 3—20.

<sup>153</sup> Dobrze oddaje to podejście postawa Leopolda Tyrmanda, scharakteryzowana przez jego współpracownika w Rockford Institute i paleokonserwatystę Thomasa Fleminga. Wspomina on, że Tyrmand „wierzył, że istnieje porządek moralny, wierzył, że religia jest wartościowa, ale nie znaczyło to, że chciał być osobą podporządkowaną moralności lub że wierzył w Boga. W rzeczywistości miał dość arystokratyczne podejście do religii, o której mówił, że „Jest dobra dla mas, utrzymuje je w ryzach” (zob. K. Kwiatkowska, M. Gawęcki, *Tyrmand i Ameryka*, Gdańsk 1998, s. 151—152).

<sup>154</sup> Zob. D. Bell, *The Cultural Contradictions of Capitalism*, New York 1976.

Neokonserwatyści, w przeciwieństwie do ciągle jeszcze ambiwalentnego nowego konserwatyizmu, nie traktowali biedy jako rezultatu defektu charakteru. Wskazywali jedynie, że polityka społeczna liberalistów była błędna, stanowiąc przykrywkę dla ideologicznych marzeń elit intelektualnych i biurokratycznych o władzy. W tym sensie, choć krytykowali liberalizm z pozycji pragmatycznych, mieli wspólną płaszczyznę z nowoczesnym amerykańskim konserwatyżmem, dla którego opanowanie państwa przez liberalne elity intelektualne było przyczyną rozkładu tradycyjnych wartości „szarego Amerykanina”, dzięki którym zbudowano cywilizację amerykańską<sup>155</sup>. Nastąpiło stopniowe utożsamienie konserwatyżmu z szarym człowiekiem, z którym utraciła kontakt „nowa klasa” liberalistów, co zawoocowało jedną z najpotężniejszych zmian świadomościowych w historii Ameryki, w rezultacie której konserwatyżm zaczął być postrzegany jako obrońca nie plutokracji, ale przeciętnego Amerykanina, manipulowanego przez państwo ideologicznymi eksperymentami opanowanego przez aroganckie, zsekularyzowane elity usytuowane w mediach, uniwersytetach i agendach rządowych.

Wszystkie wzbierające z różnych pozycji ideowych ruchy konserwatywne zaczęły tworzyć klimat przesilenia politycznego, czekając na zorganizowanie polityczne. Po klęsce Barry’ego Goldwata w 1964 r. człowiekiem, który zaczął reprezentować konserwatywne skrzydło Partii Republikańskiej, w przeciwieństwie do pragmatycznego i akomodacyjnego tradycyjnego jej odłamu, i zdecydował się stanąć na czele niezadowolonych, był Ronald Reagan. Wybrany na konwencji Partii Republikańskiej w 1980 r. kandydatem na prezydenta, pokonał w wyborach Cartera i stanął na czele koalicji, z którą obiecał osiągnięcie kilku celów: powstrzymanie erozji autorytetu Stanów Zjednoczonych w świecie, zatrzymanie komunizmu i dążenie do jego pokonania, zahamowanie rozkładu gospodarki amerykańskiej oraz powstrzymanie w przestrzeni kultury, jak i w przestrzeni polityki społecznej dominującego liberalizmu progresywnego. Choć rezultaty prezydentury Reagana w latach 1981 — 1989 okazały się niejednoznaczne, pozostaje faktem, iż zmienił on wewnętrzny kod polityczny Stanów Zjednoczonych na pokolenia. Co do polityki zagranicznej zadanie miał równie jasne, choć wydawało się ono trudno osiągalne — zdusić komunizm gospodarczo i militarnie, choć bez wystrzału. W tym przedsięwzięciu Reagan miał sojusznika, którego roli, z przyrodzoną, wspaniałą amerykańską ignorancją, prawdopodobnie nie dostrzegał. Dwa lata wcześniej papieżem został Jan Paweł II. Zrządzeniem Opatrzności lub być może zrządzeniem losu rozpoczęła się batalia o świat. Dekadę później był to już inny świat.

Konserwatywne inklinacje dużej części społeczeństwa amerykańskiego, wiarygodność i witalność ruchu konserwatywnego stały się faktem, szokując zlaicyzowane elity europejskie, które masowy konserwatyżm traktowały jako anachronizm. Choć amerykański konserwatyżm mało ma wspólnego z tradycyjnym konserwaty-

<sup>155</sup> G. H. Nash, *The Conservative...*, *op. cit.*, s. 119.

zmem, przypominając w dużej części bardziej liberalizm konserwatywny XIX w. i mając wiele cech oryginalnie amerykańskich, to faktem pozostaje jego pozbawiona jakiegokolwiek samousprawiedliwienia i trwała obecność na scenie politycznej Ameryki — niezaprzeczalny kontrast w porównaniu z Europą.

## Ronald Reagan: prezydent niezbędny

Natura urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki była z jednej strony przedmiotem niezliczonych analiz i poświęcono jej więcej uwagi niż jakiegokolwiek innemu aspektowi polityki amerykańskiej — z drugiej zaś model właściwego sprawowania tego urzędu pozostaje daleki od definitywnego określenia. Podstawowe prace z tej dziedziny uciekają się wręcz do pojęcia „paradoksu prezydentury”<sup>1</sup>, co jest efektem sytuacji, w której wobec prezydentury formułuje się tak wiele sprzecznych oczekiwań, że ich jednoczesne spełnienie nie jest możliwe. Nie należy też do rzadkości sytuacja, gdy intuicyjna ocena prezydenta przez jego współczesnych, wyrażająca się także przez reelekcję, nie znajduje uzasadnienia w dostępnych i ogólnie akceptowanych politologicznych kryteriach oceny.

Twórcy amerykańskiego systemu politycznego, Ojcowie Założyciele, działali w sytuacji, gdy z jednej strony wszechobecna była obawa przed szefem państwa jako tyranem, porównywalnym z dopiero co odrzuconym monarchą, z drugiej zaś kilkunastoletnie doświadczenia młodej republiki, pomiędzy uzyskaniem niepodległości a stworzeniem konstytucji, wyraźnie wykazywały niemożność zarządzania państwem bez silnej władzy centralnej. Stworzony wówczas system przetrwał w niezmienionej postaci do czasów współczesnych i to w sytuacji, gdy samo państwo przekształciło się z niewielkiego terytorium na wybrzeżu atlantyckim w kontynentalną potęgę — a z czasem w największe mocarstwo światowe.

Żadne inne państwo na świecie nie podlegało od końca XVIII w. do początku XXI w. tak intensywnej ekspansji; żadne inne nie funkcjonuje też dzisiaj w obowiązującej wówczas formie politycznej. Prezydent USA wybierany jest w wielostopniowym procesie eliminacji dokonywanych przez ustalone lub tworzone *ad hoc* procedury i konkursy popularności. Proces ten rozpoczyna się w mediach na długo przed pierwszymi prawyborami, a może zakończyć się nie tylko podczas

---

<sup>1</sup> Por. przede wszystkim: T. E. Cronin, M. A. Genovese, *The Paradoxes of the American Presidency*, New York 1998.



wyborów powszechnych, ale także w Izbie Reprezentantów (John Adams), na forum komisji specjalnej (Rutherford Hayes) czy w Sądzie Najwyższym (George W. Bush). Po skutecznym zakończeniu tej procedury prezydent USA jest zarówno szefem państwa, jak i szefem rządu, który często nie ma za sobą większości parlamentarnej. Jedynym praktycznie sprawdzianem akceptacji jest dla prezydenta ponowny wybór na urząd, jednak od czasu XXII Poprawki do Konstytucji taka reelekcja może dokonać się tylko jeden raz. Co więcej, prezydentem można też zostać drogą sprawowania urzędu wiceprezydenta — osoby tradycyjnie pozbawionej jakiegokolwiek znaczenia czy władzy, bez żadnego doświadczenia międzynarodowego, a nawet o minimalnym tylko doświadczeniu wewnętrznym (Harry S. Truman, Gerald Ford).

A przecież tak w bieżącej, jak i w historycznej ocenie dominuje reguła personalizacji: zasługi i błędy przypisywane są nie tyle „rządowi” (czy też „gabinetowi”) państwa, ile osobiście prezydentowi, i to właściwie bez względu na to, ile w danym wydarzeniu było bezpośredniego udziału prezydenta, ile zaś jego ministrów czy doradców. Warto prześledzić ten szczególny aspekt prezydentury amerykańskiej w kontekście sprawowania urzędu przez Ronalda Reagana, przy czym analizę tę ograniczymy zasadniczo do kwestii związanych z polityką zagraniczną. Nie oznacza to oczywiście, iż kwestie wewnętrzne były za jego kadencji mniej ważne. Podstawowa reforma podatkowa, z jaką jego nazwisko kojarzone jest w pierwszym rządzie, to jednak kwestia wymagająca szerokiej i odrębnej analizy, druga natomiast kwestia „wewnętrzna”, czyli odbudowa zaufania społeczeństwa do własnego państwa, była w dużej mierze właśnie wynikiem działań w sferze polityki zagranicznej.

Już początek prezydentury Reagana przyniósł w tej materii wydarzenie o podstawowym znaczeniu: uwolnienie przetrzymywanych w Teheranie przez 444 dni zakładników. Ich wyjście na wolność stało się poniekąd pierwszym zagranicznym sukcesem Reagana, wielce symbolicznym, gdyż był to sukces „mimo woli”, osiągnięty bez własnego udziału, a wskutek działań innych ludzi i innych czynników. Takie są też często oceny prezydentury Reagana, zgodnie z którymi rozliczne błędy i niepowodzenia obarczają nie jego, lecz jego podwładnych, sukcesy natomiast są efektem energii i odwagi współpracowników w podejmowaniu śmiałych decyzji.

Ocena taka nie może jednak obejmować najistotniejszego elementu polityki zagranicznej Reagana, którego sukces może być przypisany wyłącznie jemu samemu — choćby nawet wielu nie uznawało tego początkowo za sukces: jest to polityka amerykańska wobec Związku Sowieckiego.

Postawę Reagana w tej materii pamięta się dziś przede wszystkim za sprawą pojęć takich jak „imperium zła” czy „jądro wszelkiego zła współczesnego świata” oraz faktu, iż w latach 80. XX w. amerykańskie wydatki zbrojeniowe wzrosły o 40%. Ale nie można zapominać, iż w okresie poprzedzającym prezydenturę Re-

agana Związek Sowiecki agresywnie i skutecznie starał się wywalczyć dla siebie globalną przewagę, w pełni wykorzystując ugodową postawę USA.

Objąwszy urząd, Reagan postawił przed sobą zadanie przywrócenia Stanom Zjednoczonym dominującej pozycji gospodarczej, wojskowej i politycznej, jaką posiadały w okresie bezpośrednio po II wojnie światowej, lecz utraciły na przełomie lat 50. i 60. wskutek wzrostu militarnej potęgi Związku Sowieckiego<sup>2</sup>. Oznaczało to konieczność odejścia od podporządkowywania wszelkich decyzji dążeniu do osiągnięcia i utrzymania odprężenia (*detente*) na rzecz przyjęcia postawy bardziej konfrontacyjnej i agresywnej. Jak określił to Sekretarz Obrony w rządzie Reagana Caspar Weinberger: „Jeśli przejście od zimnej wojny do *detente* jest postępem, to na dalszy postęp już nas nie stać”<sup>3</sup>. W przyjętej na początku prezydentury Reagana i nadal ściśle tajnej dyrektywie Pentagonu mówi się jednoznacznie, że jednym z celów polityki bezpieczeństwa USA ma być „powstrzymanie i zredukowanie geograficznej ekspansji sowieckiej kontroli i sowieckiej obecności militarnej w świecie, szczególnie tam, gdzie taka obecność zagraża geostrategicznej pozycji Stanów Zjednoczonych”<sup>4</sup>.

W innym dokumencie z tego okresu, Dyrektywie Decyzyjnej Bezpieczeństwa Narodowego nr 32, mówi się o potrzebie „powstrzymania i odwrócenia sowieckiej ekspansji, kontroli i obecności militarnej na całym świecie, oraz podniesienia ceny sowieckiego poparcia innych państw i posługiwania się nimi, a także siłami terroru i subwersji”<sup>5</sup>. Co szczególnie istotne, osoba współodpowiedzialna za stworzenie nowej strategii wobec Związku Sowieckiego, William P. Clark, jednoznacznie stwierdza, iż przy całym wkładzie współpracowników, decyzje w tym zakresie z pewnością podjął sam prezydent — i nikt inny.

Nie ulega też wątpliwości, że to od Reagana pochodził kluczowy element polityki amerykańskiej wobec Związku Sowieckiego, *Strategie Defense Initiative* (SDI), ani że to on wraz z bardzo wąskim gronem doradców pracował nad wcieleniem tej koncepcji w życie: Reagan nie zajmował się wszystkimi aspektami polityki zagranicznej, ale kwestiom, którym sam był zainteresowany, poświęcał tyle czasu, ile było potrzeba<sup>6</sup>.

Nie znaczy to oczywiście, że Reagana uznać można za analityka politycznego w takiej chociażby mierze, jak był nim jego poprzednik, prezydent Jimmy Carter. Reagan był politykiem intuicyjnym, ale szereg jego wniosków uzyskanych tą wła-

<sup>1</sup> Por. J. McMahan, *Reagan and the World*, New York 1985. s. 10—II.

<sup>2</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 11.

<sup>3</sup> P. Schweizer, *Reagan's War*, New York 2002, s. 141. Książka ta zawiera wyjątkowo dużo niedostępnych informacji i cytatów, uzyskanych przez autora na podstawie Freedom of Information Act.

<sup>4</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. I 54.

<sup>5</sup> B. A. Fischer, *The Reagan Reversal*, Columbia 1997, s. 77-

śnie drogą pokrywało się z konkluzjami takich sowietologów, jak Richard Pipes, który na kilka lat przeszedł z Harvard University do Rady Bezpieczeństwa Narodowego, gdzie opracował podstawowy dokument nowej strategii USA wobec Związku Sowieckiego.

Punktem wyjścia dla koncepcji Pipesa było, jak sam mówi, stosunkowo drobne spostrzeżenie zawarte w tzw. *Pamiętnikach* Nikity Chruszczowa, który stwierdził, iż „wielkie wydatki wojskowe nie stanowią problemu dla Amerykanów, którzy mogą je ponosić i czerpać z nich zyski, ale dla świata komunistycznego oznaczają one ruinę”<sup>7</sup>. Zważywszy na niepewną proveniencję *Pamiętników*, nie sposób stwierdzić autentyczności tego sądu — ale gdyby tom ten pochodził nie on niego samego, lecz z kręgów KGB, to wymowa tej opinii nie byłaby przecież słabsza. Wychodząc z założenia, że opisana w książce Chruszczowa sytuacja odnosi się w nie mniejszej mierze do lat 80., Pipes podkreślił w przygotowanym dla prezydenta opracowaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego nie tylko potrzebę utrzymania wysokiego poziomu wydatków na zbrojenia jako kontynuację presji wywieranej na gospodarkę sowiecką, ale przede wszystkim konieczność przejścia od reaktywnej polityki *detente* do nowej, proaktywnej polityki wobec Związku Sowieckiego.

Uznając popieranie ewolucyjnych zmian w Związku Sowieckim za cel polityki amerykańskiej, Stany Zjednoczone podejmują długoterminową ofensywę strategiczną. Takie podejście kontrastuje z zasadniczo reaktywną i defensywną polityką powstrzymywania, która oddaje inicjatywę Związkowi Sowieckiemu, jego sojusznikom i wasalom<sup>8</sup>.

Reagan zaakceptował koncepcję Pipesa i uczynił z niej istotny element kolejnej Dyrektywy Decyzyjnej. Takie zdecydowanie wobec zadeklarowanego i bardzo aktywnego przeciwnika nie zjednało oczywiście Reaganowi popularności w kręgach „postępowej ludzkości” — o czym warto skądinąd pamiętać w kontekście obecnej sytuacji. Podobnie jak w 2004 r. każdy szanujący się intelektualista amerykański (a także francuski i nie tylko) musiał choć raz potępić publicznie Busha, tak, by użyć tylko jednego przykładu, w 1984 r. znany amerykański historyk Robert Dallek z Boston University uznał za właściwe przeciwstawić bezskutecznemu ponoć antykomunizmowi Reagana pełną inicjatywy politykę zagraniczną Jurija Andropowa (długoletniego szefa KGB, a następnie przywódcy państwa sowieckiego)<sup>9</sup>. Nawet wśród popierających Reagana polityków amerykańskich nie było jednomyślności w kwestii najsukuteczniejszej polityki wobec Związku Sowieckiego. Szczególnie ciekawym przykładem jest tu przebieg szczytu w Reykjavíku i interpretacja jego efektów.

---

<sup>7</sup> R. Pipes, *Detente and Reciprocity*, w: G. R. Urban (red.), *Detente*, New York 1976, s. 185.

<sup>8</sup> Cyt. za: P. Schweizer, *op. cit.*, s. 158.

<sup>9</sup> R. Dallek, *Ronald Reagan*, Cambridge 1999, s. 18 5.

Gorbaczow miał *wówczas* zaoferować Reaganowi niezwykle daleko idące propozycje likwidacji broni nuklearnej i środków jej przenoszenia w zamian za ograniczenie amerykańskich prac nad SDI — co Reagan odrzucił, czym miał pozbawić świat nadziei na zmniejszenie zagrożenia wojną atomową<sup>10</sup>. Nawet ówczesny Sekretarz Stanu USA George Schulz nie ukrywał swego rozczarowania.

W istocie jednak, jak przekonująco wykazuje to były ambasador USA w Moskwie Jack Matlock w swej wydanej w 2004 r. książce *Reagan i Gorbaczow. Jak zakończyła się zimna wojna?*<sup>11</sup>, sprawy miały się zupełnie inaczej. Gorbaczow zaproponował porozumienie, zgodnie z którym Stany Zjednoczone miałyby się zgodzić na natychmiastowe i drastyczne ograniczenie prac nad SDI w zamian za wspólną deklarację intencji, daleką od przełożenia na praktyczny język traktatu rozbrojeniowego; nawet zaś gdyby ten traktat został wynegocjowany, miał on pozwolić na utrzymanie przez Związek Sowiecki broni nuklearnej w Azji, co, przy jej braku w Europie, stawiałoby państwa Europy Zachodniej w nader niekorzystnej sytuacji.

Nie to jednak zadecydowało o fiasku rozmów w Reykjavíku: Gorbaczow wydawał się gotowy pójść na dalsze ustępstwa dotyczące obecności rakiet w Azji, w żadnym jednak wypadku nie chciał zrezygnować z wymogu samoograniczenia przez USA prób z systemem SDI do prac laboratoryjnych. Reagan nie zgadzał się na takie sformułowanie ograniczenia, choć pozostawiał otwartą kwestię całej propozycji sowieckiej. Gorbaczow jednak obstawał przy pojęciu „ograniczenia do prac laboratoryjnych”, w efekcie czego spotkanie zakończyło się niepowodzeniem. Co szczególnie ciekawe, to odnotowana przez ambasadora Matlocka sytuacja, w której marszałek Siergiej Achromiejew miał dać do zrozumienia, iż sformułowany przez Gorbaczowa wymóg nie pochodzi bynajmniej od sowieckich kół wojskowych<sup>12</sup>. Trudno więc przejść nad tą sytuacją do porządku — choć sam Matlock nie próbuje interpretować uporu Gorbaczowa.

Przede wszystkim istotne jest, że Gorbaczow nie żądał od Reagana odstąpienia w ogóle od prac nad SDI — szczególnie że Reagan wykazywał, iż system ten będzie zbędny w stosunkach amerykańsko-sowieckich, jeśli rozbrojeniowe propozycje Gorbaczowa zostaną przyjęte. SDI miało w takiej sytuacji stanowić jedynie zabezpieczenie przed atakiem z innej, nieokreślonej strony. Jaki więc sens mogło mieć żądanie ograniczenia prac amerykańskich do tak właśnie nazwanych laboratoriów i dlatego Reagan nie zgodził się na to określenie, choć zdawał sobie sprawę z tego, iż prace nad SDI przez dłuższy czas nie wyjdą poza te laboratoria?

---

<sup>10</sup> Por. na przykład bardzo życzliwą prezydenturze Reagana analizę zawartą w: P. Schweizer, *op. cit.* s. 265.

<sup>11</sup> J. F. Matlock, jr., *Reagan and Gorbachev. How the Cold War Ended*, New York 2004, s. 239—242.

<sup>12</sup> Por. *ibidem*, s. 236.

Pierwszą interpretację sugeruje w innym miejscu swego wywodu sam Matlock, choć nie wyciąga z tej sugestii pełnych wniosków. Wspomina bowiem, że zdaniem Sekretarza Obrony Caspara Weinbergera, a zapewne także Sekretarza Stanu George'a Shultza, sformułowanie „ograniczenie do prac laboratoryjnych” mogłoby spowodować nie tyle odrzucenie przez Senat ustalonego w Reykjavíku traktatu, ile, co dla Sowietów byłoby cenniejsze, wycofanie przez Senat zgody na finansowanie prac nad SDI. Można zatem pokusić się o wniosek, że dzięki różnym przecież kanałom wywiadowczym w USA, Gorbaczow znał ten pogląd i liczył, że oferowane przezeń rozliczne ustępstwa na rzecz USA sprawią, iż Reagan zaryzykuje i zaakceptuje układ, który nie zakazywał przecież samego SDI. Nie można też wykluczyć, iż Gorbaczow wiedział nawet, w jaki sposób agentura wpływu w USA miałyby rzeczywiście w takiej sytuacji doprowadzić do wycofania funduszy na SDI. Na rzecz takiej interpretacji przemawia zresztą opisana wyżej reakcja Achromiejewa. Jak powiedział to w swoim telewizyjnym przemówieniu po szczycie Ronald Reagan: „[Gorbaczow] wiedział, że ograniczenie prac nad SDI do laboratoriów oznacza całkowitą śmierć SDI, co było sowieckim celem od samego początku”<sup>15</sup>.

Oznaczałoby to zarazem potwierdzenie tezy, zgodnie z którą prace nad SDI i konieczność sprostania im przez Związek Sowiecki stanowiły dla tego państwa niezwykle poważne zagrożenie. Zakres ustępstw zaproponowanych w Reykjavíku był przecież bardzo szeroki i zaakceptowanie go przez Reagana byłoby odebrane tak w USA, jak i w wielu innych państwach jako jego poważny sukces polityczny. A mimo to odrzucił on propozycję sowiecką, by nie narażać istnienia programu SDI, sam wiedząc doskonale o jego w istocie potiomkinowskim charakterze. I to właśnie wydaje się kluczem do zrozumienia wydarzeń w Reykjavíku.

Siła programu SDI polegała przecież nie na jego rzeczywistych zdolnościach obronnych, ile na przekonaniu przeciwnika, że SDI posiada przypisywane mu możliwości i że z tego powodu Związek Sowiecki rzeczywiście musi podjąć prace na rzecz zbudowania własnego systemu o podobnych cechach. Gdyby Reagan przyjął niespodziewanie hojne propozycje Gorbaczowa, sprawiłby jedynie, że przywódca sowiecki uznałby SDI za projekt na tyle przyszłościowy (10 lat w laboratoriach), iż nie wymaga on natychmiastowego zaangażowania się Związku Sowieckiego w sytuacji znacznych kłopotów gospodarczych. Skoro jednak Reagan odrzucił rozbudowaną inicjatywę pokojową Gorbaczowa (inną kwestią pozostaje oczywiście, na ile Gorbaczow zamierzał ją zrealizować), to mogło to jedynie oznaczać, że SDI jest na najlepszej drodze do przeprowadzenia koniecznych prób i implementacji — a więc Związek Sowiecki nie może zwlekać z własnymi pracami. Innymi słowy, SDI jawiło się nie jako element przetargowy, stworzony po to, by uzyskać

---

<sup>15</sup> Cyt. za: D. T. Regan, *For the Record*, San Diego 1988, s. 5 5 5.

możliwie daleko idące koncesje sowieckie, ale jako program rzeczywiście istniejący, bardzo dokładnie strzeżony i groźny dla Związku Sowieckiego.

Nikt z uczestników rozmów w Reykjavíku nie twierdzi, iż Reagan natychmiast przejrzał zamysł sowiecki i dlatego go odrzucił. Wręcz przeciwnie, amerykańscy negocjatorzy uważali, iż Reagan popełnia błąd, nie zgadzając się na inicjatywę Gorbaczowa. Podobne były też opinie komentatorów. Jak pisze jeden z najbliższych doradców prezydenta Donald T. Regan:

„Niewielu spośród mędrców piszących wiadomości albo przekazujących informacje, na których oparte były takie wiadomości, wierzyło, że Ronald Reagan wie, co mówi. Ale wydarzenia wykazały, że to jego racja zatriumfowała”<sup>14</sup>.

Ale na konsekwencję Reagana, zapewne związaną też z potrzebą zapewnienia SDI bytu daleko wykraczającego poza rzeczywiste sukcesy tej broni, wskazuje wydanie przez Reagana kolejnej Dyrektywy Decyzyjnej, noszącej numer 261, w której prezydent USA zapewnia, że nigdy nie zmieni swego stanowiska wobec SDI<sup>15</sup>. Ciekawe byłoby wiedzieć, czy treść tego dokumentu, zbędnego przecież na użytek wewnątrzamerykański, została kiedykolwiek „udostępniona” sowieckim agentom. W każdym jednak razie na słuszność postępowania Reagana wyraźnie wskazuje ujawniona przed kilku laty ocena Gorbaczowa, przekazana po szczycie w Reykjavíku na forum Biura Politycznego KPZR: „W osobie Reagana musieliśmy walczyć w Reykjavíku nie tyle już z wrogiem klasowym, ile z niezwykle prymitywnym wrogiem klasowym, z jaskiniowcem o osłabionym rozumie”<sup>16</sup>. Jest sprawą oczywistą, że tak niedyplomatyczny komentarz mógł być spowodowany jedynie poczuciem poniesionej porażki.

Politolodzy i historycy długo jeszcze będą próbowali ustalić, czy większą część zasługi wynikającej z zakończenia zimnej wojny należy przypisać Reaganowi czy Gorbaczowowi, ale nie ulega wątpliwości, iż w wypadku Reagana zdecydowało przekonanie o słuszności raz przyjętych pryncypiów, a co za tym idzie, swoisty brak „wyobraźni negocjacyjnej”. Jak stwierdził wieloletni ambasador Związku Sowieckiego w Waszyngtonie Anatolij Dobrynin: „Reagan przejawiał brak podatności na wewnętrzne i zewnętrzne siły, które zwykle prowadzą do klasycznego dostosowania się [stron]”<sup>17</sup>. Nawet KGB z zaskoczeniem konstatowało, że Reagan jest politykiem, dla którego słowa i czyny to jedno<sup>18</sup>. Z innej perspektywy możemy tu przywołać słowa Isaiaha Berlina, według którego „każde autentyczne pytanie ma jedną i tylko jedną prawdziwą odpowiedź, a wszystkie inne są fałszy-

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> Por. P. Schweizer, *op. cit.*, s. 267.

<sup>16</sup> Cyt. za: D. Volkogonov, *Autopsy for an Empire*, New York 1998, s. 494—495.

<sup>17</sup> A. Dobrynin, *In Confidence: Moscow's Ambassador to America's Six Cold War Presidents*, New York 1995, s. 499.

<sup>18</sup> Por. P. Schweizer, *op. cit.* s. 215-

we”<sup>19</sup> — a takim bardzo autentycznym pytaniem było: „co zrobić, by pokonać komunizm”. I Reagan znalazł tę jedyną prawdziwą odpowiedź.

Żeby docenić trafność wizji Reagana, wystarczy przypomnieć sobie opinie na temat Związku Sowieckiego wyrażane na początku lat 80. przez wybitnych specjalistów amerykańskich. Politolog Seweryn Bialer twierdził, że „Związek Sowiecki nie znajduje się ani w następnej dekadzie nie znajdzie się na krawędzi kryzysu systemowego, gdyż posiada ogromne zapasy stabilności politycznej i społecznej, które pomogą mu przetrwać najgłębszy kryzys”. Ekonomista Lester Thurow uważał, że jest „prymitywnym błędem sądzić, iż większość narodów Europy Wschodniej cierpi [*are miserable*]”. Podczas gdy w 1982 r. Reagan stwierdzał, że „Związek Sowiecki znajduje się w głębokim kryzysie gospodarczym (...). Gdyby nie sektor prywatny (...), to prawdopodobnie Związek Sowiecki znalazłby się na krawędzi głodu”<sup>20</sup>, to w tym samym czasie słynny historyk Arthur Schlesinger zachwycał się kondycją gospodarczą Związku Sowieckiego: „Widziałem więcej dóbr w sklepach, więcej jedzenia na targach, więcej samochodów na ulicach — więcej wszystkiego, z wyjątkiem, co mnie zdziwiło, kawioru”, i odrzucał przekonanie, że kraj ten znajduje się na krawędzi katastrofy gospodarczej i społecznej, a John Kenneth Galbraith jeszcze w 1984 r. sądził, że „kluczem do sukcesu systemu sowieckiego, w odróżnieniu od industrialnej gospodarki zachodniej, jest pełne wykorzystanie siły roboczej”<sup>21</sup>. Nie ma dziś wątpliwości, kto w tym wypadku miał rację, kto zaś mylił się w sposób nieprzynoszący sławy uczonemu.

Nie ulega też wątpliwości, że Reagan znalazł prawdziwą odpowiedź i w innej, nam najbliższej kwestii: właściwej reakcji na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego, przy czym należy podkreślić, iż pryncypialna obrona polskiej walki o niepodległość, prowadząca do konfliktu ze Związkiem Sowieckim, nie była bynajmniej powszechnie akceptowana na Zachodzie. Na przykład kanclerz Helmut Schmidt, oświadczył w rozmowie z Sekretarzem Stanu Alexandrem Haigiem, że Reagan wręcz się ośmiesza, uważając że może „odmienić powojenny podział Europy”; „Niemcy — dodał Schmidt — nie będą się narażać”, przyłączając się do amerykańskich sankcji<sup>22</sup>.

Myślę, że z dzisiejszej perspektywy przytoczone tu sądy należy pozostawić bez komentarza, doceniając jedynie słuszność wizji prezydenta Stanów Zjednoczonych, tak często oskarżanego o brak zrozumienia reguł polityki międzynarodowej. Warto jednak zauważyć, że decyzja Reagana nie była ograniczona do kwestii bieżących i znalazła swoje odbicie we wspomnianym już, nadal tajnym

---

<sup>19</sup> I. Berlin, *The Divorce Between the Sciences and the Humanities, w: Against the Current*, London 1979, s. 80.

<sup>20</sup> R. Reagan, *Moja wizja Ameryki*, Warszawa 2004, s. 140.

<sup>21</sup> Cytaty poza R. Reaganem za: P. Schweizer, *op. cit.* s. 143.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 168.

dokumencie strategicznym, gdzie mówi się, że jednym z celów polityki amerykańskiej ma być „[w] spomaganie długoterminowych zmian politycznych i wojskowych wewnątrz imperium sowieckiego, które pomogą w stworzeniu bezpieczniejszego i bardziej pokojowego porządku światowego”<sup>23</sup>.

Poza przewartościowaniem stosunków ze Związkiem Sowieckim, kolejnym obszarem zagranicznej działalności administracji Reagana, mniej konfrontacyjnym, ale o wielkim znaczeniu dla USA, była Ameryka Łacińska. W okresie prezydentury Reagana doszło tam do szeregu istotnych przedsięwzięć, których powodzenie można uznać za wątpliwe. Pierwszym obszarem zaangażowania się Reagana był Salwador, gdzie starał się on wspierać Jose Napoleona Duarte — z całą pewnością wojującego antykomunistę, ale zarazem członka junty i przywódcę lekceważącego prawa człowieka. Przez całą też praktycznie prezydenturę Reagana przewijała się kwestia Nikaragui, gdzie komuniści kubańscy i wschodnioeuropejscy starali się stworzyć przyczółek dalszej ekspansji.

Ale dla naszych rozważań szczególne znaczenie ma inwazja Argentyny na Falklandy i reakcja na to Wielkiej Brytanii. Otóż pomimo tego, iż atak na Falklandy był ewidentnym pogwałceniem norm międzynarodowych i jako taki został potępiony w Rezolucji nr 502 Rady Bezpieczeństwa ONZ, większość obserwatorów była zdania, że bardzo znaczna odległość wysp od Wielkiej Brytanii sprawi, iż Margaret Thatcher nie podejmie żadnych działań zbrojnych. Stało się jednak inaczej, a kierunek działań brytyjskich został wyraźnie określony w słynnym sformułowaniu pani premier: „Możliwość porażki po prostu nie istnieje”.

Stany Zjednoczone, jak się zdawało, stanęły przed poważnym dylematem. Z jednej strony oczywiście wydawało się opowiadanie po stronie Wielkiej Brytanii, swego głównego sojusznika; z drugiej jednak interwencja zbrojna przeciw tak ważnemu państwu Ameryki Łacińskiej mogła mieć poważne i negatywne konsekwencje dla relacji z całym regionem. Wyrazem tych wątpliwości była misja negocjacyjna podjęta przez Sekretarza Stanu Alexandra Haiga i jego charakterystycznie pokrętne stwierdzenie, które jednak wyraźnie zapowiadało neutralność USA: „Stany Zjednoczone nie wyraziły zgody na prośby, które wykraczają poza zwyczajowy wzorzec współpracy opartej na porozumieniach dwustronnych”<sup>24</sup>.

Ostatecznie jednak prezydent Reagan podjął decyzję o nieograniczonym wspomożeniu Wlk. Brytanii, i USA dostarczyły jej wielkich ilości uzbrojenia i amunicji, a także niezbędnych danych wywiadowczych. W efekcie Falklandy zostały odzyskane; co jednak ważniejsze to fakt, iż postępowanie Reagana, wspierające zdecydowanie premier Thatcher, raz jeszcze wykazało skuteczność działań mocnych, jednoznacznych, podejmowanych w imię wyznawanych zasad, a nie według domniemych trudności realizacyjnych. Decyzja prezydenta USA o poparciu bry-

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 141.

<sup>24</sup> Cyt. za: C. Weinberger, *Fighting for Peace*, New York 1990, s. 205—206.



tyjskiej pani premier umocniła przekonanie, że polityka oparta na pryncypiach jest nie tylko bardziej wyrazista, ale może też być bardziej skuteczna niż kolejne wciele-  
lenie *Realpolitik* i w tym sensie była ona zgodna z linią postępowania prezentowaną  
przez Reagana wobec jego głównego wroga.

Taki związek między pozornie odległymi od siebie wydarzeniami był jeszcze  
wyraźniejszy w następnym roku, gdy doszło do inwazji na Grenadę. To małe wy-  
spiarskie państwko zawarło umowę o pomocy wojskowej ze Związkiem Sowiec-  
kim, Bułgarią, Czechosłowacją, Kubą i Koreą Pn.; było też w trakcie budowania  
lotniska przy pomocy specjalistów kubańskich<sup>25</sup>. Prezydent Reagan zawarł opis  
tych przygotowań w przemówieniu telewizyjnym z 23 marca 1983 r. — tym sa-  
mym, w którym podał do wiadomości swoje plany związane ze *Strategie Defense*  
*Initiative*. Nie była to oczywiście zbieżność przypadkowa, a zdecydowana i szybka  
reakcja USA w październiku 1983 r. w pełni wpisała się w globalną wojnę Reagana  
ze światowym komunizmem.

W podobnym kontekście znaczenia, jakie ma szybka i zdecydowana reakcja  
wobec rzeczywistego czy nawet tylko potencjalnego zagrożenia dla demokracji,  
należy rozpatrywać zagadnienie interwencji amerykańskiej w Libii. Kwestia powią-  
zań reżimu Kadafigo ze Związkiem Sowieckim i jego wywiadem nie jest jeszcze  
wystarczająco zbadana, ale nie ulega wątpliwości, iż działania służb libijskich  
w znacznej mierze przyczyniały się do zwiększenia poczucia niepewności i zagro-  
żenia w świecie zachodnim. Można zatem przyjąć, iż działania libijskie stanowiły  
dla USA swego rodzaju sprawdzian i wyzwanie, zaś reakcja amerykańska mogła  
być uznana przez Związek Sowiecki za wskaźnik amerykańskiego zdecydowania  
i determinacji w reagowaniu na świadome prowokacje.

Do pierwszej konfrontacji doszło wkrótce po objęciu urzędu przez Reagana  
w 1981 r., a jej bezpośrednią przyczyną było twierdzenie Libii o uznaniu Wielkiej  
Syrty za swe wody terytorialne. W efekcie późniejszych wydarzeń, a szczególnie  
zamachu na dyskotekę w Berlinie (dziś wiemy już o związkach Stasi z tym zama-  
chem), w 1986 r. doszło do poważniejszej interwencji, czyli do ataku raketowego  
na wybrane cele libijskie. Także i tym razem, podobnie jak na Grenadzie, istotny  
był nie tyle aspekt militarny, ile determinacja USA, by podjąć właściwą decyzję  
i wprowadzić ją w życie bez zwłoki i zdecydowanie. Takie działanie ma istotne  
znaczenie ostrzegawcze i zapobiegawcze — przy założeniu, iż jest także skuteczne  
i przekonujące, a takie cechy miała zarówno interwencja na Grenadzie, jak i atak na  
libijskie instalacje militarne.

Pozytywna ocena zdecydowania i skuteczności zagranicznych interwencji do-  
konywanych przez administrację Reagana nie oznacza jednak, iż odnosiła ona suk-  
cesy we wszystkich swych poczynaniach poza granicami USA. Sukces operacji na  
Grenadzie zbiegł się przecież w czasie z tragedią w Libanie. Cała polityka blisko-

---

<sup>25</sup> Por. *ibidem*, s. 102, 132.

wschodnia Reagana zasługuje na szerszą analizę, na którą nie ma tu miejsca. Wydarzenia w Libanie w latach 1982—1984, kiedy to prezydent USA nie tylko poparł inwazję izraelską, ale też wysłał w ten rejon marines — w zbyt małej jednak liczbie, by mogli być skuteczni i by mogli obronić nawet samych siebie — to niewątpliwie porażka Reagana. Śmierć 241 żołnierzy amerykańskich w październiku 1983 r. powinna była w efekcie pozbawić Reagana szans na drugą kadencję. On tymczasem początkowo poprzysiągł, że żołnierze amerykańscy pozostaną w Libanie, by po trzech miesiącach ich stamtąd wycofać — a wyborcy nie ukarali go za taki brak konsekwencji.

Przykładem negatywnym wydaje się też skandal Iran-Contras. Jego przebieg i szczegóły poszczególnych faz tworzenia się pomysłu i jego realizacji nie mieszczą się właściwie w ramach jakiegokolwiek dyskusji o normach zachowań politycznych czy dyplomatycznych i z pewnością omawiane będą w podręcznikach historii jako paralela do wydarzeń z okresu prezydentury Ulyssesa S. Granta. Nie chodzi tu oczywiście o kwestię finansową: nie wydaje się by Poindexter, McFarlane czy North kierowali się chęcią zysku. Tym, co łączy te dwa wydarzenia (a w innych państwach było ich oczywiście wiele), jest poczucie władzy, jakie wykazują osoby z bezpośredniego otoczenia prezydenta, zapominając iż ich zadaniem jest mu służyć, nie zaś realizować własne cele.

Nieszczęsna wyprawa McFarlane'a i Northa do Teheranu<sup>26</sup>, gdzie były doradca prezydenta USA ds. Bezpieczeństwa Narodowego, ciągle aktywny w realizacji jednej z najbardziej zadziwiających amerykańskich inicjatyw międzynarodowych w historii, padł ofiarą załosnych knoń handlarza bronią i całkowicie skompromitował nie tyle już siebie, ile państwo, w imieniu którego występował, bezskutecznie oczekując w pokoju hotelowym na pojawienie się jakiegokolwiek znaczącego rozmówcy — to bezprecedensowa klęska administracji amerykańskiej.

Trudno zaakceptować pogląd, iż Reagan nie był wprowadzony w całą koncepcję. Mógł oczywiście nie znać szczegółów, ale zaprezentowana przez admirała Poindextera opinia, iż prezydent nie mógł być odpowiedzialny za fiasko operacji, ponieważ o niej nie wiedział, nie jest zgodna z obecnym stanem wiedzy, wyraźnie wykazującym uczestnictwo Reagana w szeregu spotkań na ten temat.

Sprawa Iran—Contras jest kolejnym dowodem na to, że Reagan potrafił odgrywać kluczową rolę w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej. Choć na początku administracja twierdziła, że prezydent pozostawał na marginesie tej sprawy, teraz jest już oczywiste, że to Reagan zainicjował tę mylną politykę<sup>27</sup>.

Skoro Prezydent wiedział, to dlaczego popełnił ten „jedyny poważny błąd, jaki przytrafił się administracji [Reagana] w ciągu siedmiu lat”<sup>28</sup>? Dlaczego po-

<sup>26</sup> Por. np. J. Mayer, D. McManus, *Landslide*, Boston 1988, s. 230—246.

<sup>27</sup> B. A. Fischer, *op. cit.*, s. 79-

<sup>28</sup> C. Weinberger, *op. cit.*, s. 3 5 3-

stanowił złamać uświęconą regułę, że Stany Zjednoczone nie negocjują z terrorystami? Zamiast odpowiedzi można sobie jednak zadać pytanie, czy był to rzeczywiście błąd Reagana, czy też specyficzne zastosowanie zawsze nim kierującej reguły moralności i zdecydowanie we wcielaniu jej w życie.

Kwestią, o której Reagan wiedział na pewno, była próba uwolnienia zakładników amerykańskich w zamian za dostarczenie Iranowi potrzebnego mu uzbrojenia i części zamiennych. Trudno w tym momencie o jednoznaczne osądzenie tej koncepcji. Tak politycy, jak i wyborcy amerykańscy wiedzieli o silnym zaangażowaniu się emocjonalnym prezydenta w takich sytuacjach. Składane przez niego obietnice, iż uczyni wszystko, by uwolnić zakładników, rozmowy z ich rodzinami mogły go skłonić do wybrania rozwiązania pragmatycznego, a nie pryncypialnego, do świadomego podjęcia rokowań z wrogiem dla zrealizowania wyższej wartości. Takie postępowanie mieściłoby się w powszechnie znanej sylwetce psychologicznej Ronalda Reagana.

Równie dobrze zrozumieć można, iż nie chciał pozostawiać bojowników nikaraguańskich własnemu losowi, pozbawić ich amerykańskiej pomocy, o czym przesądził Kongres. Konstytucyjny trójpodział władzy, podstawa amerykańskiego systemu politycznego, nie daje Kongresowi prawa do podejmowania decyzji z zakresu polityki zagranicznej, ale wyposaża go we władzę nad finansami państwa i z tej prerogatywy Kongres skorzystał. W innym momencie historycznym prezydenci mogli na przykład wykorzystać tajne budżety CIA, ale po doświadczeniach wietnamskich, po osłabieniu przez Nixona pozycji urzędu prezydenta wobec Kongresu i po będących tego efektem zaleceniach rozmaitych komisji kongresowych, taka możliwość była już praktycznie niedostępna.

Zakładając zatem, a jest to założenie bardziej prawdopodobne niż jakiegokolwiek inne, iż Reagan był wprowadzony w całość kwestii związanych z realizacją planu Iran-Contras, jego decyzja spowodowana była faktem postawienia go w sytuacji niepozwalającej na podjęcie dobrej decyzji przy jednoczesnym przestrzeganiu zasad, jakimi się zawsze kierował. Teoretycznie można wprawdzie dopuścić sytuację, iż odwołałby się on bezpośrednio do społeczeństwa i spróbował w ten sposób uzyskać mandat na postępowanie sprzeczne z prerogatywami Kongresu, ale nic w tradycji amerykańskiej ani w interpretacjach Konstytucji nie wskazuje na dopuszczalność takiego postępowania.

Można jednak pokusić się o wnioski wynikające z tego, iż prezydent Reagan nie poniósł żadnych konsekwencji działań sprzecznych z obowiązującymi regułami. Zrozumienie przyczyn, dla których Reagan nie został pociągnięty do odpowiedzialności (choć skazani zostali dwaj kolejni doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, nie mówiąc już o płk. Olivierze North), stanowi klucz do wyjaśnienia natury jego prezydentury — w porównaniu chociażby z losem prezydenta Nixona. Reaganowi wybaczone czyn znacznie poważniejszy niż ten, za który Nixon utracił stanowisko. Otóż Reagan nie dlatego nie poniósł kary, że był niewinny, ale dlatego, że był on prezydentem nie z b ę d n y m .

Był niezbędny jak Waszyngton, jak Lincoln wybrany niespodziewanie na drugą kadencję, jak Roosevelt, który odważył się zerwać z uświęconą tradycją dwukadencyjności. Byli to prezydenci sprawujący swój urząd, gdy decydowały się losy Stanów Zjednoczonych Ameryki; żaden z nich nie imponował intelektem, a zarówno Lincoln, jak Roosevelt i Reagan budzili wielkie kontrowersje i negatywne emocje. Ale każdy z nich został wybrany na czas niezwykły i każdy z nich ocalił Amerykę, jaką ją znamy. Jaką ją znamy, bo przecież bez Waszyngtona Stany Zjednoczone i tak by powstały, choć zapewne w inny sposób; bez Lincolna nie musiałyby się rozpaść, acz mogło się tak wydarzyć; bez Roosevelta w miejsce Jałty nie musiałyby się pojawić konflikty nuklearne, choć jego prawdopodobieństwo znacznie by wzrosło.

A bez Reagana? Czy choćby z Reaganem osłabionym dochodzeniami kongresowymi, żądaniami *impeachmentu* i tańcem prawników, co tak skutecznie odebrało impet Nixonowi i Clintonowi? Na czele Związku Sowieckiego stanęłyby zapewne i tak Gorbaczow, ale gdyby jego rozmówcą był prezydent o mniejszej sile przekonania, bardziej podatny na argumenty drugiej strony? Ktoś taki jak Carter, Ford czy chociażby George Herbert Bush, który tak dobrze rozumiał, że nie należy obalać dyktatora zapewniającego stabilizację? Jakże spokojniejsza i bardziej przewidywalna była przecież dawna, sowiecka Ukraina i o ile bezpieczniejsze były Bałkany. Być może Reagan tego po prostu nie rozumiał i dlatego politycy, politolodzy i komentatorzy z satysfakcją wskazywali na jego rozliczne pomyłki czy luki w wiedzy. Ale to nie oni, lecz Ronald Reagan potrafił wezwać Gorbaczowa do zburzenia muru berlińskiego, stworzyć potiomkinowską, ale jakże skuteczną konstrukcję SDI i doprowadzić do unicestwienia „imperium zła”.

Robert McFarlane powiedział kiedyś, że Ronald Reagan „wie tak mało, a osiąga tak wiele”. Nie można obronić tezy, że Reagan był prezydentem przekonującym swą znajomością arkanów dyplomacji. Ale będzie się go pamiętać jako polityka, który zastał świat w pełni zimnowojennej konfrontacji, a zostawił go w przededniu epokowej zgody. To aż nadto, by uznać jego prezydenturę — dla wielu nieprzekonującą w trakcie jej trwania — za historyczny sukces.



Spotkanie prezydenta Ronalda Reagana z Jerzym Milewskim,  
kierownikiem Biura Koordynacyjnego „Solidarności”, Biały Dom,  
21 października 1985 r.



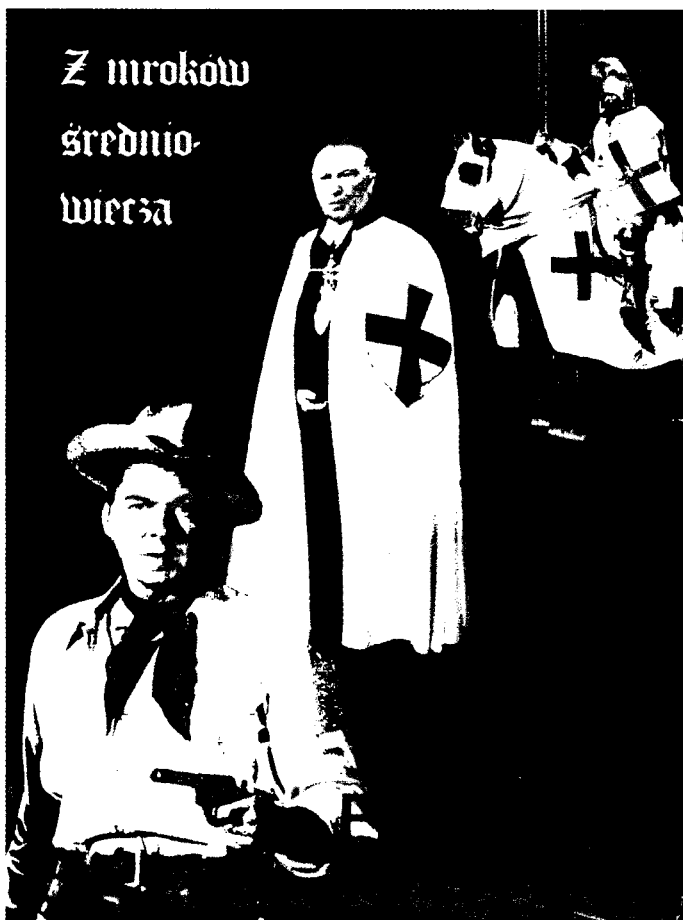
Przekazanie Ronaldowi Reaganowi aktu nadania tytułu Honorowego  
Obywatela Stołeczno-Królewskiego Miasta Krakowa. Dokument  
wręczają Józef Lassota, Prezydent Krakowa i Stanisław Handzlik,  
przewodniczący Rady Miasta w towarzystwie dra Tomasza Trafasa,  
konsula RP w Los Angeles. Biuro Ronalda Reagana, 4 grudnia 1995 r.



Znaczek poczty podziemnej „Solidarności” wydany z okazji 200-lecia uchwalenia konstytucji Stanów Zjednoczonych



Podziemna „Solidarność” doceniała rolę prezydenta Ronalda Reagana w obalaniu komunizmu. Znaczek poczty podziemnej „Solidarności” dotyczący programu „Wojen gwiazdnych”



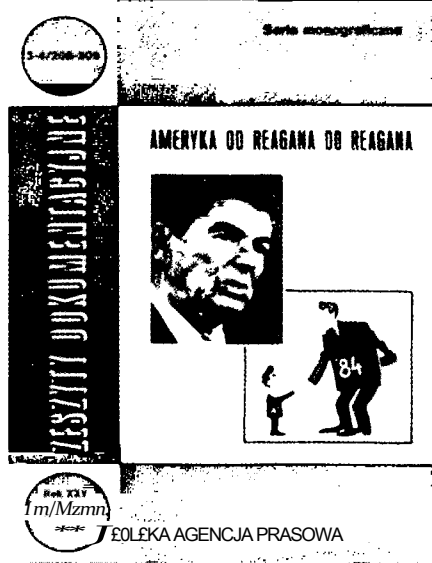
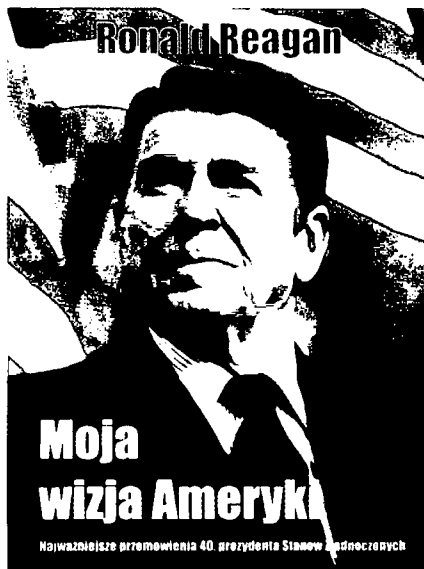
Antyzachodni plakat propagandowy wydawany w okresie stanu wojennego w Polsce

Longin Pastusiak

## Ronald Reagan



*Ronald Reagan*



Peter Schweizer

## WOJNA REAGANA

O JEGO CZTERDZIEŚTOLETHIEJ

WALCE Z KOMUNIZMEM

ZAKOŃCZONEJ

OSTATECZNYM ZWYCIĘSTWEM



O Reaganiu w Polsce pisano zawsze wiele



ANDRZEJ NOWAK

## Skąd się wzięło „imperium zła”? Historyczna geneza formuły Ronalda Reagana

Problem „imperium zła” w interpretacji Ronalda Reagana, jak rozumiemy go niemal instynktownie, najprościej, odnosi się do połączenia w jednej formule ideologii komunistycznej i praktyki ekspansywnego imperializmu wraz z ich etycznym potępieniem. Problem ten pojawia się w kręgu zachodniej myśli politycznej nie wraz z Ronaldem Reaganem, ale wraz z samym imperium komunistycznym.

Politycy mocarstw anglosaskich stanęli wobec tego właśnie zjawiska i wyzwania w końcu 1918 r., kiedy tylko uporali się z II Rzeszą Niemiecką i jej sojusznikami. Rosja sowiecka przez ostatnie osiem miesięcy wojny (od czasu pokoju brzeskiego) była sojusznikiem II Rzeszy *de facto* — i z tego powodu doszło do pierwszych jej konfliktów z mocarstwami ententy. Z chwilą upadku Wilhelma II sytuacja zmieniła się jednak zasadniczo. Rosja bolszewicka przeszła do ofensywy o podwójnym celu: wzniesienia rewolucji komunistycznej w Europie oraz odbudowy wpływów moskiewskiego centrum imperialnego (obecnie już „czerwonego”) w jego „naturalnych” granicach — sprzed 1914 roku.

Dla mężów stanu mocarstw zachodnich wyniknąć stąd musiał dylemat: jak odpowiedzieć na to podwójne wyzwanie? W pierwszym jego wymiarze, zapowiadającym ogarnięcie pożarem rewolucji całej Europy, a w każdym razie jej niemieckiego centrum, wyzwanie miało charakter fundamentalny. Tu odpowiedź mogła być tylko jedna: gotowość do stawienia mu czoła. Kiedy jednak okazywało się, że siły bolszewickiej rewolucji nie są dość wielkie, by zrealizować ten plan maksimum, grożący wywróceniem całej Europy, wylaniała się inna, praktyczna kwestia: czy mocarstwa zachodnie muszą traktować nową, „czerwoną” Rosję jako zasadniczego przeciwnika, a tym bardziej jako fundamentalne zagrożenie? Skoro nie dotyczy ono bezpośrednio centrum tego, co uważano za cywilizację europejską, a tylko jej wschodnich peryferii, na których — zgodnie z logiką geopolitycznego myślenia — dominowało w naturalny sposób mocarstwo rosyjskie, to może należy uznać po prostu w Leninie spadkobiercę „praw” carów do owej wschodnioeuro-

pejskiej strefy wpływów (o ile nie narusza strefy wpływów mocarstw zachodnich) — i partnera w ustanawianiu nowego porządku po Wielkiej Wojnie?

Ten praktyczny dylemat przybrał także kształt pytania o charakter liberalizmu jako podstawy odpowiedzi na wyzwanie komunizmu, odpowiedzi w rzeczowej polityce zagranicznej mocarstw odwołujących się w swym ustroju i zasadach politycznych do liberalizmu właśnie.

Stany Zjednoczone, a ściślej administracja prezydenta Woodrowa Wilsona, wskazały jedną z możliwych odpowiedzi. Jej podstawą było założenie uniwersalizmu prawa ludzi i ludów do wolności — takiej, jaką znali sami obywatele Stanów Zjednoczonych. Komunizm był uznany za oczywiste zagrożenie tych praw, a zatem jego aspiracje do rozciągnięcia jego panowania na Europę powinny być absolutnie odrzucone. Ale odrzucone z równą siłą powinny być także próby „ograniczonego” eksportu rewolucji — na wschodnie tylko rubieże Europy. Wilson odrzucał w założeniach swej polityki logikę podziału świata na strefy wpływów, tym bardziej podziału z systemem zasadniczo wrogim podstawom liberalnej wizji świata. Co więcej, uznanie pryncypiów wolności indywidualnej w ich amerykańskiej interpretacji za postulat realizacji ludzkiej natury nakazywało również odrzucenie pretensji negującej pryncypia władzy bolszewickiej do panowania w samej Rosji.

Uniwersalistycznym pretensjom komunistycznej ideologii Wilson najmocniej przeciwstawił uniwersalizm amerykańskiego *credo* liberalnego. Wysunięta przez niego w latach Wielkiej Wojny idea prawa narodów do samostanowienia była szczególnie wyrazem tej wiary. Była ona nie tylko istotnym oparciem dla projektu budowy narodowych państw niepodległych na gruzach rozpadłych w wyniku I wojny imperiów środkowej, wschodniej i południowej Europy. W oczywisty sposób podważała ona także prawomocność dążeń bolszewickiej Rosji do narzucenia przyjętej w niej ideologii w krajach sąsiednich.

Uniwersalizm amerykańskiego liberalizmu miał jednak swoje wyraźne granice. Tworzyły je wówczas, w 1918 roku, zarówno brak doświadczenia w prowadzeniu polityki globalnej, jak i — przede wszystkim — tradycyjny izolacjonizm, separujący mentalnie Amerykanów, schowanych za ich doktryną Monroe, od reszty zepsutego świata. Wilsonowi nie udało się tego przełamać. Ameryka w 1919 roku odwróciła się od Europy i jej problemów, czego symbolem stało się odrzucenie w Senacie uczestnictwa Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów. Stanowisko Waszyngtonu wobec wyzwania bolszewickiego imperializmu pozostać musiało w tej sytuacji tylko teoretyczne. Jego świadectwem było nieuznanie — aż do początku lat 30. — sowieckiej władzy.

Praktycznie odpowiedź na poczynania tej ostatniej na niwie zewnętrznej formułowała polityka brytyjska. I na jej przykładzie ujrzyć można zapowiedź późniejszych wyborów, przed którymi stanie — już po II wojnie — polityka Stanów Zjednoczonych. Przypomnijmy: premierem i zarazem faktycznym autorem polityki Londynu wobec Rosji sowieckiej był bezpośrednio po I wojnie wybitny poli-

tyk partii liberalnej, David Lloyd George. Jego linię polityczną w tej sprawie próbował — bezskutecznie — kontestować członek jego rządu, także reprezentujący wówczas partię liberalną, minister wojny Winston Churchill. Lloyd George w swym konsekwentnym dążeniu do kompromisu z władzą Lenina odstąpił inną zupełnie niż u Wilsona możliwość zinterpretowania miejsca komunistycznego fenomenu w perspektywie liberalnej ideologii.

Po pierwsze, komunizm był dla niego „mniejszym złem” od restauracji starego, carskiego reżimu. Ten ostatni reprezentował formę „reakcji”, komunizm natomiast mógł być uznany za pewnego rodzaju eksperyment, choć pełen okrucieństwa i błędów, zmierzający jednak generalnie w lepszym kierunku niż „biali” generałowie, marzący o przywróceniu carskich porządków. W interpretacji tej główną osią napięcia pozostawało przeciwstawienie: reakcja — postęp, zaś liberalizm i komunizm w pewnej mierze zbliżały się do siebie, zmierzając, każdy swoją drogą, w stronę drugiego z owych biegunów. Sam Lloyd George niezbyt często odwoływał się wprost do tego rozumowania, licząc się z silną, konserwatywną opozycją wobec tego typu myślenia w brytyjskim parlamencie i opinii publicznej. Wyrażali ją jednak jego bliscy doradcy, jak sir Maurice Hankey (sekretarz gabinetu) czy — w Foreign Office — późniejszy historyk-apologeta systemu sowieckiego E. H. Carr.

Lloyd George częściej eksponował drugi aspekt swej wizji liberalizmu, w której okazywał się on wytworem szczególnych okoliczności historycznych, właściwych rozwojowi cywilizacyjnemu Wysp Brytyjskich i ich mieszkańców, w jakimś (nieco mniejszym) stopniu także mieszkańcom Europy Zachodniej. Nie rozciągał jednak swej prawomocności, jak w wizji Wilsona, na całą ludzkość. W wyobraźni politycznej brytyjskiego premiera tkwił głęboko zakorzeniony podział świata na trudno (jeśli w ogóle) przekraczalne kręgi cywilizacyjne. Nie równe bynajmniej, ale hierarchicznie uporządkowane — z brytyjską wersją cywilizacji zachodniej na szczycie. Rosjanie są inni: są trochę barbarzyńcami, podobnie jak ich bezpośredni sąsiedzi (ci wszyscy Litwini, Polacy, Węgrzy, Rumuni). Jeśli toczą spory o to, jakie zasady mają nimi rządzić, to nie jest rzeczą Wielkiej Brytanii, a szerzej mocarstw zachodnich, mieszać się do tego. Jak powiedział Lloyd George w rozmowie z delegacją brytyjskich związków zawodowych, dopytującą się o reakcję rządu na możliwy „wybór” komunizmu przez Polskę zajęta przez Armię Czerwoną (10 sierpnia 1920): „I do not care [...]• If they like to have a Mikado there, that is their business”<sup>1</sup>.

W wizji świata reprezentowanej przez Lloyd George’a nie było miejsca na poczucie zagrożenia Zachodu (a w każdym razie Wielkiej Brytanii) przez komunizm. Immunizować od tego zagrożenia miała specyficzna tradycja historyczno-cywilizacyjna. Odmienności w owych tradycjach miały także usprawiedliwiać niemieszanie

<sup>1</sup> R. H. Ullman, *Anglo-Soviet Relations 1917—1921*, vol. III. *The Anglo-Soviet Accord*, Princeton 1972, s. 223.

się w to, jaka forma rządów zapanuje w krajach odmiennego kręgu kulturowego. Próba interwencji byłaby właśnie podważeniem tak rozumianego liberalizmu. Każdy (w swoim kręgu) wybiera to, co mu odpowiada. Anglicy np. wybierają wolność. Jeśli Rosjanie wybierają despotyzm — ich sprawa. A jak zmierzyć to, czy rzeczywiście wybierają, czy też jest im narzucany? Jedynym sprawdzianem, jaki akceptował sam Lloyd George, był praktyczny rezultat wojny domowej: jeśli Wygrali ją „czerwoni”, to widocznie oni są bardziej popularni. My, ludzie Zachodu, rozumujący innymi kategoriami, nie musimy tego rozumieć, ale powinniśmy to zaakceptować<sup>2</sup>.

Cóż jednak począć z dążeniami do ekspansji zewnętrznej, podjętymi przez zwycięską w Rosji rewolucję i stworzony przez nią system? Tu odpowiedź Lloyd George'a miała charakter pragmatyczny, odwołujący się do geopolityki, a podważający znaczenie ideologii komunistycznej. Przede wszystkim brytyjski premier próbował odrzucić samą realność takiej ekspansji. W styczniu 1920 roku zapewnił polskiego ministra spraw zagranicznych Stanisława Patka, iż nie ma żadnych powodów do obaw: bolszewicy nie dążą do żadnej ekspansji ideologicznej, chcą tylko zapewnić sobie przetrwanie. Do tego potrzebują surowców, ekonomicznej odbudowy: w krajach takich jak Polska nie znajdują jej źródeł: „There are not sufficient foodstuffs or raw materials in Poland, Hungary, or Germany, to attract an invasion by the Red Army. (...) All these countries could offer nothing to the Bolshevik armies but famine and typhus. It was a lesson of history that hordes of barbarians only over-ran foreign territories for purposes of loot”<sup>3</sup>.

W postępowaniu reżimu sowieckiego jedynie racjonalne dla brytyjskiego premiera były motywy czysto ekonomiczne. I na nich także chciał oprzeć swoją strategię adaptacji z nowym systemem. „Peace through trade!” — tak brzmiało główne hasło tej strategii. Handel będzie konieczny bolszewikom i przez handel złagodzi się stopniowo ich barbarzyńskie nieco obyczaje. Lloyd George całkowicie odrzucił w tej wizji możliwość prowadzenia przez bolszewików ekspansji motywowanej ideologicznie: wołą obalenia konkurencyjnego, kapitalistycznego systemu. Gdyby taką możliwość dopuścił, musiałby także uznać konieczność własnej z nimi konfrontacji, konfrontacji angażującej Wielką Brytanię, a szerzej Zachód. Skoro taką możliwość odrzucił, mógł pozostać przy swej wizji i kompromisu, pokoju przez handel — także handel ze wschodnią częścią Europy.

Założeniom polityki swojego zwierzchnika przeciwstawił się najbardziej wyraziście Winston Churchill. W bolszewizmie dostrzegł od razu antagonistyczny

---

<sup>2</sup> Zob. E. M. Carroll, *Soviet Communism and Western Opinion ig ig—igil*, Chapel Hill 1965, s. 90: “Lloyd George thought that Lenin’s great economic experiment... had to be tried and he [LG] did not object to the experiment so long as it was not tried here! (...) The innate feeling of the Briton is that foreigners, and especially Russians, are queer devils who engage in all sorts of strange practices”.

<sup>3</sup> R. H. Ullman, *op. cit.* s. 25-

system, ekspansywną ideologię, z którą śmiertelna walka jest nieunikniona, a każde ustępstwo traktowane jest przez przeciwnika jako wyraz słabości. W obliczu zagrożenia Polski latem 1920 roku pisał — bezsilnie wobec postawy swojego premiera — o tym, jak powinna wyglądać polityczna odpowiedź Zachodu i Wielkiej Brytanii na sowiecką ekspansję: „All my experience goes to show the advantage of attacking these people. They become dangerous the moment they think you fear them. It is like timing a tiger — or rather a mangy hyena”<sup>4</sup>.

Churchillowi nie było dane przekucie w czyn swoich przeczuc co do natury sowieckiego systemu i sposobu podejścia do wynikającego zeń zagrożenia. Kiedy sam został premierem, musiał szukać poparcia „sowieckiej hyeny” przeciwko „tygrysowi nazizmu”. Kiedy II wojna się kończyła, a system sowiecki wkroczył mocną stopą tam, gdzie nie udało mu się wejść 25 lat wcześniej — do środka Europy, zniewalając kolejne narody tej części kontynentu — już nie Wielka Brytania, ale Stany Zjednoczone miały w swej dyspozycji potencjał ekonomiczny, strategiczny i ideologiczny, by się mu przeciwstawić. Zaczynała się tzw. zimna wojna.

Dziś, z perspektywy jej końca, historycy próbują wyróżnić podstawowe, ujawnione w jej trakcie sposoby reakcji polityków zachodnich (amerykańskich) wobec problemu głównego przeciwnika w tej wojnie: sowieckiego supermocarstwa i stworzonego przezeń systemu. Raymond Garthoff, w swej obszernej pracy podsumowującej czas zimnej wojny, wyróżnił trzy rodzaje podejścia w tej kwestii<sup>5</sup>.

Pierwsze określił jako „esencjalistyczne”, zgodnie, z którym państwo sowieckie jest równoznaczne z systemem totalitarnym, kierowanym agresywnymi impulsami swej ideologii, nastawionym na ekspansję. Jest istotowo różne od systemu kapitalistycznego. Zgodnie z tym podejściem trzeba tę różnicę dostrzec i uznać, by wygrać konfrontację, od której nie sposób się uchylić. Pierwszym wyrazicielem tego stanowiska był niewątpliwie właśnie Winston Churchill. Teoretycznie wsparła je koncepcja totalitaryzmu, rozwinięta w pierwszych latach po II wojnie światowej przez Carla Friedricha, Zbigniewa Brzezińskiego czy Hannah Arendt.

Stanowisko drugie, nazwane przez Garthoffa „mechanistycznym”, także dostrzegało rzeczywiste zagrożenie sowieckim ekspansjonizmem, zakładało jednak, że konfrontacja z nim nie jest konieczna. Akcentowany był tu pragmatyzm postępowania sowieckiego mocarstwa: można je powstrzymać przejrzystym systemem kar („powstrzymywanie”) i nagród („pokój przez handel”). Koegzystencja z tak rozumianym przeciwnikiem była niełatwa, ale możliwa.

Trzecie stanowisko, „interakcjonistyczne”, tłumaczyło wszystkie agresywne posunięcia strony sowieckiej wyłącznie jako kontrakcję na agresywne, wzbudzają-

---

<sup>4</sup> M. Gilbert, *Churchill. A Life*, London 2000, s. 423.

<sup>5</sup> R. Garthoff, *The Great Transition: American-Soviet Relations and the End of the Cold War*, Washington 1994- Zob. także krytyczną recenzję tej książki i prezentowanego w niej ujęcia: R. Pipes, *Misinterpreting the Cold War*, „Foreign Relations”, January 1995.

ce obawy Moskwy poczynania strony zachodniej w zimnej wojnie. Zachód musi dążyć do zredukowania napięcia, a wówczas łatwiej będzie zrozumieć obawy przeciwnika. Trwała koegzystencja była tu jedynym sensownym rozwiązaniem, a za jej brak odpowiedzialność spadała niemal wyłącznie na stronę zachodnią. Z impulsu tego nastawienia rodziła się — przeciw wcześniej dominującej „szkole totalitarnej” — nowa, przeważająca od lat 60. XX w. „szkoła rewizjonistyczna” w sowietologii. Reprezentanci podejścia opisanego przez Garthoffa jako „esencjalistyczne” byli od tego czasu konsekwentnie spychani na margines jako wyraziciele nieobiektywnego, zideologizowanego podejścia — *cold warriors*.

W atmosferze zdominowanej w kręgach akademickich i — szerzej — intelektualnych USA przez wyrazicieli trzeciego z omawianych tutaj stanowisk, na styku niejako propozycji praktycznych wynikających z niego właśnie i ze stanowiska „mechanistycznego”, nawołującego do pragmatycznej kohabitacji z globalnym rywalem, uformowała się z końcem lat 60. i utrzymała przez kolejną dekadę dominującą pozycję polityka *detente*.

Ona właśnie, tylekroć już opisywana, stanowiła tło czy raczej kontrast, wobec którego ujawniło się dopiero znaczenie ujęcia stosunku do systemu sowieckiego zaproponowanego przez Ronalda Reagana — odnowiciela, by tak rzec, „esencjalistycznej” wizji przeciwnika.

Przyszłego prezydenta przygotowywała naturalnie do takiego właśnie ujęcia już jego rola *cold war lecturer* — kiedy to w pierwszych latach powojennych, jako działacz związkowy, udzielał się w serii odczytów prezentujących sowieckie zagrożenie. Tu jednak nie będziemy szukali głębiej korzeni podejścia Reagana do systemu komunistycznego w jego osobistej biografii. Naszkicujemy tylko krótko proces bezpośredniego formowania „platformy politycznej” Ronalda Reagana już w drodze do jego prezydentury i w pierwszych jej miesiącach, tu właśnie szukając podstawowych cech charakterystycznych myśli, która wyraziła się najdobitniej w formule „imperium zła”.

Pierwszym istotnym założeniem, jakie towarzyszyło odrzuceniu logiki *detente*, było zakwestionowanie ujęcia przeciwnika „w lustrzanym odbiciu” (*inirror-imaging*), zgodnie z którym sowieckie mocarstwo postępuje wedle tej samej logiki, co Stany Zjednoczone. Nie chodzi tu o samo dostrzeżenie faktu, że proces *detente* jest jednostronnie wykorzystywany (czy nadużywany) przez stronę sowiecką jako okazja do dalszej ekspansji. W tym względzie połowa lat 70. dostarczała serii dowodów trudnych do podważenia: wprowadzenie sowieckiej dominacji do tak egzotycznych krajów, jak Etiopia (wcześniej Jemen, Somalia i Libia), Angola (zdobyta dla Moskwy przez dziesiątki tysięcy jej najemników z Kuby), Nikaragua, Laos i Kambodża, wreszcie Afganistan.

Samo odrzucenie założenia *mirror-imaging* sięgało jednak głębiej niż tylko do podważenia przekonania o skuteczności polityki *detente* z punktu widzenia USA. Zasadniczym „odkryciem” tych, którzy odrzucili ów sposób widzenia Związku

Sowieckiego, charakterystyczny dla postawy „interakcjonistycznej”, było po prostu przypomnienie, że ten system jest nastawiony na konfrontację z Zachodem, na ciągłą ekspansję, na ostateczne zwycięstwo. Najkonsekwentniej zwracał na to uwagę harwardzki historyk tego systemu i jego rosyjskich korzeni, Richard Pipes. On też, powołany w 1976 roku na szefa niezależnej komisji ekspertów, która miała na zlecenie Senatu USA ocenić przyjęte przez CIA „interakcjonistyczne” oceny stosunków amerykańsko-sowieckich (w tym zwłaszcza kwestii strategii nuklearnej w owych stosunkach), mógł przedstawić swoje opinie w kręgach politycznych — i zostać usłyszany<sup>6</sup>. Istotę tej opinii wyrazić może to jedno zdanie: „To frustrate Soviet global strategy, it is necessary, first and foremost, to acknowledge that it exist. (...) The ultimate purpose of Western counterstrategy (common efforts by the US, Western Europe and Japan) should be to compel the SU to turn inward — from conquest to reform”<sup>7</sup>.

Zdanie to, sformułowane przez Richarda Pipesa w połowie 1980 roku, odwoływało się do kilku kolejnych, istotnych założeń koncepcji starcia amerykańsko-sowieckiego w ujęciu Ronalda Reagana. Po odrzuceniu fałszywej epistemologii *mirror-imaging* i wskazaniu jej głównego błędu w niedocenieniu sowieckiej ideologii ekspansji, kolejnym fundamentem tej koncepcji było przekreślenie, dominującej w czasach postwietnamskiej *malaise*, moralnej równoważności w ocenie Stanów Zjednoczonych (szerzej Zachodu) i systemu sowieckiego. Politolog z Georgetown University, Jeane Kirkpatrick, podobnie jak Pipes, podkreślając zasadnicze znaczenie ideologii w funkcjonowaniu i celach strategicznych sowieckiego supermocarstwa, wskazała zarazem w swym niezwykle szeroko komentowanym artykule z 1976 roku pt. *Dictatorships and Double Standards*, że istnieje fundamentalna różnica między konsekwencjami tej komunistycznej ideologii, a zwykłymi autorytaryzmami, które nierzadko tworzyły (w realiach zimnej wojny) jedyną skuteczną osłonę przed ekspansją sowieckiego totalitaryzmu.

Ronald Reagan przyjął chętnie to rozróżnienie nie dlatego tylko, aby krytykować skutki jego zlekceważenia w prowadzonej przez administrację prezydenta Jimmy’ego Cartera krucjacie praw człowieka. Kwestia znaczenia ideologii i ich wyraźnego moralnego zróżnicowania, a nawet przeciwstawienia: z jednoznacznym potępieniem komunizmu i podniesieniem moralnej wartości modelu cywilizacji zachodniej, a w szczególności modelu amerykańskiej republiki, była w samym cen-

---

<sup>6</sup> Zob. szerzej na ten temat wspomnienia samego R. Pipesa, *Vixi. Memoir of a Non-Belonger*, New Haven 2003, s. 132—143; por. najważniejsze jego artykuły publicystyczne, które odegrały istotną rolę w formowaniu koncepcji sowieckiego przeciwnika w późniejszej ekipie prezydenta Reagana: *Russia’s Mission, America’s Destiny*, „Encounter” October 1970; *Why the Soviet Union Thinks It Could Fight and Win Nuclear War*, „Commentary” July 1977; *Soviet Global Strategy*, „Commentary” August 1980.

<sup>7</sup> R. Pipes, *Soviet Global Strategy*, „Commentary” August 1980.

trum myślenia Ronalda Reagana. Nieco paradoksalnie wskazać można tu podobieństwo między nim a prezydentem Woodrowem Wilsonem. Tak jak Wilson sześćdziesiąt lat wcześniej przedstawił swoją wizję polityczno-moralnej regeneracji świata, opartą na wierze w uniwersalne znaczenie amerykańskiego przykładu i gotową do starcia z nową, komunistyczną wiarą, tak Reagan jak najbardziej serio traktował misję Ameryki jako „miasta na wzgórzu”, które znów powinno stać się świetlanym wzorem dla świata. Istotą tego wzoru było wcielenie w życie wzoru społeczeństwa demokratycznego, opartego na prawach jednostki, wynikających z kolei z samego prawa naturalnego, ufundowanego najgłębiej w Bogu. Z tej perspektywy system sowiecki był antywzorem, depreczując tak zasady demokracji, jak prawa człowieka i jego naturalne potrzeby: zabezpieczenia własności, wolności słowa i religii.

System sowiecki w owej roli okazywał się imperialem zbudowanym na zniewoleniu kolejnych narodów podbijanych dla ideologii w ramach jej nieuchronnie ekspansywnej strategii. Jeśli podważyło się samą tę ideologię i przeciwstawiło jej — równie uniwersalną w swych ambicjach — ideę, to rezultatem tego musiała być kontrstrategia. Nie defensywna, nie ograniczona do „powstrzymywania” sowieckiego imperium przed kolejnymi zdobyczami, ale ofensywna, rzeczywista doktryna wyzwalań. Wyzwalania tak ofiar „zewnętrznych” sowieckiego imperium (w Europie Środkowo-Wschodniej i w krajach opanowanych przez komunizm na obszarze tzw. Trzeciego Świata), jak i ludów samego rdzenia imperium — z Rosjanami włącznie.

Dla przekonania, że takie wyzwolenie nie byłoby tylko ideologicznym założeniem nowej doktryny amerykańskiej, ale prawdziwą tęsknotą milionów mieszkańców poddanych sowieckiemu panowaniu, olbrzymie znaczenie miało świadectwo ruchów dysydenckich i opozycyjnych, jakie zaczęło ujawniać się z wielką siłą w drugiej połowie lat 70. XX w. Poczynając od publikacji *Archipelagu Gulag* Aleksandra Solżenicyna i niedających się już ukryć prześladowań rosyjskich obrońców praw człowieka (z Władimirem Bukowskim, Andriejem Sacharowem czy Anatolem Szczarańskim jako najbardziej znanymi jego reprezentantami) poprzez najsilniejszy ruch demokratycznej opozycji w Polsce i jego symboliczne spotęgowanie wraz z wyborem kardynała Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszą pielgrzymką do ojczyzny — błogosławieństwem dla rodzącego się ruchu „Solidarność”, aż po drobniejsze, rozproszone po całym obszarze sowieckiego imperium głosy niezgody na jego trwanie (jak choćby czeska „Karta 77”, podziemny ruch narodowo-katolicki na Litwie, dysydenci ukraińscy).

Wszystkie wymienione w poprzednich akapitach przesłanki do sformułowania nowej oceny sowieckiego zagrożenia i programu jego „rozbrojenia” w konkretny program działań politycznych, propagandowych, strategicznych zaczęły być przekuwane już od 1976 roku w ramach ponadpartyjnego Committee on the Present Dangers. Do zespołu skupionego wokół Paula Nitze, jednego z żyjących



jeszcze współautorów doktryny powstrzymywania z końca lat 40., weszli m.in. wspomniani wyżej Richard Pipes (w latach 1981—1982 służył w administracji Reagana jako szef wydziału Związku Sowieckiego i Europy Wschodniej w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego) i Jeane Kirkpatrick (mianowana następnie przez Reagana ambasadorem USA przy ONZ), a także Richard Allen (pierwszy szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Reaganiu). Sam Ronald Reagan znalazł się w gronie Rady Dyrektorów tego Komitetu, który miał się okazać pierwszym intelektualnym zapleczem dla jego międzynarodowej strategii<sup>8</sup>.

Do projektów przedstawianych w poprzednich czterech latach przez Committee on the Present Dangers mógł się odwołać szerzej po raz pierwszy w czasie swej kampanii wyborczej w 1980 roku. Na krytykę dotychczasowej polityki *detente*, nietrudną wobec widocznego już w owym roku jej fiaska, nałożył w toku kampanii dwa hasła pozytywne, charakteryzujące w prosty sposób istotę proponowanej przez niego odpowiedzi na sowieckie zagrożenie: „Peace and Freedom” oraz „Peace through Strength”. Pierwsze z owych haseł bazowało na przyjętym przez Ronalda Reagana za oczywiste założeniu, że na sowiecką ideologię skuteczną odpowiedzią będzie idea wolności, ucieleśniona najlepiej przez odrodzoną Amerykę i „eksportowana” przez nią do ludów poddanych opresji komunistycznej. Drugie hasło było czytelnym — i krytycznym — nawiązaniem do przytaczanego już na wstępie tego szkicu naczelnego hasła polityki ugody i kompromisu z systemem sowieckim — „Peace through Trade” — funkcjonującego w strategii przywódców Zachodu od czasów Davida Lloyd George’a. Zamiast nadziei na to, że ustępstwami, koncesjami handlowymi i konsekwentnymi próbami współpracy będzie można niejako „oswoić” i „ułaskawić” sowieckiego rywala, a ostatecznie przekształcić go na swój (to jest zachodni) obraz i podobieństwo, Reagan wskazywał potrzebę odbudowania własnej siły i własnej w nią wiary. Siły nie tylko militarnej i ekonomicznej, ale także moralnej, która jedynie twardo stosowana może zmusić ostatecznie sowieckie imperium do cofnięcia się, a w dalszej konsekwencji spowodować jego upadek.

„Słabość prowokuje agresję” — dopowiadał w swej platformie wyborczej 1980 roku Ronald Reagan<sup>9</sup>.

Kolejne etapy drogi jego myśli i samej leksyki ku formule „imperium zła” śledzić możemy już bezpośrednio w jego publicznych wystąpieniach jako prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wskazemy tylko najważniejsze. Z perspektywy tematu tego szkicu do takich właśnie wystąpień można zaliczyć krótką wypowiedź nowego prezydenta na jednej z pierwszych jego konferencji prasowych — 29 stycz-

<sup>8</sup> Zob. R. Pipes, *Vixi...*, *op. cit.*, s. X 41 —143; por. S. Kraemer, *Meeting and Defeating the Soviet Union's Cold War Challenge*, w: *The Soviet Union Fight the Cold War*, ed. by S. Kraemer, The American Foreign Policy Council 1999.

<sup>9</sup> Cyt. za: S. Kraemer, *op. cit.*, s. 10—11.

nia 1981 roku. Zapytany wówczas o swoją ocenę dalekosiężnych intencji Związku Sowieckiego, Ronald Reagan nie pozostawił wątpliwości, że widzi je tak, jak sześćdziesiąt lat przed nim Churchill, a nie tak, jak jego bezpośredni poprzednicy w Białym Domu. Celem systemu sowieckiego jest światowe panowanie — stwierdził krótko prezydent, dodając jednak do tego ważny, uogólniający komentarz: „The only morality they [to jest sowieckie kierownictwo — A.N.] recognize is what will further their cause, meaning they reserve unto themselves the right to commit any crime, to lie, to cheat, in order to attain that, and that is moral, not immoral, and we operate on a different set of standards. I think when you do business with them, even at a detente, you keep that in mind”<sup>10</sup>.

Tak wyraziste odrzucenie samej podstawy *mirror-imaging* w obrazowaniu sowieckiego przeciwnika musiało pociągnąć za sobą skutki w proponowanej linii podejścia wobec niego. Związek Sowiecki zdefiniowany został w pierwszych niemal słowach prezydenta Ronalda Reagana jako wróg — śmiertelnie groźny i jednoznacznie zły w swej moralnej istocie. Od razu też nadało to moralny patos, pełen dramatyzmu wymiar dalszym uwagom prezydenta o rywalizacji z systemem sowieckim. Pojawił się on niezwykle mocno w krótkim, wygłoszonym rok później przemówieniu Reagana na obiedzie wydanym w czasie konferencji Conservative Political Action (26 lutego 1982 r.).

W stanie napięcia ówczesnych stosunków globalnych między dwoma supermocarstwami prezydent wskazał moment decyzji: czy świat stanie się komunistyczny, czy też ocali swą wolność: „We live today in a time of climactic struggle for the human spirit, a time that will tell whether the great civilized ideas of individual liberty, representative government, and the rule of law under God will perish or endure”. Stawiając kwestię rywalizacji ze Związkiem Sowieckim na tak wysokim poziomie znaczenia, prezydent mógł adekwatnie do tego nazwać swój projekt stawienia czoła niebezpieczeństwu „nową krucjatą”.

Przypomnijmy, początek 1982 roku to czas tuż po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, który administracja prezydenta Reagana przyjęła jako jeden z najbrutalniejszych przejawów podeptania dążenia do wolności we współczesnym świecie przez komunistyczne imperium. Był to czas wielkiego starcia propagandowego ze Związkiem Sowieckim w Europie Zachodniej wokół kwestii rozmieszczenia amerykańskich rakiet średniego zasięgu (w odpowiedzi na wcześniej wycelowane w europejskie centra rakiety sowieckie tego typu). Był to także czas przebiegającej coraz bardziej krwawo wojny w Afganistanie.

Do pierwszego z tych wydarzeń, związanego z Polską i jej „solidarnościowym” zrywem, nawiązał Ronald Reagan w swym najdonioślejszym może wystąpieniu publicznym poświęconym polityce międzynarodowej: wygłoszonym 8 czerw-

---

<sup>10</sup> Ten i kolejne cytaty z wystąpień publicznych Ronalda Reagana podaję za: *The Soviet Union Fight the Cold War*.

ca 1982 roku przemówieniu w parlamencie brytyjskim. Zaczął je od przypomnienia podziału Europy berlińskim murem i symbolicznej wymowy znaku w centrum Warszawy, wskazującego odległość polskiej stolicy od innych stolic kontynentu. W połowie drogi między Brukselą a Moskwą — znak ten wskazuje w ujęciu Reagana zasadniczą niesprawiedliwość i sztuczność podziału Europy. Zarazem Polska czasu „Solidarności” i stanu wojennego służy w jego przemówieniu do przypomnienia słabości tego podziału i słabości samego systemu komunistycznego, który go broni. „Poland is not East or West. Poland is at the center of European civilization. It has contributed mightily to that civilization. It is doing so today by being magnificently unreconciled to oppression”. Europa to cywilizacja wolności politycznej, Polska w jej centrum staje się w 1982 roku symbolem niezgody jej mieszkańców na odebranie im wolności przez obcy, narzucony system ideologiczny. Dla amerykańskiego prezydenta oznacza to potwierdzenie zasadniczego optymizmu jego politycznego przesłania: demokratycznych, wolnościowych dążeń nie da się trwale stłumić — odzywają co pewien czas z narastającą siłą nawet w systemie totalitarnym, ustanowionym „od Szczecina nad Bałtykiem po Warnę nad Morzem Czarnym” przez ponad już trzydzieści lat.

W swym przemówieniu Ronald Reagan zrównał całkowicie dwa totalitaryzmy XX wieku, stawiając w jednym rzędzie ich „dokonania”: „Auschwitz i Dachau, gułag i Kambodżę”. Wobec trwania systemu, który wytwarza takie zło, człowiek wolny nie może przejść obojętnie. Jednoznaczne potępienie moralne jest w ujęciu Reagana tylko wstępem do wezwania do czynu. Jakiego — wskazuje także na przykładzie Polski. Kryzys trwa — ale w systemie komunistycznym. Kryzys rewolucyjny, którego kolejnymi zapowiedziami były tłumione dotąd zrywy robotników Berlina Wschodniego w 1953 roku, Węgrów w 1956, Czechów i Słowaków w 1968, wreszcie Polaków w 1980—1981. Walka w Polsce trwa jednak. Skoro kryzys rewolucyjny, wynikający z naturalnego dążenia ludzi do wolności, trwa i narasta w systemie komunistycznym — obowiązkiem wolnego świata jest wspomóc te dążenia, a zatem zaostrzyć kryzys w imperium opierającym się już tylko na nagiej przemocy. Ronald Reagan wskazał więc wprost, że jego celem będzie zaangażowanie wszystkich możliwości Stanów Zjednoczonych do „globalnej kampanii na rzecz demokracji wzbierającej teraz na sile”. Nie pozostawił też wątpliwości, że konsekwencje tej kampanii osiągną samego centrum systemu — samego Związku Sowieckiego. Odsoni się bowiem ostatecznie brak legitymacji do sprawowania władzy przez samych gospodarzy Kremla.

Nie były to tylko pogrożki. Przedstawiona w londyńskim przemówieniu w symbolicznym kontekście odwiecznych zmagania między wolnością a despotyzmem — od *cxodusu* Izraela z Egiptu poprzez Termopile, powstanie Spartakusa, zburzenie Bastylii i wreszcie Powstanie Warszawskie — walka z systemem sowieckim zyskała wkrótce swój praktyczny plan. Przybrał on formę Dyrektywy Bezpieczeństwa Narodowego nr 75, podpisanej przez prezydenta 17 stycznia 1983 roku,

a przygotowanej w znacznym stopniu przez wydział Rady Bezpieczeństwa Narodowego kierowany przez Richarda Pipesa w poprzednich kilku miesiącach<sup>11</sup>.

Kilka tygodni później Ronald Reagan postawił kropkę nad „i”. 8 marca 1983 roku, w przemówieniu wygłoszonym na dorocznej konwencji Narodowego Zgromadzenia Ewangelików, padły słowa o „imperium zła”. Szczególnie przesycony moralnymi, a nawet religijnymi odniesieniami ton tego przemówienia podsuwała już sama jego okazja, charakterystyczna dla związku między amerykańską polityką (zwłaszcza — choć nie tylko — w wydaniu konserwatywnym) a potężnymi chrześcijańskimi ruchami religijnymi. Na spotkaniu z ewangelikami prezydent „ustawił” politykę bez reszty w perspektywie zmagania dobra i zła. W ten wymiar także przeniósł zmagania z systemem sowieckim. Przypominając swoje uwagi z pierwszej konferencji prasowej, powtórzył, że sowiecki przeciwnik uznaje jedynie moralność sukcesu rewolucji, odrzucając fundamentalne, właściwe całej judeochrześcijańskiej i — szerzej — humanistycznej tradycji rozróżnienie dobra i zła. W tym takcie chciał ukazać swoim słuchaczom samą — złą — istotę sowieckiego systemu, od której nie wolno abstrahować nikomu, kto ma do czynienia z Moskwą. Tę istotę potwierdza także podważenie w systemie sowieckim praw jednostki, osoby ludzkiej — w imię nadrzędności państwa i dążenie w jego programie polityki zewnętrznej do ekspansji, której celem jest podporządkowanie wszystkich narodów świata. Ci, którzy realizują ten program — przywódcy sowieckiego imperium — nazwani są w tym miejscu przez amerykańskiego prezydenta „centrum zła [focus of evil] we współczesnym świecie”. Ten szatański już niemal charakter przeciwnika podkreślony został jeszcze w omawianym przemówieniu przez nawiązanie do słynnej powieści C. S. Lewisa *Listy starego diabła...* (*Screwtape Letters*), z której Ronald Reagan wydobył obraz największego zła, którego źródła biją nie z jakichś obskurnych jaskini zbrodni, nie z obozów koncentracyjnych nawet, ale ze schludnych, aseptycznych gabinetów władzy, z decyzji ludzi w białych kołnierzykach, „którzy nie potrzebują nawet podnosić głosu”.

Ze złem, z takim złem nie może być kompromisu — stwierdzał amerykański prezydent. I wzywał, by przeciwstawić się tym, którzy ośmielają się porównywać do takiego zła politykę Stanów Zjednoczonych i próbują oczernić znaczenie ich wysiłków militarnych, bez których nie uda się odstraszyć, zmusić do odwrotu strasznego przeciwnika (przypomnijmy: Reagan adresował te słowa do chrześcijańskich odbiorców w Ameryce w momencie, kiedy znaczna część ich hierarchii — także katolickiej — krytykowała zawzięcie podjęty przez niego program forsownego dobrojenia armii Stanów Zjednoczonych). W tym właśnie kontekście pojawia się formuła „imperium zła”: „So, in your discussion of the nuclear freeze proposals, I urge you to beware the temptation of pride — the temptation of blithely

---

<sup>11</sup> Szerzej na temat opracowania samej Dyrektywy 75 i jej głównych założeń zob.: R. Pipes, *Vixi. ap. cit.*, s. 188—201.

declaring yourselves above it all and label both sides equally at fault, to ignore the facts of history and the aggressive impulses of an evil empire, to simply call the arms race a giant misunderstanding and thereby remove yourself from the struggle between right and wrong and good and evil”.

W tym miejscu i w tej formule spotykają się dwa hasła kampanii wyborczej Reagana: „Peace and Freedom” oraz „Peace through Strength”. W pierwszym zawiera się już sedno moralnego przesłania polityki proponowanej przez przyszłego prezydenta: tylko ostateczne wyzwolenie ludzi pozbawionych wolności może przynieść trwały pokój — wyprowadzenie ludów z „domu niewoli”, z „imperium zła”. Drugie hasło wskazuje drogę tego wyzwolenia: przez okazanie własnej siły, własnej gotowości do walki z potężnym militarnie, choć nędznym moralnie przeciwnikiem. Źródłem tej siły, do której w walce z systemem sowieckim chciał się odwołać Reagan, było z jednej strony realne uzbrojenie, na które przeciwnik nie będzie miał już skutecznej odpowiedzi (przypomnijmy znów: dokładnie w tym czasie Ronald Reagan podpisuje dyrektywę nakazującą wdrożenie programu SDI -strategicznej inicjatywy obronnej, czyli — popularnie mówiąc — tzw. wojen gwiazdowych). Z drugiej strony źródłem siły ofensywy przeciwko „imperium zła” miała być sama idea wolności, własności, otwarcia na Boga, którą prezydent amerykański pragnął przeciwstawić komunistycznej ideologii, zaprzeczającej tym postulatowi ludzkiego ducha.

Amerykański prezydent szedł dalej tą drogą, by stanąć wreszcie przed berlińskim murem, pod Bramą Brandenburską. Tu, 12 czerwca 1987 roku, mógł już wypowiedzieć swoisty epilog do swej formuły sprzed czterech lat. Epilog wyrażający poczucie nadziei i triumfu. Imperium trzeszczało już w szwach. Samo, zepchnięte przez Amerykę Reagana i własny kryzys wewnętrzny, na który prezydent liczył, rozliczało się już z własnym złem. „Mr. Gorbachev, open this gate! Mr. Gorbachev, tear down this wall!”. Ten apel nie był już tylko czczym gestem, ale zapowiedzią bliskiej przyszłości. Ronald Reagan wierzył w jej nadejście i wyraził tę wiarę w słowach odpowiadających siłą wyrazu jego wcześniejszej formule „imperium zła”. Teraz mówił: „Yes, across Europe this wall will fall. For it cannot withstand faith; it cannot withstand truth. The wall cannot withstand freedom”.

Przypominając fakt, że w swym przemówieniu, nazywającym system sowiecki „imperium zła”, Ronald Reagan użył jako wprowadzenia do tej formuły nawiązania do powieści angielskiego pisarza C. S. Lewisa, trudno oprzeć się skojarzeniu z dziełem bliskiego przyjaciela tego ostatniego, tak jak on, profesora Oxfordu, J. R. R. Tolkiena. Żaden może inny obraz literacki nie wyraziłby tak zgodnie z myślą, z wyobraźnią polityczną samego Ronalda Reagana patosu i przygody konfliktu z „imperium zła” jak tolkienowski *Władca pierścieni*. Jeśli mielibyśmy na koniec półzartem znaleźć w tej powieści klucz do roli amerykańskiego prezydenta w tym wielkim konflikcie, to chyba musielibyśmy wskazać ją w rycerskim Aragornie — królu wielkiej koalicji wolnych stworzeń przeciw „imperium zła”, wspiera-

nym przez duchową potęgę Gandalfa (czyż ta postać kapłana dobra z посоchem w ręku nie podpowiada roli Jana Pawła II?) i dzielność małych hobbitów (ich decydująca rola przypadłaby zapewne ludziom wolnościowej opozycji w samym „imperium zła” — ludziom „Solidarności”, rosyjskim dysydem z Sołżenicynem na czele). Ta propozycja przeniesienia realnej, globalnej walki do kwestii obsady literacko-filmowego scenariusza wydać się może tutaj nazbyt żartobliwa, może niestosowna. Trudno jednak wątpić w to, że Ronaldowi Reaganowi taka wizja, by się spodobała. Wizja, w której jednoznaczna ocena moralna spotyka się z optymistycznym uniwersalizmem przesłania. Zło przegrywa, dobro zwycięża. I decyduje o tym ostatecznie moralna orientacja i postawa jednostki.

BOGUSŁAWA BEDNARCZYK

## Prawa człowieka za prezydentury Jimmy'ego Cartera i Ronalda Reagana

W drugiej połowie 70. i w latach 80. XX. w., za prezydentury Jimmy'ego Cartera i Ronalda Reagana, kwestia przestrzegania praw człowieka była priorytetem amerykańskiej polityki zagranicznej. Carter odegrał pionierską rolę, nadając kampanii praw człowieka nowy wymiar i cechy szczególne. Dostosował ją bowiem do celów swojej polityki zagranicznej i wplótł motyw praw człowieka zarówno w taktykę, jak i strategię polityczną Stanów Zjednoczonych. Zmierając do uczynienia z kwestii praw człowieka priorytetowego nurtu działania w polityce zagranicznej, napotkał silny opór ze strony części Departamentu Stanu oraz biurokracji waszyngtońskiej, które niepodzielnie rządziły polityką zagraniczną w podległych sobie regionach świata. Ustanowił pewien precedens, dzięki któremu jego następca mógł już w znacznie szerszym zakresie decydować o pozycji praw człowieka w polityce zagranicznej. Administracja Reagana działała także w zupełnie innym klimacie politycznym — zarówno w płaszczyźnie wewnętrznej, jak i międzynarodowej — niż to miało miejsce w czasach prezydentury Cartera. W wyniku politycznego dialogu odprężeniowego na linii Wschód-Zachód doszło do wyciszenia wokół problemu praw człowieka. Zwłaszcza bezpośrednio po wojnie w Wietnamie i aferze Watergate. Ta zmniejszona aktywność trwała wystarczająco długo, aby jej wznowienie i zintensyfikowanie przez administrację Cartera wzbudziło niepokój i opór waszyngtońskiego establishmentu. Odmienne były też wewnętrzne i międzynarodowe naciski oraz różnorodne aspekty i interesy polityki zagranicznej państwa.

Stąd też nie wydaje się właściwe oparcie tej analizy wyłącznie na porównaniu podjętych lub nie przez każdego z prezydentów działań w polityce zagranicznej, których motywem była ochrona praw i wolności. Jedyną właściwą metodą wydaje się być przedstawienie roli praw człowieka w kształtowaniu polityki zagranicznej obu administracji oraz ustalenie, w jakim stopniu obie prezydentury wpisały koncepcję praw człowieka jako trwałe komponent do polityki zagranicznej USA.

Porównując administrację Cartera i Reagana, nie można także zapominać o tym, iż pierwszy z nich spędził w Białym Domu tylko jedną kadencję. Drugi nie tylko mógł korzystać z doświadczeń swego poprzednika, ale miał na to dwukrotnie więcej czasu. Wiele ważnych decyzji prezydenta Reagana w zakresie zagranicznej polityki praw człowieka zostało podjętych w czasie drugiej kadencji. Wynikało to w pewnym stopniu z braku ograniczeń, które na poczynania prezydenta nakłada myśl o zbliżającej się kolejnej kampanii wyborczej.

Szczególna uwaga, którą prezydent Carter poświęcił prawom człowieka, nie była jakimś przypadkiem historycznym. Co najmniej dwa czynniki złożyły się na ten stan rzeczy: miejsce, jakie idee prawa i wolności zajmują w historii Stanów Zjednoczonych, oraz osobowość Jimmy'ego Cartera. Razem wzięte formułują odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie w tym czasie prawa człowieka odegrały tak istotną rolę w amerykańskiej polityce zagranicznej, iż stały się nie tylko czynnikiem wyróżniającym prezydenturę Cartera, ale były również tak ważnym składnikiem polityki zagranicznej państwa, iż kolejna administracja nie mogła go zignorować.

Źródeł carterowskiej polityki na rzecz praw człowieka należy szukać w początkach XX wieku, kiedy to tzw. nurt idealistyczny na dobre zagościł w amerykańskiej polityce. Idealiści głosili, iż Stany Zjednoczone mogą efektywnie sprawować funkcję światowego lidera, jeśli ich polityka będzie promować tradycyjne wartości ochrony praw i wolności jednostki, a oparta na tych wartościach polityka zagraniczna nie będzie skierowana na współpracę z represyjnymi systemami politycznymi. Wielokrotnie określano kampanię na rzecz praw człowieka prezydenta Cartera jako powrót do prezydentury Woodrowa Wilsona i Franklina Delano Roosevelta. Wówczas to bowiem elementy etyczno-moralne były silnie akcentowane<sup>1</sup>.

Prezydent Carter stał się następcą i kontynuatorem kształtowanych w poprzednich stuleciach, w oparciu o ideały nadrzędnej wartości praw człowieka, zasad i form polityki zagranicznej. Wydarzenia poprzedzające prezydenturę Cartera: wojna w Wietnamie, afera Watergate oraz stosunek administracji Nixona i Forda do praw człowieka stanowiły dodatkowo impuls do zaangażowania się w kampanię na rzecz ochrony praw człowieka w międzynarodowych stosunkach politycznych. Zwraca na to uwagę Ernest B. Haas, pisząc: „Bezpośredni okres po wojnie w Wietnamie charakteryzował się głębokim rozczarowaniem w odniesieniu do zagranicznej polityki państwa, prowadzonej drogą siły i podboju. Stąd też wy-

---

<sup>1</sup> Warto zwrócić uwagę na pogląd Kennetha Thomsona: „Po raz pierwszy od czasów Woodrowa Wilsona i Franklina Delano Roosevelta z ich 'Czternastoma Punktami' i 'Czterema Wolnościami' zasady etyczne, jakie poruszał w swych oświadczeniach prezydenckich Jimmy Carter, uzyskały tak ważną rangę w kampanii politycznej”. K. Thomson, *New Reflections on Ethics and Foreign Policy: the Problem of Human Rights*, „The Journal of Politics”, t. 40, nr 4, listopad 1978, s. 41-



dawało się zupełnie zrozumiałe, iż nowa administracja, poszukując wsparcia dla swej polityki, zwróciła się ku symbolom i wartościom wolnym od przemocy, dominacji i porażki”<sup>2</sup>.

Wojna w Wietnamie, afera Watergate, fiasko prezydentury Nixona sprawiły, iż społeczeństwo amerykańskie oczekiwało nowej władzy i odmiennego modelu polityki. Z taką propozycją wystąpił Carter. Rozpoczynając kampanię wyborczą, powiedział: „Nadszedł czas, aby potwierdzić i wzmocnić etyczne i moralne podstawy amerykańskiej polityki”<sup>3</sup>. Wyniki wyborów prezydenckich z 2 listopada 1976 r. dowiodły, iż przeważająca część amerykańskiego społeczeństwa gotowa była przyjmując nowy kurs w polityce zagranicznej, a prowadzona przez Kongres już od wczesnych lat 70. polityka legislacyjna zmierzała do połączenia programu pomocy dla zagranicy z prawami człowieka<sup>4</sup>. Uchwalona w 1976 roku poprawka do Sekcji 502 B Ustawy o Pomocy Zagranicznej z 195 I roku głosiła: „Kongres zajmuje stanowisko, że nie należy przyznawać pomocy gospodarczej i wojskowej rządowi każdego kraju, który stosuje represje polityczne wobec swoich obywateli”<sup>5</sup>. A zatem, zanim Jimmy Carter objął urząd prezydenta i zainicjował kampanię praw człowieka, w Waszyngtonie przyjęto już wiele aktów ustawodawczych i organizacyjnych. Dzięki tym inicjatywom Kongresu prezydent miał do dyspozycji ustawodawstwo, które pozwalało mu umieścić prawa człowieka w centralnym punkcie strategii działania nowej administracji. Program ochrony praw i wolności jednostki został uznany za specyficzny wkład administracji Cartera w nowy kurs polityki zagranicznej, mającej na celu „ulepszenie świata”. Był to także jeden z dowodów przeciwstawienia się poprzedniej administracji, która kierowała się w polityce zagranicznej przede wszystkim pragmatyzmem.

Analiza szeręgu wypowiedzi prezydenta oraz czołowych przedstawicieli jego administracji wyraźnie wskazuje na to, że kluczowym elementem nowej strategii było przekonanie, iż działania polityczne powinny stanowić odbicie takich narodowych wartości, jak wolność i sprawiedliwość. W przemówieniu inauguracyjnym Carter deklarował między innymi, iż ochrona praw człowieka będzie prioryteto-

---

<sup>2</sup> K. A. Oye, D. Rodhchild, R. J. Lieber (red.), *Eagle Entangled: U. S. Foreign Policy in a Complex World*, New York 1979, s. X 68.

<sup>3</sup> D. Kucharsky, *The Man from Plains*, New York 1976, s. 87-

<sup>4</sup>W 1974 roku poprawka Jacksona Vanika do radziecko-amerykańskiego układu handlowego uzależniała przyznanie klauzuli najwyższego uprzywilejowania od polityki emigracyjnej danego państwa. Również w 1974 roku podkomisja do spraw organizacji międzynarodowych Izby Reprezentantów przedstawiła 29 zaleceń dla rządu w celu ściślejszego powiązania polityki zagranicznej z kwestią praw człowieka. Realizując te zalecenia, w 1975 roku utworzono w Departamencie Stanu stanowisko koordynatora spraw humanitarnych oraz urząd doradcy prawnego do zagadnień praw człowieka. D. Heaps, *Human Rights and U. S. Foreign Policy: The First Decade, 1973–1983*, New York 1984, s. 9-10.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 14.

wym elementem amerykańskiej polityki zagranicznej oraz „(•••) głównym kryterium doboru partnerów do współpracy zagranicznej (...)”<sup>6</sup>. Potwierdził to kilka miesięcy później w wystąpieniu na Uniwersytecie Notre Dame, mówiąc, iż „poszanowanie praw człowieka jest głęboko zakorzenione w naszych narodowych wartościach moralnych, które nigdy nie mogą ulec zmianie”. W tej samej wypowiedzi zaznaczył również, że celem amerykańskiej polityki zagranicznej nie jest walka z komunizmem, lecz kontynuowanie procesu odprężenia i wspieranie przestrzegania przez wszystkie kraje uznanych przez społeczność międzynarodową standardów ochrony praw człowieka zawartych w podstawowych dokumentach międzynarodowych<sup>7</sup>. Przemawiając zaś po raz pierwszy w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w marcu 1977 roku, podkreślał, że na kształtowanie się „(•••) politycznej, gospodarczej i kulturalnej postawy Stanów Zjednoczonych wobec innych państw będzie miał wpływ ich stosunek do praw człowieka”<sup>8</sup>.

Do znaczenia wartości moralnych nawiązują także bliscy współpracownicy prezydenta. Doradca do spraw bezpieczeństwa Zbigniew Brzeziński pisał: „Rząd Stanów Zjednoczonych zmierza do wykazania nadrzędnego znaczenia czynnika moralnego w polityce zagranicznej”<sup>9</sup>. Sekretarz stanu Cyrus Vance widział zaś konieczność „wprowadzenia podstawowych wartości, które głosili Ojcowie Założyciele, do współczesnej polityki zagranicznej”<sup>10</sup>.

Warto zwrócić uwagę, iż pomimo nadania ideom wartości moralnych priorytetowego i dominującego znaczenia w procesie kształtowania nowej formy polityki zagranicznej, nie zrezygnowano z uzasadnienia pragmatycznej roli czynnika ochrony praw ludzkich w kształtowaniu obrazu Ameryki we współczesnym świecie. Zwracał na to uwagę Brzeziński, podkreślając w licznych wypowiedziach i komentarzach, iż nadanie prawom człowieka szczególnego miejsca w amerykańskiej polityce zagranicznej wzmocni globalne interesy USA przez uświadomienie narodom walczącym o suwerenność, iż demokracja amerykańska góruje nad systemami politycznymi przeciwników USA. W opinii prezydenckiego doradcy do spraw bezpieczeństwa najlepszą odpowiedzią na ideologiczne wyzwania ze strony Związku Sowieckiego powinno być „Szeroko zakrojone krzewienie wartości demokratycznych głęboko zakorzenionych w tradycji i politycznym systemie Stanów Zjednoczonych”<sup>11</sup>. Także Cyrus Vance zwracał często uwagę na pragmatyczne aspekty polityki praw człowieka: mówiąc o zadaniach stojących przed nową administracją, zwracał uwagę na konieczność łącze-

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 31-

<sup>8</sup> U. S. Congress, House of Representatives, Committee on Foreign Affairs, *Human Rights and U. S. Foreign Policy: Hearings before the Subcommittee on International Organizations*, 96th Cong., 1 Sess., May 10, s. 223-

<sup>9</sup> Z. Brzeziński, *Power and Principle* (rev. ed.), New York 1985, s. 81.

<sup>10</sup> C. R. Vance, *Hard Choice: Critical Years in America's Foreign Policy*, New York 1983, s. 29.

<sup>11</sup> Z. Brzeziński, *op. cit.*, s. 124-

nia strategii praw człowieka z militarnymi i ekonomicznymi celami i zadaniami państwa. Natomiast kierująca biurem do spraw humanitarnych i praw człowieka Patricia Derain wyrażała zrozumienie dla interesów bezpieczeństwa państwa, reprezentując równocześnie stanowisko tej grupy administracji, która głęboko wierzyła, że interesy bezpieczeństwa i gospodarki nie mogą stanowić alternatywy dla promocji praw człowieka, a jedynie jej uzupełnienie.

Patrząc z perspektywy czasu, kampania na rzecz praw człowieka prezydenta Cartera była w pewnym sensie nieunikniona, jeśli weźmiemy pod uwagę jego osobowość, polityczną przenikliwość, a także dziedzictwo po poprzednich administracjach: problemy Watergate i Wietnam. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że promowanie idei praw człowieka nie prowadziło do bezpośrednich konfrontacji i zaostrzenia stosunków międzynarodowych. Administracja skłonna była do ustępstw i kompromisów. Wyżsi urzędnicy Departamentu Stanu, a także Białego Domu często wygłaszali przemówienia na temat praw człowieka. Cyrus Vance podkreślał: „Musimy być elastyczni i pragmatyczni w każdej sytuacji, która może mieć wpływ na nasze narodowe bezpieczeństwo. Musimy unikać ostatecznych konfrontacji”<sup>12</sup>. To właśnie Vance wiosną 1977 roku wyjaśniał prezydenckie pojęcie praw człowieka jako nienaruszalność osobistą, prawa ekonomiczne oraz szeroki zakres swobód politycznych. Rysując strategię prezydenckiej kampanii na rzecz praw człowieka w świecie, Vance zaznaczył, iż najślabszy nacisk zostanie położony na kwestię swobód politycznych, uzasadniając to tym, że Stany Zjednoczone nie zamierzają dyktować innym narodom, jaki powinny mieć ustrój polityczny i społeczny<sup>13</sup>.

Kiedy Ronald Reagan objął stanowisko prezydenta w 1981 roku, wiele wskazywało na to, że prawa człowieka otrzymają priorytetową pozycję w polityce nowej administracji. W pierwszym raporcie Departamentu Stanu na temat praw i wolności jednostki znalazło się stwierdzenie, iż prawa człowieka to kwestia o znaczeniu centralnym. „Prawa człowieka są nierozzerwalnie związane z amerykańską polityką zagraniczną, stanowią bowiem istotę istnienia narodu amerykańskiego (...). Prawa człowieka nie są uzupełnieniem naszej polityki zagranicznej, lecz jej ostatecznym celem; promowaniem, ochroną i utrzymaniem wolności na świecie”<sup>14</sup>. To stanowisko, zawarte w raporcie z 1982 roku, a także wypowiedzi sekretarza stanu George'a Shultza, w których wielokrotnie podkreślał, że zaangażowanie w obronę wolność jednostki jest moralnym obowiązkiem narodu amerykańskiego, dowodzą, iż wartości moralne zostały także włączone w uzasadnienie wbudowania idei praw

<sup>12</sup>U. S. Congress, *Human Rights and U. S. Foreign Policy...*, s. 21.

<sup>13</sup>C. R. Vance, *op. cit.*, s. 421.

<sup>14</sup>U. S. Department of State, *Country Reports on Human Rights Practices for ig & i: Report Submitted to the Committee on Foreign Affairs, House of Representatives and the Committee on Foreign Relations, U.S. Senate*, Washington D.C. 1982, s. 9.

człowieka w politykę zagraniczną administracji prezydenta Reagana. Jednakże wartości moralne jako takie nie odgrywały w uzasadnieniu polityki praw człowieka Reagana takiej roli, jak szeroko rozumiana walka z komunizmem, a przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim.

Polityka Reagana opierała się na tezie, którą sformułował wiele lat wcześniej, już w 1967 roku powiedział, że podstawową przyczyną zimnej wojny jest charakter ustroju sowieckiego. Stąd też konsekwentnie interesował się podstawowymi kwestiami, a nie objawami zimnowojennego podziału; krytykował brak wolności w bloku sowieckim i nieusuwalne wady komunizmu. Wielokrotnie podkreślał, iż jego celem nie jest współlistnienie ze Związkiem radzieckim, ale „transformacja” systemu komunistycznego.

Połączenie przez administrację Reagana idei ochrony praw człowieka z walką z komunizmem i Związkiem Sowieckim sprawia, iż poszukując uzasadnienia przyczyn wprowadzenia praw człowieka do polityki zagranicznej, stajemy przed pytaniem, jakie były motywy tego działania; czy chodziło o pryncypia, czy też miały one charakter wyłącznie polityczny. Inaczej mówiąc, czy przeciwstawiano się komunizmowi, ponieważ był to system represyjny w stosunku do jednostki, czy też polityka praw człowieka służyła jako dobra broń taktyczna w konflikcie Wschód—Zachód. Opinii preferujących jedną lub drugą opcję jest wiele i w zasadzie najbardziej właściwe jest to podejście, które bierze pod uwagę obie strategie działania. Nie ulega wątpliwości, iż usytuowanie praw człowieka w kontekście geopolitycznym podlegało odmiennym interpretacjom. Nie budziło to jednak obaw po stronie administracji, a Elliott Abrams, zastępca sekretarza stanu do spraw praw człowieka, tak określał ten stan rzeczy „(•••) Komentarze odnoszące się do prowadzonej przez administrację polityki praw człowieka w ramach stosunków Wschód—Zachód mają charakter opisowy, a nie krytyczny. Uważam, że sukcesem naszej zagranicznej polityki praw człowieka jest ochrona każdego państwa przed przejęciem władzy przez reżim komunistyczny”<sup>15</sup>. Podobne sformułowanie znajdziemy we wstępie do cytowanego już dorocznego raportu Departamentu Stanu z 1981 roku na temat przestrzegania praw człowieka; „Ograniczanie wpływów Związku Sowieckiego stanowi istotny wkład w proces ochrony praw człowieka. Konsekwentna i bezwarunkowa polityka propagująca prawa człowieka w świecie musi być skierowana przeciwko Związkowi Radzieckiemu, aby świat dowiedział się o nieprzestrzeganiu praw człowieka w bloku sowieckim”<sup>16</sup>.

Ramy pojęciowe, w których prowadzona była zagraniczna polityka praw człowieka Jimmy’ego Cartera i Ronalda Reagana, zawierają szereg różnic i podobieństw. Obie administracje głosiły, iż włączają prawa człowieka do polityki zagranicznej

---

<sup>15</sup> D. Carleton, *The Foreign Policy of Human Rights: Rhetoric and Reality from Jimmy Carter to Ronald Reagan*, „Human Rights Quarterly” no. 2 (May 1985), s. 223-

<sup>16</sup> U. S. Department of State, *Country Reports...* 1981, s. 9.

z dwóch powodów: uznanie takiej polityki za odpowiadającą normom międzynarodowej ochrony praw ludzkich oraz z uwagi na konieczność zabezpieczenia interesów strategicznych USA na świecie. Obie też umieściły praktykę praw człowieka w kontekście globalnych rozważań w zakresie polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa narodowego. Ten element był jednak bardziej wyrazisty w działaniach administracji Reagana niż Cartera.

Uzasadnienie wprowadzenia kryterium przestrzegania praw człowieka do polityki zagranicznej państwa przez prezydenta Reagana różniło się także położeniem przez niego silnego nacisku na walkę z komunizmem; ideologia komunistyczna stanowiła bowiem główny element zagrożenia szeroko rozumianych praw i wolności jednostki.

Obie administracje preferowały ten sam system politycznych priorytetów: prawa człowieka znalazły się, obok interesów i wymogów bezpieczeństwa narodowego, na pierwszym miejscu planu działania każdej z nich. Istniejące w tym zakresie różnice polegały na tym, że zaangażowanie w ochronę praw jednostki stanowiło punkt wyjścia prezydentury Cartera, podczas gdy polityka praw człowieka nie była obecna w początkowej fazie prezydentury Ronalda Reagana.

Taki stan rzeczy był szczególnie widoczny w sytuacji, kiedy nadanie wysokiego znaczenia prawom człowieka przez Cartera było celowym wyborem, wynikającym między innymi z jego świadomości i osobowości, natomiast w przypadku Reagana wpływ na przyznanie prawom człowieka znaczenia priorytetowego miały także inne okoliczności: sytuacja polityczna na świecie, wewnętrzne osłabienie bloku komunistycznego, a przede wszystkim nienawiść do komunizmu, która kazała mu szukać wszelkich dostępnych instrumentów służących do walki z nim.

Istniały także wyraźne różnice w definiowaniu praw człowieka. Prezydent Carter przyjął popularną w latach 70. ideę podziału praw człowieka na trzy generacje, uznając tym samym równość i tożsamość podstawowych praw osobistych i politycznych oraz praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Ronald Reagan był zdecydowanym przeciwnikiem stawiania znaku równości pomiędzy tymi dwoma generacjami praw. Tym samym nie traktował praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych jako powszechnie obowiązujących norm międzynarodowego prawa człowieka.

Definicja praw człowieka w administracji Cartera wywodziła się wprost z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 roku, i tym samym Carter wyszedł poza ramy, w których ustawodawstwo Kongresu zawarło ochronę praw politycznych i obywatelskich. W przemówieniu wygłoszonym w 1977 roku na Uniwersytecie Stanowym w Georgii, sekretarz stanu Cyrus Vance odniósł się do standardów ochrony praw człowieka zawartych w Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Pakcie Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, dając tym samym do zrozumienia, iż prawa socjalne

i społeczne podlegają takiej samej ochronie, jak prawa polityczne i obywatelskie<sup>17</sup>. Przyjęty, w oparciu o pakt, katalog praw człowieka stanowił ramy uznane przez Departament Stanu w dorocznym raporcie o stanie praw człowieka dla określania stopnia dostosowania się przez państwa do międzynarodowych standardów ochrony praw i wolności. O tym, jak ogromną wagę przywiązywała administracja prezydenta Cartera do przestrzegania tych praw, świadczą wypowiedzi wielu ówczesnych polityków; zastępca sekretarza stanu Warren Christopher wielokrotnie podkreślał, iż zarówno w stosunkach bilateralnych jak i wielostronnych „(••) Stany Zjednoczone zawsze mają na uwadze stopień respektowania wszystkich trzech kategorii praw uznanych przez społeczność międzynarodową”<sup>18</sup>, a Patricia Derain, przedstawiając opinię biura do spraw praw człowieka i polityki humanitarnej, wskazywała, że „polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych mocno akcentuje wzajemną współzależność tych trzech grup praw i wolności”<sup>19</sup>.

Cechą wyróżniającą reaganowską definicję praw człowieka jest nieuznawanie norm ekonomicznych i socjalnych jako „praw”. Obecność elementów gospodarczych i społecznych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ traktowano jako zachętę lub sugestię, do której państwa mogą się dostosować, lecz która w żadnej mierze nie stanowi kryterium oceny przestrzegania międzynarodowych zasad ochrony praw i wolności jednostki. Wydany w 1981 roku raport o stanie praw człowieka dzieli „uznane przez społeczność międzynarodową prawa człowieka” na dwie kategorie: prawo do integralności osoby ludzkiej oraz wolność swobód obywatelskich i politycznych ze szczególnym uwzględnieniem wolności słowa. We wstępie do raportu przedstawiono uzasadnienie eliminacji praw gospodarczych i społecznych z katalogu praw podlegających ochronie: „Państwa, w których łamane są fundamentalne zasady demokracji, gdzie odmawia się obywatelom podstawowych praw obywatelskich i politycznych, ideolodzy opresyjnego systemu władzy twierdzą, iż zaspokajanie potrzeb ekonomicznych i socjalnych wypełnia zakres obowiązków nałożonych na każde państwo przez międzynarodowe prawo ochrony praw i wolności człowieka. Takie usprawiedliwianie stosowanych represji było i jest nadużywane na całym świecie. Żadna kategoria praw nie może usprawiedliwiać odmowy przestrzegania innych. Z powyższych powodów pojęcie prawa ekono-

---

<sup>17</sup> Sekretarz stanu przedstawił prawa jednostki w trzech głównych grupach praw i wolności:

1) wolność jednostki przed jej naruszeniem przez państwo (wolność osobista, prawo do prywatności, zakaz karania bez podstawy prawnej, zakaz tortur i niehumanitarnego traktowania);

2) konieczność stworzenia przez państwo możliwości realizacji praw jednostki do odpowiedniego poziomu życia, opieki zdrowotnej i edukacji;

3) prawo jednostki do korzystania z wolności obywatelskich i politycznych (wolność myśli, wyznania, zgromadzeń, wypowiedzi, informacji, politycznego uczestnictwa, wyjazdu i powrotu do kraju zamieszkania). *Human Rights: The First Decade*, s. 72 i nast.

<sup>18</sup> U.S. Congress, *Human Rights and U.S. Foreign Policy*, s. 23-

<sup>19</sup> U.S. Congress, *Human Rights in Asia: Communist Countries*, s. 27.

micznego i socjalnego nie jest użyte w tegorocznym raporcie”<sup>20</sup>. Przeciwno uznaniu praw chronionych na mocy Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych jako podstawowych praw człowieka używano także argumentu o charakterze prawno-doktrynalnym. Prawa i wolności obywatelskie zaliczano do grupy zobowiązań, które spoczywają na każdym państwie i z przestrzegania ich państwo musi się rozliczyć wobec społeczności międzynarodowej i własnych obywateli. Natomiast prawa gospodarcze i społeczne znalazły się w kategorii norm, „o których skuteczność powinna zadbać przede wszystkim zainteresowana jednostka”. Ochrona praw i wolności jednostki jest wpisana w porządek prawny każdego demokratycznego państwa prawa, bez względu na to, czy jest to państwo biedne czy bogate. Nałożenie międzynarodowego obowiązku zapewnienia pełnego zatrudnienia, dostatecznej opieki medycznej czy rozległego zakresu świadczeń społecznych i socjalnych na państwa ubogie, słabo rozwinięte gospodarczo, niekiedy dopiero wchodzące na drogę demokracji, mogłoby stanowić poważne zagrożenie dla młodej demokracji. Realizacja tych praw nie mogłaby zostać osiągnięta bez zastosowania odpowiednich narzędzi kontroli. Te z kolei mogłyby prowadzić do destabilizacji wzajemnych relacji pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą, zwiększając rolę tej drugiej jako narzędzia kontroli nad dochodami i wydatkami państwa w szeroko rozumianej sferze socjalnej. Wprowadzenie rozległej kontroli państwa nad jednostką było nie do przyjęcia dla administracji, której koncepcja praw człowieka była nierozzerwalnie związana z ideą głoszącą, iż odpowiedzialność za ochronę praw „bytowych” jednostki spoczywa na „sektorze prywatnym”<sup>21</sup>.

Zajęte przez administrację Ronalda Reagana stanowisko wobec praw gospodarczych i społecznych stawiało ją w opozycji nie tylko wobec koncepcji Cartera, lecz także w odniesieniu do standardów przyjętych przez prawo międzynarodowe w oparciu o dokumenty ONZ, wśród których pakty praw człowieka zajmują naczelną pozycję. Do tych uznawanych powszechnie źródeł międzynarodowych praw człowieka należy także *Europejska Karta Socjalna* z 1961 roku i wiele innych dokumentów Rady Europy i wspólnot Europejskich. Uznanie praw ekonomicznych i socjalnych przez demokracje europejskie poważnie podważa reaganowską argumentację na rzecz odrzucenia tych praw jako praw człowieka z uwagi na ich rzekomy związek w możliwością generowania niedemokratycznej formy rządów. Fakt, że ochrona praw społecznych i ekonomicznych odgrywa ogromną rolę w praktyce prawnej i politycznej zarówno Rady Europy, jak i Unii Europejskiej dowodzi, iż nie ma bezpośrednich i nieuchronnych więzi pomiędzy przestrzeganiem tych praw, a stosowaniem przemocy i represji przez władzę państwową.

Przedstawiane przez administrację Reagana zadania polityki zagranicznej USA stanowiły połączenie idei praw człowieka i bezpieczeństwa międzynarodowego.

---

<sup>20</sup> U.S. Department of State, *Country Reports... for 1981*, s. 6.

<sup>21</sup> D. Heaps, *Human Rights and U. S. Foreign Policy*, s. 118 i nast.

„Ideologicznej ekspansji ZSRR przeciwstawiamy uznanie praw człowieka jako globalny cel amerykańskiej polityki. Nasze stanowisko, korzystne dla interesów narodowych USA, pozwoli także na umocnienie międzynarodowej wspólnoty państw respektujących prawa człowieka i zmusi świat do podjęcia aktywnych działań na rzecz stabilizacji i pokoju na świecie. Wypracowanie wizerunku silnego i szanującego prawa i wolności państwa sprawi, iż strategiczne interesy USA znajdą poparcie w wielu regionach świata”<sup>22</sup>.

Raport o stanie praw człowieka z 1982 roku zaliczał promocję demokratycznych instytucji, wolności religijnych i wolności słowa do najważniejszych zadań nowej administracji. „Pomoc państwom, które pragną budować demokratyczne infrastruktury, nie jest polityką kulturalnego imperializmu. Osiągnięcie demokracji tych społeczeństw sprawi, iż znacznie obszerniejszy cel humanitarny będzie o wiele prostszy do zrealizowania; prawa człowieka są najlepiej promowane przez wprowadzanie demokratycznych instytucji. Chcemy, aby świat był przychylny naszemu społeczeństwu i naszym ideałom wolności jednostki”<sup>25</sup>. W takich słowach sekretarz stanu Aleksander Haig przekonywał senacką komisję do spraw praw człowieka do udzielenia poparcia rządowemu programowi użycia pomocy gospodarczej przez USA państwom zagrożonym ideologią komunistyczną. Wzajemne relacje pomiędzy zadaniem dystansowania się od represyjnych reżimów z jednej strony, a zwalczaniem komunizmu i budowaniem barier ograniczających go z drugiej, przedstawił szef urzędu do spraw praw człowieka Elliott Abrams: „Stany Zjednoczone z wielką rezerwą i ostrożnością decydują się na udzielanie pomocy państwom, które nie stosują się do międzynarodowych zasad ochrony praw człowieka. Dzieje się to tylko wówczas, gdy istnieje potencjalne niebezpieczeństwo przejęcia władzy przez ugrupowania lewicowe, które stanowią znacznie poważniejsze zagrożenie naruszenia praw i wolności człowieka”<sup>24</sup>.

Na podstawie przedstawionych powyżej priorytetów i zasad, którymi miały się kierować obie administracje, uwzględniając czynnik praw człowieka w polityce zagranicznej państwa, nasuwa się pytanie o metody kreowania działań państwa w tym zakresie. Innymi słowy, czy Stany Zjednoczone reagowały z taką samą determinacją i zaangażowaniem we wszystkich sytuacjach nieprzestrzegania praw człowieka, czy też była to strategia selektywnego wyboru.

Politolog amerykański Glenn Mower zwraca uwagę, iż w przypadku selektywnego wyboru istnieje szereg możliwości działania. Kroki skierowane przeciwko rządóm przychylnym USA dają większą szansę na poprawę sytuacji, aniżeli tam,

---

<sup>22</sup> Z. Brzeziński, *op. cit.*, s. 54-

<sup>21</sup> U.S. Department of State, *Human Rights and the Moral Dimension of U.S. Foreign Policy*, Current Policy nr 5 5 I, Washington D.C. 1984, s. 19.

<sup>24</sup> U.S. Department of State, *Human Rights and Foreign Policy*, Department of State Selected Documents nr 22, Washington D.C. 1983, s. 151.



gdzie nastroje są obojętne lub wrogie. Stany Zjednoczone mogą też być oskarżone o współudział w łamaniu praw. Z drugiej jednak strony polityczne uwarunkowania wymagają, aby USA traktowały naruszanie praw człowieka w państwach zaprzyjaźnionych ze szczególną wyrozumiałością. Destabilizacja tych systemów mogłaby stworzyć dogodną sytuację, w której opozycja, negatywnie nastawiona do USA, przejęłaby władzę. W odniesieniu do reżimów komunistycznych i dyktatur wrogo nastawionych do USA skuteczna polityka praw człowieka może doprowadzić do osłabienia ich pozycji na płaszczyźnie międzynarodowej<sup>25</sup>.

Analiza polityki praw człowieka prezydentów Cartera i Reagana wymaga zastosowania obu metod. Istnieje tu bowiem szereg czynników, które należy wziąć pod uwagę.

W opinii krytyków administracja Cartera posługiwała się metodą selektywną znacznie częściej niż obiektywną. Z jednej strony zarzucano jej nadmierne akcentowanie braku poszanowania praw jednostki w państwach o rządach prawicowych zaprzyjaźnionych z USA i małe zainteresowanie sytuacją w państwach komunistycznych, z drugiej oskarżano o koncentrowanie się właśnie na systemie komunistycznym.

W szeregach samej administracji panowało przekonanie, iż polityka praw człowieka była zbyt rygorystyczna w stosunku do rządów prawicowych, których poparcie nie było obojętne dla rządu. Zbigniew Brzeziński wyrażał zaniepokojenie przyjmowaniem przez politykę zagraniczną jednokierunkowego, antyprawicowego nastawienia. Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w obronę praw człowieka w Brazylii, Argentynie i Chile mogło w tym samym czasie doprowadzić do wzrostu napięcia w stosunkach zagranicznych z tymi państwami<sup>26</sup>.

Nie tylko administracja wyrażała takie obawy. Kongresman Gordon Summer w wywiadzie prasowym krytykował „ (...) stawianie pod pręgierzem państw tradycyjnie zaprzyjaźnionych z USA, podczas gdy naruszanie wolności człowieka przez Castro uchodzi uwadze Białego Domu”<sup>27</sup>. Przez tradycyjnie zaprzyjaźnione państwa rozumiał kraje Ameryki Południowej, które, jego zdaniem, stały się ofiarami nowej formy interwencjonizmu amerykańskiego pod postacią carterowskiej polityki praw człowieka. Negatywne opinie pochodziły przede wszystkim od zagorzałych przeciwników wprowadzania idei praw człowieka. Należał do nich Ernest Lefever, zarzucający prezydentowi Carterowi prowadzenie stronnicej, pełnej uprzedzeń polityki w stosunku do państw zaprzyjaźnionych i wprowadzenie „zmowy milczenia” wobec państw bloku komunistycznego.

Stronnicość zarzucali także prezydentowi zwolennicy większego otwarcia na Związek Sowiecki. Mówiono, iż szczególnym celem represyjnych ataków były państwa

---

<sup>25</sup> Szerzej na ten temat w: A. G. Mower, jr., *Human Rights and American Foreign Policy: The Carter and Reagan Experiences*, New York 1987, s. 42—44.

<sup>26</sup> Z. Brzeziński, *op. cit.*, s. 290.

<sup>27</sup> U. S. News and World Report, 18 grudnia 1977, s. 32.

komunistyczne. „Christian Science Monitor” pisał: „Carter wypowiada się na temat łamania praw człowieka w Związku Sowieckim i Europie Wschodniej znacznie częściej niż w odniesieniu do dyktatur Trzeciego Świata, gdzie Stany Zjednoczone miały swój wkład w budowie represyjnych systemów politycznych (...). Używanie argumentu praw człowieka w sposób selektywny jest promocją nowej zimnej wojny”<sup>28</sup>.

Politolog i autor wielu prac z zakresu amerykańskiej polityki zagranicznej Stephen B. Cohen zwraca uwagę na selektywną politykę praw człowieka prezydenta Cartera w stosunku do państw azjatyckich o strategicznym znaczeniu dla USA. Dotyczyło to Indonezji — państwa uważanego za ważny punkt utrzymania równowagi wpływów w Azji Południowo-Wschodniej, Iranu — zabezpieczającego amerykańskie interesy w Zatoce Perskiej oraz pełniącego strategiczną rolę granicy ze Związkiem Sowieckim, Korei Południowej — będącej przeciwwagą ekspansji Korei Północnej, czy Filipin — ze względu na lokalizację amerykańskich baz wojskowych. Do tej grupy zaliczał także bogaty w surowce, niezbędne w przemyśle lotniczym, Zair<sup>29</sup>.

Nie można jednoznacznie zakwalifikować polityki praw człowieka administracji Cartera jako selektywnej czy obiektywnej. Podczas gdy jedni krytycy podkreślali aspekty selektywności, inni znajdowali dowody na to, że administracja podejmowała próby pozostania „bezstronna” w swym podejściu do kryterium praw człowieka w polityce zagranicznej. Chwalono ją za jasno sformułowany zamiar użycia swych wpływów, „aby poprawić sytuację milionów ludzi na całym świecie”. Kongresman Donald Fraser, gorący zwolennik polityki praw człowieka, przekonywał senacką komisję do spraw praw człowieka, iż „(...) nie ma nic złego w tym, że administracja nie stosuje jednakowej, sztywnej zasady w stosunku do wszystkich państw”<sup>30</sup>. Podobne opinie wyrażało wielu innych polityków: Jane Kirkpatrick, ambasador USA przy ONZ, popierając politykę zagraniczną rządu USA, widziała w niej dążenie do wprowadzenia podstawowych standardów ochrony praw ludzkich do „każdego zakątka świata”; w sprawozdaniu z działalności biura do spraw praw człowieka Patricia Derain potwierdziła linię polityki rządu: „(•••) w azjatyckich państwach komunistycznych stosujemy takie same standardy praw i wolności, jak wszędzie. Prowadzimy politykę bezstronną i obiektywną. Analizujemy każdy przypadek łamania i ograniczania praw w kontekście warunków politycznych i społecznych danego państwa”<sup>31</sup>.

Analizując opinie krytyków i zwolenników polityki praw człowieka prezydenta Cartera, odnosi się wrażenie, że najmocniejszym argumentem potwierdzającym

---

<sup>28</sup> „Christian Science Monitor”, 17 lipca 1978, s. 8.

<sup>29</sup> S. Cohen, *Conditioning U. S. Security Assistance on Human Rights Practices*, „American Journal of International Law”, January—April 1982, s. 128.

<sup>30</sup> U.S. Congress, *Human Rights and U.S. Foreign Policy*, s. 308.

<sup>31</sup> U.S. Congress, *Human Rights in Asia: Communist Countries*, s. 34.

teżę, że administracja prezentowała w miarę bezstronne podejście do przestrzegania światowych standardów ochrony praw i wolności jednostki, są niespójne głosy i opinie krytyków, którzy utrzymywali, że jako cel działań wybierała określone państwa z określonych powodów.

Raport Departamentu Stanu za rok 1981 (o przestrzeganiu praw człowieka) przedstawiał zasady zagranicznej polityki praw człowieka administracji prezydenta Reagana. Czytamy w nim, że: „Zamierzeniem rządu USA jest natychmiastowe reagowanie na wszelkie łamanie i ograniczanie praw człowieka bez względu na nasze stosunki polityczne czy gospodarcze z danym państwem”<sup>32</sup>. Była to zapowiedź stosowania praw człowieka jako narzędzia polityki zagranicznej w celu obrony podstawowego prawa człowieka: prawa do życia w pokoju i korzystania z wolności obywatelskich.

W tym samym tonie utrzymywane były wypowiedzi przedstawicieli administracji w kolejnych latach. Elliott Abrams zapewniał senacką komisję do spraw praw człowieka, że w przygotowywanym raporcie za rok 1982 „(•••) unikamy kierowania się doraźnymi celami politycznymi. Celem naszym jest obiektywna analiza przestrzegania przez wszystkie kraje uznanych przez społeczność międzynarodową praw człowieka”<sup>33</sup>. „(•••) Gdybyśmy nie reagowali na naruszenia praw człowieka w państwach zaprzyjaźnionych — podkreślał sekretarz stanu George Shultz w 1984 roku — polityka nasza byłaby jednostronna i cyniczna. Podejmujemy natychmiastowe działania w sytuacji, kiedy Związek Sowiecki i państwa satelickie naruszają normy międzynarodowe, ale nie możemy stwarzać pozorów, że jest to nasz jedyny punkt zainteresowania. Taka postawa byłaby fałszywa”<sup>34</sup>.

Teoretyczne założenia bezstronnej polityki praw człowieka okazały się nie do pogodzenia z tezą prezydenta Reagana, uznającą system komunistyczny za synonim naruszania praw człowieka. Prezydent był zdecydowany na otwartą konfrontację ze Związkiem Sowieckim, aby unaocznić wyższość amerykańskich i zachodnich wartości — godności i wolności człowieka, wolności słowa, wolnych związków zawodowych i politycznej demokracji. Takie stanowisko wywoływało głosy krytyki pod adresem Reagana. Zarzucano mu ignorowanie naruszania praw człowieka w krajach prozachodnich, a podnoszenie tej kwestii jedynie w selektywnej polityce skierowanej przeciwko państwom komunistycznym. Wśród wielu głosów krytycznych warto zwrócić uwagę na opinię cenionej Międzynarodowej Organizacji Prawników: „Uczynienie z praw człowieka zasadniczego celu antykomunistycznej polityki prowadzi do koncentracji uwagi na krytyce lewicowych i komunistycznych reżimów, zniekształcając lub wręcz tłumiąc krytykę prawicowych reżimów na Fili-

<sup>32</sup> U. S. Department of State, *Country Report... for i g & l*, s. 5.

<sup>33</sup> U. S. Department of State, *Human Rights and the Moral Dimension of U.S. Foreign Policy*, Current Policy nr 440, Washington D.C. 1983, s. 10.

<sup>34</sup> U. S. Congress, *Review of U. S. Human Rights Policy*, Washington D.C. 1984, s. 9.

pinach, Korei Południowej, Tajwanie czy w Afryce Południowej”<sup>35</sup>. Selektywna polityka praw człowieka administracji Reagana spotkała się także z krytyką części prasy amerykańskiej. W październiku 1985 roku „New York Times” przedstawił ostrą krytykę pod adresem prezydenta Reagana za „strofowanie” Moskwy za brak wolności politycznych na szczycie w Genewie, a przemilczenie represji w Afryce Południowej, Chile, w Korei Południowej i na Filipinach<sup>36</sup>.

Selektywność działania administracji Reagana w międzynarodowej polityce praw człowieka była nieuniknioną konsekwencją uznania sowiecko-komunistycznego ekspansjonizmu za naczelną zagrozenie dla strategicznych interesów USA i główną barierę uniemożliwiającą osiągnięcie minimum demokracji i wolności w państwach znajdujących się w orbicie wpływów ideologii komunistycznej. Prezydent, mając świadomość tego, że żaden dotychczasowy rząd amerykański nie podejmował tak daleko posuniętych prób podważenia ustroju komunistycznego, uznał za konieczne wprowadzenie zróżnicowania pomiędzy rządami „totalitarnymi”, do których zaliczał państwa komunistyczne, i rządami „autorytarnymi”, w których prawicowe dyktatury rokowały nadzieję na przeprowadzenie konstruktywnych przemian.

Uznając fakt łamania praw człowieka we wszystkich niedemokratycznych reżimach, eksponowano różnice, które dawały podstawy do traktowania systemów autorytarnych państw sprzyjających Stanom Zjednoczonym jako reformowalne, zdolne do ewoluowania i przeobrażenia w prawicowe demokracje, szanujące i respektujące prawa człowieka. Dyktatury komunistyczne nie tylko nie dawały takich gwarancji i w większości były wrogo nastawione do USA, lecz także nie uznawały systemu wartości, w którym wolność jednostki uznawana była za wartość nadrzędną. Jane Kirkpatrick argumentowała: „Nie ma żadnych podstaw ku temu, abyśmy mogli spodziewać się demokratycznej transformacji totalitarnych reżimów. Istnieje o wiele większe prawdopodobieństwo, że postęp w kierunku demokracji prędzej nastąpi w Brazylii, Argentynie czy Chile niż na Kubie, Tajwanie czy w Chinach; prędzej w Korei Południowej niż Północnej i w Zairze niż w Angoli”<sup>37</sup>. Stanowisko to poparł w 1984 roku sekretarz stanu George Shultz, mówiąc: „W poprzedniej dekadzie widzieliśmy szereg reżimów i dyktatur prawicy, które ewoluowały w kierunku demokracji — od Portugalii, Hiszpanii i Grecji po Turcję i Argentynę. Żadne komunistyczne państwo nie przeszło takiej ewolucji, choć taki zamiar narodził się w Polsce”<sup>38</sup>.

Powyższe argumenty wywoływały polemiczne uwagi co do słuszności takiego podziału. Zarzucano im nadmierny dogmatyzm i wątpliwe odniesienie do rzeczy-

---

<sup>15</sup> D. Heaps, *Human Rights and U. S. Foreign Policy*, s. 45.

<sup>16</sup> „The New York Times”, 25 października 1985.

<sup>17</sup> *Dictatorships and Double Standards*, „Commentary”, listopad 1979, s. 44.

<sup>18</sup> G. Shultz w: U. S. Department of State, *Human Rights...*, *op. cit.*, s. 4.

wistych warunków życia ludzi w państwach uznanych za autorytarne lub totalitarne w oparciu o kryterium bardziej polityczne niż społeczne. Przykładem tego było głośne zaangażowanie się administracji w krytykę rządu Polski, naruszającego prawa opozycji czy prawa pracownicze, przy równoczesnym braku zainteresowania łamaniem takich samych praw w Turcji. Przynależność Polski do bloku komunistycznego dawała preferencje polskiemu społeczeństwu w walce o swoje prawa, podczas gdy członkostwo Turcji w NATO pozbawiało naród takiej możliwości. Podobnie selektywne podejście dominowało w odniesieniu do Ameryki Południowej, gdzie regionalne bezpieczeństwo postawiono nad kwestią praw człowieka. W Nikaragui rząd sandinistów rozwijał marksistowskie państwo i wykazywał ekspansjonistyczne zamiary, co budziło poważne zaniepokojenie administracji. O wiele łagodniej podchodzono do Chile. W 1981 roku przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w bankach międzynarodowych nie uzależnili już zgody na udzielenie Chile kredytów od zniesienia polityki represyjnej.

Zadania, którym miała służyć polityka praw człowieka przedstawiana w oficjalnych dokumentach obu administracji, były w zasadzie takie same: połączenie działań o charakterze humanitarnym z szerzeniem wizerunku Stanów Zjednoczonych jako wzoru demokracji, poszanowania praw i wolności jednostki. Działania humanitarne to akcje zmierzające do poprawy warunków życia ludności wszędzie tam, gdzie były one dalekie od standardów przyjętych przez społeczność międzynarodową na forum ONZ. Zadania pragmatyczne stanowiła służba i ochrona bezpieczeństwa i politycznych interesów USA w świecie. Utrzymanie pozytywnego wizerunku Stanów Zjednoczonych wymagało czynnika pomocniczego, który pozwalałby odłączyć politykę zagraniczną państwa od represyjnych reżimów, nie wywołując równocześnie zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego. To właśnie wprowadzenie idei ochrony praw jednostki do nowego kursu polityki zagranicznej USA w drugiej połowie lat 70. i w latach 80. XX w. dawało możliwość wpływania na stosunki międzynarodowe za pomocą instrumentów z zakresu ochrony praw człowieka.

PAUL GARDNER

## Ronald Reagan and the Universality of Democracy

### Introduction

Like most Americans I did not know America was at war with al Qaeda and other Islamic totalitarian groups until the days immediately after 11 September 2001. This was so despite evidence that the 11 September attacks were the seventh by al Qaeda against America since 1992 and the several public declarations of war since 1998 by Osama bin Laden.

I use the word totalitarian because I agree with Paul Berman who in *Terror and Liberalism* describes the ideological and organizational similarities between al Qaeda and Fascist and Communist totalitarianism. Among the many similarities is a hatred of the institutions of modern democracies that protect political and civil rights.

As America and its allies embark upon what President Bush has called “the first war of the 21 st century,” it is important that we think hard about the kind of arguments for democracy made by President Bush. This is so because the war against Islamic totalitarianism will be fought not only on the battlefields, but also in the hearts and minds of people all over the world. And no previous President has had a greater impact on the words and ideas of George Bush than Ronald Reagan.

In this paper, I will first describe three arguments both Presidents make for the universality of democracy. I will then discuss what I consider the weaknesses of their arguments. Lastly I will develop an alternative argument in favor of the universality of democracy I have titled “For the Powerless.”

### The Reagan/Bush Case for the Universality of Democracy

Presidents Reagan and Bush present their arguments for democracy in natural right terms (Ceaser and DiSalvol, 2004). For example, President Reagan ended his Second Inaugural address with the words “God has placed the dream of freedom

within the human heart.” (Kengor, 2004, p. 225) and contrasted the Soviet and American visions of the world with the following words: “Two visions of the world remained locked in dispute. The first believes all men are created by a loving God who has blessed us with freedom (...) The second vision believes that religion is opium for the masses. It believes that eternal principles like truth, liberty, and democracy have no meaning beyond the whim of the state.” (Kengor, p. 229)

Both Presidents also speak of America as “the rescuing redeemer nation.” (Heclo, 2003, p. 22). In a radio address to the nation President Reagan quoted Pope Pius XII who said “Into the hands of America God has placed the destiny of an afflicted mankind.” (Heclo, p. 22) In an address to Congress on 20 September 2001, President Bush stated: “Americans are asking, why do they hate us? They hate what they see in this chamber — a democratically elected government (...) Great harm has been done to us. We have suffered great loss. And in our grief and anger we have found our mission and our moment. Freedom and fear are at war. The advance of human freedom — the great achievement of our time, and the great hope of every time — now depends upon us.” (Lieven, 2004, p- 74)

Finally, both use a kind of Manichean language to distinguish the enemy from America. President Reagan’s reference to the Soviet Union as an evil empire is echoed by President Bush’s many references to the evildoers and the axis of evil that includes Iraq, Iran and North Korea.

In the war of ideas both Reagan and Bush speak a clear moral message about the universality of democracy and human rights. It is a language of judgment designating one kind of governmental vision superior to its alternatives. But it is a message that has three main weaknesses with respect to its capacity to convince many outside America, especially in the Islamic world.

The Reagan/Bush argument is, simply put, too religious for an increasingly secular Western Europe. Europe overall but especially Western Europe is especially important to the war against Islamic terrorism for two reasons. First, after America, it is the part of the world with the most entrenched democracies. Second, its major cities — London, Paris, Berlin etc. — contain large Muslim populations that, while being quite religious, are not likely to be persuaded by the overly Christianized language of the Reagan/Bush argument.

The “America is a redeemer nation” is flawed in many ways and a major danger in one way. If one actually believes this then such a belief can too easily lead to idolatry where the object of worship becomes the nation and not democracy or human rights. (Lieven, 2004) This danger is clearly represented in the following speech excerpt by President Bush at West Point in June 2002: “Whenever we carry it, the American flag, will stand not only for our power, but for freedom. Our nation’s cause has always been larger than our nation’s defense. We fight as we always fight, for a just peace (...) a peace that favors human liberty (...)” (Lieven, 2004. p- 74) America is a redeemer nation and so wherever it fights it

must be fighting for human liberty. But that was not true in the Philippines after the Spanish — American war at the dawn of the 20th century. And it was not true throughout the 20th century when American troops were sent into Central and South America to prop up dictatorships.

Another consequence of thinking of America as a redeemer nation is that it makes it too easy, as St. Paul says, to neglect the flaw in us. To President Bush's credit, in a little reported speech on 6 November 2003 to the National Endowment for Democracy, the President admitted America had too often backed dictatorships in the Middle East making American policies part of the problem of the democratic deficiency in that part of the world.

I believe the Reagan/Bush case for democracy is too religious and too parochial and that an alternative approach, what I label below "For the Powerless", is a more compelling argument for the universality of liberal democracy

### For the Powerless: A Case for the Universality of Liberal Democracy

I want to begin with a few thoughts about three key terms in the title: the powerless, liberal democracy and universality.

What do the powerless sound like?

Frederick Douglass: "to rule us out is to make us an exception, to brand us with the stigma of inferiority" (Shklar, 1991, p. 57)

Elizabeth Cady Stanton: "To deny political equality is to rob the ostracized of self-respect (••■) not to be heard is not to exist" (Shklar, 1991, p. 59)

Azar Nafisi: "Our world under the mullahs' rule was shaped by the colorless lens of the blind censor. Not just our reality but also our fiction had taken on this curious coloration in a world where the censor was the poet's rival in rearranging and reshaping reality, where we simultaneously invented ourselves and were figments of someone else's imagination." (Nafisi, 2003, p. 25)

I begin with voices of the powerless because it is the powerless who most require the political and civil rights that form the political regime liberal democracy (Bronner, 1999, p. 296)

### Liberal Democracy

Liberal democracy is a political regime containing institutions protecting political (elections, universal suffrage, representative institutions with power, competitive party systems) and civil (expression, association, rule of law, independent judiciary, property rights and personal social freedoms such as gender equality and choice of marriage partners) rights.

Universality

In *Islam and Democracy* Fatema Mernissi writes: "The fall of the Berlin Wall and the collapse of the men, institutions, and symbols of the Eastern European



despotisms were seen as having universal meaning, despite the fact that they were geographically and ethically localized (...) Arab youths of both sexes were suddenly interested in those people of the North who shouted in the streets for liberty and justice (•••) suddenly here they saw them, animated by a feeling so familiar, so visceral, so fundamental, the yearning for justice and freedom (•••)” (1992, p. 4)

#### Enemies of Liberal Democracy

There are enemies of liberal democracy:

The people who lynched Leo Frank in Georgia in 1915 and who posed for a postcard without fear of prosecution and the authorities from whom they had no fear.

Hitler and others directing their genocidal terror at the Jews, gypsies and homosexuals.

Or the father of Samia Imran who it is alleged in a BBC documentary “Licence of Kill” ordered his daughter killed because he disagreed with her choice of marriage partner — the Pakistani Parliament that refused to support a resolution banning honor killing and other institutional forms of violence against women.

It is not hard to understand why liberal democracy makes enemies — Michael Ignatieff, Director of the Carr Center for Human Rights at Harvard puts it like this: “Rights are meaningful only if they confer entitlements and immunities on individuals; they are worth having only if they can be enforced against institutions like the family, the state and the church.” (2001, p. 67)

Yet, no one will likely speak in favor of the cruelties of religious wars, lynching, genocide and honor killings. I suspect many may have questions like these—is a political regime not based upon the political and civil rights of individuals primarily a Western practice and, whether that is so or not, should one suggest the superiority of one political practice over another, especially when it does have costs for traditional cultures. Does the very valuable perspective of cultural relativism trump the argument for the universality of liberal democracy?

### Liberal Democracy & Memory of Horror

According to political philosopher, Judith Shklar, the core of the historical development of liberal democracy is the insistence “that individuals must make their own choices about the most important matter in their lives — their religious beliefs —without interference from public authority (...)”. (Shklar, 1998, p. 5)

Historical evidence across time and cultures suggests that humans, are capable of inflicting the most horrible cruelties upon each other. If you doubt that this tragic view of humankind is still true, spend a little time at the web sites of *Amnesty International* or *Human Rights Watch* or read Samantha Power’s Pulitzer Prize winning *A Problem from Hell: American and the Age of Genocide* or Jonathan Glover’s *Humanity: A Moral History of the Twentieth Century*.

This is so even in liberal democracies like the USA. Pick up George Fredrickson's *Racism: A Short History* and read how Nazi Germany modeled its Nuremberg Laws in 1935 against marriage and sexual relations between Jews and German citizens on American anti—miscegenation laws. And it is no coincidence that the General Assembly of the United Nations adopted the *Universal Declaration of Human Rights* three years after it became clear to the world what a combination of racist ideology and twentieth—century technology could produce.

Liberal democracy (institutions of political & civil rights) is a creative political response to the recognition that, whatever its source, cruelty reigns in the hearts of humanity every bit as much as love or reason. To me this is the most powerful justification of liberal democracy — history — a memory of horror — teaches us that the individual needs protection from religion, state, family and group.

### Liberal Democracy and Development

Political Scientists used to say that authoritarian regimes were better at economic development than democracies. This was known as modernization theory — if an undeveloped country wanted to improve its economic performance, strong rule from the top was required with democracy then to follow for improved economic performance. Some of the top political scientists of a generation ago really believed this but it was also a convenient justification for supporting authoritarian regimes during the Cold War. The best social science research today — summarized in an article by Adam Przeworski (2003) — suggests two points relative to my argument. First, there is no clear — cut statistical relationship between political regime and development, thus political and civil rights do not in general seem to harm economic development. Second, if we go beyond the narrow issue of economic growth to the broader issue of economic and social security, democracy becomes the clear winner.

Amartya Sen (1999) won the Nobel Prize for economics in 1998 for his work demonstrating that no famine had ever occurred in functioning democracy. Writing about today's Muslim world, Bernard Lewis (Professor of Near Eastern Studies at Princeton) states: "It is precisely the lack of freedom — freedom of the mind from constraint and indoctrination, to question and inquire and speak; freedom of the economy from corrupt and pervasive mismanagement; freedom of women from male oppression; freedom of citizens from tyranny — that underlies so many troubles in the Muslim world."

Fatema Mernissi (1992) writes that "Power comes from the cultivation of the scientific spirit and participatory democracy" (p. 44). Listen to Paul Berman's description of the spirit animating liberalism — from his book *Terror and Liberalism* (2003): "It was the recognition that all of life is not governed by a single, all-knowing and all-powerful authority — by a divine force. It was the tolerant idea that

every sphere of human activity — science, technology, politics, religion and private life — should operate independently of the others, without trying to yoke everything together under a single guiding hand. It was the belief in the many, instead of the one. It was an insistence on freedom of thought and freedom of action [and a] freedom that is chosen and not bestowed by God on high.” (pp. 37—38)

### Liberal democracy and the powerless

Azar Nafisi, an Iranian Professor of Literature writes in *Reading Lolita in Tehran* (2003) about her experience teaching banned literature in secret to a group of Iranian women.

Here is an excerpt where she tells the reader what the world of one of her students, Sanaz, is like once she leaves Azar’s flat: “We follow Sanaz down the stairs, out the door and into the street. You might notice that her gait and her gestures have changed. It is in her best interest not to be seen, not be heard or noticed. She doesn’t walk upright, but bends her head towards the ground and doesn’t look at passers — by. She walks quickly and with a sense of determination. The streets of Tehran and other Iranian cities are patrolled by militia, who ride in white Toyota patrols, four gun —carrying men and women, sometimes followed by a minibus. They are called the Blood of God. They patrol the streets to make sure that women like Sanaz wear their veils properly, do not wear makeup, do not walk in public with men who are not their fathers, brothers or husbands. She will pass slogans on the walls, quotations from Khomeini and a group called the Party of God: MEN WHO WEAR TIES ARE U.S. LACKEYS, VEILING IS A WOMAN’S PROTECTION. Beside the slogan is a charcoal drawing of a woman: her face is featureless and framed by a dark chador. MY SISTER, GUARD YOUR VEIL. MY BROTHER, GUARD YOUR EYES. If she gets on a bus, the seating is segregated. She must enter through the rear door and sit in the back seats, allocated to women.” (pp. 25—26)

That part about the bus — I read that and I think of Rosa Parks and her refusal to give up her seat to a white and go to the back of the bus on 1 December 1955 in Montgomery, Alabama. All liberal democracies fall short of the ideal of equal concern and protection for all citizens. President Bush likes to say that Americans have always been a freedom-loving country. But of course that is nonsense. Like all other peoples, Americans enslaved, excluded and even tried to exterminate. But enslaving, excluding and exterminating is harder to be kept doing when each is contrary to the public and repeated ideals of the country. Even in the America of the 1950s there was just enough democracy and liberty to allow for the possibility of change, big change. Thus Mrs. Parks was arrested, Martin Luther King jr. led a boycott of Montgomery busses that ended a year later when the Supreme Court ruled segregated buses unconstitutional.

A decade later with the great Civil Rights Act of 1964 and the Voting Rights Act of 1965, the government of the United States of America imposes liberal democracy on its southern states. In a sense, liberal democracy with its focus on human rights, enables revolutionary change to occur without violence. That is what the historian J. M. Roberts meant when he wrote “No civilization once dependent on slavery has ever been able to eradicate it, except the Western.” (D’Souza, 2002, p. 55)

Ideas can be resources. Fighting a war for “Democracy” against a racist regime made it increasingly difficult for the British and French to keep their colonies after Second World War and made it difficult for the United States to continue its racist regime in the South. This was especially so when all three countries signed on to the *Universal Declaration of Human Rights* in 1948.

This is what Martin Luther King jr. meant in the “I Have a Dream Speech” when he said:

When the architects of our republic wrote the magnificent words of the Constitution and the Declaration of Independence, they were signing a promissory note to which every American was to fall heir.

Living in a theocracy with no political and civil rights, Sanaz has fewer resources to improve her position than did Rosa Parks. What Rosa Parks had was not “a freedom loving America” but a political regime built upon a set of ideas and institutions that could be used even by the powerless. The language of political and civil rights is used by groups all over the world. In Fatima Mernissi’s words — this is the language for losers.

Is liberal democracy just Western? — The cultural relativism challenge

## Cross — Fertilization of Civilizations

The tradition of governing by discussion among equal citizens can be linked to the Greeks (Crick, 2000, p. 196). The ideas and institutions of liberal democracy can be traced to European philosophers of the 17th and 18th centuries and to American and British political practitioners of the 18th and 19th century. All of the wonderful things that enrich our lives today, mathematical and scientific methods and discoveries, began somewhere. The numeral system — zero and negative numbers — was developed by the Hindus and brought to Europe by the Arabs. (D’Souza, 2002, p. 50) But then like most things — good and bad — that last, other cultures and civilizations pick them up, refine them and use them.

Freedom House (a non-profit, nonpartisan organization with headquarters in NY) sends teams of specialists around the world every year to observe and measure the level of political and civil rights in all countries and estimates that 73 of the 192 (38%) countries are liberal democracies, with all regions of the world represented. (Karatnycky, 2003).

The attachment of the West to liberal democracy may be historically accurate but frequently the connection is used in two insidious ways. There is the Western chauvinistic assertion that democracy is unique to the West, meaning primarily protestant Europe and North America. It was not that long ago that many did not think Catholics in America could be good citizens and Catholic countries like Spain and Portugal could be democratic at all. The recent history both in this country and in Spain and Portugal has given the boot to that nonsense.

There is also the assertion that anything that began in the West or has been developed by the West must be bad for non — Westerners. This is an especially insidious assertion often used by the autocrats in power, especially today in the Arab and Muslim world. This is how Mernissi puts it: “When the masses shout their desire for democracy, fear enters into the corridors of entrenched power. Those who have control over decision making will naturally try to transfer the ancestral fear of the West onto the idea of democracy itself, that strange, fascinating daughter the West had a part in bringing onto the world. Identifying democracy as a Western malady, decking it out in the chador of foreignness, is a strategic operation worth millions of petrodollars.” (1992, p. 15-)

Good things — science, mathematics, democracy — ought to be considered on their merits, independent of the time and place of origin, available to anyone. This thought is best captured by the Bengali poet Rabindranath Tagore who said:

“Whatever we understand and enjoy in human products instantly becomes ours, wherever they may have their origin. I am proud of my humanity when I can acknowledge the poets and artists of other countries as my own. Let me feel with unalloyed gladness that all the great glories of man are mine.” (Sen, 1999, p. 242)

### Civilizations are diverse

Not only are civilizations not static, they are more diverse than the cultural relativism charge suggests or the Western chauvinists admit or the dictator allows his people to see.

Many Western chauvinists begin with the America and Europe of today and work their way back to Aristotle by way maybe of Locke and Montaigne as if peeling an onion to expose the core that contains tolerance and equality. They look at Asia and see authoritarianism and trace that back to Confucius. Or they look at Iran, a theocracy, or read/listen to Osama bin Laden and conclude that Islam today is not compatible with democracy. You see the danger in this kind of thinking. Civilizations are huge conglomerations of peoples and cultures and are not monolithic. There is plenty of tolerance in the Western tradition but there is also intolerance, racism, and bunches and bunches of authoritarianism.

The greatest anti-democratic theorist of them all, Plato, is a part of the West. The governing philosophy behind the rule of the mullahs in Iran (rule by elites/

chosen) draws more from Plato than from Muhammad. But then it was also Plato in the dialogue Euthyphro who suggests that we obey the gods not because whatever they say is holy but because they only say holy things. That suggests two great insights crucial to liberal democracy — it is possible to judge religious beliefs by standards developed by humans and religion often gives a mythical covering to ideas that are there anyway. Just in Plato — there is all kinds of good stuff for both the rulers of Iran and the democratic opposition. The rulers say — Allah or Islam rules Iran. The democratic opposition asks — who speaks for Allah, who speaks for Islam, what happens if there is disagreement between his interpretation and her interpretation? (Blackburn, 2001)

All civilizations are complex and, I suspect, contain within their histories ideas, religious and otherwise, examples from elites, leaders and otherwise, of personal freedom, tolerance and equality. It is this fact that probably explains why it was possible to produce The Universal Declaration of Human Rights in 1948. In *A World Made New* Mary Ann Glendon writes about the make-up of the committee that produced the final draft: “On the committee, besides Europeans and North Americans, there were six members from Asia — giants such as China, India, and Pakistan, plus Burma, the Philippines, and Siam. Islamic culture was predominant in nine nations — Afghanistan, Egypt, Iran, Iraq, Pakistan, Saudi Arabia, Syria, Turkey, Yemen — and strong in India and Lebanon. Three countries had large Buddhist populations — Burma, China and Siam. Only four were from the African continent — Ethiopia and Liberia, plus two that would not count as representative of black Africa, Egypt and South Africa. In addition, there was the numerous and outspoken Latin American contingent.” (2001)

Classification by civilization — West, East, Orient, Occident, Christianity, Islam often suggests a world simpler than it really is. Worse, such language becomes a part of the ideological warfare unhelpful to understanding the world. Western chauvinists grab the good stuff in the West — especially democracy — ignore the rest and suggest only some peoples are up to it. Cultural relativists suggest that what is good for a culture can only be defined by the culture itself thereby insulating the people of these cultures from ideas and inventions that could immeasurably improve their lives.

If these folks only argued between themselves it would not matter much. But this kind of civilizational analysis hinders our understanding of really important issues by framing questions like. Is Islam compatible with Democracy? If you approach this question from either the perspective that democracy is just Western or Islam is monolithic and defined either by Al Qaeda or Hamas or Iran’s theocracy, then the answer is likely to be no. On the other hand, if you begin with the permeability of and diversity within civilizations, then you look at other things and the answer is likely to be yes: Islam is compatible with liberal democracy.

## Liberal Democracy & Islam

Did you know that the world's largest liberal democracy, India, contains 100 million Muslims? Or that 3-5 million Muslims live in the United States, with Islam being the fastest growing religion? Or that 2 million live in France and 1.5 million in United Kingdom? Freedom House estimates that "a majority of the world's Muslims live in electoral democracies today." (Zakaria, 2003, p. 127) Their number there may be in the range of 800 million people. In 1999 Abdurrahman Wahid became Indonesia's first elected President. Indonesia is the world's largest Muslim country. Islamic scholar John Esposito describes Wahid's governing philosophy this way — "Wahid believes that contemporary Muslims are at a critical crossroad. Two choices or paths confront them: to pursue a traditional, static legal—formalistic Islam or to reclaim and refashion a more dynamic cosmopolitan, universal, pluralistic worldview. In contrast to many fundamentalists today, he rejects the notion that Islam should form the basis for the nation-state's political or legal system, a notion he characterizes as a Middle Eastern tradition, alien to Indonesia. Indonesian Muslims should apply a moderate, tolerant brand of Islam to their daily lives in a society where "a Muslim and non—Muslim are the same," a state in which religion and politics are separate." (2002, p. 140)

The compatibility between Islam and democracy as evidenced by the presence of Muslims in virtually all liberal democracies in the world does not surprise Fatima Mernissi. She writes "throughout its history Islam has been marked by two trends: an intellectual trend that speculated on the philosophical foundations of the world and humanity, and another trend that turned political challenge violent by resort to force." (p. 21) Further, she says, the absence of democracy in the Muslim world has meant that only the violent rebels were listened to. She puts it this way: "How was it that politicians who fought against reason succeeded, and continue to succeed, in gutting one of the most promising religions in human history of its substance? The way of dissidence was prevalent within Islam from the beginning. But as intellectual opposition was repressed and silenced, only political rebellion and terrorism had any success, as we see so well today. Only the violence of the subversive could interact with the violence of the caliph. This pattern, which is found throughout Muslim history, explains the modern reality, in which only religious challenge preaching violence as its political language is capable of playing a credible role." (p. 34-)

Like Indonesia's President Wahid, Mernissi believes liberal democracy's emphasis on separating church from state is not only essential but is compatible with a flourishing Islam. This makes so much sense to me. America's secular state solution to the problem of religious conflict is truly a gift to the world. As Diane Eck demonstrates in *A New Religious America*, America under the auspices of the religious liberty clauses of the 1st Amendment has become the most religiously

diverse nation in the world. This is a truly remarkable achievement and has not come at the cost of a reduction in religiosity.

Why are some Muslims able to thrive in liberal democracies while other Muslims require an Islamic state? The answer, I think, has more to do with politics than with religion. Take my own religious tradition, Catholicism. Catholics are now part of America's mainstream and, more importantly, pretty much ignore the dictates of the Pope on most issues. Why is that? I think politics — liberal democracy — as well as the kind of society that exists in a liberal democracy — has helped to tame American Catholicism. The key to religious reform, whether it is Islam or Christianity, is politics. The image of Islam many see on the evening news (suicide bombings) or the Islam connected to the terrorist attacks of 11 September 2001 is caused more by the political and economic failures of the Middle East than by anything inherent in Islam.

Why does religion need to be tamed? In 1976 the sociologist Hamish Dickie—Clark predicted that the racial divide in South Africa would be “easier to overcome” than the religious divide in Northern Ireland because “racist claims are open to rational and empirical refutation, whereas the claims made by sectarian religion are so deeply embedded in the matrix of faith and otherworldly authority that they are not similarly open to logic and persuasion.” (Fredrickson, 2002, p. 147)

Both racial and religious minorities require not only political and civil rights — opportunities for power and enforceable civil rights — but religious minorities especially require the additional protection of a secular state.

God/Allah does not rule the Iran of today or the France of the 16th century. Human beings speaking for God rule Iran today and ruled France in the 16th century. Human beings are using God as a cover to subjugate women in Iran just as Pope Gregory XII used God as a cover to murder 50,000 Protestants in France and Samia Imran's murderers used God as a cover.

Cruelty knows no civilizational boundaries. It is universal. Many were rightly disgusted by the glee with which Osama bin Laden talked about the 11 September attacks that killed over 3,000 people. But psychological capacity to rejoice in the deaths of innocent people surely existed in the Pope who ordered the St. Bartholomew's Day massacre and the people who posed for the postcard after lynching Leo Frank.

The recognition of the universality of cruelty is perhaps the most compelling argument for universality of the set of ideas and institutions I have labeled liberal democracy. The political ideas and the political institutions of civil and political rights were forged over several centuries by human beings who looked in the mirror and saw both horror and the possibility of a way out. That way out — liberal democracy — is truly one of the glories of human kind.

Out of the immeasurable cruelties of the religious wars of the 16th and 17th century and the Nazi inspired racial genocide of the Second World War especially



human beings crafted, refined, expanded a set of political principles and institutions that is truly one of the glories of human kind.

## Literature

- Ash, Timothy Garton. (1999) *The Uses of Adversity*, Penguin.
- Barry, Brian. (2001) *Culture and Equality: An Egalitarian Critique of Multiculturalism*. Harvard University Press.
- Berman, Paul. (2003) *Terror and Liberalism*. W.W. Norton & Company Ltd.
- Blackburn, Simon. (2001) *Being Good: A Short Introduction to Ethics*. Oxford University Press.
- Bronner, Stephen Eric. (1999) *Ideas in Action: Political Tradition in the Twentieth Century*. Rowman and Littlefield Publishers, Inc.
- Cesar, James and Daniel DiSalvo (2004) *A New GOP? The Public Interest*, Issue 157 Fall 2004-
- Chua, Amy. (2003) *World on Fire: How Exporting Free Market Democracy Breeds Ethnic Hatred and Global Instability*. Doubleday.
- Crick, Bernard. (1992) *In Defence of Politics*. The University of Chicago Press.
- Crick, Bernard. (2000) *Essays on Citizenship*. Continuum.
- Diamond, Larry, Plattner, Marc, Daniel Brumberg, eds. (2002) *Islam and Democracy in the Middle East*. The Johns Hopkins University Press.
- D'Souza, Dinesh. (2002) *What's So Great About America*. Penguin.
- Donnelly, Jack. (1989) *Universal Human Rights in Theory and Practice*. Cornell University Press.
- Eck, Diana. (2001) *A New Religious America*. Harper San Francisco.
- Esposito, John. (2002) *Unholy War: Terror in the Name of Islam*. Oxford University Press.
- Fredrickson, George. (2002) *Racism: A Short History*. Princeton University Press.
- Glendon, Mary Ann. (2001) *A World Made New: Eleanor Roosevelt and the Universal Declaration of Human Rights*. Random House.
- Glover, Jonathan. (1999) *Humanity: A Moral History of the Twentieth Century*. Jonathan Cape.
- Heclo, Hugh. (2003) *Ronald Reagan and the American Public Philosophy*, in: W. E. Brownlee, H. D. Graham *The Reagan Presidency: Pragmatic Conservatism and its Legacies*. University of Kansas Press.
- Ignatieff, Michael. (2001) *Human Rights: As Politics and Idolatry*. Princeton University Press.
- Karatnycky, Adrian. (2003) *Liberty's Advances in a Troubled World*. „Journal of Democracy”.

Kengor, Paul. (2004) *God and Ronald Reagan: A Spiritual Life*. Regan Books.

Lieven, Anatol. (2004) *America Right or Wrong*. Oxford University Press.

Loury, Glenn. (2002) *The Anatomy of Racial Inequality*. Harvard University Press.

Mernissi, Fatema. (1992) *Islam and Democracy: Fear of the Modern World*. Perseus Publishing.

Nafisi, Azar. (2003) *Reading Lolita in Tehran: A Memoir in Books*. Random House.

Pinker, Steven. (2002) *The Blank Slate: The Modern Denial of Human Nature*. Viking Publishers.

Plattner, Marc. (1999) *From Liberalism to Liberal Democracy*. „Journal of Democracy”.

Power, Samantha. (2002) *A Problem From Hell”: America and the Age of Genocide*. HarperCollins.

Przeworski, Adam. (2003) *A Flawed Blueprint: The Covert Politicization of Development Economies*. „Harvard International Review”.

Sabine, George. (1961) *A History of Political Theory*. Holt, Rinehart and Winston.

Sen, Amartya. (2002) *Civilization Imprisonments: How to Misunderstand Everyone in the World*. „The New Republic”.

Sen, Amartya. (1996) *Our Culture, Their Culture*. „The New Republic”.

Sen, Amartya. (1997) *Human Rights and Asian Values*. „The New Republic”.

Sen, Amartya. (1999) *Democracy as a Universal Value*. „Journal of Democracy”.

Sen, Amartya. (1999) *Development as Freedom*. Oxford University Press.

Shklar, Judith. (1998) *Political Thought and Political Thinkers*. The University of Chicago Press.

Shklar, Judith. (1991) *American Citizenship: The Quest for Inclusion*. Harvard University Press.

Zakaria, Fareed. (2003) *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*. W. W. Norton&Company Ltd.

KRZYSZTOF MICHAŁEK

## Ronald Reagan a próba stworzenia pierwszej koalicji antyterrorystycznej

„Panie prezydencie, co Pan może powiedzieć w związku z przypadkami zabijania Amerykanów? Czy możemy coś zrobić w związku z tym wybuchem terroryzmu, czy też jesteśmy bezsilni?” Adresat tych pytań zadanych w czasie kolejnej konferencji prasowej 18 stycznia 1982 roku — prezydent Ronald Reagan — odpowiedział bez ogródek: „Sądzę, że terroryzm jest najtrudniejszą rzeczą do zwalczania”. Na kolejne pytanie: „Czy można powiedzieć, że istnieje wystarczająca współpraca międzynarodowa w zwalczaniu terroryzmu?”, prezydent odrzekł, że takowa istnieje i wskazał na Włochy, jako kraj najlepiej współpracujący z USA w tej materii<sup>1</sup>.

Uwzględniając tę sekwencję wypowiedzi, zadać można kolejne pytanie: jeśli problem terroryzmu był dostrzegany na początku urzędowania administracji Ronald Reagana, a prezydent uznawał go za bardzo trudny do rozwiązania, to czy administracja próbowała spojrzeć na tę kwestię bardziej kompleksowo? Czy preferowała podejmowanie działań w pojedynkę, czy starała się tworzyć międzynarodowy front walki z terrorystami, podobny do tego związanego z walką ze światowym systemem komunistycznym?

Warto przypomnieć, że w chwili przejścia władzy przez ekipę republikańską w 1981 roku zjawisko terroryzmu było już nader dobrze znane w skali międzynarodowej. Jak wynika z raportów powołanej przez Reagana w 1981 roku Interdepartmental Group on Terrorism, w latach 1968—1980 aż w 91 krajach doszło do aktów terrorystycznych. O skali zjawiska niech świadczy także fakt, że liczba konkretnych aktów terroru rosła i w skali rocznej wahała się od 142 w 1968 roku do 709 w 1980. Jedna trzecia z nich wymierzona była w cele amerykańskie: obiekty cywilne i wojskowe, dyplomatów, biznesmenów itp. W tym czasie porwano lub zabito ponad 900 biznesmenów amerykańskich. Z rąk terrorystów zginęło pięciu ambasadorów amerykańskich, co stanowiło, jak podkreślano w raporcie wspomnianej

---

<sup>1</sup> American Foreign Policy Current Documents, 1982, Washington 1985, s. 398—399.

grupy, „więcej niż liczba amerykańskich generałów zabitych w akcjach bojowych w czasie wojny wietnamskiej”<sup>2</sup>. Najbardziej spektakularny akt terroru skierowanego przeciwko Stanom Zjednoczonym, zajęcie ambasady amerykańskiej w Teheranie w 1979 r., znacznie nadszarpał międzynarodowy prestiż tego kraju.

Wraz z nasilaniem się terroryzmu i przybieraniem nowych jego form pojawiały się także środki prawne pozwalające ścigać tego rodzaju przestępstwa. Można tu wymienić na przykład „The Convention on the Protection and Punishment of Crime Against Internationally Protected Persons, Including Diplomatic Agents”, podpisaną w grudniu 1973 roku, a obowiązującą od lutego 1977. czy też „The International Convention Against the Taking of Hostages”, przyjętą w Nowym Jorku w grudniu 1979 roku. Oprócz środków prawnych, istniały również precedensy związane ze wspólnie podejmowanymi inicjatywami przeciwko terroryzmowi. W lipcu 1978 r. kraje uczestniczące w szczycie grupy G-7 w Bonn przyjęły Joint Statement on International Terrorism. W oparciu o zawarte w nim wytyczne, trzy lata później kraje-sygnatariusze owego oświadczenia — Wielka Brytania, Francja i RFN — zastosowały blokadę ruchu lotniczego do Afganistanu po porwaniu w marcu 1981 roku pakistańskiego samolotu przez pochodzących z tego kraju terrorystów.

Rozpoczynając urzędowanie, administracja Reagana miała przed sobą konkretny, dobrze już zidentyfikowany problem, stanowiący spore zagrożenie dla bezpieczeństwa obywateli i państwa. Prezentując się zaś jako przeciwieństwo dla ekipy prezydenta Jimmy’ego Cartera, która borykała się z problemem uwolnienia zakładników przetrzymywanych w Teheranie, miała również szanse na stworzenie nowej jakości w zwalczaniu międzynarodowego terroryzmu. Czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu, wykorzystała owe szanse?

Poziom aktywności organizacji terrorystycznych w latach 80., mierzony liczbą aktów przemocy, ustabilizował się na początku dekady na poziomie bliskim 500 rocznie (489 aktów w 1981 r., 497 w 1983 r.), by od 1984 r. znacząco się zwiększać (565 aktów), do ponad 600 w połowie dekady (635 aktów w 1985 r., 612 aktów w 1986 r., 665 aktów w 1987 r.). Liczba owych aktów znacząco spadła dopiero w 1989 r. — 375 zdarzeń tego rodzaju. W układzie regionalnym, *gros* uderzeń terrorystycznych miało miejsce na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Środkowej i w Europie. W każdym przypadku akty terroru były wymierzone zarówno w lokalne cele, jak i amerykańskie obiekty wojskowe i cywilne, a ponadto zwrócone przeciwko pojedynczym obywatelom amerykańskim. W strefie Bliskiego Wschodu wymienić można przykładowo spektakularne uderzenie na kwaterę żołnierzy Korpusu Piechoty Morskiej 23 października 1983 r. w Bejrucie. Zginęło wówczas 241 żołnierzy. Nieco wcześniej — 18 kwietnia 1983 r. — miał miejsce atak na ambasadę USA w tym samym mieście. W jego rezultacie zginęło 47 osób, w tym

---

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 399-

16 Amerykanów. Równie spektakularne były porwania amerykańskich samolotów pasażerskich linii TWA z 14 czerwca 1985 r. czy 2 kwietnia 1986 r.

W Ameryce Środkowej ginęli obywatele amerykańscy jako ofiary walk wewnętrznych w Hondurasie, Salwadorze i Nikaragui. W Salwadorze ginęli amerykańscy biznesmeni i żołnierze (ci ostatni jako przypadkowe ofiary, a nie w czasie wykonywania zadań wojskowych). Jeden z bardziej znanych ataków terrorystycznych w tym rejonie miał miejsce 19 czerwca 1985 r., kiedy pośród zabitych 15 osób znalazło się 6 Amerykanów.

W Europie amerykańskie obiekty i obywatele również byli celami ataków. Wymienić można np. zamach na dyskotekę amerykańską w Berlinie Zachodnim 5 kwietnia 1986 r. czy wysadzenie samolotu pasażerskiego linii PanAm nad Szkocją 22 grudnia 1988 r.

Osobną kategorią aktów terrorystycznych były porwania obywateli amerykańskich i przetrzymywanie ich nie tyle dla okupu, ile przede wszystkim traktowanie ich jako karty przetargowej dla osiągnięcia celów o charakterze politycznym. Najwięcej tego rodzaju przypadków miało miejsce na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w czasie wojny domowej w Libanie. W 1984 roku porwano 3 osoby, w następnym kolejne 4 osoby. Cele wybierano starannie, uwzględniając pozycję zawodową lub środowiskową porywanych osób. Uprowadzony w 1984 r. Jeremy Levin był szefem bejruckiego biura telewizji CNN, a William A. Buckley szefem biura CIA w Libanie. Uprowadzeni rok później David P. Jacobsen i Thomas Sutherland pracowali w American University w Bejrucie, najstarszej tego rodzaju, sięgającej swoimi korzeniami jeszcze 1866 r., instytucji w świecie. Pierwszy z wymienionych był dyrektorem szpitala uniwersyteckiego, drugi dziekanem jednego z wydziałów tej uczelni.

Porwania, jako akty przemocy, były wprawdzie mniej drastyczne niż wysadzenie samolotów czy ataki na ambasady lub obiekty wojskowe, ale — z punktu widzenia władz amerykańskich — stanowiły równie istotne zagrożenie. Zmuszały bowiem do dokonywania trudnych wyborów: negocjować z terrorystami, wchodząc dokładnie w sytuację przez nich zamierzoną, czy też powstrzymując się od wszelkich kontaktów z porywaczami, pozwolić, by zakładnicy zostali zabici. Ten zawsze trudny dylemat moralny stawał się jeszcze trudniejszy z uwagi na cele polityczne stawiane przez porywaczy: zmuszenie Stanów Zjednoczonych do zmiany dotychczasowej polityki w stosunku do Bliskiego Wschodu.

W końcu warto przytoczyć przykład jeszcze jednego typu aktów terrorystycznych — porwanie dużych obiektów należących do jednego państwa, poruszających się na obszarze otwartym dla wszystkich użytkowników w celu zmuszenia nie tylko formalnego właściciela, ale również Stanów Zjednoczonych do pewnych ustępstw. Ten kierunek działań terrorystycznych wyznaczyła operacja przeprowadzona przez Palestinian Liberation Organization (PLO) celem uprowadzenia włoskiego statku pasażerskiego „Achille Lauro”. W czasie rejsu po Morzu Śródziemnym z 400 pasażerami na pokładzie został zajęty 7 października 1985 r.

Bezpośrednim celem akcji było uzyskanie zwolnienia 50 palestyńskich więźniów przetrzymywanych w więzieniach w Izraelu. Celem pośrednim pozostawało odstąpienie przez USA od popierania Izraela. Porywacze zmanifestowali swoją determinację w osiągnięciu obu celów, zabijając pasażera — Leona Klinghoffera, amerykańskiego Żyda.

Listę aktów terroru z lat 80. wymierzonych przeciwko Stanom Zjednoczonym można byłoby znacznie wydłużyć. Podane przykłady zostały wybrane jako ilustracja skali zjawiska oraz zwrócenia uwagi na pojawienie się nowych tendencji, które ujawniły się w działalności terrorystycznej. Obecnie przyjrzyjmy się reakcjom władz amerykańskich. Można z grubsza podzielić je na dwie kategorie — działań doraźnych, często o charakterze odwetowym, oraz długofalowych.

W pierwszym wypadku warto wspomnieć np. o operacji podjętej 10 października 1985 r. w celu pojmania porywaczy statku „Achille Lauro”. Akcja przeprowadzona z udziałem lotnictwa wojskowego, które zmusiło do lądowania samolot pasażerski z porywaczami statku na pokładzie, zakończona sukcesem, stała się kilka lat później kanwą filmu sensacyjnego. Życie wyprzedziło wyobraźnię scenarzystów z Hollywood.

Odwetowy charakter miał ze strony amerykańskiej także nalot lotnictwa USA na Trypolis i Benghazi w Libii, dokonany 14 kwietnia 1986 r. Został on pomyślany jako akcja mająca na celu zabicie Muamara Kadafiego, obciążanego odpowiedzialnością za sponsorowanie wielu ataków na obiekty amerykańskie, w tym na samolot linii TWA 3 kwietnia 1986 roku, i zamach na dyskotekę w Berlinie Zachodnim dokonany dwa dni później.

Wspomniane uderzenia stanowiły realizację sformułowanej już na początku urzędowania administracji Reagana zasady odwetu. W czasie zorganizowanej 27 stycznia 1981 r. ceremonii powitania zakładników zwolnionych po przetrzymywaniu ich przez 444 dni w Iranie, prezydent Reagan stwierdził: „Niech terroryści będą świadomi tego, że jeśli reguły zachowań międzynarodowych będą łamane, naszą polityką stanie się szybki i efektywny odwet. Słyszemy, że żyjemy w okresie ograniczeń naszej potęgi. Niech będzie dobrze zrozumiane to, że są również granice naszej cierpliwości”<sup>3</sup>.

Operacje odwetowe stanowiły pewien łącznik z szerszym i głębszym postrzeganiem terroryzmu. Przesłanie, jakie niosły, zostało po raz pierwszy bardzo dobitnie sformułowane przez prezydenta Reagana w czasie konferencji prasowej 11 października 1985 r.: „You can run, but you can't hide”. Pogląd ten prezydent zaprezentował po akcji zatrzymania porywaczy statku „Achille Lauro”<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Public Papers of the Presidents of the United States. Ronald Reagan, 1981, Washington 1982, s. 42.

<sup>4</sup> S. Hochman, E. Hochtman, *The Penguin Dictionary of Contemporary American History. 1945 to the Present*, New York 1997, s. 2.

Wspomniana zasada łączyła się z kolejną, to znaczy uznaniem współodpowiedzialności za akty terroru krajów wspierających logistycznie lub finansowo organizacje terrorystyczne. Przyjęcie tej zasady można wiązać z upowszechnianą w Waszyngtonie od 1981 r. pogłoską, wielokrotnie przewijającą się także w czasie konferencji prasowych prezydenta, że przywódca Libii Muamar Kadafi zorganizował komando zabójców, których zadaniem jest zgładzenie Ronalda Reagana i innych członków rządu i administracji waszyngtońskiej<sup>5</sup>. Późniejsze akty terroru, niezależnie od ich źródła, dość często łączono z Libią i osobą jej prezydenta. Libia, podobnie jak Syria i Iran, były traktowane przez administrację Reagana jako główne tzw. *harbor countries* dla organizacji terrorystycznych.

Bardzo ważnym wnioskiem formułowanym przez administrację było również uznanie, że akty terroru dokonywane przeciwko Stanom Zjednoczonym i obywatelom amerykańskim nie stanowią oderwanych od siebie incydentów i epizodów. Są zaś częścią większego problemu, jakim jest zagrożenie terrorystyczne dla całej społeczności międzynarodowej. Na wieść o zabójstwie amerykańskich biznesmenów i żołnierzy w Salwadorze prezydent wydał 20 czerwca 1985 r. oświadczenie, w którym stwierdził m.in.: „Ta okropność, podobnie jak wcześniejszy zamach bombowy we Frankfurcie, w Niemczech, stanowi kolejne świadectwo, że wojna prowadzona przez terrorystów została wydana nie tylko Stanom Zjednoczonym, ale przeciwko całemu cywilizowanemu światu. To jest wojna, w której niewinni obywatele są mimowolnymi celami, a żołnierze bardzo pożądanym celem”. Dalej prezydent podkreślał: „Musimy walczyć przeciwko tym, dla których życie ludzkie ma tak nikłą wartość. Musimy walczyć w porozumieniu z innymi krajami demokratycznymi. My, ludzie świata zachodniego, musimy działać wspólnie, tak jak przed stuleciem zwalczaliśmy piractwo czy 45 lat temu walczyliśmy przeciwko tyranii”. Prezydent zapowiedział uczynienie wiceprezydenta George’a Busha odpowiedzialnym za nawiązanie współpracy z rządami europejskimi w sprawie zwalczania terroryzmu. Na koniec zaś jednoznacznie ogłosił, że „ci, którzy są odpowiedzialni za owe bezprawie, i ci, którzy ich wspierają, mogą być pewni, że skutkiem ich czynów nie będzie kapitulacja przed żądaniami terrorystów”<sup>6</sup>.

Oświadczenie to, niezależnie od wyrażonego w nim zrozumiałego oburzenia prezydenta, zawierało wiele ważnych sformułowań dotyczących postrzegania terroryzmu. Po pierwsze widoczne jest w nim pojmowanie terroryzmu jako zagrożenia uniwersalnego, a zatem dla całej społeczności międzynarodowej. Po wtóre został sformułowany pogląd o konieczności zorganizowania międzynarodowego frontu w celu zwalczania terroryzmu. Już wcześniej formułowano takie

<sup>5</sup> Temat ten poruszano np. w czasie konferencji prasowej z 4 i 7 grudnia 1981 r. Patrz: Public Papers..., s. II24 i II44-

<sup>6</sup> Public Papers of the Presidents of the United States. Ronald Reagan. 1985, book I—January I to June 28, 1985, Washington 1988, s. 800.

oczekiwania, zwłaszcza kierując je w stronę państw należących do NATO (np. w kwietniu 1985 r.)<sup>7</sup>. Teraz jednak prezydent wystąpił z konkretną inicjatywą, zmierzającą do wynegocjowania, przy udziale wiceprezydenta Busha, warunków powstania koalicji antyterrorystycznej. Na koniec warto dodać, że w kilka dni później, 30 czerwca 1985 r., prezydent uzupełnił swoją koncepcję walki z terroryzmem o istotny punkt, stwierdzając: „Stany Zjednoczone nie zamierzają opłacać się terrorystom. Nie będzie żadnych układów”<sup>8</sup>.

Wydarzenia związane z uprowadzeniem statku „Achille Lauro”, a następnie zatrzymaniem terrorystów, którzy opanowali tę jednostkę w październiku 1985 r., stanowiły faktyczny początek tworzenia owej koalicji. Do Stanów Zjednoczonych przyłączyły się Włochy, co było naturalne, uwzględniając fakt, że porwanym statkiem była jednostka włoska. W oświadczeniu prasowym wydanym przez Biały Dom po pochyceniu terrorystów zawarto nie tylko krótki opis zajścia, ale także znamienne sformułowanie: „Epizod ten stanowi również odbicie ścisłej współpracy z wyjątkowym sojusznikiem i przyjacielem — Włochami — w zwalczaniu międzynarodowego terroryzmu”<sup>9</sup>.

Państwami współdziałającymi w tej operacji, już znacznie mniej chętnie, były także Tunezja i Egipt. W kolejnym roku do rodzącej się koalicji antyterrorystycznej dołączyła Wielka Brytania, wspierając administrację Reagana w czasie operacji przeciwko Libii w kwietniu 1986 r. Stanowisko rządu brytyjskiego okazało się być kluczowe dla montażu międzynarodowej koalicji. Gdy na początku maja Stany Zjednoczone oskarżyły Syrię o wspieranie terroryzmu, państwa europejskie nie brały tego oskarżenia zbyt serio. Niechętnie przez długi czas udziałowi w takiej koalicji, zaczęły zmieniać stanowisko pod koniec tego samego roku. Po incydencie związanym z próbą podłożenia bomby przez syryjskich terrorystów na pokładzie izraelskiego samolotu na londyńskim lotnisku w kwietniu 1986 r., rząd brytyjski zerwał stosunki dyplomatyczne z Syrią. Państwa EWG 11 listopada 1986 r. ogłosiły embargo na dostawy broni do Syrii i podjęły blokadę stosunków dyplomatycznych z tym krajem. Europa Zachodnia, bocznymi drzwiami, wkraczała do koalicji mozolnie tworzonej przez administrację Reagana. Czyniono to w tym czasie, kiedy administracja Reagana swoim wcześniejszym, niejawnym działaniem zaprzeczyła ideom bezwzględnej walki z terrorystami i nienegocjowaniem z państwami wspierającymi terroryzm. 3 listopada dziennik libański „Al Shira”, a za nim prasa światowa, doniosły o tajnych dostawach broni amerykańskiej do Iranu, a 19 listopada prezydent Reagan przyznał to otwarcie. Zaczęła się sprawa zwana aferą Iran—Contras.

---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 517-

<sup>8</sup> S. Hochman, E. Hochman, *op. cit.*, s. 48.

<sup>9</sup> Public Papers... Ronald Reagan. 1985, book II, Washington 1988, s. 123 3.



Przetrzymywanie od 1984—1985 kilku zakładników amerykańskich w Libanie przez organizacje wspierane i finansowane przez Iran, wyczerpanie się możliwości uwolnienia Amerykanów, a w końcu i obawa prezydenta, że wcześniej czy później stanie się — tak jak niegdyś Jimmy Carter — przedmiotem rosnącej krytyki opinii krajowej w związku z brakiem skuteczności w sprawie uwolnienia długo już przetrzymywanych obywateli amerykańskich, doprowadziły do opracowania przez National Security Council planu zmierzającego do uwolnienia zakładników. Plan obejmował podjęcie negocjacji z tzw. umiarkowanymi elementami we władzach irańskich. W zamian za przekazanie dużej liczby pocisków przeciwpancernych i przeciwlotniczych potrzebnych temu krajowi w związku z prowadzoną wojną z Irakiem, Iran miał wywrzeć presję na organizacje przetrzymujące zakładników w Libanie. Niektórzy członkowie rządu — w tym sekretarz stanu George Schultz, sekretarz obrony Caspar Weinberger, prokurator generalny Edwin Meese — byli otwarcie temu przeciwni. Prezydent podjął jednak osobistą decyzję i wpieryw ustnie w grudniu 1985 r., a następnie pisemnie 17 stycznia 1986 r. autoryzował operację transferu broni do Iranu. Jak podkreśla jeden z biografów Reagana, Peter Schweizer: „Walcząc z komunizmem, niejednokrotnie odrzucał w krytycznych okolicznościach zalecenia doradców i przeprowadzał śmiało, ale w końcowym wyniku skuteczne działania. Był to dowód jego odwagi. W tym jednak wypadku zignorowanie rady najbliższych współpracowników miało doprowadzić do katastrofalnych następstw”<sup>10</sup>. „Co gorsza — jak stwierdza John Spanier, jeden z historyków amerykańskich piszących o polityce zagranicznej USA w okresie powojennym — nie bardzo przejmowano się reakcjami, jakie ta transakcja wywoła, jeśli dojdzie do jej ujawnienia, ani szkodami, jakie poniesie administracja oraz stosunki między Stanami Zjednoczonymi, a ich sprzymierzeńcami i rządami umiarkowanych państw arabskich”<sup>11</sup>.

Operację przeprowadzono w okresie, kiedy administracja oczekiwała od społeczności międzynarodowej pełnej współpracy w walce z terroryzmem oraz wykluczała wszelkie układy z terrorystami. Jak słusznie zauważa Spanier: „uzyskawszy z trudem poparcie państw sprzymierzonych dla niektórych działań i sankcji wymierzonych w finansowany przez państwo terroryzm, Stany Zjednoczone podważały teraz swoją wiarygodność i prawdopodobnie wpłynęły na osłabienie nowo przyjętego stanowiska państw sprzymierzonych”<sup>12</sup>.

Ponadto zauważyć należy, że rezultaty operacji rozmijały się z założonymi celami. W zamian za przekazanie ponad 2200 pocisków i rakiet uzyskano zwolnienie jednego zakładnika — Davida P. Jacobsena. Został on uwolniony 2 listopada 1986 r., a zatem w wiele miesięcy po dokonaniu transferu broni.

<sup>10</sup> P. Schweizer, *Wojna Reagana*, Warszawa 2004, s. 295.

<sup>11</sup> J. Spanier, *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej*, Warszawa 1998, s. 124-

<sup>12</sup> *Ibidem*.

Afera Iran—Contras stanowiła sprawę wielowątkową i wielowymiarową. Dochodziła się dochodzenia specjalnej komisji prezydenckiej, tzw. Komisji Towera (od nazwiska senatora Johna G. Tonera, jej przewodniczącego), a także osobnego dochodzenia kongresowego. Nie jest celem tego artykułu ani prezentacja owej afery, ani jej wszystkich zróżnicowanych skutków. Za całe podsumowanie niech posłuży opinia dotycząca jej skutków z punktu widzenia prowadzonej polityki wobec terroryzmu, wyrażona w raporcie kończącym dochodzenie kongresowe. Pisano w nim: „Nie było błędem prezydenta szukać możliwości nawiązania kontaktów z Iranem. Nie było też błędem poszukiwanie przez prezydenta sposobów uwolnienia przetrzymywanych obywateli amerykańskich. Tym, co było błędem, to sposób osiągnięcia tych dwóch celów”. Dalej zaś podkreślano: „Administracja poprzysięgła nie negocjować z terrorystami. Kraj ten miał nie negocjować warunków zwolnienia zakładników, gdyż takie ustępstwa mogłyby zachęcić do kolejnych aktów przemocy. Jakkolwiek byłoby to bolesne, gdy mowa o konsekwencjach, administracja uznała, że Stany Zjednoczone nie mogą podkopywać swojej polityki zagranicznej, w innym wypadku cały Naród stałby się zakładnikiem (•••)• Inicjatywa irańska podważa tę przysięgę i narusza tę politykę”. W końcu zwracano także uwagę na brak efektywności tej inicjatywy, gdyż zwolniony został tylko jeden zakładnik, a w trakcie realizacji dostaw broni uprowadzono w Libanie kolejnych trzech Amerykanów<sup>15</sup>. Dodajmy już od siebie, że ostatni z zakładników został zwolniony dopiero w 1991 r.

Ujawnienie sprawy Iran—Contras przekreśliło szansę utrzymania dopiero co stworzonej, luźnej wciąż koalicji antyterrorystycznej obejmującej Stany Zjednoczone i kraje EWG. W koalicji tej znalazła się również Turcja, zwalczająca terroryzm kurdyjski i z tego powodu wspierająca działania amerykańskie zwrócone przeciwko terrorystom operującym na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Po ujawnieniu sprawy, aż do końca rządów administracji Reagana, Stany Zjednoczone mogły liczyć na wsparcie jedynie Wielkiej Brytanii, a i to bardziej wynikało ze współdziałania w ramach tzw. specjalnych stosunków angielsko-amerykańskich, niż z uwagi na zaufanie dla administracji w sprawach zwalczania terroryzmu. Pod koniec drugiej kadencji prezydenta Reagana bilans dokonań w sprawie zwalczania terroryzmu wydawał się zdecydowanie ujemny. Czy jednak na pewno?

Dla pełnego obrazu owych dokonań warto zwrócić uwagę na kilka pozytywnych stron owych działań. Po pierwsze było nim wypracowanie poglądu, że terroryzm, bez względu na formę konkretnych akcji (uprowadzenie obiektów i ludzi, zamachy) i miejsce ich przeprowadzenia nie może być skutecznie zwalczany bez wsparcia społeczności międzynarodowej. Po wtóre sformułowano zasadę niemożności negocjowania z terrorystami bez względu na skalę konkretnego aktu i jego skutków.

---

<sup>15</sup> Report of the Congressional Committees Investigating the Iran—Contras Affair, Washington 1987, s. 277-

Po trzecie zaczęto w tym czasie dostrzegać związek pomiędzy konkretnymi organizacjami terrorystycznymi a państwami je wspierającymi. Można powiedzieć, że w okresie administracji Reagana zostały sformułowane pewne ogólne, a zarazem fundamentalne zasady, dzięki którym można było i można nadal (mają bowiem uniwersalny i ponadczasowy charakter) zwalczać terroryzm. Żałować jedynie należy, że logiki i konsekwencji zabrakło administracji, a dokładniej samemu prezydentowi Reaganowi w pełnym wdrażaniu owych zasad. Rozziew pomiędzy głoszonymi zasadami a ujawnioną w pewnym momencie praktyką był zbyt duży, aby przywódca Świata Zachodniego w walce z systemem komunistycznym mógł być tak samo wysoko oceniany, jak lider w walce z zagrożeniami terrorystycznymi.

ROBERT KŁOSOWICZ

## Odbudowa potęgi. Amerykańskie siły zbrojne w dobie administracji Ronalda Reagana

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych stało się jasne, że prowadzona przez Henry'ego Kissingera polityka odprężenia poniosła fiasko. Rosjanie, mimo pokojowych deklaracji, rozbudowywali swój arsenał wojskowy i nie zaprzestali pomocy dla lewicowych ruchów politycznych w Trzecim Świecie, wspierając ich dostawami broni i doradcami wojskowymi. Dla amerykańskich sił zbrojnych był to trudny moment. Porażka armii amerykańskiej podczas interwencji w Wietnamie i problemy ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych spowodowały drastyczne cięcia w budżecie wojskowym w okresie administracji prezydentów Nixona, Forda i Cartera<sup>1</sup>. Konsekwencją były znaczne redukcje stanu liczebnego armii oraz zamrożenie wydatków na nowoczesne uzbrojenie. Przykładowo, w 1970 r. armia amerykańska liczyła 1 322 tys. żołnierzy i oficerów, zaś na koniec 1980 r. — 776 tys<sup>2</sup>. Co gorsza, korpus oficerski nie otrząsnął się jeszcze z szoku po Wietnamie, a dodatkowo był zdezorientowany z powodu niespójnej polityki Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Siły Zbrojne, których prestiż w społeczeństwie znacznie podupadł, musiały stawić czoła poważnej krytyce napływającej z zewnątrz oraz podjąć wewnętrzną debatę na temat dalszej swojej misji, struktury i polityki personalnej. Wśród krytyków wojska znajdowały się najważniejsze osobistości życia publicznego. Jimmy Carter jeszcze w trakcie kampanii wyborczej w 1976 roku wyraził antymilitarne nastroje wyborców, krytykując nadmierne według niego wydatki na potrzeby arsenału wojskowego. Toteż jednym z pierwszych posunięć prezydenta po objęciu urzędu było zmniejszenie nakładów na obronę o sześć miliar-

---

<sup>1</sup> D. M. Hill, R. A. Moore, P. Williams, *The Reagan Presidency. An Incomplete Revolution?*, Centre for International Policy Studies University of Southampton 1986, s. 199-

<sup>2</sup> *Department of the Army Historical Summary. Fiscal Year 1980*, Center of Military History, United States Army, Washington D.C. 1988; W. E. Pemberton, *Exit with Honor. The Life and Presidency of Ronald Reagan*; M. E. Sharpe, Armonk, New York 1998, s. 95—96.

dów dolarów. W połowie prezydenckiej kadencji Cartera nakłady na obronę były 0 20% niższe niż w 1964 r. Cięcia budżetowe szczególnie silnie odbiły się na zakupach sprzętu wojskowego — potrzeby Pentagonu były zaspokojone jedynie w 75%. Ofiarą tych cięć finansowych padł między innymi projekt budowy bombowca strategicznego B-1 i produkcja pocisków z głowicami nuklearnymi Cruise II. Prezydent planował również wycofanie wojskowych sił konwencjonalnych USA z Korei Południowej i Japonii<sup>3</sup>.

Carter wierzył w możliwość odrodzenia polityki odprężenia, opartej na dobrej woli obu stron. Tymczasem Moskwa interpretowała jego posunięcia jako słabość i poczuła się tak pewna, jak nigdy przedtem; wedle jej opinii siły zbrojne przeciwnika przeżywały kryzys, a w Białym Domu zasiadł pacyfistyczny prezydent, który jeśli już walczy, to o... prawa człowieka. Ta pewność, co do słabości Ameryki pchnęła ZSRR do katastrofalnej w skutkach decyzji o interwencji w Afganistanie w grudniu 1979 r. Czarę goryczy przepełniła sprawa amerykańskich zakładników w Iranie i nieudolna próba ich odbicia przez oddziały specjalne. Ameryka czuła się upokorzona, upokorzone czuły się siły zbrojne, Amerykanie zapragnęli znów poczuć się silni i dumni. W takiej też retoryce szedł do wyborów w 1980 r. kandydat republikanów Ronald Reagan, którego jednym z haseł wyborczych była odbudowa amerykańskiej armii. Trzy czwarte amerykańskiej opinii publicznej popierało duży wzrost wydatków na cele militarne i spodziewało się, że Reagan „dopilnuje tego, żeby Stany Zjednoczone znów budziły szacunek innych krajów”<sup>4</sup>.

Według Reagana wszystkie konflikty, w jakich Ameryka uczestniczyła począwszy od wojny o niepodległość aż do wojny w Wietnamie, miały szlachetny cel. Na szczególną uwagę zasługuje to, że bronił słuszności amerykańskiej interwencji w Wietnamie nawet pod koniec tej wojny, wtedy gdy większość albo ją krytykowała i przeciw niej protestowała, albo też zachowywała wstydlive milczenie. Opinii tych nigdy nie zmienił i powtórzył je również podczas swojej kampanii prezydenckiej w 1980 r., szczególnie nacisk kładąc na obronę honoru amerykańskich żołnierzy<sup>5</sup>.

Był głęboko przekonany, że zarówno wojna koreańska, jak też wojna wietnamska nie zakończyły się sukcesem tylko dlatego, że politycy amerykańscy zachowywali się zbyt kunktatorsko i w efekcie nie pozwolili odnieść żołnierzom zwycięstwa. W odniesieniu do wojny w Wietnamie powiedział: „Wysyłając wojska na pole walki, nie mieliśmy moralnego prawa czynić mniej, niż zmierzać do pokona-

<sup>3</sup> C. Weinberger, *Zmagania o pokój. Siedem krytycznych lat w Pentagonie*, Warszawa 1994, s. 37; M. McCauley, *Rosja, Ameryka i Zimna Wojna 1949—1991*, Wrocław 2001, s. 75—76; P. Schweizer, *Wojna Reagana*, Warszawa 2004, s. 1X5.

<sup>4</sup> P. B. Ryan, *The Iranian Rescue Mission: Why it Failed*, Annapolis 1985, rozdz. 2; Ch. Andrew, *Tylko dla oczu prezydenta*, Warszawa 1998, s. 493—499.

<sup>5</sup> L. Cannon, *President Reagan. The Role of a Lifetime*, New York 1991, s. 197-

nia wroga i wygrania wojny”. Przemawiając na zjeździe weteranów w 1980 r., Reagan zwrócił się do nich słowami: „Powiedzmy tym, którzy walczyli w tej wojnie, że już nigdy więcej nie zwrócimy się do młodych ludzi, aby walczyli i ginęli w wojnie, którą nasz rząd obawia się wygrać”<sup>6</sup>.

Żołnierzy powracających z Wietnamu Reagan jako gubernator Kalifornii gościł na śniadaniach połączonych z modlitwą i na przyjęciach w parlamencie stanowym, mówił im cały czas, że są bohaterami. Nie szczędził również czasu na odwiedzanie w szpitalach rannych żołnierzy powracających z Azji Południowo-Wschodniej. Weterani z Wietnamu, rodziny poległych i armia amerykańska nigdy mu tego nie zapomnieli. Po przeprowadzce do Białego Domu Reagan dokonał wielu symbolicznych gestów wobec sił zbrojnych. Wojskowa społeczność dostrzegła to i zareagowała pozytywnie. Wreszcie ktoś po dziesięcioleciu miał odwagę otwarcie i głośno ująć się za armią i otwarcie jej bronić<sup>7</sup>.

Reagan nie ukrywał, że wraz z objęciem urzędu prezydenckiego będzie starał się odbudować potęgę i prestiż amerykańskiej armii. Ze jednym z jego głównych celów jest dążenie do uzyskania przewagi militarnej Stanów Zjednoczonych nad ZSRR. Na pytania, czy takie działania nie obrócą się przeciwko Stanom Zjednoczonym, odpowiadał pytaniem: „Od kiedy jest coś złego w tym, aby Ameryka była pierwszą potęgą militarną? W jaki sposób przewaga wojskowa jest niebezpieczna?”. Wynikało to z jego przekonania, że ZSRR posiada większy potencjał wojskowy od USA, w czym upatrywał zagrożenie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych: „Armia Czerwona ma nad nami przewagę dwa do jednego, a licząc rezerwy cztery do jednego. Wydają na zbrojenia o 50 procent więcej niż my. Ich marynarka wojenna przewyższa nas dwa razy w liczbie okrętów wojennych i łodzi podwodnych. Mają od nas trzy razy więcej dział i cztery razy więcej czołgów. Sowieckie strategiczne pociski nuklearne są potężniejsze od naszych. Pocisków tych mają również więcej niż my. W świetle tych dowodów staje się jasne, że jesteśmy dopiero Numerem Dwa w świecie, na którym bycie drugim najlepszym jest niebezpieczne, jeśli nie zgubne”<sup>8</sup>. „Nie możemy być drugą najsilniejszą potęgą na świecie z prostego powodu: kto jest drugi, automatycznie jest ostatni. W tej śmiertelnej grze nie dostaniemy srebrnego medalu za drugie miejsce”<sup>9</sup>. Nie mylił się, rozmieszczane przez ZSRR w Europie Wschodniej rakiety z głowicami nuklearnymi średniego zasięgu SS-20 stanowiły przełom. Amerykanie nie mieli niczego po-

<sup>6</sup> C. D. Hobbs, *Ronald Reagan's Call to Action*, Nashville, 1976, s. 40–44; „Washington Post” 19 sierpnia 1980.

<sup>7</sup> C. Weinberger, *op. cit.*, s. 47–49; P. Schweizer, *op. cit.*, s. 86, 102.

<sup>8</sup> Przemówienie z 31 marca 1976 r. „Aby odbudować Amerykę”, w: R. Reagan, *Moja wizja Ameryki. Najważniejsze przemówienia prezydenta Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2004, s. 75.

<sup>9</sup> Przemówienie R. Reagana wygłoszone na IV Konferencji Akcji Politycznej 6 lutego 1977 r., w: R. Reagan, *op. cit.*, s. 88.

dobnego. W korytarzach dyplomatycznych szeptano, że USA przegrywają wyścig zbrojeń. Panowało powszechne przekonanie, że ZSRR znajduje się u szczytu swojej potęgi<sup>10</sup>. Już jako prezydent Reagan w walce o fundusze na zbrojenia w swoich przemówieniach często używał argumentu o potrzebie doganiania militarnego potencjału ZSRR i robił to skutecznie<sup>11</sup>. Jednak polityka zwiększania potencjału militarnego miała oprócz wyżej wymienionych, jeszcze jeden cel — rozkręcenie spirali zbrojeń na taką skalę, której gospodarka radziecka nie byłaby w stanie poddać. „Sądzę, że istnieją wszelkie przesłanki i wszelkie powody, by wierzyć, że Związek Radziecki nie może zwiększyć produkcji broni. Przeznaczyci na wojsko już tak dużo, że nie mogą zaspokoić potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa”<sup>12</sup>.

Armia patrzyła z nadzieją na nadejście nowego i nie zawiodła się: rozpoczynał się złoty okres dla amerykańskiego kompleksu zbrojeniowego. Nowa administracja zmierzała do przeprowadzenia modernizacji armii na skalę największą od czasów zakończenia II wojny światowej. Po niespełna dwóch tygodniach od objęcia urzędu Reagan zwrócił się do Kongresu o natychmiastowy wzrost wydatków na obronę w wysokości 32,6 miliardów dolarów na lata finansowe 1981 — 1982. Oznaczało to podniesienie sum, jakie proponowała administracja Cartera, o 6,8 mld dolarów na rok 1981 i o 25,8 mld na rok 1982<sup>n</sup>.

Rok 1981 był rokiem szczególnym dla amerykańskich sił zbrojnych nie tylko z powodu objęcia urzędowania przez przychylnego im prezydenta. W tym właśnie roku miała dwusetną rocznicą wielkiego zwycięstwa Amerykanów i Francuzów nad Brytyjczykami w bitwie pod Yorktown, która faktycznie zakończyła wojnę o niepodległość. Wydawało się, że data rocznicowa idealnie pasuje do zamierzeń administracji Reagana. Do kadetów Akademii Wojskowej w West Point Reagan zwrócił słowami: „Jesteście dziś kordonem powstrzymującym siłę zła”<sup>14</sup>.

4 sierpnia Reagan, zgodnie z przedwyborczymi zapowiedziami, podpisał ustawę podatkową, która pociągnąć miała za sobą cięcia budżetowe rzędu 3 5,2 miliarda dolarów, głównie w oświacie, służbie zdrowia i programach socjalnych. Tymczasem wydatki na obronę miały wzrosnąć o I 3% w 1982 r. W latach następnych ich wzrost oscylował w granicach 8%<sup>15</sup>. Mimo krytyki opozycji, Reagan nie rezygnował z obranego kursu rozbudowy potencjału militarnego USA, odpowiadając opo-

---

<sup>10</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 144-

<sup>11</sup> Address to the Nation on Defense and National Security, 23 marca 1983; The Public Papers of President Ronald W. Reagan; The Ronald Reagan Presidential Library, Simi Valley, California, dok. 323 83d, [www.reagan.utexas.edu/resource.htm](http://www.reagan.utexas.edu/resource.htm).

<sup>12</sup> L. Cannon, *President Reagan...*, *op. cit.*, s. 297; idem, *Arms boost seen as strain on Soviets*, „Washington Post”, 19 czerwca 1980.

<sup>n</sup> C. Weinberger, *op. cit.*, s. 43—44-

<sup>14</sup> P. Schweizer, *op. cit.*, s. 154—155-

<sup>15</sup> M. McCauley, *op. cit.*, s. 80.

mentom: „Podczas kampanii [wyborczej] bytem wielokrotnie pytany o to, co wybiorę, jeśli zostaną postawiony wobec wyboru: zachowanie równowagi budżetowej lub odbudowa naszych sił zbrojnych. Zawsze odpowiadałem: ‘Odbudowałbym naszą armię’ i zawsze byłem oklaskiwany”. W lutym 1982 r. przypomniał swoim krytykom zarzucającym mu nadmierne nakłady na zbrojenia kosztem deficytu budżetowego: „Zapewnienie naszemu państwu bezpieczeństwa to podstawowe zadanie każdego prezydenta. Właśnie dlatego zażądałem znaczącego wzrostu nakładów na obronę (...). W 1980 r. mieliśmy myśliwce, które nie umiały latać, okręty, które nie mogły opuścić portów i Siły Szybkiego Reagowania, które nie były ani szybkie, ani zdolne do reagowania, ani nie przedstawiały sobą specjalnej siły”<sup>16</sup>.

2 października 1981 r. prezydent Reagan ogłosił swój plan rozbudowy i unowocześnienia amerykańskich sił zbrojnych. Główny nacisk miał być położony na rozbudowę triady strategicznej amerykańskiej armii: bombowców, łodzi podwodnych i lądowych wyrzutni raketowych<sup>17</sup>. Do nadzoru nad rozbudową sił zbrojnych został powołany długoletni współpracownik i przyjaciel Reagana — Casper Weinberger. Nowy sekretarz obrony był gorącym orędownikiem zwiększenia wydatków na zbrojenia i teraz, kiedy miał za sobą poparcie prezydenta, z ogromnym zapałem przystąpił do realizacji tego zadania. Weinberger i jego zastępca Frank Carlucci zaciekle walczyli z kongresmanami, którzy chcieli ograniczyć budżet Pentagonu. Jeden z oponentów Weinbergera miał się wyrazić o nim, że „bronił każdego czołgu, każdej rakiety i każdego karabinu maszynowego, każdej broni, która przeszła przez jego biurko”. W ślad za Weinbergerem do Pentagonu napłynęła grupa intelektualistów, zdecydowanych zwolenników rozbudowania systemu obrony, takich jak Fred Ikle, który był już wcześniej członkiem administracji Forda i zajmował się zagadnieniami z zakresu strategii, a obecnie objął stanowisko podsekretarza obrony do spraw polityki. Równie ważne stanowisko asystenta sekretarza obrony objął Richard Perle. Ludzie ci wraz z kierownictwem sił zbrojnych ułożyli budżet obrony. Na początku 1981 r. Pentagon zebrał grupę specjalistów, którzy mieli przygotować nową, ściśle tajną strategię wojskową mającą na celu przygnięcie ZSRR ciężarem wyścigu zbrojeń. Grupa kierowana przez Ikle’a opracowała „wytyczne obrony”, obejmujące plan zasobów i budowy nowych broni. To, co zaproponowano, stanowiło radykalne zerwanie z przeszłością<sup>18</sup>.

Według Reagana z Moskwą można było sobie poradzić jedynie przez zbudowanie własnej przewagi nuklearnej i zwalczanie radzieckich interwencji w Trzecim Świecie. Do realizacji pierwszego celu miała służyć rozbudowa amerykańskich

<sup>16</sup> Przemówienie z 26 lutego 1982 r. „Celem jest zwycięstwo”, w: R. Regan, *op. cit.*, s. 133—

134-

<sup>17</sup> W. H. Morrison, *Twentieth Century American Wars*, New York 1993, s. 327—328.

<sup>18</sup> R. Brownstein, N. Easton, *Reagan's Ruling Class. Portraits of the President's Top One Hundred Officials*, Washington, D.C. 1982, s. 445, 496; P. Schweizer, *op. cit.*, s. 156—158.



sił strategicznych, do realizacji drugiego wprowadzenie strategii konfliktów o niskiej intensywności<sup>19</sup>.

Do realizacji powyższych celów należało zrewidować strategię i postawić na rozwój broni strategicznej, która w latach poprzedzających wybór Reagana została zaniedbana na rzecz broni taktycznej. Wiązało się to ze zmianą doktryny obronnej USA, która nastąpiła pod koniec lat 60. pod wpływem doświadczeń kryzysu kubańskiego i wojny wietnamskiej, gdy doktrynę Zmasowanego Odwetu zastąpiono doktryną Elastycznego Reagowania. Środek ciężkości w amerykańskim systemie obronnym przesunął się z lotnictwa strategicznego na taktyczne. Amerykanie uświadomili sobie bowiem, że prowadzenie konfliktów bez użycia broni jądrowej jest bardziej prawdopodobne niż konflikt nuklearny. W takim wypadku lotnictwo taktyczne wraz ze zreorganizowanymi i rozbudowanymi wojskami lądowymi miało ponosić główny ciężar walk. Zmiana doktryny wojennej spowodowała, że lotnictwo strategiczne, odgrywające zasadniczą rolę w amerykańskiej doktrynie odstraszania, zostało zepchnięte na plan dalszy. W tej sytuacji administracja Cartera, która szukała oszczędności w budżecie, zamknęła w latach 1977—1981 program budowy bombowca strategicznego nowej generacji B-I. Gdy Ronald Reagan objął urząd, nakazał natychmiast wznowić program B-I. 2 października 1981 r. Reagan przedstawił program wzmocnienia amerykańskiej obrony przez budowę 100 bombowców strategicznych B-I i 100 międzykontynentalnych wielogłowicowych pocisków balistycznych MX. Pierwszy B-1B, wszedł do czynnej służby 1 października 1986. Setny i ostatni B-1B został przekazany wojsku 2 maja 1988. Tak więc w przeciągu pięciu lat zrealizowano założenia programu rozbudowy lotnictwa strategicznego<sup>20</sup>.

Ten pośpiech wynikał z tego, że administracja uważała, iż ewentualne uderzenie na terytorium USA będzie wyglądało inaczej, niż zakładali to amerykańscy strategowie w latach 70. Rosjanie bowiem nigdy nie zbudowali wielkiej floty bombowców strategicznych, rozwinęli natomiast znaczne siły rakietowe, zarówno lądowe, jak i morskie. System obrony powietrznej rozwinięty w USA i Kanadzie, z rozbudowaną siecią posterunków radiolokacyjnych, liczną flotą myśliwców przechwytyjących i rakietową osłoną niektórych obiektów, stał się zupełnie nieprzydatny. Tymczasem ZSRR rozbudowywał swój system obrony antyrakietowej oparty na pociskach strategicznych umieszczanych na ruchomych wyrzutniach. Amerykanie takim systemem nie dysponowali, zrezygnowali bowiem z prac nad nim w 1975 r. Tak więc amerykańska doktryna obrony powietrznej nie przystawała do ówczesnych wyzwań. W tej sytuacji administracja Reagana twierdziła, że odkryła

---

<sup>19</sup> K. R. DeRouen, jr., *Historical Encyclopedia of U.S. Presidential Use of Force, ij&g—iooo*, Westport, Connecticut 2001, s. 181, 185.

<sup>20</sup> C. Weinberger, *op. cit.*, s. 3 8; W. H. Morrison, *op. cit.*, s. 327; L. Cannon, *President Reagan. ...*, *op. cit.*, s. 163.

słaby punkt w amerykańskim systemie obrony, którego zaatakowanie przez Rosjan doszczętnie zniszczyłoby Stany Zjednoczone. Sytuację tę postanowił zmienić Reagan, który podjął próbę stworzenia parasola antyrakietowego w postaci słynnego programu Wojen Gwiezdných oraz postanowił znaleźć sposób na zneutralizowanie radzieckiego systemu ruchomych wyrzutni rakiet strategicznych. Stopniowo zaczęto ograniczać ilość zaangażowanych w obronie przeciwlotniczej sił i środków na rzecz rozbudowy systemu ostrzegania kosmicznego przed atakiem z użyciem rakiet międzykontynentalnych. W kwestii zminimalizowania zagrożenia ze strony radzieckich ruchomych wyrzutni rakietowych zdecydowano, że idealnym instrumentem do osiągnięcia tego celu będzie budowa niewykrywalnego przez radary bombowca strategicznego, zdolnego do swobodnego poruszania się nad silnie bronionym terenem nieprzyjaciela, który mógłby wykrywać i niszczyć ruchome wyrzutnie. Tak powstał prototyp nowego bombowca B-2, który został po raz pierwszy zaprezentowany oficjalnie w październiku 1988 r. Na koniec kadencji Reagana lotnictwo USA miało nową doktrynę obrony powietrznej, przystającą do wyzwań współczesnego pola walki i dysponowała samolotem wyprzedzającym o generację radzieckie bombowce strategiczne<sup>21</sup>.

Wzorem Rosjan postanowiono również zwiększyć flotę okrętów podwodnych wyposażonych w pociski z głowicami do przenoszenia ładunków nuklearnych. Program budowy okrętów podwodnych nowej klasy Ohio rozpoczęto już w roku 1974 i miano wybudować dziesięć jednostek mogących przenosić pociski Trident. Z powodów oszczędnościowych w latach 70. program ten nie został zakończony. W roku 1981 program zmodyfikowano, decydując się na budowę sześciu okrętów podwodnych do przenoszenia pocisków Trident II. Póki co jeszcze w 1981 r. na dwunastu okrętach podwodnych klasy Benjamin Franklin zainstalowano rakiety typu Trident I. Ponadto zaplanowano budowę siedemnastu konwencjonalnych łodzi podwodnych, dwóch lotniskowców, osiemnastu krążowników, dziesięciu okrętów desantowych i osiemdziesięciu jednostek pomocniczych<sup>22</sup>.

W marcu 1983 prezydent Reagan ogłosił koncepcję tzw. Inicjatywy Obrony Strategicznej — SDI (Strategie Defence Initiative), zwaną też przez złośliwych programem Gwiezdných Wojen<sup>21</sup>. Od dłuższego czasu był zafascynowany pomysłem ochrony Stanów Zjednoczonych przed atakiem balistycznym za pomocą osłony w kosmosie. Mimo określenia jej jako obronnej, była w stanie zapewnić barierę, spoza której wojsko amerykańskie mogło wykonać pierwsze uderzenie nuklearne.

<sup>21</sup> E. F. Rybak, J. Gruszczyński, *Lotnictwo Wojskowe Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2001, s. 39-41

<sup>22</sup> R. Brownstein, N. Easton, *op. cit.*, s. 490.

<sup>21</sup> Address to the Nation on Defense and National Security, 23 marca 1983, The Public Papers of President Ronald W. Reagan, RPLC, dok. 32383d, [www.reagan.utexas.edu/resource.htm](http://www.reagan.utexas.edu/resource.htm).

Już pół roku wcześniej, 1 września 1982 r. powołano Dowództwo Kosmiczne (Air Force Space Command — AFSC), które przejęło zadania organizacji obrony przeciw-rakietowej, polegającej na wykrywaniu nieprzyjacielskiego ataku i ostrzeganiu przed nim w celu natychmiastowego odwetowego użycia własnych sił strategicznych. W ten sposób rozdzielono siły obrony powietrznej z siłami obrony przeciw-rakietowej. Zadaniem Dowództwa Kosmicznego miało być wykrywanie obiektów kosmicznych, ostrzeganie przed ich atakiem i obserwacja wszystkich obiektów kosmicznych, w tym własnych sztucznych satelitów. W grudniu tegoż roku doszło do spotkania prezydenta Reagana z członkami Kolegium Szefów Sztabów z udziałem doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego Billa Clarka. Po wysłuchaniu ekspertów, Reagan natychmiast stał się entuzjastą nowej koncepcji<sup>24</sup>.

W orędziu o stanie państwa z 6 lutego 1985 r., którym otwierał swoją drugą kadencję prezydencką, Reagan zapowiedział kontynuowanie polityki zbrojeniowej. Zwrócił się do Kongresu o przyznanie środków na rozbudowę strategicznych dziesięciogłowicowych rakiet MX oraz realizację swej koncepcji tzw. Wojen Gwiezdnych. Potwierdził realizację wdrażania rakiet międzykontynentalnych Trident II, wyrzeliwanych z okrętów podwodnych, i kontynuowanie rozmieszczania w Europie Zachodniej amerykańskich rakiet średniego zasięgu Pershing II i Cruise. Do końca jego kadencji 572 amerykańskie pociski tego typu znalazły się w Zachodniej Europie naprzeciw radzieckich SS-20 rozlokowanych na terytorium Niemiec Wschodnich<sup>25</sup>.

Gdy druga kadencja prezydencka Ronalda Reagana dobiegała końca amerykańska flota wojenna liczyła 568 okrętów, czyli o 120 jednostek więcej niż w 1981 r., co kosztowało budżet 582 miliardy dolarów. Tak duży przyrost okrętów stworzył problem ze znalezieniem nie tylko wykwalifikowanej kadry dowódczej, lecz także odpowiednio wyszkolonych załóg. Otworzyło to szeroko drogę do kariery wojskowej w marynarce wojennej tysiącom młodych Amerykanów. Siły powietrzne wzbogaciły się o 100 bombowców strategicznych B-1B i 57 samolotów typu F-117 Stealth, z których każdy kosztował 73 mln dolarów, co i tak było niczym przy kosztach B-2 — 570 mln dolarów. Ponadto wyprodukowano 1490 pocisków odpalanych z bombowców i 21 pocisków nuklearnych Trident II odpalanych z łodzi podwodnych oraz 66 pocisków MX. Na program Inicjatywy Obrony Strategicznej wydano 14,5 mld dolarów z przewidywanego kosztu 770 mld.

---

<sup>24</sup> R. Reagan, *The Strategic Defense Initiative*, Address, 23 March 1983, w: P. Boyer (ed.), *Reagan as President. Contemporary Views of the Man, His Politics, and His Policies*; Chicago 1990, s. 207—209; C. Weinberger, *op. cit.*, s. 228—258; D. M. Hill, R. A. Moore, P. Williams, *op. cit.*, s. 211—216; E. F. Rybak, J. Gruszczyński, *op. cit.*, 62—63-

<sup>25</sup> Statement by Principal Deputy Press Secretary Speakes on the MX Missile Report, 4 marca 1985; *The Public Papers of President Ronald W. Reagan*, RPLC, [www.reagan.utexas.edu/resource.htm](http://www.reagan.utexas.edu/resource.htm); L. Cannon, *President Reagan...*, *op. cit.*, s. 163—171; W. H. Morrison, *op. cit.*, s. 3 3 5.

W 1989 r. Kongres zredukował wydatki na SDI, pozostawiając do realizacji tylko tę część programu, która dotyczyła budowy systemów naziemnych<sup>26</sup>.

W okresie prezydentury Ronalda Reagana wydatki na cele wojskowe osiągnęły najwyższy poziom w historii USA w okresie pokoju. Ogółem w latach 1981 — 1989 wydatki na obronę wyniosły 2,1 3 biliona dolarów. W skali rocznej wydatki rosły z 178 mld dolarów w 1981 r. do 265 mld dolarów w 1986 r. i 302 mld w rekordowym 1987 r. W ostatnim roku prezydentury Reagana budżet wojskowy wyniósł 283 mld. W 1989 r. armia amerykańska liczyła 777 tys. żołnierzy i oficerów, służących w 18 dywizjach<sup>27</sup>.

O latach kadencji Reagana mówi się dzisiaj, że były dla wojska i kompleksu zbrojeniowego w USA latami opływającymi mlekiem i miodem, jednak zwraca się też uwagę, że strumień pieniędzy był tak szeroki, iż Departament Obrony nie był w stanie go ogarnąć i zawsze właściwie spożytkować, wyrzucając wiele pieniędzy w błoto<sup>28</sup>. Jednakże z dzisiejszej perspektywy trudno jest zakwestionować pogląd, że to właśnie konsekwentnie realizowana rozbudowa potencjału militarnego była dla Ronalda Reagana potężnym instrumentem nacisku w jego ośmioletniej, zakończonej sukcesem walce z „imperium zła”.

---

<sup>26</sup> A. R. Markusen, *Cold War Economics, w: Reagan as President..op. cit.*, s. 198—199; W. H. Morrison, *op. cit.*, s. 3 59, 3 84; C. Weinberger, *op. cit.*, s. 245.

<sup>27</sup> Department of the Army Historical Summary. Fiscal Year 1995, Center of Military History, United States Army, Washington D.C. 2004, s. 3.

<sup>28</sup> W. Crowe, jr., *The Line of Fire*, New York 1993, s. 241.

SPASIMIR DOMARADZKI

## Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Jugosławii za prezydentury Ronalda Reagana

Ronald Reagan kontynuował politykę wsparcia Jugosławii zapoczątkowaną jeszcze przez H. Trumana w czasach Josefa Broz Tito. Ze względów strategicznych administracja w Waszyngtonie uznała ochronę Jugosławii za konieczność. Otwarty konflikt między Belgradem i Moskwą oraz wykluczenie marszałka Tito z Kominformu w czerwcu 1948 r. spowodowały, że Waszyngton postanowił wówczas czynnie wspierać antysowiecką politykę Jugosławii<sup>1</sup>. Od końca lat 40. Zachód na czele ze Stanami Zjednoczonymi systematycznie gospodarczo i militarnie pomagał Jugosławii (kredyty, dostawy broni, wymiana wojskowa). NATO przygotowało tajny plan wsparcia Jugosławii w przypadku napaści na nią ZSRR lub innego komunistycznego kraju<sup>2</sup>. W zamian oczekiwano jedynie, aby Tito zaprzestał udzielania pomocy komunistycznej partyzantce w Grecji<sup>3</sup>.

Dla Stanów Zjednoczonych konflikt między Belgradem a Moskwą był ważniejszy od procesu demokratyzacji w Jugosławii. Dlatego kolejne administracje aprobowały politykę niezaangażowania prowadzoną przez Tito na arenie międzynarodowej i wstrzymywały się od ingerencji w wewnętrzne sprawy Jugosławii, biernie obserwując wprowadzenie w życie Titowskiej wizji socjalizmu i kontynuując pomoc dla Jugosławii. W celu umocnienia stosunków z Belgradem podjęto kroki zmierzające do zaangażowania Tity w bliższą współpracę z Zachodem. Jednak nie znalazły one poparcia u władz jugosłowiańskich. W Stanach Zjednoczonych uznano, że sam fakt uniezależnienia Belgradu od Moskwy jest znaczącym sukcesem dla doktryny powstrzymywania<sup>4</sup>. Waszyngton uznał, że wyjście Jugosławii spod ści-

---

<sup>1</sup> B. Kovrig, *Of Walls and Bridges, The United States & Eastern Europe. A Twentieth Century Fund Book*, New York University Press 1991, s. 36.

<sup>1</sup> *Ibidem*.

<sup>1</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> <http://countrystudies.us/united-states/history-I IO.htm> (ostatnie wejście 21 lipiec 2005).

słej kontroli ZSRR i współtworzenie ruchu państw niezaangażowanych stanowi zwycięstwo w kontekście rozmieszczenia sił na kontynencie europejskim. Ponadto polityka USA wobec Jugosławii w latach 50. i 60. przyniosła wymierne korzyści. Podpisano układ o przyjaźni i współpracy z Grecją i Turcją, który następnie przekształcił się we wspólny pakt obronny. Uregulowano drażniącą kwestię Triestu z Włochami, a Stany Zjednoczone nadzwyczaj ceniły sobie współpracę CIA z jugosłowiańskimi służbami specjalnymi<sup>5</sup>.

W latach 70. Jugosławia w dalszym ciągu czerpała zyski z poparcia USA. Jednak stosunki dwustronne nie układały się bezproblemowo. Najpierw ambasador USA wypowiedział się na temat naruszeń praw człowieka w Jugosławii, co doprowadziło do skandalu dyplomatycznego, który zakończył się odwołaniem przedstawiciela Stanów Zjednoczonych. Następnie Jugosławia sprzedała Etiopii 47 czołgów, które Tito otrzymał na początku lat 50. od USA. Jednak nadrzędny cel, jakim było utrzymywanie niezaangażowanej pozycji Jugosławii nie pozwalała na usztywnienie polityki USA wobec marszałka Tito<sup>6</sup>. Fakt, że niezależnie od oskarżeń dotyczących łamania praw człowieka, pierwsza konferencja przeglądowa KBWE odbyła się właśnie w Belgradzie potwierdza powyższą tezę<sup>7</sup>.

W 1978 roku, po radzieckiej inwazji na Afganistan, Stany Zjednoczone w jednostronnym oświadczeniu podkreśliły, iż każde naruszenie jedności terytorialnej będzie przedmiotem wielkiego zaniepokojenia ze strony USA<sup>8</sup>. Miesiąc po śmierci Marszałka Tito 4 maja 1980 r., prezydent Carter przyjechał do Belgradu i potwierdził zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w sprawie bezpieczeństwa i niezależności zachodnich Bałkanów<sup>9</sup>. Objęcie urzędu prezydenta przez Ronalda Reagana 20 stycznia 1981 roku nie zmieniło w sposób znaczący stosunki z Jugosławią. Kontynuowanie przez następców Tity polityki niezaangażowania przyczyniło się do dalszego wspierania Belgradu przez Stany Zjednoczone.

Na przełomie lat 70. i 80. Jugosławia zaczęła borykać się z bilansem płatniczym i wzrastającą inflacją. Początek kryzysu gospodarczego zmusił USA do podjęcia kroków w celu wsparcia gospodarki jugosłowiańskiej. We wrześniu 1981 r. Podsekretarz Stanu ds. Spraw Gospodarczych Rashnish w swoim przemówieniu na temat polityki handlowej Wschód-Zachód w senackim Komitecie Stosunków Zagranicznych przedstawił relację amerykańsko-jugosłowiańskie w kontekście stosunków USA z krajami Europy Środkowej i Wschodniej, w tym z ZSRR<sup>10</sup>. Wobec

<sup>5</sup> B. Kovrig, *op.cit.*, s. 75.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>7</sup> 4 październik 1977—1979—marzec 1978 r.

<sup>8</sup> M. Novak, *Ordinary People*, „The National Interest” no. 5 (Fall 1986) s. 77.

<sup>9</sup> B. Kovrig, *op. cit.*, s. 128.

<sup>10</sup> East West Trade Policy (Statement by the Under Secretary of State for Economic Affairs). Before a Subcommittee of the Senate Foreign Relations Committee, September 16, 1981, w: *American Foreign Policy, Current Documents*, Department of State, Washington 1984.

Jugosławii (jak i Polski, Rumunii i Węgier) zadeklarowano niedyskryminacyjny stosunek i status Najbardziej Uprzywilejowanego Państwa (*most favored nation*) w kwestii taryf celnych. Potwierdzono prawo Belgradu do zaciągania kredytów wspieranych przez rząd USA z Import-Export Banku i Commodity Credit Corporation. Ponadto w zakresie stosunków gospodarczych wymiana handlowa wzrosła o ponad I mld \$. W relacjach politycznych na najwyższym szczeblu odnotowano zwiększenie liczby spotkań<sup>11</sup>.

Stany Zjednoczone wsparły program Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla Jugosławii. W celu poprawy sytuacji finansowej skarbu jugosłowiańskiego Fundusz przygotował pakiet reform, który zakładał m. in.: zahamowanie wzrostu, ograniczenie kredytów, cięcia socjalne i dewaluację dinara. Mimo że deficyt handlowy został zmniejszony i bilans płatniczy poprawił się, pakiet reform proponowany przez MFW, w opinii serbskiej opinii publicznej spowodował gospodarczy i polityczny chaos. Zwolniony przyrost gospodarczy, zwiększenie długu zagranicznego i wzrastające koszty jego obsługi, wraz z dewaluacją doprowadziły do obniżenia się poziomu życiowego przeciętnego obywatela Jugosławii. Nieumiejętne wykorzystanie środków i niestosowanie się do zaleceń MFW przyczyniły się do pogłębienia kryzysu, który okazał się trwałą cechą ostatnich lat Jugosławii.

W tym kontekście szczególnie istotną jest rola, jaką twórcy amerykańskiej polityki zagranicznej przypisywali MFW. Warto przytoczyć stwierdzenie Podsekretarza Skarbu ds. Spraw Monetarnych Sprinkela, przedstawione przed Komitetem ds. Bankowości, Finansów i Spraw Urbanizacyjnych Izby Reprezentantów, który stwierdził, iż „(•••) Fundusz (•••), służył podstawowym interesom gospodarczym, politycznym i bezpieczeństwa USA. MFW jest podstawą w międzynarodowej polityce gospodarczej USA i Stany Zjednoczone będą odgrywały rolę aktywnego przewodnictwa w tej instytucji w latach 80.”<sup>12</sup>. Powyższa opinia, analizowana w kontekście problematyki stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Jugosławią, pozwoliła niektórym autorom na postawienie tezy o wszechstronnym oddziaływaniu Stanów Zjednoczonych na Jugosławię, który miał doprowadzić do przekształcenia ustroju lub jego rozpadu. Jednak oficjalna polityka USA, jak i wypowiedzi wysokich amerykańskich urzędników państwowych z początku lat 90., świadczą raczej o drugorzędym znaczeniu zachodniej części Bałkanów i słabej analizie sytuacji, niż o działaniach mających na celu dezintegrację Jugosławii.

Kryzys gospodarczy zaczął zagrażać także stabilności politycznej. Po śmierci marszałka Tito poszczególne grupy etniczne rozpoczęły walkę o swoje miejsce

---

*"Ibidem.*

<sup>12</sup> U.S. Participation in the International Monetary Fund Statement by the Undersecretary of the Treasury for Monetary Affairs (Sprinkel). *Before a Subcommittee of the House Banking, Finance and Urban Affairs Committee*, November 5, 1981, s. 226, w: *American Foreign Policy, Current Documents*, Department of State, Washington 1984.

w nowej rzeczywistości; Albańczycy walczyli o utworzenie kolejnej republiki w ramach Jugosławii, a także dochodziło do ostrych napięć na linii Słowenia—Bośnia i Hercegowina. Oficjalnie Stany Zjednoczone nie chciały angażować się w sprawy wewnętrzne państwa, które w walce z ZSRR było buforem południowej flanki Bloku Wschodniego. Ponadto jugosłowiańska droga do socjalizmu była przykładem usamodzielnienia się od ZSRR. USA uważały, że może być ona wzorem do naśladowania przez inne państwa bloku wschodniego.

Tymczasem kolektywna władza w Belgradzie kontynuująca politykę Marszałka satysfakcjonowała Waszyngton. Z punktu widzenia Zastępcy Sekretarza Stanu ds. Spraw Europejskich Lawrence'a Eagleburgera istotne było zróżnicowanie między poszczególnymi krajami bloku wschodniego. Każdy z nich posiadał swoje problemy i inne możliwości dla Stanów Zjednoczonych<sup>15</sup>. W sprawie stosunków Waszyngtonu z Belgradem podkreślił, że: „... utrzymujemy stosunki z Jugosławią na podstawie jej wyjątkowego statusu<sup>14</sup>. Dla Stanów Zjednoczonych „niepodległa, prosperująca gospodarczo Jugosławia, zdolna do odparcia zewnętrznego nacisku jest czynnikiem stabilności i pokoju na Bałkanach, w basenie morza Śródziemnego i Europy”<sup>15</sup>. Belgrad kontynuował kurs polityki Tity, utrzymując priorytety niezaangażowania w polityce zagranicznej i samorządności w państwie<sup>16</sup>. W celu zapewnienia realizacji tych zadań Stany Zjednoczone kontynuowały dialog polityczny i rozwijały stosunki gospodarcze, kulturalne, naukowe, technologiczne i militarne. Zgodnie z celami Stanów Zjednoczonych niepodległość, jedność polityczną i terytorialną integralność Jugosławii uznano za podstawę wzajemnych stosunków<sup>17</sup>.

Negatywny wpływ na stosunki dwustronne miały ataki na jugosłowiańskich dyplomatów w Stanach Zjednoczonych z początku lat 80. Ich sprawcami byli członkowie tajnej chorwackiej organizacji. Władze amerykańskie dołożyły starań, żeby zapobiec kolejnym ich atakom<sup>18</sup>.

We wrześniu 1982 r. Stany Zjednoczone przyjęły Decyzję Bezpieczeństwa Narodowego (NSDD 54) pt. „Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej”. Jej głównym założeniem było podjęcie wzmożonych kroków do po-

---

<sup>13</sup> Document 238 U.S. Policy toward the Soviet Union, Eastern Europe and Yugoslavia; Statement by the Assistant Secretary of the State for European Affairs (Eagleburger) Before a Subcommittee of the House Foreign Affairs Committee, June 10, 1981, s. 586-587, w: *American Foreign Policy, Current Documents*, Department of State, Washington 1984.

<sup>14</sup> *Ibidem* (...we deal with Yugoslavia on the basis of its unique status) [tłumaczenie własne].

<sup>15</sup> *Ibidem* (An independent, economically viable Yugoslavia capable of resisting external pressure is a factor of stability and peace in the Balkans, the Mediterranean, and Europe as a whole) [tłumaczenie własne].

<sup>16</sup> *Ibidem* (Yugoslavia's collective leadership has made it clear that it will continue to pursue the course set by President Tito: nonalignment in foreign policy and self-management at home) [tłumaczenie własne].

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> *Ibidem*.



pierania „cichej rewolucji” w celu obalenia komunistycznych rządów i partii w tej części świata. Wymieniając wszystkie kraje Europy Wschodniej, decyzja pomijała tylko Jugosławię i Albanię<sup>19</sup>. W marcu 1984 r. Stany Zjednoczone przygotowały Decyzję Bezpieczeństwa Narodowego I 3 3<sup>20</sup>, która określała podstawowe kierunki działań w stosunku do Jugosławii.

W Decyzji Bezpieczeństwa Narodowego 133 Stany Zjednoczone, analizując obecną sytuację w Jugosławii, do podstawowych celów swoich działań zaliczały: ochronę niezależności i siły militarnej Jugosławii, wspieranie długoterminowej liberalizacji wewnętrznej, promowanie rynkowo nastawionej struktury jugosłowiańskiej gospodarki, utrzymanie stosunków dwustronnych i popieranie „łagodzącej” roli Jugosławii w Ruchu Państw Niezaangażowanych, przeciwstawiając się wpływom Kuby i ZSRR, wsparcie militarne, w tym podpisanie Ogólnego porozumienia o bezpieczeństwie informacji militarnej.

Warto zauważyć, że Decyzja 54 podkreśla, iż dopiero przyjęcie odrębnej decyzji dotyczącej Jugosławii umożliwi stworzenie pełnego obrazu problematyki stosunków Stanów Zjednoczonych z państwami Europy Wschodniej. Konieczność przyjęcia osobnego dokumentu wskazuje nie tylko na odmienny stosunek Waszyngtonu do Jugosławii, ale również na uznanie konieczności stosowania innych środków do oddziaływania na politykę wewnętrzną i zewnętrzną Belgradu. Decyzja 54 zakładała przygotowanie gruntu pod *coup d'état* i wyciągnięcie państw Europy Wschodniej spod bezpośredniej kontroli Moskwy.

Natomiast Decyzja 133 sankcjonowała odmienną sytuację polityczną w Jugosławii. Belgrad miał nie tylko iść w kierunku liberalizacji i gospodarki rynkowej, ale również odgrywać proamerykańską rolę w Ruchu Państw Niezaangażowanych<sup>21</sup>. W tym celu Stany Zjednoczone były gotowe nie tylko wspierać jugosłowiańską gospodarkę, lecz i podkreślać konieczność integralności państwa oraz współpracy w aspekcie militarnym. Co ważniejsze, decyzja 133 zwracała szczególną uwagę na kwestie gospodarcze i militarne, całkowicie ignorując problemy związane z relacjami między poszczególnymi częściami federacji, które już w tym czasie nie mogły pozostać niezauważone przez dyplomatów USA w Belgradzie<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> S. Gervasi, Winter 1992—1993, Germany, U.S. and the Yugoslav Crisis, dostępny na stronie: [http://www.tmcrow.org/news/nato/germany\\_usa.htm](http://www.tmcrow.org/news/nato/germany_usa.htm) (ostatnie wejście 1.12.2004). Ocenzurowana kopia dyrektywy dostępna jest na stronie: <http://www.fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-054-htm> (ostatnie wejście 21.7-2005).

<sup>20</sup> National Security Decision Directive 13 3, „United States Policy Toward Yugoslavia”, 14-3-1984

<sup>21</sup> Problem stosunków albańsko-serbskich został odnotowany w części dotyczącej stosunków Albanii ze Stanami Zjednoczonymi. Więcej na ten temat: Document 23 8 U.S. Policy toward the Soviet Union, Eastern Europe and Yugoslavia; Statement by the Assistant Secretary of the State for European Affairs (Eagleburger) Before a Subcommittee of the House Foreign Affairs Committee, June 10, 1981, s. 587, w: *American Foreign Policy...*, op. cit.

Warto zauważyć, że postulaty zawarte w Decyzji 13 3 dotyczą gospodarczych, politycznych i militarnych aspektów stosunków dwustronnych. Militarne założenia dokumentu potwierdzają istotną rolę strategiczną, jaką dla Stanów Zjednoczonych odgrywałyby zachodnie Bałkany, w przypadku konwencjonalnego konfliktu zbrojnego. Ponadto dalszy rozwój ścisłych stosunków dwustronnych na tej płaszczyźnie niewątpliwie przyczyniłby się do wywierania nacisku i sprawowania większej kontroli nad armią jugosłowiańską (JNA).

W aspekcie politycznym Decyzja 13 3 podkreślała rolę, jaką Stany Zjednoczone chciały powierzyć Jugosławii na arenie międzynarodowej. Spadkobiercy Tity mieli stać się reprezentantami amerykańskich interesów i realizatorem amerykańskiej wizji w Ruchu Państw Niezaangażowanych (dalej również RPN). Warto zaznaczyć, że Jugosławia była jednym z filarów istnienia RPN i w tym kontekście decyzja Waszyngtonu stanowiła odpowiedź na aktywną rolę Kuby, postrzeganej w ruchu jako reprezentant ZSRR. Ponadto utrzymywanie stosunków dwustronnych między Waszyngtonem a Belgradem umożliwiało Stanom Zjednoczonym pozyskiwanie informacji na temat wydarzeń w państwach bloku wschodniego<sup>22</sup>. Nie bez znaczenia dla stosunków politycznych było korzystne położenie geopolityczne Jugosławii i możliwość stworzenia alternatywy dla satelickich państw z Bloku Wschodniego.

Gospodarcze założenia Decyzji 133 wskazują na chęć dokonania zmian w jugosłowiańskim systemie gospodarczym, który miał doprowadzić do przejścia na kapitalistyczny model gospodarki. W tym kontekście można doszukiwać się powiązań między kryzysem gospodarczym, stosunkami ze Stanami Zjednoczonymi i Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Kryzys gospodarczy, który stał się przyczyną pojawienia się pierwszych pomysłów liberalizacji gospodarki, spowodował ściśle związanie Jugosławii z MFW. Ze swojej strony Stany Zjednoczone sterując działalnością Funduszu wpływały na sytuację wewnętrzną w federacji. Można założyć, że Stany Zjednoczone zdawały sobie sprawę, jakie skutki wywołają przemiany gospodarcze w wieloetnicznym społeczeństwie jugosłowiańskim.

Ubocznym efektem nadrzędności kwestii gospodarczych było zepchnięcie na dalszy plan problemów etnicznych wpływających na stosunki w ramach federacji. Jedną z głównych płaszczyzn zaostrzenia się konfliktów na tle etnicznym były dysproporcje gospodarcze, powodujące zahamowanie rozwoju lepiej uprzemysłowionych części Jugosławii (Słowenia) kosztem słabszych, funkcjonujących przede wszystkim za sprawą dotacji rządowych pochodzących z budżetu związkowego (Kosowo). W tej sytuacji Stany Zjednoczone rozpoczęły popieranie osób, opo-

---

<sup>22</sup> Prezydent Reagan wykorzystał spotkanie z prezydentem Jugosławii Miką Spiljakiem (byłym ambasadorem w Moskwie) do uzyskania informacji na temat panujących nastrojów w Moskwie. Według Fishera, te informacje wpłynęły na decyzje Reagana w sprawie bezpośrednich kontaktów z ZSRR. Więcej na ten temat w: B. A. Fischer, *The Reagan Reversal. Foreign Policy and the end of the Cold War*, University of Missouri Press 1997, s. 138.

wiadających się za liberalizmem ekonomicznym i gospodarką wolnorynkową, postrzegając je jako promotorów swojej wizji Jugosławii.

Takim człowiekiem był Slobodan Milosiević, który w 1984 r. zaczynał karierę polityczną. W sprawach gospodarczych na początku swojej działalności opowiadał się za jednością Jugosławii. W celu jej zachowania uznał za konieczne zniszczenie systemów gospodarczych poszczególnych republik oraz zasady samowystarczalności<sup>23</sup>. Uznając to za krok w kierunku liberalizacji i próbę stworzenia nowych fundamentów gospodarczych Jugosławii, Waszyngton udzielał mu poparcia, mimo jego coraz bardziej radykalnych wystąpień nacjonalistycznych i nie przedstawiając krytycznego stanowiska nawet wobec wydarzeń w 1988 r. w Kosowie<sup>24</sup>.

Pozwała to stwierdzić, że chęć doprowadzenia do zmian gospodarczych w Jugosławii, odwróciła uwagę USA od nabrzmiewającego konfliktu narodowościowego. Memorandum Serbskiej Akademii Nauk z 1986 r.<sup>25</sup> jasno mówiło o kierunku, w którym zmierzała Jugosławia. Dokument analizując miejsce i rolę Serbów zamieszkujących poza terytorium Serbii, lecz w ramach Jugosławii zarzucał innym narodom wchodzącym w skład federacji asymilację, wykorzystanie, maltretowanie, brak możliwości wyrażania opinii i marginalizację w polityce, gospodarce, kulturze i nauce. Wymieniając również jako istotny czynnik działania zmierzające do marginalizacji serbskich sił w Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JNA) stwierdzał konieczność zmiany granic poszczególnych republik jugosłowiańskich tak, aby w ramach Serbii zamieszkali wszyscy Serbowie. Miało to doprowadzić do zatrzymania upadku Serbii i serbskiego narodu<sup>26</sup>.

Brak oficjalnego stanowiska Stanów Zjednoczonych w sprawie memorandum świadczył o niechęci Waszyngtonu do zabrania głosu w drażliwej kwestii stosunków wewnątrz federacyjnych, która nie była priorytetem amerykańskiej polityki w tym okresie. Pierwszorzędne znaczenie kwestii gospodarczych i postrzeganie jako drugorzędnych problemów etnicznych zaowocowały brakiem wyraźnego amerykańskiego stanowiska w kwestii jugosłowiańskiej za prezydentury Reagana. Próba stworzenia ram działania na podstawie Decyzji 13 3 okazała się niewystarczająca z powodu tendencji odśrodkowych i nacjonalistycznych. Wraz z rozwojem stosunków między Waszyngtonem i Moskwą, stosunki z Belgradem zaczęły odgrywać dla USA drugorzędną rolę.

Wzrost liczby bezpośrednich spotkań między przywódcami ZSRR i USA, sprawił, że Jugosławia przestała mieć tak doniosłe znaczenie geopolityczne jako

---

<sup>23</sup> M. J. Zachariasz, *Komunizm, Federacja, Nacjonalizm. System władzy w Jugosławii (1943 — 1991). Powstanie, przekształcenia, rozpad*, Warszawa 2004, s. 439-

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> <http://www.balkan-archive.org.yu/kosta/memorandum/contents.html> (ostatnie wejście 16.01.2005). Tekst memorandum dostępny na stronie: <http://www.haverford.edu/relg/sells/reports/memorandumSANU.htm> (ostatnie wejście 21.7.2005).

<sup>26</sup> [http://hr.wikipedia.org/wiki/Memorandum\\_SANU\\_1986](http://hr.wikipedia.org/wiki/Memorandum_SANU_1986) (ostanie wejście 21.7.2005).

państwo zapewniające równowagę między NATO a Układem Warszawskim<sup>27</sup>. Jugosławia z istotnego środka w walce z komunizmem, stała się zbędnym ciężarem. W atmosferze ogólnego odprężenia w drugiej połowie lat 80. mocarstwa świata uznały za zbędne angażowanie się w problemy wewnętrzne zachodnich Bałkanów. Można stwierdzić, że brak zainteresowania mocarstw stanowił jeden z zewnętrznych czynników, które wpłynęły na rozpad Jugosławii. Brak nacisku zewnętrznego na władze federacyjne, dał możliwość narodowym elitom politycznym do posługiwania się retoryką nacjonalistyczną, która miała stanowić panaceum na katastrofalną sytuację gospodarczą w państwie związkowym.

Dopiero procesy dezintegracyjne, które ogarnęły zachodnie Bałkany na przełomie lat 80. i 90., zwróciły uwagę świata na Jugosławię i zmusiły następcę prezydenta Reagana do zajęcia stanowiska wobec wydarzeń na Bałkanach.

## Bibliografia

Fischer, Beth A., *The Reagan Reversal. Foreign Policy and the end of the Cold War*, University of Missouri Press 1997-

Kłoczowski J., Kras P., *Historiografia krajów Europy Środkowo-Wschodniej: Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, była Jugosławia, Bułgaria*, Lublin 1997-

Kovrig B., *Of Walls and Bridges, Fhe United States&Eastern Europe, A Twentieth Century Fund Book*, New York University Press 1991.

Novak M., *Ordinary People*, „The National Interest”, no. 5 (Fall 1986).

Orzelska A., *Wpływ konfliktu w bylej Jugosławii na stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską 1990—1993*, Warszawa 2004.

Patek A., Rydel J., Węc J.J., *Najnowsza historia świata 1943—1993*, III Kraków 2003.

Walkiewicz W., *Jugosławia: byt wspólny i rozpad*, Warszawa 2000.

Zachariasz M. J., *Komunizm, Federacja, Nacjonalizm, System władzy w Jugosławii (1943—1991) Powstanie, Przekształcenia, Rozpad*, Warszawa 2004.

Zimmermann W., New York 1996.

## Dokumenty

*American Foreign Policy*, Current Documents, Department of State, Washington 1984.

National Security Decision Directive 54. „United States Policy toward Eastern Europe”, (NSC-NSDD-54), 2.9.1982.

---

<sup>27</sup> W. Zimmermann, *Origins of a Catastrophic*, New York 1996, s. 7, w: , A. Orzelska, *Wpływ konfliktu w bylej Jugosławii na stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską tego—1995*, Warszawa 2004, s. 25.

National Security Decision Directive 13 3, „United States Policy Toward Yugoslavia”. (NSC-NSDD-I 3 3); 14-3.1984.

### Źródła internetowe

[www.balkan-archive.org.yu](http://www.balkan-archive.org.yu)

[http://www.fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-I\\_3\\_3-htm](http://www.fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-I_3_3-htm)

<http://www.fas.org/irp/offdocs/nsdd/nsdd-054-htm>

<http://www.haverford.edu/~relg/sells/reports/memorandumSANU.htm>

[http://hr.wikipedia.org/wiki/Memorandum\\_SANU\\_1986](http://hr.wikipedia.org/wiki/Memorandum_SANU_1986)

[www.tmcrew.org/news/nato/germany\\_usa.htm](http://www.tmcrew.org/news/nato/germany_usa.htm)

ROBERT GWIAZDOWSKI

## Wolność. Własność. Sprawiedliwość. Filozoficzne podstawy polityki fiskalnej Ronalda Reagana

### I. Idee mają konsekwencje

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie, jaki wpływ na realizowany program polityczny i gospodarczy danego państwa mogą mieć idee, które kształtują świadomość polityków — zwłaszcza gdy chodzi o polityków tak ważnych dla polityki i gospodarki Świata, jak prezydent Stanów Zjednoczonych. W szczególności zaś istotna jest charakterystyka idei, których wyznawanie wydaje się być konstytutywnym warunkiem prowadzenia skutecznej i efektywnej polityki gospodarczej.

Gdy w roku 1948 Ronald Reagan przewodził Cechowi Aktorów Filmowych w Hollywood, ukazała się książka Richarda M. Weavera *Ideas Have Consequences*<sup>1</sup>, stanowiąca jedną z pierwszych prób odbudowania w Stanach Zjednoczonych konserwatywnej filozofii politycznej coraz bardziej ustępującej pola ideologii Nowego Ładu. Weaver poszukiwał natchnienia w tradycji starego Południa, która miała być pewnym antidotum na szerzący się moralny nihilizm. Jego zdaniem rozkład zachodniej cywilizacji rozpoczął się pod koniec czternastego wieku wraz z rozwojem filozofii nominalizmu Williama Ockhama, pod wpływem której odstąpiono od wiary w transcendentalne i uniwersalne wartości. Skutki tego okazały się fatalne. „Porzucenie wszelkiego transcendentnego doświadczenia oznaczało nieuchronne (...) wyparcie się prawdy. A wraz z jej odrzuceniem nie było już ucieczki od relatywizmu”<sup>2</sup>. W przeciwieństwie do jankesów, będących „dziećmi Oświecenia”, „ludzie Południa”, niezależnie od tego skąd pochodzili, akceptowali opatrnościowy charakter natury, którą nie można manipulować dla własnych celów. Weaver uzmysławiał, że istnieje związek przyczynowo skutkowy między filo-

---

<sup>1</sup> R. M. Weaver, *Ideas Have Consequences*, Chicago 1948; wyd. pol. R. M. Weaver, *Idee mają konsekwencje*, Kraków 1996.

<sup>2</sup> Cyt. za; G. H. Nash, *The Conservative Intellectual Movement in America since 1945*, New York 1976, s. 40.

zofią społeczną i głoszonymi hasłami politycznymi a sposobem funkcjonowania społeczeństwa, zachowaniami poszczególnych jego członków oraz całych grup społecznych i, w konsekwencji, stanem gospodarki, jeśli głosimy jakąś ideę, to nie możemy się dziwić skutkom, które ona wywołuje. Pierwszym krokiem w jakimkolwiek działaniu powinno być odróżnienie tego, co materialne i transcendentalne. Podstawą wolności indywidualnej nie jest prawo czynienia wszystkiego, lecz zgoda ludzi w rozróżnianiu racji i błędu, dobra i zła. Po drugie, istnieje potrzeba obrony prawa prywatnej własności — „ostatniego metafizycznego prawa, jakie nam pozostało”<sup>5</sup>. Weaver nie bronił jednak bezosobowego, korporacyjnego prawa własności, lecz drobnej własności rodzinnej, dzięki której jednostki mogą zachować perspektywy rozwoju i znaleźć schronienie przed wdzieraniem się państwa, gdyż własność jest najlepszym strażnikiem sfery prywatności<sup>4</sup>.

## 2. Geneza programu politycznego i gospodarczego — neokonserwatyzm i *supply-side economics*

### 2.1. Neokonserwatyzm

Ronald Reagan nie odwoływał się co prawda bezpośrednio do poglądów Weavera, które mogły być uznane wręcz za antykapitalistyczne i antyamerykańskie<sup>5</sup>, ale przeświadczenie o tym, że idee mają konsekwencje, weszło na stałe do syndromu myśli republikańskiej. I to właśnie idee i głęboka wiara w nie wywarły dominujący wpływ na działalność czterdziestego rezydenta Stanów Zjednoczonych. I przyniosły one konsekwencje: światu — upadek komunizmu, a Ameryce — uwolnienie olbrzymiego potencjału przedsiębiorczości, odbiurokratyzowanie gospodarki, deregulację i obniżenie podatków.

Tym kierunkiem myślowym, który wywarł chyba największy wpływ na kształt programu politycznego i gospodarczego administracji Reagana, był zrodzony w połowie lat 70. tak zwany neokonserwatyzm. Sztandarowymi jego przedstawicielami byli podówczas Daniel Bell, Peter Berger, Nathan Glazer, Irving Kristoll, Michael Nowak, Norman Podhoretz. Neokonserwatyści z największym szacunkiem odnosili się do tradycji, wartości religijnych i haseł patriotycznych. Uznali wolny rynek za najskuteczniejszy mechanizm dystrybucji dóbr, popierali zasadę równości szans i zwalczali postulaty egalitaryzmu społecznego, który jest niebezpieczny dla wolności<sup>6</sup>. Wolność ekonomiczna to dla nich „nie tylko wartość sa-

---

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 41-

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Krytykując naukę, technikę i kapitalizm rodem z Północy, Weaver zwalczał zasady akceptowane przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Jeżeli Południowcy mieli by być prawdziwymi konserwatystami, a większość Amerykanów nie akceptuje stylu życia starego Południa, to trzeba by uznać, że konserwatyści nie są typowymi Amerykanami.

<sup>6</sup> I. Kristol, *What Is a Neo-Conservative*, „Newsweek”, 19 January 1976.

moistna, ale również konieczny, nieodzowny warunek sensownego urządzenia życia społecznego”<sup>7</sup>.

W kwestiach politycznych największą zasługą neokonserwatystów było przewartościowanie w ocenie wojny w Wietnamie. Przez wiele lat jak fatum ciążyła ona nad świadomością całego pokolenia Amerykanów. Neokonserwatyści uznali za pewne, że Stany Zjednoczone zostały w Wietnamie pokonane. Postawili jednak pytanie, czy klęska ta istotnie znaczy to, co ruch antywojenny perswadował wszystkim, że znaczy i czy polityka Stanów Zjednoczonych, która doprowadziła je do Wietnamu, zasługuje na taką dyskredytację. Norman Podhoretz stwierdził, że dla patrzącej nań generacji, Wietnam stał się tym, czym było Monachium dla pokolenia poprzedniego: oczywistym symbolem polityki, jakiej już nigdy prowadzić nie wolno. Tymczasem Wietnam stanowił w istocie zaprzeczenie Monachium, był próbą uniknięcia tamtych błędów. Z lekcji Monachium wynikało, że nie można zatrzymać ekspansywnego, totalitarnego mocarstwa ustępstwami na jego rzecz, a ograniczony opór jest jedynym sposobem uniknięcia późniejszej wojny na dużo większą skalę. Z czasem lekcja Monachium zaczęła odchodzić w niepamięć. O ile dziedzictwem Monachium była gotowość odparcia, również siłą, gdyby ta okazała się konieczna, ekspansji totalitaryzmu, o tyle spuścizną Wietnamu stała się niechęć do stawiania oporu, zwłaszcza gdyby opór ten wymagał użycia siły. Stało się tak za sprawą nastawienia opinii publicznej, pacyfikowanej przez zlewicowane środki masowego przekazu, które wmawiały Amerykanom, że komunizm wcale nie jest taki zły. Właśnie dlatego społeczeństwo, popierające dywanowe naloty na Drezno, w trakcie których ludność cywilna cierpiała o wiele bardziej niż podczas zmasowanego ostrzału pozycji Vietkongu, nie było skłonne poprzeć działań wojennych w Wietnamie. Będąc przeciw celowi, nie mogło tolerować środków. „Ludzie, którzy kiedyś mówili, że są rzeczy gorsze niż wojna, teraz orzekli, że są rzeczy gorsze niż komunizm, a wojna w Wietnamie jest jedną z nich”<sup>8</sup>. Wszystko to wynikało z przyjęcia przez przeciwników zaangażowania wojennego w Wietnamie tezy Gabriela Kolko, że „zbrodnią wojenną w Wietnamie jest sama wojna”<sup>9</sup>. Tymczasem, według diagnozy neokonserwatystów, Stany Zjednoczone nie wkroczyły do Wietnamu dla obrony swych bezpośrednich interesów, ale dla ideału. „Interwencja ta była produktem wilsonowskiej strony amerykańskiego charakteru — strony, która w roku 1917 spowodowała przystąpienie do wojny, by uczynić świat bezpiecznym dla demokracji”<sup>10</sup>. Peter Berger, jeden z liderów neokonserwatyzmu, jeszcze

<sup>7</sup> *Czym jest neokonserwatyzm?* — wywiad z Normanem Podhoretzem, „Młoda Polska” nr 2 (1989), s. 9.

<sup>8</sup> R. H. Rovere, *Liberal Anti-Communism Revisited*, „Commentary” vol. 44, no. 3, September 1967, cyt. za: N. Podhoretz, *Dlaczego byliśmy w Wietnamie?*, Warszawa 1988, s. 123.

<sup>9</sup> E. Knoll, J. N. McFadden (eds.), *War Crimes and the American Conscience*, New York 1970, s. 99.

<sup>10</sup> N. Podhoretz, *op. cit.*, s. 125-



w roku 1967. stojąc po stronie przeciwników wojny, pisał: „Ze zmniejszenia amerykańskiego zaangażowania lub wycofania się z Wietnamu wyniknąć mogą straszne konsekwencje najrozmaitszych rodzajów. Niemniej, w kategoriach moralnych, bezpiecznie jest założyć, że żadna z nich nie może być gorsza niż to, co się tam teraz właśnie dzieje”. Później jednak zmienił zdanie. W roku 1980 tak skomentował tamto wystąpienie: „A więc nie było bezpiecznie tak zakładać... Nie miałem racji i nie mieli jej również wszyscy ci, co myśleli tak, jak ja. Wbrew oczekiwaniom większości członków ruchu antywojennego narody Indochin od roku 1975 poddano cierpieniom o wiele większym niż cokolwiek, co uczyniły im Stany Zjednoczone”<sup>11</sup>.

Nowa atmosfera, jaką udało się stworzyć wokół amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie, przyczyniła się do „odreagowania” dawnych niepowodzeń. „Tym razem idziemy tam, by zwyciężyć, prawda panie pułkowniku?” — pyta przełożonego filmowy John Rambo (Sylvester Stallone), wyruszając z tajną misją do Indochin, gdzie w pojedynkę rozgromi prawie całą armię wietnamską i jej rosyjskich doradców, co nie udało się machinie wojennej Stanów Zjednoczonych. Jego wyczyny przyjmowane były entuzjastycznie przez amerykańską publiczność, ale zjawisko, jakim stał się film *Rambo*, wykroczyło daleko poza salę filmową. Ameryka znowu chciała uwierzyć w swe siły. I uwierzyła. Desant Grenady był doskonałym symbolem tych nowych tendencji. Nie przez przypadek prezydenta Reagana przeważało wówczas Ronbo. Jego administracja podjęła walkę z „imperium zła”. Walkę, na szczęście dla ludów przez to imperium uciemienionych, zwycięską.

## 2.2. Supply-side economics

Drugim polem walki była gospodarka. Doktryna neokonserwatywna oddziaływała nie tylko na kształt amerykańskiej polityki. Neokonserwatyści mieli także poważny udział w wykreowaniu nowej doktryny ekonomicznej zwanej ekonomią podaży (*supply-side economics*), która w latach 80. wywarła ogromny wpływ na kształt polityki gospodarczej rządu Stanów Zjednoczonych i została ochrzczona mianem „reaganomiki”. Stanowiła ona wyzwanie dla opartych na teorii Keynesa metod regulowania gospodarki za pomocą sterowania poziomem globalnego popytu. Ruch ten powstał na początku lat 70., a za jego twórców uchodzą Robert Mundell i Arthur Laffer. W propagowaniu nowej koncepcji największe zasługi położył Jude Wanniski z „The National Observer”. Zdaniem tej nowej szkoły myślenia ekonomicznego, wyrażanym wbrew poglądom Keynesa, popyt jest w ekonomii elementem wtórnym, zarówno chronologicznie, jak i merytorycznie, będąc niczym więcej, jak efektem zaistnienia podaży. Przeświadczenie, że i popyt i podaż są kon-

---

<sup>11</sup> P. Berger, *Indochina and the American Conscience*, „Commentary” vol. 69, no. 2, February 1980. cyt. za: N. Podhoretz, *op. cit.*, s. 125.

kretnymi i mierzalnymi wielkościami, jest uzasadnione tylko w stosunku do podaży będącej odzwierciedleniem realnych procesów produkcyjnych. Nie ma jednak sensu w odniesieniu do popytu będącego w swojej istocie psychologiczną reakcją na produkowane dobra i usługi. Nie istnieje przecież popyt na dobra nieznanne. Niewybaczalnym błędem jest więc reifikowanie pojęcia popytu przez przedstawianie subiektywnych impulsów konsumentów jako realnych sum i wielkości. Na odbytej w kwietniu 1971 roku w Bolonii międzynarodowej konferencji pod hasłem *Inflation as a Global Problem*, Mundell zaatakował dominujące od lat przekonanie, iż polityka pieniężna i fiskalna powinny podążać w tym samym kierunku. „Ekspansja pieniężna inaczej oddziałuje na oczekiwania niż ekspansja fiskalna. Ta druga wywiera większy wpływ na wielkości realne niż pierwsza”, która „bardziej oddziałuje na stopę zmian wartości pieniądza, będącą odwrotnością stopy inflacji”<sup>12</sup>. Nie prawdziwe jest zatem twierdzenie, że okresy inflacji wymagają stosowania zarówno pieniężnych, jak i fiskalnych restrykcji.

W roku 1975 w 39 numerze redagowanego przez Kristolę „The Public Interest” Wanniski opublikował tekst zatytułowany *The Mundell-Laffer Hypothesis — A New View of the World Economy*. Była to jedna z pierwszych prezentacji szerszej publiczności poglądów, mogących wywołać przełom w myśli ekonomicznej. Samo pojęcie *supply-side* pojawiło się w roku 1976, a po raz pierwszy użyte zostało przez Herberta Steina, będącego zdecydowanym przeciwnikiem tej nowej koncepcji i miało mieć wydźwięk pejoratywny<sup>15</sup>. Wanniski uznał jednak, że wprowadzone przez Steina określenie może stać się nośnym hasłem propagandowym i z dumą zaczął je stosować do lansowanych przez siebie poglądów.

Duże zasługi w propagowaniu nowych idei położyła Fundacja Smith-Richardson. Jej nakładem w roku 1978 wydana została najśłynniejsza praca Wanniskiego *The Way the World Works. How Economics Fail — And Succeed*, a w roku 1981 — jedna z najgłośniejszych książek minionej dekady, praca George’a Gildera *Wealth and Property*. Sam prezydent Reagan oświadczył kiedyś dziennikarzom: „Codziennie przed snem czytam dwie strony *Biblii* i dwie strony *Bogactwa i ubóstwa* George’a Gildera”. A Gilder, podobnie jak wcześniej Weaver, też odwoływał się do idei. Podkreślał on naturę bogactwa składającego się z aktywów, stanowiących dopiero zapowiedź przyszłego strumienia dochodu. Potok pieniędzy z wydobywania ropy nie staje się sam z siebie trwałym źródłem przychodów narodu. Cztery lata temu Hiszpania, zalewana powodzią kruszców z kopalń w swoich koloniach, była tak zamożna, jak dzisiaj jest Arabia Saudyjska. Nie udało jej się jednak osiągnąć prawdziwego bogactwa i wkrótce popadła w stagnację, podczas gdy w pozornie biedniejszych częściach Europy przemysł święcił triumfy. Prawdziwym bogactwem nie jest bowiem skutek, z którym zetknęły się kraje zasobne w ropę czy w kruszce, jak

---

<sup>12</sup> R. Hinshaw (ed.), *Inflations as a Global Problem*, Baltimore 1972, s. 50.

<sup>15</sup> H. Stein, *All Out For Tax Reduction*, „The Wall Street Journal” 15 November 1976.

obecnie Arabia Saudyjska czy Hiszpania kilka wieków temu, lecz przyczyna, ujawniająca się od stuleci na przykład na dość jałowych wyspach w rodzaju Wielkiej Brytanii czy ostatnio Japonii<sup>14</sup>. Co więcej, bogactwo ucieleśnia się w rzeczach, ale jest wytwarzane przez umysł. Wiara i wyobraźnia są najważniejszymi zasobami kapitałowymi w rozwijającej się gospodarce. Bogactwo jest w większym stopniu produktem umysłu niż pieniędzy. „Majątek może topnieć, lecz umysł i wola potrafią momentalnie błysnąć przed niezdecydowanym tłumem, rozpalić niebo swoimi wizjami i spowodować ich wcielenie w krzem i cement zanim zgromadzą się konkurenci. Najlepsze, najbardziej władcze, najbardziej oryginalne i najbardziej giętkie umysły stanowią najtrwalsze złoto”<sup>15</sup>. Jak powiedział Warren Brookes, jedynie fizyczna strona naszego bogactwa ma charakter skończony. Jego metafizyczne źródła — wyobraźnia i twórczość — są nieskończone<sup>16</sup>. Jednak tylko jednostki mogą być tak oryginalne. Instytucje unikają ryzyka, niesprawdzonych lub niemożliwych idei. Nie mogą zatem sprostać zadaniu tworzenia nowej wiedzy i nowego bogactwa. „Jeden przedsiębiorca z energią, zdecydowaniem i charyzmatem może obrócić 400 000 dolarów w małą fortunę dla siebie i złotą żyłę dla gospodarki, podczas gdy agencja rządowa zwykle potrzebuje 400.000 dolarów na samo otworzenie biura”<sup>17</sup>. Zważywszy że gospodarka rządzona jest przez myśl, odzwierciedla ona stan umysłu, a nie stan rzeczy. Jednym z zasadniczych praw umysłu jest to, że wyobraźnia i wiara poprzedzają wiedzę. Ponieważ umysł ludzki zdolny jest do nieustannego wytwarzania nowych idei, myśliciel musi dokonywać nieustannego wyboru koncepcji, w które ma wierzyć. Tak jak przy wyborze kobiety — pisze Gilder — „musi działać, zanim ją naprawdę pozna”<sup>18</sup>.

Każda myśl twórcza jest więc wynikiem przekonania, że właśnie ją należy wybrać. W pewnym sensie jest ona *quasi-religijnym* aktem wiary. Lecz nie wszystkie idee, jak kobiety, się sprawdzają. Aby się o tym przekonać, trzeba najpierw spróbować. Logiką twórczości jest zasada: „skacz, zanim zobaczysz”. Nie można w pełni ujrzeć nic nowego ze starego miejsca. Stara maksyma: „zobacz, zanim skoczysz” prowadzi jedynie do nieustannego obracania się w zamkniętym kręgu starych idei. Osiągnięcie sukcesu, wymaga ryzyka. „Aby zdobyć wzgórze, ktoś musi pierwszy zdecydować się zaatakować nieprzyjacielski bunkier. Trudno wyjaśnić przy pomocy racjonalnych kryteriów, dlaczego ludzie w latach 60. i 70. dziewiętnastego wieku zasiedlali środkowy zachód. Dlaczego ludzie, którzy znali lepszy sposób życia dobrowolnie decydowali się na życie w tak prymitywnych warunkach (...) pracowali od świtu do nocy, by utrzymać się przy życiu. Jednak byli optymistami

<sup>14</sup> G. Gilder, *Wealth and Poverty*, New York 1981, s. 48—49.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*, s. 228.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 262.

w kwestii przyszłości i nie chcieli wracać do cywilizacji nawet wówczas, gdy nie było istotnych powodów do jej uprzedniego porzucenia”<sup>19</sup>. Wówczas gdy rezygnując z ryzyka, próbujemy kontrolować naszą przyszłość, poddając się coraz większej liczbie regulacji wprowadzanych przez demiurgiczne państwo — następuje katastrofa. W każdym momencie historii naszej rasy dalsza przyszłość wydawała się beznadziejnie ponura, a racjonalny rachunek możliwości prowadził do prorocstwa zagłady. Działo się tak dlatego, że wszelkie plany oparte na obliczalnej teraźniejszości musiały zakładać zmniejszanie się obszaru wyboru i wyczerpywanie zasobów, a co za tym idzie — spadek możliwości. Tymczasem przyszłość gospodarki jest nieprzewidywalna.

Nigdy nie wiadomo, jakie nowe idee mogą ją zrewolucjonizować, otwierając przed ludzkością możliwości dotąd niewyobrażalne. Pod pustynnymi piaskami Bliskiego Wschodu przez setki lat zalegały bezużyteczne, jak się wydawało, pokłady lepkiej cieczy, dla której twórczy umysł ludzki potrafił znaleźć właściwe przeznaczenie. W przyszłości z całą pewnością dokonane zostaną inne wynalazki i odkrycia, które w równie zasadniczy sposób odmienią świat, w jakim żyjemy. Musimy tylko pozostawić ludziom odpowiednią sferę wolności działania, podejmowania ryzyka i dokonywania wyborów, nawet na pozór nierozsądnych. Musimy wierzyć w szczęście i zaakceptować zasadę, że to przypadek rządzi światem. „Krytycy kapitalizmu — pisze Gilder — często wyobrażają sobie, że wykryli skandaliczną cechę systemu, który opiera się na szczęściu (...) Przypadek jest dla wielu ekonomistów czymś złym — dziedzictwem bezcelowości i chaosu (...) Jednak przypadek nie jest elementem anarchii, lecz warunkiem wolności. Nazywamy go przypadkiem, ponieważ leży poza polem widzenia uporządkowanych, racjonalnych procesów. Jest częścią obszaru, który Einstein nazywał ‘kołyską prawdziwej sztuki i prawdziwej nauki’”<sup>20</sup>.

Kapitalizm odniósł sukces, zapewniając przypadkowi stosowne miejsce w swym systemie społeczno-ekonomicznym. Loteria jest przecież „najważniejszym faktem życia od momentu biologicznego poczęcia pośród milionów plemników. Wszyscy zaczynamy jako zwycięzcy w grze, w której szansa przegranej sięga liczby astronomicznej”<sup>21</sup>. Podczas gdy biologowie, przyrodnicy i fizycy zaczynają przyznawać wolność mikroskopijnym cząsteczkom molekularnym, adepci nauk społecznych nadal skąpią jej istotom ludzkim. W odniesieniu do struktury atomowej zakłada się jakiś zakres losowości, podczas gdy struktura społeczna ma być rzekomo statyczna i uporządkowana. Jest to sprzeczne z naturą człowieka i z historią całej ludzkości, która jest raczej sagą o błądzeniu po pustyni i krótkotrwałej nagrodzie, a nie opowieścią o celowym i racjonalnym rozwoju.

---

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 252-253.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 25-5-

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 266.

### 3. Idee — wolność, własność, sprawiedliwość

#### 3.1. Wolność

Decydujące są więc idee. Te, które przyświecały Ronaldowi Reaganowi, to wolność, własność i sprawiedliwość w ich klasycznym rozumieniu. Aż się nie chce czasami wierzyć, że mogą one być podstawą programu gospodarczego.

Dwie najistotniejsze teorie dotyczące przedmiotowego aspektu wolności traktują ją bądź jako brak przymusu ze strony państwa lub społeczeństwa w stosunku do jednostki, bądź jako tytuł do otrzymywania dóbr, sprawowania władzy itp. Te dwa rodzaje wolności bywają nazywane odpowiednio: „wolnością od” i „wolnością do”, albo wolnością „negatywną” i „pozytywną”, „formalną” i „materialną”<sup>22</sup>. Wolność jako brak przymusu polega na tym, że państwo i społeczeństwo nie stawiają przeszkód aktywności jednostki. Skoro jednak aspiracje poszczególnych ludzi często wchodzą ze sobą w konflikt, to ich wolność musi się wzajemnie ograniczać. Granicą wolności jednego człowieka może być tylko wolność kogoś innego. Jak powiada amerykańskie przysłowie: „Twoja wolność wymachiwania rękami kończy się przed moim nosem”. Najważniejsze jest tu pytanie: „jak daleko sięga obszar, w którego granicach podmiot — osoba bądź grupa osób — ma, lub powinien mieć, całkowitą swobodę bycia i działania wedle swej własnej woli, bez wtrącania się innych osób?”<sup>23</sup>. Głównym celem staje się w tym przypadku zdobycie jak największego obszaru swobody, bez rozstrzygania kwestii, w jakim celu i w jaki sposób owa swoboda zostanie wykorzystana. W takim ujęciu człowieka wolnego nie interesują żadne uwarunkowania strukturalne, a jedynie brak zewnętrznych ograniczeń. Pojęcie przymusu nie obejmuje tu wszystkich form ograniczenia możliwości działania. Przymus oznacza jedynie rozmyślne wtrącanie się innych ludzi w sferę czyjegoś działania. Sama niemożność osiągnięcia jakiegoś celu nie świadczy zatem o braku wolności. „Uważam się za ofiarę przymusu lub niewoli — pisze Berlin — dopiero wówczas, kiedy wierzę, iż niemożność uzyskania przez mnie jakiejś rzeczy wynika z faktu, że jacyś ludzie tak ułożyli sprawę, abym ja, w przeciwieństwie do innych, nie mógł mieć dość pieniędzy na jej nabycie”<sup>24</sup>. Tak rozumianej wolności przeciwstawia się wolność pozytywną, rozumianą jako „władzę czynienia czegoś lub korzystania z czegoś, co warte jest uczynienia lub z czego warto korzystać”<sup>25</sup>. W tym sposobie myślenia wolność wiąże się z odpowiedzią na pytanie: „co lub kto jest źródłem władzy albo ingerencji, która może przesądzić, że ktoś ma zrobić

<sup>22</sup> Na temat rozróżnienia tych dwóch rodzajów wolności por. F. von Hayek, *The Constitution of Liberty*, Chicago 1960, s. 425; R. Legutko, *Wolność negatywna i pozytywna*, „Znak”, nr 10 (1986); Z. Pełczyński, J. Gray, *Conception of Liberty in Political Philosophy*, London, b. r. w.; J. Hallowell, *The Moral Foundation of Democracy*, Chicago 1954, s. 129—132.

<sup>23</sup> I. Berlin, *Dwie idee wolności*, Warszawa 1991, s. 114.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 115.

<sup>25</sup> B. i M. Sobolewscy, *Myśl Polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm*, Warszawa 1978, s. 87—88.

raczej to niż tamto, być taki, a nie inny?”<sup>26</sup>. Katalog przyczyn determinujących jednostkę jest w tym przypadku bardzo obszerny, gdyż obejmuje wszelkie uwarunkowania strukturalne, a nie tylko nacisk polityczny czy przymus zewnętrzny w ogóle. Aby więc człowiek mógł stać się własnym panem, podmiotem, a nie przedmiotem działania, muszą zostać usunięte wszystkie przeszkody uniemożliwiające pełną realizację jego osobowości — ze zmianą warunków ustrojowych włącznie.

Przedmiotem afirmacji amerykańskiej myśli politycznej, do której odwoływał się Ronald Reagan, jest wolność, oznaczająca prawo człowieka do tego, by mógł postępować i myśleć jak chce tak długo, jak długo nie godzi tym w prawa innych ludzi. Jest to zdecydowanie definicja „negatywna”. Tak rozumiana wolność nie oznacza wszelkiego dobra i nieobecności jakiegokolwiek zła, a jedynie wolność od przymusu. „Nie zapewnia nam ona — pisze Friderich von Hayek — żadnych szczególnych możliwości, lecz pozwala zdecydować, jaki użytek zrobimy z okoliczności, w których się znajdujemy”<sup>27</sup>. Wolność nie jest bowiem równoznaczna z faktycznymi możliwościami urzeczywistnienia naszej woli, a jedynie z istnieniem pewnej sfery prywatności wolnej od zewnętrznych ograniczeń. Łączy się ona z indywidualizmem i przeciwstawianiem się onnipotencji rządu, gdyż państwo jest dla człowieka, a nie człowiek dla państwa. Z dążenia do realizacji własnych interesów, co *nota bene* jest możliwe tylko w warunkach wolności, nieuchronnie muszą wynikać także pozytywne rezultaty ogólnospołeczne<sup>28</sup>. Oczywiście, wobec ułomności natury człowieka, pozostawienie go samemu sobie z nieskrępowaną możliwością działania może doprowadzić do naruszenia porządku społecznego. A wolność bez porządku wiedzie do gwałtów i rozpasania. Zachowanie owego porządku powinno być zadaniem państwa i jego organów. Jednak pamiętać należy, że każdy rząd jest podobny do ognia — pod kontrolą jest najbardziej użytecznym sługą, wydostawszy się spod niej jest siejącym spustoszenie tyranem<sup>29</sup>. Przypomina to nieco teorię Edmunda Burke’a, który bronił wolności pojmowanej jako środek konieczny do osiągnięcia dobra społecznego, odrzucał natomiast wolność „dziką”, niezależną od tradycji kulturowych i pełną metafizycznych abstrakcji.

Z wyróżnionych trzech rodzajów wolności: osobistej, politycznej i ekonomicznej, większość republikanów wypukla znaczenie tej trzeciej, traktując ją jako warunek oraz gwarancję dla dwu pozostałych i podkreślając istnienie nierozzerwalnych związków między nimi. „*Free speech does not live many hours after free industry and free commerce die*” — stwierdził w swym czasie prezydent Herbert Hoover<sup>30</sup>. „Wol-

<sup>26</sup> I. Berlin, *op. cit.*, s. II A.

<sup>27</sup> F. von Hayek, *The Constitution...*, *op. cit.*, s. 16.

<sup>28</sup> W. Buckley, *Up from Liberalism*, Toronto—New York—London 1968, s. 175—176.

<sup>29</sup> Por. C. Rossiter, *Conservatism in America*, New York 1962, s. 34-

<sup>30</sup> H. Hoover, *False Liberalism*, w: J. A. Sigler (ed.), *The Conservative Tradition in American Thought*, New York 1969, s. 326.

ność ekonomiczna jest najważniejszą z ziemskich wolności. Bez wolności ekonomicznej wolność polityczna i inne zostaną nam z pewnością odebrane” — pisze współcześnie William Buckley<sup>51</sup>. Tymczasem w powszechnym przekonaniu zdają się to być różne sprawy: wolność indywidualna zaliczana jest do materii politycznej, a dobrobyt materialny — do ekonomicznej. Uważa się także, że każdy system polityczny może zostać skutecznie połączony z dowolnym modelem gospodarczym. Najdobitniejszym wyrazem tych przekonań jest obrona „demokratycznego socjalizmu” przez ludzi potępiających sowiecki totalitaryzm, ale pragnących go reformować jedynie w wymiarze politycznym w myśl założenia, że można zapewnić ludziom wolność indywidualną w systemie gospodarki nakazowej. Zdaniem Milтона Friedmana pogląd taki jest iluzją, gdyż związek między gospodarką i polityką jest tak silny, że tylko niektóre kombinacje systemów ustrojowych są możliwe do wcielenia w życie. Wolność ekonomiczna zawsze jednak odgrywa rolę pierwszoplanową. Przede wszystkim jest ona konstytutywnym elementem wolności jako takiej, będąc z tego tytułu częścią składową celu samego w sobie. Z uwagi na skutki, jakie system ekonomiczny wywołuje w dziedzinie koncentracji lub rozproszenia władzy, jest ona także nieodzownym środkiem dla osiągnięcia wolności politycznej. Historia dowodzi, że kapitalizm jest koniecznym warunkiem wolności politycznej, mimo że nie jest warunkiem wystarczającym.

Relacje między wolnością polityczną i ekonomiczną są więc kompleksowe i w najmniejszym stopniu nie mogą być traktowane jednostronnie. Pamiętać bowiem trzeba, że absolutna wolność w sferze politycznej jest wręcz niemożliwa. Każda decyzja polityczna wymaga przecież zastosowania przymusu wobec tej części społeczeństwa, która się z nią nie zgadza. W polityce nie decydujemy tylko o sobie samych, lecz o wszystkich naraz. Jeśli za czymś głosujemy i jesteśmy w mniejszości, to tego nie uzyskamy. Jeśli zaś będziemy przeciwko jakiemuś rozwiązaniu i znowu znajdziemy się w mniejszości, to i tym razem nasz głos nie zostanie wzięty pod uwagę<sup>32</sup>. Tymczasem wolność ekonomiczna jest wolnością absolutną, niewymagającą żadnych ustępstw i kompromisów. Likwiduje ona konflikt między mniejszością i większością, nie znając w ogóle takich pojęć. Dzieje się tak dlatego, że opiera się ona na wolności mechanizmów rynkowych, a wolny rynek — jak twierdzi Friedman — toleruje wszelką różnorodność. „Mówiąc kategoriami politycznymi, jest on systemem proporcjonalnego przedstawicielstwa. Każdy może głosować na, powiedzmy, kolor ulubionego krawata i otrzyma go. Nie musi sprawdzać jakiego koloru pragnie większość, a gdy jest w mniejszości podporządkowywać się”<sup>33</sup>. Wolność gospodarcza, choć jest celem samym w sobie, jest także

---

<sup>51</sup> W. Buckley, *op. cit.*, s. 156.

<sup>32</sup> M. Friedman, *An Economist's Protest*, New Jersey 1975, s. 208—209, 258.

<sup>33</sup> M. Friedman (with the assistance of Rose Friedman), *Capitalism and Freedom*, Chicago 1962, s. 15.

zasadniczym warunkiem i zarazem środkiem służącym do osiągnięcia wolności politycznej. Taki sposób organizacji społeczeństwa, który zapewnia ludziom swobodę posiadania i nieskrępowanego użytkowania istniejących zasobów, sprzyja wolności, gdyż oddziela władzę ekonomiczną od politycznej i tworzy w stosunku do niej swego rodzaju przeciwwagę. Nie oznacza to jednak, że wolność ekonomiczna jest warunkiem wystarczającym do funkcjonowania wolnego społeczeństwa. Niezbędne są do tego również odpowiednie instrumenty polityczne oraz określony system wartości uznawany w danym społeczeństwie. Wolność ekonomiczna, umożliwiając wzajemną współpracę bez stosowania przymusu i centralnego kierowania, zmniejsza jednak zdecydowanie obszar, na którym sprawowana jest władza polityczna. Wolny rynek rozprasza władzę ekonomiczną, co rekompensuje skutki, jakie może wywołać koncentracja władzy politycznej. Z drugiej strony, ograniczenia wolności gospodarczej w sposób nieunikniony odbijają się na wolności w ogóle, również na takich jej obszarach, jak wolność słowa czy prasy. Coraz śmielsze wprowadzanie przez państwo ograniczeń w gospodarce nie może pozostać bez wpływu na inne swobody. Wolność jest całością i nie można jej ograniczać w jednym miejscu, bez równoczesnego ograniczenia w innym. Milton Friedman zgadza się, że „wolność nie może być absolutna, żyjemy bowiem w społeczeństwie powiązanych mnóstwem współzależności i pewne ograniczenia wolności są konieczne, aby uniknąć innych ograniczeń, jeszcze gorszych. Jednakże już dawno przekroczony został naprawdę niezbędny zakres tych ograniczeń. Nagłącą potrzebą dnia jest więc ich eliminacja, a nie dalsze mnożenie”<sup>34</sup>.

Zasadniczym elementem wolności gospodarczej jest swoboda dysponowania własnym dochodem: ile wydamy na własne potrzeby i co za to kupimy, ile zaoszczędzimy i pod jaką postacią, jaką wreszcie część dochodu podarujemy i komu. Drugim składnikiem wolności gospodarczej jest swoboda w wykorzystywaniu własnych możliwości. Należy do niej prawo wyboru zawodu i prowadzenia każdego typu działalności gospodarczej. Jednak i w tym względzie na każdym kroku spotykamy się z koncesjami, zezwoleniami i innymi ograniczeniami wolności. W ogarniętych ideologią Nowego Ładu Stanach Zjednoczonych ograniczono swobodę oferowania swych usług nie tylko w zawodzie lekarza, dentysty czy prawnika, ale także hydraulika, fryzjera i przedsiębiorcy pogrzebowego. Nie wolno pracować w nadgodzinach na wzajemnie ustalonych warunkach, o ile nie są one zgodne z przepisami państwowymi. Zupełnie odstępiono więc od niedysyjszych ideałów

— konkluduje Friedman, pisząc w zakończeniu *Free to Choose*: „Dwie idee: ludzkiej wolności i wolności ekonomicznej zespolone razem wydały największe owoce w Stanach Zjednoczonych. Wciąż jesteśmy nimi przepojeni. Stanowią one nieodłączny składnik naszego bytu. Ale, niestety, zaczęliśmy od nich odchodzić. Zapomnieliśmy tę podstawową prawdę, że największym zagrożeniem dla ludzkiej wol-

<sup>34</sup> M. Friedman, R. Friedman, *Free to Choose*, New York 1980, s. 69.



ności jest koncentracja władzy, czy to w rękach rządu, czy kogokolwiek innego. Przekonaliśmy samych siebie, że przyznanie komuś władzy jest bezpieczne, o ile służy ona dobrym celom. Na szczęście zaczynamy się z tego otrząsać. Znowu dostrzegamy niebezpieczeństwa, jakie zagrażają społeczeństwu, gdy nagromadzi się zbyt wiele możliwości rządzenia nim. Zaczynamy rozumieć, że słuszne cele mogą zostać wypaczone przez użycie złych środków i że poleganie na wolności jednostki do kierowania własnym życiem zgodnie z wyznawanymi przez nią wartościami jest najlepszą drogą ku osiągnięciu przez wielkie społeczeństwo jego wszystkich potencjalnych możliwości”<sup>35</sup>.

Amartya Sen traktuje poszerzanie zakresu wolności jako kwintesencję rozwoju<sup>36</sup>. Podstawowe znaczenie wolności dla procesu rozwoju wynika, jego zdaniem, z dwóch racji: (i) wartościującej — rozwój należy oceniać ze względu na pomnażanie ludzkiej wolności i (2) narzędziowej — rozwój jest uzyskiwany wyłącznie za sprawą wolnej działalności ludzi<sup>37</sup>, aczkolwiek przyjmowany przez niego punkt widzenia uwzględnia zarówno procesy, które prowadzą do wolności działań, jak i faktyczne sposobności przysługujące ludziom w konkretnych sytuacjach<sup>38</sup>. Można więc traktować wolność zarówno jako (i) zasadniczy cel, jak i (2) zasadnicze narzędzie rozwoju i mówić zarówno o konstytutywnej, jak i instrumentalnej roli, jaką wolność odgrywa w procesie rozwoju<sup>39</sup>.

Filozofia wolności ściśle łączy się z obroną wolnego rynku, za sprawą którego wolność ta może być najpełniej realizowana, a który funkcjonuje lepiej od jakiegokolwiek innego systemu gospodarczego. Po pierwsze, zwiększa on efektywność gospodarczą — najlepiej przyczyniając się do wzrostu zamożności całego społeczeństwa i poszczególnych jednostek. Po drugie, zapewnia sprawiedliwą dystrybucję dóbr i zabezpiecza wolność jednostki. Po trzecie, cechuje go swoista „nieskuteczność polityczna” — w przypadku niepowodzenia nie ma bowiem kogo winić, a rozproszenie odpowiedzialności za realizację jakichś celów wpływa hamująco na powstawanie nieufności społecznej, gdy brak jest obiecywanych rezultatów<sup>40</sup>.

Kluczowym zagadnieniem każdego systemu społecznego jest sposób koordynowania działalności gospodarczej wielu jednostek. Może on się opierać na centralnym kierowaniu procesami ekonomicznymi — czyli przymusie i zależnościach typu hierarchicznego lub na rozwiązaniach rynkowych zapewniających dobrowolną współpracę wolnych i suwerennych jednostek, w wyniku której obie strony uczestniczące w transakcji osiągają odpowiednie korzyści. Jest to możliwe tylko wtedy,

---

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 309—3 10.

<sup>36</sup> A. Sen, *Rozwój i wolność*, Poznań 2002.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 3 1—32.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>40</sup> D. Moynihan, *The Politics of Guaranteed Income*, New York 1973, s. 5 3.

gdy wymiana handlowa jest dobrowolna, a kontrahenci posiadają wystarczającą do jej przeprowadzenia ilość informacji. Odbывается ona wówczas bez żadnego przymusu naruszającego wolność poszczególnych jej uczestników. Co prawda ludzie są omylni, ale w systemie wolnorynkowym myślą się na własny rachunek, ponosząc konsekwencje błędów, skutki których nie oddziałują na innych<sup>41</sup>. „Świat jest niedoskonały — pisze Milton Friedman — a więc i konkurencja nie zapewni pełnej ochrony. Jednakże konkurencja stanowi najlepszą lub, co na jedno wychodzi, najmniej złą ochronę największej liczby ludzi, jaką dotąd wynaleziono”<sup>42</sup>. Programy rządowe tylko z tego powodu wydają się dobrym rozwiązaniem, że rząd skutecznie zablokował uprzednio alternatywne rozwiązania rynkowe<sup>43</sup>. Konkurencja chroni konsumenta nie dlatego, że biznesmeni mają lepsze serca od biurokratów czy że są od nich bardziej kompetentni, ale dlatego, że zaspokojenie nawet najbardziej absurdalnych życzeń konsumenta leży w ich interesie. Kiedy bowiem wchodzimy do sklepu, nikt nas nie zmusi do zrobienia zakupów. Możemy pójść gdzie indziej. I to właśnie jest podstawowa różnica między instytucją działającą na rynku a agendą rządową. Najlepszą ochroną konsumenta przed eksploatacją ze strony jakiegoś sprzedawcy jest istnienie innego sprzedawcy<sup>44</sup>.

Niepowodzenia planowania i nacjonalizacji nie zlikwidowały jednak dążeń do objęcia kontrolą rządową coraz większej ilości spraw. Zmienił się tylko ich kierunek. Jak pisał Allen Wallis, socjalizm, „który zbankrutował intelektualnie, widząc jak w ciągu stu lat obalane są jeden po drugim argumenty za uspołecznieniem środków produkcji — chce obecnie uspołeczniać rezultaty tej produkcji”<sup>45</sup>. To zauroczenie socjalistycznym interwencjonizmem bierze się stąd, że korzystne efekty interwencji państwowej są prawie natychmiastowe i wyraźnie widoczne. Natomiast jej negatywne skutki ujawniają się stopniowo i pośrednio oraz leżą jakby poza zasięgiem wzroku. Dlatego też wielu ludzi spogląda na interwencję państwa z niechęcią.

Tymczasem wolny rynek stanowi „znacznie bardziej uniwersalną technikę rozwiązywania różnic między ludźmi, umożliwiającą im współpracę na wielu płaszczyznach, a nie tylko technikę użytkowania zasobów dla wytwarzania i dystrybucji dóbr i usług w procesie gospodarowania”<sup>46</sup>. Można powiedzieć, że konkurencja ma w gospodarce podobne znaczenie jak w sporcie, w którym właśnie dzięki rywalizacji obserwujemy podnoszenie wyników na coraz wyższy poziom i przekracza-

<sup>41</sup> M. Friedman, *Capitalism and...*, *op. cit.*, s. 12.

<sup>42</sup> M. Friedman, R. Friedman, *op. cit.*, s. 246.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 220.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 226.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 95—96.

<sup>46</sup> M. Friedman, *Economic Libertarianism*, w: M. Ketchum, N. Strunk (ed.), *Conference on Savings and Residential Financing Proceedings*, Chicago 1965, s. 20, cyt. za: M. Belka, *Doktryna ekonomiczno-społeczna Milтона Friedmana*, Warszawa 1986, s. 29-

nie kolejnych barier ludzkich możliwości. I choć w większości wypadków są to sukcesy indywidualne, to osiągnięcia mistrzów przyczyniają się do rozwoju całych dyscyplin. Do ciężkiej pracy na treningach skłania sportowców chęć osiągnięcia sukcesu, wstąpienia na podium, zdobycia medalu, sławy, a ostatnio także i pieniędzy. Tym, czym dla nich jest stadion, dla przedsiębiorców jest rynek. Środek do postawionego sobie celu jest taki sam — zdolności i praca. Cel również jest jeden — zwycięstwo w rywalizacji z innymi. Zaś sukces jednostki, jak tam, tak i tu, przyczynia się do ogólnego rozwoju. Analogia powinna rozciągać się także na system nagród. Należą się one za osiągnięty wynik. Nie zasługi, potrzeby czy nawet wkład pracy mają odgrywać tu rolę, ale wynik. „Każdemu według osiągniętego w rywalizacji rezultatu” — to najlepsze kryterium rozdziału nagród i jedyne sprawiedliwe.

### 3.2. Własność

Wolność i wolna konkurencja są więc niesłychanie ważne dla społeczeństwa. Byłoby jednak „wielkim błędem przypuszczać — jak pisał już jeden z wielkich konserwatystów z Południa John Calhoun — że samo umieszczenie w akcie prawnym przepisów przewidujących ograniczenie władzy rządu, bez wyposażenia osób, dla których ochrony są one umieszczone, w środki wystarczające dla wymuszenia ich przestrzegania wystarczy, czy uniemożliwi nadużycia władzy”<sup>47</sup>. Oczywiście nie wystarczy, dlatego niezwykle ważne są odpowiednie gwarancje wolności. Najważniejszą z nich stanowi własność. Wstępnym warunkiem wolnej konkurencji ekonomicznej jest oczywiście istnienie własności prywatnej, a celem konkurencji — pomnażanie tej własności. Według Clintona Rossitera amerykańska definicja wolności zawsze obejmowała prawo zdobywania i posiadania własności oraz korzystania z jej pożytków<sup>48</sup>. Dlatego uznanie pierwszoplanowego znaczenia własności prywatnej dla wolności, porządku społecznego i postępu należy do głównych pryncypiów tej amerykańskiej myśli politycznej, do której nawiązywał Ronald Reagan, podzielający pogląd Johna Adamsa, że szarganie własności prowadzi prostą drogą do anarchii i tyranii.

Własność czyni człowieka wolnym, bo tylko ten, kto nie musi liczyć się z innymi, a zwłaszcza z rządem, w sprawach dotyczących swych elementarnych potrzeb, może cieszyć się niezależnością. Dzięki własności człowiek posiada sferę, w obrębie której może dokonywać wolnych wyborów i ignorować państwo. Tam gdzie nie ma osobistej kontroli nad własnym życiem gospodarczym, nie ma prywatnej własności, tam wolność jest pustym słowem<sup>49</sup>. Dla Fridericha von Hayeka własność jest pierwszym krokiem ku wyznaczeniu prywatnej sfery, chroniącej nas

---

<sup>47</sup> J. Calhoun, *A Disquisition on Government*, New York 1953, s. 25-

<sup>48</sup> C. Rossiter, *op. cit.*, s. 76.

<sup>49</sup> M. Novak, *The Spirit of Democratic Capitalism*, New York 1982, s. 144-

przed przymusem<sup>50</sup>, a wiadomo przecież, że to właśnie przymus jest głównym wrogiem wolności. Uspołecznienie własności pociąga zaś za sobą skutki wręcz katastrofalne. Skoro każdy jest właścicielem wszystkiego — twierdzi Milton Friedman — nikt nie jest właścicielem niczego i nikt nie jest bezpośrednio zainteresowany w utrzymaniu i poprawie stanu całości<sup>51</sup>.

Pisząc że posiadanie własności prywatnej jest warunkiem realnej wolności, von Hayek podkreśla także rolę, jaką w obronie ducha wolności odgrywa, związany z posiadaniem własności, etos burżuazyjny, na który składają się, zupełnie obce pracownikom najemnym, a sprzyjające wolności, takie cechy, jak zamiłowanie do eksperymentowania, inicjatywność czy chęć posiadania szerokiej sfery wyboru<sup>52</sup>. Znaczenie tych cech bardzo zdecydowanie podkreśla także Irving Kristol. Przemiany kulturowe i upadek burżuazyjnego ducha są dla niego głównymi przyczynami zagrożenia demokratycznego rządu<sup>53</sup>. Podobnie widzi to zagadnienie George Gilder. „Czynnik ducha — pisze — najlepiej wydobywany jest przez własność. Oznacza ona wystawienie na ryzyko swych środków produkcji niezależnie od tego, czy jest to własna ziemia i praca, czy akcje IBM”<sup>54</sup>.

### 3-3. Sprawiedliwość

Wolne, różniące się między sobą jednostki, działając na wolnym rynku, osiągają różne rezultaty — także pod względem zdobywanej na tym rynku własności. Rodzi to zawiść i stwarza doskonałą podstawę wykorzystywania tejże zawiści przez różnych polityków obiecujących niezadowolonym ze swojej pozycji rynkowej wyborcom radykalne poprawienie ich sytuacji w imię tak zwanej sprawiedliwości społecznej.

W kulturze Zachodu idea sprawiedliwości wywodzi się z dwóch źródeł: z klasycznej filozofii antycznej wyrażonej przez Arystotelesa i Platona, a przeszczerpionej przez Cyncerona na grunt rzymskiej jurysprudenencji oraz z chrześcijańskiej wiary w sprawiedliwego Pana. Zarówno filozofowie greccy, jak i chrześcijanie zakładali, że sprawiedliwość ta nie jest dziełem ludzi, którzy jej poczucie zawdzięczają czynnikom wyższym. I nie ma ona nic wspólnego z ideą tak zwanej sprawiedliwości społecznej, która polega na ograniczaniu ludzkiej wolności i swobód gospodarczych w celu realizacji idei równości rozumianej nie jako równość szans i równość wobec prawa, lecz jako faktyczna równość rezultatów.

Uznanie dla sprawiedliwości społecznej jest deklarowane bardzo szeroko: od manifestów lewackich ugrupowań politycznych do encyklik papieskich. Może to

---

<sup>50</sup> F. von Hayek, *The Constitution...*, *op. cit.*, s. 140.

<sup>51</sup> M. Friedman, R. Friedman, *op. cit.*, s. 24-

<sup>52</sup> F. von Hayek, *The Constitution...*, *op. cit.*, s. 120.

<sup>53</sup> I. Kristol, *On The Democratic Idea in America*, New York 1972, s. 14—16.

<sup>54</sup> G. Gilder, *op. cit.*, s. 26.

skłaniać do przypuszczenia, że zbieżność jest pozorna, werbalna, związana z użyciem tego samego terminu w bardzo różnych znaczeniach<sup>55</sup>. Idea ta używana jest zwykle do uzasadnienia rozwiązań, które ze sprawiedliwością w klasycznym, antycznym tego słowa znaczeniu nie mają nic wspólnego. Dało to asumpt popularnemu w krajach komunistycznych powiedzeniu, że sprawiedliwość różni się od sprawiedliwości społecznej tym, czym krzesło od krzesła elektrycznego.

Po II wojnie światowej ideał sprawiedliwości zaczęto łączyć z ideałem równości społecznej, choć Vilfredo Pareto pisał, że „twierdzenie o obiektywnej równości ludzi jest tak absurdalne, że nie zasługuje nawet na to, aby je obalać”<sup>56</sup>. Równość nie polegała na tym, by każdy posiadał tyle samo, lecz by miał równe z innymi, nieograniczone żadnymi przywilejami, prawo do korzystania ze swojej własności i starania się o nią. Tak rozumiana równość oznaczała jedynie „równą ochronę” dóbr i praw, które bynajmniej nie są równe. Wszelkie próby zrównania ludzi w najlepszym razie wiodą do stagnacji społecznej, a w najgorszym prowadzić mogą do tyranii. Egalitaryzm jest możliwy do osiągnięcia tylko przez naruszenie praw natury, wolności i zasady równości wobec prawa. Skoro bowiem istnieją naturalne różnice między ludźmi, to można je zniwelować tylko przez nierówne ich traktowanie. W ten sposób cel popada w konflikt ze stosowanymi środkami, gdyż na doskonałą równość składa się także równe traktowanie poszczególnych jednostek. Jeżeli będziemy traktować w równy sposób ludzi różniących się między sobą, w efekcie nadal pozostaną oni nierówni. Jeśli zaś potraktujemy ich w sposób różny, to tym samym nie mogą oni być równi — są nierówni pod względem sposobu traktowania. Jak z tego wynika, „równość wobec prawa i równość ekonomiczna nie tylko różnią się między sobą, ale pozostają wzajemnie w konflikcie. Możemy uzyskać jedną albo drugą, ale nigdy obydwie naraz” — twierdził Friedrich von Hayek<sup>57</sup>. Jedynym rodzajem równości, jaki warto promować jest, oprócz równości wobec prawa, równość szans. Polega ona na prawie każdej jednostki do pełnego wykorzystania swych talentów. Uznanie to możliwe jest z tego powodu, że „koncepcja równych szans nie wyklucza faktycznej nierówności pozycji społecznych, zakłada jedynie, że nierówności muszą mieć charakter otwarty i dynamiczny, tzn. że każdy (w sensie statystycznym) ma szansę znaleźć się na najwyższym (lub dowolnie wysokim) szczeblu drabiny społecznej, ci zaś, którzy startują w wolnej konkurencji z jednakowych pozycji, mają równe szansę sukcesu (tj. równe szanse osiągnięcia wysokich pozycji społecznych)”<sup>58</sup>. Sama równość szans także nie może być traktowana dosłownie. Jedno dziecko rodzi się całkiem zdrowe, inne ociemniałe.

<sup>55</sup> Z. Ziemiński, *O pojmowaniu sprawiedliwości*, Lublin 1992, s. 130.

<sup>56</sup> Cyt. za: M. Stefaniuk, *Teoria elit Vilfreda Pareta*, Lublin 2001, s. 128.

<sup>57</sup> F. von Hayek, *The Constitution...*, *op. cit.*, s. 87.

<sup>58</sup> W. Lang, J. Wróblewski, *Sprawiedliwość społeczna i nieposłuszeństwo obywatelskie w doktrynie politycznej USA*, Warszawa 1984, s. 27.

Rodzice jednych troszczą się o ich szczęście i zapewniają im podstawy wiedzy i kultury, inni zaś są źli i niezapobiegliwi. Jedno dziecko rodzi się w Stanach Zjednoczonych, inne w Indiach lub Rosji. Zrównanie szans tych dzieci w sensie globalnym nie jest więc możliwe. Ale dla poszczególnych jednostek i ich talentów możliwości awansu międzynarodowego nie są wcale iluzją. Globalna gospodarka stwarza im takie możliwości. W tej sytuacji faktyczny sens równości szans oddaje powiedzenie: *une carrière ouverte aux talents*—kariera jest otwarta dla ludzi z talentem, mimo że, zdaniem Johna Rawlsa, posiadanie talentu jest dziełem przypadku. Żadne arbitralne przeszkody nie powinny utrudniać jednostce zdobycia takiej pozycji, do jakiej predestynują ją własne uzdolnienia i skłaniają wyznawane wartości. Przy takiej interpretacji równość szans jest po prostu bardziej szczegółowym określeniem równości wobec prawa. Wraz z nastaniem Nowego Ładu rozpoczęła się jednak ekspansja idei równości społecznej oznaczającej równość rezultatów. Jak mówił Dodo z *Alicji w krainie czarów*: „każdy wygrał i wszyscy muszą dostać nagrody”<sup>59</sup>. Tak rozumiana równość jest nie do pogodzenia z ideą wolności, bo przecież równość zakłada identyczność, podczas gdy wolność zachęca do różnorodności, a przez to do zróżnicowań. Ludzie z natury są nierówni, gdyż posiadają różne umiejętności i w różny sposób je wykorzystują. Każde równanie jest równaniem w dół, a trudno pojąć zalety ścinania wysokich drzew do poziomu niskich<sup>60</sup>. Nierówności, które są konsekwencją działania praw rynkowych, stanowią w istocie wynik świadomego wyboru ludzi<sup>61</sup>. Mogą oni i muszą dokonywać wyboru różnych wariantów zaangażowania swych zasobów i umiejętności. Warianty te różnią się stopniem niepewności ewentualnego wyniku, a im dane działanie związane jest z większym ryzykiem, tym większe może przynieść profity. Pozwala to dokonać swoistej alokacji „kapitału ludzkiego”. Można podjąć naukę czy pracę tam, gdzie ryzyko poniesienia porażki jest niewielkie, ale i ewentualne zyski nie mogą być duże. I odwrotnie, ktoś decydujący się na duże ryzyko może liczyć na większe dochody. Ludzie są więc równi jedynie w sensie duchowym, lecz nie w empirycznym<sup>62</sup>. Jak pisał Alexis de Tocqueville: „istnieje męźna i prawa namiętność równo-

<sup>59</sup> M. Friedman, R. Friedman, *op. cit.*, s. 134.

<sup>60</sup> Playboy Interview, February 1973, tłum. polskie w: *Milton Friedman w Pleyboy'u*, w serii: Biblioteczka Laureatów Nobla, Warszawa 1983.

<sup>61</sup> M. Friedman, *Capitalism and...*, *op. cit.*, s. 163—165.

<sup>62</sup> “Individuals are not equal in any empirical sense; and so long as our thinking is restricted to that which is empirically demonstrable, the phrase ‘all men are created equal’ must appear as nonsense. The phrase derived originally from the belief that all men are created equal in the sight of God, that the souls of men are equally precious to God, and that all individuals should be treated with the respect due to a creature made in the image and likeness of God. (...) individuals are equal in a spiritual sense, they are entitled to the same opportunities for the realisation of their potentialities as human beings, and no arbitrary barriers to that equality of opportunity, though they exist, can be justified”. (J. Hallowell, *The Moral Foundation of Democracy*, Chicago 1954, s. 81).

ści, dająca wszystkim ludziom pragnienie siły i poszanowania. Namiętność ta ma to do siebie, że małych podnosi ku wielkim. Lecz istnieje także w ludzkim sercu skażone zamięłowanie do równości, sprawiające że słabsi starają się ściągnąć silnych do swego poziomu i doprowadzające ludzi do tego, że zaczynają przedkładać równość w niewoli nad nierówność w wolności”<sup>65</sup>. „Choć powszechnie wiadomo — dodaje Roger Scruton — iż społeczna równość jest nieosiągalna, pokutuje dziwne przekonanie, że jest ona w jakiś sposób pożądana”<sup>64</sup>. A nie jest. Richard Weaver stałe zacieranie różnic tworzących społeczeństwo uważał wręcz za „najbardziej złowieszcze zjawisko naszych czasów”<sup>65</sup>. Jeśli społeczeństwo ma być zrozumiałe, musi mieć strukturę; a jeśli ma strukturę, musi mieć hierarchę<sup>66</sup>. Przekonanie, że w „prawdziwym” społeczeństwie nie ma różnic, jest po prostu perwersją. Osiągnięcie równości jest niemożliwe, więc spór przenosi się na zasady selekcji. Historia uczy, że każde zwycięstwo reformatorów spod sztandarów równości kończy się powstaniem nowego porządku biurokratycznego, gdyż zwycięzcy wcale nie pragną upadku społeczeństwa, które, siłą rzeczy, musi być zhierarchizowane, ale raczej jego oparcia na nowej hierarchii. Jak pisał Weaver, „słowo równość znajduje się najczęściej na ustach ludzi zaangażowanych w zręczne promowanie siebie. W tajemnicy kochają oni stopnie, ale zgadują, że łatwiej osiągnąć wyżyny przez używanie chwytliwego hasła o równości”<sup>67</sup>. Przyjazne stosunki między ludźmi nie opierają się na chimerycznym wyobrażeniu równości, ale na braterstwie — pojęciu o wiele wcześniejszym od równości, niosącym w sobie obowiązki, z którymi równość nie ma nic wspólnego. Braterstwo kieruje bowiem uwagę na innych, a równość na siebie. Namiętność poszukiwania równości idzie w parze ze wzrostem egotyzmu. To braterstwo sprawia, że najwyższe i najniższe grupy potrafią skupić się na jednym celu. Te społeczeństwa, które najmniej mówiły o równości wykazywały się w historii największym braterstwem<sup>68</sup>.

Gdy wydawało się, że idea sprawiedliwości i równości społecznej została dostatecznie zdezakwowana przez szaleństwa komunizmu, wielką karierę społeczną i polityczną zrobiło pojęcie „bezpieczeństwa ekonomicznego”, które społeczeństwa, oczywiście za pomocą aparatu państwowego, powinny zapewnić wszystkim swoim członkom. To „bezpieczeństwo ekonomiczne” jest jednak niczym innym, jak nową etykietką, pod którą ukrywa się równość. Żądanie bezpieczeństwa jest zaprzeczeniem ryzyka i kreatywności. W skrajnej formie jest ono nawet zaprze-

<sup>61</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, cyt. za: M. Friedman, R. Friedman, *op. cit.*, s. 130-1 31.

<sup>64</sup> R. Scruton, *What is Conservatism?*, w: *Conservative Text. An Anthology*, London 1991, cyt. za: „Antyk” nr 9-12 (1993), s. 15.

<sup>65</sup> R. M. Weaver, *op. cit.*, s. 41-

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 41 •

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 47-

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 48—49.

zeniem wolności. Systemy społeczne obliczone na bezpieczeństwo i równość są więc z góry skazane na niepowodzenie<sup>69</sup>.

Ważną podstawą krytyki idei sprawiedliwości i równości jest idea wolności. Konflikt między wolnością a sprawiedliwością i równością stanowi zmorę każdej próby zaprowadzenia sprawiedliwości podziału jako nadrzędnej zasady organizacji społeczeństwa. Końcowym rezultatem takich prób było zawsze i nieodmiennie ustanowienie terroru. Ale nawet terror nie czynił podziału naprawdę sprawiedliwym. W każdym wypadku utrzymywały się głębokie nierówności i niesprawiedliwość, i to pod każdym względem. Jednakże przeciwstawianie egalitarystów antyegalitarystom w imię ideałów wolności jest nie do końca trafne. Amartya Sen słusznie zauważył, że stawianie przeciwieństwa pomiędzy równością a wolnością jest przejawem błędu kategorialnego. „To nie są alternatywy — pisze Sen. — Wolność należy do możliwych obszarów występowania równości, a równość — do możliwych wzorców podziału rozkładu wolności”<sup>70</sup>. Zdaniem Sena, w prowadzonych dysputach filozoficznych nie chodzi tylko o pytanie: dlaczego równość (jeśli w ogóle), ale także, a może przede wszystkim, o pytanie: równość czego? Jeśli bowiem odpowiemy pozytywnie na drugie pytanie, to czy będziemy musieli zajmować się pierwszym — pyta Sen. „Równości w jakiejś przestrzeni chcą nawet ci, których uważa się zwykle za kwestionujących potrzebę równości. Na przykład Robert Nozick nie domaga się co prawda równych użyteczności czy też równych zasobów dóbr pierwotnych, ale domaga się równych praw libertariańskich”<sup>71</sup>. Można więc stwierdzić, że wszelkie doktryny porządku społecznego są egalitarne w jakiejś (wybranej i uważanej za istotną) płaszczyźnie. „Odrzucenie równości w kategoriach jakichś wiodących zmiennych idzie w parze z wymaganiami równości w odniesieniu do innych zmiennych — pisze Sen. — Libertarianizm na przykład na pierwszym miejscu stawia potrzebę równości w gwarancjach wszelkich swobód dla jednostek, a to wymaga zanegowania równości — czy też jakiegokolwiek modelowania — stanów końcowych”<sup>72</sup>. Dlatego samo bycie lub nie egalitarystą nie jest tym, co łączy lub dzieli teoretyków filozofii politycznej. Większość z nich opowiada się za jakąś równością w wybranej przez siebie przestrzeni. Istotne są natomiast różnice w definiowaniu owej „przestrzeni równości” i usprawiedliwianie nierówności w jakimś obszarze równością w innym obszarze. Jest to nieuchronna konsekwencja zróżnicowania między ludźmi. „Jeśli wszyscy byliby identyczni — pisze Sen — równość w jednej przestrzeni (np. dochodu) oznaczałaby równość w innych przestrzeniach (np. zdrowia, dobrobytu, szczęścia). Jedną z konsekwencji różnorodności jednostek ludzkich jest fakt, iż równość w jednej przestrzeni często współ-

---

<sup>69</sup> M. Novak, *op. cit.*, s. 123—125-

<sup>70</sup> A. Sen, *Nierówności. Dalsze rozważania*, Kraków 2000, s. 37-

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 27-

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 16—17-



występuje z nierównością w innej<sup>73</sup>. A zatem można stwierdzić, że piewcy wolności mogą być zwolennikami... egalitaryzmu. Egalitaryzm ten dotyczy samej wolności. W imię równej dla wszystkich wolności krytykują oni ideę równości i sprawiedliwości społecznej oraz bezpieczeństwa ekonomicznego, gdyż są one nie do pogodzenia z ideą równej dla wszystkich wolności.

Kluczowe znaczenie do rozważań na temat sprawiedliwości ma dokonane już przez Arystotelesa rozróżnienie sprawiedliwości rozdzielczej i wyrównującej, nazywanych też odpowiednio dystrybucyjną i komutatywną. Pierwszy jej rodzaj „odnosi się do rozdzielania zaszczytów lub pieniędzy, lub innych rzeczy, które mogą być przedmiotem rozdziału pomiędzy uczestników wspólnoty państwowej (...). Drugi rodzaj ma funkcję wyrównującą w rodzajnych zobowiązaniach stosunkach między ludźmi<sup>74</sup>. Sprawiedliwość rozdzielcza jest czymś proporcjonalnym ze względu „na coś i dla kogoś<sup>75</sup>. „Taki sam jest bowiem stosunek między rzeczami, w których się przejawia, jak stosunek osób, między którymi zachodzi” — pisał Arystoteles<sup>76</sup>. Jest to proporcjonalność „geometryczna”, w której „całość ma się do całości, jak każdy z członów do odpowiadającego mu członu<sup>77</sup>. Odmienny charakter ma sprawiedliwość wyrównująca, która kształtuje się nie według proporcji „geometrycznej”, tylko „arytmetycznej”. W transakcjach wymiennych węzłem łączącym ludzi jest odpłata proporcjonalna, a nie równym za równe, „nic bowiem nie stoi na przeszkodzie, by to, co wytworzył jeden, było cenniejsze, niż to, co wytworzył drugi, w którym to wypadku musi między nimi nastąpić wyrównanie<sup>78</sup>. Sprawiedliwość jest tedy po prostu „środkiem między zyskiem, a stratą<sup>79</sup>. Jej istotą jest „połączenie takie, jak położenie dwóch krzyżujących się przekątnych równoległoboku<sup>80</sup>. Jeżeli na końcach jednego dłuższego boku umieścimy osoby biorące udział w transakcji, a na końcach drugiego, równoległego umieścimy przedmioty transakcji w taki sposób, aby krótsze boki łączyły daną stronę z przedmiotem wnoszonym przez nią do wymiany, to dokonana przez strony wymiana będzie proporcjonalna<sup>81</sup>, z tym zastrzeżeniem, że dokonywanej wymiany „nie należy ujmować w proporcje po jej dokonaniu (w takim wypadku jeden z członów skrajnych będzie miał podwójną przewagę), lecz w chwili, kiedy każdy ma jeszcze swoje. Wtedy są sobie równi i mogą przystąpić do transakcji<sup>82</sup>.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 34—3 5

<sup>74</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Księga V, II30b, 30—11 3 la, Warszawa 1982, s. 168.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 1.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 170.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 171-

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 177-

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 173-

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 177-

<sup>81</sup> *Ibidem*, rys. na s. 177-

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 179.

Zgodnie z zasadami sprawiedliwości komutatywnej wolna gospodarka może opierać się i prowadzić wyłącznie do tego rodzaju sprawiedliwości. Oznacza ona — twierdzi Friedrich von Hayek — „wynagrodzenie według wartości, jaką usługi danego człowieka mają dla ludzi, którym on je świadczy i jaka znajduje wyraz w cenie, którą są oni skłonni za nie uiścić”<sup>85</sup>. Wartość tych usług nie ma, w ujęciu von Hayeka, żadnego związku z jego zasługami dla społeczeństwa ani z jego potrzebami. Von Hayek odróżnia bowiem bardzo wyraźnie pojęcie „wartości” (*value*) od „zasługi” (*merit*). Ta pierwsza oznacza po prostu cenę za produkt lub usługę świadczoną przez daną jednostkę, ta druga wiąże się z etyczną oceną danej jednostki, która to ocena nie ma jednak żadnego przełożenia na wartość usług świadczonych przez tę jednostkę ani na wartość wytworów jej pracy, *ergo* na dochody osiągane przez tę jednostkę.

Jeżeli to, co ludzie otrzymują ma być sprawiedliwe w jakimś innym niż czysto rynkowym znaczeniu, to kto ma decydować co jest sprawiedliwe? Kto ma rozdawać nagrody? Jeżeli mamy mieć sprawiedliwe udziały w wypracowanym dochodzie, ktoś musi decydować, jakie udziały są sprawiedliwe. Ten „ktoś” będzie narzucał własne decyzje innym, odbierając tym, którzy posiadają więcej niż określona przez niego „sprawiedliwa” ilość i dając tym, co posiadają mniej. Czy jednak ci, co podejmują i narzucają takie decyzje, są równi tym, za których decydują? Jeśli nie, to czy jest to sprawiedliwe? A może jesteśmy już na zwierzęcym folwarku Orwella, gdzie „wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre równiejsze” — zastanawia się Milton Friedman?<sup>84</sup> Jeśli dochody poszczególnych jednostek mają być określone przez ideę sprawiedliwości, a nie przez to, co jednostki te wytwarzają, to skąd wziąć nagrody? Jaki będzie bodziec do pracy? Jak zadecydować, kto ma być lekarzem, a kto zamiataczem ulic? Serce — według Friedmana — może popierać humanistyczną troskę o to, by dostęp do jedzenia był podstawowym prawem człowieka. Głowa natomiast ostrzega, że prawo to można różnie interpretować. Każdy powinien mieć swobodę używania własnych zdolności dla zaspokojenia swych elementarnych potrzeb. Jeżeli jednak miałbym mieć „podstawowe prawo” do jedzenia bez jakiegoś *qui pro quo*, ktoś musiałby zostać zobowiązany do zapewnienia mi tego prawa. Czy fakt ten nie uczyni z niego mojego niewolnika — pyta retorycznie Friedman<sup>85</sup>. Tymczasem, za sprawą różnych „przyjaciół ludzi”, coraz więcej osób zaczęło rościć pretensje do wszystkiego, co uznali za potrzebne do szczęścia na ziemi. Przyjęli, że mają prawo nie tylko do „poszukiwania szczęścia”, ale także do osiągnięcia go. Stąd był już tylko krok do założenia, że w przypadku niepowodze-

---

<sup>81</sup> F. von Hayek, *Studies in Philosophy, Politics and Economics*, London 1968, s. 257

<sup>84</sup> M. Friedman, R. Friedman, *op. cit.*, s. 13 5-

<sup>85</sup> M. Friedman, *Is Welfare a Basic Human Right?*, „Newsweek” 18 December 1972. Friedman podejmuje tu polemikę z Shaną Aleksander, która w artykule *The Crime of Property* („Newsweek” 30 October 1972) broniła tezy postawionej w tytule artykułu Friedmana.

nia inni powinni im pomóc. Prowadziło to do podzielenia społeczeństwa w oparciu o najgorsze z możliwych kryteriów: z jednej strony przyznania komuś prawa żądania, a z drugiej nałożenia na kogoś innego obowiązku świadczeń dla czyjejś satysfakcji. Tymczasem system, w którym A i B decydują, co C ma zrobić dla D, jest nie tylko niemoralny. Wszelkie dyskusje koncentrują się na osobach „świątłych reformatorów” A i B oraz na „biednym” D. Nikt nie bierze natomiast pod uwagę osoby C — wielkiego „Forgotten Man”, jak go określał William Graham Sumner — zmuszanego przez jednych do robienia czegoś na rzecz innych.

Niesprawiedliwe jest, że po partii pokera jedni odchodzą od stołu jako wielcy zwycięzcy, inni jako przegrani. Czy zatem w imię sprawiedliwości zwycięzcy powinni zwrócić wygrane? W dłuższej perspektywie nawet przegrani nie życzyliby sobie takiego rozwiązania. Mogłoby ich ono ucieszyć w wieczór porażki, ale czy powróciliby jeszcze kiedyś do stolika, wiedząc że cokolwiek się zdarzy, zakończą grę w tym samym punkcie, a jak kiedyś wygrają, to wówczas oni będą musieli oddać zagarniętą przez siebie pulę? Ten przykład ma, zdaniem Friedmana, o wiele większy związek ze światem realnym niż by się mogło wydawać. Każdego dnia podejmujemy przecież decyzje, z którymi wiąże się jakieś ryzyko, ale i szansa wygranej na loterii życia. Czasami są to sprawy wielkie, gdy decydujemy o wyborze zawodu, partnera w małżeństwie lub ważnej inwestycji. Częściej są to sprawy małe, gdy decydujemy, na jaki pójść film i czy przejść przez ulicę w niedozwolonym miejscu. Za każdym razem powstaje to samo pytanie: kto ma decydować o podejmowaniu ryzyka. Oczywiście ci, którzy mają ponosić jego konsekwencje.

Sprawiedliwość dystrybucyjna jest w ogóle niemożliwa do osiągnięcia, a wszelkie próby jej ustanowienia stanowią poważne zagrożenie dla efektywności gospodarki, są same w sobie niesprawiedliwe, niemoralne, a co najważniejsze, naruszają wolność jednostki. Przede wszystkim nie ma zgody, co pojęcie „sprawiedliwość” w ogóle oznacza. Zupełnie nie wiadomo też, na jakiej podstawie decydować, kto ma rację, jeżeli ludzie różnią się na jej temat poglądami. Gdyby zastanowić się — twierdzi Friedrich von Hayek — ile wiedzy potrzeba, aby skutecznie ją realizować, to rozległość naszej niewiedzy w tej materii wydać się może wprost przytłaczająca. Ustalenie wyznawanej przez wszystkich hierarchii wartości, według której w imię sprawiedliwości społecznej dokonywana byłaby redystrybucja, jest więc, obiektywnie rzecz biorąc, niemożliwe. Rynek powinien być wyłącznym arbitrem podziału dóbr także dlatego, że administracyjna ingerencja w jego mechanizmy, niszcząca inicjatywę, zakłóca naturalny rozwój ekonomiczny. Tam, gdzie wielkość produktu społecznego, a nie własne wkłady do niego, daje jednostkom moralne prawo do pewnego udziału w nim, żądania tych, którzy zasługują na nazwę „pasażerów na gapę”, stają się nieznośną kulą u nogi dla gospodarki<sup>86</sup>. Problem „gapowicza”

---

<sup>86</sup> F. von Hayek, *New Studies in Philosophy, Politics, Economics and History of Ideas*, Chicago 1978, s. 66.

pojawia się tym częściej, im bardziej rozszerzone zostanie pojęcie dóbr publicznych. Dobra te są bowiem „niewyłączalne” z konsumpcji. Rodzi to u niektórych ludzi tendencję do korzystania z tych dóbr publicznych, które podlegają wytwarzaniu w danym społeczeństwie, bez odpowiedniego udziału w procesie ich wytwarzania i/lub utrzymania. Jest to dylemat nierozzerwalnie związany z konstrukcją samej umowy społecznej. Jak twierdzi Otfried Höffe, „zgodnie z zasadą korzyści dystrybucyjnej uczestnicy umowy dbają tylko o własny interes, a wtedy — paradoksalnie — większą korzyść widzą w niedotrzymaniu umowy”<sup>87</sup>. Nawet John Rawls — twórca teorii sprawiedliwości, mającej stanowić podstawę *welfare state* — dostrzega, że w każdym społeczeństwie składającym się z wielu jednostek, „każda osoba staje przed pokusą, by usiłować uchylić się od wniesienia swojego wkładu. Jest tak dlatego, że to, jak postąpi dana osoba, nie wpływa w znaczący sposób na ilość wytwarzanego dobra. Jeśli dobro publiczne zostaje wytworzone, jej korzystanie z niego nie ulega zmniejszeniu przez to, że nie wniosła żadnego wkładu. Jeśli nie zostaje wytworzone, jej działanie i tak nie zmieniłoby sytuacji”<sup>88</sup>. W konsekwencji, „jeśli podatki na pokrycie wydatków na dobro publiczne płaci tylko część obywateli, to przecież dostarczone dobra wywierają wpływ na całe społeczeństwo”<sup>89</sup>.

Idea sprawiedliwości komutatywnej opiera się na przekonaniu, że tylko ludzkie działania, a nie stany rzeczy, mogą być określane jako sprawiedliwe lub niesprawiedliwe. Zasadnicze różnice pomiędzy komutatywnymi i dystrybucyjnymi doktrynami sprawiedliwości to: „stosunek do realizacji świadomie przyjętego modelu rozdziału, do możliwości osiągnięcia consensusu w dziedzinie zasad dystrybucji i do równości materialnej”<sup>90</sup>. O ile doktryny sprawiedliwości dystrybucyjnej uznają możliwość i akcentują potrzebę czy wręcz konieczność świadomego rozdziału dóbr społecznych zgodnie z wcześniej przyjętą moralną wizją społeczeństwa, o tyle doktryny sprawiedliwości komutatywnej negują zarówno celowość, jak i samą możliwość takiego odgórnego „modelowania” struktur społecznych. Doktryny sprawiedliwości dystrybucyjnej zakładają możliwość osiągnięcia konsensusu społecznego wokół pewnych, fundamentalnych zasad i wartości, a doktryny sprawiedliwości komutatywnej opierają się na przekonaniu, że możliwość taka nie istnieje z uwagi na zbyt duże zróżnicowanie ludzkich charakterów, oczekiwań, potrzeb i wyznawanych przez nich wartości. Najbardziej podstawową różnicą jest zaś to, że doktryny sprawiedliwości dystrybucyjnej są egalitarne, podczas gdy doktryny sprawiedliwości komutatywnej odrzucają egalitaryzm społeczny, uznając jedynie równość wobec prawa jako jedyny akceptowany rodzaj równo-

---

<sup>87</sup> O. Höffe, *Sprawiedliwość polityczna*, Kraków 1997, s. 3 56.

<sup>88</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994, s. 368.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 3 69.

<sup>90</sup> W. Sadurski, *Neoliberalny system wartości politycznych*, Warszawa 1980, s. 245-

ści. Dla sprawiedliwości komutatywnej newralgiczną kwestią jest po prostu odpowiedź na pytanie: kto ma dokonywać oceny wartości usług świadczonych przez daną jednostkę lub wytwarzanych przez nią dóbr. Jedynym uprawnionym do takiej wyceny podmiotem są inne jednostki, które z tych usług lub dóbr korzystają.

Zdaniem Jamesa Buchanana „efektywna instytucja fiskalna jest również sprawiedliwa i odwrotnie, albowiem owych pojęć nie można odróżnić w kontekście indywidualnego wyboru instytucjonalnego”<sup>91</sup>. Twierdzenie takie narusza utarty kanon myślenia, zgodnie z którym sprawiedliwość i efektywność należą do dwóch odrębnych jakby światów. Sprawiedliwość zakłada bowiem istnienie zewnętrznych norm etycznych, na podstawie których dokonywana jest ocena „sprawiedliwości” danego rozwiązania. Natomiast ocena efektywności jest wyprowadzana z preferencji indywidualnych. Koncepcja Buchanana stanowi modyfikację takiego podejścia. Oba zestawy kryteriów, zarówno co do efektywności, jak i sprawiedliwości, wyprowadzane są z preferencji jednostki. Pozwala to lepiej połączyć te kryteria. Jednak, zdaniem Buchanana, w warunkach niepewności zarówno co do własnego udziału w potencjalnych korzyściach wynikających z przyjętego programu wydatków, jak i co do własnej pozycji ekonomicznej, jednostka powinna wybrać takie rozwiązanie, które będzie działało dostatecznie dobrze w każdych możliwych okolicznościach. Powinna więc kierować się kryterium efektywności danego rozwiązania<sup>92</sup>. I takimi kryteriami kierowała się administracja Ronalda Reagana.

#### 4. Polityka gospodarcza i fiskalna jako wyraz wyznawanych idei

Zgodnie z ideą wolności, rozumianą jako brak przymusu, połączoną z obroną własności prywatnej, z perspektywy której nadmierne opodatkowanie przypomina raczej wywłaszczenie, i sprawiedliwością komutatywną, odnoszącą się nie do rozdzielnictwa i wyrównywania nierówności, ale traktowaną jako zbiór zasad etycznych i prawnych dotyczących gromadzenia dóbr, kształtowany był system podatkowy.

Co prawda administracja Reagana na posunęła się do zaproponowania podatku liniowego, który zyskiwał coraz większe rzesze zwolenników, ale redukcje krańcowych stawek podatkowych też miały swoją wymowę — i to nie tylko ekonomiczną, ale także filozoficzną.

Zmiany w systemie podatkowym zaproponowane przez administrację Reagana dobitnie świadczyły o tym, że głoszone idee filozoficzne będą miały swoje konsekwencje praktyczne. Nie tylko idee mają konsekwencje. Podatki też. Każdy podatek wywiera bezpośredni wpływ na alokację zasobów w gospodarce i jest źródłem tak zwanego efektu akcyzowego<sup>93</sup>. „Nadmierne podatki sprawiają, że

---

<sup>91</sup> J. Buchanan, *Finanse publiczne w warunkach demokracji*, Warszawa 1997, s. 348.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 346.

<sup>93</sup> S. Owsiak, *Finanse publiczne*, Warszawa 1997, s. 153-

produkty stają się coraz rzadsze w stosunku do pieniądza, którego ilości nie zmniejszył sam fakt istnienia podatku. Ilekroć towary w obiegu stają się rzadsze w stosunku do ilości pieniądza w obiegu, stają się droższe w pieniądzu”<sup>94</sup>. Jeżeli coś opodatkujemy, to, z definicji, tego czegoś jest mniej. Gdy opodatkujemy dochód, mamy mniejszy dochód. Gdy opodatkujemy oszczędności to też jest ich mniej — a w konsekwencji ilość kapitału dostępnego na rynku jest mniejsza. Państwo zabiera podatnikom tę część dochodów, która mogłaby zostać przez nich zaoszczędzona i przeznaczona na finansowanie rozwoju gospodarczego. Zaś rząd, który przechwytuje pieniądze podatników, kieruje się w swoich decyzjach najczęściej kryteriami politycznymi i finansuje te przedsięwzięcia, które mają szansę uzyskać największy poklask klienteli wyborczej, rokując największą „polityczną stopę zwrotu”. Gdy bezpośrednio opodatkujemy kapitał, też jest go mniej, albowiem kapitał wybiera takie miejsca inwestycji, w których fiskus nie jest nadmiernie zachłanny, a spodziewane zyski są najwyższe. Jeśli zmniejsza się ilość kapitału, którym można finansować inwestycje, to ilość inwestycji zostaje ograniczona. Mniejsze inwestycje z kolei to zmniejszenie ilości pracy dostępnej na rynku. Gdy dodatkowo opodatkujemy tę pracę, bezpośrednio czy w jakiś sposób pośredni (składki ubezpieczeniowe), to tej pracy jest jeszcze mniej. Jeśli jest mniej pracy, to bezrobocie jest większe, a w konsekwencji mniejszy jest popyt wewnętrzny. Jeśli równocześnie opodatkujemy konsumpcję, to popyt zmniejsza się jeszcze bardziej. W rezultacie zmniejsza się też produkcja, na którą brakuje zbytu, a zatem zmniejsza się jeszcze bardziej zapotrzebowanie na siłę roboczą i jeszcze bardziej rośnie bezrobocie. Tempo wzrostu gospodarczego maleje. Dochody budżetu spadają, a pogarszająca się sytuacja rodzi presję społeczną na zwiększenie wydatków socjalnych — a więc wydatki budżetu rosną. Rośnie też deficyt budżetowy, którego sfinansowanie pochłania coraz większą część i tak zbyt niskich oszczędności. To sprawia, że mimo spadającej inflacji stopy procentowe są nadal wysokie — koło przyczyn i skutków się zamyka, stagnacja gospodarcza przybiera na sile.

Argumenty „klasowe”, stawiane przez tych, którzy sprzeciwiają się reformie podatków, są demagogiczne. Oczywiście, cięcia podatkowe dadzą, w liczbach bezwzględnych, największe oszczędności tym, którzy płacą największe podatki, ale dowody historyczne wskazują, że niższe stawki podatkowe prowadzą do zwiększonego poboru podatków od bogatych<sup>95</sup>. Bogaci płacą więcej, gdy podatki są niskie. Istnieje przecież jakaś przyczyna, która powoduje, że są oni bogaci. Lepiej niż inni potrafią nie tylko pomnażać swoje dochody, ale też chronić je przed stratami — włącznie ze stratami wynikającymi z pazerności fiskusa. Jak twierdzą Da-

---

<sup>94</sup> J. B. Say, *Traktat o ekonomii politycznej*, Warszawa 1960, s. 816.

<sup>95</sup> D. J. Mitchell, W. W. Beach, *Taxes. Reforming the System to Make It Simple and Fair*, <http://www.heritage.org/issues/pdf/chap2.pdf>.

niel J. Mitchell i William W. Beach<sup>96</sup>, dobra polityka podatkowa powinna, przez tworzenie większych możliwości, pomagać tym, którzy mieli mniej szczęścia. To oni zyskają nieproporcjonalnie na głębokiej reformie podatkowej, ponieważ są przy podnoszeniu swojego poziomu życia najbardziej zależni od szybszego wzrostu gospodarczego. Najlepszą zaś metodą na zwiększenie dochodów pracowników jest zwiększenie oszczędności i inwestycji, lecz właśnie te działania (oszczędzanie i inwestowanie) podlegają opodatkowaniu. Celem cięć podatkowych nie jest zatem jedynie pozostawienie większych sum pieniędzy w kieszeniach tych, którzy je zarabiają, lecz także wyeliminowanie lub zredukowanie kar nakładanych na pracę, oszczędności, inwestycje, podejmowanie ryzyka i przedsiębiorczość. Krytyka cięć podatkowych, jako sprzyjająca głównie najbogatszym, jest oparta na naiwnym zastosowaniu prawa podatkowego do obecnych dochodów. Krytycy zapominają, że niższe podatki wpływają na różnych ludzi w różny sposób i powodują zmiany w całym systemie gospodarczym. Nie można przewidzieć, czy danej grupie dochodu będzie się powodziło lepiej czy gorzej, dopóki nie wiadomo, jak zmieni się dochód po opodatkowaniu w teje grupie. Jednak wyniki obliczeń dokonanych z zastosowaniem modelu elastyczności oszczędności (*savings elasticity estimates*) dla różnych grup dochodu Michaela Boskina pokazały, że każda grupa podatników korzysta na obniżaniu podatków, przy czym największe korzyści, licząc w procentach (7,696) odnoszą osoby osiągające najniższy dochód, a korzyści grupy o najwyższych dochodach są mniejsze od korzyści grupy o najniższych dochodach. Grupa o najniższych dochodach osiąga procentowo najwyższe zyski. Jak komentuje wyniki tych obliczeń John C. Goodman, prezydent National Center for Policy Analysis, w opracowaniu *Principles of the Flat Tax* „ludziom, którzy narzekają, że bogaci zyskają na obniżaniu podatków, zazdrość zbyt przesłania oczy, by przyznali, że inni zyskują jeszcze więcej”<sup>97</sup>.

W oparciu o te założenia przygotowana została i przedłożona Kongresowi w roku 1981 Ustawa Podatkowa w Celu Odbudowy Gospodarczej (Economic Recovery Tax Act of 1981 — ERTA). W kwestii podatków osobistych postanowiono:

- obniżyć krańcowe stawki w ratach rocznych o 5%, 10% i 25%;
- indeksować progi podatkowe;
- zwolnić z opodatkowana wpłaty na indywidualne fundusze emerytalne;
- wprowadzić ulgę od zysków kapitałowych dla osób fizycznych w wysokości 15% osiągniętego dochodu, jednak nie wyższą niż 3000 USD;
- obniżyć górną stawkę podatku od zysków kapitałowych z 28% do 20%;
- wprowadzić odpisy od darowizn na cele charytatywne.

---

<sup>96</sup> *Ibidem*.

<sup>97</sup> John C. Goodman, National Center for Policy Analysis, *Principles of the Flat Tax*, raport w Internecie na stronach <http://www.public-policy.org/~ncpa/ba/bal95.html>.

W kwestii podatków od działalności gospodarczej postanowiono:

- wprowadzić system przyspieszonej amortyzacji przez obniżenie średniego okresu odpisów;
- umożliwić korzystanie z opłacalnego podatkowo leasingu większej grupie przedsiębiorstw;
- wprowadzić wakacje podatkowe na wydatki na badania i rozwój;
- uprościć kodeks podatkowy.

Na skutek utrzymującej się recesji i pogłębiającego deficytu budżetowego te rewolucyjne zmiany zostały w pierwszej kadencji Reagana nieco osłabione. W roku 1982 przyjęto Ustawę o Odpowiedzialności Fiskalnej i Równości Podatkowej (Tax Equity and Fiscal Responsibility Act — TEFRA). Ograniczono w niej ulgi leasingowe i zmniejszono zakres przyspieszonych odpisów amortyzacyjnych. W roku 1983 przyjęto poprawkę do Ustawy o Ubezpieczeniu Socjalnym (Social Security Act — 1983 Amendment), która zwiększała obciążenia podatkowe z 12,4% do 15,3%. W porównaniu ze stawkami ubezpieczeniowymi istniejącymi w Polsce wydawać się to mogło podwyżką bez znaczenia, ale na jej wprowadzeniu ucierpiała nieco wyrazistość ideowa polityki gospodarczej rządu. W roku 1984 przyjęto Ustawę o Redukcji Deficytu (The Deficit Reduction Act of 1984 — DEFRA), która przesuwała dopiero na rok 1988 wejście w życie nowych warunków leasingu (wprowadzonych przez ERTA i zmodyfikowanych przez TEFRA) oraz wydłużała z 15 na 19 lat okres amortyzacji nieruchomości. Mimo zmian wprowadzonych przez TEFRA i DEFRA, rozwiązania podatkowe pozostały dla biznesu bardziej korzystne niż przed uchwaleniem ERTA w roku 1981.

Druga kadencja Reagana rozpoczęła się od uchwalenia Ustawy o Reformie Podatkowej (The Tax Reform Act of 1986 — TRA). W kwestii podatków osobistych postanowiono:

- obniżyć wysokość krańcowych stawek podatkowych i zredukować ilość progów podatkowych, wprowadzając od 1988 roku, w miejsce obowiązujących wcześniej czternastu, dwa przedziały podatkowe — 15% i 28%;
- zwiększyć możliwość osobistych zwolnień podatkowych o 100% i standardowych ulg podatkowych o 21% dla płatników pojedynczych i o 36% dla dochodów łącznych.

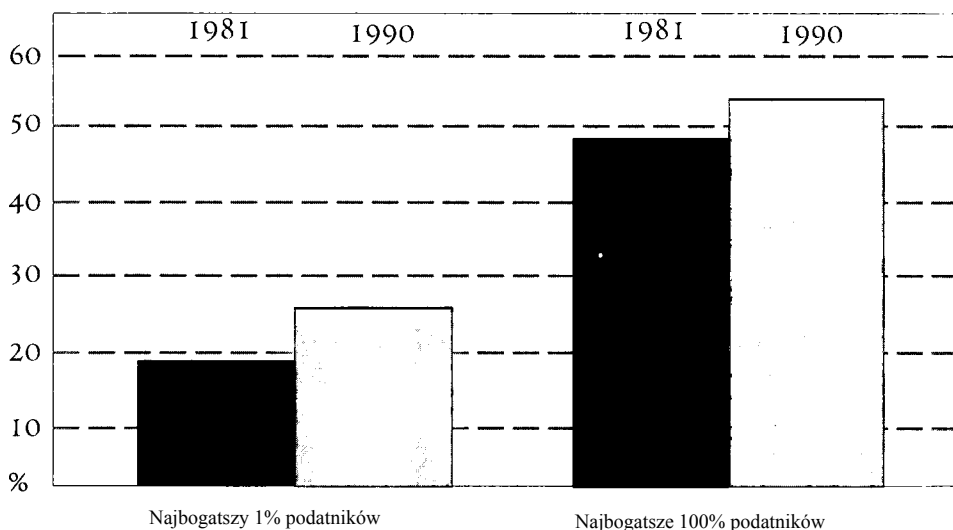
Jednocześnie jednak podniesiono efektywną stawkę podatku od zysków kapitałowych do poziomu najwyższej stawki podatkowej — 28% oraz poszerzono bazę podatkową, włączając do niej zyski z długookresowych zysków kapitałowych.

W kwestii podatków od działalności gospodarczej postanowiono obniżyć stopę podatkową dla korporacji z 46% do 40% w roku 1987 i do 34% w roku następnym, jednak równocześnie zlikwidowano podatkowe kredyty inwestycyjne, ponownie ograniczono odpisy amortyzacyjne i podniesiono tak zwany alternatywny podatek minimalny. Te rozłożone w czasie i czasami nawet niekonsekwentne działania



i tak poprawiły system podatkowy obowiązujący w Stanach Zjednoczonych i przyczyniły się do zwiększenia jego efektywności i sprawiedliwości.

Sprawiedliwość zapewniać miała eliminacja federalnego podatku dochodowego od najbiedniejszych rodzin — ulgi podatkowe podniesione zostały do 5000 USD. Choć marginalne stawki podatkowe obniżono z 70% do 28%, sprawdziła się prawidłowość, że obniżenie podatków zwiększa procentowy udział podatków płaconych przez najbogatszych w ogólnej kwocie wpływów podatkowych. O ile w roku 1981 tylko 5% najzamożniejszych obywateli dostarczało budżetowi 35,4% wpływów z podatku dochodowego od osób fizycznych, to w roku 1990 ich udział wyniósł już 44% — Udział płacony przez najbogatszych podatników — stanowiących 1% ogółu amerykańskiej populacji — wzrósł z 17,9% do 25,6%. Natomiast dolne 50% podatników zmniejszyło w tym samym czasie swój udział w ogólnej kwocie płaconych podatków z 7,4% do 5,7%—



Rys. I. Bogaci płacą więcej po reformie Reagana

Źródło: Tax Foundation.

Redukcje stawek podatkowych wpłynęły także na rozbudzenie wzrostu gospodarczego. Obniżenie krańcowych stawek podatkowych spowodowało zwiększenie podaży pracy aż o 2%. Zważywszy, że czynnik ten (podaż pracy) stanowi w Stanach Zjednoczonych 2/3 tempa wzrostu gospodarczego, obniżenie stawek podatkowych przekładało się na zwiększenie GNP (Gross National Produkt) o 1,5%<sup>98</sup>. Wzrosła zresztą nie tylko podaż pracy, ale i jej wydajność. O ile pod koniec lat 70. wzrost wydajności pracy w stosunku do GNP (GNP/zatrudnienie)

<sup>98</sup> Por. W. Bańkowski, *Reaganomika i jej wpływ na konkurencyjność gospodarki amerykańskiej*, Warszawa 1995, s. 166.

wynosił  $-0,03$ , o tyle pod koniec kolejnej dekady wynosił już  $1,6\%$ . Zwiększała się zresztą nie tylko podaż i wydajność pracy. W okresie 1981 — 1988 przybyło w gospodarce amerykańskiej 17 milionów miejsc pracy. Największy przyrost nastąpił w sektorze dynamicznie rozwijających się usług, w którym — zwłaszcza w sektorze MSP (małych i średnich przedsiębiorstw) większe znaczenie od kapitału ma ludzka pracowitość i inwencja, które zostały pobudzone zmianami podatkowymi.

Mimo obniżenia podatków, a dokładnie właśnie dzięki ich obniżeniu nastąpił gwałtowny wzrost dochodu narodowego. W latach 1981—1988 GNP liczony w cenach bieżących wzrósł z 3052 mld USD do 4878 mld USD, co w cenach stałych dawało średnie tempo wzrostu w wysokości  $3\%$ . Nie był to wzrost szokujący, ale zważywszy, iż w pierwszych dwóch latach prezydentury Reagana, gdy nieodczuwane były jeszcze propodażowe skutki nowych regulacji podatkowych, w roku 1981 tempo wzrostu wynosiło zaledwie  $1,9\%$ , a w roku 1982 było nawet ujemne ( $-2,5\%$ ), to w porównaniu z wcześniejszą dekadą i tempem wzrostu w państwach EWG, wynik gospodarki amerykańskiej był nadszpodziewanie dobry. W latach 1983 — 1988 — już po zadziałaniu efektów obniżek podatków — średnie tempo wzrostu GNP wyniosło w USA  $4,1\%$ , podczas gdy w latach 1973 — 1982 wynosiło  $2\%$ . Dla porównania, we Francji tempo wzrostu w latach 1983 — 1988 wyniosło  $2,1\%$ , w Niemczech  $2,4\%$ , a w całej EWG —  $2,6\%$ .

WOJCIECH BIEŃKOWSKI

## Polityka ekonomiczna Ronalda Reagana i jej reperkusje

### Wprowadzenie

Gospodarka Stanów Zjednoczonych jest przedmiotem ogromnego zainteresowania ekonomistów, polityków i opinii publicznej daleko poza granicami USA. Zainteresowanie to wynika zarówno z jej „fizycznej” dominacji w świecie, w sensie jej udziału w PKB światowym czy w handlu międzynarodowym, jak i ze względu na jej wielką innowacyjność w zakresie nowych technologii oraz ze względu na rolę amerykańskich instytucji finansowych i samego dolara w rozliczeniach międzynarodowych.

W ostatnich latach zainteresowanie gospodarką amerykańską znacznie jednak wzrosło a głównym powodem wzrostu tego zainteresowania jest utrzymujące się od przynajmniej 10 lat wyraźne zróżnicowanie w tempie rozwoju gospodarczego między Stanami Zjednoczonymi a reszta krajów wysoko rozwiniętych. Zróżnicowanie to, na korzyść USA, jest coraz bardziej wyraźne (bo wynoszące nawet kilka punktów procentowych rocznie) i odnosi się głównie do krajów Unii Europejskiej (UE) oraz Japonii — niegdyś głównego rywala Stanów Zjednoczonych w walce o dominującą pozycję w gospodarce światowej i wymianie międzynarodowej.

Wzrost zainteresowania gospodarką USA w ostatnich latach bieżę się także z jej rosnącego umiędzynarodowienia liczonego chociażby stosunkiem eksportu i importu do PKB Stanów Zjednoczonych które wynosi obecnie ok. 30%. Ważny jest przy tym fakt znacznie większego udziału importu USA zarówno w gospodarce tego kraju jak i udziału importu amerykańskiego w imporcie światowym. Udział ten wynosi obecnie ok.20%, co powoduje, przy 2-3-krotnie szybszym w niektórych latach tempie wzrostu gospodarczego USA niż np. w UE czy reszcie świata średnio biorąc, że przyrost importu amerykańskiego stanowił nawet do 50% całego przyrostu światowego importu w niektórych latach determinując możliwości rozwojowe wielu krajów na świecie przede wszystkim zaś tych, których

rozwój zależy w znacznym stopniu od stanu rynków eksportowych. W tej sytuacji określenie gospodarki USA jako lokomotywy gospodarki światowej jest trafne i dobrze odzwierciedla rolę jaką ona odgrywa w gospodarce światowej, Oczywiście konsekwencją tej wielkiej i rosnącej na dodatek roli Stanów Zjednoczonych w polityce i gospodarce światowej jest szerokie zainteresowanie, jakie wzbudza polityka gospodarcza kolejnych administracji waszyngtońskich. Wprawdzie szybko ujawniające się różnice na korzyść USA dotyczą głównie ostatnich 10 lat (w stosunku np. do UE) czy nawet 15 (jak w przypadku Japonii) jednakże wzrost zainteresowania tą polityką miał miejsce już w związku z objęciem urzędu prezydenta przez Ronalda Reagana, którego wybór stanowił dość radykalne zerwanie z tradycją wyboru kandydatów umiarkowanych, czy centrowych w tamtejszym rozumieniu, którzy opowiedzieli się za mniej radykalną zmianą hierarchii priorytetów politycznych i strategii społeczno-ekonomicznej. W programie przedwyborczym Ronalda Reagana obok typowych konserwatywnych postulatów zrównoważenia budżetu federalnego, redukcji podatków i ogólnego ograniczenia zakresu interwencjonizmu państwowego (tzw. deregulacja) wskazywano również na potrzebę rewizji wielu rozwiązań dotyczących spraw socjalnych, rynku pracy czy ogólnie konieczności powrotu do odtworzenia wielu aspektów wolności osobistej, które uległy erozji w latach 1930—1980.

Koncentrując się na programie ekonomicznym Reagana, należy wskazać następujące jego punkty główne:

— kontynuację, zapoczątkowaną jeszcze w 1979 r. przez System Rezerwy Federalnej, antyinflacyjnej, restrykcyjnej orientacji w polityce kredytowo-pieniężnej;

— radykalną zmianę zasad polityki podatkowej;

— zapowiedź głębokiej, choć stopniowo realizowanej modyfikacji hierarchii celów społeczno-gospodarczych, których odzwierciedleniem miała być istotna zmiana struktury wydatków budżetowych oraz tzw. deregulacja wielu sfer funkcjonowania społeczeństwa.

By jednak zająć się omówieniem tejże polityki, należy zwrócić uwagę na to, co doprowadziło Reagana do władzy i do zmiany strategii gospodarczej.

## I. Gospodarka amerykańska w latach siedemdziesiątych

Niekorzystna sytuacja, w jakiej znalazła się gospodarka amerykańska w końcu lat siedemdziesiątych, była niewątpliwie okolicznością sprzyjającą dla walczącego o fotel prezydencki Ronalda Reagana. Niskie tempo wzrostu dochodu narodowego, bezrobocie, nasilająca się inflację, spadek kursu dolara i inne problemy prezentował on w swej retoryce przedwyborczej jako dowody bankructwa polityki gospodarczej Cartera oraz poprzednich, także i republikańskich administracji. Rosnące wydatki państwa wypierały inwestycje w sektorze prywatnym, zwiększające się zaś obciążenia podatkowe ograniczały siłę nabywczą konsumentów i rentowność ka-

pitału produkcyjnego. Wysoka stopa procentowa (efekt inflacji) hamowała rozwój budownictwa mieszkaniowego, natomiast liczne ingerencje państwa o charakterze administracyjnym w życie gospodarcze krępowały działanie inicjatywy prywatnej, prowadząc do wzrostu kosztów wytwarzania, spadku konkurencyjności towarów amerykańskich w handlu międzynarodowym i wzrostu bezrobocia. W całym okresie 1971—1980 PNB wzrósł, po uwzględnieniu wzrostu cen, o 35,8%, co w porównaniu z okresem lat sześćdziesiątych (47,2%) i pięćdziesiątych (38%) nie pokazuje żadnych radykalnych odstępstw od dotychczasowych długofalowych tendencji gospodarki amerykańskiej, jednakże gdyby zamiast wskaźników dla okresów pięcioletnich czy dziesięcioletnich wziąć te, które opisują pełne cykle koniunkturalne, to wyniki są mniej optymistyczne:

- w latach 1948—1959 średni wzrost PNB wyniósł 3,6%,
- w latach 1960—1973 średni wzrost PNB wyniósł 3,8%,
- w latach 1974—1980 średni wzrost PNB wyniósł już tylko 2,6%.

Powyższe wyniki świadczyły wyraźnie o względnym trwałym obniżeniu dynamiki rozwojowej gospodarki USA. W latach siedemdziesiątych wystąpiła ponadto wyraźna tendencja do wzrostu stopy bezrobocia, z zaznaczającym się zwiększeniem bezrobocia strukturalnego, długoterminowego. Bez pracy w 1974 r. pozostawało 4,6% siły roboczej, natomiast w 1979 r. wskaźnik bezrobocia wzrósł do 5,6%. Spadały realne płace, wydajność pracy, a o skali inflacji niech świadczy fakt, że ceny towarów konsumpcyjnych rosły przeciętnie trzy razy szybciej niż w latach sześćdziesiątych. Stopa inflacji sięgała okresowo wartości zbliżonych do 10% (w latach 1974—1975 — 10%, a w 1978 — 9%), co z całą pewnością przyczyniło się do zahamowania dynamiki gospodarczej USA.

W ogniu krytyki konserwatystów stały również wydatki budżetowe. Wskazywano zarówno na skalę jak i na złą ich strukturę. Wskazywano również na rosnące obciążenia podatkowe, a szczególnie na tzw. podatki socjalne. Wzrósł także podatek dochodowy, co dotknęło ludzi średnio zarabiających. Podatki krańcowe dla najwyższej zarabiającej wynosiły 70%. Wszystkie te fakty skwapliwie wykorzystał Ronald Reagan; obietnica redukcji podatków i zahamowania inflacji doprowadziła go do Białego Domu, a kredyt zaufania, jakim go obdarzyli wyborcy sprawił, że zaakceptowano nieortodoksyjny, radykalno-konserwatywny program działania.

## 2. Polityka gospodarcza rządu Ronalda Reagana

### 2.1. Polityka pieniężna

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zainicjowano politykę twardych restrykcji pieniężno-kredytowych, mających na celu ograniczenie inflacji. Polityka ta polegała na zmniejszeniu tempa wzrostu podaży pieniądza w obiegu i świadomym dopuszczaniu do wzrostu stopy procentowej. Oznaczało to zwrot od dotychczasowej praktyki i zostało powszechnie potraktowane jako przejście na

pozycję monetarystyczną. Eksperyment ten trwał już rok, kiedy Ronald Reagan objął urząd prezydencki. Wyraził on dlań jednoznaczne poparcie, a konsekwentna polityka pieniężna zorientowana na podtrzymanie stabilności waluty została uznana za jeden z głównych elementów strategii gospodarczej Reagana. Polityka restrikcji pieniężnych przyczyniła się do ograniczenia tempa wzrostu cen, jednakże wywołała wiele niekorzystnych skutków ubocznych. Przede wszystkim stała się katalizatorem ostrego załamania koniunktury, czego przyczyną był bezprecedensowy wzrost poziomu stopy procentowej. Poparcie Reagana, mimo krytyki nawet samych monetarystów, pozwoliło na jego konsekwentną kontynuację aż do chwili, gdy tendencje inflacyjne uległy zahamowaniu.

## **2.2. Polityka podatkowa — „podażowy” element strategii ekonomicznej rządów Ronalda Reagana**

Okres prezydentury Ronalda Reagana stał pod znakiem niezwykle aktywnej polityki podatkowej. Zmiany były nie tylko częste, ale także zasadnicze. W sierpniu 1981 roku uchwalono bezprecedensową pod względem skali obniżkę podatków od dochodów indywidualnych. W latach 1982-1984 dokonano kilku korekt systemu fiskalnego. W końcu 1986 r. Kongres uchwalił ustawę zmieniającą w bardzo istotny sposób całość funkcjonowania systemu podatkowego w USA. Reforma polegała na radykalnym ograniczeniu jego progresji do dwóch podstawowych przedziałów (dla jednostek fizycznych), generalnym obniżeniu stawek przy jednoczesnym „zamknięciu” wielu luk podatkowych. W efekcie zmieniła się struktura wpływów budżetowych (wzrósł udział podatków płaconych przez przedsiębiorstwa), odczuwalne zaś obniżenie stawek oraz uproszczenie przepisów fiskalnych powinno — jak się oczekuje — ograniczyć na dłuższą metę bezproduktywne w skali społecznej lub wręcz nielegalne działania mające na celu ukrywanie dochodów lub sztuczne ich zaniżanie na drodze wykorzystywania różnorodnych kruczków prawnych. Ustawa podatkowa z roku 1981 oznaczała realizację głównej obietnicy przedwyborczej oraz określana była jako wyraz nowego, „podażowego” podejścia do rozwiązywania problemów gospodarczych USA. Ekonomia podaży, ujmując rzecz w sposób najbardziej syntetyczny, swe teoretyczne podstawy zawiera w dwóch tezach:

1. Wielkością decydującą o pomyślności gospodarczej jest nie popyt, lecz podaż, która tworzy potrzeby, a co za tym idzie — popyt.

2. Globalna wielkość podaży zależy od formy alokacji zasobów, a najdoskonalszym jej mechanizmem jest mechanizm rynkowy.

Najbardziej znaną konstrukcją ekonomii podaży jest tzw. krzywa Laffera, objaśniająca związek między wielkością przychodów podatkowych państwa a stopą opodatkowania. Krzywa wskazuje, że przy stopie podatkowej równej zarówno 0%, jak i 100% wpływy budżetowe równają się 0. Między tymi dwoma ekstremami istnieje pewna stopa podatkowa, pozwalająca maksymalizować wysokość wpływów

budżetowych. W pewnych sytuacjach więc redukcja stawek podatkowych wywoła wręcz wzrost wpływów budżetowych. Krzywej tej jednak nie należy traktować dosłownie; służy ona określeniu położenia państwa, a w realiach gospodarki USA, gdzie występuje najniższy z krajów wysoko rozwiniętych udział obciążeń podatkowych w PNB, dyskusja tej krzywej budzi poważne wątpliwości. Podażowcy proponowali w szczególności:

- redukcję wszelkich obciążeń podatkowych („klin” podatkowy),
- zmiany w strukturze podatków polegające na eliminacji bądź łagodzeniu ich progresji oraz ewentualnym zastąpieniem podatku dochodowego podatkiem od konsumpcji (np. VAT), co miałyby stymulować oszczędzanie.

Dlatego też ustawa podatkowa z 1981 r. jest jakby ekonomią podażową w działaniu.

### 2.2.1. Ustawa podatkowa z roku 1981

Ustawa podatkowa z sierpnia 1981 r. (Economic Recovery Tax Act of 1981) stanowiła jeden z pierwszych sukcesów parlamentarnych nowej administracji. Mimo obaw o inflację, ostateczna wersja ustawy odpowiadała intencjom i strategii Reagana. Oto najważniejsze jej postanowienia. W zakresie podatków indywidualnych wprowadzała m.in.:

1. Obniżenie wszystkich stawek podatkowych od dochodów indywidualnych o 5%, począwszy od 1 X 1981 r., o 10% od I VII 1982 r. oraz o kolejne 10% od 1 VII 1983 r. W rezultacie redukcja podatków w roku 1981 wynosiła zaledwie nieco ponad 1%, w I 1982 r. — 10%, w I 1983 r. — 19% i dopiero w 1984 r. osiągnięto pełną jej skalę, tj. 23%.

2. Obniżenie z 70% do 50% maksymalnej stawki opodatkowania dochodów z kapitału (dywidend, procentów, zysków itp.), zrównane z maksymalną stawką opodatkowania dochodów z pracy.

3- Obniżenie z dniem 10 VII 1981 r. z 28% do 20% najwyższej stawki opodatkowania dochodów z przyrostu wartości kapitału.

4. Wprowadzenie indeksacji podatków od 1985 r.

5. Zwiększenie ulg podatkowych dla małżeństw pracujących zawodowo, które wypełniają wspólny kwestionariusz podatkowy, oraz odjęcie kosztów opieki nad dziećmi wynikających z podjęcia zatrudnienia przez rodziców od sumy należnego podatku dochodowego.

W zakresie opodatkowania przedsiębiorstw ustanawiała m.in.:

1. Wprowadzenie nowych, uproszczonych i korzystniejszych od dotychczasowych zasad odpisów amortyzacyjnych. W szczególności wprowadzenie podziału trwałego majątku produkcyjnego na 4 grupy o różnym okresie normatywnej „żywności”.

2. W celu stymulowania działalności badawczo-rozwojowej zezwolenie na odjęcie 25% wzrostu wydatków na tę dziedzinę ponad poziom z trzech poprzed-

nich lat od kwoty należnego podatku od dochodów korporacji. Dotyczyło to także wszelkiego rodzaju świadczeń przedsiębiorstw na rzecz uniwersytetów.

3. Wydłużenie z 7 do 15 lat okresu, w którym przedsiębiorstwo mogło użytkować przypadające mu ulgi podatkowe. Zliberalizowanie zasad tzw. leasingu (włącznie z ulgami podatkowymi).

W zakresie stymulowania oszczędzania uchwalą m.in.:

1. Zwiększenie wysokości sum, które można odjąć od dochodu do opodatkowania, jeśli były lokowane na specjalnych kontach emerytalnych.

2. Zwiększenie zakresu zwolnienia od podatków dochodów płynących z posiadania certyfikatów oszczędnościowych emitowanych przez banki handlowe.

Oprócz powyższych ustaleń, ustawa podatkowa obniżała podatki od spadków i darowizn i niektóre podatki płacone przez producentów ropy naftowej. Ogólnie rzecz biorąc, dzięki silnemu ożywieniu gospodarczemu, które miało nastąpić, wzrost podstawy opodatkowania miał zrekompensować straty wynikłe z redukcji stawek. Jednakże formalnie wymienione podatki charakteryzowała dość wyraźna progresja, w szczególności w przypadku podatku od dochodów indywidualnych, w których przewidziano 14 przedziałów podatkowych (od 11% do 50%).

Najbardziej brzemiennie w skutki było ulgowe traktowanie dochodów z przyrostu wielkości kapitału (maksymalna stawka 20%), co stymulowało dążenie do lokowania bieżących dochodów w zyskujące na wartości aktywa, np. nieruchomości, dzieła sztuki, papiery wartościowe, i sprzedawanie ich po jakimś czasie po wyższej cenie. Różnica, czyli przyrost wartości kapitału, była obciążona mniejszym niż normalny dochód podatkiem.

Jeśli doliczyć do tego zasadę wyłączenia z podstawy opodatkowania sum obejmujących koszt oprocentowania kredytu hipotecznego, to zaciągnięcie pożyczki na zakup nieruchomości sprawiało, że cała operacja stawała się jeszcze bardziej atrakcyjna. O skali zjawiska może świadczyć to, że w przykładowym roku fiskalnym 1982 łączna wartość ulg i wyłączeń wyniosła ponad 266 mld dolarów, tj. około 43% wpływów budżetowych rządu federalnego. Istniejący do 1986 r. system podatkowy prowadził do wypaczeń w procesie alokacji środków, a w rezultacie do nierównego traktowania różnych rodzajów inwestycji. Różne typy aktywów w zależności od rodzaju inwestycji, źródła finansowania, metody finansowania oraz statusu podatkowego właściciela mogą podlegać opodatkowaniu od 91,2% do —21,5%, a więc w krańcowych przypadkach mogą przynosić subsydia. W indywidualnych wypadkach rozbieżności stopy opodatkowania mogą być jeszcze większe, od 111% do —105%. Różnice te powodowały, że podejmowane działania nie najkorzystniejsze dla gospodarki, ale takie, które przynosiły korzyści po opodatkowaniu. W przypadkach krańcowych przedsięwzięcie przynoszące straty system podatkowy mógł przekształcić w „złoty interes”. Z czasem nasiliła się krytyka prowadzonej przez rząd polityki fiskalnej, przy czym na pierwszy plan wysunął się narastający deficyt budżetowy, który mimo szybkiego wzrostu dochodu narodo-



we go osiągnął w 1984 r. wartość zbliżoną do 200 mld dolarów. W tej sytuacji opowiedzenie się za wzrostem obciążeń fiskalnych w imię przywrócenia długookresowej równowagi gospodarczej, choć merytorycznie uzasadnione, z punktu widzenia krótkookresowych celów politycznych było wyjątkowo niezręczne. Po drugie, podwyżka podatków musiałaby oznaczać całkowite przekreślenie reaganowskiej strategii gospodarczej, realizowanej konsekwentnie od 1981 r. i zaczynającej powoli dawać rezultaty. Pozostała więc reforma, która, przygotowywana od 1984 r., weszła w życie w 1986 r.

### **2.2.2. Ustawa podatkowa z 1986**

Oto główne postanowienia ustawy w zakresie podatków od dochodów indywidualnych:

1. Zamiast obowiązujących czterestu przedziałów podatkowych od 11% do 50%, wprowadzenie z dniem 1 I 1988 r. dwóch podstawowych stawek opodatkowania: 15% i 28%. W roku 1987 przejściowo miało obowiązywać 5 przedziałów: 11%, 15%, 28%, 35% i 38,5%.

2. Zmiany wielkości kwot wyłączenia z podstawy opodatkowania dla indywidualnego podatnika i dla małżeństw wypełniających wspólny kwestionariusz podatkowy.

3. Ograniczenie liczby i skali dopuszczalnych ulg i zwolnień, a między innymi:

- wprowadzenie zasady opodatkowania według normalnych stawek dochodu z przyrostu wartości kapitału,
- zmiany w zakresie odliczeń od podstawy opodatkowania w przypadku zakupu nieruchomości lub zaciągania kredytu hipotecznego wprowadzane stopniowo do 1991 r.,
- zmniejszenie skali ulg podatkowych związanych z wydatkami na leczenie, wpłatami na cele dobroczynne, wydatkami na podróże służbowe itp.

W zakresie opodatkowania przedsiębiorstw ustanawiała m.in.:

- obniżenie z dniem 1 lipca 1987 r. maksymalnej stawki opodatkowania zysków korporacji z 46% do 34%, wprowadzenie jednocześnie minimalnej stawki opodatkowania (20%), którą zyskowe przedsiębiorstwa muszą płacić niezależnie od przysługujących im ulg i zwolnień,
- zniesienie z dniem 1 stycznia 1986 r. (retroaktywnie) wszelkich ulg inwestycyjnych, pozwalających dotychczas odjąć od wymiaru podatku 6—10% sum przeznaczonych na inwestycje określonego rodzaju,
- wprowadzenie zaostrzonych w stosunku do przepisów z roku 1981 zasad odpisów na fundusz amortyzacji kapitału; szczególnie dotyczyło to wyposażenia przedsiębiorstw i nieruchomości.

Federalny podatek dochodowy został więc spłaszczony i znacznie uproszczony. Z punktu widzenia długofalowego znaczenia gospodarczego ustawa podatkowa z 1986 r. była jednym z najważniejszych aktów Kongresu ostatnich lat. Zmie-

nił się w istotny sposób rozkład obciążeń fiskalnych; wzrosnąć miał udział przychodów budżetowych z podatków od zysków korporacji w latach 1986—1988 o 5%. Jednocześnie podatki od dochodów indywidualnych spadną przeciętnie o 6,1%, jednakże dzięki faworyzowaniu grup o najniższych dochodach paradoksalnie zostanie przywrócony pewien zakres progresywności tego typu podatku. Likwidacja większości ulg i zwolnień ograniczyć miała bezproduktywną działalność mającą na celu ucieczkę od podatków.

W związku ze znacznym obniżeniem stawek wszelka pogoń za „lukami” w systemie podatkowym staje się mniej opłacalna. Wprowadzone zmiany mają największe znaczenie dla funkcjonowania przemysłu. Wbrew obawom o zahamowanie działalności inwestycyjnej, związanym ze wzrostem podatków w dziedzinie inwestycji, rzeczywistość gospodarcza do 1988 r. wyglądała bardziej optymistycznie dostatecznych rezultatów należy się spodziewać w dłuższym okresie czasu. Przemysły nowoczesne i usługi zyskały natomiast reforma dotknęła przede wszystkim gałęzi tradycyjnych (kapitałochłonnych). W skali międzynarodowej reforma oznaczała nasilenie presji na ich głównych partnerów gospodarczych. USA stają się krajem niskich podatków i atrakcyjnych lokat kapitału. Dla krajów dysponujących nadwyżką oszczędności ponad własne potrzeby (Japonia, Korea Płd.) stwarza to możliwość realizacji zwiększonych dochodów, dla innych — np. krajów Europy Zachodniej — oznacza konieczność tworzenia konkurencyjnych warunków, a więc obniżania podatków. W 1987 r. rezultatem reformy był wzrost wpływów budżetowych o prawie 10—20 mld dolarów; jednak rok później wystąpił ich odczuwalny spadek. Kryje się w tym niebezpieczeństwo, że stosunkowo szybko może nastąpić podwyżka stawek podatkowych, neutralizując tym samym częściowo dobroczynne skutki reformy. Trwałym osiągnięciem pozostanie jednak uproszczenie systemu podatkowego. 3-3- Próba ograniczenia skali interwencjonizmu państwowego Trzecim podstawowym elementem strategii prezydenta Reagana, obok pragmatycznego monetaryzmu w polityce pieniężnej i „podażowych” obniżek podatków, był program ograniczenia skali i zmiany charakteru obecności państwa w życiu gospodarczym i społecznym.

Najbardziej znaczącymi przejawami tej strategii zarówno w dziedzinie polityki gospodarczej, jak i szeroko pojętej sferze stosunków społecznych było dążenie do ograniczenia rozmiarów budżetu federalnego i zmiany hierarchii priorytetów budżetowych oraz reforma działalności regulacyjnej rządu (deregulacja). W polityce budżetowej administracja Reagana pragnęła zrealizować wiele sprzecznych lub trudnych do pogodzenia ze sobą zamierzeń. Ograniczanie skali interwencjonizmu państwowego, rozumiane jako obniżka udziału wydatków federalnych w PNB, miało iść w parze ze wzrostem wydatków zbrojeniowych, likwidacja zaś deficytu budżetowego musiała zostać osiągnięta w warunkach redukcji wpływów budżetowych. Wymagało to dokonania radykalnych zmian w strukturze wydatków oraz niezwykle korzystnego splotu okoliczności zewnętrznych, tj. bardzo pomyślnej

koniunktury gospodarczej. Zamierzano zwiększyć udział wydatków wojskowych w budżecie niemal do poziomu z okresu amerykańskiego zaangażowania w Indochinach oraz drastycznie ograniczyć finansowanie z budżetu federalnego programów cywilnych w takich dziedzinach, jak transport, szkolnictwo, energetyka i ochrona środowiska, oraz niemal zlikwidować pomoc finansową dla rolnictwa. Zmieniając strukturę dotacji dla budżetów stanowych i lokalnych, zamierzano odczuwalnie ograniczyć ich skalę. Program zbrojeniowy Reagana był tyle „ambitny”, ile trudny do pogodzenia z innymi postulatami polityki budżetowej. Realizacja programu zbrojeniowego przebiegała w miarę sprawnie do roku 1985, kiedy to mimo dobrej koniunktury gospodarczej utrzymywały się niebezpieczne tendencje do utrwalenia się olbrzymich rozmiarów deficytu budżetu federalnego. Wydatki zaczęto stopniowo ograniczać, by w latach 1987—1988 zakończyć okres przyspieszonej modernizacji armii Stanów Zjednoczonych. Z ekonomicznego punktu widzenia program Reagana polegał na skokowym zwiększeniu absolutnego poziomu wydatków zbrojeniowych i zmianie struktury budżetu federalnego. I oto:

1. Budżet Pentagonu w latach 1981—1986 wzrósł o ponad 100 mld dolarów, a więc o 71 %, co stanowiło bezprecedensową w dziejach USA ekspansję wydatków wojskowych w czasach pokoju. Po uwzględnieniu inflacji wzrost ten wyniósł 44%—

2. Udział wydatków wojskowych w PNB w latach 1981—1986 wzrósł o 1,2%. Wywindowanie budżetu Pentagonu do olbrzymich rozmiarów przy słabej dynamice przychodów podatkowych i niemożliwości znaczniejszego ograniczenia wydatków cywilnych spowodowało pojawienie się trwałego deficytu rządu 180—220 mld dolarów. Ponadto „złoty deszcz”, który spadł na Pentagon nie mógł być przezeń racjonalnie wykorzystany; dochodziło do marnotrawstwa. Jednakże zwycięstwo w wojnie nad Zatoką Perską wskazuje, że kolosalne wydatki zbrojeniowe nie poszły na marne. Na płaszczyźnie ekonomicznej polityka wojskowa Reagana zakończyła się ewidentnym niepowodzeniem. Ze struktury budżetu federalnego w latach 80. płynie wiele wniosków, które mogą upoważnić do stwierdzenia, że polityka budżetowa Reagana zakończyła się niepowodzeniem.

1. Udział wydatków z budżetu federalnego w PNB, wbrew jasno określonym zamierzeniom administracji, wzrósł do nienotowanego w historii USA poziomu (przeciętnie 23,4% PNB w latach 1982—1988).

2. Udział wydatków socjalnych w PNB, mimo głębokich redukcji poszczególnych programów pomocy i pomimo okresowych wahań, osiągnął w 1988 roku wartość z początku dekady. Można to zinterpretować jako porażkę reaganowskiej koncepcji ograniczania roli państwa w życiu społecznym.

3. Stale rósł udział kosztów obsługi długu publicznego.

4- Skutecznie zmniejszono wydatki na pozostałe cele niewojskowe (ochrona środowiska, energetyka, szkolnictwo, transport), choć nie w pełni. Wbrew zapowiedziom eliminacji subwencji dla farmerów wzrastały one lawinowo, a brak odpowiedniej polityki rolnej sprawił, że kolejne rządy będą musiały tę pomoc utrzymać.

Jeśli strategię Reagana potraktować od strony czysto ekonomicznej, to sukcesem społeczeństwa amerykańskiego stała się jej niepełna realizacja, natomiast jeśli celem Reagana była promocja konserwatywnych wartości w społeczeństwie, a szczególnie zahamowanie i odwrócenie tendencji do wzrostu roli państwa w życiu ekonomicznym i społecznym, to cel ten jednak osiągnął. Niezwykle trudno będzie w przyszłości zapoczątkować jakikolwiek nowy program wiążący się ze wzrostem wydatków budżetowych, wręcz przeciwnie — będzie istnieć nacisk na eliminowanie lub redukcję już istniejących.

### 2.3.1. Deregulacja

Całokształt wysiłków deregulacyjnych można odnieść do dwóch umownie wyodrębnionych sfer: ekonomicznej i społecznej. Deregulacja ekonomiczna objęła rozluźnienie interpretacji ustaw antymonopolowych oraz stopniowe eliminowanie ograniczeń w funkcjonowaniu takich dziedzin, jak transport, komunikacja, bankowość. Deregulacja w sferze socjalnej była już specyficznie reaganowską inicjatywą. Najistotniejsza była próba ograniczenia rygorystycznego charakteru niektórych przepisów dotyczących ochrony środowiska oraz w pewnym stopniu standardów bezpieczeństwa produktów. Ograniczono politykę afirmacyjną i kontrolę niedyskryminacji rasowej. Efektów deregulacji nie sposób ocenić jednym zdaniem, jednakże zdecydowana większość przedsięwzięć deregulacyjnych przyniosła niespodziewanie dobre wyniki. Oceny robione zarówno w samych Stanach Zjednoczonych jak i czynione przez OECD wskazywały wyraźnie, że przeciętny poziom kosztów usług transportowych czy telekomunikacyjnych czy też poziom kosztów opłat za dostawy energii spadł w latach 80. i 90. w USA od 30% do 70% (OECD, 1999). Nic dziwnego że polityka deregulacji cieszy się zarówno uznaniem ekonomistów jak i poparciem społeczeństwa.

## 3. Gospodarka Stanów Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych

Lata osiemdziesiąte można umownie podzielić na trzy fazy:

1. Okres lat 1980-83 tj. okres przejmowania władzy przez administrację Reagana a więc właściwie okres kryzysu gospodarki USA, kiedy to występowały znaczne wahania koniunktury, spadały wydatki inwestycyjne i konsumpcyjne, a bezrobocie osiągnęło w grudniu 1982 r. rekordowy po wojnie poziom 10,8%,

2. Okres lat 1983 — 1984 r. kiedy wreszcie przyszło ożywienie, PNB wzrósł o 10% a bezrobocie spadło do 7—7,5%,

3. Okres od połowy 1984 roku tempo wzrostu zmalało i w latach następnych oscylowało w granicach 2,5—3,5% w skali rocznej. Okres ten trwał aż do 1990 r. Mimo bezrobocia utrzymującego się na dość wysokim poziomie, wysoką dynamiką charakteryzował się wzrost popytu konsumpcyjnego, a stopa inflacji została ustabilizowana na dość niskim poziomie. Wzrosło zatrudnienie. W latach 1983—

1988 stworzono w USA około 17 mln nowych miejsc pracy, co szczególnie w porównaniu ze stagnacją poziomu zatrudnienia w wielu krajach Europy Zachodniej jest osiągnięciem imponującym. W większości przyrost ten dokonał się w sektorze usługowym.

Stan finansów publicznych w latach 1981—1988 przedstawia tabela 1.

Tab. 1. Stan finansów publicznych w latach 1981—1988

Wyszczególnienie	1981	1982	1983	1984	1985	1986	1987	1988
Wpływy do budżetu federalnego (% PNB)	20,9	20,1	19,4	19,3	19,7	19,5	20,2	20,1
Wydatki z budżetu federalnego (% PNB)	23,0	24,7	24,5	23,8	24,6	24,3	23,7	22,9
Deficyt budżetu federalnego (mld dol.)	63,8	146	176	170	197	205	158	137
Deficyt budżetu federalnego (% PNB)	-2,1	-4,6	-5,1	-4,5	-4,9	-4,8	-3,5	-2,8

Źródło: US Department of Commerce.

#### 4. Okres poreaganowski

Polityka ekonomiczna Ronalda Reagana, a także jej bezpośredniego republikańskiego kontynuatora — Geорга Busha (1989—1992), mimo swoich niewątpliwych niedociągnięć, pozwoliła Stanom Zjednoczonym na wypracowanie i utrzymanie dużej przewagi konkurencyjnej aż do chwili obecnej. Stało się tak dlatego i dzieje się tak nadal, ponieważ zarówno w okresie dwóch kadencji prezydenta Billa Clintona (1992—2000), mimo pewnych prób, nie zmieniono w zasadniczy sposób założeń reaganomiki, natomiast w okresie pierwszej kadencji prezydentury George W. Busha miał miejsce jawny powrót nie tylko do podstawowych zasad (filozofii) polityki ekonomicznej R. Reagana, ale i do udanej próby wprowadzenia tej nowej „reaganomiki” w życie, czego najlepszym przykładem były ustawy podatkowe zainicjowane przez administrację George W. Busha, a zaprobowane, w formie ustaw, przez Kongres USA. Warto przywołać, z konieczności w olbrzymim skrócie, w jakim stopniu i w jakiej formie polityka ekonomiczna obu ostatnich prezydentów USA była i jest kontynuacją reaganomiki i jakie są tej kontynuacji efekty.

#### 4.1. Prezydentura Billa Clintona (1992—2000)

Polityka gospodarcza USA za czasów prezydenta Clintona to w ogromnej mierze kontynuacja reaganomiki, w czym, co trzeba podkreślić, zasługa przede wszystkim republikańskiego Kongresu USA, który wbrew retoryce wyborczej demokratycznego prezydenta nie zamierzał zmieniać kursu polityki ekonomicznej zainicjowanego przez Reagana.

Przykładem okoliczności, w jakich działał Bill Clinton, była kwestia podatków oraz problem deficytu budżetowego. B. Clintona, chcąc zrównoważyć budżet, zaproponował podwyżkę podatków, podczas gdy republikański Kongres chciał skupić się na cięciach wydatków budżetowych. Wypracowany kompromis, idący w kwestii podatków w kierunku propozycji Billa Clintona, został zaaprobowany przez Kongres zaledwie jednym głosem. Efektem tego kompromisu między reaganomiką a Clintonem była co prawda wyższa podatków, ale także równowaga budżetowa osiągnięta pod koniec prezydentury Clintona. Za główny sukces Clintona tak jego zwolennicy, jak i przeciwnicy uznają *welfare reform*, reformę świadczeń społecznych z 1996 r. Początkowo wydawało się, że to niemal zdrada ideałów społecznych partii demokratycznej, kpina z pamięci rooseveltowskiego New Dealu, pomysł bezdusznych republikanów, chcących zlikwidować wszelką pomoc społeczną.

#### 4-2. Polityka ekonomiczna Stanów Zjednoczonych w okresie kadencji George'a W. Busha (2001—2004)

Pierwszym i najbardziej widocznym podobieństwem Reagana do G.W. Busha jest kwestia polityki podatkowej. W czasie swojej prezydentury obecny prezydent przeprowadził trzy poważne cięcia podatkowe: The Economic Growth and Tax Reform Reconciliation Act z 2001 roku, The Job Creation and Workers Assistance Act z roku 2002 oraz The Jobs and Growth Tax Relief and Reconciliation Act z 2003 roku. Te trzy bardzo ważne cięcia podatkowe potwierdzają, że jeżeli chodzi o politykę podatkową George W. Bush jest niejako kontynuatorem polityki Reagana. Dane statystyczne pokazują wiele podobieństw w skali przeprowadzonych reform podatkowych. Cięcia podatkowe Reagana wyniosły 1,4% dochodu narodowego, podczas gdy cięcia Busha 1% dochodu narodowego. Jeżeli chodzi o procentowy udział cięć w wielkości budżetu, to reaganowski The Economic Recovery Tax Act z 1981 roku reprezentował 5,3% budżetu, natomiast cięcia podatkowe Busha kolejno: 3,8%, 2,5% i 1,8%, co daje łącznie 8,1%. Ważny jest również okres, w którym obaj prezydenci dokonywali cięć. Istotny jest tu udział wydatków budżetowych na obronę narodową. W czasie zimnej wojny Pentagon konsumował 22% budżetu USA. Obecnie, przy trwającej wojnie z terroryzmem (Irak, Afganistan), jest to 17,1 %•

Dane te pokazują, że obaj prezydenci są nie tylko ideowo podobni, podobne są również wielkości cięć podatkowych oraz okres, w którym są one przeprowadzane. Polityka cięć podatkowych Reagana to nie tylko te kluczowe, wymienione

wcześniej akty. Zalicza się do nich jeszcze szereg innych, pomniejszych decyzji, których celem było również sukcesywne obniżanie obciążeń podatkowych. Podobnie rzecz się ma w przypadku urzędującego prezydenta. Wprowadził on w życie szereg pomniejszych aktów prawnych, będących uzupełnieniem trzech podstawowych i kluczowych aktów z lat 2001—2003. Wymienić chociażby należy akty mówiące o opodatkowaniu usług i handlu internetowego. Były to dwa akty: The Internet Tax Freedom Act oraz The Internet Tax Non-Discrimination Act. Celem ich jest zniesienie wielokrotnego opodatkowania tych samych transakcji handlu elektronicznego oraz promocja dostępu do Internetu przez redukcję podatków. A nie chodzi wcale o kwoty małe. Według szacunków amerykańskiego departamentu handlu wartość handlu elektronicznego w 2003 roku wyniosła niebagatelne 12 miliardów dolarów.

Potwierdzeniem polityki sukcesywnego zmniejszania podatków przez George'a W. Busha, a więc jasnej i klarownej kontynuacji polityki podatkowej administracji Busha, jest ostatnia ważna obniżka podatku od firm z 35% do 32%. Wielkość tego cięcia szacuje się na 23,8 mld dolarów.

Drugim ważnym obszarem działań G. W. Busha jest problem podniesienia poziomu systemu edukacji, głównie przez wzmocnienie sektora edukacji publicznej oraz zwiększenie zakresu swobody w wyborze programu szkolnego dla swoich dzieci przez obywateli Stanów Zjednoczonych. Prawodawstwo Busha w zakresie edukacji (No Child Left Behind Act) zwiększyło wydatki na szkoły publiczne, a jednocześnie umożliwiło rodzicom, m.in. przez system walczerów transferowanych ze szkół publicznych do szkół prywatnych, na przeniesienie dzieci ze szkół słabszych do lepszych razem z transferem podatków przeznaczanych przez nich poprzednio na edukację w szkołach publicznych. System ten zarówno umożliwił wybór lepszej szkoły za niższą cenę, jak i stał się bodźcem dla szkół publicznych do restrukturyzacji swego poziomu edukacyjnego, pod groźbą utraty uczniów (dochodów).

Administracja Busha, pogłębiając reformę, zaproponowała jednocześnie zwiększenie środków dla szkół publicznych, a także stworzenie różnego rodzaju bodźców dla szkoleń, które zwiększają szanse zwiększenia kwalifikacji przez ludność uboższą oraz mniejszości narodowe żyjące w obszarach ubóstwa lub obszarach zdegradowanych urbanistycznie. Propozycje ekipy Busha, idące w kierunku reform edukacji, wiązały się i wiążą z próbą walki z bezrobociem lub przynajmniej dania bezrobotnym szans przez możliwość przekwalifikowania się. W tej ostatniej kwestii stworzono system refundacji kosztów, który umożliwia zwrot poniesionych nakładów tym bezrobotnym, którzy od momentu zakończenia szkolenia dającego nowe kwalifikacje, znajdą pracę w ciągu 12 tygodni. Rząd USA daje gwarancje osobom, które znajdą pracę w tym okresie, do zwrotu kosztów do wysokości 3 500 dolarów. Udane, lecz niezakończone jeszcze próby reform systemu edukacji przez administrację G.W. Busha, łączą wysiłki na rzecz

poprawy systemu edukacji z próbą rozwiązania problemu bezrobocia przez zwiększenie aktywności zawodowej. Innym przykładem kontynuacji reaganomiki w wydaniu obecnej administracji, podobnie jak w przypadku administracji Clintona, jest kontynuacja wysiłków na rzecz utrzymania polityki wolnego handlu. Mimo chwilowego wprowadzenia (20 miesięcy) dodatkowych ceł na import stali oraz wprowadzenia trwałego wsparcia dla subsydiowania rolnictwa, polityka USA w zakresie liberalizacji handlu jest daleko posunięta i praktycznie może być wzorem dla większości krajów.

Inicjatywy USA na forum WTO zmierzają w kierunku kompletnej eliminacji ceł na artykuły przemysłowe oraz całkowitej eliminacji subsydiów w handlu artykułami rolnymi (inicjatywy Zellnicka). Kierunek tych działań jest absolutnie zgodny z założeniami i zagraniczną polityką ekonomiczną prowadzoną za administracją Reagana, a więc jest kontynuacją reaganomiki. Zapowiedzi dotyczące polityki ekonomicznej G. W. Busha na następną kadencję świadczą o tym, że okres ten będzie kolejnym etapem kontynuacji polityki ekonomicznej bazującej na zasadach reaganomiki. Prezydent Bush zapowiedział bowiem utrzymanie kierunku dotychczasowych zmian w polityce fiskalnej, kontynuację polityki wolnego handlu oraz utrzymanie zasad wolnej konkurencji na rynku wewnętrznym.

Zapowiedź redukcji deficytu budżetowego przez redukcję wydatków publicznych oraz ich restrukturyzację, a więc ograniczenie redystrybucyjnej roli rządu, świadczyć będzie o chęci ograniczenia roli państwa w życiu gospodarczym i społecznym. Zestaw powyższych zasad, deklarowanych jako program na obecną kadencję, powinien pozwolić zachować elastyczność rynków produktów i pracy, a przez to zachować przodującą pozycję Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej. Dotychczasowa bowiem polityka, datująca się od czasów Reagana, przyniosła gospodarce USA dominującą pozycję w rankingach międzynarodowej konkurencyjności, czego ilustracją są dane zamieszczone w poniższej tabeli 2.

Bardzo istotnym czynnikiem dającym przewagę konkurencyjną Stanom Zjednoczonym nad innymi państwami jest wielkość, jakość oraz polityka rządu dotycząca rynku pracy, rozpoczęta i zdiagnozowana jako istotny czynnik poprawy konkurencyjności właśnie za prezydentury Ronalda Reagana. Polityka wobec rynku pracy rozpoczęta w latach osiemdziesiątych okazała się bardzo efektywna, dlatego też znalazła i znajduje wielu naśladowców. Każdy z następujących po Reaganie prezydentów prowadził podobną politykę, wprowadzając do niej tylko kosmetyczne zmiany. Istotne jest to, co charakteryzuje amerykański rynek pracy i co daje mu tak dużą przewagę konkurencyjną.



Tab. 2. Konkurencyjność wybranych regionów świata w roku 2004

0	10	20	30	40	50	60	70	80	90	100
100.000										(1) USA 1
89.008										(4) SINGAPORE 2
86.626										(6) CANADA 3
86.046										(7) AUSTRALIA 4
86.015										(8) ICELAND 5
85.765										(10) HONG KONG 6
84.378										(5) DENMARK 7
83.636										(3) FINLAND 8
83.083										(2) LUXEMBOURG 9
80.303										(11) IRELAND 10
79.578										(12) SWEDEN 11
79.543										(17) TAIWAN 12
78.933										(14) AUSTRIA 13
78.809										(9) SWITZERLAND 14
78.613										(13) NETHERLANDS 15
75.919										(21) MALAYSIA 16
75.468										(15) NORWAY 17
74.394										(16) NEW ZEALAND 18
74.265										(38) ZHEJIANG 19
73.730										(31) BAVARIA 20
73.435										(20) GERMANY 21
72.186										(19) UNITED KINGDOM 22
71.915										(25) JAPAN 23
70.725										(29) CHINA MAINLAND 24
70.324										(18) BELGIUM 25
69.901										(24) CHILE 26
69.802										(28) CATALONIA 27
68.426										(22) ESTONIA 28
68.235										(30) THAILAND 29
67.673										(23) FRANCE 30
67.414										(27) SPAIN 31
64.646										(24) ILE-DE-FRANCE 32
63.458										(33) ISRAEL 33
62.971										(50) INDIA 34
62.701										(37) KOREA 35
62.026										SCOTLAND 36
61.429										(32) RHONE-ALPS 37
59.557										(44) MAHARASHTRA 38
58.485										(39) PORTUGAL 39
57.462										(46) SLOVAK REPUBLIC 40
57.370										(45) COLOMBIA 41
57.209										(34) HUNGARY 42
56.440										(35) CZECH REPUBLIC 43
56.346										(42) GREECE 44
55.498										(40) SLOVENIA 45
55.270										(36) LOMBARDY 46
55.008										(43) SAO PAULO 47
54.131										(48) JORDAN 48
53.786										(47) SOUTH AFRICA 49
52.140										(54) RUSSIA 50
50.307										(41) ITALY 51
49.666										(49) PHILIPPINES 52
48.130										(52) BRAZIL 53
47.997										(51) ROMANIA 54
43.459										(56) TURKEY 55
43.239										(53) MEXICO 56
41.953										(55) POLAND 57
38.095										(57) INDONESIA 58
36.937										(58) ARGENTINA 59
24.748										(59) VENEZUELA 60

Źródło: IMD World Competitiveness Report 2004, Lozanna 2004.

## Podsumowanie

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od czasu zmian w polityce ekonomicznej zapoczątkowanych w latach 80. przez Ronalda Reagana zarówno gospodarka USA zwiększyła swoje tempo wzrostu i efektywność (zachowując jednocześnie niską inflację i niski poziom bezrobocia), jak i wzrosła jej międzynarodowa pozycja, czego wyrazem jest rosnący udział w gospodarce światowej i wymianie międzynarodowej. Nie ulega też wątpliwości, że źródłem sukcesu reaganomiki i jej kontynuatorów jest zachowanie przewagi w pięciu zasadniczych obszarach decydujących o przewadze konkurencyjnej: — w obszarze rozwiązań instytucjonalnych, czego przykładem jest amerykański system prawny, polegający na poszanowaniu prawa własności, integralności i niezawisłości sądów oraz egzekwowaniu prawa. Rolą państwa jest takie działanie, by wymienione powyżej trzy warunki były spełniane. A o tym, jak są spełniane, świadczy fakt, że amerykański system prawny jest uznawany jako drugi na świecie po szwajcarskim pod względem jakości i efektywności,

— amerykańska polityka monetarna jest czynnikiem gwarantującym dominację w świecie. Kluczową rolę odgrywa tu Bank Centralny. W ciągu ostatnich 25 lat poziom inflacji spadł z 13% do 2%. Ostatnie 20 lat cechowały się stabilnym wzrostem popytu krajowego, przy zaledwie dwóch recesjach, — polityka podatkowa i budżetowa — Stany Zjednoczone cechują się jednymi z najniższych procentowo wydatków rządowych jako procent PKB. Do tego dochodzi rozpoczęta przez Reagana i sukcesywnie kontynuowana polityka cięcia podatków.

Rynek pracy w USA cechuje się bardzo dużą elastycznością i zdolnością do adaptacji w zmieniającym się otoczeniu ekonomicznym. Większość pracowników ma relatywnie małe bezpieczeństwo zachowania miejsca pracy, ale bardzo duże bezpieczeństwo zatrudnienia (zupełnie inaczej niż w Europie). Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 5,4% a okres pozostawania bez pracy to zaledwie 9,5 tygodnia, mimo ubezpieczenia społecznego obejmującego okres aż 26 tygodni. Inne cechy amerykańskiego rynku pracy to przede wszystkim bardzo ułatwiony dostęp do specjalistycznych zawodów, takich jak zawody prawnicze czy związane z medycyną. Bardzo istotny jest również mały interwencjonizm państwa w regulacje panujące na rynku pracy. Władze USA postanowiły, zgodnie z zasadą wolnego rynku, nie interweniować na rynku pracy, nie ma zatem kontroli płac czy płacy minimalnej. Mówiąc o rynku pracy, wspomnieć należy o bardzo dużej mobilności pracowników (zarówno poziomej, jak i pionowej) oraz o niskim poziomie „uzwiązkowienia” pracowników — poniżej 10%. Zasługą Ronalda Reagana i rządów USA od czasów jego prezydentury do chwili obecnej jest przywrócenie wyżej wymienionym pięciu zasadom ich należytego miejsca i wagi w polityce rządu i traktowanie tego zestawu zasad jako priorytetowych w każdym układzie politycznym.

Dalsze utrzymanie przewagi USA w gospodarce światowej (i nie tylko) będzie zależało od możliwości kontynuacji wyżej wymienionej linii postępowania w polityce gospodarczej także w przyszłości.

## Bibliografia

- A Blue print for new beginnings — A responsible budget for America's priorities*, US Government Printing Office 2001.
- Economic Report of the President*, US Government Printing Office 2004-
- Economic Report of the President*, US Government Printing Office 2003.
- IMD World Competitiveness Yearbook 2003*, Lozanna 2003.
- On spendings is Bush no Reagan*, „Tax and Budget Bulletin” no. 13, August 2003.
- The President's Fiscal Year 2003f. Budget*, Tax Foundation, March 2003-
- United States. Economic Survey*, OECD, Paris 2000—2003.
- Bieńkowski W., *Reaganomika i jej wpływ na rozwój gospodarki amerykańskiej*, Warszawa 1995-
- Bieńkowski W., Bossak J., *Międzynarodowa zdolność konkurencyjna kraju i przedsiębiorstw*, Warszawa 2004-
- Bush G. W., *No Child Left Behind*, „Economic Report of the President”, U.S. Government Printing Office. Washington D.C, February 2002
- Hanke S. H., Referat wygłoszony na Konferencji „American Economic Way”, październik 2004-
- Hanke S. H., *Privatization and Development*, San Francisco 1987-
- Mundell R., *The Appropriate Use of Monetary and Fiscal Policy for Internal and External Stability*, „IMF Staff Papers” 1962, Vol. 9-
- Mundell R., *The Dollar and the Policy Mix*, 2971, „International Finance” 1971 •
- Nau H.R., *The American Competitiveness Renaissance*, Washington 1992.
- Nau H.R., *The Myth of America's Decline, Leading the World Economy into the 1990s*, Oxford 1990.
- Nau H. R., *Where Reaganomics Works*, „Foreign Policy” no. 5 5, Winter 1984/1985.
- Niskanen W. A., Referat wygłoszony na Konferencji „American Economic Way”, październik 2004.
- Niskanen W.A., *Reaganomics: An Insider's Account of the Policies and the People*, „Regulatory Reform in the United States”, OECD, Paris 1999 New York 1988.
- Tempalski J., *Revenue Effects of Major Tax Bills*, US Department of Treasury, WP 81, 1998.

## Struktura klasowo-warstwowa społeczeństwa amerykańskiego w czasach prezydentury Ronalda Reagana: dychotomia czy gradacja?

### I. Społeczeństwo klasy średniej?

Prezydent Ronald Reagan obejmował urząd prezydencki w czasach kryzysu amerykańskiego systemu wartości. Lata poprzedzające jego prezydenturę doprowadziły w następstwie masowej kontestacji do erozji wartości religijnych i etycznych. W latach siedemdziesiątych, w konsekwencji wojny w Wietnamie, doszło do deprecjacji autorytetu państwa, a po aferze „Watergate” także urzędu prezydenckiego. Skandalom politycznym, dewaluacji norm obyczajowych i religijnych towarzyszyła w okresie prezydentury Jimmy’ego Cartera dwucyfrowa inflacja wartości dolara, która spowodowała obniżenie poziomu życia Amerykanów.

Ronald Reagan został wybrany prezydentem w momencie, w którym większość mieszkańców Stanów Zjednoczonych opowiedziała się za obroną amerykańskiego etosu i systemu wartości. Wyborcy wyrazili swoją tęsknotę za stabilizacją — erą „złotego wieku”, zademonstrowali przywiązanie do amerykańskich wartości i idei zawartych w micie *the American dream*.

Czas prezydentury Ronalda Reagana to okres odpowiedzi na wyzwania społeczne, polityczne i ekonomiczne. To faza prawicowych, konserwatywnych odpowiedzi na problemy, które wstrząsnęły Ameryką. To także okres stabilizacji struktury społecznej, dalszego wzrostu znaczenia reprezentantów klas średnich i wyższych, przy nadaniu na nowo znaczenia wartościom takim jak: pracowitość, przedsiębiorczość, praworządność, produktywność.

Owe pragnienia Amerykanów Ronald Reagan ujął w jednym ze swoich przemówień w krótkim stwierdzeniu: „Sądzę, że [Amerykanie — T.P.] wyrazili pragnienie zmiany, ponieważ byli niezadowoleni ze sposobu sprawowania rządów. Sądzę, iż chcieli powiedzieć, że należy ukrócić inflację, że pragną pracy i redukcji

podatków, że Ameryka powinna być silna i mieć zdecydowaną politykę zagraniczną, że władze powinny mniej wtrącać się do ich spraw”<sup>1</sup>.

Powrót tendencji konserwatywnych w polityce wewnętrznej i zagranicznej Ronalda Reagana oznaczał zwrot ku koncepcji państwa dobrobytu. Program społeczny polegał na redukcji wydatków na opiekę socjalną i propagowanie przedsiębiorczości w warunkach wolnej konkurencji. Ograniczanie roli rządu w życiu społeczeństwa, obniżanie podatków i wydatków federalnych, wspieranie każdej formy przedsiębiorczości, to główne założenia programu społeczno-ekonomicznego, nazwanego później reaganomiką. Program ten okazał się skuteczny. W latach 1981—1982, w początkowej fazie prezydentury Ronalda Reagana, Stany Zjednoczone weszły w fazę najdłuższego w powojennej historii wzrostu gospodarczego. Spadła inflacja, obniżył się do pięcioprocentowego wskaźnik bezrobocia. Powstało dziesięć milionów nowych miejsc pracy. Poprawiły się wyraźnie wskaźniki koniunktury gospodarczej, Amerykanie zaś na nowo zaczęli się bogacić.

W latach osiemdziesiątych, w trakcie prezydentury Ronalda Reagana utrwaliła się i ustabilizowała dominująca pozycja klasy średniej. Wzrost koniunktury gospodarczej doprowadził do przesunięć Amerykanów na skali dochodów, nie naruszając jednakże podstawowych zasad podziałów klasowo-warstwowych. Zręby amerykańskiego systemu społecznego pozostały nietknięte jako najbardziej funkcjonalne wobec wymogów indywidualnych zasad przedsiębiorczości, konkurencyjności oraz racjonalnej efektywności.

Amerykanie różnili się między sobą w latach osiemdziesiątych i obecnie nie tylko ze względu na kolor skóry, pochodzenie etniczne bądź narodowe czy wyznanie, ale także — a może przede wszystkim — z powodu różnic na skali dochodów i zamożności, prestiżu wykonywanego zawodu i przypisanej do niego społecznej pozycji, jak również stopnia sprawowanej władzy, nie ograniczającej się jedynie do struktur politycznych, ale wszystkich wymiarów hierarchii organizacyjnej. Pozycja społeczna członków społeczeństwa amerykańskiego wyznaczana była i jest nadal przez kombinację wielu czynników, wśród których kryteria przynależności klasowo-warstwowej — korelując się z rasowymi, etnicznymi i religijnymi charakterystykami — lokują się wśród najważniejszych.

Spółeczeństwo amerykańskie uważa się powszechnie w opiniach socjologów — a co ważniejsze, sąd ten podziela większość Amerykanów — za bezklasowe, składające się z jednostek o równych szansach, a nie grup czy kategorii społecznych o nierównych możliwościach dostępu do bogactwa, władzy i przywilejów wynikających z prestiżu. Przekonanie takie znajduje uzasadnienie w samoidentyfikacji samych Amerykanów, którzy w zdecydowanej większości zaliczają się do jednej, średniej klasy.

---

<sup>1</sup> M. Berezowski, *Czas Reagana*, Warszawa 1982, s. 246.

Wyniki sondaży opinii publicznej<sup>1</sup> oraz brak wyraźnych oznak istnienia spolaryzowanej, dwubiegunowej, klasowej struktury społecznej uzasadniają tezę o dominacji gradacyjnych, warstwowych zasad strukturalizacji społecznej społeczeństwa amerykańskiego. Sytuacja taka przejawia się co najmniej w trzech typach teorii budujących modele struktury społecznej w Stanach Zjednoczonych.

Pierwsza grupa teorii, najwyraźniej wyartykułowana w koncepcjach klasy średniej, zakłada istnienie jednej, głównej kategorii klasowej, podzielonej na szereg warstw społecznych wyodrębnionych ze względu na kryteria dochodu, zawodu, prestiżu czy władzy. Teorie klasy średniej znajdują oparcie w braku czystych podziałów dychotomicznych pomiędzy najuboższymi a najbogatszymi, pracodawcami i pracownikami, rządzącymi i rządzonymi. Teoria klasy średniej prowadzi wprost do przekonania o bezklasowości społeczeństwa amerykańskiego.

Zasady amerykańskiej bezklasowości wyrastają na gruncie nominalistycznych założeń o naturze tego społeczeństwa. Opierają się na dominacji modelu integracyjnego, wyrastającego na przekonaniu o równości szans, przy akceptowalnych przez wszystkich warunkach i przepisach awansu społecznego. Podstawą bezklasowości są gwarantowane konstytucyjnie zasady równości obywatelskiej. Z przekonania o równości szans i nierówności ich spełnienia wyrasta cała grupa koncepcji funkcjonalnych, funkcjonalno-strukturalnych, polegających na uzasadnianiu rozwarstwienia na skali bogactwa, prestiżu, wykształcenia, pozycji zawodowej czy miejsca w strukturach władzy. Do najpopularniejszych koncepcji w tym obszarze teorii należą funkcjonalistyczna zasada merytokracji Kingsleya Davisa i Wilberta Moora<sup>2</sup> oraz model stratyfikacji społecznej Melvina M. Tumina<sup>3</sup>.

Druga grupa teorii opiera się na modelu ograniczonej równości szans i prowadzi do krytycyzmu wobec pierwszego, bezklasowego modelu struktury społecznej. Teorie te wywodzą się z przekonania, iż zjawiska nierówności dochodów, władzy czy prestiżu posiadają także grupowe, społeczne determinanty i stanowiące mogą następstwo pochodzenia rasowego, etnicznego bądź innych charakterystyk grupowych. Klasycznymi koncepcjami tej wersji wizji struktury społecznej Stanów Zjednoczonych są koncepcje Helen i Roberta Lyndów oraz Wrighta C. Millsa<sup>4</sup>. W teoriach tych występuje obraz zasadniczo pozbawionego dominujących podziałów klasowych społeczeństwa amerykańskiego, z występującymi jednak w jego obrębie obszarami zbliżonymi bardziej do klasowej struktury dychotomicznej niż warstwowych podziałów opartych na schematach gradacji. W tych ujęciach pojęcie

<sup>2</sup> K. Davis, W. Moore, *Some Principles of Stratification*, „American Sociological Review” nr 10 (1945), s. 242-249.

<sup>3</sup> N. Goodman, *Wstęp do socjologii*, tłum. J. Polak, J. Ruszkowski, U. Zielińska, Poznań 1992, s. 129-129.

<sup>4</sup> H. M. Lynd, R. S. Lynd, *Middletown*, New York 1929; C. W. Mills, *Elita władzy*, Warszawa 1956.

„klasy” społecznej staje się tożsame ze znaczeniem przypisywanym „warstwie”. Z takimi modelami klasowo-warstwowymi struktury społecznej mamy do czynienia w klasycznych studiach Loyda W. Warnera i grona jego współpracowników<sup>5</sup>.

Trzecia, najbardziej radykalna grupa teorii, wyrasta na gruncie teorii konfliktowych oraz bliskich realizmowi socjologicznemu kolektywistycznych założeń o dominacji jednych grup bądź kategorii społecznych nad innymi. Opiera się ona na wyróżnieniu klas społecznych, chociaż w większości teorii bliższe są one koncepcji warstwy. W skrajnych przypadkach, teorie te opierają się na modelu dychoomicznej struktury społecznej. W Stanach Zjednoczonych jest to w zasadzie marginalny i rzadki rodzaj teorii.

Skale podziałów społecznych w Stanach Zjednoczonych, mierzone rozpiętością dochodów, wykształcenia, prestiżu czy władzy, posiadają dwa przeciwstawne krańce warstwowego, gradacyjnego *continuum*. Na jednym biegunie lokują się członkowie najzamożniejszych, najbardziej wpływowych kategorii społecznych, tworzących elity społeczne Stanów Zjednoczonych, określanymi mianem „najwyżej usytuowanych niewidzialnych”<sup>6</sup>. Na drugim zaś usytuowani są najubożsi, w dużym odsetku bezdomni, bezrobotni, w połowie składający się z ludności kolorowej członkowie kategorii „najniżej usytuowanych niewidzialnych”.

Badania amerykańskich socjologów nad społecznymi zasadami funkcjonowania elit doprowadziły ich do wyłonienia dwunastu rodzajów najbardziej wpływowych środowisk zawodowych wymienionych w tabeli nr I. W zdecydowanej większości składają się one z mężczyzn (rubryka M). Tylko w czterech kategoriach: polityków (73%), dziennikarzy prasowych (79%), działaczy społecznych (69%) oraz liderów religijnych (85%) ich odsetek spada poniżej 90%, lecz tylko w jednym przypadku jest mniejszy niż 70% osób zaliczanych do elity. Najogólniej rzecz ujmując, wśród członków wszystkich wyróżnionych rodzajów elit dominują w zdecydowany sposób mężczyźni, stanowiący średnio ponad dziewięćdziesięcioprocentową większość.

Pochodzenie rasowe zidentyfikowanych i przebadanych członków amerykańskich elit (badania przeprowadzono na statystycznej próbie reprezentatywnej) dowodzi bardzo ścisłej korelacji wymiaru rasowego ze strukturą klasowo-warstwową. Zdecydowana większość członków amerykańskich elit społecznych to osobnicy biali. Średnio 25% z nich posiada angielski rodowód, czyli wywodzi się z brytyjskich środowisk zaliczanych do kategorii White-Anglo-Saxon Protestant (WASP). Wyraźnie zaznacza się także wśród członków amerykańskich elit społecznych spory udział osób pochodzenia żydowskiego. Wśród pracowników przemysłu filmowego i telewizji ich liczebność w grupie najwyżej usytuowanych liderów tych sektorów przekracza znacznie 50%.

---

<sup>5</sup> W. L. Warner, P. S. Lunt, *The Social Life of Modern Community*, New Heaven 194 X -

<sup>6</sup> R. Lerner, A. K. Nagai, S. Rothman, *American Elites*, New Heaven 1996.

Wykształcenie członków amerykańskich elit nie budzi najmniejszych zastrzeżeń. Reprezentują oni kategorię osób mających w znakomitej większości wyższe wykształcenie. Znaczący odsetek członków elit związany jest ze środowiskami uniwersyteckimi, zatrudniającymi ich w charakterze konsultantów, wykładowców i ekspertów.

Stwierdzić można, iż amerykańskie elity składają się w przytłaczającej większości z białych, posiadających wyższe wykształcenie mężczyzn w średnim wieku, wywodzących się z anglosaskich i żydowskich środowisk etnicznych. Stwierdzenia amerykańskich badaczy potwierdzają potoczne wyobrażenia o składzie amerykańskich elit społecznych. Na drugim biegunie struktury klasowo-warstwowej lokują się zaś w większości czarne, samotne matki, pobierające stałe zasiłki socjalne, żyjące poniżej granicy ubóstwa.

Tabela I. Społeczna charakterystyka członków amerykańskich elit społecznych

Rodzaj elity	M	Średni wiek		Odsetek białych	Pochodzenie		Wykształcenie	Naukowcy	Liczba badanych
		M	K		A	Ż			
Urzędnicy	93	49	48	93	23	21	98	24	200
Przedsiębiorcy	93	46	35	97	22	8	89	25	242
Politycy	73	36	33	94	28	10	95	24	134
Sędziowie	95	61	53	89	32	18	99	47	114
Zarządzający w przemyśle	97	55	45	95	29	13	38	6	95
Prawnicy	98	48	48	99	29	40	100	68	150
Dziennikarze	79	44	35	95	24	26	95	37	238
Wojskowi	99	48	43	95	27	1	100	24	152
Filmowcy	99	49	60	99	12	56	63	28	96
Działacze społeczni	69	41	34	97	25	48	100	45	158
Liderzy religijni	85	54	49	87	26	0	98	19	178
Pracownicy firm TV	92	49	39	99	21	58	75	22	104

Objaśnienia: M — mężczyźni; K — kobiety; A — angielskie; Z — żydowskie.

Źródło: R. Lerner, A. K. Nagai, S. Rothman, *American Elites*, New Heaven 1996, s. 20.

Bez względu wszakże na skalę rzeczywistych rozpiętości w wyznaczaniu pozycji społecznej Amerykanów wskaźników zamożności, prestiżu czy władzy, niezależnie od tego czy podstawowymi elementami struktury społecznej stają się klasy czy warstwy, najważniejszą cechą tego systemu podziałów jest dominacja schematów gradacyjnych przy utrzymujących się jednak obszarach dysproporcji bliższych dychotomii i dwubiegunowości.



## 2. Kryteria przynależności klasowo-warstwowej

W społeczeństwie amerykańskim stosowane są zmieniające się i różnorodne wyznaczniki pozycji społecznej i przynależności klasowo-warstwowej. Do najważniejszych i w zasadzie niezmiennych w obrębie większości teorii należą kryteria zamożności, prestiżu i pozycji na skali władzy.

Pozycję klasowo-warstwową wyznacza się według kryteriów obiektywnych bądź subiektywnych. Norman Goodman wymienia i charakteryzuje metody: reputacyjną, samookreślenia i obiektywną<sup>7</sup>. Wielostopniowe, gradacyjne schematy podziałów społecznych opierają się zarówno na miarach obiektywnych, np. wysokości osiągniętych rocznych dochodów, poziomu zamożności mierzonego wielkością majątku, pozycji zawodowej, miejsca w strukturach organizacyjnych i podobnych, jak i subiektywnych, np. szacunek przypisywany danej pozycji, stanowisku czy samoocena własnego położenia.

Najważniejszym obiektywnym kryterium statusu społecznego jest stopień zamożności. Do subiektywnych zaliczyć można prestiż związany z daną pozycją społeczno-zawodową. Do mieszanych zaś wielkość władzy mierzonej kryteriami subiektywnymi, wynikającymi z psychicznych predyspozycji jednostek, jak i miejsca w hierarchicznych strukturach władzy politycznej, ekonomicznej, religijnej czy wojskowej.

Zamożność. Zamożność, stając się wyznacznikiem położenia społecznego, przybiera różnorodne miary. Ujmuje się ją najczęściej albo przez szacunek wielkości posiadanego majątku, albo wysokość osiąganego rocznego dochodu. W różnych systemach podziałów klasowych wymieniane były pośród innych wyznaczników pozycji społecznej np. typ i cena domu, rejon zamieszkania, rodzaj kapitału (pieniężny, ziemski, przemysłowy) i kilka innych. Wskaźnik położenia na skali zamożności mierzony wysokością dochodów uwzględnia także przychody pozaprodukcyjne, wynikające ze stosunku posiadania, np. kapitałowe źródła zarobków. Skala zróżnicowania zamożności mierzona wielkością dochodów uwzględnia przede wszystkim legalne źródła zarobków. W najnowszych systemach stratyfikacyjnych uwzględnia się także dochody uzyskiwane przez Amerykanów aktywnych w tzw. „szarej strefie” ekonomicznej, związanej zwłaszcza z przedsiębiorczością nielegalną, przestępczością zorganizowaną, zwłaszcza handlem narkotykami.

Stopień posiadania (*level of poverty*), określane mianem zamożności, ujmowany jest najczęściej w postaci wskaźników rocznego dochodu uzyskiwanego przez Amerykanów bądź przez ich rodziny. Rozkład rocznych dochodów Amerykanów i ich rodzin w poszczególnych przedziałach pieniężnych zamieszczony jest w tabeli nr 2.

---

<sup>7</sup> N. Goodman, *op. cit.*, s. 141 — 142.

Tabela 2. Dochód i poziom ubóstwa Amerykanów w roku 1989

<b>Kategoria</b>	<b>Wielkość</b>
<b>Dochód Amerykanów (w \$)</b>	
ogółem	91 993 582
poniżej 5 000	5 684 517
5 000-9 999	8 529 980
10 000-14 999	8 133 273
15 000-24 999	16 123 742
25 000-34 999	14 575 125
35 000-49 999	16 428 455
50 000-74 999	13 777 883
75 000-99 000	4 704 808
100 000-149 999	2 593 768
powyżej 150 000	1 442 031
<b>Średnia dochodów</b>	<b>30 056 \$</b>
<b>Dochód rodzin amerykańskich (w \$)</b>	
ogółem	65 049 428
poniżej 5 000	2 582 206
5 000-9 999	3 636 361
10 000-14 999	4 676 092
15 000-24 999	10 658 345
25 000-34 999	10 729 951
35 000-49 999	13 270 930
50 000-74 999	11 857 079
75 000-99 000	4 115 468
100 000-149 999	2 259 940
powyżej 150 000	1 263 056
<b>Średnia dochodów</b>	<b>35 225 \$</b>
<b>Status ubóstwa</b>	
Liczba Amerykanów ogółem	241 977 859
poniżej granicy ubóstwa	31 742 864
Liczba rodzin amerykańskich ogółem	65 049 428
poniżej granicy ubóstwa	6 487 475

Źródło: Bureau of Population, *Table DP-zf. Income and Poverty Status in 1990*, <http://www.census.gov>.

Rozkład dochodów Amerykanów zawarty w tabeli nr 2 wskazuje, że w 1989 roku blisko 6 milionów Amerykanów (5 684 517) nie przekroczyło poziomu zarobków przekraczających 5 tys. dolarów. Dochodem rocznym poniżej 15 tys. dolarów wykazywało się około 22 milionów Amerykanów. Status ubóstwa posiadało zaś w 1989 roku aż 31 742 864 Amerykanów, co stanowiło około 13% całej populacji.

Grupą o najwyższym wskaźniku średnich dochodów nie jest już populacja białych Amerykanów. Najwyższy, przekraczający 5 5 tys. dolarów rocznie, poziom przeciętnych dochodów uzyskują Amerykanie azjatyckiego pochodzenia i mieszkańcy wysp Pacyfiku. Najniższy wskaźnik średnich dochodów charakteryzuje czarną grupę rasową, jednak różnica między górną i dolną granicą średnich grupowych dochodów nie przekracza 100%.

Odsetek ludzi najzamożniejszych w porównaniu z liczbą Amerykanów osiągających najniższe dochody jest znacznie niższy. Dochody powyżej 150 tys. dolarów rocznie zadeklarowało jedynie 1 442 031 Amerykanów. Dwie skrajne kategorie na skali dochodów wyznaczają dwa przeciwne bieguny systemu stratyfikacji społecznej. Na jednym z nich lokują się członkowie klasy wyższej-wyższej (*upper-upper*), na przeciwległym osoby zaliczane do klasy niższej-niższej (*lower-lower*). Najzamożniejsza kategoria Amerykanów, osiągająca dochody roczne powyżej 1 miliona dolarów, przekracza obecnie liczbę 200 tys. osób. Na co najmniej pięciokrotnie liczniejszą szacuje się dolny kraniec skali dochodów, czyli ludzi bezdomnych, żyjących bez jakichkolwiek regularnych, legalnych źródeł dochodu.

Ze względu na cenzus majątkowy i wielkość dochodów Amerykanie dzieleni są na pięć równych pod względem wielkości, dwudziestoprocentowych kategorii (*centyli*). Górny „centyl” osiągnął w 1989 r. około 40% wszystkich dochodów. Natomiast wartość kontrolowanego przez tę kategorię całego majątku narodowego sięgała 75%.

Najzamożniejsza kategoria Amerykanów posiada swoje elity finansowe. Górne 5% populacji posiadało pod koniec prezydentury Reagana niemal połowę majątku narodowego<sup>8</sup>.

Przeciwległy kraniec skali dochodów okupuje 20% Amerykanów, uczestniczących w dystrybucji dochodów w wielkości nieprzekraczającej 5% wszystkich wpływów. Dysproporcje na skali przychodów, prowadzące do takich relacji, iż górne 5% rodzin amerykańskich osiąga dochody 40% rodzin lokujących się w dolnych kategoriach majątkowych, są i tak o wiele „płytsze” od rozbieżności na skali majątku. Cenzus majątkowy Amerykanów z trudem uzasadnia tezę o dominacji klasy średniej. Wydaje się bowiem, że w miarę upływu czasu rozwarstwienie na skali dochodów staje się coraz większe i wyraźniejsze, zgodnie z zasadą głoszącą, że „bogaci stają się coraz bogatsi, biedniejsi coraz biedniejsi”.

Prestiż. Prestiż społeczny związany jest w największej mierze z rodzajem wykonywanego zawodu i jego znaczeniem w społecznej świadomości. Amerykańskie ośrodki badania opinii publicznej corocznie publikują ranking zawodów na skali ich popularności i społecznego szacunku, deklarowanego przez badane populacje. Nieodmiennie na wierzchołkach tej skali lokują się od dziesięcioleci takie kategorie zawodowe jak: sędziowie Sądu Najwyższego, profesorowie uniwersyteccy,

---

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 138.

kierownicy wielkich korporacji przemysłowych, lekarze chirurdzy, prawnicy, politycy. Jest zastanawiające, iż w rankingach prestiżu nastąpiły wśród najwyżej przez Amerykanów wartościowanych w ostatnich dziesięcioleciach zawodów niewielkie zmiany.

Kryterium prestiżu wiąże się ściśle ze strukturą zawodową. Najniższym prestiżem i statusem społecznym odznaczają się bezrobotni oraz niewykwalifikowani pracownicy wykonujący najprostsze prace fizyczne w zakresie sprzątnięcia ulic, biur czy usług takich, jak czyszczenie butów.

Prestiż społeczno-zawodowy Amerykanów związany jest wyraźnie z poziomem ich dochodów. Ilość i rodzaj występujących w Stanach Zjednoczonych zawodów zmienia się co prawda w czasie, zgodnie z dynamiką rozwoju technologicznego oraz gospodarczego, lecz wciąż na czele listy pozostają takie, które wymagają osobistych zdolności intelektualnych, wielu lat studiów oraz predyspozycji psychicznych i społecznych. W 2000 roku wyodrębniono w Stanach Zjednoczonych dla celów statystycznych i podatkowych 770 zawodów, podzielonych na kilkadziesiąt szerszych kategorii. Na czele listy zawodów najwyżej w Stanach Zjednoczonych wynagradzanych lokują się specjalności cieszące się zarazem największym prestiżem społecznym. Zależność ta nie jest jednak taka prosta i oczywista, zwłaszcza gdy sięgniemy do danych ukazujących rozkład wielkości dochodów uzyskiwanych w poszczególnych grupach zawodowych i skorelujemy go z przynależnością rasową. W niektórych kategoriach zawodowych odsetek mniejszości rasowych, zwłaszcza czarnych Amerykanów i Indian jest znacznie mniejszy niż ich procentowy udział w całym społeczeństwie. Zjawisko to jest szczególnie widoczne w grupach o najwyższym statusie społecznym i największych dochodach. Inne dane wskazują, że także Amerykanki czują się dyskryminowane, jeżeli chodzi o porównywalną z mężczyznami wysokość ich dochodów. Zarazem jednak, kobieta czy czarny Amerykanin, osiągnąwszy przykładowo pozycję sędziego czy lekarza lokuje się w takim samym przedziale dochodów i prestiżu, co reprezentant białej większości. Przekonanie, że pieniądź, czyli wysokość uzyskiwanych dochodów, jest podstawowym miernikiem wartości Amerykanów i ich prestiżu społeczno-zawodowego nie zawsze daje się obronić.

Wśród najbardziej popłatnych zawodów sytuują się profesje cieszące się zarazem najwyższym prestiżem: prawników, przedsiębiorców, lekarzy i naukowców. Najliczniejsze są zawody związane z administracją, handlem i produkcją. Zawody, które wykonuje największa ilość Amerykanów, sytuują się na skali stawek godzinowych nieco poniżej średniej. Jednocześnie ponad jedna czwarta prawników oraz przedsiębiorców zarabia ponad 45 dolarów za godzinę. Ci właśnie ludzie lokuje się na szczycie społeczno-zawodowej skali prestiżu, osiągając zarazem najwyższe dochody.

Suma czynników wpływających na położenie klasowo-warstwowe bywa określana mianem statusu społecznego. Status społeczny to zespół zjawisk ze sfery

obiektywnej, takich jak zamożność, pochodzenie rasowe i etniczne, wyznanie, władza, wykształcenie, oraz subiektywnej, do których zaliczyć można np. miarę społecznego szacunku, autoidentyfikację czy ideologię grupową. Prestiż zaś to skomplikowany zespół obiektywnych, jak i subiektywnych wyznaczników przynależności klasowo-warstwowej.

Amerykanie cieszący się najwyższym prestiżem i szacunkiem, posiadający status ludzi zaliczanych (zaliczających się) do górnej warstwy klasy wyższej (*invisible highest*), nie muszą podejmować żadnych wysiłków w celu utrzymania swojej pozycji. Jest ona udziałem najbogatszych, najbardziej wpływowych Amerykanów wywodzących się ze znanych rodów, reprezentujących stary establishment o protektanckim rodowodzie.

Co wydaje się paradoksalne, o zmianę statusu nie muszą zabiegać także członkowie najniższych warstw społecznych (*invisible lowest*): bezrobotni, bezdomni, zdeklasowani, zmarginalizowani członkowie grup imigranckich czy rasowych.

Społeczny kontekst statusu klasowo-warstwowego wyznaczają najliczniejsi w Stanach Zjednoczonych reprezentanci klasy średniej. Amerykanie należący do klasy średniej znajdują się pośrodku społecznej drabiny statusu i nie tyle muszą dbać o awans w górę warstwowej hierarchii, co starać się za wszelką cenę nie spaść o szczebel niżej. Paul Fussel, autor głośnej w połowie lat 90. książki na temat statusu klasowo-warstwowego stwierdził, iż należący do klasy średniej Amerykanie żyją na „pożyczonym statusie”<sup>9</sup>. Prestiż klasy średniej jest zjawiskiem ulegającym najszybszej dynamice i stanowi przejściowy, tymczasowy atrybut przynależności społecznej. Zasady indywidualizmu i wolnej konkurencji narzucają styl życia i pracy polegający na konieczności ochrony własnej pozycji. Przywiązanie do własnego statusu klasowo-warstwowego Amerykanów widoczne jest zwłaszcza w małych miasteczkach oddalonych od wielkich metropolii. W wielu takich miejscach awans społeczny oznacza migrację. Wiara w możliwość nieograniczonego awansu społecznego stanowi motor napędowy wielu pokoleń Amerykanów i niekiedy się spełnia, jak w przypadku gwiazd filmowych czy symbolicznych postaci *self-made-menów*.

Najbardziej sfrustrowani i zdeterminowani do walki o utrzymanie statusu klasowo-warstwowego są Amerykanie zaliczani do klasy niższej średniej (*middle-lower*) i wyższej-niższej (*highest-lower*). To do tej kategorii należy „arystokracja zawodowa” specjalistów z kategorii *blue color workers*, osiągająca niekiedy dochody porównywalne z prawnikami czy lekarzami. Wymogi społecznego statusu narzucają modę na stosowanie odpowiednich wskaźników przynależności. Wygląd fizyczny, młodość, ubranie, nawet marka zegarka, pióra czy teczki zaczynają w Stanach Zjednoczonych na trwałe wchodzić do kanonu cech pożądanых w określaniu własnej i cudzej pozycji społeczno-zawodowej.

---

<sup>9</sup> P. Fussel, *Class. A Guide through the American Status System*, New York 1995-

Wykształcenie. Poziom wykształcenia Amerykanów jest bardzo wysoki. Społeczeństwo amerykańskie posiada rozwinięty system edukacji, Amerykanie zaś traktują wykształcenie jako jeden z najważniejszych czynników awansu społecznego oraz zdobycia wysokiej pozycji klasowo-warstwowej. Aż 81,6% Amerykanów legitymowało się w 2000 roku świadectwem ukończenia szkoły średniej, natomiast 25,1% posiadało stopień licencjata (*Bachelor of Art*) lub wyższy.

Społeczeństwo amerykańskie jest społeczeństwem edukacyjnym. Różnorodność oraz złożoność amerykańskiego systemu szkolnictwa pozwala na wielowariantowość oraz plastyczność systemu edukacji, dostosowującego swoją strukturę do wymogów amerykańskiej gospodarki. Nie jest to wszakże system pozbawiony wad, o czym świadczą nieustanne wysiłki zmierzające do jego poprawy<sup>10</sup>.

Władza. Władza kojarzy się najczęściej z miejscem zajmowanym w strukturach politycznych. Władza polityczna jest wszakże tylko jednym z najbardziej wyrazistych rodzajów panowania. Władza wiąże się także z panowaniem ekonomicznym, ideologicznym, charyzmatycznym czy tradycyjnym<sup>11</sup>. Miejsce w strukturze społecznej społeczeństwa amerykańskiego wyznaczone też bywa przez stosunki dominacji/podporządkowania, jakie zajmują jednostki w strukturach organizacyjnych. W Stanach Zjednoczonych występuje wiele rodzajów elit i panuje przekonanie, że przynależność do elity władzy nie nakłada się na przynależność do establishmentu kulturalnego, naukowego czy prawniczego. Dane przytoczone przez autorów cytowanej pracy wskazują, że również w Stanach Zjednoczonych występuje coraz wyraźniejsze nakładanie się na siebie różnych rodzajów elit<sup>12</sup>. Udział we władzy bywa wyznaczany przez cenzus majątkowy. Zakres wpływów politycznych jest proporcjonalny do pozycji zajmowanych w instytucjach opiniotwórczych, gospodarczych i kulturalnych.

### 3. Koncepcje funkcjonalne.

#### Podziały w społeczeństwie amerykańskim

Podziały społeczne w społeczeństwie amerykańskim wynikają nie tylko z różnic na skali dochodów, władzy i prestiżu, chociaż w największym stopniu zdeterminowane są przez te trzy cechy położenia społecznego. O przynależności do kategorii społeczno-zawodowej, warstwy czy klasy społecznej świadczą także inne wyznaczniki statusu, w tym płeć, wiek, potencjał fizyczny bądź intelektualny, pochodzenie rasowe, etniczne bądź nawet wygląd oraz uroda. Złożone systemy stratyfikacji w koncepcjach funkcjonalnych uwzględniają wiele różnorodnych wskaźników przynależności warstwowo-klasowej, w tym, poczynając od najwcześniejszych i najbar-

<sup>10</sup> A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiadło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, tłum. T. Bieroń, Poznań 1997.

<sup>11</sup> M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994-

<sup>12</sup> R. Lerner, A. K. Nagai, S. Rothman, *op. cit.*

dziej znanych, dzielnica, w której się mieszka, typ i wartość domu, wykształcenie czy pochodzenie społeczne<sup>15</sup>.

Generalnie wszakże inne wskaźniki położenia społecznego stanowią pochodną trzech głównych wymiarów strukturalizacji, czyli zamożności, władzy i prestiżu. Trzy wskaźniki położenia klasowo-warstwowego — *property* (własność), *power* (władza) oraz *prestige* (prestiż) w największym stopniu decydują o położeniu w systemach gradacji pionowej. Na szczytach społecznej hierarchii sytuują się ludzie najzamożniejsi, uzyskujący dochody czerpane z wykonywania zawodów cieszących się największym szacunkiem oraz skupiający w swych rękach relatywnie dużo władzy. Gradacyjna struktura klasowo-warstwowa społeczeństwa amerykańskiego może obejmować — zależnie od ilości zastosowanych kryteriów — od kilku do kilkudziesięciu podstawowych kategorii społecznych. Redukując ją jedynie do trzech najważniejszych, otrzymujemy ośmiopolową strukturę klasowo-warstwową, nakładającą się zarówno na podziały gradacyjne w rodzaju *upper-middle-lower*, jak i dwubiegową, dychotomiczną skalę zróżnicowań pomiędzy reprezentantami dwóch skrajnych, przeciwległych względem siebie pozycji.

Tabela nr 3- Główne wymiary struktury klasowo-warstwowej

	Więcej władzy	Mniej władzy	Więcej władzy	Mniej władzy
Więcej własności	prezesi korporacji, właściciele wielkich firm prawniczych	sportowcy, aktorzy, artyści, architekci, przedsiębiorcy	bankierzy, liderzy grup etnicznych, przywódcy mafii	handlarze narkotyków, prostytutki
Mniej własności	chirurdzy, politycy, naukowcy, prawnicy, dziennikarze	urzędnicy, nauczyciele, duchowni	robotnicy, farmerzy, policjanci, żołnierze zawodowi	sprzątaczk i, imigranci, bezrobotni,
	Wysoki prestiż		Niski prestiż	

Źródło: opracowanie własne.

Typologiczna prezentacja głównych wymiarów struktury klasowo-warstwowej ma charakter heurystyczny, jednak ułatwia i umożliwia tworzenie bardziej złożonych, odpowiadających wierniej lokalnym społecznościom schematów strukturalizacji. Typologia zawarta w tabeli nr 3 dotyczy rozkładu pozycji klasowo-warstwowych w społeczeństwie globalnym.

<sup>15</sup> W. L. Warner, P. S. Lunt, op. cit.

W rzeczywistości występuje ścisła korelacja pomiędzy poziomem dochodów, stopniem dostępu do władzy oraz społecznym szacunkiem, jednak cechą amerykańskiego życia społecznego jest odrębność elit ekonomicznych, kulturalnych oraz politycznych. Osoby osiągające najwyższe dochody niekoniecznie cieszą się najwyższym prestiżem bądź zajmują najwyższe pozycje w strukturach władzy.

Reasumując, w okresie prezydentury Ronalda Regana w zakresie przemian struktury klasowo-warstwowej miały miejsce następujące zjawiska: 1) wzrost zarówno znaczenia, jak i społecznego zasięgu klasy średniej; 2) utrwalenie identyfikacji klasowo-warstwowej jako podstawowego wyróżnika statusu społecznego, zwłaszcza w kategoriach zaliczanych do klas średniej i wyższej; 3) przesunięcie „środka” skali rozwarstwienia w górę, w kierunku wyższych dochodów oraz pozycji na skali prestiżu. Aby awansować do klasy wyższej, w okresie lat 80., należało osiągać wyższe dochody i prestiż; 4) zmniejszenie obszaru ubóstwa; 5) obniżenie wskaźnika bezrobocia, co sprawiło, że zmniejszył się wydatnie odsetek ludzi „marginesu” i „bezklasowych”, trudnych do zakwalifikowania; 6) stabilizacja sektora przedsiębiorczości i utrwalenie społecznego prymatu najbogatszych Amerykanów.

## Bibliografia

Berezowski M., *Czas Reagana*, Warszawa 1982.

Bloom A., *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, tłum. T. Bieroń, Poznań 1997-

Davis K., Moore W., *Some Principles of Stratification*, „American Sociological Review” nr 10 (1945), s. 242—249.

Fussel P., *Class. A Guide through the American Status System*, New York 1995-

Goodman N., *Wstęp do socjologii*, tłum. J. Polak, J. Ruskowski, U. Zielińska, Poznań 1992.

Lerner R., Nagai A. K., Rothman S., *American Elites*, New Heaven 1996.

Lynd H. M., Lynd R. S., *Middletown*, New York 1929-

Mills C. W., *White Collar: American Middle Class*, New York 1951-

Mills C. W., *Elita władzy*, Warszawa 1956.

*Statistical Abstract of the U.S.*, U.S. Census Bureau, Washington 1993-

Warner W. L., Lunt P. S., *The Social Life of Modern Community*, New Heaven 1941-

Weber M., *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziański, Lublin 1994.



## Polityka prezydenta Ronalda Reagana w zakresie imigracji

### Wprowadzenie

Polityka imigracyjna w Stanach Zjednoczonych jest jednym z najważniejszych obszarów polityki wewnętrznej tego kraju, obszarem nieobojętnym, budzącym emocje zarówno wśród rządzących elit, potomków pierwszych imigrantów z Europy, którzy zbudowali fundamenty USA, a także imigrantów ostatnich lat, wśród których dominują przybysze z Ameryki Łacińskiej (zwłaszcza Meksykanie) i z Azji, szukający tam dobrobytu, tolerancji religijnej i światopoglądowej oraz wolności politycznej. Proces imigracji początkowo do kolonii europejskich, potem głównie angielskich i wreszcie do nowego państwa — Stanów Zjednoczonych trwa z różnym nasileniem od pierwszej dekady XVII wieku. Imigranci pochodzą praktycznie z całego świata, co oznacza, że amerykańska polityka imigracyjna, chociaż znajduje się w domenie wewnętrznej polityki tego kraju, ma znaczenie międzynarodowe.

### Imigracja — jeden z dylematów amerykańskich

Amerykańska ideologia i polityka imigracyjna przybiera postać dylematu mieszczącego się pomiędzy koncepcjami proimigracyjnymi i antyimigracyjnymi. Klasykami, wręcz symbolicznymi wypowiedziami reprezentującymi stanowisko proimigracyjne są opinie Michela G. J. (Johna Hectora) de Crevecoeura, George'a Washingtona a w XX wieku Lyndona Johnsona. De Crevecoeur w *Listach od farmera amerykańskiego*, wydanych w Londynie w 1782 roku pisał, że ojczyznę imigranta jest ten kraj, „który daje mu ziemię, chleb, ochronę i szacunek. *Ubi panis ibi patria* (gdzie chleb, tam ojczyzna) jest hasłem wszystkich imigrantów”<sup>1</sup> — należałoby dodać: imigrantów w Ameryce. Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Geo-

---

<sup>1</sup> M. G. J. (John Hector) de Crevecoeur, *Letters from an American Farmer*, London 1782. Cyt. za: W. Moquin (ed.), *Makers of America*, William Benton 197 X, t. I. s. 224-

rgę Washington w przemówieniu wygłoszonym w roku 1873 zachęcał Europejczyków do przyjazdu i osiedlenia się w Nowym Świecie w następujących słowach: „Łono Ameryki jest otwarte, by przyjąć nie tylko bogatych i szacownych cudzoziemców, ale też zniewolonych i prześladowanych ze wszystkich narodów i religii. Powinniśmy zaprosić ich do udziału we wszelkich naszych prawach i przywilejach, jeśli tylko poprzez swą uczciwość i właściwe prowadzenie się zechcą się dołączyć”<sup>2</sup>. Z kolei prezydent Lyndon Johnson, wygłaszając mowę z okazji podpisania likwidującej prawo kwotowe ustawy Hart-Cellar Act, znanej również jako Johnson Act, podkreślał pozytywne znaczenie imigracji i pluralizmu dla Ameryki, twierdząc że „amerykańska ziemia zakwitła, ponieważ żywiona była z tak wielu źródeł, ponieważ uprawiana była przez tak wiele kultur, tradycji i narodów”<sup>3</sup>.

Zgodnie z logiką dylematu równie mocno akcentowane było stanowisko przeciwnie — antyimigracyjne<sup>4</sup>. Obecne było ono przede wszystkim w ruchu natywiistów antyirlandzkich, kierowanym przez półtajną partię Know Nothing<sup>5</sup>, w antychińskich uprzedzeniach i dyskryminacji, których skutkiem było uchwalenie Chinese Exclusion Act w roku 1882, w raporcie senatora Williama Dillinghama z roku 1910, „dowodzącym” niższości i upośledzenia społecznego imigrantów z Europy Wschodniej i Południowej w porównaniu z imigrantami z Europy Zachodniej i Północnej<sup>6</sup>, we wprowadzeniu systemu kwotowego ustawami z lat 1921, 1924 i 1929, w histerii antyjapońskiej w okresie II wojny światowej, prowadzącej do wysiedlenia w 1942 roku 110 tysięcy Japończyków (w tym obywateli amerykańskich) z Zachodniego Wybrzeża do obozów relokacyjnych. W ostatniej dekadzie do tej listy dołączyła kalifornijska *Proposition 18y* z roku 1994, pozbawiająca tzw. nieudokumentowanych cudzoziemców (*undocumented aliens*) prawa do opieki lekarskiej i innych usług finansowanych ze środków publicznych oraz likwidująca prawo ich nieletnich dzieci do edukacji w szkołach publicznych<sup>7</sup>.

Ta krótka prezentacja wybranych przeciwstawnych przykładów amerykańskiej ideologii i polityki migracyjnej pokazuje, że stanowisko Amerykanów jest w tej kwestii zmienne, zależne od koniunktury gospodarczej, społecznej, politycznej i ideologicznej, niekiedy nawet wewnętrznie sprzeczne. Zmusza ich do pogodze-

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Huthmacher, *A Nation of Newcomers. Ethnic Minorities in American History*, New York 1972, s. 108.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 120.

<sup>4</sup> Szerzej na temat amerykańskiej ideologii i polityki migracyjnej zob. J. Rokicki, *Więź społeczna a zmiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA*, Wrocław—Kraków 1992.

<sup>5</sup> Ta nieformalna nazwa pochodziła od tego, że członkowie organizacji na każde pytanie o cokolwiek, co było związane z organizacją odpowiadali: „Nic nie wiem” (*I know nothing*).

<sup>6</sup> Prawnym skutkiem tego raportu była ustawa zakazująca wjazdu do Stanów Zjednoczonych analfabetom (*Literacy Test Act*) uchwalona w roku 1917-

<sup>7</sup> W sprawie *Proposition 18j* zob.: S. Mailman, *California's Proposition 18y and Its Lessons*, „New York Law Journal”, January 3, 1995 (p. 3, col. 1).

nia proimigranckich, wolnościowych i mesjanistycznych ideałów *American Dream*, *Manifest Destiny* z izolacjonizmem, natywizmem i ksenofobią, towarzyszącym najczęściej sytuacjom i stanom kryzysowym. Nie jest to jednak zmienność chaotyczna i pozbawiona logiki. Według *Harvard Encyclopedia of American Ethnic Groups*<sup>8</sup>, stosującej jako naczelne kryterium prawne, amerykański proces imigracyjny można podzielić na następujące okresy:

1. Kolonialny, zaczynający się od założenia pierwszej stałej kolonii w Jamestown w 1607 roku i trwający do ogłoszenia Deklaracji Niepodległości w roku 1776.

2. Erę „otwartych drzwi” — od roku 1777 do uchwalenia Chinese Exclusion Act w 1882 roku, kiedy to praktycznie wjazd do USA nie był regulowany według kryterium pochodzenia etnicznego czy narodowego.

3. Erę regulacji z lat 1883 — 1916, kiedy procesem imigracyjnym „sterowano ręcznie”, nie prowadząc jakiegokolwiek jasnej i konsekwentnej polityki, co z pewnością wiązało się z jednej strony z naciskiem kapitału, potrzebującego siły roboczej do gwałtownie rozwijającego się przemysłu, a z drugiej — pojawiającej się ksenofobii, wymierzonej zwłaszcza w Azjatów i tzw. nową imigrację z Europy Wschodniej i Południowej.

4. Erę restrykcji, która zaczęła się od uchwalenia Literacy Test Act w 1917 roku, a zakończyła (pod względem prawnym) uchwaleniem w 1965 roku wspomnianej wcześniej ustawy Hart-Cellar Act, znoszącej prawo kwotowe wprowadzone w roku 1921 (Immigration Act, znany również jako Johnson Act) i zmodyfikowane w latach: 1924 (Johnson-Reid Act), 1929 (National Origins Act) i 1952 (Immigration and Nationality Act, znany także jako McCarran Walter Act).

5. Erę liberalizacji, trwającą (ale z modyfikacjami) od roku 1966 do czasów obecnych. Główna modyfikacja wprowadzona w roku 1976 na mocy Western Hemisphere Act dotyczyła zmiany rocznego limitu do 20 tysięcy imigrantów dla każdego z państw półkuli zachodniej i nie zmieniała logiki przyznawania limitów liczby imigrantów oddzielnie dla półkuli wschodniej i zachodniej.

Przedstawiona powyżej periodyzacja jest najbardziej ogólnym zarysem logiki amerykańskiego procesu imigracyjno-osadniczego i jego ideologii. Bardziej szczegółowy wykaz wybranych aktów prawnych dotyczących imigracji oraz ich główne postanowienia zostały przedstawione w tabeli nr I.

---

<sup>8</sup> S. Thernstrom (ed.), *Harvard Encyclopedia of American Ethnic Groups*, Cambridge—London 1980, s. 486. Dodać należy, że odmienną periodyzację, opartą na zastosowaniu kryterium ekonomiczno-społecznego zaproponował Hieronim Kubiak. Według tej propozycji wyróżnione zostały trzy okresy: kolonialny (kończy się po podpisaniu traktatu wersalskiego w 1783 r.), liberalny (składa się z dwóch faz: agrarnej — od 1783 do 1865 r. i przemysłowej — od końca wojny secesyjnej do wielkiej depresji — 1929) i selektywny (restryktywny) — od początku lat trzydziestych XX wieku do czasów współczesnych. Zob. H. Kubiak, *Rodowód narodu amerykańskiego*, Kraków 1975, s. 63.

Tab. I. Wybrane federalne akty prawne dotyczące imigracji w latach 1875—1996

Rok	Akt prawny	Najważniejsze postanowienia
1875	Immigration Act	Zakaz imigracji dla osób „niepożądanych” (prostytek i skazańców).
1882	Chinese Exclusion Act	Zawieszenie imigracji robotników z Chin. Uznanie Chińczyków za nieuprawnionych do uzyskania obywatelstwa USA (zawieszenie imigracji zostało uznane za „trwałe” w 1904 roku).
1917	Immigration Act (Literacy Test Act)	Wprowadzenie wymogu zdawania przez imigrantów testu umiejętności czytania i pisania.
1917	Asiatic Barred Zone Act	Wykluczenie Azjatów z grupy osób mogących ubiegać się o obywatelstwo amerykańskie.
1921	Immigration Act (Johnson Act)	Ustanowienie rocznej kwoty imigracyjnej na poziomie 3 procent całkowitej liczby osób danej narodowości urodzonych poza USA i mieszkających w USA w 1910 roku.
1924	Immigration Act (Johnson-Reid Act)	Zmniejszenie kwoty do 2 procent całkowitej liczby osób danej narodowości urodzonych poza USA i mieszkających w USA w roku 1890; ustanowienie całkowitego rocznego limitu imigracji na poziomie 165 tysięcy; wyłączenie Japończyków.
1929	National Origins Act	Likwidacja limitu 2 procent i zastąpienie go proporcją (procentową) liczby osób danej narodowości mieszkających w USA w roku 1920; ustanowienie całkowitego rocznego limitu 150 tysięcy imigrantów.
1943	Chinese Exclusion Repeal Act	Przyznanie Chińczykom kwoty w ramach całkowitego rocznego limitu imigracji.
1943	Braceros Act	Pozwolenie na wjazd i pracę (czasową) robotnikom meksykańskim.
1948	Displaced Persons Act	Pozwolenie na wjazd i osiedlenie się w USA uchodźcom powojennym z Europy (poza rocznym limitem).
1952	Immigration and Nationality Act (INA) (McCarran-Walter Act)	Potwierdzenie systemu kwotowego; przyznanie kwoty Japończykom; wprowadzenie kategorii preferencyjnych; przyznanie prezydentowi przywileju przyznawania jednostce prawa do wjazdu i osiedlenia się.
1952	Refugee Relief Act	Zezwolenie na przyjęcie 189 tysięcy imigrantów poza limitem rocznym.
1965	Hart-Cellar Act (Johnson Act)	Likwidacja systemu kwotowego opartego o kryterium pochodzenia narodowego. Podniesienie limitu rocznego do 290 tysięcy imigrantów. Przyznanie limitu 120 tysięcy dla imigrantów z półkuli zachodniej. Ustanowienie limitu 20 tysięcy imigrantów dla każdego z krajów półkuli wschodniej. Wprowadzenie siedmiostopniowego systemu preferencji.
1976	Western Hemisphere Act	Ustanowienie rocznego limitu 20 tysięcy imigrantów dla każdego z krajów półkuli zachodniej.

1986	Immigration Reform and Control Act (IRCA)	„Amnestia reaganowska” — wprowadzenie procedur legalizacyjnych dla nielegalnych imigrantów mieszkających w USA; sankcje dla pracodawców za zatrudnianie nielegalnych imigrantów; reguły dla cudzoziemskich robotników rolnych.
1990	Immigration Act	Zwiększenie rocznego limitu do 700 tysięcy. Rewizja kryteriów i procedur naturalizacyjnych. Utworzenie nowej klasy imigrantów ( <i>diversity immigrants</i> ) z krajów o niewielkiej liczbie imigrantów do USA (poniżej 50 tysięcy rocznie). Ustanowienie limitu 50 tysięcy zezwoleń na stały pobyt w USA, przyznawanych losowo (loteria wizowa) kandydatom z krajów spełniających wyżej wymienione warunki.
1996	Immigration Act	Podwojenie liczby patroli na granicach, zlecenie budowy ogrodzenia na najbardziej ruchliwych odcinkach granicy amerykańsko-meksykańskiej; likwidacja niektórych programów pomocy społecznej dla imigrantów

Źródło: <http://www.ins.usdoj.gov/graphics/aboutins/statistics/legishist/index.htm>

### Imigracja bezpośrednio przed prezydenturą Ronalda Reagana

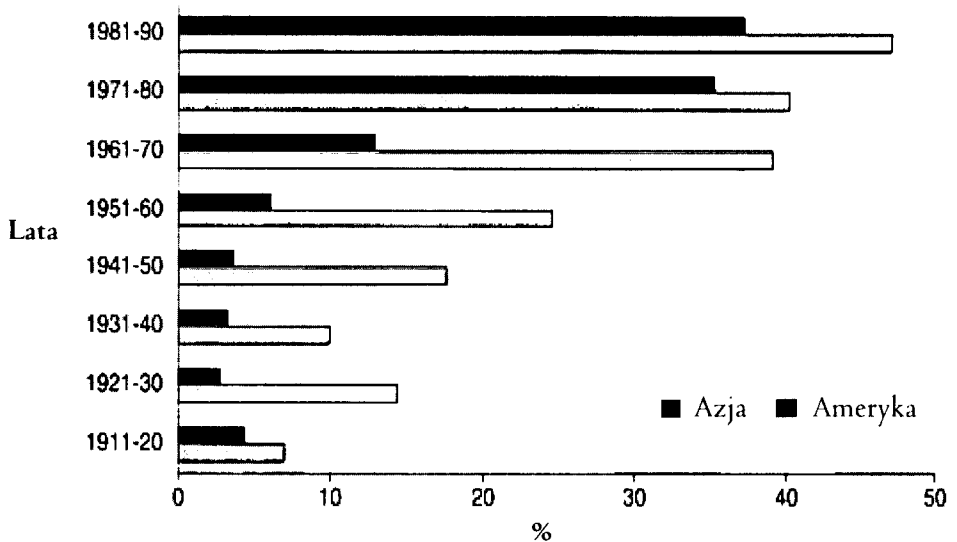
Ostatnim aktem prawnym, modyfikującym system kwotowy, ale niezmiennym jego naczelną zasadę, według której ustanawiano narodowe kwoty imigracji, był Immigration and Nationality Act (Mc Carran-Walter Act) — uchwalony przez Kongres Stanów Zjednoczonych 27 czerwca 1952 roku. Zaostrzył on prawo kwotowe oparte na pochodzeniu narodowym i przynależności do kategorii rasowych, ale z drugiej strony usunął bariery rasowe z prawa imigracyjnego, przyznając (minimalną, ale jednak) kwotę dla Azjatów, uprzednio całkowicie wykluczonych z prawa do imigracji do USA. Jednocześnie na mocy tej ustawy Departament Sprawiedliwości został upoważniony do deportacji imigrantów i naturalizowanych obywateli angażujących się w „działalność wywrotową”, co zapewne było ubocznym produktem ery maccartyzmu.

System kwotowy Immigration and Naturalization Act (INA) został, jak wiadomo, zniesiony w roku 1965 na mocy Hart-Cellar Act, jednak niektóre jego rozwiązania, takie jak wprowadzenie preferencji dotyczących tworzenia i łączenia rodzin oraz zatrudnienia, pozostały częścią amerykańskiego prawa imigracyjnego do dzisiaj. Niektóre uprawnienia Departamentu Stanu do deportacji z powodów ideologicznych, formalnie zniesione przez Kongres w roku 1990, zostały przywrócone już po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 na mocy USA PATRIOT Act podpisanego przez prezydenta Georga W. Busha 26 października 2001 roku<sup>9</sup>.

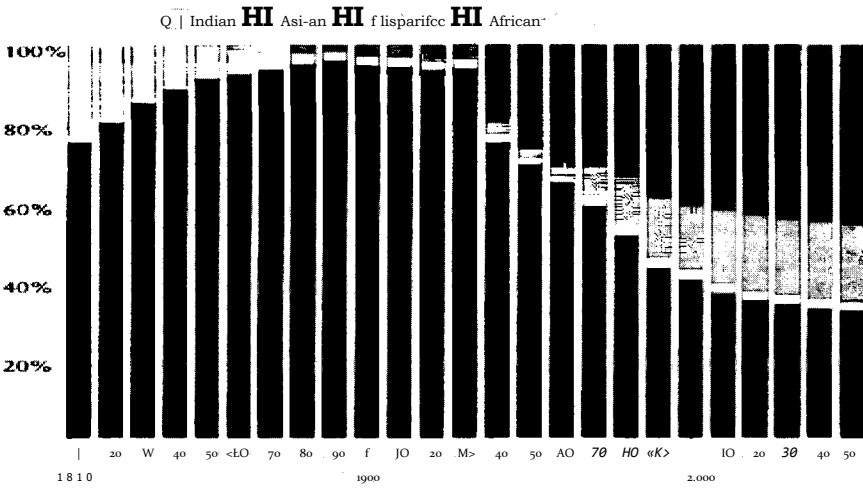
<sup>9</sup> Zob. np.: <http://www.epic.org/privacy/terrorism/usapatriot/>.

Hart-Cellar Act starał się zrealizować dwa cele — humanitarny i ekonomiczny. Cel humanitarny miał zostać zrealizowany przez umożliwienie imigrantom wykluczonym z prawa kwotowego połączenia się z rodzinami, natomiast celem ekonomicznym było ustanowienie bardziej sprzyjających warunków prawnych pozwalających przedsiębiorcom na sprowadzenie potrzebnej siły roboczej, zwłaszcza dobrze wykształconych i wysoko wykwalifikowanych specjalistów z różnych dziedzin gospodarki i nauki. Ponadto uważano, że otwarcie Stanów Zjednoczonych na imigrantów z krajów azjatyckich będzie pewną formą zadośćuczynienia za siedemdziesięcioletnią (1882—1952) politykę wykluczenia ich z procesu migracyjnego.

Omawiana ustawa zaczęła obowiązywać od roku 1968 i jej rezultaty w czasie obejmowania prezydentury przez Ronalda Reagana były już widoczne. Przyniosła ona bowiem zasadnicze zmiany w strukturze źródeł imigracji oraz przyspieszyła trend zmiany proporcji struktury rasowej i etnicznej populacji USA. Główne tendencje tych zmian przedstawione zostały w formie graficznej na rysunkach I, 2 i 3-

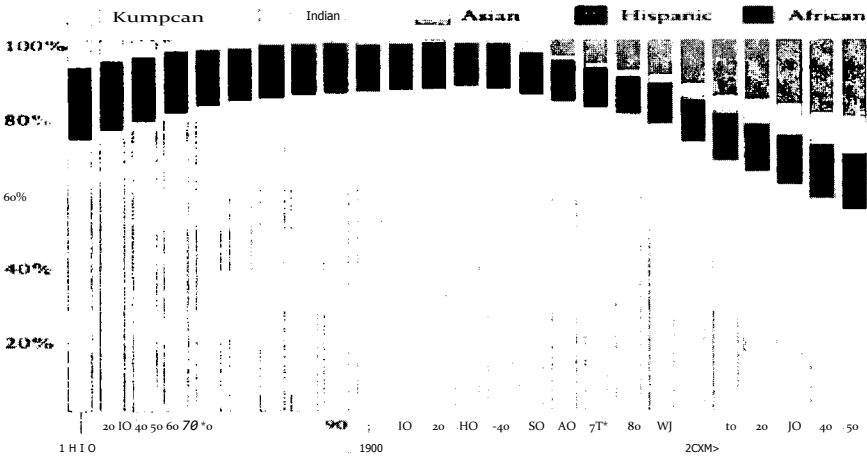


Rys. 1. Imigracja z obu Ameryk (bez uwzględnienia Kanady) i Azji jako proporcja całkowitej imigracji do Stanów Zjednoczonych w latach 1911–1990  
 Źródło: U.S. Immigration and Naturalization Service (1997), <http://books.nap.edu/books/030906838X/html/p200047d19960210001>.



Rys. 2. Struktura populacji Stanów Zjednoczonych według rasy w latach 1810—2050

Źródło: A. McDaniel, *The Dynamic of racial Composition of the United States*, “Daedalus. Journal of the American Academy of Arts and Sciences”, Vol. 124, No. 1, Winter 1995, s. 184.



Rys. 3- Struktura populacji Stanów Zjednoczonych według rasy (bez uwzględnienia białych) w latach 1810—2050

źródło: A. McDaniel, *op. cit.*, s. 185.

Wykresy powyższe pokazują bardzo wyraźne zmiany. Po pierwsze po roku 1968 gwałtownie zaczęła rosnąć imigracja Latynosów i Azjatów. W latach siedemdziesiątych imigracja z Europy spadła ogółem do ok. 26 procent, podczas gdy z Ameryki Łacińskiej i Azji wzrosła odpowiednio do 39 i 24 procent całkowitej imigracji do Stanów Zjednoczonych<sup>10</sup>. Po drugie zmiany w strukturze imigracji zaczęły wyraźnie wpływać na zmianę proporcji w dotychczasowej strukturze rasowej i etnicznej kraju — zmniejszyła się ilość osób pochodzenia europejskiego, a zwiększyła Latynosów (*Hispanics*). Niektórzy demografowie (co prawda nieco później, bo na początku lat dziewięćdziesiątych) szacowali nawet, że około roku 2080 biali mieszkańcy USA staną się mniejszością<sup>11</sup>.

Widoczne nasilenie się imigracji oraz zmiana struktury jej głównych źródeł wywoływała nerwowe reakcje nie tylko publicystów, ale także urzędników odpowiedzialnych służb, którzy obawiali się utraty kontroli nad rosnącym strumieniem legalnej i nielegalnej imigracji, zwłaszcza z Meksyku i innych krajów latynoamerykańskich oraz z Azji. W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku w niektórych raportach INS liczbę nielegalnych imigrantów szacowano nawet na około 12 milionów. Co prawda dane spisu powszechnego z 1980 roku nie potwierdziły tej liczby, podając wielkości pomiędzy dwoma a czterema milionami, jednak rozwiązanie problemu nielegalnej imigracji stało się oczywistą potrzebą wymagającą szybkich i skutecznych działań legislacyjnych.

Dyskusja prowadzona od połowy lat siedemdziesiątych pokazywała, że problem jest złożony, wielowarstwowy i ogniskuje w sobie sprzeczne interesy. Z jednej strony były to nadzieje ponad 2 milionów — jak szacowano — nielegalnych imigrantów, uprawnionych do skorzystania z „amnestii”, wspieranych przez etniczne *lobbies*, z drugiej natomiast racje polityków, którzy uznawali ją za „kapitulację państwa wobec tych imigrantów, którzy zbiorowo wzięli sprawy migracji i osiedlenia się w swoje ręce” i „perwersyjną zachętę dla nielegalnej imigracji, otwarcie nagradzającą obchodzenie legalnych dróg osiedlania się cudzoziemców”<sup>12</sup>. Dodać należy, że propozycja ta cieszyła się poparciem farmerów, zwłaszcza kalifornijskich, dla których praca imigranckich robotników rolnych, w większości Meksykanów, była warunkiem *sine qua non* nie tylko powodzenia, ale wręcz ekonomicznej racji bytu ich farm. Politycy mieli zatem zmierzyć się z problemem podobnym do

<sup>10</sup> Podaję za J. O. McKee (ed.), *Ethnicity in Contemporary America. A Geographical Appraisal*, Dubuque 1985, s. 6.

<sup>11</sup> Zob. M. T. Mattson, *Atlas of the 1990 Census*, New York 1992, s. 98—99; J. E. Person, jr., S. R. Pollock (ed.), *Statistical Forecast of the U.S.*, Detroit—Washington 1993, s. 630. Szerzej na ten temat zob. J. Rokicki, *Kolor, pochodzenie, kultura. Rasa i grupa etniczna w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2002, s. 18.

<sup>12</sup> S. Gonzales Baker, *The “Amnesty” Aftermath: Current policy Issues Stemming from the Legalization Programs of the 1986 Immigration Reform and Control Act*, „International Migration Review”, Vol. 3 I, No 1, Spring 1997, s. 7.



kwadratury koła — z jednej strony powstrzymać strumień nowych, nielegalnych imigrantów, a więc wprowadzić restrykcje imigracyjne, co byłoby sprzeczne z ideałami wolności i otwartości Ameryki, z drugiej zaś zalegalizować łamanie prawa, jakim niewątpliwie było nielegalne przekraczanie granicy, podejmowanie pracy bez zezwolenia i przedłużanie pobytu ponad limit wyznaczony terminem wygaśnięcia wizy. Dodać do tego trzeba kwestie humanitarne: wielu imigrantów już dużo wcześniej założyło w USA rodziny, miało domy, regularnie płaciło podatki. Ponadto rozwiązanie radykalne, polegające na deportacji około 2 milionów ludzi, nie tylko zburzyłoby wizerunek ludzkiej twarzy Ameryki, ale po prostu byłoby zbyt kosztowne dla kraju wprawdzie bogatego, ale borykającego się z trudnościami ekonomicznymi i reformującego gospodarkę.

## Działania legislacyjne w czasie kadencji Ronalda Reagana

### — Akt o Reformie i Kontroli Imigracji z 1986 roku

Projekt poprawek do Immigration and Naturalization Act (INA), mający na celu zaostrzenie kontroli nad nielegalną imigracją, został wniesiony po raz pierwszy pod obrady Senatu 23 maja 1985 roku przez senatora Alana Simpsona, po czym stał się przedmiotem gorących debat powodujących powstawanie i załamywanie się wielu koalicji najróżniejszych grup reprezentujących często rozbieżne interesy. Jednej z części późniejszej ustawy — Immigration Reform and Control Act — Artykułowi III, regulującemu problem tzw. Specjalnych Robotników Rolnych (*Special Agricultural Workers* — SAW), poświęcono jedenastogodzinną dyskusję, podczas której z jednej strony wyrażono zgodę na proponowane rozwiązania, z drugiej zaś bardzo ostro je skrytykowano<sup>1\*</sup>.

I I października 1986 roku zwołano konferencję poświęconą ustawie zmieniającej prawo imigracyjne, znanej potocznie jako „amnestia reaganowska”, formalnie jako Akt o Reformie i Kontroli Imigracji z 1986 roku (IRCA). Konferencja ta przekazała ustawę i raport ze swych obrad Izbie Reprezentantów, która 15 października przyjęła tekst głosami w stosunku 238 do 173 i przesłała do Senatu. Senat 17 października zaakceptował ustawę 63 głosami przeciwko 24. Prezydent Reagan podpisał ją 6 listopada i w ten sposób stała się obowiązującym prawem, któremu nadano numer 99-603. Głównym celem IRCA było przywrócenie kontroli rządu nad „nieudokumentowaną” — jak to eufemistycznie określano — a po prostu nielegalną imigracją do Stanów Zjednoczonych.

Akt o Reformie i Kontroli Imigracji składa się z siedmiu artykułów. Pierwszy dotyczy kontroli nielegalnej imigracji. Drugi reguluje zasady legalizacji pobytu cudzoziemców, którzy przybyli do USA przed 1 stycznia 1982 roku i mieszkali tam od tego czasu w sposób ciągły, tzn. nie wyjeżdżali za granicę od dnia wjazdu

<sup>1</sup> Zob. *ibidem*, s. 9.

do USA. Trzeci artykuł poświęcony jest osobnej kategorii imigrantów — Specjalnym Robotnikom Rolnym (*Temporary Agricultural Workers*) — w części A i innym zmianom prawa imigracyjnego — w części B. Pozostałe artykuły regulują — ogólnie rzecz biorąc — kwestie administracyjne: procedurę składania sprawozdań ze skutków ustawy przez odpowiednie służby administracyjne oraz konsultacje prezydenta USA z prezydentem Meksyku (artykuł IV), finansowanie przez państwo kosztów pobytu w więzieniach nielegalnych imigrantów i Kubańczyków prawomocnie skazanych za przestępstwa popełnione w USA (artykuł V), powołanie Komisji do badań Migracji Międzynarodowej i Rozwoju Współpracy Gospodarczej (Commission for the Study of International Migration and Cooperative Economic Development) (artykuł VI) oraz odpowiedzialność władz federalnych za cudzoziemców, którzy podlegają deportacji, ale zostali skazani na karę więzienia za popełnienie przestępstw (Federal Responsibility for Deportable and Excludable Aliens Convicted of Crimes).

W części pierwszej (A) artykułu pierwszego ustawa wprowadza zakaz zatrudniania i kontynuacji zatrudniania, w tym także pośredniego (zatrudnianych przez firmy wynajęte przez głównego wykonawcę kontraktu jako podwykonawcy) cudzoziemców, którzy nie mają prawa do pracy na terenie USA, nakładając jednocześnie na pracodawców obowiązek weryfikacji statusu prawnego pracobiorców w zakresie prawa do pracy. Procedura weryfikacji przewiduje sprawdzanie przez pracodawców paszportów lub świadectw urodzenia zatrudnianych, ich kart ubezpieczenia społecznego (Social Security Card) lub innych dokumentów udowadniających posiadanie przez nich prawa do pracy w Stanach Zjednoczonych. Pracodawcy zobowiązani także zostali do archiwizowania kopii tych dokumentów. W przypadkach niezastosowania się pracodawców do rozporządzeń ustawy przewiduje się odpowiednią procedurę karną wprowadzaną etapami. W etapie pierwszym, trwającym sześć miesięcy po wprowadzeniu ustawy, zwanym okresem „edukacji publicznej” nie przewidywano żadnych kar. W ciągu następnych dwunastu miesięcy pracodawcy łamiący prawo mieli otrzymywać ostrzeżenia, a po otrzymaniu ostrzeżenia mieli jeszcze prawo do przesłuchania i wyjaśnienia przed odpowiednimi władzami administracyjnymi przypadków budzących jakiegokolwiek wątpliwości. Ustawa delegalizowała jednocześnie wszelkie praktyki polegające na wymuszaniu od pracobiorców jakiegokolwiek gwarancji finansowych, w tym także zwyczaju świadczenia darmowej pracy przez pierwszy okres (np. pierwszy tydzień). Oczywiście przewidziano odpowiednią procedurę odwoławczą i w Departamencie Sprawiedliwości powołano Specjalną Radę do spraw Nieuczciwych Praktyk w Kwestii Zatrudniania Imigrantów (The Special Counsel for Immigration-Related Unfair Employment Practices). Ewentualne obawy o to, że Ustawa mogłaby legalizować jakikolwiek system wprowadzający obowiązkowe karty identyfikacyjne rozwiewał zakaz stosowania opisanej w niej procedury weryfikacyjnej do jakiegokolwiek innych celów poza wymienionymi w ustawie. Ponadto artykuł ten nakła-

dał na Urząd Kontroli Finansowej (General Accounting Office) obowiązek sporządzenia i dostarczenia Kongresowi i specjalnie powołanej przezeń grupie zadaniowej (*specialy created task force*) trzech raportów rocznych na temat programu sankcji nakładanych na pracodawców z zaleceniem poświęcenia szczególnej uwagi na możliwe pojawienie się dyskryminacji zatrudnianych z powodu ich pochodzenia narodowego. W przypadku stwierdzenia systematycznego występowania takich zachowań Kongres w ciągu sześćdziesięciu dni miał zorganizować przesłuchania w tej sprawie.

Część drugą (B) pierwszego artykułu poświęcono wzmocnieniu kontroli granic i poprawieniu sprawności działania Immigration and Naturalization Service (INS) m.in. przez przyznanie dodatkowych środków finansowych na poprawę skuteczności patroli granicznych w roku 1987 i 1988 i powołanie funduszu „pogotowia imigracyjnego” w wysokości 3 5 milionów dolarów na pokrycie kosztów operacji specjalnych oraz na zwrot przez władze federalne wydatków na kontrolę granic, ponoszonych przez władze stanowe i lokalne.

Ponadto wprowadzono zmiany w zakresie systemu kar za niezgodny z prawem transport przez granice cudzoziemców nieposiadających wymaganych dokumentów uprawniających do wjazdu na teren Stanów Zjednoczonych. Podkreślając znaczenie konieczności bezwarunkowego przestrzegania prawa imigracyjnego, Kongres zwraca także uwagę na ochronę praw i bezpieczeństwa obywateli USA i cudzoziemców. Narzuca więc na INS obowiązek uzyskania zgody właściciela farmy lub innego przedsiębiorstwa na przeprowadzenie operacji sprawdzania legalności pracy osób tam zatrudnionych na terenie otwartym (*outdoor operations*), tzn. na przykład — zgody na wejście urzędników imigracyjnych na teren farmy, ale już nie do budynków należących do farmy.

Artykuł II otwierał szansę na uzyskanie prawa stałego pobytu (*Lawful Alien Resident Status*) w Stanach Zjednoczonych tym imigrantom, którzy tam przybyli przed 1 stycznia 1982 roku i potrafili to udowodnić, a także mieszkali tam nieprzerwanie, choć niezgodnie z prawem imigracyjnym, o ile spełniali inne warunki wymagane przez prawo. Postanowienie to obejmowało także Kubańczyków i Haitańczyków, którzy dostali się na terytorium USA bez kontroli (nielegalnie). Przesunięto także datę wjazdu uprawniającą cudzoziemców legalnie mieszkających w USA, a ubiegających się o status *Lawfully Admitted Permanent Resident* (LAPR)<sup>14</sup> z 30 czerwca 1948 roku na 1 stycznia 1972. Dotyczyło to wyłącznie tych osób, którzy do nie dostarczyli wcześniej odpowiednich dokumentów do INS.

Warunkiem wszczęcia odpowiedniego postępowania prawnego było złożenie przez imigranta wniosku w miejscowym biurze INS lub innej wyznaczonej organizacji w ciągu 12 miesięcy począwszy od 5 maja 1987-

<sup>14</sup> The status of having been lawfully accorded the privilege of residing permanently in the United States as an immigrant in accordance with the immigration laws, such status not having changed. Zob. <http://www.lectlaw.com/def/l010.htm> (29-11.2004).

Prawo do zmiany swego statusu prawnego na mocy IRCA uzyskały także osoby mające pozwolenie na kontynuację pobytu w USA w okresie 5 lat przed I stycznia 1987 roku i które mieszkały tam nieprzerwanie wcześniej niż od 21 lipca 1984 r. Mogły one ubiegać się o status rezydenta (*Lawful Temporary Resident*). Otwarto również możliwość zmiany statusu z *Lawful Temporary Resident* (LTR) na *Lawfully Admitted Permanent Resident* (LAPR) w okresie roku po rozpoczęciu dziewiętnastego miesiąca od daty uzyskania statusu LTR. Dotyczyło to imigrantów politycznych z Afganistanu, Etiopii, Ugandy i Polski, którzy wcześniej na terenie Stanów Zjednoczonych uzyskali możliwość legalnego bezterminowego przedłużenia pobytu o charakterze nieimigracyjnym (*Extended Voluntary Departure*)<sup>15</sup>. Jeśli chodzi o Polaków, to status EVD uzyskały osoby przebywające w USA w okresie od I stycznia 1982 r. do końca 1989 roku.

Z grupy uprawnionych do legalizacji swego pobytu w USA wyłączone były osoby, które otrzymały wyroki skazujące za ciężkie przestępstwo (*felony*) tam popełnione lub trzy lub więcej wykroczenia (*misdemeanors*), a także takie, które brały udział w prześladowaniach ze względów politycznych, rasowych lub religijnych. Ponadto aplikant powinien umieć komunikować się w języku angielskim i mieć podstawową wiedzę na temat historii Stanów Zjednoczonych i struktury władzy, a co najmniej podjąć wysiłki mające na celu zdobycie tej wiedzy. Temu ostatniemu warunkowi nie podlegały osoby, które ukończyły co najmniej 65 lat.

W przypadku zidentyfikowania cudzoziemca, który na mocy IRCA był uprawniony do złożenia wniosku o legalizację swego pobytu, ale nie uczynił tego przed upływem przewidzianego terminu, Prokurator Generalny miał obowiązek dać mu możliwość złożenia takiego wniosku, co w praktyce oznaczało przyznanie mu prawa do wykonywania pracy na okres rozpatrywania sprawy.

Dodać należy, że przyznanie statusu LTR w okresie 5 lat nie upoważniało imigranta do ubiegania się o pomoc finansową w ramach programów federalnych z wyjątkiem programu *Supplemental Security Income* (SSI)<sup>16</sup>. Imigranci o statusie LTR mogli ubiegać się o pomoc wynikającą z takich programów, jak: *National School Lunch Act*, *the Child Nutrition Act of 1966*, *The Vocational Education Act of 1963*, *chapter I of the Education Consolidation and Improvement Act of 1981*, *The Headstart-Follow Through Act*, *The Job Training Partnership Act*, *title IV*

---

<sup>15</sup> Jest to prawo cudzoziemca do przedłużenia legalnego pobytu w USA ponad limit czasowy określony w wizie bez zagrożenia wydaniem nakazu opuszczenia kraju, a także bez obowiązku przesłuchania przez sędziego imigracyjnego (ale z możliwością dobrowolnego poddania się tej procedurze). Por. <http://uscis.gov/graphics/glossary4-hm#V> (I 1.03.05).

<sup>16</sup> *Supplemental Security Income* (SSI) jest federalnym programem pomocy finansowej dla osób w podeszłym wieku, niewidomych, niepełnosprawnych, których dochód jest bardzo mały lub które nie mają go w ogóle. Są to fundusze przyznawane w gotówce na pokrycie podstawowych wydatków na żywność, ubranie i schronienie. Zob. <http://www.ssa.gov/notices/supplemental-security-income/> (29.11.2004).

of the Higher Education Act of 1965, The Public Health Service Act and titles V, XVI, and XX of the Social Security Act<sup>17</sup>.

Artykuł III w części A otwierał możliwość uzyskania prawa do czasowego pobytu robotnikom rolnym mającym status Specjalnych Robotników Rolnych (*Special Agricultural Workers* — SAW), którzy mogli ubiegać się o status LTR pod warunkiem, że złożyli wniosek do odpowiedniego urzędu (INS) w terminie 18 miesięcy po uchwaleniu ustawy, pracowali w USA jako robotnicy rolni przynajmniej przez 90 dni w ciągu 12 miesięcy przed I maja 1986 roku oraz spełniają warunki przyjęcia w charakterze imigrantów (*are admissible as immigrants*). Dodatkowe warunki musiał wypełnić także zatrudniający ich pracodawca, który zobowiązany został do złożenia wniosku do biura Sekretarza Pracy (Secretary of Labor) o stwierdzenie, że danym rejonie nie ma wystarczającej ilości odpowiednich pracowników amerykańskich oraz że zatrudnienie cudzoziemców nie wpłynie negatywnie na zarobki i warunki pracy pracowników amerykańskich wykonujących takie same czynności. Otwarto również robotnikom rolnym możliwość zmiany statusu z LTR na LAPR.

W części B postanowiono między innymi począwszy od roku 1988 zwiększyć z 600 do 5000 wiz tzw. kwotę kolonialną (przeznaczoną dla terytoriów zależnych), utworzyć nową kategorię imigranta specjalnego (*special immigrant category*), do której zaliczono odchodzących na emeryturę pracowników działających na terenie USA organizacji międzynarodowych i ich rodzin. Stworzono również nową kategorię nie-imigranta, do której zaliczono dzieci imigrantów specjalnych. Ponadto przyznano 5000 wiz poza systemem preferencji w latach podatkowych 1987 i 1988 dla cudzoziemców z krajów, w których ustawa z roku 1965 (Hart-Cellar Act) zmniejszyła możliwości emigracji do USA.

## Efekty

Analiza skutków wprowadzenia nowej ustawy regulującej problem nielegalnej imigracji powinna brać pod uwagę co najmniej cztery aspekty. Po pierwsze powinna ocenić, na ile potwierdziły się wcześniejsze szacunki i prognozy dotyczące skali zjawiska nielegalnej imigracji przed wprowadzeniem ustawy. Po drugie oczekiwać należy uzyskania dokładnych i wiarygodnych, bo otrzymanych od osób rzeczywiście zainteresowanych zalegalizowaniem swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, danych statystycznych na temat struktury demograficznej, etnicznej, zawodowej itp. tej grupy oraz jej rozmieszczenia terytorialnego na obszarze USA. Po trzecie spodziewać się można oszacowania skali potencjału imigracyjnego wtórnej fali (imigracji uprawnionych członków rodzin, tych, którzy na mocy IRCA zalegalizowali swój pobyt). Po czwarte dane te, zwłaszcza dotyczące sytuacji imigrantów po co najmniej kilku latach od zalegalizowania ich statusu, powinny stać się

<sup>17</sup> [http://laws.adoption.com/immigration\\_reform\\_control\\_act.php](http://laws.adoption.com/immigration_reform_control_act.php) (29-11.2004).

podstawą do oceny skuteczności programu ich adaptacji i integracji ze społeczeństwem amerykańskim. Chodzi tu również o oszacowanie skali asymilacji obywatelskiej, mierzonej stopniem zainteresowania imigrantów nabywaniem obywatelstwa USA, a nie tylko legalnych możliwości stałego zamieszkania i wykonywania pracy zarobkowej w tym kraju.

Eksperti Immigration and Naturalization Service przypuszczali, że przed wprowadzeniem „amnestii reaganowskiej” w USA przebywało około 2,1 miliona osób uprawnionych do ubiegania się o legalizację swego pobytu na mocy tej części ustawy, która dawała takie prawo przybyszom sprzed 1 stycznia 1982 roku i około 250 tysięcy nielegalnych robotników rolnych uprawnionych do legalizacji pobytu na podstawie programu dotyczącego Specjalnych Robotników Rolnych (SAW). Szacunki te tylko częściowo pokrywały się z rzeczywistą liczbą złożonych podań o legalizację pobytu, ponieważ zanotowano, że 107 regionalnych biur Immigration and Naturalization Service obsługujących cały kraj otrzymało ponad 1,7 miliona wniosków od imigrantów przybyłych do USA przed 1982 rokiem oraz 1,03 I miliona od SAW. Dane dotyczące zróżnicowania szacunków w porównaniu z rzeczywistą liczbą złożonych podań w stanach, gdzie złożono ich najwięcej i przeprowadzono kompleksowe badania<sup>18</sup> przedstawia tabela 2.

Tab. 2. Planowana i rzeczywista liczba podań o legalizację pobytu w USA na mocy Immigration Reform and Control Act of 1986 w wybranych stanach

Stan	Przed 1982 r. Planowane (średnia)	Rzeczywista liczba podań	SAW planowane przez INS	Rzeczywista liczba podań
Kalifornia	1 029 000	948 000	123 000	699 100
Teksas	220 000	313 200	17 000	1 32 000
Nowy Jork	179 000	119 900	8 000	47 400
Illinois	1 31 000	120 400	6 000	32 600
Floryda	79 000	5 3 000	56 000	120 000
Suma	1 638 000	1 550 100	210 000	1 031 000

Źródło: S. G. Baker, *The "Amnesty" Aftermath...*, *op. cit.*, s. 11. Na podstawie bazy danych teŝe autorki podanej w przypisie 18.

<sup>18</sup> Opublikowane w pracy S. G. Baker, *Immigration Reform: The Empowerment of a New Constituency*, w: H. Ingram, S. Ratheeb-Smith, *Public Policy for Democracy*, Washington, D.C., s. 136—158.

Analizując tę tabelę zauważamy, że INS z niewielkim błędem oszacowało potencjalną liczbę podań o legalizację pobytu imigrantów przybyłych do USA przed rokiem 1982, ale skompromitowało się ponadczterokrotnym niedoszacowaniem liczby podań złożonych przez SAW. Najwięcej osób złożyło podania w Kalifornii, Teksasie i na Florydzie. W dwóch następnych stanach — Nowym Jorku i Illinois było ich co najmniej kilkakrotnie mniej.

Jeśli chodzi o narodowość składających podania, to ogółem najwięcej było wśród nich Meksykanów (70 procent), którzy dominowali zwłaszcza w Teksasie i Illinois (po 81 procent) i Kalifornii (77 procent). Stanowili oni największą zbiorowość etniczną pochodzącą z półkuli zachodniej. Oprócz Meksykanów znajdowali się wśród nich imigranci z Karaibów — głównie z Dominikany, Haiti i Jamajki, którzy dominowali wśród starających się o legalizację pobytu na Florydzie (71 procent) i w Nowym Jorku (50 procent). Imigranci z półkuli wschodniej licznie reprezentowani byli w okręgu metropolitalnym Nowego Jorku (25 procent ogółu) i Chicago (14 procent). W tym ostatnim najliczniejsi byli Polacy<sup>19</sup>.

Jeśli chodzi o dane społeczno-demograficzne, to wśród zalegalizowanych imigrantów dominowali liczebnie mężczyźni (58 procent), średnia wieku dla obu płci wynosiła 30 lat, a więc w 1989 roku była o 2 lata niższa od średniej wieku dla całej populacji Stanów Zjednoczonych i przeciętnie o 4 lata wyższa od średniej wieku amerykańskiej populacji pochodzenia latynoskiego — 26 lat. Pod względem wykształcenia imigranci ze średnią 7 lat nauki znajdowali się znacznie poniżej średniej całej populacji USA powyżej 25 roku życia (12,7 lat nauki)<sup>20</sup>, podobnie jak pod względem dochodu, zarówno indywidualnego, jak i na gospodarstwo domowe. Mediana dochodu indywidualnego w roku 1987 w grupie imigrantów wynosiła 8 tysięcy 982 dolary<sup>21</sup> rocznie w porównaniu do 12 tysięcy 391 dolarów dla całej populacji USA<sup>22</sup>, a mediana dochodu rodziny — 15 tysięcy 364 dolary w rodzinach imigrantów w porównaniu do 30 tysięcy 970 dolarów dla wszystkich mieszkających w Stanach Zjednoczonych<sup>23</sup>. Dodać należy, że imigranci część swego dochodu (przeciętnie 7 procent — najwięcej, bo 10 procent imigranci mieszkający w Teksasie, najmniej — mieszkający na Florydzie — 3 procent) przesyłali do swych rodzin pozostających w krajach pochodzenia.

Biorąc pod uwagę niski stopień wykształcenia zbiorowości zalegalizowanych imigrantów, a także niewielki odsetek (około 15 procent) mówiących po angielsku, trudno się dziwić strukturze zawodowej tej grupy. Zawody określane jako

<sup>19</sup> Zob. S. G. Baker, *op. cit.*, tabela 2, s. 13—14-

<sup>20</sup> Podaję za: <http://www.census.gov/population/socdemo/education/tabA-I.pdf>.

<sup>21</sup> Wszystkie dane dotyczące dochodów w grupie zalegalizowanych imigrantów podaję za:

S. G. Baker, *op. cit.*, tabela 5, s. 19.

<sup>22</sup> Podaję za: <http://www.census.gov/hhes/income/histinc/pOlar.html>.

<sup>23</sup> Podaję za: <http://www.census.gov/hhes/income/histinc/fl2.html>.

„white collar occupations”, czyli zdominowane przez czynności urzędnicze, administracyjne, nauczycielskie, opiekuńcze itp. wykonywało 14 procent badanych, natomiast „blue collar occupations”, czyli zawody robotnicze, wymagające pracy fizycznej — 86 procent. Najwięcej osób pracowało w usługach — 32 procent i przemyśle przetwórczym — 19 procent, następnie w budownictwie — 7 procent i rolnictwie 3 procent<sup>24</sup>.

Pod względem stanu rodzinnego największą grupę stanowili imigranci żyjący w rodzinach ponad czteroosobowych — 46 procent, następnie dwu- lub trzyosobowych — 30 procent, osoby samotne — 24 procent — dopełniały całość zbiorowości. Po pewnym czasie struktura ta miała ulec zmianie nie tylko z powodu tego, że względnie młodzi ludzie zakładali i powiększali swoje rodziny w USA, co jest naturalnym procesem demograficznym, ale także — dzięki legalizacji swego pobytu — otrzymali prawo do starania się o przyjazd swoich najbliższych krewnych, pozostających dotychczas w krajach pochodzenia. Wkrótce po legalizacji swego pobytu z prawa tego skorzystało około 60 procent imigrantów<sup>25</sup>.

Próbując uogólnić dane szkicujące profil społeczno-demograficzny zbiorowości imigrantów, którzy zalegalizowali swój pobyt w Stanach Zjednoczonych, stwierdzić należy, że w większości znaleźli się w niej Latynosi (zwłaszcza Meksykanie), osoby względnie młode, w przeważającej części mężczyźni mający stosunkowo niskie wykształcenie, w większości nieznający języka angielskiego, podejmujący się ciężkiej pracy fizycznej w nisko płatnych zawodach, mieszkający w południowo-zachodniej części USA, na Florydzie i w wielkich metropoliach. Utrzymywali oni ścisłe kontakty (pomoc ekonomiczna) z rodzinami pozostającymi w krajach pochodzenia i swymi rodakami w USA oraz słabo integrowali się z innymi Amerykanami. Mogą oni zostać uznani za beneficjentów „amnestii reaganowskiej”, ponieważ, jak zauważa wielokrotnie cytowana Susan González Baker, „legalizacja przyniosła (im — przyp. JR) autoryzację pracy, upoważnienie do podróży (za granicę — przyp. JR), prawo do składania wniosków o ściągnięcie krewnych”<sup>26</sup>. W sumie nowe prawo — zamiast bardziej zintegrować imigranta ze Stanami Zjednoczonymi — paradoksalnie przyczyniło się do zacieśnienia więzi z krajami ich pochodzenia. Dla porządku dodać należy, że planowany wcześniej program edukacyjny dla imigrantów, tzw. program II fazy, mający na celu naukę języka angielskiego, podstaw historii, systemu prawnego i politycznego, kultury i sztuki Stanów Zjednoczonych z powodu braku funduszy zakończył się fiaskiem.

Nie spełniły się także oczekiwania w kwestii zmniejszenia napływu nielegalnych imigrantów, zwłaszcza Meksykanów (ale także i innych) przekraczających „zieloną granicę” ze Stanami Zjednoczonymi. Pierwsze dane były co prawda za-

<sup>24</sup> S. G. Baker, *op. cit.*, s. 19.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 20.



chęcające, ponieważ w ciągu pierwszych trzech lat po wprowadzeniu IRCA liczba osób schwytanych podczas nielegalnego przekraczania granicy USA spadła o niemal 50 procent. Następne lata przyniosły jednak ponowny jej wzrost, tak że na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku sytuacja powróciła do stanu sprzed 1986 roku<sup>27</sup>.

Rozczarowanie efektami reformy polityki imigracyjnej, brak wyraźnego ograniczenia napływu nowych imigrantów, w tym trwałego zmniejszenia imigracji nielegalnej, zahamowanie procesów asymilacyjnych prowadziły stopniowo do pojawienia się napięć i konfliktów społecznych pomiędzy najnowszymi przybyszami a Amerykanami zdomowionymi w Stanach Zjednoczonych od dwóch lub więcej pokoleń. Czynnikiem wyzwalającym strach przed imigrantami oraz wzmacniającym istniejące wcześniej negatywne stereotypy był niewątpliwie kryzys gospodarczy końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku widoczny na poziomie ogólnokrajowym i lokalnym. Modelowym wręcz przykładem stała się tu Kalifornia, jak wiadomo stan o najsilniejszym napływie imigrantów, w tym największej liczbie imigrantów zalegalizowanych na mocy „amnestii reaganowskiej”.

Kulminacją antyimigracyjnej kontrakcji (*anti-immigration backlash*) stała się wspomniana na wstępie *Proposition 18y* z 1994 roku, poprzedzona rok wcześniej listem otwartym gubernatora Kalifornii Pete’a Wilsona do prezydenta Clintona, wzywającym do wstrzymania prawa do nabywania obywatelstwa amerykańskiego przez urodzone na terenie Stanów Zjednoczonych dzieci nielegalnych imigrantów<sup>28</sup>. *Proposition 18y* spotkała się z poparciem Kalifornijczyków, którzy zaakceptowali ją 8 listopada 1994 roku w referendum stanowym stosunkiem głosów 59 do 41<sup>29</sup>.

W ten nieintencjonalny sposób Immigration Reform and Control Act wywołał skutki, którym miał przeciwdziałać i w ciągu kilku lat stało się jasne, że konieczne są następne regulacje prawne. Stały się nimi uchwalone w roku 1996 Illegal Immigration Reform and Immigrant Responsibility Act oraz Personal Responsibility and Work Opportunity Reconciliation Act<sup>30</sup>. Analiza tych ustaw wykracza już jednak poza ramy tego artykułu.

---

<sup>27</sup> Zob. K. Donato, J. Durand, D. Massey, *Stemming the Tide? Assessing the Deterrent Effects of the Immigration Reform and Control Act*, „Demography”, vol. 29, no. 2/1992, s. 139—158.

<sup>28</sup> Omawiam na podstawie artykułu: J. H. Johnson, jr., W.C. Farel, jr., Ch. Guinn, *Immigration Reform and the Browning of America: Tensions, Conflicts and Community Instability in Metropolitan Los Angeles*, „International Migration Review”, vol. 3 I, no. 4, Winter 1997, s. 1055—1095-

<sup>29</sup> <http://www.visalaw.com/94dec/propl87.html/>.

<sup>30</sup> J. H. Johnson, jr., W.C. Farel, jr., Ch. Guinn, *op. cit.*, s. IO87.

## Wnioski

Krótkoterminowe niepowodzenie imigracyjnej polityki Ronalda Reagana nie wynika ani z błędnej diagnozy sytuacji, ani z jego złej woli czy też niekompetencji administracji. Dla prezydenta Reagana polityka imigracyjna nie miała *de facto* zasadniczego znaczenia w jego programie politycznym. Z tego powodu nie angażował się on bezpośrednio w konstruowanie IRCA ani nie śledził na bieżąco efektów tej ustawy, co oczywiście nie zwalniało go z odpowiedzialności za działania administracji federalnej, w tym INS. Wydaje się jednak, że dylematu imigracji, obecnego w ideologii i polityce wewnętrznej USA od początku istnienia tego państwa, po prostu nie da się rozwiązać w krótkim czasie. W okresie długoterminowym, liczącym w pokoleniach, okazuje się jednak, że imigranci stają się w pełni Amerykanami, co wielokrotnie udowodnili, pracując i przelewając krew dla kraju, który uznali za własny.

PAWEŁ LAIDLER

## Sąd Najwyższy za czasów Ronalda Reagana — początek „walki o kulturę”

Artykuł II Konstytucji Stanów Zjednoczonych w sekcji 2 stanowi, że „prezydent będzie mianował, a za radą i zgodą Senatu zatwierdzał nominacje sędziów Sądu Najwyższego”.<sup>1</sup> Jednocześnie prezydent posiada kompetencje do mianowania sędziów niższych sądów federalnych — sądów dystryktowych i apelacyjnych, stworzonych ustawami Kongresu. W ten sposób szef administracji ma decydujący wpływ na skład sądów federalnych wszystkich szczebli, ze szczególnym uwzględnieniem Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy składa się z dziewięciu sędziów — ośmiu *Associate Justices* oraz Przewodniczącego Sądu (*Chief Justice*). Są oni mianowani dożywotnio i po objęciu urzędu mają zagwarantowane stałe wynagrodzenie. Dożywotnia kadencja sędziów wypływa z generalnej zasady niezawisłości i apolityczności sądownictwa. Niezawisłość wiąże się z zasadą *separation of powers* i umożliwia realizowanie swoich kompetencji przez władzę sądowniczą oddzielnie od ingerencji prezydenta i Kongresu. Jednak w myśl systemu *checks and balances* pewien zakres kontroli nad sędziami uzyskują pozostałe gałęzie władzy przez proces ich mianowania. Kontrola ta jest ograniczona, ponieważ Sędziowie nie mogą zostać odwołani, a jedyne dopuszczalne formy utraty przez nich stanowiska to przejście na emeryturę, zrzeczenie się funkcji lub zasądzenie w trybie *impeachment*.

Sąd Najwyższy jest najwyższą instancją odwoławczą od wszystkich sądów — zarówno federalnych, jak i stanowych. Jednocześnie jest wyposażony w jedną z najważniejszych instytucji amerykańskiego systemu konstytucyjnego — określanie konstytucyjności aktów prawnych, tzw. *judicial review*. Na jej podstawie *Supreme Court* orzeka o zgodności ustaw i innych aktów z Konstytucją, kontrolując

---

<sup>1</sup> V. Siedlińska, *Sądownictwo amerykańskie w Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 1997, s. 57-62.

w ten sposób działania pozostałych gałęzi władzy<sup>2</sup>. Dodatkowo pełni funkcję o charakterze ustrojodawczym, tworząc nowe normy prawne określające ustrój państwa. Normy te nazywane są precedensami i mają wiążący wpływ na przyszłe rozstrzygnięcia wszystkich innych sądów w państwie. Dlatego też tak ważne jest, kto zasiada w panelu sędziowskim — osoby te będą miały bowiem decydujący wpływ na losy wielu prezydenckich i kongresowych inicjatyw.

Ronald Reagan od samego początku wyścigu o fotel prezydencki w roku 1980 podkreślał wagę kompetencji mianowania sędziów Sądu Najwyższego. Co więcej, pewne postulaty dotyczące konkretnych kandydatów stały się jednym z najważniejszych założeń polityków republikańskich podczas kampanii prezydenckiej<sup>3</sup>. Reagan i jego współpracownicy, zawiedzeni kilkoma decyzjami podjętymi przez *Supreme Court* w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych<sup>4</sup>, jak i zbyt liberalnym podejściem wielu sędziów do kluczowych kwestii państwowych, byli zdecydowani zmienić kierunek rozstrzygnięć Sądu Najwyższego. Wśród najważniejszych spraw, na jakie zwracano uwagę, były m.in. problemy ograniczenia aborcji, dopuszczalności modlitwy w szkołach czy przeciwdziałania *affirmative action*<sup>5</sup>. Ronald Reagan wielokrotnie obiecywał, że w przypadku objęcia urzędu w Białym Domu mianuje szereg sędziów o poglądach konserwatywnych, których decyzje skierują władzę sądowniczą w prawo. Jedną z obietnic wyborczych stało się również przyrzeczenie mianowania pierwszej kobiety na sędziego Sądu Najwyższego<sup>6</sup>. Jak się okazało, prezydent Reagan miał zamiar wypełnić większość z tych obietnic.

Jeśli chodzi o stanowiska sędziów sądów federalnych niższych instancji, administracja nie miała problemu z szybkim i skutecznym obsadzeniem wielu wakujących stanowisk w sądach dystryktowych i apelacyjnych<sup>7</sup>. Proces ten miał na celu przynieść skutek w przyszłości, kiedy to decyzje tych sądów, o zabarwieniu konserwatywnym, mogłyby wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy przez Sąd Najwyższy. Zeby jednak najwyższa instancja sądownicza mogła orzekać w sposób bardziej konserwatywny, należało zmienić jej skład przez mianowanie „swoich” sędziów. W liście, jaki Ronald Reagan otrzymał od Richarda Nixona w chwili obejmowania urzędu, były prezydent napisał: „Niezwykle ważną rzeczą są nominacje na stanowiska sędziów federalnych, szczególnie tych do Sądu Najwyższego. Waga tego

---

<sup>2</sup> Instytucja ta została wprowadzona do systemu prawno-politycznego Stanów Zjednoczonych na mocy decyzji Sądu Najwyższego z roku 1803 w sprawie *Marbury v. Madison* — 5 U.S. 137 (1803).

\* H. Bali, *The Bakke Case. Race, Education And Affirmative Action*, Kansas 2000, s. 30.

<sup>4</sup> Chodzi przede wszystkim o decyzje w takich sprawach, jak; *Engel v. Vitale* 370 U.S. 421 (1962), *Miranda v. Arizona* 384 U.S. 436 (1966), *Roe v. Wade* 410 U.S. 113 (1973) czy *Regents of University of California v. Bakke* 438 U.S. 265 (1978).

<sup>5</sup> *Affirmative action* to programy rządowe zmierzające do złagodzenia podziałów dyskryminacyjnych przez zapewnienie grupom dyskryminowanym dostępu do miejsc pracy czy nauki.

<sup>6</sup> L. Baum, *The Supreme Court*, D.C.: Congressional Quarterly, Inc., 1985, s. 44.

<sup>7</sup> H. Ball, *op. cit.*, s. 150-151.

jest oczywista, jeśli weźmiesz pod uwagę, że możesz mianować czterech do pięciu sędziów podczas pierwszej kadencji. Mianowałem głównie konserwatywnych *Justices*, żeby raczej interpretowali prawo, aniżeli je tworzyli. (...) Jestem pewien, że nie popełnisz błędu. Zostawisz po sobie wspaniałe dziedzictwo dzięki twojemu podejściu do spraw gospodarczych i politycznych. Ale przede wszystkim dzięki wpływowi na Sąd Najwyższy”<sup>8</sup>.

Prezydent nie ma jednak kompetencji do usuwania sędziów *Supreme Court*, może jedynie czekać na okazję, jaka następuje w wyniku rezygnacji któregoś z *Justices*. Pierwsza taka okazja dla prezydenta Reagana nadarzyła się wkrótce po objęciu przez niego urzędu — w lipcu 1981 r., w wyniku przejścia na emeryturę sędziego Pottera Stewarta, nominował on Sandrę Day O’Connor, która po zatwierdzeniu przez Senat dwa miesiące później stała się pierwszą kobietą na stanowisku sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Co ciekawe, kandydaturze tej bardziej sprzeciwiali się Republikanie niż Demokraci, mimo iż O’Connor była uważana za osobę o poglądach konserwatywnych. Ale brak jej zdecydowanego sprzeciwu wobec decyzji Sądu z roku 1973 w sprawie *Roe v. Wade* spowodowała negatywne nastawienie tzw. grup antyaborcyjnych<sup>9</sup>. Mimo to kandydatura O’Connor przeszła w kontrolowanym przez Republikanów Senacie bez przeszkód. Warto również przytoczyć przykłady odzewu społecznego tej bezprecedensowej nominacji. Sędzia O’Connor otrzymała wiele listów poparcia, ale i krytyki, z których wynika panująca w tym czasie rozbieżność wśród społeczeństwa amerykańskiego, co do wyboru prezydenta. Jedna ze zwolenniczek kandydatury O’Connor napisała: „Nawet nie wie Pani, jaka jestem dumna z decyzji prezydenta Reagana. Euforia, duma, pozytywne zaskoczenie — to odzew wielu amerykańskich kobiet”. Ale były również krytyczne komentarze: „Jestem zdegustowany i rozczarowany, że prezydent mianował kobietę do Sadu Najwyższego. Kobieta jako sędzia *Supreme Court*, angażująca się w rutynowe sprawy, stanie się wzorem dla marksistowsko nastawionych feministek, a nie amerykańskich żon i matek”<sup>10</sup>. Jednak bez względu na to, jak społeczeństwo amerykańskie odebrało tę kandydaturę, sędzia O’Connor została pierwszą *kobiety Justice*, mając wpływ na wiele ważnych decyzji Sądu Najwyższego, nie zawsze zajmując stanowisko zgodne z konserwatywną polityką republikańskiej administracji<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> W. F. Smith, *Law and Justice in the Reagan Administration*, California 1991, s. 57—58.

<sup>9</sup> L. Baum, *op. cit.*, s. 44—45.

<sup>10</sup> S. Day O’Connor, *The Majesty of the Law. Reflections of a Supreme Court Justice*, New York 2004, s. 13-14.

<sup>11</sup> Przez ostatnie dwadzieścia kilka lat Sandra Day O’Connor uczestniczyła w podejmowaniu wielu decyzji większościowych, w których kierowała się doświadczeniem prawniczym i zgodnością z zasadą *rule of law*, wielokrotnie rezygnując ze swoich konserwatywnych poglądów politycznych. Za przykład mogą posłużyć decyzje O’Connor w takich sprawach, jak: *Wallace v. Jaffree* 472 U.S. 38 (1985) i *Planned Parenthood v. Casey* 505 U.S. 133 (1992).

Sandra Day O'Connor była pierwszą i jedyną osobą nominowaną do Sądu Najwyższego przez prezydenta Reagana podczas jego pierwszej kadencji. Posiadając zatem ograniczony wpływ na rozstrzygnięcia najwyższej instancji sądowniczej w państwie, administracja Reagana postanowiła jeszcze bardziej zdecydowanie podkreślić podczas kampanii wyborczej roku 1984, potrzebę zmiany rozumowania i interpretacji Konstytucji przez sędziów. Okazało się, że zwycięstwo nad Walterem Mondale pozwoliło Ronaldowi Reaganowi dokonać trzech zmian w składzie Sądu Najwyższego. W 1986 roku, ku zaskoczeniu wielu obserwatorów amerykańskiego życia politycznego, Warren Burger zrezygnował ze stanowiska Przewodniczącego *Supreme Court*. Otworzyło to możliwość mianowania dodatkowego sędziego oraz wyboru nowego Przewodniczącego Sądu<sup>12</sup>. Administracja Białego Domu przedstawiła kandydaturę Williama H. Rehnquista, szeregowego członka Sądu od roku 1971. jako następcę Burgera. Rehnquist w ciągu 14 wcześniejszych lat wielokrotnie orzekał przeciw pozwom wnoszonym przez kobiety i imigrantów dotyczącym ich dyskryminacji, był przeciwnikiem *affirmative action*, często wspierał rząd — czy to stanowy czy federalny — w sprawach pozwów indywidualnych wnoszonych z tytułu klauzuli *due process of law*. Ponadto był zwolennikiem kary śmierci i silnej władzy prezydenckiej, wspierał wprowadzanie modlitwy do szkół czy pomoc finansową państwa dla szkół wyznaniowych, natomiast zdecydowanie opowiadał się przeciwko aborcji, co wyraził, pisząc opinię przeciwną do większościowej w sprawie *Roe v. Wade*<sup>13</sup>. Co więcej, Rehnquist często zajmował stanowisko przeciwne do większościowego w Sądzie, co mogło gwarantować jego indywidualizm i silną wiarę we własne poglądy. Wszystko to powodowało, że prezydent Reagan był przekonany o wyborze idealnego kandydata na *Chief Justice*. Senacka Komisja Sądownicza poparła kandydaturę po dłuższych dyskusjach, a Senat przegłosował ją głosami 65 do 33. William Rehnquist został 16 *Chief Justice* w historii, który pełni swój urząd aż po dzień dzisiejszy. Choć w pierwszym okresie funkcjonowania jako sędzieja *Supreme Court* wielokrotnie udawał swoje przywiązanie do poglądów konserwatywnych, jednak po ustanowieniu go Przewodniczącym Sądu podjął szereg decyzji niebędących w zgodzie z jego wcześniejszymi

<sup>12</sup> Historia amerykańskiego prawa konstytucyjnego ujawnia dwa rodzaje nominacji na stanowisko *Chief Justice*: większość kandydatów na Przewodniczącego Sądu było mianowanych przez prezydentów „z zewnątrz”, nie pełniąc wcześniej żadnej funkcji w Sądzie Najwyższym. Taki przypadek miał miejsce po raz pierwszy w 1801 roku, kiedy sekretarz stanu w administracji Johna Adamsa, John Marshall, został mianowany *Chief Justice*. Drugi rodzaj nominacji to wybór Przewodniczącego spośród pozostałych ośmiu sędziów działających już wcześniej w strukturach *Supreme Court*. W taki sposób prezydent Reagan wybrał właśnie Williama Rehnquista. Szerzej o nominacjach sędziowskich zob. H. J. Abraham, *Justices, Presidents and Senators: A History of the U.S. Supreme Court Appointments from Washington to Clinton*, Lanham 1999-

<sup>13</sup> S. Davis, *Justice Rehnquist and the Constitution*, New Jersey 1989, s. 20—37'

przekonaniami<sup>14</sup>. Dowodzi to niezależności, jaką udało się Rehnquistowi osiągnąć, która może potwierdzać wagę zdania, że sędziowie o wiele dłużej trwają na stanowiskach niż prezydenci, którzy ich wybrali.

W przypadku administracji Reagana pozostawała jeszcze kwestia obsady wakującego miejsca po Warrenie Burgerze. Kolejnym asem w rękawie prezydenta okazał się Antonin Scalia, tzw. solidny konserwatysta, którego kandydatura nie wzbudziła zbyt wielu sprzeciwów w Kongresie (ponieważ sam sędzia Burger, którego zastępował, również uznawany był za konserwatywnego sędziego) i wkrótce później dołączył on do składu *Supreme Court*. Jak się okazało Scalia miał być jednym z najwierniejszych zwolenników polityki administracji prezydenta Reagana, opowiadając się między innymi za wyraźnym podziałem władzy w myśl konstytucyjnej zasady *separation of powers*. Dał temu wyraz w głośnej sprawie *Morrison v. Olson* z roku 1988, dotyczącej konstytucyjności urzędu *independent counsel*<sup>15</sup>. Jako jedyny sędzia (oznacza to, że wszyscy pozostali sędziowie mianowani przez Reagana byli przeciwnego zdania) sprzeciwił się funkcjonowaniu urzędu w amerykańskim systemie podziału władzy. W głośnym *dissenting opinion* skrytykował decyzję większościową Sądu, która legitymowała wadliwy instytucjonalnie urząd<sup>16</sup>. W kolejnych latach Scalia okazał się być najbliższy konserwatywnym poglądom przedstawianym przez administrację republikańskie<sup>17</sup>, czego nie można powiedzieć na przykład o ostatniej nominacji prezydenta Reagana, Anthonym Kennedym. Może dlatego, iż Kennedy, wybrany do Sądu Najwyższego w roku 1988 za ustępującego sędziego Powella, był raczej umiarkowanym konserwatystą, a wybrany został tylko dlatego, że dwie wcześniejsze kandydatury przedstawione przez administrację, zostały odrzucone przez Senat po ostrej walce politycznej.

Rok 1987 okazał się być czasem najbardziej kontrowersyjnej kampanii przeciw jakiegokolwiek kandydaturze na sędziego Sądu Najwyższego w historii. Mając możliwość obsady wakującego stanowiska, prezydent Reagan zdecydował się przedstawić kandydaturę Roberta Borka. Bork został mianowany sędzią sądu apelacyjnego dla dystryktu Kolumbii podczas pierwszej kadencji Ronalda Reagana. Dał

---

<sup>14</sup> Sprawy, w jakich Rehnquist orzekał w sposób niezgodny z konserwatywnymi założeniami swej wcześniejszej polityki, to m.in. *Morrison v. Olson* 487 U.S. 654 (1988) czy *Dickerson v. United States* 530 U.S. 428 (2000).

<sup>15</sup> *Independent counsel* (wcześniej *special prosecutor*) to jednostka stworzona w ramach władzy wykonawczej, w celu przeprowadzania dochodzeń przeciwko urzędnikom egzekutywy podejrzanym o popełnienie przestępstw podczas pełnienia obowiązków służbowych. Obecnie jednostka ta nie istnieje w amerykańskim systemie prawno-politycznym, ponieważ Kongres nie przedłużył jej licencji w roku 1999- Szerzej zob. K. J. Harriger, *Independent justice. The Federal Special Prosecutor in American Politics*, Kansas 2000.

<sup>16</sup> 487 U.S. 654 (1988).

<sup>17</sup> R. A. Brisbin, jr., *Conservatism of Antonin Scalia*, „Political Science Quarterly” vol. 105, no. 1, Spring 1990, s. 1—29.

się już w tym czasie poznać jako skrajny konserwatysta, którego poglądy na temat aborcji, praw mniejszości, relacji państwo—kościół przysporzyły mu wielu przeciwników<sup>18</sup>. Mimo to, a może właśnie dlatego, administracja prezydencka zaproponowała kandydaturę człowieka, który z pewnością mógłby wpłynąć na rewizję wielu liberalnych wyroków Sądu Najwyższego. Media komentowały wybór prezydenta nagłówkami stwierdzającymi, że „konserwatyści czekali ponad 30 lat na dzień nominacji Borka”<sup>19</sup>. Jak się miało jednak okazać, nadzieje związane z Robertem Borkiem zostały rozwiane wraz z procesem przesłuchań senackich. Kampania przeprowadzona przez media i różne grupy interesów przeciwne kandydaturze, zamieniły proces przesłuchań Borka przed komisją senacką w spektakl polityczny, który został ostro skrytykowany przez administrację Ronalda Reagana.

Około 300 różnych środowisk wystąpiło otwarcie przeciw Borkowi, z czego najbardziej wpływowe okazały się organizacje Planned Parenthood i American Civil Liberties Union<sup>20</sup>. Do Senatu przesłano tysiące listów przeciwko konserwatywnemu sędziemu, których adresatami byli profesorowie prawa różnych uniwersytetów, m.in. dziekani Harvardu, New York University czy Georgetown. Doszło również do podziału w łonie American Bar Association, która do tej pory nigdy zdecydowanie nie wystąpiła przeciw jakiegokolwiek nominacji sędziowskiej<sup>21</sup>. Wiele protestów miało miejsce na ulicach amerykańskich miast, gdzie prowadzono szeroko zakrojone zorganizowane kampanie przeciw Borkowi. Nawet sam przewodniczący sądowej komisji senackiej odpowiedzialnej za przesłuchania, Senator Joseph R. Biden stworzył koalicję przeciwko Borkowi, przekonując do swoich racji kilku republikańskich polityków, z Williamem T. Colemanem, jr. i Barbarą Jordan na czele<sup>22</sup>. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Po dwóch tygodniach Senat zagłosował przeciwko kandydaturze Roberta Borka, odrzucając kandydata prezydenta Reagana głosami 58 do 42. Wkrótce później kolejny kandydat prezydencki,

---

<sup>18</sup> H. Schwartz, *Packing the Courts. The Conservative Campaign to Rewrite Constitution*, New York 1988, s. 127-129.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 125-

<sup>20</sup> Planned Parenthood to działająca od 1916 roku organizacja zajmująca się propagowaniem prawa kobiet do aborcji — <http://www.plannedparenthood.org>. Natomiast American Civil Liberties Union to organizacja stojąca na straży przestrzegania praw gwarantowanych obywatelom przez Konstytucję i Kartę Praw — <http://www.aclu.org>.

<sup>21</sup> American Bar Association to stowarzyszenie skupiające ponad 400 tysięcy członków, mające za zadanie zapewnienie ciągłości edukacji prawniczej, udzielanie informacji na temat prawa oraz ulepszanie wizerunku prawników wśród społeczeństwa amerykańskiego. Tradycyjnie organizacja wydaje opinie w sprawie kandydatur na stanowisko sędziów Sądu Najwyższego — <http://www.abanet.org>.

<sup>22</sup> H. Schwartz, *op. cit.*, s. 136. Przeciwników Roberta Borka w Senacie charakteryzował tzw. ekstremizm ideologiczny, zob. J. R. Bond, R. Fleisher, G. S. Krutz, *From Abe Fortas to Zoe Baird: Why Some Presidential Nominations Fail in the Senate?*, "American Political Science Review" vol. 92, no. 4, December 1998, s. 872.



Douglas H. Ginsburg, został zmuszony do wycofania swej kandydatury, kiedy okazało się, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych palił marihuanę<sup>23</sup>. Co prawda fakt ten nie wpływał w żaden sposób na umiejętności i doświadczenie prawnicze Ginsburga, niemniej jednak spowodował ustąpienie kolejnego konserwatywnego kandydata. W zaistniałej sytuacji administracja prezydencka zdecydowała się przedstawić kandydaturę Anthony’ego Kennedy’ego<sup>24</sup>, którego konserwatyzm, w porównaniu do dwóch poprzedników, był co najwyżej umiarkowany.

Opisane wydarzenia stały się przyczynkiem do wielu dyskusji na temat upolitycznienia procesu mianowania sędziów federalnych, w tym sędziów Sądu Najwyższego. Z obydwu stron (prezydent—Kongres) możemy zaobserwować działania zmierzające do politycznego wpłynięcia na skład *Supreme Court*. Niewątpliwie stało się tak w wyniku silnej pozycji Sądu w systemie prawno-politycznym Stanów Zjednoczonych. Rola sędziów w kształtowaniu najważniejszych przepisów prawnych oraz w kontrolowaniu pozostałych gałęzi władzy spowodowała, że mianowanie właściwych kandydatów, miało doprowadzić do nadania odpowiedniego kierunku rozstrzygnięciom Sądu. Rok 1987 wykazał jednak nie tylko prawdziwe oblicze walki politycznej, ale również brak jakichkolwiek reguł i zasad podczas prowadzenia tej walki. Sposób, w jaki Robert Bork został potraktowany przez media i przeciwne mu grupy nacisku dowodzi, że jeśli w grę wchodzi najwyższe stanowiska i wpływy w państwie, najważniejszy staje się skutek, a nie prawda, moralność czy kultura.

Ronald Reagan pragnął stworzyć konserwatywny Sąd Najwyższy, którego decyzje byłyby odbiciem poglądów republikańskiej części społeczeństwa amerykańskiego. Celem prezydenta nie był na pewno podział społeczeństwa, który nastąpił w wyniku kampanii przeciw Robertowi Borkowi. Możliwe jest zastanawianie nad sensem idei upolityczniania rozstrzygnięć sądowych dotyczących praw obywatelskich czy funkcjonowania państwa, które zmniejszają rangę bezstronności i obiektywizmu sędziowskiego, a które są przypisywane Ronaldowi Reaganowi. Jednak z całą stanowczością należy podkreślić trzy rzeczy:

I. Reagan, polityk głęboko konserwatywny, sam nie miał na celu upolitycznienia Sądu Najwyższego. To administracja prezydencka, a dokładniej kilku jej członków, wywierała wielokrotnie naciski na prezydenta, aby mianował skrajnie konserwatywnych kandydatów. W tym wymiarze należy przede wszystkim wymienić nazwisko Edwina Messe’a III, doradcy prezydenta w Białym Domu podczas pierwszej kadencji i Prokuratora Generalnego podczas drugiej. Zwłaszcza jako

<sup>23</sup> K. Michałek, *Mocarstwo. Historia USA 1941—1992*, Warszawa 1995, s. 417-

<sup>24</sup> Kennedy nie miał problemów z zatwierdzeniem go przez Senat, ponieważ wszyscy byli zmęczeni przeciągającą się walką polityczną, zob. Michael Comiskey, *Can the Senate Examine the Constitutional Philosophies of Supreme Court Nominees?*, „Political Science and Politics” vol. 26, no. 3, September 1993, s. 495-

szef Departamentu Sprawiedliwości Meese był odpowiedzialny za przygotowywanie list kandydatów na sędziów; podejmował również szereg decyzji prawnych, które skutkowały działaniami o zabarwieniu politycznym<sup>25</sup>.

2. Cel administracji Reagana, polegający na weryfikacji przez Sąd Najwyższy decyzji dotyczących aborcji, praw mniejszości, *affirmative action* czy relacji państwo—kościół, nie został osiągnięty<sup>26</sup>. *Supreme Court* do dziś nie odszedł od stosowania precedensów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, tak bardzo krytykowanych przez współpracowników prezydenta.

3. Polityzacja Sądu Najwyższego, która miała miejsce w latach osiemdziesiątych XX w., była również efektem działań niektórych Senatorów, którzy w 1987 roku doprowadzili do jednej z najmniej kulturalnych i najbardziej kontrowersyjnych walk o wpływy i władzę w historii Stanów Zjednoczonych. Walk, które dotyczyły instytucji w swym charakterze niezależnej i niezawisłej.

Patrząc dziś na skład i decyzje Sądu Najwyższego, należy podkreślić, że plan stworzenia konserwatywnego *Supreme Court* nie powiódł się. W związku z tym również obecny republikański prezydent staje przed szansą wpłynięcia na przyszłe rozstrzygnięcia najwyższej instancji sądowniczej. Według wielu obserwatorów, podczas najbliższych czterech lat przynajmniej dwóch sędziów odejdzie z Sądu, umożliwiając prezydentowi George'owi W. Bushowi kontynuowanie dziedzictwa, jakie chciał pozostawić po sobie Ronald Reagan. Doświadczenia ostatnich dwudziestu lat dowodzą jednak, że mianowanie „właściwego” kandydata nie musi oznaczać uzyskania ‘właściwego’ wyroku sądowego.

---

<sup>25</sup> Meese podczas przygotowywania listy kandydatów na stanowiska sędziowskie proponował m.in., żeby przed wyborem kandydat przechodził tzw. *Roe Test*, czyli ujawniał swoje podejście do spraw związanych z aborcją: „Wydaje mi się, że potencjalne poglądy Sędziego w takiej sprawie jak *Roe Test* mogą ukazywać sposób, w jaki generalnie podchodzi on do tematu aktywności sędziowskiej”. Dzięki takiemu testowi, jak twierdził Meese, „można rozpoznać prawdziwych Sędziów — tych, którzy nie tworzą nowego prawa, lecz je interpretują”, zob. R. Wiley, L. Bodine, *QandA With the Attorney General*, „American Bar Association Journal” vol. 71, July 1985, s. 46.

<sup>26</sup> Wielu badaczy twierdzi, że Sąd Najwyższy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był nawet bardziej liberalny niż konserwatywny — T. R. Hensley, Ch. E. Smith, *Membership Change and Voting Change: An Analysis of the Rehnquist Court's 1986-(99/ Terms*, „Political Research Quarterly” vol. 48, no. 4, December 1995, s. 854-

JAN LITYŃSKI

## Ronald Reagan a „Solidarność”

Kiedy w roku 1980 Ronald Reagan wygrał wybory prezydenckie, w Polsce nie wzbudziło to szczególnego zainteresowania. Trwała „Solidarność” i sprawy za oceanem wydawały się być bardzo odległe. Niemniej poczułem się zaniepokojony. Przegraną prezydent Jimmy Carter był bowiem tym, który zmienił strategię Ameryki wobec wszystkich reżimów i totalitaryzmów. Do połowy lat 70. XX wieku Ameryka i cały wolny świat były w defensywie ideowej. Ruch antykolonialny i ruch państw zaangażowanych był w mniejszym lub większym stopniu przykrywką dla imperialnych interesów ZSRR. Usamodzielnienie się Chin spowodowało, że proletariats miał dwie ojczyzny zamiast jednej, jednak nie zmieniło to ofensywnego ideologicznego oblicza komunizmu. Niezwykle celnie opisywał tę strategię Janusz Szpotański w swym poemacie *Caryca i zwierkało*:

*Bo nic nie wzrusza tak Zachodu  
Jak szum frazesów o wolności.  
Możesz pół świata zakuć w dyby,  
Strzelać w tył głowy, łamać kości,  
Ale bredź przy tym o ludzkości,  
O Lepszym Jutrze, Wielkim Świecie,  
A wyjdiesz na tym znakomicie!*

...

*Na czarne — „białe” mówić nada,  
Bo to przemawia do Zapada;  
Na knuty, kaźnie i tortury —  
Ze to gumanne mamkiury!*

We wszystkich niemal krajach „towarzysze drogi” walczyli z imperializmem amerykańskim. I co prawda interwencje sowieckie na Węgrzech, a następnie w Czechosłowacji, przyznanie literackiej nagrody Nobla Sołżenicynowi w 1970

roku i wydanie *Archipelagu Gulag* osłabiło nieco zapał tej walki, nadal jednak zachodnia lewica wynajdywała kolejnych idoli — sowiecka Rosja, Chiny, Kuba, Wietnam to kolejne etapy poszukiwań „sprawiedliwości dziejowej” i systemu realizującego ideały powszechnej równości.

Odpowiedzi Stanów Zjednoczonych na komunizm były słabe i nieprzekonujące, niekiedy błędne moralnie, jak w przypadku popierania południowoamerykańskich reżimów autorytarnych, czy w latach 50. powołanie McCarthy’owskiej Komisji do badania działalności antyamerykańskiej. Dodatkowym problemem powoli rozwiązywanym w latach 60. była dyskryminacja czarnych w samych Stanach. Powiedzenie: „A u was Murzynów biją” było odzywką propagandy sowieckiej, dokładnie w duchu opisywanym przez Szpotańskiego.

Wojna w Wietnamie zakończyła się prestiżową porażką Stanów Zjednoczonych. Stało się to zarówno dzięki militarnej i politycznej pomocy ze strony państw komunistycznych, jak i z powodu tego, że amerykańskie elity nie widziały sensu walki. Nieliczni, popierający cele amerykańskie, jak John Steinbeck byli odsądzeni od czci i wiary.

Carterowi udało się to zmienić. Pod wpływem Zbigniewa Brzezińskiego za cel strategiczny swej polityki uznał obronę praw człowieka. I właśnie prawa człowieka stały się sztandarem opozycjonistów żyjących pod rządami komunistycznymi. Zmianę tej atmosfery odczuwano przede wszystkim w Polsce. Gdy w 1972 roku do Polski przyjechał prezydent Nixon, wylądowaliśmy na kilkadziesiąt godzin w aresztach. W 1977 roku podczas wizyty Cartera nieniepokojeni przez bezpieczeństwo udzielaliśmy wywiadów amerykańskim dziennikarzom. W tych latach też po raz pierwszy Radio Wolna Europa otrzymało oficjalny status amerykański. Istniała obawa, że Reagan powróci do polityki poprzednich rządów, dbających przede wszystkim o bezpośredni interes władzy amerykańskiej. Był też Reagan w latach 50. czynnym uczestnikiem komisji McCarthy’ego, która nie tylko nie osłabiła siły oddziaływania komunizmu, ale wręcz przeciwnie dała Stalinowi dodatkowe narzędzie propagandowe.

Tak się nie stało. Symbolicznym, lecz jakże namacalnym dla Polaków dowodem kontynuacji stało się wysłane przez ustępującego Cartera, w porozumieniu z prezydentem elektem, ostrzeżenia do Breżniewa przeciwko interwencji sowieckiej wobec „Solidarności”. Można z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że ta stanowcza postawa i porozumienie obu prezydentów uratowała nas przed wkroczeniem sowieckich wojsk.

Reagan zdecydował się nie tylko kontynuować politykę praw człowieka, a więc politykę, która pozwoliła Zachodowi odzyskać ideową inicjatywę na świecie, ale pogłębić jej wymiar, przede wszystkim przez ukazanie, że wolny świat jest rzeczywiście wolny i o wolność umie walczyć. Wolność była dla Reagan pojęciem integralnym. Była nieodłączna od wolnego rynku. Tak więc ofensywie międzynarodowej towarzyszyła ofensywa wewnętrzna. Gdy w latach 60. Kennedy wprowadził

program walki z biedą wydawał się iść z duchem czasu. Był to rodzaj odpowiedzi na socjalizm, w duchu społecznego myślenia socjalizmu. Jednak okazało się, że programy oparte na dostarczaniu minimum socjalnego produkują grupy ludzi żyjących z państwa, klientelę trwale od państwa zależną. Różnice socjalne miast zanikać powiększały się. Co więcej pokrywały się często z podziałami rasowymi. Tak więc program emancypacji rasowej, mimo ogromnego postępu w formalnym równouprawnieniu poniósł porażkę. Odpowiedzią Reagana było drastyczne obcięcie programów społecznych na rzecz wolnego rynku. Oczywiście można mieć wątpliwości, a szczególnie te wątpliwości musieli mieć ludzie „Solidarności”, czy rozwiązanie to nie kryje w sobie bezduszości. Pamiętać jednak należy, że wbrew twierdzeniom krytyków nie był to program ultraliberalny. Mówił o tym Reagan: „Mamy ‘siatki bezpieczeństwa’, złożone z zasiłków dla bezrobotnych, programów przekwalifikowania zawodowego i usług poszukiwania zatrudnienia dla pracowników, którzy są czasowo bez pracy”.

Jednak ten program okazał się skuteczny. Najlepszym dowodem na to jest jego kontynuacja przez Billa Clintona, a przede wszystkim gospodarczy rozkwit Stanów Zjednoczonych i praktyczna likwidacja bezrobocia.

Pozwoliło to Stanom Zjednoczonym postawić nowe wyzwania Związkowi Radzieckiemu, łącznie z koncepcją wojen gwiazdnych oraz umieszczeniem w Europie amerykańskich rakiet strategicznych.

Czas sprzyjał tym zamierzeniom Reagana. ZSRR trwał w beznadziejnej wojnie w Afganistanie, co spowodowało zarówno moralne straty, jak i pogłębiało rozpad gospodarki. Przede wszystkim jednak ruch „Solidarności” zakwestionował ideologiczną bazę komunizmu, jego uzurpację do reprezentacji klasy robotniczej. Dodatkowym czynnikiem była nauka Jana Pawła II, który ukazał niesłabnącą siłę myślenia opartego o głębokie wartości religijne i uniwersalizm katolicyzmu. Komunizm utracił swą ideową podstawę, zaatakowany z kilku stron. Stan wojenny w Polsce był próbą ratowania systemu. Jednak postawa zarówno Jimmiego Cartera, jak i Ronalda Reagana oraz pontyfikat polskiego papieża spowodowały, że próba ta stała się połowiczna i nieskuteczna. Na stan wojenny Reagan zareagował natychmiastowymi sankcjami. I był to wybór zarówno polityczny, jak i moralny. Jan Nowak-Jeziorański, którego Reagan uczynił swym głównym doradcą do spraw polskich, opisuje reakcję prezydenta na materiały o stanie wojennym. Reagan miał łzy w oczach i w tym momencie zdecydował o sankcjach. Taktyka stopniowego ustępowania z sankcji, w zamian za zmniejszanie restrykcji stanu wojennego, okazała się niezwykle skuteczna. W swym przemówieniu do parlamentu brytyjskiego w lipcu 1982 roku Reagan tak opisywał Polskę: „Kilkaset kilometrów od muru berlińskiego, jest inny symbol. W środku Warszawy jest drogowskaz, pokazujący kierunki do dwóch stolic. Jeden wskazuje Moskwę, drugi Brukselę, centrum zachodnioeuropejskiej jedności. Odległości są równe. To znak — Polska nie jest ani Wschodem, ani Zachodem. Polska jest w centrum europejskiej cywilizacji. Wnio-

sła ogromnie wiele do tej cywilizacji I czyni to dzisiaj wspaniale radząc sobie z uciskiem”.

Było też niezwykle ważne, że polityka Reagana wobec „Solidarności” została poparta przez największą amerykańską centralę związkową AFL-CIO, tradycyjnie popierającą demokratów. Jej przewodniczący Lane Kirkland był ogromnie zaangażowany w sprawy pomocy „Solidarności”. Dla nas, dla ludzi podziemia była to pomoc nieoceniona.

Dzięki temu pomoc ta mogła przybrać jawny wymiar. Gdy w latach 50. powstał Kongres Wolności Kultury, instytucji zasłużonej między innymi wspieraniem paryskiej „Kultury”, pomoc amerykańska była wstydliva i umiarkowana. Była też zniechęcona przez *gros* zachodnioeuropejskich „poputczików drogi”, lewicujących intelektualistów, opisywanych w cytowanym fragmencie Janusza Szpońskiego.

W latach 80., przy wydatnej pomocy wspieranych przez związki zawodowe, komitetów na zachodzie Europy, „Solidarność” mogła trwać w podziemiu, tworzyć wydawnictwa, wydawać pisma. Jawna część działań amerykańskich była wspierana przez tajne. Kolejne dyrektywy bezpieczeństwa narodowego, w tym 32., poświęcona Polsce i opozycji w krajach bloku sowieckiego, znaczyły całkowitą zmianę strategii amerykańskiej — nie współlistnienie, lecz zniszczenie „imperium zła”, jak otwarcie nazywał Reagan Związek Radziecki. Pośrednio doprowadziło to do zmiany polityki wewnętrznej Związku Radzieckiego. Wybór Gorbaczowa i jego polityka „głośności i pieriestrojki” były zbyt późną (na szczęście, chciałoby się dodać), choć pozyteczną reakcją sowiecką na postępujący rozpad imperium.

Można z dużym prawdopodobieństwem zaryzykować twierdzenie, że stosunkowo łagodny przebieg stanu wojennego zawdzięczamy właśnie polityce Reagana, choć oczywiście nie można wykluczyć osobistych cech generała Jaruzelskiego. Pozwolę sobie jednak w to lekko wątpić. Strach przed reakcją opinii publicznej i władz Zachodu, przede wszystkim amerykańskich, był mocnym zabezpieczeniem dla polskiej opozycji od lat 70. W stanie wojennym był to strach szczególnie Polsce i „Solidarności” potrzebny.

W drugiej połowie lat 80. ambasadą amerykańską w Warszawie kierował John Davies. I to jego rezydencja stała się miejscem spotkań solidarnościowej opozycji, oczywiście za pełną aprobatą waszyngtońskiej centrali. Niezadowolone z tego wyraziło się między innymi przez oskarżenie trzech wybitnych polskich intelektualistów o kontakty szpiegowskie. Jednak procesu nie udało się zatrzymać. Trudno przecenić rolę Johna i Helen Daviesów dla wzmocnienia działań „Solidarności”. To tam Lech Wałęsa i inni spotykali się z wybitnymi przedstawicielami amerykańskiej polityki i biznesu, to tam wręczano Nagrodę Wolności im. Johna F. Kennedy’ego, to tam wreszcie czuło się poparcie polityki amerykańskiej dla naszych działań.

Spełnienie reaganowskiej polityki nastąpiło już za rządów jego zastępcy i następcy — George’a Busha. Można się oczywiście zastanawiać czy pieniądze na fun-

dusz stabilizacyjny złotego były wystarczające, czy pomoc NED i kilku polsko-amerykańskich funduszy pomocowych, czy wreszcie 5 mln dolarów na ratowanie zabytków Krakowa były wystarczającym wsparciem. Można domniemywać, że gdyby stało się to za prezydentury Reagana pomoc ta byłaby bardziej skuteczna. Jednak niewątpliwie to pomocy amerykańskiej dla polityki Tadeusza Mazowieckiego zawdzięczamy przełom w dopuszczeniu Polski do obrad 4 + 2, gdzie zdecydowano o ostatecznym uznaniu naszych granic. Przykład USA sprzyjał też polskim przemianom gospodarczym po 1989 roku. Analizując politykę Reagana i chwalać jej skuteczność w stosunku do Polski, nie sposób jednak nie wspomnieć o jej nienajlepszych stronach. Moralna słabość sposobu pomocy dla nikaraguańskich *contras* nie może jednak przesłonić oczywistych zasług.

W 1990 roku Reagan w swym adresie do stoczniovców z Gdańska tak pisał: „Przede wszystkim są dwie szkoły myślenia o tym, jak osiągnąć trwałe gospodarcze zdrowie i wzrost. Jedna wierzy, że osiągnięcie to jedynie w drodze bezwzględnej surowości i zaciskania pasa. Druga wierzy, że osiągnięcie to przez usunięcie rządu z drogi, tak aby ludzie sami mogli tworzyć i szukać możliwości. Dla nas w Stanach Zjednoczonych usuwanie rządu z drogi oznacza redukcję nadmiernych podatkowych stawek i usuwanie niewłaściwych przepisów”. I dodawał, co było ważną wskazówką dla liberalnego myślenia: „W Stanach Zjednoczonych wierzymy mocno w coś, co nazywamy ‘woluntaryzmem’ bądź ‘inicjatywami prywatnego sektora’. Jakkolwiek się to nazywa, znaczy jedno: ludzi pomagających ludziom. Teraz kolej na nas, aby pomóc nowej Polsce”.

Jan Nowak-Jeziorański w swym artykule o polityce amerykańskiej stwierdził, że pomnik w Polsce należy się nie tylko Reaganowi, lecz także innym prezydentom amerykańskim, w tym Woodrowowi Wilsonowi i Jimmiemu Carterowi. Podzielając jego opinię i mając świadomość, że w wielu sprawach Carter był mi bliższy, chciałbym dodać, że jednak Ronald Reagan zasłużył na pomnik największy, nie tylko z racji wzrostu.

I może jedna przykra sprawa, która już nie dotyczy Ronalda Reagana: Jak to się stało, że symbolem obalenia sowieckiego komunizmu stał się mur berliński, a nie ruch polskiej „Solidarności”, który bezpośrednio przyczynił się do obalenia tego muru.

WOJCIECH KĘDER

## Prezydentura Ronalda Reagana w prasie polskiej w latach osiemdziesiątych XX wieku

### I. Ronald Reagan i jego wizja misji Stanów Zjednoczonych na świecie

5 czerwca 2004 roku zmarł Ronald Reagan, jeden z najwybitniejszych współczesnych amerykańskich mężów stanu. Z zawodu aktor, z zamiłowania działacz związkowy i społeczny, był tym amerykańskim politykiem, który wywarł istotny wpływ na losy świata u schyłku ubiegłego wieku. Gdy 20 stycznia 1981 roku, na dwa tygodnie przed siedemdziesiątą rocznicą urodzin, obejmował swój urząd jako najstarszy wiekiem prezydent USA, chyba niewielu uczestników tej uroczystości zdawało sobie sprawę z radykalnych zmian, jakie na politycznej mapie świata przyniesie jego prezydentura. Po objęciu urzędu Ronald Reagan, dążąc do powstrzymania ekspansji komunizmu na świecie, zmienił dotychczasową amerykańską politykę zagraniczną, forsując twarde kursy wobec ZSRR i innych państw bloku wschodniego. Inicjując nowy wyścig zbrojeń, nie dążył on jednak do zbrojnej konfrontacji, lecz do kontynuowania rokowań rozbrojeniowych, prowadzonych tym razem przez USA z pozycji siły.

Ze zrozumiałych względów ten nowy kurs polityki USA spotkał się z gwałtownym sprzeciwem ZSRR i innych państw komunistycznych. Towarzyszyła mu krytyka poczynań administracji amerykańskiej w państwach Europy Zachodniej, jak również przedstawiciele licznych w owym czasie, a wspieranych przez Moskwę ruchów pacyfistycznych. Ronald Reagan bardzo interesował się rozwojem sytuacji w Polsce i bardzo często zabierał publicznie głos w sprawach polskich. Żaden z amerykańskich prezydentów nie wypowiadał się tak często na temat Polski. W polityce administracji Reagana wobec bloku wschodniego PRL zajmowała bardzo ważne miejsce. To właśnie w Polsce narodziła się „Solidarność” i z walką opozycji z reżimem Jaruzelskiego wiązano nadzieje na przyspieszenie rozpadu systemu komunistycznego w Europie i na świecie.



Stąd też celem niniejszego artykułu jest przedstawienie obrazu Ronalda Reagana i jego prezydentury w prasie polskiej lat osiemdziesiątych, tej ukazującej się oficjalnie, jak i podziemnej. Wykorzystano tu reprezentatywne tytuły prasy ukazującej się oficjalnie i w drugim obiegu, sięgnięto do typowych dla ich opcji politycznych artykułów. Z prasy wychodzącej w latach osiemdziesiątych oficjalnie wykorzystano artykuły ukazujące się w „Trybunie Ludu”, „Życiu Warszawy”, „Polityce”, jak również opozycyjnym „Tygodniku Powszechnym” i polskiej wersji „Osservatore Romano” — półoficjalnym organie Stolicy Apostolskiej, a z końca lat osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych we „Wprost”, w „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Z prasy podziemnej sięgnięto do artykułów ukazujących się w „Tygodniku Mazowsze”, „Kronice Małopolskiej”, „Biuletynie Małopolskim”, „PWA. Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” i „13 grudnia” (późniejszej „13 ”) •

Po analizie zawartości czasopism tego okresu pod kątem interesującej nas problematyki należy stwierdzić, iż o ile w prasie rządowej w latach osiemdziesiątych ukazała się ogromna ilość publikacji poświęconych prezydentowi Ronaldowi Reaganowi i polityce międzynarodowej USA w okresie jego prezydentury, w tym szczególnie wobec państw bloku wschodniego i Polski, o tyle w prasie opozycyjnej pisano niewiele. Niewątpliwie prasa podziemna żyła swoim własnym rytmem, który wyznaczały bieżące wydarzenia krajowe: represje wobec opozycji, walka o uwiezionych działaczy związkowych i politycznych, strajki w zakładach pracy czy manifestacje antyrządowe. Polityka USA wobec rządu generała Jaruzelskiego miała jednak istotne znaczenie dla rozwoju sytuacji wewnętrznej w kraju, stąd też zaskakuje pobieżne traktowanie tego tematu w pismach opozycji. Niewiele również pisano na temat polityki ekonomicznej administracji Reagana. Nawet w „13 grudnia”, żywo interesującym się tą problematyką, o ile już poruszano ten temat, to były to przedruki z prasy amerykańskiej<sup>1</sup>.

Zakończone zwycięstwem Reagana wybory, jakie odbyły się w listopadzie 1980 roku w USA, przyciągnęły uwagę polskiej prasy, lecz komentarze na ten temat były bardzo powściągliwe. Już wcześniej, będąc gubernatorem Kalifornii, Reagan dał się poznać jako zdeklarowany antykomunista, a przebieg kampanii wyborczej tę opinię potwierdził. Zdaniem jednego z polskich komentatorów politycznych zwycięskiego Reagana obciążał zaawansowany wiek, budzący sprzeciw liberałów „skrajny konserwatyzm” oraz brak rozeznania w polityce zagranicznej mającej decydujące znaczenie dla pozycji USA w świecie. Wtórował mu w komentarzu wyborczym Karol Szyndzielorz:

Czy jednak Biały Dom zdoła się wyzwolić ze stereotypów i szablonów, jakimi w sprawach Wschód-Zachód posługiwano się podczas kampanii aż do znudze-

---

<sup>1</sup> *Mierz siły na zamiary*, „13” (1987), 5, s. 9 [przedruk z „The Economist”].

nia?... Kiedy jesienią zeszłego roku przyglądałem się kampanii wyborczej z bliska zapewniano mnie — nie przejmuj się, tylko jeden z nich może wygrać. I dodawano — prezydent być może się zmieni, ale świat i jego realia pozostaną te same<sup>2</sup>.

Powyższe oceny sytuacji okazały się błędne, a świat „po Reaganiu” wyglądał jednak zupełnie inaczej. Jego oponenty, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i na świecie, często nie zauważali, że u źródła poglądów i działań Reagana tkwiła głęboka motywacja religijna, że prezydent konfrontację z ideologią komunistyczną widział przede wszystkim jako walkę dobra ze złem: wolnego, demokratycznego świata z imperium zła, które ucieleśniał Związek Radziecki. To właśnie ta nieustępliwa walka ze złem, a nie sprawność polityczna zadecydowały o tym, że często określa się go mianem „wielkiego wizjonera”. Chyba najpełniej to swoje głębokie przekonanie o misji, jaką miał do spełnienia jako prezydent Stanów Zjednoczonych wyraził w swoim słynnym przemówieniu skierowanym do członków National Association of Evangelicals w Orlando 8 marca 1983 roku, gdzie po raz pierwszy nazwał ZSRR imperium zła:

[...] Więc uczulam was byście w dyskusjach na temat rozbrojenia nuklearnego byli świadomi pokusy pychy — pokusy beztróskiego stawiania siebie ponad wszystko, obarczania równą winą obu stron konfliktu, ignorowania faktów historycznych i agresywnych postaw imperium zła, nazywania wyścigu zbrojeń gigantycznym nieporozumieniem, a tym samym usuwania siebie z pola walki pomiędzy słusznym a niesłusznym, pomiędzy dobrem a złem. Proszę was, byście dali odpór próbom tych, którzy chcieliby, abyście wycofali swe poparcie dla naszych starań, starań naszej administracji, ku zachowaniu Ameryki silnej i wolnej. Choć siła militarna Ameryki jest ważna, zawsze uważałem, że o rozstrzygnięciu trwającego obecnie światowego konfliktu nie będą decydować bomby, rakiety, armie i potęgi militarne. Prawdziwy kryzys, przed którym teraz stoimy, ma charakter duchowy i jest w zasadzie próbą moralności i wiary. Whittaker Chambers, którego religijne nawrócenie uczyniło świadkiem jednej z najstraszniejszych afer naszych czasów, napisał, że poziom kryzysu świata zachodniego jest taki, jak poziom obojętności Zachodu wobec Boga i jak poziom współpracy Zachodu z komunizmem w dziedzinie uniezależniania człowieka od Boga. Zauważył też, że marksizm-leninizm jest w istocie drugą najstarszą religią, zapoczątkowaną w rajskim ogrodzie słowami kusiciela „Będziecie jak Bogowie”.

Powyższy fragment opublikowany został w polskiej prasie w 2004 roku, już po śmierci Ronalda Reagana. W latach osiemdziesiątych to kluczowe dla zrozumienia motywów, którymi kierował się Reagan jako mąż stanu, przemówienie w zasadzie pomijane było przez polską prasę. Prasa oficjalna eksponowała wątki

<sup>2</sup> H. Zdanowski, *Ten czterdziesty*, „Zycie Warszawy”, nr 16 z 20 I 1981, s. 5; K. Szyndzieliarz, *Jaka prezydentura?*, „Zycie Warszawy”, nr 16 z 20 I 1981, s. 3-

<sup>1</sup> *Imperium zła. Komunizm smutny i dziwaczny rozdział historii*, „Głos” (2004) nr 26, s. 13.

konfrontacyjne w jego wystąpieniu, starannie unikając odniesień do Boga i moralności, gazety drugiego obiegu skupiały się na nazwaniu ZSRR „imperium zła” i abstrahując od oceny moralnej wskazywały jedynie na konotacje polityczne<sup>4</sup>. Charakterystyczną dla tej drugiej kategorii prasy ocenę poczynił administracji amerykańskiej zamieszczono u progu drugiej kadencji Reagana w „Tygodniku Mazowsze”:

Niezależnie od tego, jakie są nasze pobożne życzenia, warto na trzeźwo obserwować bieżącą politykę USA wobec Polski. Na politykę tę ma wpływ wiele czynników: układ stosunków z ZSRR, głosy Polonii amerykańskiej, posunięcia rządu PRL... Wbrew pozorom administracja amerykańska kieruje się w swoim antykomunizmie nie tyle przesłankami ideowymi, co praktycznymi. W sowieckim niewoleniu jednostki widzi w pierwszym rządzie nieproduktywność, a dopiero później niemoralność<sup>5</sup>.

Z równą niechęcią PRL-owska prasa pisała o kolejnym sukcesie Reagana w kampanii prezydenckiej w 1984 roku. Informacje o jego zwycięstwie „Trybuna Ludu” skwitowała niewielką wzmianką na pierwszej stronie (kontynuując ją w dalszej części numeru), zaś w swojej korespondencji z USA Stanisław Głąbiński usiłował deprecjonować ogromny sukces Reagana:

Noc powyborcza była bowiem bardzo nietypowa. W zasadzie emocje skończyły się już około 19- Wtedy bowiem trzy wielkie systemy telewizyjne, CBS, NBC i ABC, ogłosiły niezaprzeczalne zwycięstwo Reagana. Wyobrażam sobie, że miliony Amerykanów wkrótce potem przełączyły aparaty na inne stacje, na których szły filmy, czy programy rozrywkowe<sup>6</sup>.

Oficjalna propaganda pomijała milczeniem druzgocące zwycięstwo Reagana, a swoją uwagę skupiła wyłącznie na niskiej frekwencji wyborczej. Prasa podziemna wyborom roku 1984 poświęciła niewiele uwagi, a Dawid Warszawski, komentując zwycięstwo Reagana, głównej jego przyczyny upatrywał w sukcesach polityki ekonomicznej prezydenta<sup>7</sup>.

Z szerokim oddźwiękiem w prasie polskiej spotkał się program SDI — „gwiazdnych wojen”, zagrażający supremacji militarnej ZSRR. Oficjalna prasa przedstawiała go jako zagrożenie dla pokoju światowego, a Ronalda Reagana jako nieodpowiedzialnego polityka prowadzącego świat ku zagładzie nuklearnej. Z wielką powściągliwością na ten temat pisała prasa podziemna. Najprawdopodobniej obawiano się oskarżeń o działalność agenturalną i zdradę interesów państwowych.

---

<sup>4</sup> B. Rychłowski, *Główny konflikt współczesności. Pokojowe współistnienie czy katastrofalna wojna?*, „Trybuna Ludu”, nr 57 z 9 III 1983, s. 6.

<sup>5</sup> Kass[andra], *USA a Polska. Trzeźwy punkt widzenia*, „Tygodnik Mazowsze” (1984) 845, s. 3-

<sup>6</sup> R. Reagan ponownie prezydentem USA, „Trybuna Ludu”, nr 268 z 8 XI 1984, s. I; S. Gąbiński, *Po nocy wyborczej*, „Polityka” (1984) 46, s. I.

<sup>7</sup> D. Warszawski, *Dlaczego Reagan wygrał wybory?*, „Tygodnik Mazowsze” (1984) 106, s. 3.

Dlatego też tematykę tę poruszano, omawiając wzajemne relacje USA — ZSRR, a jeśli pisano o „gwiazdnych wojnach”, to najczęściej były to przedruki artykułów z prasy zachodniej<sup>8</sup>. Szerzej prasa opozycyjna pisała o Reaganowskiej doktrynie powstrzymania ekspansji komunistycznej na świecie (Angola, Honduras, Nikaragua) i toczonych w latach osiemdziesiątych w Europie (Genewa, Reykjavik) rokowań rozbrojeniowych pomiędzy USA a ZSRR. Akcentowano brak elastyczności dyplomacji radzieckiej i niechęć do osiągnięcia kompromisu<sup>9</sup>. Odmienne, z oczywistych względów, zapatrywała się na ten problem prasa rządowa, która oskarżała Reagana o dążenie do narzucenia Związkowi Radzieckiemu dominacji USA w dziedzinie zbrojeń strategicznych<sup>10</sup>.

## 2. Polska w polityce Ronalda Reagana

Szeroko komentowano zarówno w prasie oficjalnej, jak i podziemnej politykę administracji Ronalda Reagana wobec Polski po wprowadzeniu stanu wojennego. Tematem licznych wystąpień prasowych było wprowadzenie sankcji gospodarczych wobec rządu PRL, jak i poparcie udzielane niepodległościowym aspiracjom społeczeństwa polskiego przez USA i osobiście przez prezydenta Reagana, który m.in. 21 października 1985 r. przyjął w Białym Domu kierownika Biura Koordynacyjnego „Solidarności” za granicą Jerzego Milewskiego<sup>11</sup>. Rząd polski działania te traktował jako interwencję w wewnętrzne sprawy Polski, a ZSRR oskarżał administrację amerykańską o dążenie do przekształcenia konfliktu polskiego w ognisko napięcia w Europie<sup>12</sup>. Centralną Agencję Wywiadowczą oskarżano o dywersyjne działania skierowane przeciwko PRL, a administrację waszyngtońską, jak to miało miejsce po wyemitowaniu cieszącego się ogromną popularnością na świecie amerykańskiego programu telewizyjnego „Zeby Polska była Polską”, o antypolskie

<sup>8</sup> S. Dudley, *Wojny gwiazdne*, „13. Piśmo chrześcijańsko-liberalne”, nr 5 z 30 V 1985, s. 3—4 [przedruk artykułu z „US News and Word Report”]; *Czego należy oczekiwać w najbliższej przyszłości*, „Biuletyn Małopolski” (1985) 7, s. 18—19; *Sytuacja międzynarodowa i co z niej wynika*, „Tygodnik Mazowsze” (1982) 12, s. 3; Kasandra, *Rakiety czy masło*, „Tygodnik Mazowsze” (1983) 39, s. 2.

<sup>9</sup> *Złapał Kozak...*, „PWA. Przegląd Wiadomości Agencyjnych” (1986) 28, s. 2; *Zaczynają się schody*, „PWA. Przegląd Wiadomości Agencyjnych” (1986) 3 3, s. 2—3; *Przemówienie prezydenta Reagana przez spotkaniem z Gorbaczowem*, „PWA. Przegląd Wiadomości Agencyjnych” (1988) 17, s. 4; A. Sas, *Czy nowe odprężenie*, „Tygodnik Mazowsze” (1983) 84, s. 4; *Genewski stoł a sprawa polska*, „Tygodnik Mazowsze” (1985) 148, s. 1—2; *Europejska nierównowaga nuklearna*, „Kronika Małopolska” (1983) 36, s. 7-

<sup>10</sup> *Potrzebujemy chleba a nie bomb. Antyzbrojeniowe protesty na świecie*, „Trybuna Ludu”, nr 259 z 28 X 1984, s. 9-

<sup>11</sup> „Tygodnik Mazowsze” z 24 X 1985, s. 1.

<sup>12</sup> *USA dążą do przekształcenia Polski w ognisko napięcia w Europie* [wypowiedź ministra A. Gromyki], „Trybuna Ludu”, nr 25 z 3 I 1982, s. 1.

działania. Tak pisała w związku z tym programem, w którym wystąpiło wielu znanych artystów amerykańskich, np. Frank Sinatra, Charles Feston czy Bob Hope, w komentarzu redakcyjnym „Trybuna Ludu”:

Antypolska fala w USA przybierająca tym samym spektakularnie na sile ujawnia najlepiej irytację i uczucia zawodu doznane przez wiodące koła NATO z powodu pokrzyżowania ich manewrów dotyczących Polski w wyniku wprowadzenia w naszym kraju stanu wojennego i postępującej w rezultacie stabilizacji wewnętrznej. Charakterystyczne wreszcie i to, że niespotykane w tej skali w historii stosunków międzynarodowych bezceremonialne ingerowanie przez USA w wewnętrzne sprawy Polski, o czym tak wyraźnie świadczy zarówno amerykańska ‘czarna sobota’ [dzień solidarności z Polską], jak i niedzielny telewizyjny show budzą żywe niezadowolenie, nie mówiąc już o niesmaku licznych zachodnioeuropejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych<sup>15</sup>.

Szeroko omawiana w prasie oficjalnej była sprawa sankcji nałożonych przez administrację amerykańską na rząd PRL. Ich wprowadzenie uderzało we władze PRL, lecz sankcje godziły też w społeczeństwo, co chętnie podkreślała prasa rządowa<sup>14</sup>. Rząd PRL, korzystając z okazji, odpowiedzialnością za zły stan polskiej gospodarki obarczał rząd USA. Opozycja, jakkolwiek dostrzegała wszystkie skutki wprowadzenia sankcji ekonomicznych, to winnych katastrofy gospodarczej państwa szukała we władzach PRL i niewydolnym systemie politycznym. Zniesienie sankcji traktowała jednak jako niezbędny warunek do wyjścia z kryzysu w przyszłości<sup>15</sup>.

Podobnie na rozwój sytuacji w kraju zapatrywał się papież Jan Paweł II, który o sprawach polskich wielokrotnie rozmawiał z prezydentem Reaganem. Podczas swoich wizyt w Watykanie w 1982 i 1987 roku prezydent Reagan poruszał w rozmowach z papieżem zagadnienia polskie, ale Stolica Apostolska w oficjalnych komunikatach nie informowała o przebiegu tych rozmów. Szerzej komentowała je prasa polska, skupiając się na wypowiedziach Reagana. M.in. w 1982 r. prasa cytowała komentarz przekazany jej przez PAP:

W przeciwieństwie do papieża prezydent USA fragment swojego wystąpienia poświęcił Polsce oświadczając, że Stany Zjednoczone nie będą udzielać pomocy ekonomicznej rządowi polskiemu. Zapowiedział on kontynuowanie pomocy żywnościowej dla ludności poprzez kanały kościelne i prywatne. Powtórzył też znane warunki amerykańskie, sprowadzające się do żądania przywrócenia w Polsce sytuacji sprzed 13 grudnia ub. roku<sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> I. K., *Amerykańska „czarna sobota”*. *Antypolska fala w USA przybiera na siłę*, „Trybuna Ludu”, nr 26 z I II 1982, s. I.

<sup>15</sup> J. Kleer, *Nie dać się sankcjom*, „Polityka” (1982) I, s. 8; *Orędzie o stanie państwa Ronalda Reagana; Zapowiedź zwiększenia wydatków zbrojeniowych; Możliwość nowych sankcji wobec Polski*, „Trybuna Ludu”, nr 11 z 28 I 1982, s. I.

<sup>15</sup> *Sankcje, pomoc zachodu...*, „Tygodnik Mazowsze” (1984) 98, s. 3-

<sup>16</sup> *Audycja Ronalda Reagana u papieża*, „Złote Warszawy”, nr 122 z 8 VI 1982; *Europejska*

Zniesienie sankcji gospodarczych wobec PRL, o co po kilku latach apelowała opozycja z Lechem Wałęsą na czele, jak i papież Jan Paweł II, traktowane było w prasie PRL-owskiej jako powrót do normalizacji wzajemnych stosunków. Temu polepszeniu klimatu politycznego towarzyszyła m.in. szeroko komentowana w prasie rządowej wizyta amerykańskich kongresmenów, którzy wsparli rozbudowę Instytutu Pediatrii AM w Krakowie. W „Gazecie Krakowskiej” pisano wówczas o tym w charakterystyczny dla rządowych komentarzy sposób:

Podczas szczerzej i otwartej wymiany opinii omówiono potrzebę konstruktywnego rozwoju dialogu politycznego pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi, torującego drogę normalizacji wzajemnych stosunków. W szczególności zaakcentowano potrzebę pełnego przywrócenia normalnych zasad współpracy gospodarczej i ekonomiczno-finansowej, co umożliwiłoby Polsce aktywizację jej możliwości eksportowych. Polska oczekuje — co mocno podkreślił Józef Czyrek [sekretarz KC PZPR — [przyp. — W. K.] — że w ślad za formalnym zniesieniem restrykcji nastąpi też odejście od wszelkich dyskryminacyjnych praktyk, które wciąż jeszcze stosowane są przez Zachód wobec naszego kraju<sup>17</sup>.

Przełom, jaki nastąpił w Polsce w 1989 roku, przypadł na czas, gdy Ronald Reagan zakończył już drugą kadencję prezydencką. W trakcie swojej prywatnej wizyty w Europie jesienią 1990 roku małżeństwo Reaganów odwiedziło Polskę (Warszawę i Gdańsk). Prasa obszernie relacjonowała pobyt prezydenckiej pary zarówno w Warszawie, akcentując ten fragment wystąpienia Reagana, w którym stwierdził, że „nie ma wolności bez «Solidarności»” i nie można też wolności utrzymać w samotności”, jak i w Gdańsku, gdzie podkreślił rolę „Solidarności” w zainicjowaniu pokojowych rewolucji w Europie Wschodniej, zaznaczając zarazem, iż był jedynym prezydentem USA, a zarazem członkiem związku zawodowego<sup>18</sup>. Śmierć prezydenta Reagana w czerwcu 2004 r. dała okazję do opublikowania w prasie polskiej wielu okolicznościowych artykułów, w których podkreślano zasługi zmarłego prezydenta, zarówno dla obalenia komunizmu na świecie, jak i wspierania niepodległościowych aspiracji społeczeństwa polskiego<sup>19</sup>.

podróżR. Reagana. Prezydent USA w Watykanie, „Trybuna Ludu”, nr 135 z 9 VI 1982, s. 7; *Działalność Stolicy Apostolskiej. Audyencje*, „Osservatore Romano”, (1987) 7, s. 2.

<sup>17</sup> Za cztery lata powstanie Centrum Ambulatoryjnego Leczenia Dzieci im. Clementa J. Zablockiego Instytutu Pediatrii AM w Krakowie, „Gazeta Krakowska”, nr 88 z 14 IV 1987, s. I.

<sup>18</sup> *Żeby Polska była Polską. Reagan w Belwederze*, „Gazeta Krakowska”, nr 215 z 17 IX 1990, s. I; „Życie Warszawy”, nr 216 z 17 IX 1990, s. 2; R. Sikorski, *Kowboj, który pokonał imperium zła*, „Rzeczpospolita” (1999) 129, s. D4.

<sup>19</sup> A. Brzeziecki, *Przyjaciel, czy cynik. Ronald Reagan igi 1—1004*, „Tygodnik Powszechny”, nr 24 z 1 3 VI 2004, s. 6; M. Stasiński, *Kowboj przeciw komunie*, „Gazeta Wyborcza”, nr 132 z 7 VI 2004, s. I; M. Nova, *Nasze lepsze amioły*, „Rzeczpospolita”, nr 136 z 12—13 VI 2004.

## Noty o autorach

Bogusława Bednarczyk — profesor Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierownik Zakładu Prawnej i Politycznej Ochrony Praw Człowieka w UJ. Wykładowca na uniwersytetach w Niemczech, Austrii, Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. Specjalizuje się w problematyce praw człowieka oraz historii doktryn politycznych i prawnych; autorka książek i artykułów dotyczących praw człowieka.

Wojciech Bieńkowski — profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, dyrektor Zakładu Badań Gospodarki Amerykańskiej w Instytucie Gospodarki Światowej SGH. Autor wielu prac naukowych publikowanych w kraju i za granicą. Najważniejsze publikacje: *Reaganomika i jej wpływ na konkurencyjność gospodarki amerykańskiej* (1995); *Stany Zjednoczone we współczesnej gospodarce światowej — źródła dominacji* (2003); *Reaganomics goes global. What can the EU, Russia and other countries in transition learn from the U.S.?* (2005).

Andrzej Bryk — profesor Krakowskiej Szkoły Wyższej i dr hab. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrektor Instytutu Studiów Amerykańskich KSW. Wykładowca m.in. Uniwersytetu Harvarda, Amherst College, Marquette University. Autor książek i artykułów dotyczących historii ustroju, konstytucjonalizmu i historii Stanów Zjednoczonych, m.in. *The Limits to Arbitrary Government: Edward Coke and the Search for Fundamental Law* (1996); *The Origins of Constitutional Government: Higher Law and the Sources of Judicial Review* (1999); *Wolność i polityka: Rewolucja konserwatywna Ronalda Reagana* (2005).

Spasimir Domaradzki — doktorant w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się problematyką naruszeń praw człowieka ze względu na bezpieczeństwo narodowe w Stanach Zjednoczonych. Asystent w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Był obserwatorem z ramienia OBWE podczas „pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie.

Paul Gardner — profesor nauk politycznych w Luther College, USA. Autor licznych prac z dziedziny stosunków międzynarodowych, m.in. na temat terroryzmu. Wykładowca w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Robert Gwiazdowski — doktor nauk prawnych, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego; prezes Centrum im. Adama Smitha w Warszawie. Prowadzi firmę prawniczą Gwiazdowski Consulting. Radiowy i telewizyjny komentator wydarzeń gospodarczych. Autor książki *Sprawiedliwość a efektywność opodatkowania. Pomędzy progresję a podatkiem liniowym* (2001) oraz wielu artykułów naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych.

Wojciech Kęder — doktor historii, specjalizuje się w historii nowożytnej, historii Kościoła i dziejach dyplomacji papieskiej. Autor kilkadziesiątu publikacji, m.in.: *Jasna Córa wobec przemian politycznych w Rzeczypospolitej w latach 1661 — 1813* (1992); *Stolica Apostolska wobec zamachu konfederatów barskich na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1771 roku* (2000); *Kryzys wokół sprawy dysydenckiej a sprawa suwerenności Rzeczypospolitej w latach 1664 — 1667 w świetle dokumentów papieskiego Sekretariatu Stanu* (2002).

Robert Klosowicz — doktor historii, pracownik w Katedrze Historii Dyplomacji i Polityki Międzynarodowej Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w historii stosunków międzynarodowych oraz historii wojskowości ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych i Kanady. Autor książek *Nowy Orlean 181 j* (2005) oraz *Inczhon-Seul 1930* (2005).

Miłowit Kuniński — historyk filozofii i filozofii politycznej, prof. UJ, prof. WSB-NLU w Nowym Sączu. Współzałożyciel i wiceprezes Ośrodka Myśli Politycznej. Członek redakcji czasopisma „Civitas. Studia z filozofii polityki”. W kręgu jego zainteresowań znajduje się filozofia polityczna i epistemologia nauk społecznych. Opublikował m.in. *Myślenie modelowe, w socjologii Maxa Webera* (1980) oraz *Wiedza, etyka i polityka w myśli F. A. von Hayeka* (1999).

Paweł Laidler — doktor nauk politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, asystent w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor monografii pt. *Urząd Prokuratora Generalnego Stanów Zjednoczonych. Konflikt kompetencji* (2004) oraz wielu artykułów z zakresu systemu polityczno-prawnego Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Ryszard Legutko — filozof i publicysta, profesor w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor licznych prac z historii filozofii, tłumacz oraz inter-



pretator Platona, komentator współczesnych idei i obyczajów. Wydał m.in.: *Dylematy kapitalizmu* (1985), *Bez gniewu i uprzedzenia* (1989), *Krytyka demokracji w filozofii politycznej Platona* (1990), *Nie lubię tolerancji* (1993), *Etyka absolutna i społeczeństwo obywatelskie* (1994), *Tolerancja* (1997)-

Zbigniew Lewicki — profesor i Dyrektor Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, jego zainteresowania naukowe obejmowały literaturę (*Czas w prozie strumienia świadomości, Nowa proza amerykańska* [1975]), historię kultury amerykańskiej (*The Bang and the Whimper* [1984]), obecnie koncentrują się na amerykańskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej. W latach 1991—1995 Dyrektor Departamentu Ameryki MSZ. Wykładał na wielu uczelniach amerykańskich. Fellow of The Woodrow Wilson Center.

Jan Lityński — polityk Partii Demokratycznej, były wiceprzewodniczący Unii Wolności, matematyk. Organizator studenckich wystąpień w marcu 1968 roku, skazany na 2,5 roku więzienia. Współzałożyciel „Biuletynu Informacyjnego”, pierwszego pisma w Polsce komunistycznej ukazującego się poza cenzurą. W stanie wojennym internowany, następnie aresztowany. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W latach 1989—2001 poseł na Sejm. Od 1990 r. w ROAD, następnie w UD i UW. Autor wielu artykułów w prasie polskiej i zagranicznej oraz publikacji książkowych, m.in. *PSL 1 94.J—; 947 — Model oporu* (1988); *Solidarność — problemy, znaki zapytania* (1984); *Książę jest nagi — uwagi o socjotechnice komunizmu* (1987).

Krzysztof Michalek — historyk, amerykanista, profesor zwyczajny Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i prodziekan Wydziału Nauk Politycznych Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. Specjalizuje się w historii powszechnej XIX i XX w. i historii Stanów Zjednoczonych. Autor ponad 150 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Autor historii Stanów Zjednoczonych w latach 1900—2001 pt. *Amerykańskie stulecie* (2004).

Kenneth Minogue — profesor nauk politycznych w London School of Economics oraz dyrektor Centrum Studiów Politycznych w Londynie, filozof polityczny, jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli konserwatywnych. Autor licznych książek i esejów naukowych z filozofii polityki, m.in. wydanej w języku polskim *Polityki* (1997)- Krytyk ograniczeń współczesnej oświeceniowej racjonalności.

Andrzej Nowak — profesor w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych i Bezpieczeństwa Narodowego WSB-NLU w Nowym Sączu, docent w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w historii stosunków międzynarodowych. Autor *Od Imperium do Imperium* (2004) oraz *Powrotu do Polski. Szkiców o patriotyzmie po końcu historii ; 989—2005* (2005).

Tadeusz Paleczny — socjolog kultury i stosunków etnicznych; kierownik Katedry Kulturoznawstwa Międzynarodowego w Instytucie Studiów Regionalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Autor m.in. monografii naukowych: *Kontestacja: formy buntu we współczesnym społeczeństwie* (1997); *Sekty: w poszukiwaniu utraconego raju* (1998); *Bunt „nadnormalnych* (1999); *Socjologia stosunków międzynarodowych. Zarys problematyki* (2001); *Współczesne społeczeństwo amerykańskie w perspektywie socjologicznej. Zarys podstawowych zagadnień* (2001).

Jan Prokop — neofilolog, literaturoznawca, profesor Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. Reedytor *Bibliografii Polskiej* Karola Estreichera. Autor licznych książek i studiów naukowych. Pisze artykuły, wiersze i prozę poetycką; publikuje m.in. w „Twórczości”, „Tygodniku Powszechnym” i „Znaku”.

Jarosław Rokicki — socjolog kultury, doktor w Instytucie Studiów Regionalnych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w problematyce stosunków rasowych i etnicznych w Stanach Zjednoczonych, Polonii amerykańskiej. Autor artykułów i monografii, m.in. *Więź społeczna a zmiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA* (1992).



Zdjęcie na okładce:

Ireneusz Radkiewicz

Zdjęcie Lecha Wałęsy:

Marek Lasyk

Zdjęcia i reprodukcje ze zbiorów:

Ronald Reagan Library, Simi Valley, CA,

Archiwum Kancelarii Prezydenta Miasta Krakowa,

Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie,

Biblioteki Jagiellońskiej,

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Stanisława Kusia

Cytat zamieszczony na IV stronie okładki pochodzi z książki *Ronald Reagan. Moja wizja Ameryki. Najważniejsze przemówienia 40. prezydenta Stanów Zjednoczonych*. Wybór tekstów i redakcja Paweł Tobała-Petrkiewicz i Marek Jan Chodakiewicz, Warszawa 2004, s. 271—272.

Rada Wydawnicza:

Klemens Budzowski,  
Andrzej Kapiszewski,  
Jacek M. Majchrowski  
Zbigniew Maciąg,

Projekt okładki:

Igor Stanisławski

Redaktor prowadzący:

Halina Baszak Jaroń

Adiustacja i korekta:

Anna Nowak, Anna Siedlik, Mariusz Warchoń (j. poi.), Piotr Krasnowolski (j. ang.)

Copyright© by Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,  
Kraków 2005

ISBN 83-89823-16-0

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
[www.ksw.edu.pl](http://www.ksw.edu.pl)

Wydawca:

Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. — Oficyna Wydawnicza AFM,  
Kraków 2005

Skład i łamanie:

Mariusz Warchoń

Druk i oprawa:

Technet